

LISTY

ACHIMA LELEWELA

II

LISTY

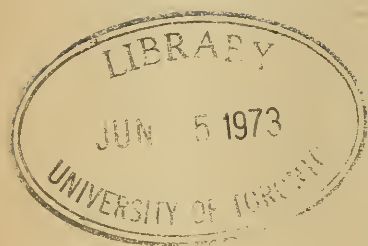
JOACHIMA LELEWELA.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

LISTY DO RODZEŃSTWA PISANE.

TOM II.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1879.



Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

KORESPONDENCYA
JOACHIMA LELEWELA
z
TADEUSZEM CZACKIM

WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU 1809.

LIST I.[1])

Do Joachima Lelewela.

Krzemieniec, 3 Września 1809.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

JW. Starosta (Nowogrodzki Czacki) dowiedział się, iż Pan wyjechałeś do Łucka z chęcią niepowrócenia do Krzemieńca. Niechciał temu wierzyć i dla tego sam do Pana niepisze, ale mi zlecił donieść Panu, iż jego lekcyą na ten rok w programie umieścił, który za kilka dni wyjdzie z druku. Zaprasza więc Pana do pełnienia

---

[1]) Już w r. 1806 odebrał Lelewel, wówczas uczeń uniwersytetu wileńskiego, uprzejme wezwanie od Czackiego, aby przybył do Krzemieńca, gdzie miał z czasem objąć katedrę historyi. Lelewel przyjął wezwanie z radością i miał w r. 1807 do Krzemieńca wyjechać. Tymczasem w skutek formalności i wyjazdu Czackiego do Petersburga sprawa się przewlokła, co Lelewela niecierpliwiło. „Czacki bałamuci" pisał wtedy do brata. Nareszcie w r. 1808 wszystkie trudności usunięte zostały i Lelewel, jakkolwiek więcéj go pociągała Warszawa, opuścił Wilno i zabawiwszy jakiś czas w domu rodzicielskim i w Łucku u wuja matki, biskupa Cieciszowskiego, stanął w Marcu 1809 r. w Krzemieńcu. Tu spotkał go zawód zupełny. Stałéj posady nie dostał, Czacki powtarzał mu, iż się jeszcze doskonalić musi, zanim zostanie profesorem, wskazywał mu dzieła jakie czytać powinien. Irytowało to Lelewela. „Czacki, pisał do ojca, chce przybierać imię nauczyciela mego, ale też i ja wiem już co dobrego! Na dobitek, pomimo szumnych

tego obowiązku, równie i my wszyscy nasze prośby łączymy, powracaj więc do nas, a będziemy umieli kochać i szanować, jak sprawiedliwie na to zasługujesz.

Mam honor zostawać z winnym szacunkiem
WM. Pana Dobrodzieja
najniższy sługa

S k r u c z k o w s k i.

LIST II.

Lelewel Joachim do Tadeusza Czackiego.

J W M P. D o b.

r. 1809.

Najpierwszą powinnością moją dopełniać włożony na siebie obowiązek. To było życzeniem moim i w tym miałem ze strony JWM. Pana Dobr. wszelką sobie przy-

---

obietnic, nie dano mu przez 5 miesięcy pierwszego pobytu w Krzemieńcu żadnéj pensyi, musiał więc żyć z własnych funduszów, lekcyi nie dawał, a nawet swemi naukowemi studjami nie mógł się zajmować w takich rozmiarach, jak pragnął, bo biblioteka krzemieniecka była nieprzystępną z powodu restauracyi budynku bibliotecznego. Te okoliczności tak zniechęciły Lelewela, że gdy w Sierpniu 1809 odebrał od ojca wiadomość iż może z łatwością uzyskać stanowisko w administracyi Księstwa Warszawskiego, postanowił natychmiast wyrwać się z Krzemieńca. Gdy zatem nadeszły wakacye, a Czacki nie pytając się więcéj o niego wyjechał, Lelewel opuścił Krzemieniec i udał się do Łucka, zkąd posłał do Krzemieńca listowne uwiadomienie, że zrzeka się posady przy liceum i że więcéj do Krzemieńca nie wróci. W następstwie tego wywiązała się powyżéj zamieszczona korespondencya.

rzeczoną pomoc. Przez pięć miesięcy przeszło w tym zamiarze zająłem się pracą, którą dosyć szczęśliwie do większéj połowy upędziłem, to jest Postępowe rozszerzanie się i doskonalenie znajomości ziemi u Greków i Rzymian, w którym przebrnąwszy przez poetyckie Homera i Hesioda cudacznych wieści zakłady i inne późniejsze aż do Sofokla śpiewaków, jako też Herodota, a daléj podnosiciela jeografii Eratostenesa, doskonalącego ją Hipparcha, poprawiacza Polybiusa i Artemidora i innych, stanąłem już wpośród Strabona, mając do dalszych rzeczy gotowe materyały. Pracę tę moją poddam w czasie pod sąd JWW. Pana Dobr., tymczasem jednak dla odmiany nieco więcéj męczącego przedmiotu, kiedy niekiedy odkładałem czas na czytanie historyi we względzie pragmatycznym, lub też na zastanawianie się nad zaśniedziałą Mateusza Cholewy starożytnością. Miałem wkrótce w tych zabawach z łaskawych i uczonych rad JWW. Pana Dobr. i Jego wysokiego światła korzystać, i w nich znajdować ulgę w przykrych pedagogicznych trudach, kiedy droższy obowiązek przywiązania i wdzięczności synowskiéj powołuje mnie do wspierania wiekiem i słabością przyciśnionego ojca, który dla ważnych i naglących interesów żąda mego niezwłocznego przybycia. Pozwoliłeś mi JWW. Pan Dobr. użyć do siebie téj poufałości, jaką mam do ojca. W takowym zdarzeniu racz mnie JWW. Pan Dobr. w ten moment uwolnić od obowiązków, jakie mogłem zaciągnąć dla stanu nauczycielskiego, i to uwolnienie dać mi na piśmie, jako obywatelowi Księstwa Warszawskiego, żebym okazawszy je gdzie wypadnie mógł łatwiéj pozyskać paszport do wyjazdu. Oddawszy usługi moje słabemu ojcu, jakich po mnie żądać będzie, niespuszczę z pamięci tych obowiązków, których dopełnienie zawsze mi jest i będzie miłe w posłudze publicznéj.

W zupełnem przekonaniu o łasce JWW. Pana Dobr.

dla mnie, ponawiam pokorną prośbę moją, wyznając mnie z najpowinniejszym uszanowaniem. J. L.

LIST III.

Czacki do Lelewela.

Poryck, d. 8 Września 1809.

Mój kochany Lelewelu.

Pozwól abym odpisał z tą otwartością, jaka być powinna zasadą między ludźmi równie szlachetnymi, równie uczciwymi. Piszesz, że interesa zniewalają twoją bytność w Księstwie Warszawskiem, żądasz uwolnienia od przyjętych obowiązków. Naprzód: To przechodzi i moją, i uniwersytetu, i kuratora władzę, bo wiesz jakie są obowiązki kandydata, jaką jest ta umowa którą tylko najwyższa władza zniszczyć może, lecz kiedy mam mówić po prawnemu więc mówmy. Powtóre: Czuję bardzo, że młody człowiek z najlepszemi chęciami nie może sobie podchlebiać, aby był przyzwoitym sędzią swoich talentów, czyli bardziéj tego punktu, gdzie już zupełnie jest dla kraju użytecznym. Przez ten rok naznaczyłem w drukowanym zbiorze lekcyi dla W. Pana dawanie geografii pod Grekami i Rzymianami i numizmatykę polską. Zrobiłem co chciałeś [1]) i co dla gimnazyum i dla W. Pana uznałem. Wiesz W. Pan że dla niego katedrę historyi zachowałem — będzie ją W. Pan miał, lecz że przez

---

[1]) Wkrótce po przybyciu Lelewela do Krzemieńca, umówił się z nim Czacki, że ponieważ katedra historyi nie jest jeszcze wolną, będzie w najbliższem półroczu wykładał historyą geografii starożytnéj. Z tego to powodu przygotował sobie Lelewel podręczny raptularz téjże historyi, o którym wspomina w poprzedzającym liście.

rok jeden cząstkę geografii dajesz i numizmatykę polską, to go wydoskonali; pisząc zaś potrzebne nadal sexterna dla uczniów wprawiasz się w poprawne pisanie, bo historyk bez dobrego i właściwego stylu jest suchym annalistą. Mam już rocznik III. IV. V., gdzie zmarły Albertrandi opisał numizmatyczną kollekcyą co do części rzymskiéj. To opisanie ułatwi wiele pracy WPanu, a czujesz że numizmatyka wzmacnia pamięć historyi i ją objaśnia.

Wracaj się tedy do Krzemieńca, wiesz że Cię szanuję i dla tego więcéj jeszcze uważam, co Ci jest potrzebnego.

Najniższy sługa

Czacki.

LIST IV.

Joachim Lelewel do Czackiego.

Łuck, 1809.

List JWW. Pana Dobr., który miałem honor na dniu wczorajszym odebrać, zmartwił mnie niepomału, gdyż widzę znacznie odwleczone woli ojca mojego dopełnienie. Mam w nim przypomnianą sobie katedrę historyi, lecz nadto dobrze znam swą nieudolność, ani jéj kto do tyla znać może, abym się miał do téj katedry kwapić — i niespodziewam się, abym kiedy mógł wyjść na historyka, ile przy teraźniejszych okolicznościach, w których cały zajęty jestem troskliwością o zdrowie mego ojca, który podchlebiam sobie zasłużył na wszelkie dla siebie względy, jako dawniéj z zaletą w bywszéj Magistraturze Edukcacyjnéj sprawował lat kilka — czule

funkcyą komisarza generalnego komisyi, nieszczęściem kraju bez nadgrody wysłużonéj zostawiony. Wzywa teraz mojéj posługi w wieku podeszłym zostający, aktualnie bez żadnéj innéj dla siebie pomocy. Mam honor ponowić najusilniejszą prośbę do JWP. Dobr. Znajdziesz Panie wszelkie środki i powody w najłaskawszem sercu swojem do uwolnienia mnie choć na czas. Wszakże wyroki Jego los profesorów stanowią, w których liczbie ja jeszcze nie jestem i sposobić się do tego obowiązku pragnę. Łaski mi wyświadczonéj wyznawać będę dozgonną wdzięczność z najpowinniejszem uszanowaniem.

Lelewel.

LIST V.

Czacki do Lelewela.

Krzemieniec, d. 26 Września 1809.

Wielmożny Mości Lelewelu.

Umiem ja szanować ojca WWPana, bo był szanownym urzędnikiem. Respekt mój jest bez granic dla najszanowniejszego pasterza a dziada WPana, lecz ztąd niewynika, aby mi wolno było WPana uwolnić od obowiązków, które za wolą ojca przyjąłeś. Pozwól, abym Ci szczere uwagi zrobił. Masz wiele sposobności ale trzeba je jeszcze uporządkować, mniemam że przy mnie i przy środkach, które są w Krzemieńcu, dopełnionem to być może. Przyłączony wzór lekcyi pokaże, że te lekcye, których sobie życzyłeś, dawać miałeś, a mógłbyś się był sposobić do katedry historyi. Wyrażasz WPan, że o losie profesorów stanowić mogę, a z tego co ubocznie słyszę i co w liście swojem dajesz do zrozumienia mniemasz

mylnie. że przyswajam sobie władzę usuwania arbitralnie profesorów. Niewinienem się WPanu usprawiedliwiać, lecz żebym WPana młodego człowieka przekonał, iż władza wie co czyni, pozwalam WPanu w kancelaryi zobaczyć dymisyą dobrowolną P. Lindau zrobioną, jego własnoręczny list, w którym są może przyczyny wzajemnego usunięcia się. [1])

Wyjazd WPana bez opowiedzenia się z domu powierzonego mu składu nie może być rzeczą chwalebną. Jeżeli WPan zechcesz pojechać na jaki czas do ojca po zapewnieniu powrotu i to kiedy zaczniesz pełnić obowiązki Ci poruczone, napiszę o pasport, gdyby jednak wojna była, przedstawienia niezrobię. Takie tłómaczenie w prostocie czyniąc niosę upewnienie o winnym szacunku.

WWPana uniżony sługa

Czacki.

LIST VI.

Do Joachima Lelewela.

Krzemieniec, 15 Paźdz. 1809.

Wielmożny Mości Dobrodzieju.

Dziwi się JW. Czacki, że nieodbiera od Pana na list swój odpowiedzi, zatrzymał doniesienie uniwersyte-

---

1) Odnoszą się te słowa do dymisyi Lindaua, profesora numizmatyki, którego następcą miał być Lelewel. Lindau musiał wziąść dymisyą, ponieważ się przeniewierzył, jak Lelewel donosi o tem ojcu w liście z 7 Lipca 1809 (Listy. Tom I. str. 141 i 143). Dla tego, chociaż jeszcze Lindau był w służbie w ciągu r. 1809, powierzono dozór nad numizmatami Lelewe-

towi o Pańskiem oddaleniu się, bo ma nadzieję, że do nas powrócisz dla pełnienia obowiązku sobie poleconego. Lecz całkiem o tym zamilczeć nie może, bo uniwersytet przeznaczając Pana do gimnazyum na żądanie JW Czackiego, chce mieć o nim wiadomość i świeżo o to pisał. Powracaj więc do nas,[1]) a wszystko będzie zapomniane i doznawać będziesz szacunku, na który sobie zasłużyłeś, a z którym mam honor zostawać WWPana Dobr.

najniższym sługą

Skruczkowski.

---

owi, ztąd Czacki był podwójnie dotknięty wyjazdem Lelewela z Krzemieńca, jak to z niniejszego widoczna.

[1]) Lelewel powrócił rzeczywiście w ostatnich dniach r. 1809 do Krzemieńca. Przecież stało się to mniéj w skutek powyższych listów, które gniewały Lelewela, tak że je w liście do ojca „niedorzecznemi" nazwał, jak raczéj dla tego, że rząd rosyjski surowo zakazał przenoszenia się do Księstwa Warszawskiego i biskup Cieciszowski stanowczo radził, aby się rządowi nie narażać i przynajmniéj jeszcze rok wytrzymać. — W r. 1810 więc wykładał Lelewel kurs geografii starożytnéj w Krzemieńcu. Lecz we Wrześniu, w czasie wakacyi wyjechał do Łucka i ztąd napisał do Czackiego, że pod żadnym warunkiem na dawne stanowisko nie wróci. Czacki źle to przyjął, lecz gdy go Lelewel odwiedził w Porycku,' dał się ułagodzić i zaopatrzył nawet Lelewela w rękopisma średniowiecznych kronik. Do upragnionéj Warszawy dostał się Lelewel dopiero w Czerwcu 1811 r. Zanim przecież uzyskał posadę wybuchła wojna 1812 r., za nią poszedł upadek Ks. Warszawskiego, i tak nasz uczony znowu został na koszu.

KORESPONDENCYA

JOACHIMA LELEWELA

z

JANEM ŚNIADECKIM

W ROKU 1814 I 1815.

LIST VII.

J. Lelewel do J. Śniadeckiego.

1814.

Z najwyższą boleścią przyszło mi o złych skutkach pisemek moich [1]) prędzéj posłyszyć, aniżeli się dowiedzieć o przyjęciu ich przez JWP. Składając je przed oblicze Jego, najpierwszym celem moim było (gdy nie mam z niskąd innéj od pracujących nad naukami porady) zwrócić baczną uwagę najznakomitszego między rodakami męża, jaśniejącego niezrównanem między ziomkami światłem, i naczelnictwem uniwersytetu, któremu w moich ćwiczeniach najwięcéj winienem, uprosić Go, aby raczył wytrawne swe zdanie, jak innym mnie znajomym pracownikom, tak moim zawodom udzielić, dać im porękę, wytknąć błędy w jakie mi popaść się zdarzyło. Tymczasem oczekiwania moje, uprzedza list P. Z.[2]),

---

[1]) „Uwagi nad Mateuszem Cholewą." Wilno 1811. i „Pisma pomniejsze georaficzne." Warszawa 1814. Wprowadzenie do pisowni *j*, jak i inne właściwości stylu Lelewela, wywołały ostry sąd Jana Śniadeckiego.

[2]) Litery te oznaczają księgarza Zawadzkiego. Lelewel zawarł był z nim umowę dotyczącą druku jego „Badań starożytności we względzie geografii," i już przy „Pismach pomniejszych" został ogłoszony prospekt tego dzieła. Lecz gdy „Pisma pomniejsze" ostrego doczekały się sądu, który do tego pochodził z ust człowieka tak wysokie zajmującego stanowisko,

w którym mi zwiastuje najgorsze pracy mojéj przez JWP. uważanie, zakaz, aby ta zaraza po szkołach się nie rozchodziła, a przytem zrzucanie się z umów jakie dobrowolnie i ochoczo za widzeniem się ze mną tu w Warszawie poczynił, względem zwrócenia mu kosztów za druk dziełka, i zniszczenie u niego kredytu mego. Już tu nie mówię o niespodziewanéj stracie zawsze przykréj dla mnie, a w tych czasach nawet przycięźkiéj z powodu jego zrzucania się z umów wynikającéj, ale kiedy od cudzoziemców dobre słowo publicznie przed światem odbieram, kiedy wśród największych przeciwności i nieszczęść powszechnych wytrwałem staraniem mojem przy przedsiewziętych naukowych zawodach, trwoniąc nad nicmi (bo już 30 roku dosięgam) najpiękniejsze lata wieku, mniemam jaki wzgląd u ziomków zyskiwać, wówczas nad wszelkie oczekiwanie srodze zaocznie wyrzeczony wyrok przez najświatlejszego w kraju męża, zadajc ostateczny cios sposobom skutecznego pracowania, staranności mojéj i ochocie! Przebacz JWPan żałości, która mnie przenika, racz darować rozczulonym myślom dochodzącym przedwcześnie przyczyn nie miłego méj pracy przyjęcia. Może niektóre w ortografii odmiany, może niektóre wyrazy świeżo użyte sprawują tę straszną zarazę, a wszakże pisemka moje nie są elementarne, nie dla szkół są pisane, są tylko poddane pod sąd powszechności, tak ze swojéj istoty jak i formy, oczekują łajania i surowéj krytyki, ale niespodziewały się tak ciężkich skutków.

Jedynie najgłębsze poważanie i uszanowanie zniewoliły mnie zapomnieć na chwilę o pracach publicznych, jakie JWPana bezprzestannie obarczają, i ośmieliły przy-

---

i gdy „Pisma“ wcale się nie rozchodziły, Zawadzki zrzucił się z kontraktu.

krym się stawać tym obszerniejszym rozpisem. A gdy tyle w nadzieję łaski i gorliwości Jego w protegowaniu oświecenia użyłem śmiałości, nie mogę już dłużéj wzdragać się z wynurzeniem podobno już niewczesnych chęci moich [1]) stania się pożyteczniejszym publiczności. Przez przyjaźń poskąpił się Wny Poliński z napomknieniem a może i otworzeniem mych myśli przed JWPanem. Pełen nadziei otrzymania z rąk JWPana naukowego napomnienia, któreby mi dało sposobność złożenia najszczerszéj wdzięczności, ośmieliłem się do kroku odnowienia się pamięci uniwersytetu, prosiłem Wgo Polinskiego jako przyjaciela, żeby się chciał z pewnością wywiedzieć, czyli już nie ma kogo napiętego, żebym mimowolnie nie stawał się bez wielkich widoków nieprzyjemną dla kogo zawadą, lub pozorną przeszkodą, bo tego mimo największych strat moich całe życie unikam. To mnie najdzielniéj skłoniło do opuszczenia przyjemnych w Krzemieńcu nadziei, bo w mojem tam położeniu stósownie do widoków w latach emeryturę zabiegłego a swą pracą familiją utrzymującego, a za 30letnie wysługi bez pewnych widoków nie urządzonéj emerytury zostającego, stawałem się nie jakoby podnietą przyspieszenia uszczuplenia jego przychodów. To mnie dotąd w zaciszu domowem bez obowiązków zostawiło. Racz wreszcie JWPan przyjąć wyrazy najpowinniejszego uszanowania i zwrócić względną uwagę na tego, który z najgłębszym respektem....

---

[1]) Lelewel pragnął wówczas pwrócić do Krzemieńca jako profesor historyi i przez Polińskiego czynił w tym celu zabiegi u Śniadeckiego. Chciał on wziąść tę katedrę po Mirowskim, na którego zastępcę już był w r. 1809 przeznaczony, a który obecnie miał zostać emerytowany.

LIST VIII.

J. Śniadecki do Lelewela.

W Wilnie, 12 Listopada 1814.

Nie słusznie mnie WMPan w swym liście posądzasz, jakobym był przyczyną, że p. Zawadzki zerwał z nim umowę. Jeżeli zmyślił sobie pretekst do tego kroku, jam temu niewinien, bom z nim o dziele WPana niegadał. Wyrzucając mu to, odpowiedział mi tylko że nawet do WPana nie pisał. Z tego możesz osądzić całą sprawę. Książka WPana jak sam wyznajesz w swym liście nie jest książką dla szkół, jakżebym mógł grozić jéj nieprzyjęciem, kiedy o tem nawet mowy być nie mogło. Moje zatrudnienia niedały mi czasu do napisania WPanu uwag nad jego pismami po ich przejrzeniu, i po przeczytaniu z uwagą znacznéj ich części. Dziś mi to trudno zrobić z takiem wyszczególnieniem jakem chciał, bom już zgubił pamięć tego com dostrzegł. Mogę tylko WPanu podać moje ogólne uwagi i rady, które sam osądzisz, czy mu będą przydatne. Widzę i szanuję WPana wielką pracowitość, jest to piękny przymiot młodego człowieka, potrzebny i skuteczny do gruntownéj nauki, ale też widzę zbytni pośpiech w drukowaniu tego, co napiszesz. Trzeba rzecz napisaną długo odczytywać i doskonalić, żeby była godną i autora i publiczności. W każdéj nauce, a tym bardziéj nowéj, dla języka trzeba wiele pracować nad myślami, żeby je wylać czysto, porządnie, jasno i przyjemnie. Widząc z niektórych miejsc, że WPan możesz czysto i dobrze pisać, kiedy spotykam styl chropawy, niesmaczny, a w wielu miejscach ciemny, wnoszę, że to jest rzecz niedotrawiona i oddana z pośpiechem. W wielu miejscach affektujesz WPan twar-

dą i dla Polaka niezrozumiałą słowiańszczyznę, jak pamiętam, że użyłeś wyrazu szczot, drapiącego uszy i odrażającego pojęcie. Trzeba tak pisać, żeby nas wszyscy rzecz przynajmniéj znający zrozumieli i wystrzegać się twardych wyrazów, kiedy się można bez nich obejść.

2. Radzę wystrzegać się w najmniejszéj rzeczy pretensyi reformatora: Naród nasz nie jest tak głupi i barbarzyński, żeby go trzeba uczyć pisać i wymawiać na nowo, jak sobie w Warszawie wystawiono. Jest to krok zuchwalstwa i lekkomyślności. Przykro mi było widzieć i czytać wprowadzone przez WPana odmiany w ortografii i niepotrzebne i zafundowane na racyach słabych. Nadto, czy to na krój grecki, czy jakiś inszy starożytny, poodmieniałeś zakończenia słów, a nawet całe nazwiska. Każde starożytne słowo, przyjęte do naszego języka, bierze prawidło zakończenia i odmiany od nas, ale nie my od niego. Greckie n. p. słowa giąć się powinny do naszego języka, nie nasz język do greckiego, z którym żadnego nie ma związku, któżby to z WPanem napisał i wymówił Egiptian, Europców Aristotela etc, kiedy dobrzy dawni pisarze i teraźniejsi, a nawet powszechnie przyjęty zwyczaj inaczéj każe? Radziłbym WPanu wystrzegać się pedantów niemieckich, którzy najczęściéj przy nauce nie mają ani smaku, ani rozsądku. Skromnemu i rozsądnemu pisarzowi we wszystkiem wystrzegać się należy nietylko tonu, ale nawet pozoru osobliwości. Nie godzi się komponować wyrazów w rzeczach potocznych i oddawna znanych, a w przekładaniu technicznych być należy bardzo ostrożnym. Oznaczonność i krajobraz etc. są i nieszczęśliwie i nie potrzebnie wymyślone.

3. Wiele rzeczy w książce WPana jest tak ciemno wyłożonych, że ich nie rozumiem, choćbym je przecie zrozumieć powinien, bo się tyczą mojéj nauki. Ta-

bele miar są bez tłómaczenia i objaśnienia tak, że nie wiedzieć jak się czytać mają.

4. W geografi starożytnéj wiele WPan pobrałeś z Maltebruna, o którym nawet niewspominasz, nie godzi się być niesprawiedliwym, należy tak pisać aby się nawet przed najumiejętniejszymi dobrze wydać. Kiedy WPan życzysz sobie placu w Krzemieńcu, nietylko chętnie na to przystanę gdy zawakuje, ale nawet dla interesu samego gimnazyum starać się będę, aby Mirowski jako już za ciężki został emerytem. Szkoda, żem nie wiedział tej chęci WPana wcześniéj, mógłbyś był i z chwałą dla siebie i pożytkiem dla szkół być użyty na ten rok w Winnicy w nowo otwartem gimnazyum. Szkoły tak liczne jak w Krzemieńcu, a miejsce tańsze. Poświęciwszy się nauce historyi, czemuż WPan nienapiszesz i nie przyślesz do uniwersytetu dobrze wypracowanego w historyi pisma konkurując do katedry? Cudzoziemcy przysyłają nam pisma, a żadnego od Polaków doczekać się nie możemy, pragnąc aby ten plac posiadł Polak. Uwagi powszechne a trafne nad historyą różnych narodów, co w niéj sobie zamierzać, a czego unikać należy, pomoce sposobu dawania coś o krytyce, chronologii etc. byłyby materyą ważną i interesującą do pisania konkursowego, a wartą zająć WPana pracowitość i usilność.

Zostaję z winnym szacunkiem i poważaniem WMPana

najniższym sługą

J. Śniadecki.

LIST IX.

Lelewel do J. Śniadeckiego rektora.

Łaskawa odezwa JWPana napełniła mnie wdzięcznością i prawdziwem ukontentowaniem, że mogę zna-

leźć zasiłki w Jego przestrogach. Wszakże co do niektórych zarzutów możebym mógł wyszukać jakich sposobów choć cząstkowego oczyszczenia się, gdybym się nie lękał zajmować drogi czas JWPanu.

Źle zapewne uczyniłem, że mi się nigdzie nie zdarzyło wspomnieć istotnie znanego mi dzieła Maltebruna, z którego prawda wczęści starożytnéj najmniejszego wyrazu niepożyczyłem. Nagradzając to, będę się starał uprośić jakiego z przyjaciół, żeby różnice historyi geografii mojéj z Maltebrunową wytknąwszy, przy pamiętniku gdzie pomieścili. Tu najmniejszem w téj mierze słowem nie będę trudził uwagi JWPana, ośmielam się tylko w nadziei łaski Jego kilka myśli położyć względem polszczyzny.

Historya geografii jeszcze gdym był w Krzemieńcu pisana, znajdowała dorady drukowania, z których wymówiłem się niedostatecznem wypracowaniem; od tego czasu obszerniéj lub krócéj po czterykroć przerabiana, pokilkoletniem leżeniu i doprawieniu wkrótkości do druku poszła. Starałem się zatem dostatecznie ją wypracować. Zostały przecie wady, których zaprzeczyć nie mogę, a z których niezawsze uwolnić się uda w stylu, o którym już wiele różnych uwag otrzymałem. Zajętemu rzeczą mimo przeciągu czasu uchodzi on często z pod zaostrzonéj uwagi, zapewne i nieusposobionéj do kształcenia go na tak wzorowych piórach, które czytelnika czarują. Mało mając sposobności znam jak trudny i często przykry jestem dla czytających.

Pozyskania reformatora imienia nigdy chęci nie miałem. Widząc atoli użytek j (Jota) biblii gdańskiéj w r. 1632 8vo drukowanéj, uderzyła mię większa przez to zgodność pisowni z wymawianiem, i prawie tym sposobem w najogólniejszych i najprostszych prawidłach, ośmieliłem się to j używać, a w druku ukazać go jedynie dla zwróceenia uwagi na rzecz starą, nie dość upowszech-

nioną w swoim czasie, dla tego może, że biblii owéj exemplarze wczesno wyniszczone zostały. Stało się to wszystko dobrze przed warszawskiemi ortografii awanturkami, dziś by dawanie tylko igraszką teatru. Wszakże za tem j ani piśmiennie głosu mego niepodnoszę, to tylko wyrazić mogę, że chwianie się różnych zdań około dawnéj, a w każdym języku wiekami osłabionéj wziętości ypsilonu tak w Warszawie jak w Krakowie, za niedogodnością y-psilonu przemawiać się zdaje.

Raczysz JWPan darować, że te choć wkrótkości moje uwagi wyrażam, zechcesz przebaczyć nieprzyjemnym wyrazom, których dawniéj powodem stało się nierządne i brzydkie ze mną postąpienie p. Zawadzkiego, a przyjmiesz względnie wyraz wdzięczności za pamięć i proponowanie widoków, do którychbym tak spieszno piąć się nie śmiał. Prawda iż wyrażone w liście JWPana przedmioty do pisma konkursowego nie raz uwagę moją zajmowały, i poczęści są na papier wyłożone, jednakże za radą nieboszczyka ks. Hussarzewskiego szukając w téj mierze dróg nieco innych, nie sądzę jeszcze aby zebrane uwagi mogły już być do tak ważnego celu obrócone. Gdy jednakże propozycyą uczynioną przyjemnie myśl swoją natężam i łudzę, otrzymuję listy od WW. Groddeka, Kontryma i Polińskiego, którzy oznajmują mi o decyzyi uniwersytetu, przeznaczającéj mnie na usługę publiczną. Pełen więc ukontentowania, że znowu mogę sił swoich pożytecznie doświadczać, gdy oczekuję na zawołanie mnie do obowiązku, mam honor z najgłębszem uszanowaniem . . . .

LIST X.

Śniadecki do Lelewela.

Z Wilna, 5 lutego 1815.

Póki katedra historyi w uniwersytecie osadzoną nie będzie profesorem, powołał WPana uniwersytet do dawania u siebie téj lekcyi z pensyą roczną rubli srebrnych sześćset, minister takowe postanowienie potwierdził. Żeby się i natarczywości cudzoziemców do tego placu pozbyć i utworzyć usilności WPana pole do ćwiczenia się w tak ważnéj nauce, a razem do torowania sobie drogi do dalszego losu i wyniesienia, ułożyłem ten środek, z którego zapewne zechcesz korzystać dla publicznego i własnego dobra. Proszę WPana abyś zaraz po odebraniu tego listu wybrać się starał do Wilna do pełnienia włożonego na siebie obowiązku. Wiele na tem zależy, aby otwarcie téj lekcyi przeciągnione nie było. Ułóż sobie swoje wydatki podróżne z oszczędnością, które mu tu za przybyciem powrócone będą z kasy uniwersytetu. Dodałem z oszczędnością, bo kasa dziś nie jest zamożna, mając roczną do odebrania ze skarbu zaległość. Przed swoim z Warszawy wyjazdem proszę być u p. Lindego, i choć jeden egzemplarz przywieźć mi jego ostatniego tomu słownika, bo wyjść już z prasy powinien; oświadczyć temuż p. Linde, że referendarz Tyszkiewicz na małéj bardzo liczbie egzemplarzy chce przestać za swoją pomoc, a resztę na pożytek autora darować, trzeba więc dla niego jeden egzemplarz na dobrym papierze cały przysłać, a ja go tu każę przyzwoicie oprawić, bo książek oprawnych niewolno do Rosyi wprowadzać. Przy tem coby mi miał do przesłania z drobnych rzeczy p. Linde, proszę mi to przywieźć. Powychodziły tam jakieś broszury ks. Kopczyńskiego o języku

polskim, bądź tak grzeczny zebrać mi je i zakupić, a ja wydatek wrócę.

Proszę także być u JW. Wawrzeckiego [1]), jeżeli nie ma co mi posłać od Księcia Kuratora;[2]) nadto u p. Juliana Niemcewicza z doniesieniem, że nim mu na jaki list odpiszę i nim zawrę z nim traktat pokoju i zgody (co wkrótce nastąpi) donoszę mu, że pakiet z Jadwigą [3]) oddany p. Oskierce nie doszedł mnie, bo p. Oskierkę w drodze skradziono, zabrano mu szkatułkę i paczkę tę z książkami, jak świadczy list p. Oskierki, który JW. Niemczewiczowi poślę; że Jadwigi niemożna księgarzowi oddawać, bo wyszedł niedawno ukaz senatu, że dzieła polityczne i dramatyczne muszą być wprzód przeglądane w Petersburgu, nim je wolno będzie księgarzom przedawać. A zatem niech na przysłaniu nie wielkiéj liczby egzemplarzy przestanie, jeżeli mu się to zdawać będzie.

Dla mnie zaś proszę jeden egzemplarz Jadwigi przywieźć, bo jéj dotąd nie znam. — Podziękuj p. Lindemu, że mi moje paryzkie książki wydobył, które już przyszły do Grodna.

Ojcu proszę odemnie jako od dawnego swego przyjaciela kłaniać.

---

1) Tomasz Wawrzecki, naczelnik powstania w r. 1794 po Kościuszce, był w r. 1813 członkiem rządu tymczasowego w Ks. Warszawskiem, a po utworzeniu w r. 1815 Królestwa Polskiego ministrem sprawiedliwości.

2) Książę Adam Czartoryski był od r. 1803 kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, do którego należały gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska, mińska, witebska, mohilewska, wołyńska, podolska i kijowska.

3) Mowa o dramacie Niemcewicza: Jadwiga królowa polska. Drama muzyczne w 3 aktach, z muzyką K. Kurpińskiego. Warszawa 1814.

Bądź tak poczciwy i w obowiązkach publicznych pilny jak Ojciec, a wyjdzie to WPanu na dobre.

Zostaję z należytem przywiązaniem i szacunkiem

WWPana

najniższym sługą

Jan Śniadecki.



KORESPONDENCYA

JOACHIMA

Z BRATEM

JANEM LELEWELEM

OD ROKU 1833 DO ROKU 1847.

Przybywszy w roku 1831 do Paryża stanął Lelewel na czele komitetu narodowego, który jak mógł popierał interesa emigracyi i sprawę narodową. Wstawiał się do ministerstwa, do jen. Lafayetta, pisał manifesty do izby deputowanych, do parlamentu angielskiego, do Rosyan, do Izraelitów, do Węgrów, do Włochów. Agitacyjna ta działalność niepodobała się rządowi francuzkiemu, który już w Czerwcu 1832 r. chciał Lelewela z Paryża wydalić. Lecz osobiste porozumienie się z ministrem hr. Montalivet oddaliło na chwilę ten cios od niego, ale tylko na chwilę, bo wydanie odezwy do Rosyan przez komitet narodowy spowodowało rząd francuzki do wydalenia z Paryża wszystkich sześciu członków komitetu. Lelewel otrzymał w ostatnich dniach r. 1832 rozkaz udania się do Lagrange, wioski niedaleko Paryża położonéj. Gdy się domagał, aby w całym departamencie Marny i Sekwany wolno mu było przebywać, odpowiedziano, że dany do Lagrange paszport na ten cel wystarczy, zabroniono przecież Lelewelowi surowo powracać do Paryża. Mimo to Lelewel raz przybył do Paryża na zebranie członków byłego sejmu, poczem zamieszkał w Lagrange, w posiadłości Lafayetta i oddał się badaniom numizmatycznym. Lecz wydała się jego jednorazowa bytność w Paryżu i minister d'Argout kazał wydalić Lelewela z Lagrange i pod strażą odstawić do Tours. Stało się to 9 Marca 1833

roku. Dwa dni późniéj interpelował o to ministra w izbie deputowanych sam Lafayette, który w swych pamiętnikach (Tom VI, str. 689—712) opowiada przebieg owego posiedzenia izby w następujący sposób. Rozprawy toczyły się dnia tego nad procesem wytoczonym deputowanemu Cabet z powodu przestępstwa prasowego. Przy téj sposobności zaczepił Lafayette ministra o najście swego domu w Lagrange. „Moja skarga, mówił pomiędzy innemi, odnosi się do postępowania władz względem znakomitego Polaka, p. Lelewela......... P. Lelewel był członkiem rządu, któremu przewodniczył ks. Czartoryski, jest on mężem posiadającym olbrzymią sławę literacką i naukową w Polsce, w Rosyi, w Niemczech i w całéj Europie. Było to umówionem z panami ministrami, i dziękuję im za to, że p. Lelewel, miasto oddalić się o 60 mil, pozostanie w Lagrange. Pan minister spraw wewnętrznych sądził, że pan Lelewel jeździł do Paryża, mogę go zapewnić, że pod tym względem się myli. Mogę się odwołać na świadectwo waszego kolegi, a mego syna, obecnego tu Jerzego Lafayetta[1]... .... Otóż co w moim domu zaszło. Oddział żandarmów z podprefektem okręgu i merem gminy na czele zjawił się w Lagrange, aby aresztować pana Lelewela. Wsadzono go do mego powozu razem z żandarmem i i zawieziono do Melun, a następnie do Tours. Jest to sposób dość dziki postępowania, mianowicie względem człowieka tak znakomitego jak pan Lelewel........ Nigdy jeszcze nic podobnego nie stało się w domu mym

---

[1]) Jednokrotne odwiedziny Lelewela w Paryżu miały miejsce jeszcze przed osiedleniem się jegó w domu Lafayetta w Lagrange, z którego już na krok się nie wydalił. Ztąd ani Lafayette, ani syn jego nie wiedzieli o téj wizycie paryzkiéj, która była dla ministerstwa kamieniem obrazy, a raczéj pretekstem.

w Lagrange. Zresztą, stósownie do przyjętego przez rząd systemu uległości, był ten postępek podjęty w sam czas, aby się wywdzięczyć za przybycie do téj stolicy ambasadora rosyjskiego.“

P. d'Argout, minister spraw wewnętrznych: „Sprawa p. Lelewela, o któréj nam opowiadał szanowny jenerał, nie ma nic wspólnego z sprawą p. Cabeta. Zabrałem głos przedewszystkiem na to, aby uwiadomić izbę, że za kilka dni przedłożę jéj projekt do prawa, uchwalającego nowe subsydja w sumie ogólnéj 2,250,000 fr. Ten projekt do prawa przekona najlepiéj izbę, czy rząd opiekuje się wychodźcami politycznymi. Panowie, domagają się z naszéj strony wyjaśnień co do naszego postępowania względem politycznych tułaczy, daję je chętnie. Rząd przedkładając izbie prawo o subsydjach będzie się jednocześnie domagał udzielenia mu prawa wyznaczenia wychodźcom miejsca pobytu. Co do p. Lelewela oświadczam, że rząd uważał za potrzebne wydalić kilku wychodźców z Paryża. Szanowny jenerał Lafayette, który zdaje się interesować cokolwiek p. Lelewelem....

Jen. Lafayette: Ależ bardzo! bardzo!

Pan d'Argout. Szanowny jenerał domagał się, aby p. Lelewelowi wolno było przebywać w Lagrange. Dozwolono pod tym warunkiem, aby ten człowiek z tamtąd się nie oddalał. Tymczasem Panowie, wiem z pewnością, że ten człowiek był po kilkakroć w Paryżu. Nie mam wprawdzie pewności pozytywnéj, ale mam pewność moralną. Powtarzam, że pan Lelewel opuścił po kilkakroć Lagrange...

Jerzy Lafayette: Nigdy!

P. d'Argout. Gdy wychodźca nadużywał w ten sposób gościnności mu udzielonéj, rząd uważał za stósowne odsunąć go daléj. W skutek tego sam doniosłem szanownemu jenerałowi, że nie możemy dłużéj cierpieć p. Lelewela w Lagrange. Niewiem przez jaką po-

myłkę użyto siły zbrojnéj. Wyraźnie poleciłem p. prefektowi, aby tego nie czynił. Gościnność względem wychodźców polskich jest godną poszanowania, ale nie trzeba zapominać, że pomiędzy nimi znajdują się duchy niespokojne i burzliwe........

Jen. Lafayette. Ponieważ pan minister zganił sposób w jaki pan prefekt wykonał odebrane rozkazy, więc go proszę, aby napisał do tego człowieka — aby użyć ulubionego wyrażenia się p. ministra, a nie sądzę, aby pan Lelewel był mniéj znakomitą osobą jak pan prefekt; — aby więc napisał panu prefektowi ostrą naganę.

Tymczasem Lelewel był już w Tours, ale i tu nie długo go pozostawiono w pokoju i dnia 25 Lipca, a powtórnie 2 Sierpnia został mu wręczony rozkaz opuszczenia natychmiast Francyi.

LIST XI.

Joachim do Jana.[1])

Tours, rue Colbert 153, 20 Maja 1833.

List Twój z daty 8 Maja odebrałem. Przyszło mi na myśl, że gdybyś był z kalkulacyą to nazajutrz pisząc po decyzyi rady berneńskiéj byłbym się jednym kosztem czegoś więcéj dowiedział. Z biednym rozbitym Berge-

---

[1]) Jan Paweł Lelewel, młodszy brat Joachima ur. się w Warszawie 26 Czerwca 1796. W r. 1809 wstąpił do szkoły kadetów, a w r. 1810 przeniesiony do szkoły elewów, został w r. 1811 sierżantem starszym i ozdobiony pierwszą ozdobą honorową szkólną. W roku 1812 pomieszczony w dywizyi jenerała Amilkara Kosińskiego, przy sztabie jego zdejmował plany wo-

rakiem [1]) mieliśmy dość żywe komunikacye. Niewiem czym Cię zawiadomił, że Kazio Cieciszowski [2]) ożenił się z Bystrzańską! Dziś odebrałem ogromną ekspedycyą od Jana Majewskiego. [3]) Dwadzieścia pięć arkuszy moich

---

jenne. Po upadku Księstwa Warszawskiego otrzymał dymisyą jako sierżant starszy szkoły artyleryi i inżynieryi, a uczeń zewnętrzny klasy IV. Po ogłoszeniu królestwa kongresowego jen. Malletski powołał go na adjutanta do swego boku w stopniu podporucznika (1815 r.); następnie w r. 1822 mianowany kapitanem okazał wyższe zdolności tak przy fortyfikacyi Zamościa, jak przy budowie kanału Augustowskiego. W r. 1830 wykonał projekt mostu trwałego na Wiśle pod Warszawą, który pokazał się lepszy od innych, nawet francuzkich projektów. Wypadki przeszkodziły wykonaniu planu Jana Lelewela. W tymże samym roku zwiedził razem z jen. Malletskim zakłady wojskowe i inżynierskie w Petersburgu; stało się to na wezwanie cesarza Mikołaja. Kiedy w r. 1831 uchwalono fortyfikacyą Pragi, oddano dyrekcyą robót Lelewelowi, który zaszczytnie spełnił zadanie, za co został mianowany komendantem Pragi i podpułkownikiem. Po upadku powstania osiadł w Besançon we Francyi, późniéj w Bienne w Szwajcaryi, nareszcie w Bernie. Mianowany w roku 1837 naczelnym inżynierem dróg i mostów w Szwajcaryi wykonał wiele prac dotąd podziwianych, mianowicie osuszenie t. z. Seelandu, błot w okolicy jeziora Bielle i Murten. W r. 1843 odwiedził Joachima w Brukseli, w roku 1847, 9 kwietnia umarł w Bernie. Pozostały po nim w rękopiśmie: 1) Dziennik podróży i pobytu w Petersburgu; 2) Praga od 10 Grudnia do 9 Września 1831 r. Drukiem ogłosił: 1) Le compte rendue sur les opérations du dessèchement du Seeland, rapport et replique; 2) Bericht über die Trocknung des Seelandes; 3) Vorschlag zur Anlegung eines Bassin bei dem Seelande.

[1]) W Bergerac przyszło do krwawego starcia pomiędzy władzami francuzkiemi a wychodźcami polskiemi, w skutek czego ci ostatni opuścili to miejsce.

[2]) Kazimierz Cieciszowski, syn Jana a wnuk Adama pisarza w. koronnego, brat cioteczno-cioteczny Joachima.

[3]) Majewski, mąż siostry Joachima, Maryi.

notat rewolucyjnych przepisał i przysłał mi, ale żadnego listu. Wszak August Szultz miał jechać do Egiptu. Znowu więc z Paryża pisano, że się wraz z Chrzanowskim wybiera baszę[1]) odwiedzić. Do Nosarzewskiego[2]) pisząc, można mu było podpisem swoim inne nazwisko i zmyślony adres wskazać, byłbyś pewniejszy dojścia listu.

Bem i Ramorino siedzą w Bordeaux, zapewne z Prus żołnierze dla nich do Portugalii[3]) sprowadzeni zostaną, bo im samym tam ciężko ruszyć bez pocztu, coby go dla swego świecidła zaprzedali. Daj Boże żeby tak nie było! Ale niewiadomo co lepiéj, czy żeby nasi w Prusiech cierpieli, czy żeby poszli na portugalskie jatki.

Jeźli macie co pisać to piszcie, a jeźli niemacie nic, to bądźcie w oddaleniu z takiem sercem z jakim jest Twój brat

Joachim.

LIST XII.

Joachim do Jana.

Tours, rue Colbert 153, 7 Września[4]) 1833.

D'Argout chwali się, że ma kopie listów moich, którem do Ciebie do Szwajcaryi pisał. Jak to się stać

---

[1]) Jenerał Henryk Dembiński, wszedł w r. 1833 w służbę Mehmed-Alego, wicekróla egipskiego.

[2]) Nosarzewski mąż siostry Joachima, Marcyanny.

[3]) Jenerałowie Bem i Ramorino chcieli z rozbitków armii polskiéj utworzyć legion, który miał wejść w służbę Don Pedra, który podniósł wojnę przeciwko królowi Portugalii Don Miguelowi, w obronie konstytucyi i praw córki swéj, Maryi de la Gloria.

[4]) Data tego listu jest nieprawdziwą, bo już 3 Sierpnia opuścił był Lelewel Tours na zawsze. List ten jest pisany

mogło, nie przez otworzenie na poczcie, chyba żeś tam u was bardzo promulgował. Nic tam nie było do ciekawości. Uwiadomiłeś mię, żeś do domu pisał, zapewne po sukursa. Ale ja wątpię, aby tak prostą drogą mogli, i żeby Twój list doszedł.

Na licho adres od Marysi wskazany ustępując z Paryża zarzuciłem w pozostawione papiery i przepadł mi, a był bardzo dobry, do jednego aptekarza w Niborku, nie pomnę jego nazwiska. Ale ja mam jeszcze jakie takie drogi, któremi się udawało. Jeźli masz jakie żądania, to mi przyślej karteczkę ot na tak cienkim papierze, to w nią list wsadzę do kogokolwiek. A będą mogli, to najpewniéj przyślą na ręce Klemuni, [1]) zrobi to Antolka.

Ja się tu kurczę jak mogę. Gdyby nie korespondencya, nie poczta, tobym 40 fr. na miesiąc się obszedł. Panowie mają fundusze, a pobierają znaczne grosiwo od morderców braci naszych w Bergerac, od morderców sprawy naszéj, radziby i mnie widzieć w swojéj kolegii. Wzdrygam się na wspomnienie, jak się oto podle targowano, jak pobierają ci, coby się bez tego obejść mogli.

Wszakże opłakany jest mój stan z powodu druków komitetowych, za które długu jest do 2000 fr., a znikąd nadziei i funduszu na nie. Bolesno mi jest okrutnie, bolesno na swoich kalkulować, żeby oni ze swojéj chudoby na to przysyłali.

Jakie macie nadzieje? co za przysyłki widzicie, przy okazyi uwiadomcie. Jeśliby miał pułkownik Oborski co do mnie pisać, złączcie listów parę w jeden, żeby poosobnemu nie płacić i opłaty nie mnożyć, bo grosz drogi,

---

z pewnością przed 15 Lipca, to jest przed dniem, w którym Lelewelowi wręczono rozkaz zupełnego opuszczenia Francyi.

[1]) Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

a jeden list ze Szwajcaryi więcéj kosztuje, niż codzienna ma strawa. Ściskam Cię serdecznie

Joachim.

LIST XIII.

Joachim do Jana.

Tours, 15 Lipca 1833.

Po raz pierwszy narażam Cię na wydatek pocztowy bezpośrednio. Ale moment mię nagli. Dziś otrzymałem rozkaz opuszczenia Francyi. Może, ale na to trzebaby telegraficznéj odpowiedzi, możeby mi pozwolono do Szwajcaryi, ale to bardzo niepewno. Powiada ministerium, że do Belgii pewnie nie będę wpuszczony, więc jedynie do Anglii wskazuje. List Twój przyszedł dość późno, bo Klemunia wyjechała do Londynu, chyba się z nią tam spotkam, a wczoraj doszedł mię list dawniéj pisany ręką P., który Ci w całości wypisuję. [1])

---

[1]) Wspomniany tu list „pisany ręką P." jest listem Prota Lelewela do Joachima. Wprawdzie mówi w nim piszący o Procie, jako o trzeciéj osobie, lecz był to tylko środek ostrożności, wywołany ówczesnemi okolicznościami. Otóż ów list:

3 Marca 1833. Przywiązanie Twe do familii a zainteresowanie do osób, dla których masz obowiązki szacunku i przyjaźni tak jest znanym, iż sądzę uczynić Ci niemałą przyjemność, gdy doniosę niektóre wiadomości, jakie w czasie pobytu mojego w Twojéj dawnéj sferze powziąłem. Starałem się dokładnie wywiedzieć, aby nieomylne dać Ci o nich wiadomości. Matka nasza w ten sam sposób życie prowadzi i tam mieszka, jak Ci o tym poprzednio doniesiono, wzdycha za tym, iż niemoże od was miewać wiadomości, zresztą lubo nie bez małych przerw, jest w ogólności zdrowa. Siostry z mężami na wsi, a brat Prot, którego mi pokazywano, jest wraz z całą swą familią zdrów

Jak uważam, z wami jest Ślaski a podobno i Żabicki nasz kuzynek. Jeźli się z nimi widujesz pozdrów ich i uściskaj. Coś pisał o A. braciszku Kostuli,[1]) musi to być Łuszczewski,[2]) więc on w okolice wasze ściągnął, a najlepiéj żeby do Paryża ruszył, będzie pobierał pensyą poselską, a utonąłby w wielkiem mieście.

Bolejesz bracie nad swojem położeniem i wołasz z domu grosza. Bolejesz nad tem, że cudzy chleb jesz, nazywając to trucizną. Niezłorzecz losowi. Znam ja te przykrości i ocenić je umiem, ale Ci radzę błogosław go

---

i krząta się bardzo za finansami domowymi, ale jest coraz gorzéj w interesach. W ogólności zaś w rodzinie całéj nikt nie przybył i nikt nie ubył. Pani Antonina N. (zapewne p. Antonina Netrebska, z domu Cieciszowska, ciotka Joachima.) z mężem, opatrzeni w plenipotencye udali się za uzyskaniem spadku po stryju jéj, ale dotąd nie wiedzieć co tam będzie. Reszta osób familii w stanie jednostajnym. Wspomina matka często, że od Września żadnéj od Ciebie nie miała wiadomości, a nawet nie mają pewności, czy pani Klementyna uiściła się. Mówiono, że miałeś po nowym roku wyjechać na morze, (odnoszą się te słowa do wydalenia Lelewela z Paryża i pogłosce, że wyjechał do Anglii.) i o tem, jak to jest, radaby wiedzieć. Każde Twe poruszenie nadto jest dla nich interesującem, równie jak każda od was wiadomość, bo ta niepewność przyszłości jest dla nich nader srogą. Od brata Twego z Besançon (Jan Lelewel) niemieli późniejszego listu jak z 10 Grudnia. Od niego częściéj choć niedokładnie coś miewali, ale teraz od 3 miesięcy milczenie. Ze znanych Ci autor Józef Miklaszewski porzucił ten świat, a udał się na lepszy. W téj epoce podobno nie jest trudno świat lepszy tym sposobem znaleźć. Leczbym się zapuścił za daleko, a chociaż dużo papieru zostaje i chęci pisania nie brakłoby i z tym wszystkiem rozsądek kończyć każe, zakończyć te chwile, które przez imaginacyą w ten moment z Tobą mają się przepędzać, z tą nadzieją przynajmniéj, że znalazłem pewność pisania do Ciebie. Twój ....

[1]) Konstancya z Łuszczewskich wojewodzina Wodzińska krewna Lelewela, bo urodzona z Cieciszowskiéj.

[2]) Adam Łuszczewski, poseł w roku 1831, stryj Deotymy.

i pokornym przyjmuj go umysłem, bo wielu już jest naszych co i tego niemają, nie poniża to człowieka w wysokiem jego położeniu. Ja sądzę, że co ci udzielają, to dobrem sercem, a jeźli z niejaką koniecznością, to dla tego, że widzą was w potrzebie. Podzieliłbym się z Tobą tém, co mi pozostaje, ale byś mię wyssał, a sobie niewiele pomógł. Jeźli przyjdzie do tego, czego niedaj Boże, że zostaniesz odosobniony od braci rodaków, a sam pojedyńczo zgłosisz się do mnie, ostatnim kawałkiem chleba, lub gdzie za żebranym (bo na to niedługo może przyjdzie) podzielę się. Jednego posilić czasem mogę, wielu jak was jest nie moja rzecz i nie pomógłbym wam, a sobie a może i Tobie zaszkodził. Powie niejeden egoistowskie rezonowanie, nieprzeczę, ale ja dotąd niemam Dawida Schwab, i niewiem czy go znajdę. Zachowaj to wszystko u siebie, a niemartw się bez potrzeby, bez przyczyny, bo z nami może być gorzéj. Pisz do mnie pod adresem Leonard Chodźko à Tours — albo Valerien Pietkiewicz à Tours. Wszakże być może, że obadwaj niedługo w Tours zabawią, więc możesz adresować, a M. Cassia rue Taranne à Paris. To mi odeślą, gdzie się będę znajdował. Pozdrów wszystkich znajomych. Bodajżeśmy się gdzie najrychléj spotkali, ale na stałym lądzie.

Przywiązany brat.

NB. Mam jeszcze po obliczeniu się do tysiąca franków i z tym funduszem za morze jestem wypchnięty, ale mam dług za druk [1]) przeszło półtora, a może do 2 tysięcy, to jest mój obecny stan. Nie mogę wymiarkować z pewnością na jak długo ta suma w Anglii wy-

---

[1]) W drukarni panien Pinard za druki komitetu narodowego.

starczy. Takiego życia jakiego ty dziś używasz, już ja zapróbował w téj Francyi. Z przypadku żyłem na cudzym chlebie. Żeby nie dług drukarski pożyczyłbym i znalazłbym kredyt. Wreszcie jeżeli koniecznie każesz, tobym i w ten moment co posłał, ale powiedz czy to dla siebie zatrzymasz, czy nie wrzucisz do kasy powstańczéj.

LIST XIV.

Joachim do Jana.

Tours, 3 Sierpnia 1833 r.

Dziś ruszam ku brzegom. Jest jeszcze jakaś nadzieja, że mi pozwolą w Lille albo w jakim porcie przesiadywać. Będzie to czas jakiś, zawsze jeźli rzeczy tak potrwają jak są, ostateczny punkt za morze. Poleciłem jednemu, który miał nadzieję w tych dniach z Tobą się widzieć, aby Ci parę set franków udzielił, niewiem czy się to stanie. Jeżeli to nie nastąpi najdaléj do 20 Sierpnia, to mi napisz, a jeźli gwałtownie potrzebujesz, to mi wskaż, pod jakim adresem innym a nie Twoim przesłać Ci, lub zwrócić od kogo byś na miejscu pożyczył. Ale pamiętaj, że póki możesz z dobroci cudzéj korzystać to korzystaj, bo i z domu może nie tak prędko zdołają co nadesłać. Ja zeszły rok jak się obliczam spędziłem przeszło 600 fr., może do 700 wyszło, licząc w to straty nadzwyczajne. Dziś przywiodłem się do sposobów, gdziebym jeszcze mniéj wydawał, gdybym w Francyi pozostał, a w Anglii niewiem jak długo zapas mój wystarczy i czy tak zrobić potrafię, jak mi się to marzy.

Pisz do mnie do Tours à M. Brajer rue de l'archevêché 12 i nic więcéj. Skoro po polsku, to mi będzie przesłane.

Nic też mi nie pisaliście ani Ob., ani Ger., ani Zal., ani Ty. Niezawsze Zal. na swój list oczekiwać kazał. Niech Bóg ma was w opiece swojéj. Późniéj nadeślę Ci inny adres do mnie.

Ściskam i pozdrawiam

J. Lelewel.

LIST XV.

Joachim do Jana.

Abbeville, 30 Sierpnia 1833.

Na Twoje ręce przesyłam parę biletów, przy téj okazyi kilka słów dołączam. Jeźli masz co, pisz niezwłocznie do Lille dep. du Nord, pod adresem J. Dutilloy banquier. Nie opuszczaj J., bo to znak że do mnie. W Lille spodziewam się być koło 5 przyszłego, choćby mnie Twój list nie zastał, to mię dojdzie.

Nie napisałeś mi o com pytał, czy Tadeusz Żabicki, [1]) którego macie z sobą jest nasz, czy inny. Felixa Ślaskiego [2]) pozdrawiam, do domu parę listów pchnąłem o Twych potrzebach uwiadamiając i jeszcze innemi drogami pisać będę, którykolwiek dojdzie. Musisz wiedzieć adres do Neidenburga czyli Niborka, podobno „apoteker Schmidt,“ zagubiłem i dobrze nie pamiętam. Jeźli wiesz to mi napisz.

---

[1]) Tadeusz Żabicki, siostrzeniec Joachima, gdyż babka jego Marya Szeluttówna była rodzoną siostrą matki Joachima. Ż. przebywał po r. 1831 w Szwajcaryi, zkąd udał się do Krakowa, a wydany Rosyi został zesłany do Orenburga w sołdaty. Odznaczył się w wyprawie Perowskiego na Chiwę, wskutek tego awansował na oficera i osiadł na Syberyi.

[2]) Feliks Ślaski powinowaty Joachima, bo Prot Lelewel był żonaty z Ślaską.

Dziś piszę do Panien Pinard proponując płacić procent od tego, com im dłużny, oponuję sprzedaży reszty egzemplarzy. „Zdania sprawy“ nie powiodły się wskutek gwałtownego prześladowania i uwięzień, jakich nasi w Paryżu doznali.

J. Lelewel.

LIST XVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 12 Listopada 1833.

Dawno do Was nie pisałem, listy Wasze z Września do Lille adresowane doszły mnie w Brukseli, nie spieszyłem się z pisaniem, bo to téj to owéj wiadomości oczekiwałem, niektóre mnie doszły, inne niewiem czy dojdą. Piszę tedy szeroko i długo do Ciebie. Będziesz wiedział co dla Ciebie, co dla Oborskiego, co dla wszystkich, chociaż do Oborskiego osobno piszę i może wkrótce znowu pisać będę.

Dostąłem list od Mickiewiczowéj [1]) z dnia 11 Października, w którym wyraża, śmiało mogę zapewnić, o zdrowiu wszystkich tu pozostałych, a niedawny list Majewskiego o dobrem ich powodzeniu zapewnia. Przytem

---

[1]) Elźbieta Eliza z Nowowiejskich Mickiewiczowa mieszkała z mężem Janem M. w Pułtuskiem. Po poddaniu się Warszawy osiadła w Krakowie. Będąc w przyjaźni z siostrą Joachima zawiązała teraz z nim samym korespondencyą i stała się pośredniczką w przesyłaniu wiadomości i funduszów od rodziny. Listy jéj, które pewnie znajdują się w pozostałościach Joachima w Batignolles, jako téż listy jego do niéj pisane, bardzo obszerne i wiele zajmujących szczegółów obejmujące, świadczą o szczególnem współczuciu i wzajemnem zaufaniu.

odsyła długu 1000 zł., co w wypłacie wekslowéj wyniosło 575 franków. Niewiem napewno, dług ten czy Tobie, czy mnie należy, piszę jakoby mnie był wypłacony, ale ja sądzę, że to na moje upomnienie się ostatnie odsyła, a w tem upomnieniu się wyraźnie wymieniłem, że w ten moment nie naglą moje, ale Twoje potrzeby. Sądzę tedy że jest Tobie odesłany. Ale może inną drogą do Ciebie inna część doszła, dla tego wstrzymałem przesyłkę Tobie, aby kosztu przesłania nie mnożyć. Uwiadamiam naprzód że jest 575 fr., a jeźli niemasz długu sobie osobno oddanego to jest Twoje i czeka na Twą dyspozycyą, czy każesz sobie niezwłocznie odesłać wszystko, czy część, kiedy i jak? Jeźlibyś żądał odesłania uwiadom mnie, pięciuset frankowe asygnaty francuzkie wiele tam u Was w Bienne tracą, jak idą?

Pisałem do was z Abbeville. Po jedenastu dniach pobytu w tem miasteczku ruszyłem nie bez trudności w bok do Amiens, gdzie miałem dzień pozwolenia. Zatrzymałem się jednak, pod nieznośną protekcyą du juste milieu, a z trwogą i przerażeniem prefekta dni 3, a to dla tego, żem niemało poodkrywał mnie użytecznych ciekawości. Kiedym tę literacką wyprawę skończył, rzuciłem się już całkiem w ręce ludzi ruchu. Już to było blisko granicy, hałas i ruch zrobić zdawało mi się stósownie. Niektóre zdarzenia ogłosiły dzienniki. Już nie jechałem, ale byłem niesiony i towarzyszony przez manifestowanych téj okolicy republikanów. W Arras zabawiłem dni 11 mieszkając u jednego z najmożniejszych i najwziętszych négotiant. Na przywitanie uczta i potem traktamenta, obiady, wizyty. Żandarmeria przycisnęła do wyjazdu. Powieziony byłem przez patryotów boczną drogą i boczną bramą do Lille, nie bez racyi, bo opóźnienie niepokoiło i telegraf pytał i zalecał. W Lille uczta tegoż dnia gotowa, osób było 50. Nazajutrz druga uczta mniejsza, plus intime. Nazajutrz

rozkaz wyjazdu udzielony niezgrabnie przez mera, który nie w swoją się rzecz wdał, bo był prezesem komitetu polskiego. Członek rady municypalnéj obiadem mnie fetował i wyjednał w prefekturze dzień przedłużenia, a rozkaz ponawiany i powtarzany nakazywał wyjechać tegoż dnia i tegoż momentu. Zaledwie wyprosili do wieczora. Wprost tedy od obiadu za wrota. Po ciemku prowadzony daleko za bramy przez kilkudziesięciu obywateli, których grono co nieco zwiększone było liczbą chłopców i ciekawych. Po ulicach świeciły mundury policyi, koło bramy policya i żandarmy w szereg ustawieni. Osoba z urzędu obowiązana o moim ustępie naocznie się przeświadczyć, przez grzeczność en bourgeois ubrana, po dwakroć mnie oglądała. I tak rozstawszy się czule i nie bez łez powieziony byłem do Tournai. W Tournai znalazlem naszych w służbie belgijskiéj będących, Pórzyckiego, Grabowskiego, Michałowskiego, Rzewuskiego, Alfreda Zawiszę i Mazurkiewicza. Kilkunastu Belgów na serenadę, na śpiewy późno w noc się zebrało. Zabawiłem jeszcze dzień z naszymi i nuże ruszyłem do Brukseli.

Kiedym był w Lille zastałem u bankiera nadesłane od jednéj przyjaciółki mojéj do mojéj dyspozycyi 1000 franków. Nie wziąłem ich, miałem łaskawych co mi grosz ofiarowali, ale dla mnie na moje potrzeby odpowiadałem im że niewezmę, że są inne publiczne, a kiedy koniecznie chcą mnie łaskę uczynić, to jest publiczny dług komitetu narodowego w drukarni do 2000 fr. wynoszący: niech go zapłacą, bo on ciąży na mnie. Nigdzie tego niezrozumiano, nic tam nie posłano. W Arras gdym odmówił ich grosza, sprawili mi frak, mówiłem im, że nieprzyjmuję, nastawali, zapłaciłem im. Oto się dąsają głupcy. Mówiłem im, niech te pieniądze poślą do drukarni. Obiecali, niezrobili tego, ale się dąsają. Gdybym był łap za grosz, w podróży z Tours do Brukseli byłbym z 5 albo 6000 franków zebrał.

W Brukseli stoi mały żelazny posążek dzieciaka szczącego. Zowią go pół krajowym, pół francuzkim językiem „Manequin qui pisse.“ Jest to jedna z fontann stolicy, palladium stolicy. W uroczystościach nadzwyczajnych, jaką była rewolucya, obnoszą go procesionalnie, a codziennie dniem i nocą brukselczycy cześć mu oddają, libacie i abluicie odprawiają, dniem i nocą estaminety zaludnione, gdzie Belgi piją piwo, faro, odurzają się tym chmielowym napojem i wszystkie izdany ulic na cześć swego człowieczka podlewają. Bruksela jest wielki alembik piwa na urynę. W pogodę i słotę nieprzejdziesz ulicy, gdziebyś niebył amoniaczno-fosforyczną wonią uderzony. Są to jednak ludzie, nawet republikanie, tylko pocichu w sekrecie, a głośno podnieść imię rzeczypospolitéj: strach, zgroza! Jestem tu już półtora miesiąca, dużo znajomości, ale ich trzeba szukać w estaminecie, w kawiarni, na ulicy. Dotąd jeden dom Gendebien do bywania ofiarowany.

Trzeba jednak wyznać, że Belgowie dla naszéj emigracyi czynili i czynią wiele; ale ją niewidzą tylko ze stanowiska potrzeby i wsparcia. I niemogli téż powziąść wyższéj myśli, tak ze swéj pierwszéj ociężałości i odurzenia, jako téż i z tego, że zbieg emigracyi naszéj niemógł być dotąd, tylko przypadkowy. Niewiem czy w całéj Francyi było tyle oszustwa i łap za groszem, co tu w Belgii. Dziwno nawet, że się niezrazili zupełnie. Poratowali opinią o nas Włosi, bo dostarczyli daleko więcéj nienasyconych awanturników i spekulantów. Powoli podnosi się myśl belgijska. Zbliża się nasza rocznica 29 Listopada i obchodzić ją mamy. Belgi chwycili się tego, aby ten obchód uroczystym zrobić. Już dwie sesye w téj mierze u mnie były, a jeszcze ze dwie, albo trzy inne odprawią się, zmordują mi czasu wiele. Spraszamy ludzi ruchu, ludzi znamienitych z całego Belgium. Już Pułaski objeździł różne okolice zamawiając przybycie.

Nasi w Brukseli dużo w rozsypce żyją. Świecą przed innymi Czyński, Worcell, Pułaski. Czyński pisze dzieło dla zarobku i objaśnień politycznych sprawy naszéj, Worcell mowy pisze i zarabiać począł jako zecer, jako korektor. Mrozowski jako kolaborator przy jednym dzienniku zarabia. Alass rzeźbiarz pieczątek przy mennicy i rylcem swoim zarabia. Dwóch innych wzięło się do zecerstwa niesporo. Czyński z Pułaskim bardzo na bakier. Pułaski tu w swoim elemencie, rządzi, rej wodzi i nikt mu nieprzeszkadza. Jeździ i odwiedza różne miejsca, zabiera znajomości, porusza odurzonych i ospałych, zrzędzi, łaje i po całych dniach gra w domino. Człowiek to bardzo pożyteczny. Niekiedy artykuł do dzienników popchnie. Jest tu jeden lichy dziennik la voix du peuple, wziął go w protekcyą. Poradziłem aby ten dziennik objął rzecz polską, a interes swój podnieść może. Chwycili się tego próżniacy redaktorowie. Pułaski się tym zajmie, spodziewa się zysku, życzę mu z duszy z serca. Od Grudnia ta operacya polonizowania rozpocznie się, było tego potrzeba, bo się we Francyi publikaty nasze przerywają, a Trybuna nie wystarczy sama potrzebie rozmaitéj. Wczoraj oto założyli u mnie sesyą.

Osiadłem tu w Brukseli jeszcze w niepewności, czy mam daléj pchać taczkę polityczną, czy o sobie myśleć, bo o sobie myśleć mi trzeba. Dług komitetu narodowego jest ciężarem okropnym, a i moje fundusze wyczerpują się. Proponują mi pobyt w Liège, abym tam wykładał jaki kurs w języku francuzkim dla zysku, zapewniając, że 400 słuchaczów będzie. Gdybym tego dokazał, za trzy miesiące miałbym fundusz na lat parę, choćby tylko sto na miejsce obiecanych czterystu liczyć, i dług bym umorzył. Dla zarobku wygotuję około nowego roku mały atlas historyczny do dziejów polskich. Już się rzecz oto w Paryżu agituje, całe honorarium ofiaruję drukarzowi na dług komitetu, wyglądam w tych

dniach odpowiedzi. Drugie dzieło, które mnie w ten moment zajmuje, to są erudycyjne poszukiwania w numizmatyce. Mała nadzieja, publikata trudna, korzyść pieniężna mała, albo żadna. Zacząłem tablice do niego sztychować. Tyle zrobiwszy skończyć trzeba, i to była i jest moja pociecha w wyosobnieniu od swoich.

Dla tego puściłem się był na spacer pieszy do Gand i oto wpadłem w szpony sędziego pokoju w Arsche. Posądzany o orangistwo,[1]) a więcéj znany z chciwości grosza i nikczemności, niepierwszego mnie tak przywitał. Ale to nierzadka w całem Belgium. Z mego powodu poodkrywało się wiele takich nadużyć. Deputowany Bruker w czasie ostatniéj sesyi wyjechał był na prowincyą. W Tournai pytają go o paszport, pokazuje go. Lecz paszportu termin od dni czterech już był wyszedł, a zatem żandarmy prowadzą go do stolicy. Piękna ta surowość urzędnika, ale śmiesznie głupia. Lepiéj się stało Ducpétiaux. Objeżdżał on niedawno więzienia, był w Malignes i właśnie wtedy jeden więzień z Malignes wymknął się. Ducpétiaux tedy z urzędu obwieszcza w całéj okolicy, aby bezpaszportowych przytrzymywać dla schwytania zbiega, i sam w dalszą rusza objażdżkę. W jednem miasteczku zapytany o paszport, niema go. A wiesz mospanie świeże rozporządzenie pana Ducpétiaux, aby przytrzymywać. Ale ja sam jestem Ducpétiaux. O ptaszku! jeszcze się Ducpétiaux zowiesz, niema eksplikacyi, pewnieś ty ów łotr. Do kozy tedy, pod straż i do Malignes odstawiony. Czy was doszły, czy nic, wiadomości o mojem zdarzeniu, posyłam Ci nowe „la voix du peuple,“ gdzie główniejsze argumentacie sędziego pokoju wyczytasz, jak je na prędce zredagował. Cała ta historya obszerniéj jest napisana, ale nie do druku. Sędzia

---

[1]) O sprzyjanie wygnanéj z Belgii, a panującéj w Holandyi dynastyi Oranien.

sprawił się nie jak sędzia, ale jak wartogłów. Burmistrz, dobra duda, przyszedł w godzin kilka przez ciekawość i ucieszył się ze zdarzenia, wezwał mię do napisania listu do Bruxelli, a sam miał nadzieję, że to zdarzenie pociągnie destytucyą sędziego pokoju. — Zawiódł się dotąd, rzecz się ciszéj skończyła. Stawiany byłem przed prokuratora, który wezwał sędziego instrukcyi. Zaledwie sędzia wszedł, a był znajomy, poznał mię: „jak się masz“, a więc rzecz skończona powiedział prokurator, weź swoje papiery. Kilka słów z sędzią pogadałem, kilka sędziego pokoju zacytowałem. To niemoże być, z podziwienia wymówili. Ale tak było! Zabrałem papiery i wyszedłem.

Ale wracając do ważniejszych rzeczy, gdybym miał fundusz, tobym podjechał do Londynu. Gdyby się okazało, że Ci dług osobno odesłano, to bym się puścił na niejaki czas, ale to trudno się rujnować na podróże. Jeżeli jednak pchać taczkę polityczną, a znajdą się resursa, to by się to zrobiło. Gdyby przyszło pchać taczkę polityczną, niedałbym stoczyć małéj wojny osobiście z doktryneria Francyi, miałbym do zrobienia jedną poleconą sobie uroczystą publikatę i pewnie długobym w Belgium zagrzać niemógł. A Pruszyński by powiedział, żem zaszkodził wszystkim w Belgium bawiącym.

Był tu niedawno pogrzeb Czachurskiego. Pułaski napędził Belgów, że wyrządzili mu honory wojskowe, było to ładnie, były perory. Pułaski je podrukował i pewnie wam prześle. Ale te perory tak strwożyły Pruszyńskiego, że nazajutrz na emigracyą się rozchorował.

Z drugiego numeru Du voix du peuple dojdziesz, że w Arras wyszło tłómaczenie francuzkie mego porównania trzech konstytucyi, [1]) i żem do tego introduc-

---

[1]) Analyse et parallèle de trois constitutions polonaises

tion napisał. W téj skreśliłem pokrótce rys operacyi naszéj arystokracyi, która na niepowodzenie ostatniéj rewolucyi potężnie wpływała. Już to czytali nasi panowie i kręcą nosa, ale nieważą się dotąd żadnego éclat czynić. Wszakże niewątpię, że w odlew sypną jakie kłamstwa i potwarze, bo to ich zwykła przeciw prawdzie broń.

Czy też tam macie świeże litografowane paryzkie demokrackie Płużańskiego i Gurowskiego publikaty, są niesłychanie ciekawe, dla swéj oryginalności, śmieszności. Żal bierze jak pod pięknym płaszczykiem sama młodzież daje się jezuityzmem uwodzić i upadlać.

W początkach Sierpnia odbywały się były elekcye komitetu piętnastu i to nie mniejszéj liczby tylko 15, a to z tych co w Paryżu z łaski arystokracyi dotąd pozostają. Nie wiem, czy tam w Szwajcaryi do tych wyborów partycypowali. To pewna, że dwóch, Dwernicki i Sierawski mieli większość — reszta zostaje do nowego głosowania. To i końca nie będzic i zawsze niedorzeczy będzie. Dziś w stanie obecnym tułactwa we Francyi wszystko nie rozprzężone, ale rozsypane. Wszystko jest pod obuchem despotyzmu, niewoli, tyraństwa. Wy w Szwajcaryi wolni jesteście w ruchu, najliczniéj w jedno miejsce skoncentrowani, powinni byście u siebie centralizacyą założyć, dla załatwienia korespondencyi umocować komisanta we Francyi przy granicy, do któregoby listy adresowane były. A ten by miał środki przesyłania etc., mniejsza o koszt. Niech tę centralizacyą wybierze tułactwo rozproszone z pomiędzy was u was. Ta myśl dawno mi się nasuwała, ale mię nigdy tak nieopanowała jak dziś, dla tego do Was piszę, — weźcie się do tego, bo w Paryżu dobrze iść nie może. Wreszcie ta centra-

---

de 1791, 1807, 1815. Traduites en français du polonais par Er. Rykaczewski. Arras. 1833.

lizacya może na różnych punktach korespondentów swoich ustanowić, przez nich szczegółowe komunikacye ododbierać, przez nich rady, odezwy, dyspozycye przesyłać.

Na obchodzie 29 Listopada naszym będzie nasza polska chorągiew trzykolorowa, naszych trzech kolorów rewolucyjnych, które za wodzostwa Radziwiłła w swoim wigorze były.

Kiedyś Ci pisałem, że może Ci sukurs udzieli jaki przybylec, miał to być brat panny Wietrznickiéj, który chciał do Was zajrzeć, ale mu się droga długo niewiodła, a potem nam zniknął, i niewiemy gdzie się dziewa.

Major Tarszeński z Galicyi tędy przez Bruxellę do Paryża jechał. Przegrał tu 100 duk. Wszędzie w północnéj Francyi i Bruxelli nie najlepsze imie zostawił, powiadał on, że we Lwowie Zaliwski i Nyko aresztowani. — O Zaliwskim mamy wiadomości bardzo autentyczne.

Gordaszewski pisał do Pułaskiego, do Worcella, ale do mnie ze Szwajcaryi ani razu. Czy Felix Ślaski zawsze jest z wami, jak się ma? Adam Łuszczewski czy nie ruszył jeszcze do Paryża, pisałem aby wojewoda Ostrowski go sobie sprowadził. Wspomniałeś mi o Bońkowskim, że się z Frejburga u was pojawił, czy tylko z wizytą, niepowiedziałeś. Dawno od niego nic nie miałem.

Piszą mi że się kłopocesz, gdzie ja, z powodu że dawno odpisu niemasz. Tyś bracie nielepszy, oczekuję i ja nieraz, napisz że mi teraz list tak długi jak ten. — Bądź zdrów. Paszkowiczowi, Stoltzmanowi i wszystkim pozdrowienie najserdeczniejsze.

Niedawno z Ipres pisał do mie Rostakowski, uwiadamia że myśli w Ipres bawić ciągle.

Czy też Szulc do Was co z Egiptu pisuje. My tu od innych miewamy często wiadomości. — Dembiński pragnie mieć dobrych instruktorów.

LIST XVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 29. 25 Luty 1834

Po różnych rękach często bałamutnych chodząc list Twój doszedł mię nareszcie dnia dzisiejszego. Jeźli mój list dzisiejszy niedojdzie Cię na miejscu, nie moja w tem wina, bo odpisuję natychmiast. Żem dawno nie pisał, niepowinno by Cię dziwić; gdybym rzeczywiście zmienial pobyt, to był bym doniósł. W waszem przykrem położeniu miałeś więcéj co pisać, a niepisałeś, i nikt z naszych do mnie niepisał; com wiedział, to z boku i przypadku, a o Twojem położeniu nic, aż dopiero z dzisiejszego listu Twego. Wyczerpnęli nasi stanowisko cudzoziemskie, trzeba było téj próby, aby je zrozumieli. Co do Ramoriny, czy zdradził czy nie, ale to kpina do niczego. W niektórych sprawach chciałem pisać do Stoltzmana, o regestra, które mi był wskazał August za bytności swéj w Paryżu, ale było by to w tych czasach na próżno trapić go i rozrywać innemi rachunkami. Przez Konarskiego uprzedziłem go o tem, gdyby był rad je rozpoznał, byłby zapewne do mnie napisał, ale to się nie stało, i ja też rachunku nie posłałem. Jeżeli się z nim zobaczysz, to mu wspomnij o mnie i spytaj, czy Konarski mu co mówił; gdyby chciał się zająć rzeczą to by rachunki i regestra rozpoznał.

Co do Ciebie wolałbym Cię niewidzieć we Francyi w teraźniejszym jéj systemacie, ale gdzie bądź. Ale kiedy się to już stało i kiedy Ci dogodniéj, toć i w Orleanie będziesz pomiędzy swoimi, którzy trawią dni swoje w niewoli francuzkiéj. Jeźli Ci Twe gospodarstwo szwajcarskie rade, i jeźli bez zerwania umowy o Orlean swój pobyt w Bienne przeciągnąć możesz, to się i niespiesz tak rychło, a zważaj Co inni robić będą i rób

co Ci się zdawać będzie. — My tu spokojnie przebywamy. Chociaż rządowe niektóre osoby, i to osoby imienia republiki nienawidzące, krzywo na nas patrzą, a niektóre zdają się dąsać, są jednak w powszechności z nas kontenci, a mianowicie z tych, co subsidiów niepotrzebują. Byłbym bogaty, gdybym ofiary przyjmował które mi proponowano; opływałbym w wygody, gdybym ofiarowane gościny choć po miesiącu przyjmował. Może też propozycyą ofiarują, gdyż wiedzą że nie przyjmę. Bronię się abym nie był zmuszony bądź szukać pomocy pieniężnéj, bądź dług zaciągnąć, dla tego i podróż do Anglii wstrzymałem. Może tam i okolicznościami wypchnięty będę, wtedy będzie dość czasu o ekonomii angielskiéj przemyślać. Dziś straciłbym w ciągu kilku tygodni półrocznego a może rocznego utrzymania fundusz — a cóżby z tego wynikło? kłopota, fatygi, coby utonęło w falach Tamizy; trzeba by się gotować na wizyty, etykiety, pisania, perorowania, do czego wszystkiego wiesz nie jestem pochopny; z wymusem, z pracą, z fatygą to wszystko idzie, a co przeciwności! a ruina, biedy, kłopoty. A ja stary czterdziesty dziewiąty braciszku! Wymieniają mi osoby w Anglii, co się gotują mnie przyjąć jak najuprzejmiéj, ale to mi trudu ani kieszeni nieoszczędzi. Więc albo wypadków i okoliczności czekam, albo wyprawę mą odwlekam. Tymczasem jestem zapamiętałym literatem, już jedenaście blat wysztychowanych i sztych do bardzo uczonego dzieła pomnażam, będzie 20 tablic różnych monet i map do dzieła o monetach wieków średnich, już i pisanie po francuzku lada dzień skończę, zostaje tylko znaleźć drukarza przedsiębiorcę. Z powodu tego pomnożyła się moja korespondencya, bo różni amatorowie numizmatyki dosyłają mi swoich uwag nowości, komplementów, a to wszystko dla zabawy, dla rozerwania się, a może i zarobku. Taki temu Belgowie chcą dać obrot, wszakże dosyć będzie kiedy to wyjdzie.

Życie w Belgium i Bruxelli jest tańsze niż we Francyi, co we Francyi znaczy 45 franków to w Bruxelli 35. Płótno którego niema we Francyi, tu jest, sukno mocniejsze. Piwa bez końca, tego piją a piją Belgi dniem i nocą, ztąd ociężali i odurzeni ztąd ich bétise. Wincenty Tyszkiewicz tu przyjechał i miłe Ci przesyła pozdrowienie. Przyjechał z żoną i dziatwą, a zatem otworzyły się u niego salonowe asamble. Potoccy Józef i Hieronim, Rottermundy, Linowski i Leszczyński tytułami hrabstwa zaszczyceni. Zaliwska powróciła do dzieci do Paryża. Zdaje się że jest spokojna i zapomniała o położeniu swojem. Krępowiecki nietransportowany z Paryża przybył dziś do Bruxelli przez Dower. — Drugie tedy koło się formuje około Pułaskiego: Worcel, Krępowiecki i różna drobna szuja. Z pierwszego koła wynika dziś projekt zachęcania naszych tułaczy do pracy, do zarobku, z drugiego celebry, uroczystości wspomnień narodowych i publikaty. Dziś na celebrę obchodu rocznicy bitew Grochowskich sprowadziłem oba koła w jeden salon. Pułaski swemi w dziennikach artykułami obraził i poniechęcił ku sobie księży belgijskich i partyą katolicką, która tu dziwnie jest fanatyczną. Oto masz tableau naszego tu towarzystwa w Bruxelli, są niektórzy co się puścili na zarobek, bo rzeczywiście już funduszów nie starczy i wnet nie będzie.

Pisuj do mnie, donieś mi o sobie, o naszych, anegdotki, wiadomostki, bo łatwo pojmujesz, że kilka słów na méj osobności pocieszają, rozrywają. Jestem jak zwykle pustelnik, prócz dwóch wspomnianych koteryi naszych niebywam nigdzie, tylko u Gendebien i Friedländera i ledwie do kogo zajrzę.

LIST XVIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 19 Paźdz. 1834.

Od pierwszego Czerwca wzajem niepisaliśmy do siebie, zapewnieś czekał mego odpisu. Z dzienników wyczytuję, żeś jednę robotę to jest kanał ukończył, że drugą większą zaczynasz, jak to jest chciéj mi donieść.

Komunikuję Ci wypis z listu Mickiewiczowéj pod datą 16 Sierpnia. „Będzie temu już lat wiele Jaś Szwajcar kazał mi zwierciadło w toaletce wprawić, on zapomniał o tem zapewne, a ja wielką cenę przywięzywałam do téj fraszki, pękło na wpół nie zbyt dawno, zasmuciło mię dużo to małe zdarzenie; jeżeli on pamięta mnie jeszcze, powiedz mu że mocno się o niego troszczę i że każdéj o nim wiadomości troskliwie oczekuję.

„Przed niemałym upływem czasu pisałam do M. M.[1]) aby o całéj rodzinie mieć jakieś wiadomości i wprost one przesyłać. Nieodebrałam odpowiedzi od niéj, Jaś grzecznym listem chciał mię zaspokoić, nawet wspomniał o obecności żony, ale nienadmienił powodu jéj milczenia. Pisałam do swoich, aby własnoręczne ślady całéj rodziny przesłane mieć mogłam końcem udzielenia ich komu należy. Jakaś wstrzemięźliwość wymogła na nich tylko doniesienie, że matka i wszyscy zdrowi, że M. M. i Marcelina[2]) były u moich i mówiły że od braci miewają wiadomości, że są o nich spokojne, prosiłam żeby co żądałam Prot mógł ułatwić i czekam co będzie.

„Kazimierz z żoną, Edward i matka tu mieszka, dziś wyjechała na parę miesięcy do Wiednia. Wkrótce nowéj spodziewam się od niéj komunikacyi.“

---

[1]) Marya Majewska, siostra Joachima.

[2]) Marcellina Nosarzewska, druga siostra Joachima.

Od dwóch tygodni jest tu Żabicki, raz jeden zajrzał do mnie, bywa często u Tyszkiewicza, bo tam wisk. Tyszkiewicz kłania Ci się uprzejmie. Żona mu powiła syna bez ucha, mam go do chrztu trzymać, to me przeznaczenie być ojcem chrzestnym inwalidów: Hugona[1]), a teraz Tyszkiewicza bez ucha.

---

[1]) Hugon Lelewel, syn Prota a synowiec Joachima. O tym chrzestnym synu Joachima czytamy w zapiskach Prota Lelewela: „Było to anno Domini 1826 mensis Febr. nocną porą jenerał Gendre z pomocnikiem żandarmem Rożańskim i oddziałem kozaków zajechali dom mój, niezastawszy mnie wyprosili żonę z łóżka dla wydawania papierów. Przestraszona, zazięblona zapadła na zdrowiu. Ja wtedy w kolegiacie byłem osadzony u Karmelitów, więc brat Joachim do swego domu ją przyjął i czułem otoczył staraniem. Do cierpiącéj przyzywał lekarzy i wkrótce nastąpił czas rozwiązania. Lekarze z wielką troskliwością ochronili życie matki, a nowonarodzony, zrazu niedający znaku życia, przywołany do niego okazał się bardzo nieforemnem stworzeniem. Joachim stał się chrzestnym ojcem i nadał mu imiona Hugo Joachim. Lecz nie było nadzieji przedłużenia życia nieforemnemu niemowlęciu. Joachim sprowadzał miejscowych i przyjezdnych lekarzy. Jednozgodnem było uznanie niepodobieństwa, gdy wielkość głowy i symptomata okazywały wodę w głowie. Przy wielkich staraniach Joachima i matki utrzymało się to wątłe życie. Następnie zwolna wzrastał, korpus i głowa przy krótkich rękach i nogach nieproporcyonalnie wielkie, wzrost bardzo nizki, umysł tępy, zakrawający na idiotę. Z trudnością przychodziło czegobądź go nauczyć. Późniéj gdy cokolwiek dał się umysł rozwijać, i okazała się zdolność do rysunków, powierzony Kohularowi. Mistrz chwalił zdolności i postęp, ale sam zmarł i tak rzecz się przerwała. — Powróciwszy do domu inne uczuł powołanie. Przy lekarzach i felczerach przywoływanych do chorych pilnie śledził ich czynności. Ci mu chętnie udzielali praktycznych wiadomości, poruczali mu wykonywanie ich przepisów. W okolicy pozbawionéj blizkości lekarzy stał się koniecznością, mianowicie dla ubogich. Jakoż nie tylko we wsi swojéj, ale i w pewnem kółku, nie tylko u samych prostaczków zyskał zaufanie.

Ja tu siedzę nieruszając się w Bruxelli, wybiegłem tylko przed miesiącem pod Namur do dwóch zamków, do Fischermont blisko Waterloo gdzie Beaulieu z ośmiorgiem dzieci mieszka, i daléj do Mielmont gdzie Gendebien z sześciorgiem o dwie mile od Namur przebywał. Gendebien jest to Lafayette belgijski. Jadłem obiad w Fischermont, nocowałem w Mielmont i nazajutrz wrócilem. Chociaż znaczną część drogi pieszo odbyłem, przecież ta sztuka kosztowała 10 fr. Miał mi towarzyszyć Tyszkiewicz, ale zaspał. Belgowie na różne strony są téj pretensyi, aby

---

Posiadając cnotę, którą odziedziczył po stryju, a ojcu chrzestnym, z całem poświęceniem niósł bezinteresowną pomoc cierpiącéj ludzkości. Ani pora czasu go nie wstrzymywała, ani też niebezpieczeństwa zarazy. Zarówno niósl radę i pomoc okolicznym, tyfusowym, złożonym ospą, szkarlatyną, opatrywał rany, bandażował, usuwał bolejące zęby. I zawsze szczęśliwie. Nie było przykładu, żeby starania jego przyniosły złe następstwa. Było to jego głównem zajęciem. W wolnych chwilach lubił zapolować, a ubiwszy dzika lub sarnę wielkiéj doznawał radości. W towarzystwach szukał preferansa, do tego od sąsiadów poszukiwany. W czasie powstania przy ciągłéj nieobecności ojca wystawiony na niebezpieczeństwa, umiał pogodzić obowiązki, ochronienie osób i miejscowości. — Oszczędny, wyrachowany, serdecznie kochający rodzinę, litościwy na biednych, starający się im dopomódz wszelkiemi środkami, był on istnym obrazem stryja Joachima, to też stryj Joachim w listach swoich często o nim wspomina. — Niosąc pomoc cierpiącéj ludzkości, wzywany do chorych dzieci ubogich żydów, uznał ospę, ale i sam wkrótce zaległ łoże. Wezwany lekarz poznał zaraz tę samą grasującą epidemią. Pomimo starań lekarza gwałtownie choroba wzmagała się, a piątego dnia, 18 Sierpnia 1872, w 46 roku życia dokończył. — Świadectwo życia jego okazało się w chwili pogrzebu. Włościanie nie pozwolili włożyć ciała na wóz, na barkach nieśli je przez ćwierć mili do kościoła parafialnego, a po nabożeństwie na odległy cmentarz do katakumby rodzinnéj zaniosła okoliczna młodzież, niezrażając się epidemii wyziewami. Tak skończył poczciwy człowiek."

im wizyty oddawać, niemam na to funduszu, to ruina kieszeni. Jedna i druga droga podobna zjedzą koniecznie. Otwierają tu uniwersytet tak nazwany wolny; ma on formować Contre point uniwersytetu katolickiego przez księży założonego. Byłem wzywany przez projektujących, abym się jakiego kursu historycznego podjął, coby ustaliło mój pobyt w Belgii; ale jak poszła rzecz w zgłębienie ulękli się Belgowie i rzecz ucichła, chwała Bogu, że skończyło się na projekcie. Byt tego uniwersytetu nie jest bez komeraźnictwa, co mi w to włazić. Wreszcie długi pobyt jest wątpliwy. Dano mi surcis do ukończenia dzieła numizmatycznego i pewnie expuls się odnowi.[1]) Co będzie ze mną dalej, nieprzewiduję. Położenie moje bodaj poczyna być krytyczne, mam wprawdzie zabawkę i potężną pracę z powodu publikaty méj numizmatyki, ale czas uchodzi, resursa się wyczerpują, nic na przyszłość nieopatrzone, a ta publikata jest okazyą dużych wydatków, mianowicie na porto. Co robić, zabrnąwszy trzeba kończyć. Entreprenerem jest Straszewicz,[2]) spodziewał się że mi fundusz znajdzie,

---

[1]) Rozkazem gabinetowym króla Leopolda z dnia 13 Kwietnia 1834 zostali Lelewel, Worcel i kilku innych Polaków z Belgii wydaleni. Przecież usiłowaniom przyjaciół Lelewela, mianowicie p. Ducpétiaux, którego aresztowanie w Malignes w jednym z poprzednich listów Lelewel tak komicznie opisuje, udało się Lelewela, zajętego wówczas właśnie drukiem swéj „Numistique du moyen âge,“ utrzymać w Bruxelli. I Lafayette pospieszył przy téj sposobności napisać do Lelewela list pełen współczucia i przyjaźni.

[2]) Już w czasie swego pobytu w Lagrange i Tours zajmował się Lelewel prawie wyłącznie studjami mumizmatycznemi. Do posunięcia tychże naprzód posłużyło nawet wydalenie z Francyi, bo usuwając się „rzemiennym dyszlem,“ jak sam pisze, odwiedził w okolicy Abeville, jak o tem i w listach do brata Jana wspomina, słynnego Renourda i innych uczonych. W Belgii pracował Lelewel daléj, o ile mu pozostawiała do tego

ale pewnie sam na jakie półtora tysiąca franków zabrnie. Nie straci jednak. Tymczasem opinia najpogodniejsza liczy pieniądze, sumy jakie mi dał Straszewicz to 12,000 fr. to 60,000 fr.

Tu z Belgium na wszelkie sposoby naszych wypychają drogą policyi i na tę arbitralność niema ratunku.

Pułaski i Krępowiecki w Londynie opływali w swych elementach, bo władali ale komerażów narobili, scissia ogromna, pojedynki. Worcel strzelał się z Szylingiem i w portki postrzelony, jedzie do Pułaskiego i Krępowieckiego na wyspę Guernsey, gdzie z 30 swoich osiedli.

Oborski w Londynie dosyć zdrów.

Bądź zdrów

rychło pisz, abym miał co méj pani donieść

Lelewel.

Michał Piętkiewicz zaczadził się, Kormański zastrzelił się i truł się podobno bez skutku. Niemojewski Bonawentura zwariował i podobno niewyżyje. — Jełowiccy pojechali objeżdżać zakłady, aby zgromadzić podpisy en faveur Czartoryskiego.

---

czasu i spokoju nieszczęsna polityka emigracyjna. W początku 1834 miał już gotowych kilkanaście płyt, które sam wysztychował, chodziło o nakładcę. Z belgijskim przedsiębiorcą Hausmanem nie przyszedł układ do skutku. Nadarzył się Józef Straszewicz i jego nakładem wyszła w r. 1835: „Numismatique du moyen âge“. Lelewel wspomina w niniejszym liście także o śmiesznych pogłoskach, które krążyły co do honoraryum, jakie za tę pracę otrzymał. Co mu ona rzeczywiście przyniosła znajdzie czytelnik w Lelewela „Przygody w poszukiwaniach i badaniach etc.“ na str. 63 i 64.

LIST XIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 10 Grudnia 1834.

Mało który list był mi tak pożądany, jak Twój ostatni, wyjaśnił mi ciemne kwestye, przygody familijne, a może i moje położenie na przyszłość. Teraz rozumiem co to było, że Marysia podbudzała Mickiewicza, aby żonę do siebie ściągnął, chciała ją uratować, zerwać i zniszczyć mi tę pociechę, jaką mam z téj korespondentki. Znałem owego majora Hordyńskiego,[1] którego Pan Bóg niechciał wziąć na suchoty, ale go dał w ręce morderców. Zacny człowiek, alem nigdy z nim o rodzinie méj nie mówił, niewiedziałem nawet czy on wie o jéj egzystencyi, a nawet nigdzie, a nigdziem go w gościnę nie adresował. A chociażbym i zrobił to, siostrze niegodziło się odejmować mi, wypuścić mię z pociechy. Borzewski odwiedził Brunona [2]), upiekło się mu. Nie mówił Borzewski kto go adresuje, ale Bruno napadł na niego, że pewnie ja nań jego nasyłam. Prze-

---

[1]) Czytelnicy przypomną sobie, że była to epoka, w któréj Zaliwski, Zawisza i inni emisaryusze przekradali się do Polski. Takim był i major Hordyński, który odwiedził także i szwagra Lelewela Majewskiego, mieszkającego w Mławskiem. Hordyński został późniéj uwięziony, a w skutek tego i Majewski dostał się do więzienia, ztąd były żale do Lelewela, który przecież był zupełnie niewinny.

[2]) Inny emisaryusz Borzewski przybył do brata ciotecznego Lelewela, Brunona Kicińskiego, który mieszkał pod Ciechanowcem. Kiciński sądził, że Joachim wskazał mu jego dom i miał żal z tego powodu. Zdaje się, jakoby te zdarzenia wprowadziły pewien rozstrój pomiędzy Joachimem a rodziną. Tak przynajmniéj można się domyślać z rozżalenia Joachima, przebijającego się w liście XXI i niniejszym.

widuję, że rychło będę jak palec sam od wszystkiego co żyje opuszczony, taki los czeka. — Pytał mię jeden juge d'instructien semiofficiellement, czy znam kapitana M. przyaresztowanego za mendicité. Odpowiedziałem mu, że znam, opisałem mu położenie i nędzę kapitana i dołączyłem uwagę, że i my i inni, przyjdzie dzień, że się podobnego doczekamy losu.

Zbliża się wilia Bożego narodzenia, pewnie będziesz pisał do rodziny, chciéj wsadzić w swój list i moją karteczkę tu załączoną. Henriczek [1]) płaksa umarł, matka musi być nieukonsolowana, bo miał piękne białe włosy, że też ja pozapominał imion innych, Tadeusz, Hugo a potem podobno Wisława, a najmłodszemu jak na imię przypomniéj mi. Czy potem już nieprzybyło nic?

Dziękuję ci za objaśnienie Twych ze Szwajcarami stósunków. Ja sądzę, że nietylko groszowe rachunki na ich marudztwo i niedecyzyą wpływają, ale niepewność rzeczy ich bytu. Nie jeden tam głośno tego niemówi, a przeczuwa inwazyą. Coś podobnego jest i tu, a co gorsza, ta nieufność we własne siły i w statu quo. Jest to piękna dla nas tułaczy przyszłość. Powtarzam zawsze, że trzeba się do dalekiéj przyrządzać podróży, bo póty nic dobrego nie będzie, dopóki kozacka nahajka nie połechta Francuzów i Paryżanów. Oni tego pragną, bo towaru nie mało sprzedadzą, ale żeby towar zbyć, trzeba pierwéj sprzedać Francyą i sprzedadzą ją.

Mam nadzieję, że nie zaniedbasz i nadal mię pocieszać wiadomościami o sobie, jak skończysz ze Szwajcarami, jak się z nimi ułożysz czy rozstaniesz. W przypadku ostatnim pewnie wrócisz do Francyi. Za pamięć Bielińskiemu serdecznie dziękuję i przesyłam mu najuprzejmiejsze pozdrowienie. — Jest tu z Angli Żabicki,

---

[1]) Syn Prota Lelewela.

Kleczyński i wielu innych. Kleczyński jest twoja znajomość, gaduła posądzany o zmyślanie, ale cichy i pracowity. Ulokowałem go na zecera w jednéj drukarni, awansował w niéj do biura drukarskiego, bo potrafi i regestra utrzymać i pomódz odczytać korektę.

Jest tu naszych do 30, Belgowie nie mieli męztwa obchodzić naszego 29 Listopada. Obchód nasz skończył się tem, że kilkunastu było u Tyszkiewicza, gdzieśmy jedli i pili, a potem podpisali manifest, czyli akt wiary polityczno-narodowéj, któryśmy przesłali do Francyi. Więcéj 20 podpisało, podpisywali go i hrabiowie i osoby niezawsze na to wszystko, co tam wyrażono, przystający, „ale by się go i radykały niewyparły.“ Naszym w służbie belgijskiéj będącym podpisaćeśmy niedali. Latawcy, co w biedzie, niewiedzieli o nim, a pewnieby byli pomnożyli podpisy. Tyle owocu i pociechy z obchodu. Sprowadziłem nań z Ijpern Rostakowskiego. Kochamy się teraz, był sobie niezmiernie kontent; w przeszłym roku cieszył się ze swego depot w Ijpern, dziś niema nadziei, aby się utrzymał. Ubywają mu koledzy i bodaj, że on sam jednuteńki, albo co najwięcéj samowtór z Hasfortem zostanie. — Głupieją nasi i z ślepotą jakąś sami się wszędy przedwcześnie rzucają. Tu w Belgii, gdzie tak mała jest liczba, wiem kilkunastu w ciągu mego pobytu porzuciło pomoc rządową, albo zyskowne zarobki, aby wiatry gonić, szukać urojonego czegoś łepszego, a teraz w biedzie.

Tyszkiewicz cię pozdrawia, chciał on tu dla rozrywki żony pozawięzywać towarzyską z Belgami zażyłość; ani podobna, dziwnie to ozięble i obojętnie przyjęli, wcale mu nieodpowiedzieli wzajemnością, albo z taką niezgrabnością i wymuszonością, że trudno wypowiedzieć. Całe jego towarzyskie koło jest dziś złożone z Polaków, z kilku młodzieży, a cały kłopot o dzieci, dla których metrów, guwernantek sobie dobrać niemogą. Rozeszła

się wiadomość, że Bernardowa ma tędy przejeżdżać. Bem wrócił do Paryża. W Paryżu obchód 29 był nader suty i solenny, bez przeszkody ze strony policyi, bez obaw jakie Francuzi za czasu Lafayetta okazywali. Wojewoda Ostrowski jest rozradowany niesłychanie aż do extazy, bo mu się właśnie w rocznicę rewolucyi Listopadowéj urodził syn, dwunasty czy piętnasty czy może 21szy niepomnę, ale jeszcze nie wypierdek, myśli wojewoda szereg ich pomknąć dopóki siły starczą. Adres rue du Chêne 26 chez M. von Rasbourg, po mem nazwisku albo po imieniu.

LIST XX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 30 Stycznia 1835.

Piszę przez Żabkę, która wraca do Was, Was odwiedzić może i Ciebie widzieć będzie. Wymawiasz mi urojenia sądząc że te wynikły z Twego listu, powiadam Ci, że wcale nie z Twego ale ze źródła prostszego. Żałuję, że dziś pod ręką niemam słów, którebym wycytował. Wreszcie jeśli ci pisać rzecz jak była, to tegom tak do niéj nie powtarzał, mając wzgląd na oddalenie, czytałeś com pisał. Tak coś przeczuwasz, że Straszewicz w ambaras wlezie z moją publikatą. Nie inaczéj ci to jest, ale jeżelibym wydatku pokryć nieumiał, to Twoje fundusze niestarczyłyby. Jest to dużo! Alem ja uprzedził Straszewicza i sam wydatkować począł. Obiecał mi to Straszewicz zwrócić, ale nie wiem kiedy to będzie, a rozpoczęty z mojéj strony wydatek wzrasta. Pisałem Ci kiedyś dawniéj jeszcze z Tours, żem miał fundusz, który sądziłem, że mi wystarczy. Nadbiegł

tymczasem inny od méj pani Krakowskiéj,[1]) i tym opędzam te blizkie bieżące i drukarsko-sztycharskie wydatki. Jaka przyszłość w tych czasach nie wiem. Odgłos profesorstwa poniósł się aż nad Wisłę i w domu nawet wiedzą i mniemają, że mam jak to w Wilnie albo w Warszawie bywało dochody jak należy. Ta opinia pewnie mnie pozbawi pomocy. Wreszcie i upominać się więcéj nieśmiem i niespodziewam się, bo pewnie niemogą. Moja pani Krakowska znów mi obiecuje, ale się dłużyć u niéj nierad jestem; kto zapłaci? Jeżeli pobędę dość długo w Bruxelli i w Belgium, jeżeli druk skończę i potem nieco odetchnę, to mam nadzieję, że jakie takie rachunki ze Straszewiczem zrobię i ze 300 franków mi się okroi, wreszcie będę miał egzemplarze, które w nagłéj potrzebie zmarnuję. Co bądź, jeżeli będę nagle potrzebował do ukończenia publikaty, wezmę od Wincentego Tysz. i Tobie o kwocie doniosę, abyś mu ją odesłał, gdybym sam na lądzie pozostać nie mógł. — Niewiem co ci ludzie u władzy będący do mnie cierpią. Znaleźli mój list przy Konstantym Zaleskim, moje na jego listy odpowiedzi i w pasyi są. Guizot grozi, że mnie znajdzie i w Bruxelli, że mnie ani do Anglii nie puści. Cóż z tego, że u was umysły są podniesione i po koncesyach niemałych teraz różki wyrastają, a skończą..... gdybym się do was przeniósł, po co ja tam, co tam robić będę? są nasi co nie życzą sobie mnie tam widzieć, po co mam im włazić w oczy, a którędyż pojadę? Kto mi da paszport? Panie bracie, Twa babka Konstancya Jarich, małżonka Henryka L.[1]) była córką Jana Daniela Jarich Sasa, jenerała artyleryi w Polsce

---

[1]) Elźbieta z Nowowiejskich Mickiewiczowa, cf. adn. do listu XVI.

[2]) Dziad Joachima, Henryk Lelewel, który pierwszy z téj rodziny przybył z Prus do Polski, był żonaty z Konstancyą Jarich. O tych stosunkach pokrewieństwa pisał Lelewel 17 Kwie-

i Konstancyi Münich krewniaczki Münicha, który Moskalom pod Gdańskiem 1733 komenderował, a po tem poszedł na Sybir. Urząd jenerała artyleryi w rzeczypospolitéj polskiéj był bardzo wysoki. Jednym z następców Jaricha był Szczęsny Potocki i ten jeden urząd z wyższych mógł być powierzony cudzoziemcowi, owo zgoła między praszczurami masz Szwajcara. Niechaj na mocy tego i na mocy zasług, jakieś położył, udzielą Tobie i braciom Twoim obywatelstwo szwajcarskie, i mnie paszport przyślą, to pojadę do waszéj fortecy, bo Szwajcarya może różki nadstawić i bronić się i niedać się. Wincenty piękny Ci ukłon zasyła, nudzi się, nudzą się oboje, towarzyskość belgijska dla cudzoziemców jest niedowypowiedzenia obojętna.

Pozdrawiam i ściskam serdecznie

L.

Wyglądam odpisu i wiadomości, czy Cię niniejszy doszedł.

---

tnia 1859 do Karola Sienkiewicza: „Że we mnie kropli krwi Lecha nie ma, przyznaję; to prawda, że ojciec i matka byli mazurskiego urodzenia, ale matka z ojca Rusina Szelutty, może Moskala; ojciec syn Prusaka i Saksonki, choćby w Warszawie urodzonéj, ale z Sasa, a do tego z Szwajcarki Münich. To prawda, że jéj krewniak Münich za Augusta III uchodził w Warszawie za najgorliwszego patryotę polskiego, ale zawsze był to Szwajcar, a nie szlachcic polski. Co gorsza, ów sławny Münich, co w Rosyi przewodził, a Syberyą odwiedził, zgłaszał się do méj babki, poczytując się za krewniaka. Jakimże to sposobem? On gdzieś we Fryzyi czy Oldenburgskiem na świat przyszedł i chciał się pod Szwajcarów podszyć. Czy brat Jan w Szwajcaryi szukał i znalazł kuzynów nie wspomniał mi o tem, ale się żalił, że ledwie się w Szwajcaryi rozgościł, napadli na niego Szwajcary, nalegając, że ponieważ jest Szwajcara prawnukiem, naturalizować się u nich powinien.“ Wspomnianemi tutaj żalami Jana Lelewela zostały widocznie wywołane genealogiczne dedukcye powyżéj drukowanego listu.

LIST XXI.

Joachim do Jana.

26 Lipca 1835.

Bracie! Ostatnia jaką od Ciebie miałem wiadomość była pod datą 29 Kwietnia. Żądałeś w niéj prędkiego odpisu, masz go we trzy miesiące. Ależ bo nic naglącego nie było, szło o obywatelstwo szwajcarskie, które kupić trzeba. Liche to obywatelstwo, które płacić trzeba, szkoda grosza, potrzebny na kawałek chleba, aby się wyżywić. Wreszcie byłaby to farsa niewiele zabezpieczająca, a może bez żadnego owocu. Gdy mi gwałt tego dzisiejszego przytułku odmówi, niema dla mnie innéj drogi, tylko za morze. Nieszukałem tedy po książkach miejsca urodzenia sybirskiego Münicha, coby łatwo było znaleźć. Nie odpisywałem dotąd, bo pomimo wyrozumienia, rezygnacyi i męztwa, ile razy miałem brać za pióro aby pisać, tak smutne, tak tęskne przejmowały mię uczucia i przejmują mimowolnie, żem się opuszczał z obawy być natrętnym. Chciałeś mnie dawniéj pocieszać, byłeś już raz pośrednikiem méj komunikacyi między mną i rodziną, jest temu miesięcy siedm i pocieszałeś mię. Cóż od tego czasu? nic i nic. Już ja dla nich umarł i oni nie dla mnie. Pojmuję ich stan trudny, ich domową biedę i niedostatki, ich trwogi, niebezpieczeństwa. Nie mogę żądać aby się narażali, niemogę żądać aby dla nędzarza wywnętrzali się, a piszę to Tobie, abyś zajrzał w głąb serca mojego, co się w niem dziać może, kiedy pisać do brata, do swoich niema siły; abyś mnie próżno niepocieszał, bo rodziny już niedopiero nie mam, jestem sam stary, starzejący się, tracę siły, opuszczony od wszystkich, i nie bardzo wesoła otwiera się przyszłość. Co bądź piszę znowu za Two-

jem pośrednictwem. Interes się zjawił! Za cóż przynajmniéj, choć pośrednio, nie donoszą już czwarty rok co się stało z kamienicą, z sofą, z kanapą, z szafami etc. etc., wszak to publicznie by mogli przez gazety bez niebezpieczeństwa opowiedzieć. Cokolwiek się z tem wszystkiem stało niezmartwię się; owszem wiadomość ta dużo mi pokoju przyniesie, proś od siebie, zaklinaj ich aby tobie co napisali o rzeczach, o osobach bliższych i dalszych. Racz niezwłocznie tu załączony bilet przesłać i tu załączoną starą plenipotencyą Nosarzewskim. Napisz im, że się u Ciebie znalazła i że ją im odsyłasz. Skoro to wyprawisz, chciéj mnie niezwłocznie o tem zawiadomić, bo od tego zależy moja z Friedlejnem korespondencya, i nadzieja małego grosza, którego niesłychanie łaknę. Masz złe bracie wyobrażenie o Straszewiczu. Nie jest to oszust, ale człowiek nieco nieporządny, znam go z blizka, znam jego wszystkie wady lepiéj, niż ktokolwiek. Uczynił mi propozycyą drukowania numizmatyki przez przyjaźń. Na tém nic tracić nie mógłem, a może co zyskać, nie łudziły mnie złote góry, które się w imaginacyi Straszewicza wznosiły, alem się spodziewał i pragnął końca ciężkiéj pracy mojéj i satisfakcyi że się z pierwotnego wydatku i straty czasu rychło wydobędę. Z méj strony 300 do 400 fr. zaawansowanych czeka ostatecznego rachunku. Straszewicz do 3000 fr. już wyexpensował jeszcze ze 2000 dopłaci. Jego wydatek może do 6000, wyniesie. Jeźli dotąd nieskończona moja numizmatyka, nie jego w tem wina, jest to gałgaństwo drukarzy bruxelskich, z którymi układ uczynił, którzy się między sobą wadzą, swarzą, kłócą, procesują o zysk jaki z druku będą mieli, bo uczynili zyskowny dla siebie układ. Jakieś fatum nas do oszustów powiodło, ztąd przewłoka niesłychana, która wycieńczyła zupełnie zasoby moje i niedopiero już żyję w ciężkiéj kalkulacyi. Niepisałem Ci o tem, bo mi powyżéj wymienione uczucia nieraz pióro

wytrącały z ręki, bo od niemałego czasu coraz to się karmiłem nadzieją, że mój druk koniec weźmie, obrachunek się skończy, i będę Ci mógł donieść co z tego wynikło. Wreszcie w tem wszystkiem Straszewicz oszukać mnie nie może, ale to wiem, że niedopiszą obietnice jego. Dziś druk skończony, czeka jego przybycia, aby w świat poszedł. Straszewicz chorował, kataplazmami obłożony opóźnia przybycie; miał w tym czasie grosz znaczny, może go już stracił, przybędzie nareszcie, wtedy przewiduję będzie miał. Kłopoty z rachunkiem, bo go drukarze pretensyami swemi dręczą; około mnie kuso, Naostatek skończy się, że wróci mi mój awans i ja długi nim zaspokoję, a daléj? trzeba czekać, aby koszta druku się wróciły, nim jaką ze sprzedaży korzyścią podzielić się będzie można. Nieczekając tych cale niepewnych dochodów zaproponuję mu, aby mi dał 600 fr. i tą sumą wszelkie me pretensye zaspokoił. Mniemam, że na to przystanie, a to będzie owoc z więcéj niż dwuletniéj pracy. To są nadzieje, które od tylu miesięcy od dnia do dnia odwlekają się, a koło mnie źle. Jużem chciał Ciebie prosić o pożyczkę jakich 300 do 400 fr., alem się wstrzymał. Teraz jeszcze nieżądam, bo mi żal straty tego grosza jakiby był wyrzucony na wexle tam i nazad. Dla wszystkiego jednak napotem przewiedz się na miejscu w Bern, czy niemają bankierzy berneńscy wprost komunikacyi z bruxelskimi, albo czy Jelski nie jest z berneńskimi w relacyach. Wexel wystawiony na imie Jelskiego w Paryżu (tylko dom Jelskiego zmienił dziś imie) może być w Bruxelli bez nowego procentu opłacony. Przewiedz się i o koszcie wexlu i napisz mi rychło, jako też o wyprawieniu tu załączonego listu, o Twojem powodzeniu. Grodeckiemu przesyłam me pozdrowienie, pisał do mnie przez jednego Szwajcara podróżnego, który miał do Bern wracać. Nieodpisałem bo się Szwajcar wcale niepokazał. Tyszkiewicze wyjechali do wód do

Chaudfontaine,[1]) do Ems. Wielu w téj porze roku do wód podróżuje. Chwała Bogu brat Jan niema potrzeby szukać téj kuracyi, któraby może podała okazją uściśnienia się. Wielu z różnych krajów przyjeżdża tu oglądać drogę żelazną, czy Cię czasem rząd berneński nie wyśle na obejrzenie téj drogi belgijskiéj, kanałów etc. etc. Przed rokiem sous bande przesłałem Ci przez Bienne moją małą publikatę numizmatyczną Baudulfus,[2]) niewiem czy doszła. Bądź zdrów, z niecierpliwością wyglądam odpisu.

J. Lelewel.

LIST XXII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 28 Sierpnia 1835.

Zawstydzasz mnie bracie tak nagle nadbiegając w mojéj potrzebie. Kiedyś z Bienne zgłaszałeś się do mnie wyrażając swe kłopoty, ja niebyłem tak skory, lubo chętnie byłbym się dzielił tem, co mi od owego czasu służyło na wymuszoną pielgrzymkę i na dalsze życie. Ja tylko przestrzegał, zapowiadał i zamawiał sobie pomoc, a Tyś bracie wskok z nią pospieszył, wybawiłeś mnie tem od wielkich kilkodniowych kłopotów, które jak możesz uważać z tu załączonych mandatów, miały się wnet skończyć. Nadeszły mi z listem bez daty mojéj Mickiewiczowéj, która wyraża: „że są zdrowi i jak widać pamiętni, a przybrana uważa się szczęśliwem narzędziem.“

---

[1]) Miejsce lecznicze, niedaleko Leodyum.

[2]) Baudulfus monétaire à Autun (Extrait de la Revue du Nord), str. 10.

Wszakże niechciałbym, aby się wywnętrzali: Te dwa mandaty przesyłam Ci in vim długu zaciągnionego, mam nadzieję, że wkrótce i resztę odeślę. Druk dzieła ukończyłem. [1]) Straszewicz dziś lub jutro przybywa niezawodnie; już jego gońce, Szemiott i 1500 fr. przed nim nadeszły do Brukseli.

W tych dniach zbiegło się tu dosyć Polek, jest Tyszkiewiczowa Wincentowa, Tyszkiewiczowa Henrykowa, Cyrynowa, Górska, Dainowa, do tego licz Angielki i Indyanki, co poszły za Polaków, Linowska, Koźmianowa, Kałussowska etc., ale między niemi niema kleju. Kałussowskiego może sobie przypominasz z Besançon, ożenił się. Kleczyński spieszył do Szwajcaryi żenić się, ale podrodze zamówił sobie partyą w Brukseli, i bodajże do prawdy po niejakich odwłokach ożeni się. U wód w Ems miały być dwie Polki.

Jestem wzywany na nasz sejm do Paryża, ale chocby paszport był nie pojadę, bo funduszu na podróże niemam. Niewiem czy z pełnym trzosem pan z Nakwasina [2]) podróż tę podejmie. Słyszałem, że handlarz wina, czy go dosyć nakwasił? Grodeckiemu moje czułe uściśnienia. Wzywany też jestem przez sawantów francuzkich na uczony zjazd do Douai. Uroiło się północnéj Francyi uczonym, którzy na tym zjeździe przewagę będą mieli, ściągnąć mnie i jako antykwaryusza biegłego wysadzić na kierowanie naradą. Biegają usilnie za paszportem, ale choćby ten i był, niepojadę raz że funduszu niemam,

---

[1]) Numismatique du moyen âge, depuis sa naissance jusqu'à l'apparition du gros argent, considerée sous le rapport du type, accompagnée d'un Atlas composé de tables chronologiques, de cartes géographiques et de figures de monnaies gravées en cuivre. Ouvrage publié par Joseph Straszewicz. Bruxelles et Paris 1835.

[2]) Henryk Nakwaski, poseł na sejm 1831 roku.

powtóre niechcę dawać tą podróżą moją okazyi gwałtom, jakie się podobało mądréj doktryneryi Guizota et Comp. w swoim czasie wywrzeć.

Posyłam Ci sous bande moją broszurkę,[1]) która w małéj liczbie egzemplarzy wyszła. Jeżeli znasz amatorów, pokazuj im ją, a jeźli niewiele o nią stoisz, może znajdziesz jaką bibliotekę publiczną, któréjbyś od siebie prezent zrobił. Bądź zdrów i przyjmij najczulsze uściśnienie

J. Lelewel.

LIST XXIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. — 1835.

List załączony w Twoim bardzo wiele razy odczytywałem, a zdaje mi się, że jeszcze go niepamiętam, zawsze mi jest nowy. Niesądź, aby mi kiedy uwagi Twoje były przykre, owszem miło je i z sercem braterskiem przyjmuję zawsze, pisz co Ci się widzi, a kiedy mi czas pozwoli, to téż i ja poargumentuję. Tego Ci niezdołam opisać, że niepojmujesz, nieznasz mego położenia. Gdybyśmy się widzieć mogli, snadniejby było to opowiedzieć, bo gadać można bez fatygi dłużéj aniżeli pisać. Nim do różnych argumentacyi przystąpię, muszę Ci naprzód powiedzieć, że dzieło me numizmatyczne wyszło, myślę jakby Ci je przesłać. Ze Straszewiczem także skończyłem. Niema co na mnie narzekać, bo widzę że wycho-

---

[1]) Observations sur le type du moyen âge de la monnaie de Pays Bas. Mémoire extrait d'un ouvrage intitulé: Numismatique du moyen âge. Bruxelles 1835.

dzi dobrze. On może sobie swe spekulacye na czas długi rozciągnąć, mnie potrzeba cisnęła kończyć od razu. Pewnie że w tym razie nadużyte były siły moje i więcéj dwu lat straconych, ale gdybym więcéj zażądał niedałby, a ja bym siał makiem. Wyekspensowałem z méj kieszeni prócz jego wydatków prawie 200 fr. na blachy, przeszło 100 fr. na poczty. To mi się wróciło przez 300 fr., które mi wedle mego żądania zapłacił za iluminowanie map, co sam zrobiłem, i te 300 od razu mi wypłacił. Było drukowanych egzemplarzy 750, z tych 50 sobie zatrzymałem (są mi ciężarem), a od 700 od każdego zażądałem po franku, a zatem 700 franków, z których 300 od razu mi wypłacił, a czterysta odda po nowym roku. Są destinowane na długi i jeźli co niezajdzie nadzwyczajnego, to z nich 300 wprost Tobie odeślę, tak już jest rozdysponowane. Nadto zobowiązałem Straszewicza, aby zakupił trochę egzemplarzy „Zdania sprawy komitetu narodowego,“ [1]) najmniéj za 200 franków i te pannom Pinard dla umorzenia cząstki tego długu wypłacił. Obiecał jeźli będzie mógł więcéj. Jest jeszcze obietnica, że jeźliby w tym następującym od wydrukowania roku nadspodziewanie mu pomyślnie poszło, lub gdyby ryczałtem pomyślnie sprzedał, że wtedy będzie się znał dla autora. NB. blachy przy mnie moją własnością zostały, mam tedy definitiwe pierwszy raz w życiu mojem z pracy méj autorskiéj czystego zysku franków 700 i kasa moja nie jest pusta, a jeźli mi nie przypadnie jaka podróż, to mam co jeść aż w rok 1837. Pisz tedy, że numizmatyk nie potrzebuje, a chwal go, że Ci oddaje. Tułacz dla tułacza kiedy może powinien być względny, ale tułacz od tuła-

---

[1]) Zdanie sprawy z czynności komitetu narodowego polskiego od Grudnia 1831 do końca 1833 roku. Tomów III. Paryż 1834.

cza nie powinien nic żądać i brać, kiedy niepotrzebuje. Winszować Ci że masz. Jeźliś musiał być skrzętny za młodszych lat, ta skrzętność w obecnem położeniu jest potrzebniejsza. Zachowaj, zrób kapitał póki możesz. Może być że i późniéj nie będziesz potrzebny, to wtedy znajdzie się inny, nigdy ich nie braknie, wreszcie i sam swego jesteś niepewny, a powiadają, że niejesteś od tego aby się żenić, to inna kategorya nie bez kalkulacyi słusznéj.

Że mnie zapraszasz usilnie do Szwajcaryi, to nieco pojmuję, ale Ci powiadam, że moje tam nie przeniesienie się, ale krótkie nawet ukazanie się, czy w Bern, czy w Lucern, Tobie by zaszkodziło, a mnie nic dobrego nie zrządziło, ani położenia mego ulepszyło, ani zabezpieczyło. Téj zaś wcale nierozumiem dobréj rady, „że kiedy się wydarza pora, a nawet pochlebna, wrócenia do Francyi, chwycić się należy.“ [1]) Po co? żeby się wyekspensować na podróż, i w parę dni miesiąc życia wydać; żeby jechać w kraj gdzie trzeba w dubelt tyle ekspensować; żeby wleźć w błoto i czekać nowych gwałtów. Co tu pochlebnego? nie pojmuję. Gdybym widział w tym jaki pożytek dla sprawy naszéj, tobym ruszył, ale z tego nic nie będzie, nicby nie było, tylko strapienia, gorycze, przeciwności niesłychane. Wreszcie były wszystkie te pochlebne pory i zdradne przynęty przed prawami d'intimidation. Teraz się rzecz zmieniła. Wzywali mnie literaci Francuzi na swój jarmark do Douai, na kongres literacki, i wszelkie czynili starania, aby mi paszport uzyskać. Odpowiedziano im, że ministerium nie może zadosyć uczynić ich żądaniom, z powodów dyplomaty-

---

[1]) Pod tą „porą pochlebną“ do powrócenia do Francyi rozumiał Jan Lelewel wspomniane w poprzednim liście zaproszenie Joachima na przewodniczącego kongresu archeologów w Douai.

cznych. I ministerium francuzkie jest bez wstydu i podłe, że się tak tłómaczy. Teraz Pahlen na ambasadę przyjechał, a przeto jeszcze trudniéj, i coby spotkało pochlebnéj używającego pory, to spotyka batignolców. Powiem Ci więcéj ciekawego. Louis Philipp subskrybował na 12 egzemplarzy numizmatyki, ale Straszewicz miał najzaklętsze zalecenie, aby się nieważył o nich w druku wzmiankować, pod żadnem, nawet dworskiem imieniem. Niemcewicz i Dębiński szli do L. Phil. po owym sławnym attentat winszować mu w imieniu Polaków, że uszedł cały. Uprzejmie to przyjął sam, ale zaklinał, aby to między nimi w sekrecie zostało. Miarkuj sobie z tego braciszku, cobym zyskał z przemiany miejsca. Listu Grodeckiego z argumentacyami obszerniejszemi nie otrzymałem, ale niepojmuję, jakieby mogły być coby wyjaśniły, że w Szwajcaryi dla ubogiego ekonomiczniéj niż w Belgium, dla literata korzystniéj, dla tułacza przyjaźniéj, dla prześladowanego i ściganego bezpieczniéj. Owoż i moja bluza nie przypada Ci do myśli, mówisz, że dobra dla podróżujących, w podróży téż jesteśmy. Mam teraz piękną garderobę, dla podróżnego nieco za ciężką. Mam garnitur co mię przed trzema laty w Paryżu 50 franków kosztował, lichy, słaby, ale pozorny, służy mi dotąd wszędzie. Mam drugi od dwóch lat, chcieli mi go Francuzi w Arras narzucić, zapłaciłem go, co kosztowało 100 franków. Ale te 100 franków poszło dla panien Pinard na dług komitetu narodowego. Ten garnitur od wielkiéj gali, leży strzeżony od molów, ledwie siedm lub ośm razy miałem na sobie, jeźli się okoliczności nie zmienią może mi służyć będzie do śmierci. Bluza służy mi dla ochronienia méj garderoby, jednakże trzy lata wytrzyma, a może i dłużéj; lepiéj że ona się bez szkody w kuchence, w któréj jadam, tłustością czasem powala, aniżeli gdyby to fraczek spotkało. Jakieby mego położenia podreperowanie nastąpić miało, tego ani prze-

widuję, ani pojmuję. Nie byłem nigdy w stanie stroić się, tym mniéj teraz; nie stroiłem się w domu i łatałem sobie, teraz podłatuję się bluzą. Za cechę popularizowania się i propagandy poczytana być niemoże, bo jestem sobie wśród miasta pustelnikiem. A gdyby i tak tę bluzę poczytano i uczczono, to powiem, że całe me życie jest propagandą, jeźliś tego bracie z blizka niewidział, to możesz teraz zdala odgadywać. Wreszcie bądź spokojny, nie straszę ja tą bluzą w kraju, gdzie powszechnie używana, gdzie jéj pełno po pysznych estaminetach i nierzadka po kawiarniach, znają mię tu tak i nikt mi tu za złe niepoczytał. Jeźli będę do Anglii zaparty, tam pewnie bluzy nosić nie będę, bo nikt nienosi. Wreszcie zachowuję etykietę, a jeźli raz zdarzyło się, żem u méj kumy pani Ducpétiaux w niéj się znalazł, to wybaczone, bo jéj mąż millionaire całe rano w swéj eleganckiéj bluzie w domu siedzi. Niedawno odbyłem małą podróż pod Namur do Mielmont de Gendebiena, gdzie całą familią w bluzach odwiedziłem, i trzy dni tam zabawiłem, wracając wstąpiłem do Fischermont, gdzie także cała familia Beaulieu w bluzach. W tych dniach myślę wybiedz do Antwerpii, bo tam zaczyna się duża licytacya na różne rzeczy numizmatyczne de Renessa. Spodziewam się że nareszcie moja broszura Cię doszła. Grodecki kiedyś pisał mi nalegając, abym coś o rzeczach polskich, o ostatniéj rewolucyi naszéj pisał, o Batorych i Augustach; a niechże mnie podróżnemu da do użytku biblioteki, archiwa, materyały. Żądanie podobne jest jakby kowalowi kazać kuć, zabrawszy mu młot i kowadło.

Kałussowski ożenił się, zajmuje się handlem Straszewiczowskim i myśli sklep otworzyć. Przełożył on na język francuzki dzieje polskie dla dzieci, które mają mieć w podobnym planie kontynuacyą, Straszewicz ma to drukować. Już atlas się litografuje na skalę większą. Dziełko

jedno moje jest przez Bońkowskiego po niemiecku przełożone i w Stuttgardzie drukowane, [1]) jeszczem go niewidział, a radbym. Mój zbiór numizmatyczny mimo Twéj rady poszedł w podróż i już jest na ziemi własnéj, spodziewam się, że przeznaczenia dojdzie. Jest w nim wartości srebra do 200 fr., a cena amatorska może być do 350, chociaż po większéj części były to moderny i pospolite monety. Tyszkiewiczowa Wincentowa jest ciągle pocieszana, niedawno była u niéj siostra Henrykowa Tyszkiewiczowa przez trzy miesiące. Późniéj w dniu, kiedy jéj mąż teraźniejszy jako poseł na dni dziesięć do Paryża ruszał, nadjechał tymczasem odwiedzić swe córki exmąż poprzedni Moszczyński i odjechał napowrót w dniu, kiedy Wincenty wrócił. Teraz otrzymałem wiadomość, że Jarosław i drugi Tyszkiewicz z więzienia wyjdą i w świat wyjadą. Wygrali téż sprawę o sukcesyą z Lubomirskimi i dział nastąpi, mieszkają za miastem, trzymają teraz kabryolecik i konia. Parę dni temu był tu Hasford od saperów czwartych. Biegły matematyk w Ijpres uczył rozumu Belgów, przenosi się teraz do Namur, gdzie się spodziewa znowu uczniów znaleźć. Z Rostakowskim spodziewam się widzieć z końcem przyszłego miesiąca. Z Linowskim rzadko się spotykam, był on u mnie, ale ja zdobyć się niemogę być wzajem. Arystokracya tam, nietylko na moją bluzę, ale na moje fraczyny, nie dla mnie te progi, ale ja go kocham i przy pierwszem spotkaniu od Ciebie oświadczę. Królewicz polski Leszczyński myśli się serio żenić, drugiemu Sobieskiemu coś zawsze przeszkadza, Żabicki dotąd nie wrócił, ze wszystkich względów to nie dobrze. Michałowski w służbie belgij-

---

[1]) Historyczna parallela Hiszpanii z Polską w wieku XVI, XVII i XVIII. Przekład na niemieckie przez Hieronima N. Bońkowskiego w „Annalen für die Geschichte und Politik.“ Stuttgard 1834.

skiéj będący ma się z jego kuzynką żenić i w tych czasach za paszportem austryackim po to jedzie, będziemy tedy mieli nową familią. Ale nie pisałem Ci téż dawniéj, miała tu przyjechać pani Cyprynowa do męża i przejeżdżać przez Lipsk. Żeby jéj ułatwić przejazd pisałem na żądanie męża, niby zachęcony od wielu Polaków niegdyś w Lipsku uprzejmości doznających do Schelwitza, pisałem na dawnym komitetowym papierze po francuzku. Schelwitz biorąc mnie za Ciebie odpisuje mi dziwną swą francuzczyzną, przymawiając za co już po niemiecku zapomniałem. Widać że Cię pokochał i nie zapomniał. Po przyjeździe pani Cyprynowéj pisałem do niego z podziękowaniem jak najserdeczniejszem, z objaśnieniem i upewnieniem, że Ci doniosę o jego dobrem sercu.

Serdeczne uściśnienie

Joachim.

LIST XXIV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 26 Listopada 1835.

Stósownie do Twego wezwania niezwłocznie odpisuję i karteczkę przesyłam za udzielenie téj, którąś otrzymał. Niedawno spotkałem Zawadzkiego, który brata w Lipcu widział, potem Zaborowskiego, który go widział w Sierpniu. Karteczka Twoja jest z daty Września, ależ wyznam, że takie kartki na moment czułości zadosyć czyniące, zostawują potem dolegliwe uczucie, gniewają mnie bo mogłyby szczegóły wyrazić.

Cichowski z Paryża pisał mi, że Mandrikinowa, Kre-

towiczowa i Potocka,[1]) wszystkie trzy dostały pomięszania zmysłów. To nie do uwierzenia, aby taka na nie paść miała zaraza, czemuż nam o tem nie napiszą.

Malhomme rzeczywiście postrzelił się, kula poszła po nad sercem i gdzieś pod łopatką się zatrzymała, gdzie siedzi. Już to miesiąc temu; był zdesperowany, ale coraz to lepiéj się ma, i bodaj wyjdzie, rana się goi, mówić mu łatwo, i chodzić po izbie, i ruszać się, i ruszać ręką mimo jeszcze otwartéj rany może bez dolegliwości, bólów żadnych niema i zaledwie czuje, że mu coś ciąży tam gdzie kula siedzi. Żebra były naruszone ale niestrzaskane; i to się uciszyło. Płuca targnięte, zdaje się jednak, że nie tak strasznie, jak chirurgowie sądzili. Powodem chęci zastrzelenia się głupstwo, skoro będę miał chwilę zabiedz do niego powiem mu o Twéj czułości.

Załączam tu bilecik do Nakwaskiego, dopisz mu, że tu mamy Ledóchowskiego i Trzcińskich z Anglii przybyłych, a wnet spodziewani Stempowski, Sołtyk, może i on tu zjedzie i ściągnie niektórych posłów, możnaby sejm założyć.

Za parę dni będziemy mieli obchód, ale tylko w języku polskim bez cudzoziemców. Tyszkiewicz Ci kłania uprzejmie, zadzierżawili Tyszkiewiczostwo na wiele lat campagne blizko Namur i na Wilię tam się przenoszą.

Karteczkę, którąś mi komunikował, zwracam Ci, należy do Ciebie, przesyłam téż sous-bande kilka egzemplarzy obliczenia k. n., [2]) jeden prześlij Nakwaskiemu.

Po obchodzie rocznicy naszéj będziemy mieli potem ucztę skromną, która jednak wyciągnie podatek brzu-

---

[1]) Siostry Brunona Kicińskiego, a cioteczo-cioteczne siostry Joachima.

[2]) Ogólne komitetu narodowego obliczenie, oraz opłacenie jego długu. Bruksela 1836.

chowy, niemiły dla mnie i dla wielu. Miałem też w tych czasach nader rozmaitego narodu wizyty, byli prócz naszych: Brazylczyk, Węgrzyn, Afrykanin od Madagaskaru, Wołoch, Włoch, Hanowerczyk, Moskal, Francuzy, Belgi i Półbelgi.

Bądź zdrów

J. Lelewel.

LIST XXV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 19 Lutego 1836

Już też to dawno żem do Ciebie braciszku niepisał, chociażeś mnie uszczęśliwił na parę dni przed końcem roku przeszłego swojem pisaniem, a dawniéj przesłaniem mi kartki, którą po wiele kroć odczytywałem, i nią dosyć nacieszyć się niemógłem. Ja niemam Ci co tak ważnego i interesującego wzajem udzielić. Ale Ci powiem, że paczkę książek ze znakami N. N. otrzymałem. To rzecz niepospolita, [1]) a w niéj znalazłem graty stare powydobywane dziwnie, tak iż się myśl moja gubi, jak się razem

---

[1]) W chwili, w któréj Lelewel opuszczał Warszawę, nie zabrał z sobą nic, jego biblioteka, zbiory rękopiśmienne, dyplomataryusze etc. wszystko pozostało na miejscu. Wskutek tego braku materyałów nie mógł też Lelewel w pierwszych latach swego pobytu na emigracyi posuwać daléj swych badań historycznych. Dopiero gdy w roku 1836 i 1837 część przynajmniéj swych zbiorów odzyskał, mógł się zabrać do pracy. Właśnie w początku r. 1836 przybył do Brukseli pierwszy transport, ztąd radość przebijająca się w niniejszym liście, ztąd zaraz projekta ze Straszewiczem, aby rozpocząć wielkie wydawnictwo o dziejach Polski.

znalazły, że raczéj nowych egzemplarzy nie zebrano. Miałem z niemi do roboty dni kilka, bo nalepiałem, zszywałem i tworzę sobie biblioteczkę. Niedawno począłem więc egzemplarze numizmatyki rozsyłać na sprzedaż, niewiem co mi téż przyniosą. Kilka egzemplarzy posłałem do Krakowa, czy tylko dojdą; miałem tu mieć w tych czasach i roboty dużo i jaki taki zarobek. Straszewicz zamyślał wydawać przekład francuzki wszystkich moich pism o Polsce, co miało wynosić sześć tomów, i atlas od 100 kart, ale się to przerwało. Straszewicz poniósł w tych czasach ciężkie straty, spaliło mu się w Paryżu 1000 egzemplarzy życia Platerówny. W Anglii jeden oszust zarwawszy go na kilka tysięcy franków zbankrutował, w Ameryce jedno bankructwo przywiodło go o stratę 15,000 franków. Razem się zbiegały te wiadomości z wiadomościami niepomyślnemi od familii. To trwogę nań rzuciło, że nieśmiał się w większą niewiele obiecującą publikatę wdawać, zredukował ją do dwóch tomów, a moje kalkulacye niesłychanie zmalały.[1]) Moi tłómacze cokolwiek na tem zarabiają, mnie się okroi 300 lub 400 franków, które przy innéj operacyi powinny mi w dubelt urość. Myślę bowiem po polsku drukować mały rys dziejów polskich od jéj upadku do dziś, tylko

---

[1]) O tem przedsięwzięciu pisze Lelewel w „Przygodach:“ Straszewicz lepsze na pozór rachunki zakładać począł sur une histoire de Pologne, to jest na przekładzie dziejów potocznie dzieciom opowiadanych, bo innych moich niebyło. Żądał tylko odemnie onych kontynuacyi aż do czasu tułaczki. Niemając żadnych dokumentów, z przypomnień jedynie i znanych dat, skreśliłem na ten koniec pismo: Polska odradzająca się. Rykaczewski Erazm na francuzkie wybornie przełożył. Prospekt ogłoszony został; krajobrazy do téj histoire w Van der Maelena établissement géographique obstalowane. — Zamierzone dzieło wyszło rzeczywiście w kilka lat późniéj pod tytułem: Histoire de Pologne, publiée par les soins des Polonais, par J. Straszewicz.

mi Straszewicz zatrzymuje tekst mój polski, dopóki jego przekład francuzki nie wyjdzie. Upewnia mnie Straszewicz, że z Paryża asygnował dla Ciebie 300 franków, spodziewam się, że Cię doszły. Zbijaj bracie grosz jak możesz, bo jeźli będę potrzebował, to do Ciebie jak w dym. Tymczasem póki można aby daléj swoim; lepiéj niemieć i maleńkiem gonić, bo mniéj innych pretensyi.

O broszurce niegdyś przesyłanéj już niepomnę, podobno to była rzecz o numizmatyce belgijskiéj. Drugi raz na stracone przesyłać nie będę, bo niewiele jest egzemplarzy. Przesłałem téż był numer żurnalu z obchodem 29 Listopada, pewnie téż niedoszedł.

Jakżeś tu doszedł, że list załączony był ob.: J. L. od bohatera, nie spodziewałem się, abyście się komunikowali, bohater obywatelski widzę kuczy sobie tam, ciekaw jest naszéj krainy. Jeden list com do niego pisał także zaginął. Może być, że obywatel myśli się żenić, dla tego myśli tu ściągnąć. Bo to prawdziwie dopełnia się rada Boża, roście i mnóżcie się. Tyszkiewiczowa znowu się syna spodziewa, Linowska po córce bardzo słabieje, Kałussowski spodziewa się konsolacyi. Puchalski w tych dniach ślub bierze. Michałowski pojechał ztąd do Krakowa żenić się. Kleczyńskiego jego narzeczona żywi i odziewa, tylko się ślub odwleka. Jest tu Belżanka mająca wioskę i dochodu 8000 fr. i chciałaby pójść za Polaka, nie licząc ściśle lat jéj, młodsza odemnie, starsza od Ciebie, nie Wirthschafthölle, nie Putzmacher. Jeźli myślisz uderzyć, to mi poleć, ja kroki poczynię, napewne przyjedziesz, jeźli dawniéj nie było do tego skłonności, może ta z laty urosła. Otóż takie banialuki.

Czartoryski w Liverpool widząc się z jednym ze znajomych tułaczy upewnił go, że w tym roku uściska się z nim w Międzybożu. Ztąd urosła wielka u wielu radość i pewność wojny, ale drogę do Międzyboża pewnie uto-

rować może nie wojna, ale pokój z amnestyą. Spotkawszy tu niektórych Anglików nieźlem to zweryfikował, bo upewnili że wojny nie będzie, ale że Rosya koncesye robi, z których Anglia korzyści dla Polski wyciągnąć nie zaniedba. Żabicki siedzi w Aleksandrowskiéj cytadeli, czyli go z niéj Gierlicz wydobędzie jeszcze niewiadomo. Mieliśmy tu dużo pojedynków, awantur, które się dla Tyszkiewicza niemiłemi stały. Szylling postrzelił i zastrzelił młodego Ukraińca Peszyńskiego. Malhomme i inni mieli się strzelać z Rottermundami. Edward Rottermund ujechał do Paryża, a Szylling wybiera się do Ameryki.

Cóż Ci za roboty Szwajcarzy dają, że się tak przeciąga, czemu nie poczną osuszać i kanalić i Tobie nie polecą?

21 Luty. Kończę w Niedzielę wstępną. Piszę do Ledóchowskiego, że dziś Bruxella wymaskowana więcéj niż kiedy, i nasza emigracya podobnież. Dziś więcéj niż kiedy, życzę aby na czas dalszy za przykładem Bruxellów nadal maski zdjęła. Wczoraj Szyllinga aresztowano z powodu pojedynku. — Tyszkiewicz tam za nim biega, ale rzecz sądowa biegas niepotrzebuje, i bodaj że Tyszkiewicz sam nieuniknie nieprzyjemności z téj sprawy Szyllinga wyniknąć mogących. Wczoraj był ślub Puchalskiego, po belgijsku solenny. Byłem wszędzie, bawili się raźno, wesoło i bardzo przystojnie i uprzejmie, z naszych byli między innymi jeden rymarz, Poman krawiec, Nazaszczuk Rusin kucharz, Żmudzin szewc, Konstelecki próżniak, Szymański komisyoner, Lublinianin tabacznik, Krakowiak drukarz etc., był nasz Izraelita, był Szlązak, była Paryżanka, była autorka, byli muzykanci, moc Belgów i Belżanek. Dziś odwiedziłem panią Puchalską, w małym jéj sklepiku, a potem panią Nazaszczuk kucharzową.

Załączam list do obywatela bohatera jak zowiesz

bez adresu, bo niepomnę jaki ten był: Schmidt, Dawid czy Adam. Jeźli wiesz, jak to może do niego dojść to dobrze, a nie to drugie dobrze.

Czekam i wyglądam wiadomości od Ciebie,

przywiązany

Lelewel.

LIST XXVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, 30 Kwietnia 1836.

Braciszku! Jutro mamy matki urodziny — Filipa i Jakuba. — Celebruję pisząc do Ciebie. — Zjawił się nam w Paryżu kuzynek Maurycy Wroński; pisze on, że matka jego jest siostrą Protowéj, przez niego wiadomo, że 2 Grudnia 1835 matka była zdrowa tyle, ile na jéj wiek podeszły oczekiwać można. Rodzeństwo, ich potomstwo, powinowaci, wszystko to żyje i zdrowi. Wroński jest dla nauk, od roku bawi w Paryżu, a dopiero w tych czasach przyszło mu na myśl zgłosić się. Inny kuzynek nieszczęśliwy nieszczęśliwych mnożyć zaczyna. Żabicki w więzieniu począł śpiewać, powoływać, narażać, ztąd przytułki szwajcarskie niepewne. A ponieważ on był w Bruxelli, weźmie go może myśl coś i o nas powiedzieć, zmyślić. Bo się to zdaje zdaleka niezaszkodzi tułaczom. Tak zmyślał w więzieniu Marcelli Szymański, mniemając że nic z tego niewyniknie, a bodaj że z jego zmyślania wyniknęło moje z Francyi wypędzenie. — Nicem ci na tem niestracił, bo tu taniéj, ale jak ztąd ruszą to kłopot, nie od siebie my zależemy! — Bywał on i u Wincentego Tyszk., może i jemu zaszkodzić.

Nasi konfederaci wendrują tędy do Anglii, coraz

nowe próby, a za nimi niewidzę ani w izbie ani w jakimkolwiek bądź dzienniku głosu podniesionego. Tak wszystko skrzepło, zwiędniało. — Nieuwierzysz aż przymierzysz i trzeba coraz nowych prób, ale i uwagi. Krakowska niebędzie nauką dla Czartoryskiéj. Czort swoje, pop swoje.

W Paryżu Fetmajer zamieszał był spokojność małżeństwa Bronikowskich. Bronikowski tedy żonę gnębił i chciał ją do domu z Paryża odprawić, gdy się wyjazd zbliżał, arszenikiem się otruła.

Kałussowski ma syna, zamówił mnie na ojca chrzestnego. Tyszkiewiczom synki na koklusz chore, sama się za miesąc spodziewa nowego.

Wyglądasz exemplarza numizmatyki, niespodziewałem się, aby Cię miał interesować. Piszesz przytem, że chcesz fakta jakieś historyczne wydostać, niewiem co zacząć. Nadmieniasz przytem, że możebyś jakich amatorów znalazł do kupienia, gdybyś miał prospekt Sous bande. Posyłam Ci kilka prospektów takich, jakie teraz Straszewicz puścił, a tu jeden w list wkładam. Polecam je Tobie, Twéj roztropności, aby jeźli amator się znajdzie nie był przez sympatyą, ale ze szczerego amatorstwa, najlepiéj żeby propozycye nie od Ciebie wychodziły, tylko od jakiego krajowca i to na rzecz wydawcy Straszewicza, który czyni niekiedy swary pojedyńczo kupującym i opuszcza już to na 35 to na 30 fr., ale to na miejscu, nie z przesyłką tak daleką. Nie posyłam Ci w tym momencie egzemplarza, bo niebawem wydam broszurkę o Pytheaszu z Marsylii.[1]) Wtedy jedno i drugie voiturą dostaniesz, a tymczasem jeźli jest jaki ochotnik do kupienia, przewiedz się, i nieociągając się donieś mi, abym

---

[1]) Pythéas de Marseille et la géographie de son temps. Ouvrage publié par J. Straszewicz. Paris et Bruxelles. 1836.

wiedział, czy tylko jeden exemplarz dla Ciebie samego czy też i drugi i trzeci etc. dla kogo więcéj, razem przesłać, bo dzieląc przesyłki to się koszt przesyłania mnoży. Musiałeś też dawniéj sous bande przesłaną broszurę osobno odbitą (Observ: sur la monnaie des Pay Bas) dostać, ona może służyć za wzór i dać opinią o całem dziele, o którem w tych dniach dzienniki paryzkie po anonsach głoszą.

Zapewneś nieprzepomniał, że dotąd jeszcze długu komitetu narodowego na mnie ciąży do 500 fr. Zobowiązałem Straszewicza do upłacenia 200, a on zamierza umorzyć go całkowicie. Dziś mu przekładałem, że ten zamiar jest uciążliwy dla niego, ale trwa w tem przedsięwzięciu. Ja też piszę do panien Pinard proponując im, aby w wypłacie wzięły Straszewicza publikaty. Jeźli na to przystaną, ogromny ciężar ze mnie zleci, a wtedy powtórzę, a kogożbym znalazł jeżeli nie Straszewicza, o którym masz tak niedobrą opinią. Wprawdzieć niebrakuje złego, ale też i wiele jest dobrego. I może w stosunkach z jego spekulacyą nie wszystko przyjemne, ale gdzież znajdę podporę. — Czekając od Ciebie rychłéj wiadomości ściskam Cię serdecznie i łączę wyraz przywiązania. L.

LIST XXVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 8 Sierpnia 1836.

Panie Bracie! Za co od Ciebie tak dawno nic niemam, zkąd ta niełaska? Wszakżem ja pisał ostatni i oczekiwał odpowiedzi, prosiłem o objaśnienie rychłe co do przesłania egzemplarzy numizmatyki, o któréj sprzedaży napomknąłeś. Prosiłem o rychłe obja-

śnienie, aby je mieć przed wyjściem Pytheasza i nic nieotrzymałem. Sądzę jednak, że jednostajne masz mieszkanie, a zatem skoro znajdę bądź voiturę, bądź roulage, który Ci do Bernu mą paczkę dostawi, wyprawię jeden egzemplarz numizmatyki i jeden Pytheasza w upominku braterskim, aby cię widok ich zabawił. Ja tu zawsze. W Paryżu znalazłem kuzynka naszéj bratowéj Maurycego Wrońskiego z Krakowa, który bawi od lat dwóch na studyach, pisuje do mnie, pisze po francuzku rozprawki i anonim drukować począł. Żali się, że od niejakiego czasu listy jego do rodziców niedochodzą. Czy niemasz jakich wiadomości o familii, bo ja żadnych, lubom spotykał podróżnych z Warszawy. Konfederaci w Londynie, ogół londyński i pojedyńczy nasi z Londynu na gwałt mnie zapraszają, wzywając, abym do nich do Anglii jechał, niewiem co im się roi. Niemam funduszów, a choćbym miał, po co? Był wtych dniach kongres arcyuczony w Liège, bardzo uprzejmie byłem zaproszony. Odpisałem, niepojechałem, bo to kongres gastronomiczny, na co niemam. Siedzę w Bruxelli grzybem. Żyję dotąd z numizmatyki, z owych 700 fr., zarabiam na dalsze. W tych dniach zapłaciłem pannom Pinard 500 fr. długu komitetu narodowego, a to tym sposobem. Zobowiązałem Straszewizca, że kupił 100 egzemplarzy zdania sprawy za fr. 200, a panna Pinard przyjęła 15 moich egzemplarzy numizmatyki w sumie 300 fr. Mam nadzieję, że dług narodowego komitetu wnet całkiem umorzę zarobkiem lub oszczędnością i opiszę jakem do tego doszedł. — U jednego bankiera tutejszego znajdują się osobliwsze dla mnie przeznaczone, bezimienne i mnie niezrozumiałe 300 franków, od Wolfa z Krakowa przez jednego bankiera wiedeńskiego nadesłane. Nietykam ich, bo ich źródła nie znam. Bankier pisał o objaśnienie i to dotąd nieprzyszło. — Straszewicz na numizmatyce dobrze wyszedł, liczę mu prze-

szło 3000 fr. czystego. Teraz puszcza w świat tak nazwaną moją historyą polską we dwóch tomach. Pilnuję aby płacił tłumaczów, a on z nadzwyczajną natarczywością subskrypcyą zbiera. Strasznie mi się to dolegliwe staje. Ostatnia to jest moja kontrybucya do jego subskrypcyi. Jeżeli co więcéj publikować mego zechce, to bez subskrypcyi. Był on w tych czasach przez jednego z naszych na kilka set franków skradziony w sztychach i garderobie. Półkownik Górecki z Londynu żąda odemnie listów, bo jego córki przez Niemcy przejeżdżają. Pisz tedy do Twego znajomego doktora prawa w Lipsku. Być atoli może, że Górecki i od Ciebie zażąda, pewnie nie odmówisz. Co sam porabiasz, czy kanały kopiesz, czy tylko plany kreślisz? Napisz mi o tem. Gazety grzmią awanturami szwajcarskiemi z cudzoziemcami, musisz coś wiedzieć czy się w téj nowéj grze czyli sekcyi jacy nasi rodacy znajdują, czy to się nie dzieje z gadania Żabickiego, który ciągle w więzieniu siedzi, a zatem nie przestaje powoływać swych znajomych. Moja pani nawet jest w kłopotach i może się nieosiedzi.

Bądź zdrów ściskam serdecznie.

Joachim.

LIST XXVIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 5 Września 1836.

Braciszku! Pewnieś mój list odebrał, w którym Ci zapowiedziałem, że paczkę z numizmatyką wyprawię. Paczka dawno przygotowana leży, od dnia do dnia jéj wyprawienie odwleka się, jak Twoje do mnie pisanie, bo niesłychanie zaległeś. Dziś wyprawiać paczkę trudno,

jutro jadę do Antwerpii, gdzie może nocować będę, a to w celu widzenia ogromnego numizmatycznego zbioru, który się tam przedaje. Więc Twéj paczki wyprawić niezdołam, chyba w piątek lub sobotę, a potem będę czekał wiadomości, czy doszła.

Na Żabickiego wyrok zapadł, że ma iść w sołdaty na linią kaukazką. Jan Jezierski nawet po takiem zakończeniu nie śmie i niechce za nim przemawiać. Wiem z boku, że matka w starem mieście mieszka. Prot z żoną i kilku dziatwy, zapewne z Hugoniskiem w Busku; musi być z Hugonkiem nie najlepiéj, jest to siódmy roczek jemu.

Linowskiego (w Bruxelli hrabiego) spotykam często i gadamy z sobą i powielekroć spełniłem polecenie Twe, oświadczając mu Twe ukłony. Zawczoraj spotkałem go przed domem Tyszkiewiczów: w rozmowę tedy. Wszak masz brata? I dwóch. Bo ja znałem jednego. Tak? A gdzie on teraz? Który? Ten co był w kwatermistrzostwie. Żadnego w kwatermistrzostwie nie było, i t. d Poznaj Pana. — Ożenił się z Angielką, która Polaków nie lubi. Tyszkiewicz powiada, że skończy tak, że i męża ponielubi.

Podobnom Ci już pisał że w tych czasach dług komitetu narodowego całkiem opłacę. W tych dniach opłaciłem 500 fr. tym sposobem, kazałem Straszewiczowi kupić za fr. 200 druków komitetu, niech sobie na nich spekuluje, a te 200 fr. wzięła panna Pinard. Z moich egzemplarzy numizmatyki sprzedałem egzemplarzy 15 po 20 fr. każdy, a zatem 300, wzięła je Pinardzianka etc. Będzie drukowana historya tego spłacenia długu.

Straszewicz handluje teraz obrazami i sztychami, Zaleski podobnież. Niepomnę czym Ci pisał, że Michałowski, oficer belgijski, ożenił się z Oborską siostrą cioteczną Żabickiego, jest już ona przy nadziei. W teraźniejszéj epoce obozowéj mieszka u Tyszkiewiczów.

Bądź zdrów Panie bracie, coś przecież o sobie donieś, bo się ludzie dziwują i gorszą, że niepisujesz.

Lelewel.

LIST XXIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 19 Grudnia 1836.

Dotarłem nareszcie do dawnych redaktorów dawnego „Le vrai liberal“ i wydostanę dla Nakwasina żądane artykuły, ale na to trzeba niewiem wiele dni jeszcze. Wolałbym to był dziś wyekspedyować dla oszczędzenia jednéj poczty, ale było niepodobna, a dziś mnie nagli jeden interes do Ciebie, o który długo pisać niebędę, bo by Cię drobne interesa i powody mało zabawiły, a rzecz cała idzie o 200 fr., które racz w wekslu, w mandacie do Paryża niezwłocznie wystósować na imię Leonarda Chodźki, z listem do niego, którego kompozytkę dla ułatwienia Ci téj komunikacyi załączam, adres do niego: Paris rue S. Germain 9. Albowiem radbym nietylko pannę Pinard mieć zaspokojoną, ale i Leonarda, który się w to wdał (a który może mi niebawem wynajdzie zarobek nie trudny na 300, a może i na 600 fr.). Bądź tedy łaskaw niezwłocznie te 200 fr. do Paryża wprost jemu wyprawić.

Juścić człek z głodu nie umrze. Pytheasz przyniósł mi prócz egzemplarzy, którymi szafuję, 200 fr. czystych; z egzemplarzy zaś, którem sobie zatrzymał, prócz mnóstwa rozdarowanych, cokolwiek wymieniłem na inne książeczki mnie potrzebne, a kilkanaście przedałem, tak żem pokrył koszta druku półarkusza „Obrachunku komitetu narodowego.“ Teraz zarabiam na zabój,

a jak wykończę one tomy Straszewicza historyi polskiéj, oraz artykuł o numizmatyce polskiéj dla Leonarda, to będę bogaty, tak, iż w pół roku najmniéj 1000 fr., albo i 1500 spodziewam się mieć. Tymczasem kuso, ale bez braku. Drukuję przy tem po polsku maleńką broszurkę, czyli książeczkę: „Polska odradzająca się,[1]) która mi także coś przyniesie. Masz tedy moje finansowe spekulacye. Straszewicz teraz handluje obrazami bardzo pomyślnie.

Konstanty Zaleski zawsze w Bruxelli choruje. Wczoraj jadłem z nim obiad u jednéj panny, zgadało się o Tobie, a chociaż on do Ciebie cierpi może więcéj, niż Ty do niego, tyle jednak dobrego o Tobie nam opowiadał, że panna Belżanka słuchając gotowaby być Twą żoną. Gadał, a ona słuchała, o biegłości inżyniera, o bezinteresowności, o zdolności nadzwyczajnéj zjednania sobie serc wszystkich: widzisz tedy jakiego masz chwalcę. Podobało mu się niezmiernie kiedym mu kiedyś powiedział, że Cię bracia nazwali Pater difficultatum. Konst. Zaleski został handlarzem obrazów, ale na inną stopę od Straszewicza, ale tak mu nie idzie. Kałussowski także handluje obrazami i pomaga razem i Straszewiczowi i Zaleskiemu.

Sołtyk zjechał z Anglii do Belgium. Od tygodnia więcéj bawi w Gand, ma za kilka dni w Bruxelli nas odwiedzić. Michałowska, z domu Oborska, siostra cioteczna Żabickiego powiła córkę, mieszka u Tyszkiewiczów, sama karmi. J. Tyszkiewiczowa swoją córkę także karmi sama.

Miałem też od niewiele czasu osobliwszy zbieg ludzi; prócz Włochów, Francuzów, Belgów, których zawsze dosyć widywać się zdarza, byli Brazylczyk, Węgrzyn,

---

[1]) Polska odradzająca się, czyli Dzieje Polski od r. 1795 potocznie opowiedziane z 3 kartami. Bruxella. 1836.

Hanowerzanin, Wołoch, Westfal, Madegaskarczyk, Moskal. Ten ostatni dawny z przypadku znajomy wielką mi przyjemność zrobił, że nie miał wstrętu odwiedzić. Widzenie się długie, blizko trzy godziny, nie bez żeny, ale mu ciężko było wyjść. Przyszedł koło godziny 10téj w wieczór, wyszedł mało co przed pierwszą. Bądź zdrów, ściskam Cię serdecznie. Zwierkowskiemu Walentemu kazano precz z Wersalu wyjechać. Dziś widziałem Malhomma, wyszedł z szpitala zdrów i wesół, kulę zachował w karku pod łopatką, a ręką włada bez trudu.

J. Lelewel.

LIST XXX.

Joachim do Jana.

Bruxelle, rue du Chêne 26, 13 Stycznia 1837.

Możeś się braciszku pogniewał za mój ostatni list, możeś go poczytywał za żarty, a on był seryo rezonujący. Posądzam o nieukontentowanie, bo oddawna wyglądam Twéj odezwy, czyś niechory? Przesyłam Ci pod opiekę dwa listy. Może ten otwarty niezapóźno do Ciebie nadejdzie, a pewnie pisał. Otrzymasz też tąż pocztą sous bande nasz obchód 29go. Nasi tego wymagali i Tyszkiewicz chciał być obecny z całą familią. Belgowie chętni nam, zaproszeni licznie się zebrali i kontenci byli, zaprosili ministrów. Feliks de Meude ekskuzował się, że nie mógł być, bo zapóźno go wiadomość doszła. Późno doszła, bo niemogliśmy wcześniéj rozsyłać. Niesłychane były trudności w znalezieniu miejsca. Pochodziło to z obojętności Belgii; z niechęci drugich, aby to niebyło; z trwogi trzecich, z tego, że to w niedzielę przypadało więc ich balowy dzień. Już desperacya

brało, kiedym w wilią poszedł za bramę Louvain i jednę z najpiękniejszych bruxelskich sal za franków 10 najął. Dodano mi do pomocy Konstantego, jak widzisz dziwaka, kapryśnika, który tego obchodu nie chciał, bo miał portki dziurawe. I ja go mieć niechciał, ale kiedy inni żądali! — Nie łaj tak bardzo na tych hultajów Litwinów. Konstanty tu teraz siedzi i zrzędzi, goły, obnażony, nudzi się, a łażą do niego nasze wojażery, których tu co dzień przybywa i grosze od niego wyciągają. A cóż powiesz o Straszewiczu hrabi. Król Leopold zapotrzebował cztery egzemplarze, król Ludwik Filip dwanaście etc. etc. On się śmieje z nas i może być editorem, i płaci planszę po 10 fr. i arkusz po 10 fr. Gdyby on nie był, niebyłoby drugiego. Zakupił teraz za 2,300 fr. 18,000 sztuk sztychów, handlarz całą gębą, już mu za 12 sztuczek dają 1,200 fr., wołał sprzedać hurtem. Zatym teraz siedzi tu w Bruxelli. Siedzi też znowu za naszą publikatą i zbiera subskrypcyą na: Oeuvres de J. Lelevel conçernant la Pologne, tomów sześć, atlasów 3, cena 60 franków.[1]) Dostanie się z tego tłómaczom i autorowi cokolwiek. Mapy się litografują, za napisy na kartach atlasu pierwszego autor wziął fr. sto; za kontynuacyą historyi polskiéj dla dzieci, arkuszy 7 lub 8, coś także dostanie. — Co miało spotkać sejmujących, to napadło na Batigniolców. Musiałeś to w dziennikach dostrzedz, wysiedział się w kozie i Walenty Zwierkowski, co mu niemiło biedakowi. Żabsio głupstwa narobił i z Krakowa formalnie uciekać niechciał. Wydany Moskalom. Chciał on się podejmować komisów, lecz niedałem mu żadnych, nie sądzę aby miał zmyślać. W Krakowie senator Skorupka, deputat do Petersburga, umarł. Ludwik Dembiński, brat Hen-

---

[1]) Wydawnictwo to nie przyszło do skutku, ponieważ Straszewicz oszalał, cf. List XXXV.

ryka, przypadkiem się otruł. Karól Zieliński od młockarni zatłuczony na miejscu. W Wilnie jakaś ręka niewiadoma powiesiła łotra marszałka Mikołaja Abramowicza w własnych jego apartamentach, na haku od pająka, głowę miał potłuczoną. Abramowicz lubił ten mebel i dużo haków pozatykał, na których lustra świecić miały. Jeden przydał się dla niego. W łóżku też zabity w własnym domu stary aptekarz Gut. Niewiadomo co to znaczy, był to dobry człowiek, ale stary baba plotkarz. W Poitiers z wielką szkodą dla emigracyi umarł Cyprysiński. A tu w Belgii nasi nieumierają, tylko się żenią. Leszczyński i Kleczyński są na wydaniu. Wypędzono w tych dniach pułkownika Bobr., tak się tytułował oszust. Zapowiadają, że koło nowego roku masę tułaczów różnych precz wyekspedyują, nie sądzę, aby to tak rychło było. Rostakowski zjeżdzał na obchód 29, ma strapienie z niejakim Zegrzdą, którego niegdyś protegował, a potem potępił, posądzając, że myślał do domu wrócić. Zegrzda wróciwszy z podróży sądzi się być pokrzywdzony i wytoczył rzecz w dziennikach.

Bądź zdrów, ściskam serdecznie

J. Lelewel.

LIST XXXI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 24 Maja 1837.

Dzięki Ci nieskończone braciszku za komunikacyą kartki z dnia 27 Lutego. Stósownie do Twego polecenia pospieszam przesłać Ci mniejszą, nabitą, ta nie przeciąży. Przymawiasz mi, żem dawno nie pisał i mścisz się swym kusym listem, który mógłby być dłuższy,

gdybyś coś o swych robotach powiedział, co Ci poruczają. Ale niesłusznie przymawiasz, żem Ci nie doniósł i nie podziękował za nadesłanie Twego dzieła i projektu osuszenia Seelandu.[1]) Przebiegałem to chciwie, ile zrozumieć mogłem, pokazuję komu się zdarzy i warto. Jeźli masz egzemplarze, abo jeźli nie są drogie, dobrzeby posłać do Warszawy, do Krakowa Mickiewiczowéj, bo jak ona go mieć będzie, to tam wszyscy o tem wiedzieć będą. Jeźli niemasz drogi do niéj, to przyślej mi choć jeden dla niéj saméj egzemplarz, ale nieociągając się, bo niebawem ładuję do niéj książkową ekspedycyą. Gdybym miał kilka do dyspozycyi, tobym pięknie polokował, w dobre puścił ręce. Wydrukowałem tu małą książeczkę po polsku pod tytułem: „Polska odradzająca się, czyli dzieje od jéj upadku," jak będzie wykupiona pójdzie w kurs. W tych czasach Straszewicz miał nadzieję sprzedać resztę pozostałych mu egzemplarzy numizmatyki, to jest egzemplarzy 300, za co miał otrzymać 4000 franków. Francuz jeden targował i nabywał odemnie własność, oraz brał na siebie druk trzeciego tomu, wcale awantażownie dla mnie. Miałem przytem mieć obrywkę 400 franków za odstąpienie własności przyszłych wydań, rzecz była umówiona, skończona, i zadatek Straszewiczowi dany, brakowało tylko podpisu. W tem Francuz zerwał i my na koszu osiedli. Straszewicz gorzéj, bo wiele liczył na 4000. Ja ową dziesięcinką 400 miałem wykupić mój druk polski „Polski odradzającéj się" i puścić się w dalsze antrepryzy lite-

---

[1]) Seeland zowie się cząstka kantonu berneńskiego w okolicy jeziora Bienne (Biel) i Morat (Murten), gdzie leżą miasta Bienne, Nidau, Erlach. Część téj krainy tworzyły dawniéj błota, dzisiaj w części osuszone przez kanał łączący jezioro Bienne z Aarem. Jak z powyższego listu widoczna, Jan Lelewel projektował to osuszenie już przed 40 laty.

rackie. A teraz braciszku, jeźli chcesz rychło z Grodeckim czytać Polskę odradzającą się, to mi pokredytuj na jakiś czas 300 franków. Jeźli masz jakiego bankiera brukselskiego, do którego z Twego miasteczka adresować możesz, to wystaw weksel na całe 300 fr., a jeźli takiego bankiera niema tylko na Paryż, to chciej tę sumę podnieść na dwa mandaty, jeden na 200 franków, drugi na 100 fr. Jak skończę historyą polską, którą Straszewicz po francuzku ma drukować, to Ci znowu z wdzięcznością zwrócę. Nieszczęściem, że téj historyi polskiéj po francuzku do końca dotąd doprowadzić nie mogę, bez końca przeszkód, wołają: „to napisz to, to zrób to.“ Teraz tułactwo nasze krząta się, aby się skojarzyć, jak mówią zcentralizować, i o mnie się rzecz opiera; jeden tego, drugi chce owego. I korespondencye się mnożą i odwiedziny i narady, a za to wszystko można w kark dostać i nogą wtył, tak że się aż nad Tamizę zaleci. A są co buty szyją.

Odwiedził mnie tu niedawno Karól Różycki, dostał był paszport do Lille, a w Lille prefekt mu pozwolił udać się do Brukseli i paszport jak należy podpisał. Nic to nie pomogło, zaledwie do Fontainebleau powrócił, otrzymał rozkaz przeniesienia się do Agen. U nas tu od niejakiego czasu rezyduje Roman Sołtyk, pisałem dawniéj o pobycie Ledóchowskiego, który tak mi swemi gburowskiemi rozmowami naprzykrzył się, żem zapowiedział, że muszę unikać jego spotkania i dyplomatycznych rozmów, jego dyplomatycznego stylu. Za wczoraj przejeżdżał tędy z Francyi nazad do Anglii Sawaszkiewicz. Straszewicz wystąpił dla niego z obiadem. Ledóchowski miał potrzebę sobie digestyą zepsuć i skłócić się po swojemu. Aż smutno było być tego świadkiem. Ma tu do nas przybyć Władysław Ostrowski,[1]) któremu

[1]) Marszałek sejmu w r. 1831.

jakoby Austrya wymówiła pobyt w Gratz. Przybędzie tedy nowy kolos sławy narodowéj, o któréj pewnie emigracya w ciuciubabkę grać nie zaniedba. Tyszkiewiczostwo na wieś się wynieśli wziąwszy campagne na lat 12, a przynajmniéj aż ku zimie tam posiedzą. Kleczyński ma syna, a żona mu umarła. Owóż co z nowin miejscowych. List tu załączony postaraj się, aby Cyrila doszedł, i zapowiedz mu, że małą książeczkę nadeślę. Jeźli byś jeden egzemplarz swéj publikaty posyłał jeszcze, to można sous-bande, ale jeźli kilka, to lepiéj przez pocztę, choćby cegłę dla wagi dołożyć, bo sous-bande zagraniczna posyłka bywa ciężko opłacana.

Bądź zdrów ściskam Cię serdecznie

Joachim.

LIST XXXII.

Joachim do Jana.

Bruxelles, rue du Chêne 26, 29 Lipca 1837.

Twój fundusz nadszedł parę dni zapóźno, bo już wykupiłem był mój druk, który pewnie masz w ręku, odstąpiwszy w handlu księgarskim kilkudziesięciu franków, ale to się niestało ze szkodą, bo egzemplarze idą taniéj. Twój zaś niebył zapóźno, bom za jego pośrednictwem wszystko w drukarniach opłacił i Leonarda w połowie, i ciągnę teraz do zarobku historyi polskiéj Straszewicza. Zobowiązany Ci jestem za te uczynności nieskończenie. Odezwałem się o te kilka set franków w téj pewności, że zawsze taką kwotę możesz mieć na zawołanie odłożoną, tymczasem dostrzegam z listu Twego, że nic odłożonego niemasz, nic w rezerwie, a to nam koniecznie potrzebne.

Zawsze to powtarzam, że jeźli możesz choć jeden jeszcze egzemplarz swego projektu o kanałach i repliki nadesłać, tobyś mnie i wielu innym rzecz miłą uczynił. W tych czasach wstrzymałem się z przesłaniem książek, bo mi piszą, że wiele osób jest znowu kłopoconych, a mianowicie księgarz Czech w Krakowie, i wiele innych osób. Podobno nawet i w Warszawie niektórzy posądzeni o komunikacye z emigracyą są turbowani. Lubo widziałem w tych dniach kilku co się cieszą, iż do nich teraz śmieléj z Warszawy pisują.

Kleczyński się tu ożenił we trzy miesiące po owdowieniu powtórnie. Podobno, że jeszcze tu ślubowin będziemy mieli kilka. Gordaszewski przybył i z Kałussowskim wydają dziennik,[1]) w pierwszym numerze chwosnęli Sołtyka, który widział jak z wycelowanéj przez niego armaty kula zrządziła Paszkiewiczowi kontuzyą, a który teraz we Francyi u wód w Vichy.

Mając tu dosyć zatrudnienia, możebym sobie przy oszczędności pędził dni spokojne, rezygnacyi i oczekiwań, gdyby nie emigracya, bo rucha się teraz na wszystkich punktach żywiéj niż kiedy, a chociaż powinienbym być w tym razie uchylon, wszelako opiera się to różnymi kanałami o mnie, i srodze mnie niepokoi, intryg pełno, poruszone znowu animozje. Emigracya chce się w jedno spoić, a tyle przeszkód. Mnóstwo przytem innych projektów, planów socyalnych i militarnych. W tych czasach miałeś mieć wizytę i pytano mnie, czy nie odmówisz kontrybuować swem światłem do różnych planów. Upewniłem, że nie odmówisz swéj posługi i nie będziesz ostatni, ale żeby się wstrzymali w tych czasach z odwie-

---

[1]) Gordaszewski i Kałussowski: „Ziemianin Wszerada,“ pismo poświęcone gospodarstwu, rolnictwu, rzemiosłom etc. Bruxela 1837.

dzinami, boś mocno zatrudniony, i oderwać się od obowiązków nie możesz. Wnet Ci prześlę nową odezwę naszą, oraz arkusik o nowego rodzaju monetach, o których dotąd nic pisano. Mirski z Algieru do mnie pisał, dziś mu odpisuję, chce kojarzyć Słowiańszczyznę i z nią naszą emigracyą, może przez Algier.

Grodeckiemu przesłałem téż „Polskę odradzającą,“ zapewneś mu ją oddał, co o tem mówi, jak mu się ona wydaje.

Ściskam serdecznie

J. Lelewel.

LIST XXXIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 28 Października 1837.

Już ja od wielu tygodni wiem o nieszczęściu naszem! Po wiele kroć brałem pióro do ręki, aby Cię o tem uwiadomić, i niemiałem serca, aż się nareszcie bezpośrednio z niejakimi detalami doczytujemy o tem, co dzienniki nasze tułackie kwapiły się donosić. Zgasła nam nadzieja pociechy, jakąśmy sobie jeszcze obiecywać mogli, zerwał się węzeł licznéj familii, cios to ciężki i dla nas najdolegliwszy.[1])

---

[1]) Tem nieszczęściem była śmierć matki, Ewy z Szeluttów Lelewelowéj. (Ojciec Karol L. umarł już 29 Listopada 1830 r.) O tym smutnym wypadku pisał Prot L. do Joachima 23 Sierpnia 1837 r. Największem nieszczęściem dotknięta Twoja rodzina. Co jéj było najdroższego, Najwyższemu podobało się powołać do siebie. Dnia 28 Lipca, o godzinie 8 wieczorem w Środę zasnęła. Zaczęła być słabą w Niedzielę, dopiero we Wtorek dali znać synowi i córce starszéj. Syn zjechał z do-

O słabości Krysi [1]) dawno wiedziałem. Ale mnie wtedy razem uprzedzono, że podobnie słabe jéj siostry. Że téż te karteczki puszczane niechcą nam szczegółów wypisywać, zwiastują nam nieszczęścia, a o zdrowiu, o powodzeniu rzuty ogólne, niewyraźne.

Licytacya, o któréj jest wzmianka, jest urzędowna z naszego powodu. Rodzeństwo by jéj niechciało, ale tam pójdzie na sprzedaż biblioteka.

Dobrze to czynić zabiegi, aby to i owo w żydowskie nieposzło ręce, ale te zabiegi mogą być prawdziwie korzystnemi, bo w obliczeniu porcyi, porcye konfiskaty w gotowiźnie policzone będą.

We wzruszeniu w jakiemeś pisał swój list, nie nanapisałeś mi bracie, czy Cię doszly egzemplarze mojego małego dziełka „Polski odradzającéj się,“ na którąś mi fundusz zaawansował. Nie źle to przyjęte. Oprócz rozdanych egzemplarzy 400 już sprzedałem, teraz sto posyłam, a pozostaje mi reszty na spieniężenie 200. Dotąd tedy pokryte koszta 300 fr. i zarobku 200, a jeszcze 200 spodziewane. Zjawiły się niejakie krzyki, a te podniósł Barzykowski chcąc bronić Gustawa Małachowskiego, ale

---

ktorami, aby dać ratunek, ale napróżno. Córka zapóźno, a druga wielce na tem cierpi, że odległość nie dała jéj usłużyć i być przy najukochańszéj matki zgonie. Puchlina z nóg poszła wyżéj, a téj zaradzić niemogli. Ach Boże! nie spodziewała się rozstać się z tym światem, zajęta cała szczęściem swych dzieci, trapiąc się, że ich niemoże widzieć i przycisnąć macierzyńską ręką do swego łona. Prosiła Najwyższego, by Was raz jeszcze widzieć mogła. Nie spełniły się jéj życzenia, lecz tam może uprosi więcéj dla Was szczęścia. Pamiętajcie na jéj życzenia, że ją szczęśliwą robiło, kiedy widziała dobrą harmonią i że rodzeństwo się kochało. Tego miesiąca będzie licytacya po niéj ruchomości, ale dzieci nie dadzą żydom zabierać pamiątek. Kochaj zawsze Ci życzliwą. Bądź zdrów, nie zapominaj o mnie.

[1]) Krystyna z Kicińskich Potocka.

prawda, że te wrzaski są niezgrabne. Napisałem tam to com w swoim czasie mówił, i nic więcéj. Nie wierzyli, a mają skutki. Wybacz, że Ci długu zwrócić nie pospieszam. W tulactwie i zagranicą niemam innego, bo i Leonardowi opłaciłem. Ale teraz tylko dochodem z „Polski odradzającéj“ żyję, silę się kończyć Historyą Polską przez Straszewicza zapowiedzianą, ale jak mi daleko do końca, jak praca trudno idzie, to niedowypowiedzenia. Coraz gorzéj, siły ustają.

Wkrótce prześlę Ci broszurkę „O koronie polskiéj“ i „o monetach błaznów,“ [1]) jedno i drugie dla rozrywki w strapieniach naszych.

Kłopot mam niesłychany w tych czasach, bo się zbliża 29 Listopada, a wiara nasza chce odezw. Zjawiło się przytem podobieństwo, że ma być szeroka amnestya udzielona. Jakiś D'abny z Petersburga i Münhneines z Warszawy jeżdżą po emigracyi i uspasabiają do tego, tymczasem odbieram nalegania, aby dać iniciatywę do manifestacyi przeciw temu, bo mnie chcą zawsze na sztych wysadzić.

W tych czasach cudzym kosztem przedrukowywam Historyą polską dla dzieci, [2]) w nadziei, że nietylko koszta się wrócą, ale coś i dla mnie się okroi. Chciał tego i fundusz na to awansował Waleryan Pietkiewicz. W tych czasach mógłem był mieć 60 franków za Pytheasza, którego 15 egzemplarzy Waleryan Pietkiewicz sprzedał, alem to przeznaczył na Zaliwską i jéj dzieci, bo bardzo biedna. Dla zarobku stołowała, pozarywali ją stołownicy do 700

---

[1]) La couronne de Pologne et sa royauté. Rouen, Bruxelles w roku 1837. — Monnais de fous. Lille 1837. Toż samo po polsku: O monetach błaznów i niewiniątek, przekład z francuzkiego Henryka Kałussowskiego. Bruksella 1837.

[2]) Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane. Bruksella. Kałussowski i Spółka 1837.

franków, żołd jéj uszczuplono. Pietkiewicz sprowadził ją i dzieci do Tours, gdzie sam mieszka i przyjaciół znalazł, będzie to wielka ulga.

Od niejakiego czasu bawi tu Gordaszewski.

Ściskam Cię braciszku serdecznie.

Lelewel.

LIST XXXIV.

Prot z kraju do Jana, a Jan w kopii do Joachima.

Bern, 23 Grudnia 1837.

W dniu wczorajszym lat poprzednich i bardzo poprzednich, zgromadzeni w koło matki naszéj w komplecie składaliśmy hołd najcnotliwszéj z matek. O jakże w biegu lat tych siedmiu dawała nam się uczuć próżnia nas otaczająca, aż wreszcie podobało się Najwyższemu powołać kochaną naszą matkę, i dziś to jest pierwszy dzień uroczystości téj, którą niegdyś z radością, dziś z nieukojonym żalem przepędzać trzeba. List Pani Dobr.[1])

---

[1]) Nie umiemy czytelnikowi wytłumaczyć dla czego ten list Prota L. do Jana pisany, jest przecież formalnie wystósowany do jakiéjś kobiety. Albo była to forma ostrożności, albo też list ten szedł na ręce jakiéjś damy, może pani Mickiewiczowéj w Krakowie. Nie umiemy także powiedzieć, kogo oznacza „Owczarz", którego odwiedzić wybierał się Prot L. z rodziną. — Podajemy kilka objaśnień dotyczących osób wymienionych w tym liście. Mikołaj Moroz był wieloletnim przyjacielem rodziny Lelewelów, pomocnikiem Karola Lelewela w jego urzędowaniu w komisyi edukacyjnéj. — Stanisław Deszert syn Józefa sekretarza króla Stanisława Augusta i Maxymiliany Cieciszowskiéj, zatem krewny Lelewelów. — Tak samo im krewny Wacław Łuszczewski, syn ministra Jana Pawła i Aleksandry Cieciszowskiéj.

z daty 12 z. m. odebrałem. Miło nam było wyczytać w nim tyle wyrazów przyjemnych i interesowanie się naszą familią. Wywzajemnić się pragnąc dzień dzisiejszy obrałem i poświęciłem na odpis ten, sądząc że jeszcze tem oddam cześć szanownym popiołom. W roku bieżącym uważaliśmy, że stan zdrowia matki naszéj często się pogarszał, a lubo następowały poprawy, widzieliśmy atoli potrzebę być ostrożnym i dla tego starałem się i często bywać w Warszawie i często miewać wiadomości. Dnia 20 Lipca we czwartek zastałem matkę zupełnie dobrą. W piątek pisała do mnie zaspakajający list, który w sobotę odebrałem. Tymczasem w sobotę dostała nader mocnego rozwolnienia żołądka, to trwało przez niedzielę, przez poniedziałek zmniejszyło się, ale było nader wielkie osłabienie. We wtorek z rana Moroz wyprawił kobietę z listem do mnie. List ten doszedł nas we wtorek z zmrokiem, gdyśmy byli na imieninach sąsiada Jakóba. Pisał Moroz: „Lubo niewidzę niebezpieczeństwa donoszę jednak, że JMDobr. jest słaba.“ — Nazajutrz we środę na godzinę 10tą z rana z Wernerym znaleźliśmy matkę ubraną, wpół leżącą na kanapie, z całą przytomnością opowiadającą swoje cierpienia, i uprzejmie nas witającą. Wernery zląkł się widząc całe ciało zupełnie zimne, kazał zaraz iść w łóżko, lekarstwa i inne pomoce ciągle co kwadrans powtarzały się, lecz powoli siły słabły, władze ustępowały. Wernery powtórnie był o drugiéj, nadzieja w niego wstąpiła. Około 4éj przybyli Nosa-

---

Wspomnione dzieci: Tadeusz, August, Hugo, Wiesława i Helena, są to dzieci Prota Lelewela. — Nosarzewscy i Majewscy bezpośredni członkowie rodziny, bo obie panie Lelewelówny z domu, jak to już wyżéj wspomniano. — Okrzeja dziedzictwo Cieciszowskich. Wymieniona w liście pani Felicya jest to żona Adama Cieciszowskiego, Roztworowska z domu, a Stefania, Helena i Aleksandra Dmochowska jéj córki, Adam zaś syn.

rzewscy, już do nich niemówiła, o godzinie 8éj 28 Lipca po przyjęciu Oleju Świętego w przytomności Wernerego Bogu ducha oddała z tą spokojnością, z jaką sprawiedliwy świat ten opuszcza. Otóż Pani Dobr. ma żądane szczegóły. Wielkie zapomnienie z strony pana Moroza, że niesprowadził wcześniéj doktora, lecz z bliższego rozpoznania rzeczy się pokazało, iż w sobotę nogi, które dotąd ciągle były opuchnięte, ścieniały były zupełnie, puchlina zatem weszła w środek, a na to niebyło sposobu. Spadł zatem na mnie nader smutny obrządek i formalności. Oficyał Kotowski zajął się nabożeństwem. W wieczór exportował na czele swego kleru do swego kościoła, nazajutrz po cało rannych nabożeństwach wyprowadzał z liczną księży asystencyą. Złożono ciało obok ojca naszego, niewiele osób z familii towarzyszyło. Nosarzewscy, ja, pan Deszert St., Wacławowie Łuszczewscy, siostra żony mojéj z mężem, to jest Wrońscy z Krakowa obecnie w Warszawie, Szymanowski Felix i jeszcze kilka osób łaskawych składały cały orszak poczciwéj kobiety! Nastąpiły formalności, ostrożności z powodu niewszystkich obecnych dzieci i dotąd to jest niejako pokończone. Dalszym żądaniom zadosyć czyniąc będę kolejno na wszystko odpowiadał. Żony mojéj zdrowie jako i moje dosyć dobrze utrzymuje się, siedziemy po uszy w rozmaitych zatrudnieniach. W lecie 1836 żona, Huguś i Wiesławka używali wód Buskich; lata zeszłego mieliśmy zamiar poradzić się Owczarza, co nam bardzo podobało się, bo mieliśmy nadzieję nawiedzić Panią Dobr. w jéj progach, lecz tyle było przeciwności, że ani Owczarza poradzić się, ani też powtórzyć wód Buskich niemożna było. — Teraz Huguś jest w kuracyi Wolfa Maurycego, on i Wiesławka są skrofuliczni nader. Hugon tak mały, że kwestyą robić można, czyli on co bądź rośnie. Jeźli kuracya Wolfa nieokaże się skuteczna, trzeba będzie znowu przedsięwziąć jaką z nim wędrówkę. Zre-

sztą oba chłopczyki Huguś z Gucikiem dobrze się aplikują i są prawie na jednéj stopie instrukcyi. Zostaję mi mówić o Tadeuszu, z którym także w tym roku obfitym w smutne wypadki mieliśmy przejście. — Działo się 30 Sierpnia o 11 przed południem. Z przejażdżki konnéj wróciwszy, sam uwiązał konia w stajni i schylił się dla podniesienia miotły za koniem leżącéj. Koń młody silnie wyrzucił zadem i uderzył Tadeusza w czoło pomiędzy oczy. Powalony zdołał się zerwać i dobiegł do sadzawki dla przemycia otworu głowy. Gdy go służący przyprowadził do domu, zaraz z żoną przemywaliśmy ranę zimną wodą. Jeszcze po przemyciu zdołał się sam rozebrać, lecz w minut kilka porwały go konwulsye najsilniejsze. Pewni byliśmy, że w tych skończy, w przeciągu pół godziny dwukrotnie były. Dostaliśmy wkrótce 13 pijawek z Cygowa, przystawione za uszami mocno ciągnęły. Jakkolwiek przytomność odzyskał, nic jednak niewiedział o tem, że miał pijawki przystawione. Zaledwie pijawki odpadły, nadjechał doktor Knorr z Mińska, natychmiast krew mu puścił, rozszerzył ranę rozerznięciem na krzyż skóry, sondował i znalazł złamaną kość, tuż nad lewem okiem. Nie taił nam wielkiego niebezpieczeństwa, jeźli i druga kość jest nadwerężona, co wnosił z konwulsyi, które naruszenie mózgu spowodować mogły. Niechciał sam odpowiadać za niego więc już wysyłaliśmy po Kielca, kiedy ciągłe starania i okładania głowy lodem okazały zmniejszenie się gorączki. Dodało to odwagi Knorrowi i wstrzymał wysyłkę. W 18 godzin po uderzeniu już bardzo mało miał gorączki, dzień i noc ciągle lodem co kwadrans odmienianym przez godzin 48 odsunęła się całkiem, a w nas wstąpiła nadzieja. Odtąd prędko kuracya postępowała, przez trzy tygodnie rana była otwarta, a w trzecim tygodniu już pozwolił mu doktor jechać z nami do Szydłowa. Rana była znaczna, oczy w okół

czarne, nos między oczami zbity, nosem też materya odchodziła. Od czasu téj katastrofy bardzo dużo urosł, nie wiele odemnie jest niższy, został mu głęboki dół w czole i szrama nad okiem. Wiesławka szybko rośnie i niedeformuje się. Helenka, o którą Pani Dobr. troskliwa, czyli ma dobrą mamkę, dnia 4 Lutego skończyła lat 2, już 16 miesięcy mija jak odsadzona, należy już do wszystkich figlów rodzeństwa, kochana dziecina. Do tych dwóch dziewczynek wzięliśmy Niemkę, przybędzie od N. R. Chłopcy i w niemieckiem postępują, dotąd i do Wielkiéjnocy mamy młodzieńca nieoszacowanego. Chłopcy profitują, przywiązany do domu i do dzieci, ale języków nieszczególniéj wiele, wdzięczni mu jesteśmy za dozór Tadeusza w czasie katastrofy. Co to będzie daléj z Tadeuszem robić? Nosarzewscy kupili sobie wioskę wygodną i tanią o 2 mile od nas pod Jadowem, mają tam dobre sąsiedztwo, rzadziéj u siebie bywamy, zwłaszcza w zimie. Byłem w wilią Ewy z Tadeuszem powinszować solenizantce. Są zdrowi; ona w tym roku miała przypadek, gdy na złym przejeździe z obawy wyskoczyła z pojazdu i wybiła sobie lewą rękę w pierwszym stawie. Zaniedbała to, cierpiała i teraz ręka krzywa i gruba. Obiecali nam się w Nowy Rok. Nastręczyliśmy im guwernantkę Niemkę młodą, mają już ją w domu, ma uczyć języka niemieckiego, francuzkiego, angielskiego, rysować, malować, muzyki, gra i śpiewa dobrze. Oby tylko szanować ją umieli. Pierwsze to jéj miejsce, tylko co z berlińskiéj edukacyi wróciła. Jeszcze po polsku nie umie. Matka jéj dobra guwernantka jest u Morawskiego prezesa dyr. głównéj tow. kredytowego, a Ewcia bardzo już potrzebuje starania. O Majewskich mamy świeże od nich samych wiadomości; znowu on sam chorował bardzo, ale obecnie są zdrowi. Po dwunastoletniéj niebytności, w tym roku przed Św. Michałem, z całą naszą rodziną prócz Helenki byliśmy u nich. Rok ten

bardzo nie dobry w ich okolicy, zupełny mają nieurodzaj, a prócz tego innych widoków przemysłu niema Obiecuje się Majewska przybyć do nas skoro będzie sanna. Otóż wszystko z domu naszego. O Okrzeji tylko mogę donieść wiadomości do 9 Listopada. Pani Felicya ze Stefanią i Heleną wracając z Warszawy były u nas, ona sama radziła się Malcza, co ma robić ze swojem złem zdrowiem. Dmochowska zupełnie była zdrowa. Adam dobrze się uczy. Biedna ta matka, cztery panien w domu. Koło domu niema dla nich widoku, a niema sposobności gdzie indziéj je pokazać.

LIST XXXV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 1838.

Niedziela po popielcu, północ minęła. Śmiechu, chichu, wrzasku, pisku, trąbienia, hukania pełno pod memi oknami, po placu i ulicy i po całem mieście. Jeszcze wszystkie kawiarnie, kabarety, estaminety, szynkownie otwarte, jeszcze wiele sklepów z cackami dziecinnemi, i towarami norymbergskiemi, tabacznemi etc. otwartych. Masek pełno, maski krążą po mieście, odwiedzają jeszcze otwarte drzwi i domy. Taki się przeciąga ruch, rozruch wrzaskliwy po Bruxelli, którym zwykle zabastowywa maskowanie się ostatnich dni karnawałowych. Uwijały się maski cały dzień jasny, tłuką się po całéj nocy, jeszcze z nich jutro niejedną napotkasz. Masz obraz Bruxelli w czasie kiedy niniejszy list do Ciebie piszę.

Piszę z powodu Babskiego, który do mnie pisał, i o którego do mnie pisano z Epinal. Nieodpisuję

Babskiemu, ale ponieważ uwiadamia mię, że wzgląd u Ciebie znalazł, to mu winszuję i życzę serdecznie, aby z tego jak najdłużéj i jak najpomyślniéj korzystał. Nigdy mu nic złego i szkodliwego niezrobiłem (tak jak nikomu), a może jaką przysługę nawet, o któréj nie wie. A ponieważ do Epinal odpisać muszę, więc słowa odpisu tu powtarzam, ażebyś raczył braciszku przy okazyi to wszystko, co o Babskim piszę, samemu Babskiemu komunikować, i odczytać. Do Epinal napisałem tak: „Wiemy, że pan Babski przybył tu do Belgium i do Bruxelli z cudzą żoną i opuścił z nią razem ten kraj, nie z powodów politycznych ani dla Szostakowskiego, ale dla tego, że jéj mąż w ich ślady nadbiegł. Wszyscyśmy tu w Bruxelli wiedzieli o tem, niewdając się cale w tę sprawę. Z miejsca, w którem dziś pan Babski się znajduje, pisał do mnie, abym mu nieszkodził. Nigdym mu nieszkodził i szkodzić niemyślę, zapytany przez Was prawdę piszę. Rozumiem, że i wy mu szkodzić niebędziecie, mianowicie kiedy go u was już nie masz. O jego przejeździe przez Epinal tak zapomnijcie, jak my niepamiętamy, że tu w Bruxelli był.“

Wreszcie i z tem, co odpisuję niespieszyłem się choć gorąco i nagle i nie bez powodów zażądano. Opóźniłem, aby bez mego wrażenia rzecz się albo wyjaśniła sama, albo podstygła. Ale dosyć tego, bo niewarto.

Podobno w tym roku poraz pierwszy do Ciebie piszę, a zatem może być, że jeszcze niewiesz o wielkim kłopocie moim. Już trzeci rok pracuję z dużym trudem i oporem nad Historyą Polską przez Straszewicza zapowiedzianą. Blizkim będąc końca wzywałem go aby zjechał z końcem Listopada do Bruxelli, obiecał przybyć najpóźniéj na nowy rok. Zamiast do Bruxelli ze swoją oblubienicą i przychowkiem obrócił się do Paryża i tam na kilka dni przed Nowym rokiem zwaryował bez nadzieji wykurowania. Cóż ja teraz pocznę? Poplątane

rzeczy, od dwóch miesięcy wołam, abym się mógł wywikłać i dotąd środka niema. Przewłoka czasu niesłychanie ciężka, a antrepryza niewiedzieć jaki jeszcze obrot weźmie. Niebyło między nami żadnych układów i nic mnie niewiąże prócz obietnic, jakie jemu samemu dla niego samego robiłem. Nic on mi niezaawansował, a to pokupował tłómaczenia, czyli prawo od kilku tłómaczów wydawania tego, co oni tłómaczyć myśleli. Po większéj części tłomaczenia te na nic się nieprzydały, ale są zapłacone. Ja mam swoje. Ale subskrypcya jest zebrana na rachunek Straszewicza. Atlas prawie skończony na jego obstalunek, lubo nieopłacony. Chaos, a przyjaciele i krewni kurateli stanowić nie chcę i niema z kim gadać. Długów huk, dotąd nieobliczone.

Do tego kłopotu mego przyczynia się Kałussowski opóźniając niesłychanie przedrukowanie Historyi polskiéj, któraby może co przyniosła. Polska odradzająca przyniosła mi okrągło i czysto 400 fr., ale i jéj już niema i ten z niéj fundusz się dojada, a długów dosyć i dłużyć się przyjdzie. Nim co będzie rosa oczy wyje.

W tych dniach jadę do Antwerpii dla dwóch interesów: 1) dla ulokowania zapałek Kopczyńskiego, który ich fabrykacyą niezmiernie ulepszył; 2) dla zbierania materyałów do numizmatyki. Za parę tygodni znowu tam na parę godzin podjadę, a potem do Louvain, do Tongern i do Liège. Jak te drogi odbędę, to w Maju może Tyszkiewiczów okolice Charleroi i Mons odwiedzę, to jest Jana Babtystę Gendebien, numizmatików montońskich. Dziś po kilku leciech niewidzenia zajrzał do mnie Zawisza, brat ś p. Arthura. Napisz też kiedy, jak Ci się powodzi. Niepomnę czym Ci o monetach błaznów broszurkę polską przesłał, czy nie.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

LIST XXXVI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 3 kwietnia 1838.

Może się z niniejszym opóźniam nieco braciszku! Ależ bo Twój ostatni, z daty 10 Marca, napadał na mnie w wielkich tarapatach, uważam, że się zminął z moim, w którym o Babskim pisałem, a nadszedł w moment, gdy wróciwszy z Antwerpii miałem nawał roboty numizmatycznéj i umówioną drogę do Liège, którą tym bardziéj przedsiębrałem, że byli tacy, którzy tu zjeżdżali w celach fetowania mnie, czemu nie rad byłem. Sądziłem, że podróż moja przeciągnie się ze cztery tygodnie i zrujnuje mnie do ostatka, ale tak się niestało. Tą razą nic niekosztowało mnie więcéj nad to, cobym był w tym przeciągu w Bruxelli wydał. — Sądziłem, że z drogi odpiszę Ci, sądziłem nawet, że będę miał dużo czasu w intervallach do innych robót, które z sobą wziąłem, ale taka była amatorów radość, uprzejmość, nabijanie się, że momentu wolnego nie miałem, a cała podróż była istotnie jedynie numizmatyką zajęta. Wróciłem tedy nadspodziewanie wcześnie po różnych przygodach i fatygach, które wiele trudniéj znosić poczynałem. Wróciwszy zastałem nowy kłopot, który mi przez parę dni wszystkie godziny zajmuje, a to jest odwiedziny i drukarnia Kałussowskiego. Odradzałem mu, aby jéj niezakładał; założył, a zabierając tę, którą u Belga Vogleta miałem, przymusił mnie do drukowania u niego, do przedrukowywania méj Historyi polskiéj. Nie mogąc utrzymać swéj antrepryzy, wszedł w kompanią z drukarzem belgijskim Lejeune, niezważając na szczere przestrogi i odradzanie. Ztąd i dla niego umnożyło się kłopotu i przewłok w przedrukowaniu. Niedługo Le-

jeune kryje się i cały dom jego chwieje. Radziłem Kałussowskiemu, radzą mu i prawnicy, aby się odłączył i ze swą drukarnią odosobnił i wyniósł. Kałussowski bałamuci trzy tygodnie, w robotach zupełna przerwa. Dziś, gdy chce się wynieść, Kleczyński wspólnik przeszkadza, bojąc się z Kałussowskim więcéj stracić, niż z Lejeunem. A moje przedrukowanie przerwane. Po niemałych sporach, reflexach dokazałem, że mi oddano, co już wydrukowano, że druk mimo rozerwania i odmętu obecnego postępuje znowu, a za każdą formę niezwłocznie im płacić mam. Trzeba na to pożyczyć grosza. Taki mój stan przeciągnie się co może być najkrócéj dwa miesiące, a może trzy. Tymczasem ze Straszewiczem do końca dojść nie mogę.[1]) On jeszcze pociągnie i nikogo niema dotąd ustanowionego, coby w jego interesie działał. A przeto i jego Historya polska i Numizmatyka są ciągle zahaczone i popchnąć ich nie mogę przez żaden sposób. Nad twoją chorobą boleję niezmiernie, a niemniéj nad kuracyą. Bodaj wolałbym nosić wole podbrodowe, niżeli się kurować znanemi sposobami. Wole defiguruje, zdrowia nie rujnuje, kuracya niszczy wole, ale wprowadza dezorganizacyą w całą budowę człowieka. W Londynie wielka między naszymi awantura. Pomiędzy fidelisami Czartoryskiego poodkrywano szpiegów, którzy nos swój i w angielską dyplomacyą wrazili. Jeden z tych ichmościów wcisnął się nieda-

---

[1]) Choroba, a potem w r. 1840 śmierć Straszewicza przyprawiła Lelewela o nie małe straty. Najpierw, że zamierzone wydownictwo kilku tomów z dziejów Polski we francuzkiem tłumaczeniu nie przyszło do skutku, powtóre dla tego, że Van der Maelen, w którego instytucie geograficznym został wykonany atlas dla tego wydawnictwa, uczepił się z swoją pretensyą 600 franków wynoszącą naszego uczonego, który ją też z czasem zapłacił.

wno między nas tu w Bruxelli, jeszcześmy go nierozpoznali.

Dotąd żaden medyk do nas nie przybył, ani Baczy (?).

Ks. Mirski przyjeżdża do Bruxelli wróciwszy z Liège, znalazłem jego depeszę datowaną z Marsylii.

Grodeckiego pozdrawiam — pisuj też częściéj.

Ściskam cię serdecznie

Lelewel.

LIST XXXVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 7 Maja 1838.

Bruxella jest miastem wielkiéj swobody, wolno po całem mieście dołki na przechodzących otwierać. Do suterenów okna na wszystkich trotoarach podobne kraciate dziury mają. Przed kilką dni widziałem, jak dziecko w podobnéj kracie wykręciło nogę. Wczoraj osunęła mi się lewa noga i aż po kolano zapadła. W skutek tego nowo kupione portki aż do kolana na przodzie rozszarpane, i cały bok nogi należycie starty, i zawsze lewa noga! Bodaj co złego z tego niewyrosło. Przed kilku laty przy swobodzie bruxelskiéj wyrzuconą na ulicę blachą żelazną skaleczyłem się w lewą nogę, a wprzód już w Bruxelli wywrotem na ciasnych i lichych trotoarach zbiłem ją sobie. Przed dwiema laty trąciłem się łańcuchem pod łydkę, stłukłem sobie tęż samą lewą nogę, zrazu było jako tako, w tydzień nagle obrzękła, poczerniała, puchlina ogromnie rosła, miałem biedy więcéj dwóch miesięcy, i chodzić długi czas niemogłem. Wczoraj znowu lewa noga i jeszcze portki rozdarte. Gdzie cienko tam się rwie.

Piszesz że „podobny koniec z antrepryzy Strasze-

wicza był przewidziany z tego wszystkiego, co Twych uszu dochodziło.“ Zdaje mi się, że trudno było przewidzieć, że Straszewicz dostanie pomięszania, on temu niewinien. To atoli pewna, że on jeden w bardzo trudnem położeniu mojem podał mi rękę, jego nieszczęście jest i mojem. A jeżeli po rozjaśnieniu jego interesów znajdę znowu obrot i jakiego antreprenera, zawsze z wdzięcznością powtórzę, że wszystko winienem Straszewiczowi, bo on mi otworzył drogę, drugich ośmielił. Jego stan teraz jest okropny. Wynędzniony, osłabiony, oczy obłąkane, policzki zapadłe, podrapane i pokrwawione, broda stercząca, dogorywa. Wszakże o moich niedogodnościach i kłopotach niepisz do rodziny, mogliby się tem zbyt zafrasować, nad siły szarpać, niech myślą o podrastających dzieciach, niema u nich zbytku.

Notatka którąś mi przysłał zawiera prawdziwe okropności. Chociaż to dawno, choć urosł, troszczę się o rozbitą głowę; a frasuję bez końca nad Łokietkiem, co za nieszczęśliwa istota![1]) Wzywasz mię abym pytania zadawał, jakie? Radbym wiedział o bliższych i dalszych osobach, przedewszystkiem o ich powodzeniu; a potem o tem i owem, o czem jak widzę z ostatniéj notatki wolą niepisać. Niechcę ich ani kwestyami kłopocić, co napiszą to dobrze. Poleciłem był niektóre sprawunki jednemu podróżnemu, miały być w ośm miesięcy załatwione, już upłynęła połowa roku i niema, widać że być niemoże.

Jakób, o którego pytasz, zdaję mi się jest Gerlicz. Ten co Cię oprócz Babskiego odwiedzał, któregoś kwestyonował nieznawszy go, niemiarkuję ktoby był, może

---

[1]) Odnoszą się te słowa do listu zamieszczonego pod nr. XXXIV i wiadomości z niego zaczerpniętych o synach Prota, Tadeuszu, który sobie czaszkę rozbił, i chorowitym Hugonie, którego tu z powodu jego małego wzrostu stryj i zarazem ojciec chrzestny Łokietkiem nazywa.

on wcale tu u nas nie był. Gdy niema na piśmie, to niewierz takiemu.

Przedrukowanie historyi polskiéj się kończy i w tych dniach, może za tydzień, lub za dni dziesięć zupełnie ją odbiorę. Jak widzę pieniądz Cię korci i chcesz gdzieś kapitały lokować, że się tak nastręczasz i nabijasz, abym od Ciebie grosz zaciągał. Żem rychło na Twój przedostatni list nieodpisał, przyczyną tego właśnie było, żem niemógł się zdecydować, czy od Ciebie brać czy nie, bo przesyłka mandatu zawsze kosztuje. Jeźli masz u siebie bez pożyczania, to przyślij 200 lub 300 fr. Jeźli jednak masz pożyczać, to nie czyń tego, bo i ja tu bez trudu pożyczyć mogę. Jeźli tedy niemasz, chciéj mię rychło odwrotną pocztą uwiadomić, bo stósownie do tego rozporządzenie grosza zrobię, Jeźli nienadeślesz to pierwszy grosz ściągnę dla siebie; jeźli nadeślesz to ten pierwszy grosz przekażę na Waleriana Pietkiewicza, który mi na ten druk 310 fr. zaawansował. A lubo mu nic nagłego, z tem wszystkiem jakem Ci to kiedyś pisał, ma on wydatki, bo się zajmuje losem Zaliwskiéj i na jéj dzieci expensuje.

Ten papier, na którym piszę, nieco dziegciem śmierdzi, bo jest echt moskiewski, prosto z Moskwy przez ambasadę Pahlena mnie przysłany. Obwijał on jedno dzieło Czartkowa o Numizmatyce rosyjskiéj, z listem Siergieja Strogonowa kuratora uniwersytetu moskiewskiego, który mię wzywa do dalszéj korespondencyi. Odpisuję mu w tych dniach i wzajem jako dar śle mu o monetach błaznów i inne ulotki numizmatyczne, widzisz że człowiek żyje.

Ale czyliby niemożna zamiast pytań przesłać do kraju exemplarzyk o monetach błaznów: wszak to niewiniątko. Na wszelką ewentualność, co się zrobić da,

coby można u kasztelanowéj[1]) załatwić, prześlę ci pod opaską jeszcze jeden exemplarz błazeński, i sztych grobowców, niepamiętam czyś je miał. Pewnie w nich znajdziesz błędy. Będą tam ze trzy exemplarze, to jeden destynuj na poznaczenie błędów, a poznaczawszy poodstrzygasz biały papier i wycięte błędów poprawki w liście wolnym czasem mi przyślesz.

Teraz mam mego towaru, to jest méj pracy na 2 do 3000 fr. wartości. Miałbym je dziś, gdyby Straszewicz był zdrów, niemiałbym żadnego długu, miałbym 500 fr. w kieszeni, coby mi spokojność jednało i ciągłe widoki dalszych dochodów. Więcéj dwóch lat na to pracowałem. Dziś choroba jego zamąciła, a niemała to kwestya, czy na jego miejsce rychło, kogo i czy kogo znajdę. Niemów mi tedy, że moje z nim relacye niebyły trafne i użyteczne. Wszakże już pół roku jak on zachorował, czyż jest kto coby nadbiegł do mnie? Poradzęć ja sobie, tylko trzeba czasu i zabezpieczenia się od sekatur tych, co w aferach Straszewicza miejsce zastąpią. Tymczasem dla mojego kredytora wystawuję nie zarobek, ale stan mego majątku, to jest mobiljów. Garderoba nieliczy się; 1) w bibliotece oddział numizmatyczny formuje wartość do 300 fr., co dostanie od pierwszego we Francyi amatora, reszta też warta cokolwiek. 2) W tablicach mych sztychowanych saméj miedzi jest przeszło 200 fr., a toć i robota nie zostanie bez ceny, gdyby się w przypadku méj śmierci sprzedawały. 3) Exemplarze mych dzieł czyli magazyn publikat; co mam exemplarzy Pytheasza i numizmatyki najlichszym sposobem przynieść

---

[1]) Wspomniana tutaj kasztelanowa jest nazwana w następnym liście Glinczyną. Będzie to prawdopodobnie wdowa po Mikołaju Glince, kasztelanie Królestwa polskiego, który się odznaczył swą troskliwością o rozwój szkolnictwa elementarnego, a umarł pomiędzy r. 1825—28.

może z półtorasta fr. Skończony druk dziejów polskich 1000 exemplarzy, kosztował ze wszystkiem 550 fr., toć by to w każdym razie odzyskane być mogło. 4) Mam kilka monet starych i parę medalów greckich, które trafem sprzedane powinny przynieść ze 200 fr. Tak iż efekty mych meblów, od półtora do 2000 przynieść by mogły, gdybym dziś zmarł, a długi zostały. Masz braciszku anegdoty życia i położenia mego.

Czyniłem w przeszłym liście uwagę, że wolałbym wole nosić, aniżeli się kurować, to powtarzam i objaśniam: kuracya skuteczną jest niewątpliwie, ale atakuje całą organizacyą człowieka, i zostawia zniszczenie w całéj jego budowie. Pospolicie bowiem odbywa się jodem, lepszy jest sposób chirurgiczny, w którym dają czas urośnięcia, a jak do pory dojdzie, krótka i łatwa operacya w pięć minut uwalnia na zawsze.

Ściskam Cię serdecznie i wiadomości oczekuję.

J. Lelewel.

LIST XXXVIII.

Joachim do Jana.

Bruxelles, rue du Chêne 26, 25 Lipca 1838.

Braciszku! Dnia wczorajszego odebrałem przez wiele rąk przechodzący tu załączony rysunek we dwóch egzemplarzach, z których jeden Ci przesyłam. Zapewne sobie przypomnisz jakem usiłował z dość podobnego rysunku mnożyć małe kopie, z tych dwie wrzuciłem był w kąt, w szafę przy oknie. Z tego kąta jakaś ręka wydobyła i nadsyła. Długom medytował, który z dwóch podobieństwo lepiéj uchwycił, i zdecydować niemogłem. Ten

Ci posyłam. W moim matka bardzo była seryo, usiłowałem osłodzić, dokazałem porównywając z tym co posyłam, ale ten lepiéj przypomina niż ten co mi pozostał. Pamiętam, że i w oryginale uśmiechu brakowało.

Za przeróbki i poprawki w monumentach grobowych nieskończenie Ci obligowany jestem. Poprawki te redukują się do tego, że chcesz aby wszystko wycieniowane było. Nie ufając sobie, aby mi sztych się udał, nie mając ani maszynek jakich dziś używają, ani oka, ani ręki która drga, nie myślałem się wdać w cienie, chciałem tylko kontury skreślić. Gdym je mierzył, liniował, zataczał, kaplica mnie przynagliła do rzucenia niektórych, tych nie umiałem rzucić dość lekko i czuję te niedogodności, które Cię uderzyły. Zacząłem potrochu dodawać i cień rzucony od kolumn już dawno jest na blasze. Co do reszty cieniów, może się zdecyduję przy wolnym czasie przydać je; będzie to roboty niesłychanie wiele, ale to nie zepsuje tego co jest. Kopuła już raz była skrobana i zrobiona potem całkowicie rylcem, nie umiałem zataczać jéj rysów.

Co ty marzysz o posyłaniu do Towarzystwa przyjaciół nauk do Warszawy dzieł moich, towarzystwo to dawno nie egzytuje. Dom zabrany, biblioteka i wszystko do Petersburga zabrane. Łupieżca śledzi najmniejszy kącik, zkądby co zabrać.

Czegożeś chciał więcéj dla Glinczyny? jakiego polecenia? miałżem o mojem położeniu prawić? i niepotrzebnego ich kłopotu nabawiać? Posłałem pod opaską Dziejów Polskich trzecie wydanie drukowane w Lipsku, możeś jéj to powierzył, toć to nieczyniło niebezpieczeństwa. Przesłałbym Ci inny egzemplarz z tytułem brukselskim, ale by Ci to próżny wydatek zrządziło, jeźliś tam tego Glinczynie nie powierzył. Pewny jestem, że jakąś ustną komunikacyą mieć będę, ale niewiem jak prędko, pocieszyła mnie ta nadzieja.

Bo w tych czasach zmartwień miałem co niemiara, i mam, i niewiem jak z nich wybrnę, tak ze sprawy publicznéj, jak z mego osobistego położenia. Śmierć Straszewicza i upadek Kałussowskiego postawiły mnie w dolegliwych okolicznościach. W długi brnę, towaru nikt nie kupuje i kupić nie może, bo embargo ciąży. Małych mych spekulacyi pomykać nie mogę, a przynajmniéj nie mogę się ryzykować na ich posuwanie. Stagnacya ciężka.

U nas tu porodziły się w naszéj populacyi pisklęta Kleczyńskiemu, Pauszy, Kałussowskiemu, Szczepańskiemu, Cyrinowa poroniła, blizkie terminu Królikowska, Dembińska, Michałowska, kuzynka nasza z domu Oborska, Żabickiego cioteczna etc.

Był tu w tych dniach major, dawny płatnik, Piotr Urbański, ma teraz funkcyą w Belgii blizko Charleroi. Byli i Tyszkiewiczowie, którzy myślą Belgią opuścić. Może osiądą blizko Ciebie, bo dziś projekt na stole wyniesienia się do Porrentruy. [1]) Populacya przybywa. Karski z sześciorgiem dzieci przybył, z Księztwa Poznańskiego nareszcie wypchnięty i żandarmami odprowadzony. Dwóch jego synów jest w wojsku tutejszem, dla niego uzyskało się 45 franków na miesiąc. Z przejezdnych niejeden mnie odwiedza, żądając abym mu z kasy dał na drogę, bo mu Belgowie, bo mu pan Olszewski powiedział, że mam na to kasę. Mówią, że dobra opinia połowa szczęścia, a ja powiadam, że całe nieszczęście. Jeszcze póki było własnego to się spędzało frankiem, dwoma, kilkoma, dziś trzeba odprawiać, wypraszać z niczem, czasem prawdziwie biednych, niesami to Polacy.

Ledóchowski mieszka pod Huy, [2]) zkąd wystósował na Jełowickich okrutny artykuł do jednego dziennika

---

[1]) Porrentruy, albo Pruntrut, miasteczko w górach Jura, nad rzeką Alaine, w kantonie berneńskim.

[2]) Huy nad rzeką Maas, niedaleko Leodyum.

polskiego, odsądzając od czci od wiary i to terminami karczemnemi. Jeden z Jełowickich wyzywa go na pojedynek.

O dojściu niniejszego chciej mnie uwiadomić.

Bądź zdrów, ściskam serdecznie

J. Lelewel.

LIST XXXIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 3 Września 1838.

Płakać mi się chciało za tym groszem coś wyrzucił na Dzieje potoczne, tak się niegodziło. Ja ztąd wyprawił pod opaską jak zwykle i opłacił jaka część przynależy. Szwajcarska poczta zmieniać tego niemogła, to jéj niecnota, a nie moja wina. Kiedy im się opaska za szeroką zdała, mieli prawo ją całkiem obedrzeć, ale nie zdzierać odbierającego. A jeźli to zrobiła, należało Ci nie odbierać. Już mi się zdarzało, że gdy zbyt kosztowne było porto, tom nie odbierał. Razu jednego za list w grubéj kopercie wypadało 50 franków, wyrzekłem się go, inni ciekawi wykupili.

Coś zrobił z portrecikami, to samo myślałem zrobić także. Ale niewiem jak rychło to nastąpi, raz że trzebaby na szkło wydatkować, a drugi raz trzeba czasu. Nalepienie z moim egzemplarzem trudniejsze nieco, jest to pierwsza próba, w któréj ołówek niepospolitym sposobem powrzynał się w papier, rejsbretu niemam etc., więc do czasu musi to poleżeć ad feliciora tempora, a te oj daleko!

Ociągałem się z niniejszem pisaniem do Ciebie, bom się spodziewał, ze ci cośkolwiek pewniejszego o zmianie czyli o polepszeniu się położenia mego doniosę, wiedząc że to dla Twego dobrego serca nie będzie obojętne. Ale dotąd nic, a nawet wszelkie nadzieje pocieszające nikną. Dziś to z czego na pewno spodziewałem się mieć od 4 do 5,000 franków zbyłbym za tysiąc jeden, a kupiec się nie narzuca, stronią jak poczarowani. Dotąd kuratora po zgonie Straszewicza niema naznaczonego, przynajmniéj mnie o tem nie donieśli, choć kredytorowie od dwóch tygodni zbierają się. Jeźli w tych czasach to i owo nie dopisze, myślę wydrukować katalog towaru mego co mam na sprzedaż, bądź w języku francuzkim bądź polskim i takowy rozesłać po świecie. Jeżeli się spekulant nie znajdzie na całość ani na cząstki, będzie z tego to dobre dla mnie, że się wielu przekona, że mnie z autorstwa wyżyć niepodobna. Tymczasem z tego wybrnąć trzeba, przykro mi jest wszystkie przeciwności ztąd wynikające opisywać; byłoby za długo.

Tak długo już trzymam pierwsze 300 fr. Twoich, że mi jest bolesno żądać pożyczki drugich 300 fr., które mi proponujesz. Wahałem się długo czy przyjąć, czy nie tę braterską propozycyę, odwlekałem odpowiedź blisko miesiąca, ale tak mnie niepewność, przewłoki i zawody gnębią!, tak mi przykro i gorzko brać tu od bliższych, z któremiby łatwiéj było mieć rachunek, że się decyduję przyjąć tę od Ciebie pożyczkę, choć ona dla nas obu koszt przesyłki tam i nazad mnoży. Jeźli nadesłać już nie możesz, to mnie niezwłocznie zawiadom.

Tyszkiewiczowie byli przed tygodniem w Brukselli. Choć jeszcze nic nie było udecydowanego względem podróży, wszelako list Twój wybił im na zawsze z głowy ich projekt szwajcarski. Bardzo Ci wdzięczni za przestrogę, są na objeździe z wizytami. Dziś, jutro będą w Brukseli.

Młodszy Godebski ożenił się temu dni 10, byłem na weselu w Louvain.

Za co nie wymieniasz tego, co Ci jakieś duby prawił o biskupach: Cieciszowskim, Piwnickim[1]) i o jakiemś wyklęciu. Co to za duby wcale niemogę tego rozumieć. Zapewne to się ściąga do proklamacyi nieboszczyka przeciw powstaniu, do czego Piwnicki bynajmniéj nie należał. Ta awantura była jeszcze głośną w Warszawie w czasie rewolucyi. Z Dwernickiego wyprawy Puławski przyniósł proklamacyą do Warszawy i złorzeczył biskupowi po gazetach, na to mu krótko odpisałem, aby ślepego za skoro nie potępiał.

Adamowa i wszyscy byli kontenci z tego, Puławski ucichł. Proklamacyą drukowaną miałem. Długa, drobnym dosyć drukiem na półarkuszu, po jednéj stronie przeciw cholerze, po drugiéj przeciw powstaniu. Zaraz poznałem, że była redakcya Skierniewskiego stósownie do ukazu, drukowana w dominikańskiéj drukarni w Łucku. Skierniewski odczytał ślepemu pierwszą połowę, dał do podpisu drugą. Po niemałym czasie doszło wiadomości głuchego i ślepego, co podpisał. Żal, rozpacz, choroba. Kiedy się czuł blizkim zgonu ściągnął liczbę znaczną obywateli na obiad, po obiedzie wezwał ich do łoża śmiertelnego i tam wyparł się aktu, bolał nad sromem, nad niecnotą tego, który go do tego przywiódł, nad tem że niesłuchał rady mojéj, aby się nie powierzał

---

[1]) Kazimierz Kasper Cieciszowski biskup kijowski, a potem łucki, od roku 1827 arcybiskup mohilewski i metropolita wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rosyi, umarł w Łucku 28 Kwietnia 1831 r. — Piwnicki koadjutor metropolity i sufragan łucki, zastępował metropolitę, który niechciał opuścić Łucka, w Petersburgu. — Skierniewski, dziekan kapitulny, który w ostatnich latach we wszystkiem zastępował przeszło 80-letniego i ociemniałego Cieciszowskiego.

hultajom ladaco, i że nie miał przy sobie kogo z familii, coby czuwał nad jego bezpieczeństwem, i pożegnał wszystkich na zawsze. Nazajutrz czy w parę dni skończył. Skierniewski dawniéj usunął się był do Ołyki, gdzie zaledwie go wiadomość o zgonie biskupa doszła, otruł się. Zapewne się owe duby do téj awantury ściągają. Jużem widział nawet w Bruxelli osoby, które były przy tem ostatecznem pożegnaniu i z czułością ten moment mi opowiadały.

Żaba od was powróciła, opowiada że jeden Teharnes Polaków utrzymywał, a inni zawzięcie zazdroszczą i chcą się pozbyć. (?)

Posłałbym Ci pod opaską inny egzemplarz Dziejów polskich, ale się boję, abyś listowego porto niechciał opłacić za nie, bo tego nie warte. Dotąd do Lipska jeszcze nie wzięto. Przejeżdżał niedawno tędy do Londynu Dr. prawa z Lipska Twój przyjaciel, który tu mnie wziął był za Ciebie, kiedym do niego pisał; a lubom mu wyexplikował że w Bruxelli jest inny, a nie pułkownik, wszelako Ciebie mocno szukał i drugiego tego nazwiska widzieć niechciał i daléj pojechał. Bądź zdrów.

Lelewel.

LIST XL.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 21 Paźdz. 1838.

Z porządku rzeczy należałoby niezwłocznie odpisać po otrzymaniu mandatu na 300 fr. Przyszły one tegoż dnia, kiedy zkądinąd inne 300 momentalnie użyteczniejsze nadeszły. Twoje wedle mandatu mogły być zrealizowane dopiero za miesiąc, inne mogłem użyć niezwłocznie. Te drugie są zarobkowe. Zniewoliłem nareszcie

Eustachego Januszkiewicza, że jedno pismo (dziełko) odemnie nabył za 300 fr. pod tytułem „Dzieje Litwy i Rusi aż do Unii z Polską.“[1]) Te 300 użyłem na potoczne potrzeby, opatrzywszy 150 fr. naglejszych długów pozostały mi nadal prawie 150 fr., którymi będę ciągnął póki co nie zaświta. Twoje zaś 300 przekazałem na Waleryana Pietkiewicza, który mi był kiedyś nadesłał 300 fr. na druki, których dłużéj kontynuować niemogę.

Januszkiewicz obiecuje nabywać me skrypta polskie po kolei i drukować one, będzie to zasiłek. Byle czas jakiś ciągnąć, a tyczasem może też dośpiewa odczepienie się od zwłok Straszewicza. Tymczasem rzecz jego odwleczono do dwóch miesięcy. Jest ustanowiony reprezentant kredytorów, obliczono długi przeszło 24,000 fr. wynoszące; niestraszna ale trudna. Reprezentant łamie głowę, co począć, jakie środki obrać. Gdyby Straszewicz nie był spłodził mało co przed zgonem małego synka, możebym niezważał na kredytorów, i oświadczywszy że dzieło anonimowe nie wyjdzie, pod inną je formą wydał, ale że mały żyje, krzyczanoby że go krzywdzę, wolę być skrzywdzonym i cierpieć. Podług wszelkiego podobieństwa wydawcą zainstalują Godebskiego, któregoś pewnie widział w Besançon, i sprzedam mu. Po długich bardzo operacyach oblicza on z drukarzami do 15,000 fr. awantażu, ja mu za 1500 sprzedam edycyą bardzo chętnie. Straszewicz liczył, że na tym zarobi sobie 40,000 fr. Drukarze z Godebskim pokazują mi 15,000. Tak to różne są kalkulacye. Pierwsza atoli rzecz odczepić się od zwłok Straszewicza, a to trudno, a to jeszcze daleko.

Skorom teraz moje ogłoszone interesa urządził, korzystałem z kilku dni pogodnych i poszedłem na spacer piechotką w krainę Namur i Charleroi. W 10 dniach

---

[1]) Wyszło to dziełko w roku następnym, 1839, w Paryżu.

uszedłszy 32 lieues duże, oddałem wizyty Tyszkiewiczom, Kraszewskiemu, Piotrowi Urbańskiemu, Gintowtowi, którego żona jest córką jenerała Taraire, różnym Gendebienom i różnym le Hardy de Beaulieu. Byłem w krainie węgla, gdzie go kopią, kraj to czarny i dymny, zakopcony, ale nasiadły; jednak mimo mnóstwa zabudowań po wszystkich drogach smutne jego wejrzenie. Utrudzone robotniki albo pod ziemią siedzą, albo chowają się jak bandyci w gniazdach niemieszkalnych tylko machiny lub węgiel kryjących, obok wzniosłe kominy dla machin i ziemnych otworów, aby dawały powietrze, sterczą jakby po jakim pogorzelisku. W czasie méj bytności Tyszkiewiczowa poroniła. W tychże czasach poroniła i Szczepańska kapitanowa i niedawno Cyrinowa.

Kałussowski żony nieporzucił, owszem najprzywiązańszy mąż; jeżeli miał bez niéj daleką odbyć podróż to nie dla porzucenia, ale dla interesu. Tymczasem skończyło się, że ją z dwojgiem maląt zabrał z sobą do Anglii, czyli już daléj do Ameryki ruszył dotąd z pewnością niewiem.

Niedawno zostałem członkiem jednego towarzystwa numizmatycznego w Londynie. To przecie Grodecki Cyryl niepotępia nieboszczyka biskupa, jak to czynią inni, co nie wiedzą albo niechcą wiedzieć jak to było, ale upewnij Cyryla, że łotr nie był Piwnicki, ale Skierniewski. O Piwnickim nawet dobrze mówią, że się uczciwie pokazuje.

Mickiewiczowa była u wód w Trenczynie i wyzdrowiała. Opuszcza w tych dniach Kraków i jedzie do męża w sąsiedztwo Marysi. Na różnych punktach Polski, w Poznaniu, w Warszawie, w Wilnie i Żytomierzu nowe uwięzienia. W Warszawie Wężyk młody i któryś drugi popowieszeni. Nadzieje mienia wiadomości directe od rodziny chybiły. Ten jegomość, co jechał, odwrócił się z Berlina w swoje strony.

Znalazłem w tych czasach imie owego Lelewela, który był koło 1660 profesorem w Lyon, na imie mu było Jan, żył jeszcze 1714.[1])

W tych czasach dowiedziałem się, że za Napoleńskich czasów w Eindhoven w Brabancyi holenderskiéj żył Lelewel mający jakąś fabrykę, czy manufakturę wartą widzenia. Napoleon chciał ją obejrzeć. Właściciel ujrzawszy nadchodzącego Napoleona prosił, aby wstąpił do jego domu. Co gdy Napoleon uczynił, stary Lelewel otworzył drzwi blizkiéj komnaty i zaprezentował Napoleonowi inną fabrykę, to jest 25 dzieci obojéj płci. Znam tu jednę starą Holenderkę, która znała z téj liczby panienki.

Dziad nasz Henryk był w Holandyi w Lejdzie koło 1730 roku. Ale że to po nim podobna pamiątka tak się we wnukach rozradzała.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST XLI.

Joachima do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 19 Listopada 1838.

Stósownie do Twego żądania braciszku wyprawiam list niniejszy dość pospieszno. Karteczkę żądaną załączam, sam zapewne obszerniéj napiszesz, bo lepiéj rozumiesz, jaką drogą wyprawiasz.

---

[1]) We dwadzieścia lat późniéj nazywa Lelewel tego swego uczonego imiennika Henrykiem. W Kwietniu 1859 pisał do Sienkiewicza: „Jakiś Henryk, w Alençon we Francyi urodzony, filozof Malebranchista około 1660—1668 pisał się Lelewel. Dzieła jego głupie są od niektórych bibliomanów poszukiwane. Musiał być jakoś powinowaty, bo mamy je w spadku od naddziadów.“

Próbowałem rady Twojéj co do portrecików, alem dostrzegł, że ponieważ rysunek jest na papierze dość przezroczystym, nalepienie go na sinawym dawało nieprzyjemną bladość. Wymyśliłem tedy coś lepszego i nalepiłem na papierze tęgim, mięsistym, żółtawym, przez co kolor niby chińskiego papieru lepiéj się zachował, a stósownie obciąwszy, niedając zadnych wypustków, kładę na sinostalowym. Próbowałem do różnych innych kolorów, ale mi żaden tyle niepodnosił co sinostalowy, z niego tedy się uformuje tło, czyli obwódka. Pod szkło wziąść i za szerokie osadzić ramy, niezawodnie by się to pysznie wydało, ale trzeba być gotowym do podróży, a więc do ładunku trzeba zasadzić ciasno.

Dziękowałem i dziękuję jeszcze za cienie do moich monumentów dodane, oraz za kopułę, ale gdym rozważał nad sposobami sprostowania i wykończenia méj ryciny, dostrzegłem, że Twoja kopuły poprawka jest niedostateczna i bardzo niedostateczna. Gdybym wiernie się trzymał Twego wykreślenia, skoczyłbym w okrutną disharmonią. Długoby było z tego się listownie eksplikować, ale jak kiedy będę miał czas inne wysztukować wykreślenie, prześlę Ci wszystkie do porównania pod Twój sąd, a mniemam, że mi prawdę i trafność przyznasz. Krótko mówiąc, jak gzyms wyższy nie może mieć dla oka stojącego w wejściu do kaplicy paralelnego zatoczenia z niższym, tak tym mniéj koło kopuły nie mogą być do gzymsów paralelne. W moim sztychu nietylko wyższy ale i niższy gzyms ma zły w skrajach rysunku kierunek.

A to bieda z Feliksem Slaskim, kiedy się dostał do Anglii. Pewnie Ci wiadomo, że on w początkach tułactwa zgłaszał się do mnie, pewnie z odpowiedzi nie był kontent, i od tego czasu więcéj mię niezaczepił, co i dobrze zrobił, bobym mu doradzić, ani poradzić, ani

pomódz nie mógł. Jeżeli ma do jakiéj pracy cokolwiek skłonności i koniecznie chce się żenić, to pewnie tutaj udałoby mu się postanowić, ale się boję raić podobne dorady.

Godebskiemu powtórzę Twe słowa przy pierwszem widzeniu. Rachunek 15,000 nie jest jego, ale drukarza Mertensa, który go nie dla siebie ale dla mnie wyciągnął z całą ścisłością, wprowadzając nawet w tę sumę awantaże, jakie zwykle na autorach drukarnie mają. Straszewicza rachunek był fantastyczny, chociaż on mógł mieć obroty i korzyści, jakich księgarz mieć niemoże, a tym mniéj ja autor. Co bądź wszystko to w zawieszeniu, a ja na Ciebie tak ciężko wlazł. Powtarzam, wystaw sobie, że masz kapitał ulokowany, uwięziony bez procentu, ale na zawołanie.

W tych dniach siedzę nad perorą na obchód rocznicy 29. Nasza Polonia gotuje się obchodzić go uroczyściéj niż kiedy, a przeto cały ciężar spada na mnie. Przymówienie się moje będzie dłuższe niż kiedy. Jeźli się zmieści w jakim z tutejszych dzienników i wydrukowane zostanie, to Ci je nadeślę pod opaską.

Na ten dzień mają z różnych stron zjechać: Tyszkiewiczowie, Rostakowski, stary Karski etc.

Wraz po obchodzie naraja mi się niejaki zarobek, napisanie katalogu jednego zbioru numizmatycznego, co mi przynieść może ze 200 fr., a zajmie cały Grudzień, a może i Styczeń.[1]) Zdaje się, że się to niewyśliźnie, a bardzo potrzebne.

---

[1]) Stary bukinista Ver Beist polecił Lelewela przyjacielowi swemu Leclercqzowi do skatalogowania monet, które chciał pozbyć przez licytacyą. „Chodziłem tedy, pisze Lelewel w Przygodach, za katalogowaniem w Lutym i Marcu 1838, poczym nastąpiła sprzedaż; otrzymałem 250 fr., parę dzieł, i serdecznieśmy przed pożegnaniem przy soczystych pieczonkach wy-

Druk Dziejów Litwy i Rusi postępuje.

Jeżeli list z Warszawy do Ciebie był wyładowany wprost z poczty warszawskiéj, to niezawodnie za szczególnem urzędu pozwoleniem. Niepodobieństwo aby był swobodnie puszczony bez upoważnienia jakiego.

Ściskam Cię serdecznie.

L e l e w e l.

LIST XLII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 25, 4 Stycznia 1839.

Braciszku! Felix Slaski nadesłał na me ręce list do Ciebie na grubym papierze pisany, jak tu drugi załączony. Dla ulżenia poczty wypisuję tu jego kopią na cieńszym. „Kochany Pułkowniku! Wyczytawszy z listu Pułkownika o słabości mocno byłem zmartwiony, zwłaszcza, że może i ja przyczyniłem się do tego w jakiéj części. Nieodpisałem zatem Pułkownikowi, bo przyznam się szczerze, że jestem w tak krytycznem położeniu, że niemiałem nawet na zafrankowanie listu, lecz profitując z okazyi przez jednego z moich znajomych, który jedzie do Belgii, przesyłam ten list. Chciałem pójść za radą Pułkownika i starałem się o paszport do Francyi, lecz mi odmówiono, pisałem do tego Szwajcara co mieszka w Saint-Imier,[1]) lecz niewiem jaki będzie rezultat.

sączyli parę butelek wina cypryjskiego. Katalog wyszedł pod tytułem: Revue du cabinet de medailles du feu Leclercqz 1838.“ Z niniejszego listu dowiadujemy się, że data w Przygodach jest mylną, że działo się to w r. 1839.

[1]) Dolina nad rzeczką Suza, w górach Jura, w kantonie berneńskim, słynne z zegarmistrzowstwa.

Wystaw sobie Pułkownik jak mnie nieszczęście ściga ze wszystkich stron. To miejsce, które miałem, choć mi bardzo mało przynosiło, jednak jakieśkolwiek utrzymanie, lecz i to postradałem w przeszłym tygodniu, bo tenże Anglik przeprowadził się do Liverpól, a mnie osadził na koszu. Biegałem wszędzie bym mógł wnijść do jakiego atelier, lecz na próżno; powiedziano mi tylko, rób u siebie, a my będziem kupować. Dobrzeby to było, gdybym miał fundusz na zakupienie potrzebnych materyałów, a co większa na życie. O kochany Pułkowniku! tak jestem zgryziony, że niewiem co mam robić. Zpowodu nadchodzącego Nowego Roku, mam sobie za przyjemny obowiązek przesłać Mu najszczersze moje życzenia, a zarazem zapewnić Go o moim szacunku i przywiązaniu. Ślaski. Adres, Nr. 23 John Street Wilmington Square Clerbenwell London," daty nie położył. Jest ten list od kilku dni u mnie, niemogłem go rychléj przesłać, bom miał gwałtowne roztargnienie i podróżowałem do Gilly do Urbańskiego i do Namur do Tyszkiewiczów. — Ślaski pisze i do mnie tak: „Co do mnie jestem w najkrytyczniejszem położeniu, bez żołdu, bez roboty, bez zdrowia, niewiem co mam z sobą zrobić, gdyby pan Joachim mógł mi wyrobić żołd i pobyt w Belgii, albo coś podobnego, byłbym mu nieskończenie obowiązany." Cóż na to braciszku? Sprowadzić tu jego możeby się i udało, ale żołd wyjednać to sęk, a jak żołd nie wystarczy? Co bądź odpisuję mu, że jeżli umie zegarki reperować, to mu robotę znajdę, ale jeźli tylko jaką pojedyńczą zegarkową nauczył się robotę, to takiéj tu nie znajdzie. Wreszcie podam mu sposób, jak ma paszport pozyskać. Co dalej, nie wiem. Jeźlibyś miał do niego pisać, pisz na me ręce, prześlę mu bez jego kosztu. W tych czasach kieszeń moja okrutne cięgi dostała, a pożycie na tym świecie samemi goryczami zaprawione. Z tem wszyst-

kiem rzucam się w nową antrepryzę drukarską (w dwóch ugrząząłszy), w antrepryzę tysiąco-frankową. Co to będzie? Paczki N. N. jak niema tak niema, i żadnéj o niéj wiadomości. Robiłem nie dawno potężną perkwizycyą, alem w stosach ksiąg pod dachem nieznalazł, być może, że gdzie zarzucona na zawsze, niewiem co w téj mierze począć. Kiedy August Cieszkowski wojażuje, czy nie zawadzi o Bruxellę, miałby niepospolitą satysfakcyą, boby od dwóch sawantów z wielką admiracyą był przyjęty; nagadałby się z nimi o filozofii własnéj, którą oni profesorowie adeptują. Jeźli wiesz gdzie się obraca napisz mu o tem.

Życzenia i uścisk serdeczny.

Lelewel.

LIST XLIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 23 Lutego 1839.

Nie tylko, że w tym roku braciszku nie wymieniliśmy z sobą listów, ale już od bardzo dawnych czasów nie pisałem i nic od Ciebie niemiałem. Dziś piszę przesyłając Ci mą książeczkę Dzieje Litwy i Rusi, do których dołożyłem odezwę tu w Bruxelli wygotowaną, mającą nie złe myśli, ale lichą redakcyą. To wszystko pod opaską idzie przez Francyą, abyś więcéj niepłacił jak co sous bande należy. Kiedyś zapłacił wyżéj, musiało to być nie jak za list pod kopertę, nie z powodu szerokich opasek, ale z omyłki tutejszéj poczty, która puściła przez Niemcy.

Nic niewiem co się u nas dzieje. Moja korespondentka opuszczając Kraków z wymówką napisała słów kilka, żem jéj nie odpisał (a niesłusznie bom odpisał i drogą

pewną) i odtąd niema nic, powróciła w strony mężowskie. Niemasz też co ztamtąd? Przed kilku miesiącami przejeżdżał tędy Lalewicz z pod Kałuszyna, wprawdzie jechał rzemiennym dyszlem, ale rura wielki próżno się fatygował mnie odwiedzić. W Litwie okropne chwytania, zdaje się chcą wyłowić do ostatka wszystkich znajomych. Z Ukrainy, Podola i Wołynia mnóstwo obywateli z całemi familiami i żonami i dziećmi zasłanych jest w głąb Moskwy. Kiedy Nowosilców wyprawił parę tuzinów młodzieży w głąb Moskwy i chciał jeszcze więcéj wyprawiać, Aleksander mówił mu że to dosyć téj propagandy. Widać iż Mikołaj w zaślepieniu niepojmuje téj propagandy i plantuje z całym zapałem po całéj swéj Rosyi rewolucyjne nasiona. Zapewneś nasz obchód tutejszéj rocznicy odebrał i czytał. Wierzaj nie są moje słowa na wiatr, żądają ich nie nasi, ale Słowianie z bardzo różnych punktów.[1])

Położenie moje nieprzestaje być trudne. Pisałem Ci niegdyś, że te Dzieje Litwy które odbierasz przedałem za 300 fr. W miesiącu Grudniu i Styczniu udało mi się za katalog numizmatyczny do licytacyi przygotowany zarobić 250 fr. Przesłałem Ci go, może tam jajakiego amatora znasz, to mu go udziel, jeźli kto potrzebuje to przysłałbym więcéj. Przedrukowania Dziejów Polski połowa wydatków, 300 fr., wróciła się. Proponuję Januszkiewiczowi i Brockhausowi (któremu cenzura przedrukować pozwoliła), aby resztę zakupili za 400 fr. Niechcą. Straszewicza ofiary, a przeto i najgłówniejsze moje nadzieje niemają dotąd wychodzić. Kredytorowie ustanowili byli od siebie swego reprezentanta Geoffroi.

---

[1]) Na obchodach rocznicy powstania Listopadowego święconych w Bruxelli miewał mowy zawsze Lelewel. Mowy te, jak i ta, o któréj mowa w niniejszym liście, są wydrukowane w 20tym tomie „P o l s k a, D z i e j e i r z e c z y j é j.“

Wdał się w to urzędowy prokurator i nakazał trybunałowi naznaczyć takowego z urzędu, był tedy naznaczony Delamcay. Teraz znowu wdaje się prokurator i twierdzi, że gdy niema sukcesora rząd dziedziczy i kredytorom satysfakcyą czynić będzie. A czas schodzi. Francuzi dziwią się méj delikatności i względności, wszakże to nie dla nich oczekuję rozwiązania, ale dla tego atlasu, który tu w Bruxelli u Belga geografa wylitografowany licho. Ale Belg się nie dziwi chociażby sam z téj matni mógł mnie wydobyć.

Wszakże czas byłoby wydobyć się, bo się chmurzy niesłychanie na tutejszym horyzoncie. Nasza arystokracya, która tu ze Skrzyneckim przybyła,[1]) przegląda się w zwierciadle, bo co zrobiła u nas, to widzi że się kubek w kubek dzieje tu. Niewiem co oni sobie myśleli, na co liczyli, ale że z okularami na nosie odejdą, to pewno; nietylko wojny, ale wystrzału żadnego niebędzie, a choćby i był nic z tego nieurośnie, już czas stracony.

Miło mi będzie mieć od Ciebie wiadomość. W tych dniach chorowałem nieco, ale to minęło.

Co też to kłopotów z powodu głupio powziętych nadziei. Od niemałego czasu niema tygodnia, aby nieodebrać wizyty lub listu z żądaniem, aby mieścić w wojsku belgijskiem, i z nieukontentowaniem odchodzą gdy odpowiem, gdy odpiszę, że mnie ministeryum tutejsze niepoleciło mieszczenia w służbie; żem przeciwny aby Polak (mianowicie gdy jakie lepsze widoki przypadkiem odkryć się mogą) cudzy mundur przywdziewał; że sam będąc wyrobnikiem i pracą mą pierwsze potrzeby w mym wieku opędzić zaledwo zdolny, niemam zapasów ani kasy, coby drugich żywić mogły. Najlepiéj wizytatorów od-

---

[1]) W r. 1839 wstąpił jen. Skrzynecki do służby belgijskiéj w randze jenerał porucznika.

stręczają moje zaprosiny na obiad zwyczajny. „Proszę Cię Ziomku, proszę Obywatelu, zjedz ze mną mój mały obiad, zobaczysz że tu można żyć tanio.“ Na uprzejme zaprosiny przyjmie, zje jeden, zje drugi, na trzeci już się go nieuprosi, już rady nie będzie potrzebował.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST XLIV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 8 Maja 1839.

Pewnie się braciszku niepokoisz moim opóźnionym odpisem na Twój list i na drugą Twą somacyę. Oh, gdybym miał jaką wiadomość, pewnie bym się nieociągał, a Twa somacya zrządziła opóźnienie niniejszego, bo mi zapowiedziała coś, czego wypadało lada chwila wyglądać, z tego dotąd niema nic, z nikąd nic. Niepomału nawet mię Twe zapowiedzenie odebrania wiadomości zdekoncertowało, gdyś dołożył suppozycyą, czy to nie przez pośrednictwo małżonki pana Ludwika K. (Kamińskiego). Przypomniałem sobie odgadując to nazwisko, że to od wielu lat ich dobroć, nawet uczynione nadzieje widzenia ich, a przecie przez nich nigdy nic nie było i bodaj że nie będzie nic.

Z tem wszystkiem dużo się troszczę co się dzieje, ostatnia wiadomość o trudach ciąży i niebezpieczeństwie niepokoi mnie. Odwrotna strona kartki, którąś mi przesłał, była od Mickiewiczowéj; zapowiada mi, że wraca do Krakowa, więc i od niéj lada chwila spodziewam się.

Dziękuję Ci, że mi zapowiadasz wizytę Kruszyńskiego, jeźli mi się pokaże zapytam go, czy mi nieprzynosi listów, które wiele lat w Dreznie przejmował. To

hultaj, niecnota dyplomatyczny. Daj Boże aby niezawiódł w buchhalterostwie swojem. On niemoże w Prusiech przebywać, nie dla tego, że emigrant, ale że nań ciężkie jakieś wyroki ciążą. W czasie naszéj rewolucyi stary Gliszczyński z polecenia Czartoryskiego tak mi Kruszyńskiego usprawiedliwiał. Kruszyński za życia ojca był kasyerem w Prusiech. Że tracił, więc gdy mu ojciec pieniędzy niedostarczył Kruszyński z kasy pruskiéj wziął 50,000 Guldenów, a to tak zręcznie ten czyn patryotyczny zrobił, że się ani postrzeżono. Dopiero nierychło kiedy rzecz się odkryła, Kruszyński kasie wrócił. Ale wrócił, powtarzał kasztelan wojewoda Gliszczyński: masz tedy ptaszka. Życzę księgarzom wszelkich ostrożności

Niesłychanie mię zadziwiło, gdyś mi doniósł, że Grodecki na medyka wyszedł. Mówiono mi nieraz że słabowity, czyż się chwycił Eskulapa aby sam się wykurować? Wpradzie ja sam swoim jestem lekarzem, ale lekarzom medykowanym niewolno samym się kurować. Uściśnij nieoszacowanego Grodeckiego, całe Badeńskie za arystokratę go poczytuje.

Ze Straszewicza Histoire de Pologne do końca trafić niemogę, są osoby co starają się znaleźć mi wywydawcę. Owoż co mi jeden pisze ze swych pośrednictw do jednego z najpierwszych księgarzy wydawców w Bruxelli:

La demande que j'ai fait chez M Melline libraire en cette ville au sujet de la publicatioon de l'histoire de Pologne n'a pas eu de resultat favorable. Cet éditeur trouverait, m'a t-il dit, vos propositions très avantageuses s'il pouvait dans la position, où il se trouve, entreprendre la publication d'un ouvrage quelconque portant votre nom. Il assure qu'il lui suffirait d'avoir édité un seul de vos écrits, pour voir sur le champ le gouvernement russe et la plupart des gouvernements allemands prendre de mesures sevères, pour entraver plus que jamais et même

ruiner entièrement le commerce de livre, qu'il fait avec la Russie et certaines parties de l'Allemagne. Il ne peut en consequence risquer de pareilles chances quelque désir qu'il ait de vous obliger.

Co bądź stronią od człowieka jak od zapowietrzonego, a to pretekst, lepiej odpowiadają ci co mówią: l'histoire de Pologne, ça ne nous interesse pas, ça ne nous convient pas.

Dzięki Leclercqzowi, który swym katalogiem podratował mię, jakkolwiek był mi ten zarobek przykry, a w innem położeniu nieprzystojny. Było mi bolesno katalogować mnóstwo fałszywych medalów i mieścić je w rzęd prawdziwych najkosztowniejszych rzadkości, a potem znajdować się na licytacyi wśród amatorów, którzy z tego się śmiali, chociaż wiedzieli że to z potrzeby dla zarobku zrobiłem. Jakkolwiek znawcy za jakiego uchodzę niegodziło się tak poniewierać. Ale to nie dość tych co tu na miejscu byli i ze mną się widzieli. Katalog jest w ręku i tych znawców, którzy mnie nieznają a nie tajno przed nimi, żem się tym katalogiem zajmował.

Prócz tego spotkała mię także inna mała i śmieszna na téj licytacyi konfuzya, o któréj w innym liście, jeźli nie zapomnę, napiszę.

W tych dniach posłałem Januszkiewiczowi do druku „Panowanie Stanisława Augusta," za co dzięki Bogu, od Januszkiewicza[1]) mieć mam najmniéj 200 fr.

---

[1]) Eustachy Januszkiewicz i Aleksander Jełowicki założyli w r 1835 księgarnią i drukarnią w Paryżu, którą potem od r. 1841 kierował Karól Królikowski. W téj księgarni wyszły następujące dzieła Lelewela w znanych i rozpowszechnionych kieszonkowych wydaniach: „Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od r. 1795 potocznie opowiedziane. Paryż 1837 w księgarni Januszkiewicza." „Panowanie króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Paryż, nakładem Januszkiewicza 1839." „Dzieje Litwy

w końcu tego miesiąca, a co daléj niewiem. Nalegam na Januszkiewicza, aby mię żywił, wszakże niewidzę dotąd aby to być mogło z odbytu księgarskiego, bo ten jemu nie dopisuje.

Dwóch się w tych dniach żeni, Szmigielski i Werner. Jenerał Umiński od kilku tygodni znajduje się w Bruxelli, zajrzał do mnie i o dawnych rzeczach nagadał się, już się dłuży, bo przybył tylko z pięcioma frankami na mieszkanie.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST XLV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 9 Maja 1839.

Po wyprawieniu listu do Ciebie na dniu wczorajszym, ze zmierzchem otrzymałem tu załączoną komunikacyą, którą odczytawszy niezwłocznie Ci posyłam. Dowiesz się z niéj, gdzie przebywał pan Ludwik (Kamiński) Jerozolima, przez któregoś się lat tyle wiadomości spodziewał.

Niewiem co to za odmiana zaszła, zamiast Gucik jest Z. A., może mi ją wytłumaczysz. Paczki litt. N. N. dotąd nie odebrałem, lubo więcéj roku jak wyszła. Odczytajże i rozczytuj się w tych karteczkach, a kiedy możesz to mi je potem zwróć. Ja Bruxelli nieopuszczę w Maju. W Czerwcu zamyślam o piechotnéj podróży

---

Rusi aż do unii z Polską w Lublinie 1569 zawartéj, Paryż 1839.“ „Porównanie dwóch powstań narodu polskiego 1794 i 1831—31. Prawność i Korona, oraz przypiski do dziejów polskich potocznie opowiadanych.“ Paryż. 1840.

po Belgii, o spacerach i promenadzie numizmatycznéj. Podobnom Ci niedonosił, że w wielkim tygodniu przeszedłem się do Louvain, gdzie sześć dni bawiłem i Wielką noc z panią Godebską i z amatorami numizmatyki przepędziłem. Radzi mi byli tak, iż tylko jeden obiad i jednę kawę swoją mieć potrzebowałem. Wreszcie jadło się i piło po razy kilka na dzień, trzy razy tyle co w Bruxelli wydatkuję.

Nierozmyślałem jeszcze co by zrobić z powodu odebranych karteczek, dwie są główne kwestye: 1) Odpowiedzieć, jaką drogą i jak rychło? czy nie będziesz kiedy pisał? To zdaje się najprostsza, bo ja się coraz mocniéj lękam direkte ztąd, złe fatum mnie się uczepiło od dawna, i nikomu nieśmiem powierzać, niemam odwagi, choć się sposobności wydarzają. Każdemu powiadam: zerwałem. 2) Czy Ci odesłać niezwłocznie grosz pożyczony, w całości czy w części kiedy mogę, czy ma u mnie leżeć? Znowu się otwiera nadzieja, że Straszewicza Histoire de Pologne sprzedam, żądam za nią 1,200 fr. Jeźli to nastąpi, widzisz że jestem w stanie wybrnąć, odesłać Ci i z zapasem zostać, a jaki taki zapasik jest mi koniecznie potrzebny. Za rok lub półtora, da Bóg dopomódz, będę znowu miał z numizmatyki cokolwiek.

Powstawałeś niekiedy na Straszewicza, a ja powtarzam, że to był jedyny co mi rękę podał; nie dawno obliczałem się z lat przeszłych i okazało się, że directe i indirecte przez egzemplarze Straszewicz dał mi zarobku około 2900 fr., Januszkiewicz niewiem czy tyle zdoła.

Kiedy licytacya Leclercqza była, chciano mi dawać komisa, abym dla drugich kupował. Wymawiałem się, przyjąłem tylko komis mogący do 200 franków wynosić, które mogłem łatwo na parę dni gdziekolwiek wziąść nimby mi zwrócono, i przychodziłem na każdą licytacyjną sesyą w grosz uzbrojony, aby przy każdo-dziennym obra-

chunku wynosząc nabyty towar niezwłocznie zapłacić. Gdy nic kupić nie mogłem jednego ranka odniosłem ową zapaśną kasę do domu, a sam popołudniu przez ciekawość na koniec sesyi licytacyjnéj idę. Dowiaduję się, że chcąc tegoż dnia sprzedaż skończyć będą ciągnąć aż do wieczora, więc dosiaduję i kupuję jednę monetkę za fr. 27, a w kieszeni niebyło jak 25. Po skończonéj sesyi i licytacyi, notaryusz oświadcza, że ponieważ spóźniona pora, więc obrachunek do jutra. Każdy tedy zabiera w kieszenie, w worki swój towar nabyty kilka set frankowy, kilko-tysięczny i wychodzi, miejscowi, przyjezdni bez różnicy. Wtem wpadłem w oko notaryuszowi. Uprzejmie tedy powiada: Mais Monsieur pour payer n'a qu'un seul lot. Najszczerszą chęć oświadczam, ale że mi dwóch franków niedostaje, a ci od których bym mógł wziąść powychodzili. A w tem jeden z przytomnych „Ne voulez vous pas me laisser la pièce," mówi do mnie. Jak niepyszny wyjąłem z kieszonek i oddałem: „Tenez, ne la perdez pas." Pogoniłem zaraz za jednym księgarzem i wziąwszy dwa franki jeszcze przecie notaryat w sali zastałem i więźnia mego wykupiłem, czegom tedy chciał uniknąć z kilku set frankami, to się skończyło na 27.

Ściskam serdecznie.

L e l e w e l.

LIST XLVI.

Joachim do Jana.

B r u x e l l a, rue du Chêne 26, 22 Czerwca 1839.

Opóźniłem odpis zawsze w nadziei, czy owéj paczki N. N. nie odbiorę. Mam przeczucie, że ona jest na miejscu, a znając przypadkiem stósunki i kolizye księgarskie

zdaje mi się, że dotarłem do owéj paki, w któréj jest zamknięta; tylko paki rozbić niemogę i niewiem czy zdołam bez korespondencyi. Kartkę do przesłania dobrze nabitą i zwrotem list L. L. sam załączam. Nieskończenie obligowany jestem za tę komunikacyą; nigdybym nie doszedł kto pisze, wyrażenie w nim „gdzie przebywał poseł żelechowski [1]) podczas jego wyborów?“ naprowadzało mnie koniecznie na Okrzeję! Tylko pismo nieznane. Aż nierychło pojąłem, że się to odnosi do mojéj wizyty w Górkach, gdzie się sejmikowe węgrowskie kabały układały. Podpis w Twoim jest jasny. Oddając mi Dziedusz., żadnego objaśnienia niedał, trzeba się przeto domyślać było, domyśliłem się za pomocą Twego. Kruszyński tędy przejeżdżał i o Twéj ciężkiéj chorobie powiadał. Mówił mi on o dziele Grodeckiego o rewolucyi polskiéj,[2]) którego niemam i w katalogach Januszkiewicza nie widzę, równie jak dzieła Brzozowskiego,[3]) które mi wielce Umiński zachwala. Zdaje mi się, żem Ci już pisał, że siostra Eliza jest to Mickiewiczowa, a biblioteka od matki kupiona nie inna być musi. Co do Twego na Kamińskich powoływania, niemając z sobą archiwów nie zdołam przytoczyć wyrazów, które mi do takowego rozumienia powód dały, mniejsza o to, znaleźli się zdrowi i pocieszeni. — Rozstałeś się tedy z Bielińskim, przynajmniéj miałeś pociechę wiele lat jego obecną cieszyć się przyjaźnią. Dla mnie podobna obecność bardzo nieskuteczna.

---

[1]) Posłem żelechowskim był Joachim Lelewel.

[2]) Cyryl Grodecki: Die Rolle der Diplomatie bei dem Falle Polens. Sanct Gallen u. Leipzig. 1835.

[3]) Brzozowski: La guerre de Pologne en 1831 (Orné d'une carte de la Pologne et dix croquis des batailles principales). Leipzig 1833.

Co do pieniędzy, należało mi choć połowę Ci odesłać, zatrzymałem się jednak a to z tego powodu, że mi się otwierały nadzieje zbycia znacznéj kwoty egzemplarzy Dziejów Polski przez Strasburg, gdzie nasi drukarnią i handel księgarski zakładają. Ztamtąd łatwiéj by było wprost do Bern grosz przekazać. Wstrzymuję się tedy, czekając ztamtąd odpowiedzi. Nie wezmę się już ja do żadnéj antreprezy drukarskiéj, niepodobna. Pobyt w Belgii znowu coraz więcéj staje się pełen niepewności.

Z Histoire de Pologne dotąd końca niema. Jużem spuścił me pretensye do 800 franków w gotowiźnie. Wszak tu tłómacze nasi mają więcéj niż ja za moje oryginały żądam, miewają po dwa razy więcéj. Mnie się to nie zdarza, nacisk jest innych do tłómaczeń, do kolorowań map, dla mnie niema przystępu. Wreszcie oni młodsi lepiéj zrobić mogą, niż stary. Spacery me po Belgium zawieszone z różnych powodów, a najbardziéj z gwałtownych w tym roku upałów, burz, a teraz deszczów, oraz z powodów kończenia różnych robót i korespondencyi, które pospolicie są dla mnie najdolegliwsze, bo obudzają gorzkie uczucia, przynoszą żałosne wspomnienia. Coraz mi ubywa drogich dla mnie osób, ile wiem, a co niewiem! I teraz oto na Litwie, na Wołyniu, na Ukrainie, tyle nowych ofiar, a między niemi jakby reszta losem wybrana. Nie do Friburga oni wyjechali, jak Twój Bieliński, ale gdzieś daléj, albo na tamten świat.

Werner się ożenił, a jeszcze ma być w téj porze roku sześć małżeństw naszych: Czaplicki, Kaliński, Szmigielski, rymarz nie pomnę nazwiska, Lubliner, a bodaj że i Jastrzębski. Na drugi tour narzeczonych, na potem Kotarski etc. Zdaje się, że tylko ja i Konstanty Zalewski (który mnie upewnia, że Cię wielce szacuje) kawalerami pozostaniemy. Ściskam serdecznie

J. Lelewel.

LIST XLVII.

Joachim do Jana.

Bruxell, a rue du Chêne 26, 6 Września 1839.

Zapewne Cię braciszku dziwi, że dwa tygodnie od listu ostatniego minęły, i odezwy odemnie nie miałeś. Opóźnienia tego nie była powodem rewolucya w Zurich, któraby Englera bankiera przestraszała, ale moja pewna sumienna niespokojność o moją umowę z Anglikami.[1]) Korzystałem z téj przewłoki, i gdy mi sami nic nie pisali, upomniałem aby powiedzieli mi, mając już rękopism w ręku, czy się im podobał, bo byłbym gotów ich pie-

---

[1]) Z poprzednich listów i adnotacyi wiedzą czytelnicy, jak zamysł Lelewela napisania po francuzku obszernéj historyi polskiéj, którą z atlasem w instytucie Van der Maelena wysztychowanym miał wydać Straszewicz, upadł w skutek choroby tego ostatniego. W roku 1839 udało się Lelewelowi sprzedać prawo tłomaczenia tego manuskryptu na język angielski. Był to najlepszy interes księgarski, jaki kiedykolwiek zrobił Lelewel. Pisał on o tem w Przygodach: „Ze zgonem Straszewicza wydawnictwo L'histoire de Pologne w zawieszeniu zostało. U mnie były rękopisma; nieco onych i prospekta w papierach nieboszczyka: wierzyciele mogli do nich pretensye rościć. Licytacya rozbiwszy, jak zwykle bywa, fond antrepryz, umorzyła prospektową zapowiedź; ale wydawcy nie było; na szczęście nie było, bo podówczas w takiem rzeczy zawieszeniu zgłosił się do mnie sprawy naszéj w Anglii publicysta, Waleryan Krasiński, od Anglików upoważniony, abym wstrzymał przez następne lat dwa francuzkie wydanie, a do użycia angielskiego moich skryptów udzielił: za te dwuletnie onych zadzierżawienie honorarium 1400 fr. Owoż honorarium jakie największe w życiu otrzymałem: Bóg zapłać! trzymajcie pomyślałem choćby na zawsze! W Sierpniu 1839 tysiąc czterysta nadeszły rano, wieczór ich nie było; spłaciło się niemi długi; zostało jeszcze cokolwiek do zwrócenia bratu w Szwajcaryi będącemu.“

niądze zwrócić. Wczoraj dopiero na to od Waleryana Krasińskiego odpowiedź otrzymałem, w któréj mi oświadcza, że gdybym miał co więcéj do zbycia z tego rodzaju to nabędą. Więc pobiegłem do Englera i mandat weksel tu załączony wziąłem. Niemieli domu w Bernie, adresują do Genewy; dla tego chciałem przesłać Twą sumę przez dom Englera, żem przez niego otrzymał z Londynu, żeby nie mniemali, żem bogaty, żem pieniężny, że kapitały gromadzę, bo taka jest dość szeroka opinia. W oczy mi niejeden nadmienia, że skąpię tylko sobie. Jeden Umiński nie zdaje się być téj opinii, bo gdy się rozeszlo, żem zbył mą Historyą, przyszedł wprawdzie do mnie i ze dwie godziny konwersacyą toczył, ale żadnéj propozycyi pieniężnéj nie uczynił, jak to czyni innym.

Niewiem co się dzieje z Mickiewiczową, dużo jestem niespokojny o nią, że się nie zgłasza. O paczce N. N. ani słychać.

W tych dniach przejeżdżał tędy z Kaliskiego pan Cieszkowski, którego siostra była na pensyi z Marcelliną, jedzie siostrę swą we Francyi odwiedzić.

W Twoich tam stronach gdzieś osiada Lesław Łukaszewicz[1]) z Krakowa. Obiecał się do mnie zgłosić i dotąd nic niemam. Jeźli Ci się zdarzy co o nim posłyszeć, chciej mnie zawiadomić.

Dziś idę na śniadanko polskie do Adama Pauszy, Wołynianina, ożenionego z jedną Angielką. Kuso był

---

[1]) Lesław Łukaszewicz urodził się w Galicyi, w r. 1831 służył w 3 pułku piechoty liniowéj. W r. 1832 słuchał nauk prawnych w uniwersytecie krakowskim. W r. 1836 wydał w Krakowie „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego.“ Dziełko doczekało się kilkunastu wydań, wciąż powiększane przez późniejszych, jak W. Kalinkę, Radwańskiego, Mosbacha i ks. Kilińskiego w Poznaniu, pod którego ręką wyrosło na gruby tom. W r. 1837 redagował Łukaszewicz „Pamiętnik naukowy. Umarł 1855.

w Polsce, nieszeroko w tułactwie, ale mu nieźle, ma syna. Po rejteradzie naszéj zatrzymał się był koło Mławy, i czas jakiś nawet przebywał w Szydłowie en qualité kuzyna, jako powinowaty z Konarzewskimi, przyrodniemi Majewskich.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

LIST XLVIII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 29. 10 Września 1839.

Dziękuję Ci braciszku za pamięć. Zbierałem się właśnie pisać, kiedym Twój list wczoraj odebrał. W nim wyczytuję, że chcesz mi pod opaską nadesłać dziełka Grodeckiego i Brzozowskiego. Nieprzysyłaj, bo opaska kosztuje dużo, a tych dzieł teraz użyć nie zdołam. Wreszcie Brzozowskiego ma Umiński i pożyczyć mi, czy dać ofiarował się. Niespieszę się brać, bo lepiéj widywać się rzadziéj. Nikt więcéj niema, bo żaden z oficerów nieciekawy, i Tyszkiewicz niema, bo nadto życie ambulante czy nomade prowadzi, kilka miesięcy bawił w Spa, zawczoraj przejeżdżał do Ostendy, zkąd na mieszkanie ma tędy wracać do Niemiec. Panny Moszczeńskie odjechały do kraju, więc dom dużo się zmniejszył, wszakże nie bez projektów to takich to innych.

Chciałem w tych dniach pisać do Ciebie odsyłając 600 fr. Ale gdym poszedł brać mandat do Englera, powiedziano mi że w tych dniach niemogą trasser sur la Suisse, chyba za dni kilkanaście, więc się wstrzymałem.

Trzeba zaś żebyś wiedział, że moją Histoire de Pologne (o którą Kruszyński niepotrzebnie się kłopoce)

zadzierzawiłem na miesięcy 16 spekulacyi angielskiéj. Był do tego pośrednikiem Walerian Krasiński, wypłacono mi 1400 fr., czyli raczéj 1387 za udzielenie na ten czas rękopismów, a wszelkie francuzkie i polskie wydanie jest wstrzymane do czasu wyjścia angielskiego. Więc i van der Maelenowi zaliczyłem na gotowy atlas 300 fr. i wszedłem w jego posessyą, i Tobie braciszku chcę 600 odesłać, konserwuj je.

Rozumiem że taką dzierzawą wyszedłem lepiéj, aniżeli bym jakiekolwiek miał z francuzkiego wydania zyski, które wszakże w rezerwie zostają i może dośpiewają w roku pańskim 1841. Jabym życzył w roku tym 1840 czegoś dobrego, ale tego nie widzę z jakiéjkolwiek wojny, to licha dla naszéj przyszłości rzecz. Ja życzę aby Moskale i Rosyanie do rozumu przyszli, na co bodaj się zanosi. Jeźli pilnie dzienniki czytasz, to ślady dostrzegać można. Najciekawszy jest ów zamysł rosyjski opanowania Modlina i Warszawy, jako punktu oparcia, z którego najskuteczniéj rewolucyą w Rosyi zrządzić można. Może nie jesteś mego zdania, wszakże prędzéj czy później tak będzie. Wojna temu przeszkadza i opóźnia.

Co będzie to będzie, ja tymczasem jestem teraz cały w sztychu, nieprzesyłam Ci epreuve, bo rychło w całości wypchnę w świat opuscule numizmatyczny. Tu załączam lichą epreuve przeznaczoną do druczków polskich, które podejmują Januszkiewicz i Zwierkowski.

Czy Tchórznicki nie wróci czasem przez Belgium. Oh! ja bym mu Jezuitów odradzał, po cóż on ich tak daleko szuka, wszak ma ich dosyć w Galicyi. U nas tu żenić się nie przestają. Kleczyński ma córkę, Godebski syna, Kałussowski pojechał przed miesiącem do Ameryki na długo, straciwszy w Anglii młodszego syna.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

LIST XLIX.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 25. 18 Kwietnia 1840.

Opóźnienie na jakie utyskujesz jest moją winą. Ależ bo mam i ciężkiego zatrudnienia i strapień. List odebrany z fantami do Felixa zapieczętowałem i pisząc do niego tak pisałem, jakbym niewiedział co w nim było. Niemogąc mu dopomódz równie, wolałem się okazać niewiadomym. Przesyłanie listów do niego i od niego niekosztuje, mamy łatwe drogi. Ale on nic dobrego. Tu załączony list od niego był zapieczętowany, a co do mnie pisał, to ni siakie ni takie. Pisałem doń potem z wymówką takiéj oziębłości dowiadując się, co porabia i nic mi nieodpisał. Na przyjazd do Belgii w tych czasach najłatwiéj było by mu o paszport. Ale kiedy porządnie nieodpisuje, to i ochota odpada zachęcać do przybycia, a możeby mu tu dobrze było, może by i coś dostał, coby może lepsze było niż to, co zarabia i zarobić może w Londynie, lubo mi świadomi powtarzają, że z tą umiejętnością jaką on ma w Anglii można mieć się więcéj niż dobrze. Ostatnią razą wynurzając mu żal, że niewiem, co się z nim dzieje, dałem mu niektóre komisa i dotąd niemam odpowiedzi. Mam czasem pociechy z wiadomości niekiedy dochodzących, ale i żałość, że się w takich ogólnikach zamykają. Gdyby to Antolka Netrebska pisała, oh byłożby odrobin bez liku, na początku tułaczki raz miałem od niéj (jeszcze byłeś w Saxonii) i było co czytać i odczytywać, ale potem widać trwoga padła i niebyło nic. Przejeżdżając tędy sam z siebie obiecał u macochy wyjednać pisanie, ale dotąd nic.

Dobrze to być ciekawym korespondencyi p. Gles, ale jeźli ma kosztować to lepiéj dać pokój. Odwiedził

mię w tych dniach pewien Szwajcar z Węglarzy, który się chwali że ciebie zna, ma wkrótce do Bern wrócić i cieszy się, że się z Tobą widzieć będzie. Twierdzi, że masz 6000 fr. pensyi; mówiłem mu, że się myli i niedobrze robi, że chce być w téj omyłce.

A ja niewiem co z sobą począć; chwyciłem za robotę za dni parę do druku idącą, na któréj niezawodnie kilka set franków otwiera się korzyści, alem nigdy nieprzewidział, abym sobie tyle i tak gwałtownéj przyczynił pracy tyle czasu chłonącéj. I do końca trafić niemogę. A na przyszłość nic się nieotwiera. Vander Maelen tutejszy bogacz, geograf, nieuk, ale naukowy zakład mający, szuka mnie do atlasu historycznego, ale tak dziwnym sposobem, że nieprzewiduję jak to będzie, a gdyby było, toby mnie podratowało. Do tego dość zdatny jestem, do innych zatrudnień siły i zdolności ubywają i gasną. A tymczasem wrzaski tułackie niewiedzieć w co mię popychają i popchną. Strapienia mam bez miary. Swędzenie, na które się skarżysz i doktorów radzisz mam od lat 7 mniéj więcéj, boleśnie dokucza, téj zimy mocno się powiększyło. Biedniejsza Marcellina ze swą chorobą, zapalenie wątroby pewnie przeminęło, ale zostanie afekcya, któréj nie wiedząc ulegała, a która jest chroniczna niedowyleczenia, a która się pewnie powiększy z wiekiem. W tych dniach odbierzesz pod opaską znowu małą książeczkę.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST L.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 17 Czerwca 1840.

Braciszku kłopot mam z Felixem.[1] Na uboczny atak, że nieodpisał, pisze nareszcie 15 Maja tak: „niewspominałem o paszporcie, bo widzę, że to być niemoże, a to dla tych powodów, że paszport bez żołdu za wstawieniem p. Joachima niezawodniebym otrzymał, lecz tu idzie o żołd, bez którego niemógłbym wyżyć. Gdyby p. Joachim mógł mi to wyrobić, byłbym bardzo wdzięczen, bo jeźli potrzeba będzie zostać tutaj dłużéj, to najnędzniéj skończyć muszę. Byłem chory blizko trzy miesiące na romatyzm czyli atrytyzm, ból nadzwyczajny we wszystkich stawach, co było przyczyną, żem nie odpisał p. Joachimowi wprzódy, a to wszystko z przeziębnięcia i niewygód, jakich tutaj doznaję. Aby poratować swoje zdrowie pozastawiałem wszystkie rzeczy, nawet buty i koszule, nie mam co przywdziać, a do tego zadłużyłem się za stancyą, słowem niewiem co mam z sobą robić. Jeżeli kiedy to teraz błagam p. Joachima, aby raczył ulżyć mi w tem nieszczęściu, niech p. Joachim zlituje się nademną i raczy mi pożyczyć trochę pieniędzy, etc. etc. Żeby to tyle mieć gwineów, co panów Joachimów w liście, byłoby nie źle. Pod koniec przeszłego miesiąca umarła dość niespodzianie i nagle Tyszkiewiczowa w Namur. Mając w tych dniach nieco wolniejszego czasu, jutro albo pojutrze wybieram się na piechotę z wizytami w okolice Charleroi i Namur, odwiedzę i Tyszkiewicza strapionego. Powróciwszy będę

[1] Wspomniany tylekroć razy w ostatnich listach Felix, jest to Felix Ślaski, brat żony Prota.

się widział z sekretarzem legacyi, czyli ambasady belgijskiéj w Londynie i polecę mu, aby za zgłoszeniem się Felixa dał mu paszport tu do Belgium, bo widzę, że inaczéj końca niebędzie. Kiedym dawniéj pisał, aby wziął paszport do Bruxelli, nie mógłem mu obiecywać żołdu, wszakże miałem nadzieję, że dla niego mógłby się wyjednać u ministra Villmar. Dziś minister się zmienił, u Busena dzisiejszego niemam żadnéj nadziei. Ależ jaki koniec z pobytu Felixa w Londynie, łatwiejbym go tu mógł żywić niż zapożyczać się, aby mu pożyczać do Londynu. A może ztąd po niejakim czasie uda się go do Francyi wepchnąć. Co zaś do jego długów i fuduszów na przejażdżkę, spodziewam się, że mu towarzystwo Stuarta [1]) pomocy nieodmówi. Niemyślę się oto zgłaszać sam bezpośrednio, ale może mi przyjdzie jaka myśl, że mu to czyja interwencya wyjedna, napiszę oto do Ledóchowskiego.

Pod opaską odbierzesz pierwsze arkusze mego dziełka o monetach Gallów.[2]) Ciągnie to wydanie za sobą niemałe wydatki i wnet nim wydanie skończę trzeba mi będzie w kredyt i długi zabrnąć. Więc i wpożyczki Felixowi wdawać się nie jestem w stanie, bo dotąd wydatki subskrypcyą nie są pokryte, a awantaż z pracy bardzo daleki. Tuszę jednak, że Ledóchowski weźmie w opiekę Felixa, a może i utoruje mu powrót do Francyi.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

[1]) Lord Dudlej Stuart, znany przyjaciel Polski, stał na czele komitetu angielsko-polskiego, który wspierał wychodźców i był prezesem Towarzystwa Przyjaciół Polski.

[2]) „Le type-gaulois.“ Drukowane w piśmie zbiorowem: Athénée historique ou receuil des mémoires et traités sur la Belgique, publiée par une Société de Gens de Lettres. Année 1840. 1 Livraison. Bruxelles.

LIST LI.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 1 Września 1840.

Braciszku! Masz tedy nowe odmęta, nowe do rozmyślania zagadki, z temi ciemnemi korespondencyami, w których niewiemy kto do nas pisze, a sto osób ustronnie pełną gębą pisze i rozprawia, zgadnij że to jest J. S. A tym czasem po obcych korespondencyach szastają się imiona, któreby nigdy pióru powierzone być nie powinny. Odczytaj sobie kopie J. S. bezimiennego, a mą karteczkę jak najrychléj prześlij a Madame.... Nie mogę dosyć wyrazić nieprzyzwoitości i niebezpieczeństwa. Inną razą jeszcze Ci o tem napiszę. Troszczysz się o moje finanse, abym kredytorom mym nie płacił procentów. Dotąd jeszcze na procent nie pożyczałem. Niegdyś proponowałem pannom Pinard procent za dług komitetu narodowego, kórego opłatę umyślnie pięć lat opóźniłem, niechciały przyjąć. Sameś kiedyś uwagę robił, że przesyłki grosza dziś kosztują może więcéj jak zwykłe procenta. Doświadczyłem tego, bo w ostatniéj méj operacyi, kiedym Ci dług mój odsyłał, odebranie z Londynu nieco więcéj, jak tysiąca franków i przesłanie onych mym wierzycielom, kosztowało sto franków. Co do dzisiejszéj méj pozycyi, otóż się wygramolę. Bylem druk skończył, toć zacznie coś przynosić, [1]) drugi livraison w tych

---

[1]) Mowa tu o drukujących się właśnie wówczas: „Etudes numismatiques et archéologiques." Premier volume. Bruxelles. Voglet. 1840, z atlasem. O tem samem dziele, jako sprawiającem mu dużo roboty i kłopotów wspomina Lelewel już w liście XLIX. Kłopoty te i straty wyniknęły z tego, że nakładca i drukarz Lelewela Voglet sprzedał w czasie druku oficynę swą Tirscherowi, wskutek czego nastąpiło opóźnienie

dniach pod opaską odbierzesz. Po nowym roku wejdę w układy z baronem galicyjskim Friedbergiem o Historyą polską. Wróci mi me awanse i cóś zaliczy. Największy

---

wydawnictwa i w następstwie tego wielkie straty dla Lelewela. Pisze on o tem w Przygodach: „Kilkoletnie doświadczenie okazało płonną rachubę na potoczne rzeczy polskich rozpatrywanie: te uchylając z przed siebie, nic zasobniejszego w tę chwilę przed sobą nie dostrzegłem jak numizmatykę, w któréj mi się udało jakiekolwiek otrzymać powodzenie. Tysiąc odcisków i rysunków przygotowanych, dosyłki wszelkiego rodzaju monet; celtickie złoto mianowicie ze wszystkich stron płynęło i świeciło na mym stoliku; obładowany tym złotem krążyłem pieszko po głuchych sadzonych belgijskich lasach, odnosząc je właścicielom. Wysilałem się r. 1840 jako sztycharz i badacz. Zacny księgarz i drukarz, osiemdziesięcioletni Francuz, dawny w wojnach de la Vendée wojskowy, Voglet, przyjął imię wydawcy: puściliśmy subskryptorom livraisonami. Z tych ostatni bierze się do końca; Francuzi wyglądają go. W tem Voglet sprzedaje swą drukarnią i księgarnią Tirscherowi i rachunek przynosi. Stu kilkunastu subskryptorów jego wydatki 1800 fr. wynoszące pokryło; ostatnie parę arkuszy Tirscher zobowiązał się w parę tygodni wygotować. Obstalunki z Paryża podnoszą się na 1000 franków gotowizną; Francuzi się niecierpliwią. Po wielu tygodniach arkusze odbite idą na nic, bo metteur en page roztargniony w rozkładzie na prasie omylił się. Gódź opłatą ztąd wynikłe rekryminacye; przyrządzaj arkusze byle prędzéj, bo obstalunki grożą cofnieniem, jeźli nie otrzymają na termin. Wlecze się, i sam Tirscher naliczył blizko sześć miesięcy opóźnienia; nowe jakieś względem belgijskich druków formalności na dodanie paryzkiéj jeszcze półtora miesiąca przetrzymały. Wyszły moje Etudes numismatiques et archéologiques 1840, tome 1, type gaulois. Tysiąc franków z obstalunków owych byłyby mi właśnie wydatki niezwłocznie prawie wracały, stawiały możebność zajęcia się tomem wtórym. Opóźnienie wytrąciło mi je z ręki, tak iż z całego obstalunku tego w rok dwa tylko wzięto egzemplarze; a przytem opóźnienie to uszczerbiło chwilowy naukowy urok mych trudów numizmatycznych.

byłby kłopot, gdyby mi przyszło jaką podróż podjąć. Mam nadzieję jednak, że do tego tak rychło nieprzyjdzie. Zdaje się, że do Londynu w tych czasach niema po co, a rozliczne wcale odemnie nieproszone i niewywoływane zabiegi, aby się do Paryża zwrócić, są bez skutku dotąd. Długo by o tem było pisać, i niewarto. Twój doktór Demme dobrze radzi i pewnie ma racyą, że może się rzucić na głowę; a więc zostawić tam niżéj, aniżeli żeby miało zawitać do głowy. Nie widziałem co się tam dzieje, pewny jestem jednak, że bez liszajów tam się nie obchodzi, od czasu do czasu to się czuć daje. Co do głowy tak ona jest dziś afektowana jak bywała przed wielu laty, kiedy jeszcze nic tam niżéj nie było. Rady są dobre, uznaję je za bardzo słuszne i trafne; ale cóż robić, nie tak jak chcemy, ale jak możemy, i nie każdą radę dobrą wyegzekwować można, mianowicie kiedy sobie dość wystarczyć nie można i hrabska jałmużna dolegliwie zagraża. Ów Szwajcar co Twoje dochody obliczał, o którym nadmieniałem, zowie się Challandes Duchenil de St. Imier. Od owego czasu nie pokazał się więcéj. Rumigny dopiero w tych dniach przybył do Bruxelli.

Feliksowi na jego sommacyą, abym mu pieniędzy pożyczył, nieodpisałem dotąd. Żeby się dał powodować i słuchał rad, tobym poradził jemu, ale kiedy niesłucha. Napisz mu w tych dniach, aby na moje ręce napisał żądanie o paszport do Francyi. Jeźli to zrobi, będzie go miał rychło z Paryża do Londynu przesłany, ale ja wątpię, aby mu się powrót do Francyi spodobał. Winszuję Ci, że masz tę familią Englera, to może znajdziesz kogo więcéj do zażyłości i towarzystwa.

Glinka, co o Kościńskiego pisał, był wcale stary przed laty dwudziestu, wątpię więc aby to był ten sam, jest to familia białoruska, znałem niektórych. Jeźli do

Szulca pisać będziesz przypomnij mnie jego pamięci, donieś mu, że Orlicki umarł. Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST LII.

Joachim do Jana.

23 Grudnia 1840.

Braciszku! Ja Ci się źle i bardzo źle sprawił w korespondencyi, ależ bo niesłychanie byłem uciążony pracą. Nie obliczyłem dosyć czasu i sił moich. Drukarz awansował na druk 1000 fr. i druk się kończył, a ja zaległ ze sztychem i regestrami. Trzeba tedy było niesłychanéj forsy. Zamknąłem się więc od kilku miesięcy, byłem nieprzystępny, choć się kto dobijał, choć pukał, swe nazwisko dawał — nie otwierałem. Nie było innego sposobu, wszystko na bok odłożyłem, aby tylko wydołać, nawet co miałem pilniejszego i o tem pozapominałem, aby daléj. Zbliżałem się nareszcie do końca, gdym Twój ostatni list odebrał; na który aby odpowiedzieć zeszło mi jeszcze dni kilka, dni na zaległe korespondencye przeznaczone. Biorąc się do odpisu Tobie, niewiem od czego począć. Pytasz mnie o Szulca, czy niewiem co z Anglii, a mnie pytają z Anglii, czy niewiem co o nim na stałym lądzie. Poleciłem innym studia, aby się przepytali. Dziwno że sam Szulc do Ciebie lub do kogo nie pisze. Co do Feliksa, kiedy Twój dawny list nadszedł, czekałem od niego odpisu; a wnet zapomniałem, że był Twój list do przesłania. Niewiem jakim przypadkiem mój doszedł, opóźniony miesiącem. Nie potrzebował on namowy, ogniście przyjął propozycyą powrotu na ląd stały, nie zrobił jednak jak żądałem, aby wziął

świadectwo doktora, tylko mi swą proźbę przysłał, czyli za niego przysłano. Wtedy właśnie Ostrowski wyjednał subsidie i powrót konfederatom: Dwernickiemu, Ledóchowskiemu, Trzcińskiemu etc. Trzeba wiedzieć, że Ci konfederaci nie byli ekspulsowani, sami ze swéj woli usunęli się byli, a wracając, czego im nigdzie nie odmówiono, szło im o to aby subsidia odzyskać. To stawiało trudność, wyżebrali i mają. Sądziłem, że to najpewniejsza droga i poleciłem rzecz Ostrowskiemu. Tuptał on wtedy głównie o trudniejsze paszporta, dla Worcella, dla mnie, których otrzymać niemógł. Mnie to stanęło na zawadzie, że dotąd niema nic. Upominam się u wojewody Wodzińskiego jakiéjkolwiek odpowiedzi, któréj dotąd nie daje, może się pogniewał, jak inni sejmujący, żem im napisał, iż najlepiéj zrobią kiedy przestaną składać conciliabula i spierać się, czy mają sejmować lub nie, [1]) a powiedzą sobie że ich misya skończona.

Do Rumigniego, którego tu długo nie było, niewiem jakiem prawem mógłbym się względem Feliksa w Anglii będącego udawać. Gdyby Feliks był tu w Belgii tobym poszedł z chęcią, boby mi Rumigni pomógł od-

---

[1]) Zawikłania na Wschodzie w r. 1840 zdawały się zapowiadać przez jakiś czas wybuch wielkiéj wojny europejskiéj. Ztąd obudziły się i w emigracyi jakieś zwodnicze nadzieje, o których Lelewel już w liście XLIII z niedowierzaniem wspomina, a zatem popchnęły i do żywszéj krzątaniny. Jednym z objawów téj ostatniéj było zwołanie na 10 Listopada 1840 r. byłego sejmu rewolucyjnego, jako prawowitéj władzy narodowéj, przez jego marszałka wojewodę Ostrowskiego. Z niniejszego listu widzimy, że Lelewel dosyć jasno zapatrywał się na te zakusy sejmu in partibus infidelium. — Nazwa konfederatów dostała się Dwernickiemu, Ledóchowskiemu, Zalewskiemu i innym, którzy w roku 1836 utworzyli związek nazwany Konfederacyą, którym się ogłosili rządem rewolucyjnym i wydali manifest wielce rewolucyjnéj treści.

powiedzieć, że to nie jego wydział. Twego listu na ostatku przesłać do Feliksa zapomniałem, a na razie nie kwapiłem się z przesłaniem jego, nie licząc na jego odpowiedź. Wszak mi nic nie odpowiedział, kiedy mógłem go tu do Belgii sprowadziwszy jakiś czas utrzymać, a może i fundusz mu wyjednać. Dziś niewiem co począć· Sprowadzić go tu łatwo, ale co począć i jak utrzymać? Gdybym mógł przewidzieć, że jaki taki przychód rychło mi się otworzy, mógłbym przyczynić się do utrzymania, ale wszystkie nadzieje są strasznie niepewne, a ciągnę długiem dochodzącym już do 400 franków. Jeźli zbędę Histoire de Pologne, to długi opłacę, i coś zyskam, będę miał i na niego, ale jak to nienastąpi, to mi niepodobna. Wszakże na jego utrzymanie miesięczne trzebaby przeszło 40 franków. Prócz tego musi mieć w Londynie długi. Na przejazd pewnieby dostał od Towarzystwa literackiego w Londynie, od lorda Stuart. Ztąd po niejakim czasie możnaby go wypchnąć do Francyi, a więc jakim cudem subsidia mu tu wyjednać? Nadmieniasz że możesz mu cokolwiek ofiarować, jak to wiele być może? Korespondentka J. S. dopytuje się o jego zatrudnienie. Lepiéjby zrobiła gdyby jaki sukurs nadesłała dla niego. Owe hrabskie pieniądze przyszły przez bank nowego hrabiego tutejszego Coghena, z którym się znamy, wprost od hrabiego Macieja Mielżyńskiego dla mnie, a uwiadomili mię o przyjęciu wpadając z hałasem hrabiowie Czapski, pewnie Ci znany i Mielżyński, brat Macieja. Listy Macieja twierdziły, że szły od pani J. S. Pisała że tymczasem za moje dzieła, które drukować przedsięwzięto wedle mego planu, że tymczasem więcéj zebrać nie mogła. Odrzuciłem je po dwakroć jako mi nieznane, i ustnie przez tutejszego Mielżyńskiego do brata Macieja jadącego powiedziałem, aby nie kwestowali i nie przysyłali. Straciłeś Baczyńskiego dolegliwym sposobem, podzielam Twą boleść. My tu mamy

trzeciego maniaka, któremu nikt niewlazł w drogę, a trudno go uleczyć, jest to Chojecki z artyleryi. Zjawił się od miesięcy kilku, mam z nim biedy dosyć. Odsyłam Ci listy zaległe i żądaną kartkę. Wsadziłem oraz kilka wycinków z utworów mego rylca, może co z tego dobierzesz, aby wetknąć z kartką gdzie ją prześlesz. Trzeciego i czwartego livraisonu, które są w kursie nie przesłałem Ci, czekając na wyjście ostatniego, aby już razem poszły. Troszczę się tylko, że choć pod opaską ciężko opłacisz, ta reszta wyniesie dwa razy tyle co dwie pierwsze.

Miałem od Małachowskiéj niedawno wiadomość, że się pocieszała polepszeniem zdrowia starego męża, teraz mówią mi że dogorywa.

Obchód nasz 29 tego roku odbył się jeszcze w sali ratuszowéj, ale się nieobszedł bez targnięcia nazajutrz w jednym ministeryalnym dzienniku.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST LIII.

Joachim do Jana.

W tenże na odwrot 26 Grudnia 1840. Dziś rano odebrałem Twe pismo braciszku, odpowiedź wyprawiam tegoż dnia wieczorem. Pisałem dni parę temu, może niejszy odpis dogoni pisanie tamto.

Tu u nas z małżeństwami dziwne rzeczy się dzieją, pogłupiało wielu i pobrało się z niepocieszonemi sierotami, i w biedzie prawdziwéj upodobanie i szczęście znaleźli; ale jest kilku co fortunkę zrobili. Teraz świeżo jeden żydziak, co by w kraju na czosnku i cybulce prze-

stawał, złapał małżonkę pannę nieco podżyłą i parę kroć sto tysięcy franków. Pojechał teraz do Anglii urządzać fortunę i na stały ląd przenosić. Nasi co go nieprzyzwoicie traktowali, poczynają go respektować i szacować. Kuzynek Tyszkiewicza, dobry ale ograniczony chłopczyna, bez niczego, złapał ciepłą wdówkę, i dobija w tych dniach targu. Kleczkowski, Saint Cyr, Froelich niepospolite fortuny z małżonkami otrzymali, Twój znajomy S... wprawdzie niewiele pomyślności i pociechy z małżonką znalazł, ale cośkolwiek posiadł, bo posażna była. Gordaszewski zanosił się do małżeństwa, ale nadto wiele i nadto grube głupstwa porobił, że się spękało na niczem. Pułkownik Kruszewski, podjechał do swéj niebogi do Galicyi, gdzie kończy. Żeni się z młodszą Moszczeńską, córką nieboszczki Tyszkiewiczowéj. Wdowiec tu do Bruxelli zjechał na święta z drobną dziatwą i z jaki tydzień zabawi. Myśli z Namur przenieść się do Bruxelli na mieszkanie, co najlepiéj zrobi.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

LIST LIV.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26. 16 Kwietnia 1841.

Czyli Felix Twéj rady posłuchał, i czyli jaki krok o paszport przez Chotomskiego uczynił? nic niewiem. Z méj strony nagliłem go o to, i pisałem, aby jeźli niema prostéj do Paryża drogi, expedycyą na moje ręce tu przesłał. Co zrobił, niewiem.

Podawałem rady, jak ma dostać paszport tu do Belgii jako zegarmistrz. Pochybiono, pokrzyżowano me rady

i krótka była jego radość, w oczekiwaniu odmówiono. Dziś expedjuję rozkaz do ambasady belgijskiéj do Londynu, aby mu pas wydała. Owóż tedy i przybędzie, a co z nim robić? Co bądź uprzedzam Cię o tem i chciéj się przygotować na pierwszą mą reklamacyą, gdy zażądam od Ciebie pożyczki. Tymczasowie w różnych niesłychanie trudnych pozycyach oglądam się na te i owe ekspektatywy. Z Vogletem niebawem rachunek mam zrobić, przecież mi coś przyniesie. Toć subskryptorów było 112., a sprzedano 36 egzemplarzy. Posłałem Ci, z tabaką czyli tytuniem do Szwajcaryi ztąd jadącymi, druk i atlas do Twego egzemplarza, nadto załączyłem dwa egzemplarze na sprzedaż. Niech Kruszyński probuje. Dziś pod bandą pocztą expedjuję ostatnie arkusze, których w tych trzech egzemplarzach brakuje. Przedaje się tu i w Paryżu po 15 fr. i pewnie cena zniżoną niebędzie. Za parę tygodni wyprawię znowu podobny pod Twym adresem ładunek.[1])

Moich Etudes Numismatiques Januszkiewicz bierze do Paryża 12 egzemplarzy, z remizą $1/5$ i wypłaca zaraz 144 fr.

Lipscy księgarze ze mną wdawać się niechcą, a tem mniéj Brockhaus.

Za parę tygodni, albo rychléj, szerzéj napiszę.

Lelewel.

---

[1]) Mowa o wydanych właśnie Etudes numismatiques.

LIST LV.

Joachim do Jana.

30 Maja 1841.

Felix tedy duchem przybył stósownie do méj instrukcyi i przywiózł z sobą około 150 fr., ale długów na miejscu nie mógł ze wszystkiem opłacić. Dopytywałem go jakie być mogą? Jeden jest na 80 fr., drugi znacznie mniejszy, wierzycieli prosił o cierpliwość. Podobało mu się tu i chciałby zatrudnienie jakie znaleźć. Toćże kiedy inni dość korzystne poznajdowali, może się i jemu uda. Zegarmistrzowskie cylindry chleba nie dadzą, choćby niekiedy obstalunki być mogły, jak mi obiecano. Dziś bierze się do nauki robienia cygarów, nie wstrzymuję, niech zaprobuje. Ma ochotę do handlu i do żony. Gdyby miał w ręku swój fundusik, jaki może mieć z kraju, jedno i drugie dość przyzwoicie pewnieby tu znalazł. Zdaje się, że się oblicza dosyć, ale jak uważam zdaje mu się często, że chory i wczoraj się purgował niewiem po co.

Bramani, nieoszacowany oddawca niniejszego, jest Ci znajomy; dobrze, że się przejedzie, bo umysł jego bywa czasem zbytnie strapiony, potrzebuje pociechy i rozrywki, aby na świat w pogodniejszych kolorach zapatrywał się.

Paczka N. N., tyle lat w Poznańskiem zaległa, jest nareszcie w Paryżu, za dni kilka będą ją miał u siebie.

Z wydaniem mego Voluminu des Etudes numismatiqus sukces wielki, bo jest przeszło stu subskryptorów (130), a tutejsze ministeryum wzięło 20 egzemplarzy (więc 150). Ale rachunek dotąd niepocieszający, obliczone wydatki wynoszą około 2,300 fr., a z subskrypcyi dochód wynieść może coś więcéj jak 1,500 fr., (jeżeli

tutejsza lista cywilna 240 fr. wypłaci), więc niedoimki 800. A kiedyż co będzie miał sztycharz i autor?

Drogą tabaczną musiały Cię już dojść egzemplarze des Etudes numismatiques i Numismatiqe du moyen âge. Znajdziesz tam karteczkę, jak czego od Kruszyńskiego wymagać. Jeźliś stósownie do niéj egzemplarze mu oddał i układ uczynił, to odmieniać nie można. Gdy atoli teraz w Paryżu księgarze odemnie biorą po 20 egzemplarzy na raz po cenie 12 fr. i niezwłocznie płacą, tem bardziéj w Szwajcaryi pojedyńcze egzemplarze niżéj iść niemogą. Sądzę tedy, że Kruszyńskiego księgarnia może za każdy egzemplarz des Etudes i de la Numismat. du moyen âge niezwłocznie wypłacić po 12 fr. Posłałem dwa egzemplarze de la Numismatique du moyen âge i dwa des Etudes. Jeźli Bramani będzie mógł wziąść to dostawi trzeci des Etudes, a zatem pięć po 12 fr. wynosi 60 fr., nielicząc broszur. Jeźli to można wyegzekwować niezwłocznie od Kruszyńskiego i zaraz mi nadesłać, byłoby mi wielce dogodno. Po niejakim czasie cenę podniosę i niebędę odstępował, tylko netto po 15 fr.

Czekam przytem wiadomości, czy mam nadal korzystać ze sposobności i nadsyłać jedno lub drugie dzieło, czyli też wcale nie dosyłać, jako odbytu niemające. Czy nie masz jakich wiadomości z naszych stron.

Ściskam Cię serdecznie.

Joachim.

LIST LVI.

Joachim do Jana.

11 Lipca 1841 r.

Braciszku! Zdziwieni jesteśmy i przerażeni Twojem długiem milczeniem, czyś nie chory? wszakże i tak

należałoby nam jaką drogą dać o tem wiadomość. Ktokolwiek, Kruszyński pewnieby Cię wyręczył. Zmiłuj się zaspokój, objaśnij nas.

Kilka pisań moich i przesyłka w pakach cygarów przez Włocha, nie wiem czy Cię doszły.

Felix mieszka pod jednym dachem ze mną. Z aury belgijskiéj niezmiernie kontent, radby pozostać nadal, przywiózł z sobą 150 fr., jeszcze ciągnie. Przez cztery tygodnie pracował od świtu do nocy u kartoniarza i zarabiał po pół franka na dzień, musiało to ustać, po zawczoraj rozstał się z majstrem Francuzem, cudze siły eksploatującym. Znając jak Francuz postępuje zapowiedziałem, że to nastąpi. A tak dziwnie że 4 tygodnie ciągnęło się. Chciał Francuz, aby się Felix na trwałe po pół franka zobowiązał. Gdy się wzdragał, Francuz powiedział, że ma tańszych. Felix jest chętny do roboty, do zatrudnienia się, ale czy się co znajdzie nieprzewiduję.

Paczka N. N. doszła nareszcie w siódmym roku; boleśnie mi na nią patrzeć, na co mi się przyda po straconych tylu leciech.[1]) Nieznalazłem w niéj tego, co

---

[1]) Wspominaliśmy już wyżéj, że Lelewel opuszczając w r. 1831 Warszawę nie mógł zabrać z sobą swych zbiorów i materyałów do dziejów Polski. Ztąd też pochodziło, że nie mógł on w Bruxelli posuwać daléj naprzód swych studyów historycznych, tylko z pamięci przerabiał dawne prace. Staraniem familii i przyjaciół zostały mu te zbiory w roku 1835 wysłane do Bruxelli. Część przybyła tamże w r. 1836 i 1837, jak to w dawniejszych listach Lelewel bratu donosi. Reszta ugrzęzła w Poznaniu i dopiero w r. 1842 dostała się do rąk Joachima. Była to przecież tylko połowa przesyłki, bo druga połowa wysłana przez Kraków zaginęła i znalazła się dopiero w r. 1847 w Berlinie, zkąd ją niebawem wysłano właścicielowi. W téj paczce, która przybyła w r. 1842 do Bruxelli, znalazł Lelewel tylko notatki swych kursów uniwersyteckich, ztąd zawód przebijający się w liście.

można było bezpośrednio z jaką korzyścią użyć od razu. Co w niéj jest, wymaga wypracowania przez lat kilka. A cóż tymczasem, z czego żyć przez te lata? Bodaj już ona nigdy użyteczną mi nie będzie. Oczekując z najwyższą niecierpliwością rychłéj odpowiedzi

ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LVII.

Joachim do Jana.

25 Lipca 1841.

Coś Ci się braciszku roi kiedy piszesz: „Kwota za dwa egzemplarze przy potrzebach, jakie dotąd dla Ciebie wyniknąć mogły, zdaje mi się być za szczupłą, aby się jéj posyłką zajmować.“ Właśnie że za szczupłą, tem więcéj i nagléj potrzebną. Pocóż więc było mnożyć koszt kilkorakiem pisaniem pocztą? Zmiłuj się co możesz wyegzekwuj na Kruszyńskim i nadeślij, choćby to kilka było franków, i wprost przez mandat a nie przez księgarnie, które tylko komisami żyją.

Nieprzeczę że Kruszyński zna obroty księgarskie i związany jest środkami księgarni swojéj, rozumiem że i mnie niezaprzeczy znajomości, kiedy pomyśli, że już rok dziewiąty w Bruxelli jestem w tych obrotach. Owoż ja w komisa niedaję, tylko za gotowiznę od razu wypłaconą odstępuję. Księgarnie komisowe niech się udają do księgarzy, co kupili, a nie do autora. Gdybym w komisa dawał, to by mi wnet egzemplarzy na prostą sprzedaż zabrakło, a po kilku leciech zwróconoby mi masami na mój koszt, albo bym ani grosza, ani egzemplarzy niewidział. Znam ja co to są komisa od autorów brane.

Niedawno zażądano z Hamburga dziesięciu egzemplarzy mych numizmatyk w komis. Odpowiedziałem, że mogą mieć od księgarzy w Paryżu którzy zakupują, albo od niemieckiego Marquarta który zakupił.

Co do ceny. Cena ogłoszona w jednem miejscu niewiąże księgarni w miejscach odległych. Pisałem do Paryża, aby tam Type gaulois podnieśli do 20 fr. Skoro to nastąpi w odległości, niepuszczę jak po 15 fr. netto.

Felixowi Twe rady zakomunikowałem. Robota cylindrów nie może tu mu nic przynieść, a zaczęcie potrzebowało by zbyt dużego wydatku. Wreszcie na czysto się z nim nie znamy, nie wszystko mi powiada jak jest, podobno gra. Już te pogłoski mu szkodzą, niekontent jestem z niego. Przyznał że jednemu w Anglii winien przeszło 500 fr., ten jegomość zgłosił się do mnie bez natręctwa. Fundusz 150 fr., jaki z Anglii przywiózł, w tych dniach użytkuje do ostatka. Że kartoniarstwo porzucił, to dobrze zrobił. Pani Skrzynecka zwabiła go do siebie przed tygodniem i Skrzynecki wziął się wyjednać mu subsidia. Obyż to być mogło! Od dwóch dni począł Felix pracować u chemika naszego Kopczyńskiego, który kontent z jego zdolności ugodził go na sześć miesięcy, po franku na dzień, czyli 30 na miesiąc. Gdyby nie billard, nie karty, byłoby to dosyć. Spodziewa się grosza własnego od brata, w czem komunikacyą ostrą ułatwił mu Skrzynecki. Winszuję Bielińskiemu małżeństwa, niech Bóg błogosławi. W tych dniach miałem wiele wizyt: byli Chłędowscy oboje, Rejtzenbejn, Ostaszewski, Czarkowscy (Galicya się rozbiła o ıną izbę), był też, niepomnę nazwiska, jeden z Lubelskiego. Bramaniego widziałeś ztetryczałego, a wszakże on jest lepiéj niż był przed rokiem, gdy był bardzo źle. Rzadko Włocha tak affektowanego. Niewiele i wiem, kiedy się Twój Napoleon Bońkowski z méj publikaty objaśni, ależ ma Sołtyka i Mierosławskiego dzieła. Sprowadzam tu sobie

na rozmówki dziekana naszego sejmu Aloizego Biernackiego. Wyglądam go niebawem. Jak zamknę rachunek z Vogletem księgarzem, to ci zakomunikuję mój stan finansowy. Postawiłem go w lichem położeniu, czyż mogłem przewidzieć tę fatalność, która mię w przewłokach, zawodach i przeciwnościach dotyka ustawicznie.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LVIII.

Joachim do Jana.

26 Września 1841.

Dobrze mówisz braciszku, że trzeba raz skończyć. Dla tego na dyspozycyą pana Kruszyńskiego więcéj posyłać niebędę, i Tobie więcéj tego rodzaju utrapienia niezrządzę. Pan Kruszyński oświadcza się, że mnie chce jakieś przysługi robić, a on je robi nie mnie, tylko swojéj księgarni, i na jéj rzecz chce mnie trudzić, czyli jak mówią eksploatować. Czerniewski robi mi teraz przysługi, bo skoro sprzeda, to mi nadsyła, już 300 fr. nadesłał. Wszak w tem ma swoje rachunki i swoje awantaże, jak przyzwoito, ale dosyć tego.

Felix zostawił w Londynie niedobrą pamięć. Długu około 30 fr. i powiastkę, że uciekł. Jakiemuś szynkarzowi nieopłacił kilkunastu fr., szynkarz ten wiele hałasu narobił. Opiera się to o mnie, bronię go jak mogę, ale mię to niesłychanie matrwi. Lubi billard, lubi wino, lubi karty, kuruje się ustawicznie, do roboty niby ochoczy a trudny, twierdzi że mu robota idzie powolnie, a rzeczywiście niedosiedzi, nieakuratny; wdaje się byle z kim i z ludźmi lada co, choć ostrzegany i niby ostro-

żny, unika a przylgnie, kochają go po karczmach i przy bańce, a niema ochotnika co by go do jakiéj roboty, do jakiego obowiązku wzywał. Nieufność nawet wzbudza mimo upewnień moich. Tegom doznał w czasie jego tu bytności dość krótkiéj. Na różny sposób ostrzegałem, przekładałem, radziłem, wątpię aby skutecznie. Przywiózł 150 franków, te nie wystarczyły na dwa miesiące, a z tym funduszem szukał losu karcianego, przegrał na raz 45 franków, odegrał potem. Twierdzi, że w całym ciągu jest wygrany na 50 franków. Z kogo? z chudoby niedostatnich jak on braci, źle to, bardzo źle.

Z nadesłanych 120 franków Twoich zrobiłeś niedobry rachunek, przeznaczając na mnie 75, na niego 45; z rachunków z Kruszyńskim mógłem mieć 50 a najwięcéj 60 fr. Życzę aby 50 znalazł. Z Twoich więc 120 sobie zatrzymałem 50, a Feliksowi jako od Ciebie dałem 70, miał pisać dziękując. Niewiele z nich wywiózł ztąd marnotrawca.

Spotkał on w parku panią Skrzynecką, która jak to już podobno pisałem zaczepiła go i wezwała do siebie. Generał wziął się silnie wyrobić mu subsidia; dostał tedy na rok po 35 fr. miesięcznie z kondycyą udania się na prowincyą. Szukał miejsca taniego i obrał Huy, gdzie jest jeden Polak ożeniony i kupczący Tisson. Sądzimy, że go ożeni i w sklepie jakim umieści. Bo to są najgorętsze Feliksa życzenia. Wyrobienie to subsidiów zrządziło mi dolegliwe i gorzkie nieprzyjemności, bo nie mógłem był wyjednać mu paszportu, jak upewniając, że subsydiów dopominać się nie będzie. Moje gołe słowo było tedy nadwerężone, o to dużo rejwachu w ministeriach, u dyrektora policyi, w ambasadzie belgijskiéj w Londynie.

Cobądź ma teraz fundusz, na czas nieograniczony, aby go szanować umiał. Za prawdy i życzliwość widzę że niewiele ma do mnie serca. Co robić!

Pytasz o Ostaszewskiego i Rejtzenbeina, czy ciż sami co Ci znani. A jużci nie inni. Rejtzenbeim rozprawiał tu dosyć o Twojéj ludzkości, dobroczynności i pewnych dochodach, przy sposobności napisz mu za to burę. Będąc tu zbierał się do Ciebie pisać.

Czarnecki oszust nam tu dobrze znany, przepłoszyliśmy go tu cokolwiek. Hultaj zarwał niektórych. Przybył on do Paryża pod imieniem Trojanowskiego, ale rzeczywiście jest Czarneckim, jaki to koniec takiego łotra bezczelnego. Zbyt długo by było rozpisywać, co już oszustw i niecnych łajdactw powyrabiał.

Karteczkę nadesłaną mi zwracam i moją załączam. W tych czasach dużo tu mamy przejeżdżających Paryżan i naszych. Jest między naszymi Sokolnicki, stryjeczny nieboszczyka, wraca do Wielkiéj Polski. Jest tu z Warszawy exprofesor Hahn, przybył oglądać wystawę industrii, i dla głębokiéj znajomości swéj wzbudził wielkie podziwienie i szacunek. Od paru dni przybył z Galicyi z córką Monces bryczką i trzema siwoszkami. Ekwipaż ten jest dziwolągiem dla Belgów.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

Bratu Janowi pro memoria.

Przesłałem na sprzedaż przeszłą razą dwa egzemplarze Etudes numismatiques.

Tą razą przesyłam 2 egzemplarze Numismatique du moyen âge i dwie Réapparition du type gaulois.

Jeźli Kruszyński chce się tem zająć, ułoż się sam z nim o to, albo w komis, albo na proste jednorazowe kupno i wypłatę w ten moment.

Etudes numismatiques i Numismatique du moyen âge są po cenie 15 fr., a zatem jeźli w komis, ofiaruj 10 procent, tak iż każdy egzemplarz powinien mnie przynieść 13 fr. Jeźli na wypłatę zaraz, odstępuję egzemplarz po 12 fr. Réapparition jako osobliwość bibliograficzną bez remizy netto po 3 franki.

Jeźliby tedy wszystkie te egzemplarze brał na wypłatę zaraz:

Etudes numismatiques à 12 . . .	24 franki.
Numism. du moyen âge à 12 . .	24 „
Réapparition à 3	6 „
Suma wyniosłaby .	54 franki.

Możesz mu odstąpić 4, byle zaraz mnie tu do Bruxelli na 50 mandat przysłał, lub zaasignował à vue, byle zaraz bo to najlepiéj.

Jeźliby Ci kazano co za transport zapłacić, to mi doniesiesz, bo o to muszę się tu na miejscu rozprawić.

LIST LIX.

Joachim do Jana.

27 Stycznia 1842.

Będziesz miał zabawę braciszku odczytać tu załączone karteczki, które miej w zasobie i przy sposobności gdzie potrzeba prześlej. Nie spieszyłem się z przesłaniem Ci drukowanego obchodu 29 Listopada, bo od czasu jak starzy na poczcie pomarli, przykro jest nosić pod opaską ekspedycye dla nowo użytéj młodzieży, niedoświadczonéj, głupiéj i grubijańskiéj. Oddając niniejszy list oddam i druk pod opaską. Nadmieniasz o kolędzie dla Feliksa, nie potrzebuje on jéj odemnie, jest on da-

leko lepiéj odemnie sytuowany, sam to widzi, jest rentier. Wszak ma subsidia byle je szanował, ma swoje od brata do 400 fr. rocznie, czego więcéj potrzeba gdyby się umiał liczyć. Rzeczywiście może tam los zrobi. Bardzo kontent ze swego pobytu, bardzo dobrze, że odpycha dary poufałości cudzoziemskich, ale od swoich chętnie przyjmuje. Sprowadziłem go tu na obchód, na przejażdżkę i pobyt tu dałem 16 franków, na składkę obchodu za niego 3 franki, przytem zatracił cudzy parasol 4 fr., za wszystko 23 franki, niech mu te służą za kolendę. Namawiasz mnie do podróży do Szwajcaryi, sądząc, że paszport dadzą. Oh! dadzą niewątpliwie na pierwsze zawołanie, aby się gościa pozbyć, ale którędy jechać do Szwajcaryi, przypuściwszy że Szwajcarya wpuści, którędy? to sęk. Darmo, siedź grzybie póki Cię kto nie zdybie. Z powodu wotów na komitet mają tu zjechać do mnie Zwierkowski i Odynecki,[1]) żądali paszportów, nie odmó-

---

[1]) Najsmutniejszą stroną żywota naszéj emigracyi były jéj waśnie polityczne, które ją rozbiły na partye i partyjki, kółka i kółeczka, które się gryzły z sobą na zabój, a tę nienawiść stronniczą i w kraju zaszczepiły. Chodziło o władzę, a raczéj o fantom władzy. Uwidziało się emigracyi, że jest ona legalną reprezentacyą kraju i ma prawo z swego łona rząd dlań wysądzić. O te rządy papierowe powstały kłótnie gorszące i śmieszne. Centralizacya wersalska, arystokratyczna partya z ks. Czartoryskim, którego na króla bez królestwa promowowała, Zjednoczenie, Towarzystwo wojskowe z jen. Rybińskim na czele, dobijały się o tę rzekomą władzę nad emigracyą i nad krajem. Wytryskało to z powszechnego przekonania, w którem byli wszyscy zgodni, że potrzeba skupienia się emigracyi pod jedną władzą powszechnie uznaną, jeżeli ma coś znaczyć i zagranicą i w kraju. W tym celu powstał już w r. 1831 komitet narodowy z Lelewelem na czele, późniéj komitet Dwernickiego, potem sejm rewolucyjny wystąpił z swemi prawami do rządu, potem Towarzystwo demokratyczne i tak daléj. Wśród tego zamętu chciano stworzyć zgodę i w r. 1836, 29 Listopada po-

wiono im onych, a przytem z wysoka polecono, aby nas obserwowano, z urzędowną uprzejmością konfidencyonalnie mnie o tem zawiadomiono. Śmieszne, niepotrzebne ostrożności, dowodzące tylko jakie me położenie. Co było przed laty, co się objawiało w roku przeszłym, gdy po czterykroć o paszport do Francyi upominano się, to jest i tego roku. Kuracyą wody zimnéj możnaby i tu znaleźć, niewiem czy dobrze urządzone, ale to jest przez bigotów kierowane i bez wydatków nie obejdzie się, wreszcie cierpienia wynikają z wieku 55 lat. Chyli się do końca. Nie pomnę czym Ci pisał, że mam od kilku miesięcy zarobkowe zatrudnienie. Miasto sprzedaje swój zbiór numizmatyczny rządowi i wezwało mnie do napisania katalogu. Z cicha czynią mi nadzieję 500 franków, ale dobrze będzie gdy dostanę 300 franków,[1]) gdyż cały zbiór niewart 15,000 fr. W dalszéj przyszłości zaświeciła mi wczoraj podobna robota dla rządu przy mennicy, ale to nierychło. A tym czasem długi gniotą, z licznych drobnych zdołałem wyleźć, dwa grubsze ciążą i z tego co na życie przychodzić może spłacić rychło nie zdołam. Jeden jest 350, który może ulgnie w lata dalsze, drugi 200 jakkolwiek dobrym i szczerym sercem udzielony, ale że jest od jednego kupca, dolega mi. Jeźli możesz

---

wstało tak zwane Zjednoczenie, które miało objąć całą emigracyą. W rzeczywistości nie zjednoczyło ono nikogo, tylko wytworzył onową frakcyą, wprawdzie dość silną bo 3000 członków emigracyi przystąpiło do niéj. Jednym z twórców Zjednoczenia był Lelewel. On téż wraz z Zwierkowskim, Odyneckim, Worcellem i J. B. Ostrowskim zostali wybrani do naczelnego komitetu, który się zebrał w roku 1842 w Brukseli, jak o tem w niniejszym liście.

[1]) Lelewel zrobił 9 Listopada 1841 r. ocenę tego zbioru numizmatycznego miastu Brukseli i ztąd powierzono mu skatalogowanie go; za robotę tę dostał 500 franków cf. P r z y g o d y, stron 76.

bracie bez swéj uciążliwości udzielić mi owe 200 franków okrągło na długo, to mi je przyślej.[1]) Jeźli Ci to niedogodnie, to mnie zawiadom. Ekspektatywa daleką jest z Histoire de Pologne, na którą protektorów znalazłem, którzy na mój rachunek przedsięwzięli wydanie, ale zrobili głupi rachunek. Drukarz im powiedział, że ich to będzie kosztować 3000 franków i uwierzyli, ja im mówiłem, że 6000. Ledwie wczoraj zrozumieli i przekonali się, a zatem nie czterystu subskryptorami, ale ledwie 700 koszta pokryją. Cóż i kiedy dla mnie? Z tym wszystkiem zakładam na tym mój fundusz roku przyszłego i lat dalszych, tymczasem kończę katalog miejski. Wiosna nadchodzi, inną antrepryzę numizmatyczną wygotuję. Type gaulois przynosi, w Holandyi sprzedaje się trzeci tuzin, który mi zaczęli cząstkami po 30 i 20 franków opłacać i t. d.

Kłopot wielki z komitetami, Luty, a może i część Marca zejdzie na naradach. Wybrano dotąd na mych kolegów Zwierkowskiego, Odyneckiego i Józefata Bolesława Ostrowskiego. Krzyk się wzmaga na tego ostatniego, że się zbrudził, że gałganem się pokazał. Zwierkowski z nim siedzieć niechce. Przytem na różnych punktach sciszyć podrażnienia, zawziętości, świętoszków poddmuchy, niecne wichrzenia. Niechciałbym się paskudzić

---

[1]) Już za życia Lelewela powtarzano często frazes, że nasz wielki uczony żyje w niedostatku jedynie dla tego, że sam chce, że choruje na Diogenesa. Zarzut ten powtórzył i w najnowszych czasach Falkowski, w swych Wspomnieniach z roku 1848—49 pisanych bardzo pięknie, ale zafarbowanych cokolwiek uprzedzeniami stronniczemi. Otóż tak ten, jak i wiele innych listów Lelewela, w których uczony badacz musi się co chwila odwoływać do kasy brata swego, pokazują najdowodniéj, że wcale on umyślnie biednym nie był i nie pozował na jedzącego rzepę Curiusza.

z J. B. Ostrowskim. [1]) Sprowadzono go także tutaj, co to będzie! jak się z tego wybrnie błocka, jeszcze dziś powiedzieć nieumiem. I to zabija i czas i kieszeń.

Anegdotka o poczcie tutejszéj. Kałussowskiemu przyszło na myśl przysyłać mi pod opaską dzienniki angielskie, raz po raz po 60 centimów płacę. Staje mi się to uciążliwe, niepodobne, tym bardziéj gdy poczta dokładać poczyna stępel 14 centimów, zaczynam tedy nieprzyjmować. Aż razu jednego przynoszą mi takąż ekspedycyą, porto listowe 13 franków, nie przyjmuję. W parę tygodni znowu przynoszą nieco większą, porto listowe $30\frac{1}{2}$ franków, odrzuciłem, w parę dni toż samo spuścili na 1 frank, nie przyjąłem i zapowiedziałem, że żadnéj pod opaską z Ameryki ekspedycyi niechcę.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

---

[1]) J. B. Ostrowski, redaktor Nowéj Polski, ame damnée jen. Rybińskiego, w którego wmówił, iż jemu jako ostatniemu naczelnemu wodzowi przynależy władza nad emigracyą i krajem, twórca tak zwanéj partyi wojskowéj. Już w roku 1831 odznaczył się swojem ostrem piórem, maczanem zwykle w żółci i nienawiści. W emigracyi rozwinął się w nim ten talent oczywiście jeszcze bardziéj, gdy grunt szczególnie sprzyjał, szarpał paszkwilami rozmaite osoby, pomiędzy innymi i szlachetnego lorda Dudleja Stuarta Ztąd miał mnóstwo niechętnych i nieprzyjaciół, jak z tego listu widoczne. Worcell i Zwierkowski zasiadać z nim razem nie chcieli, było tedy znowu komedyi niemało, tak że wskutek tego ów komitet narodowy Zjednoczenia dopiero 11 Lipca 1843 stanowczo się ukonstytuował.

LIST LX.

Joachim do Jana.

22 Marca 1842.

Braciszku! Za komunikacyą oryginału z Listopada, który zwracam, komunikuję wzajem inny z Października, o którego zwrot upraszam. Pod koniec obiecuje się postarać, aby nas zawiadomiono, gdzie go znaleźć, aby częstsze wiadomości miewać. Łudzi się, będzie zawiedziony, sposobów tych wskazanych nie będziemy mieli, drugie siedm lat czekać będziemy. Wdał się tam z jakimiś co wszystko po pańsku robią aby zbyć, a łaskawą protekcyą oświadczać. Karteczka z Października zmartwiła mię niemało, nie z powodu że b u r u j e, bo to byłaby zabawa; ale że nierozumie mego położenia, moich stósunków z osobami znanemi i nieznanemi, których mu opisywać nietylko niebyłbym wstanie, ale nie chcę. Karteczka ta przyniosła i to zmartwienie braciszku, że twe środki komunikowania, przesyłania są zawodne. Wszak szeroko opisana przed rokiem i miesięcy kilkoma z hrabiami o pieniądze przysyłane i odsyłane awantura niedoszła. List do wszystkich długo tułał się po kozach, więzieniach, we Frankfurcie, Dreźnie, nic dziwnego, że późno doszedł, ale w tymże czasie przez Twoje drogi wyprawiony, zawieruszył się. Braciszku! jakieś niepewne masz drogi. Czy przez Działdów zawsze służy? Jabym tu miał bez końca innych, ale boję się narazić, zrządzić jakie niebezpieczeństwo. Miałeś się z karteczką o Felixie nieco wstrzymać, aż do nowych mych przypisywań się. Tych nieotrzymałeś dotąd, bo zachodziły mię niezliczone przeszkody i wstrzymywały oczekiwania listów innych, mianowicie Działyńskiego Tytusa, a wtem karteczka Październikowa na-

deszła. Koło 20 Marca mnóstwo zbiegło się listów i wiadomości, które moje materyalne położenie dużo pocieszały i na czas jakiś zaspokoiły. Ale karteczka Październikowa niosąca dezolacyą wymaga spiesznego odpisu. Załączony tu odpis chciéj braciszku nieociągając się wyprawić jak możesz.

Z karteczką Październikową oddano mi 100 talarów, tymczasem oczekiwałem nadsyłki Działyńskiego, który znalazł sposobność i nieproszony zamierzył dać swéj życzliwości dowody, przyzwoiciéj aniżeli inni panowie co z datkiem jałmużnowym paradują. Działyński skończył druk pierwszego statutu litewskiego i uwiadamiając mię o tem opisuje, jakie odnosi awantaże i że takimi ze mną chcąc się dzielić, przesyła mi 600 fr.[1]) Odpisałem mu, że kiedy jego siostra Klaudyna nasyłała mi 600 franków, takowych nie przyjąłem, bo niezasłużonych, nie zarobionych, tykać nie chcę. Ale jego 600 fr. zostają u mnie, nie za robotę przeszłą statutu pierwszego, bo takową mu w swoim czasie oddałem bez warunków, ale za następną. I z tych 600 sumę 50 fr. oddaję do naszéj kasy na wsparcie potrzebnych, 100 do kasy na użytek publicznéj usługi, resztę zaś 450 sobie przeznaczam i przyjmuję pod warunkiem, że wydostanie

---

[1]) Jeszcze w Warszawie przygotował był Lelewel do druku rozmaite statuty litewskie. Na jednem z posiedzeń warszawskiego tow. przyj. nauk w r. 1829 odbytem odezwał się w tym przedmiocie prezes towarzystwa: „Członek towarzystwa hr. Tytus Działyński drukuje własnym nakładem ułożone przez Lelewela materyały do prawodawstwa litewskiego.“ Wypadki wstrzymały wówczas wydawnictwo, a pierwsza część tych materyałów litewskich wyszła dopiero w 10 lat późniéj pod tytułem: Zbiór praw litewskich od r. 1389 do 1529 tudzież rozprawy sejmowe o tychże od r. 1544 do 1563. Przekład L. Rogalskiego z 12 rycinami i 2 podob. Poznań, nakładem T. Działyńskiego. Nowa księgarnia.

i użyje i drukować będzie statut drugi oraz 40 różnych dokumentów, które w swoim czasie wyszukałem i skopjowałem, tudzież niektóre artykuły i tablice sztychowane. Za wszystko 450 fr. będzie dosyć. Wtymże czasie Januszkiewicz przedawszy coś numizmatyki do Ameryki, nietylko że opłacił sobie wszystko, com mu był winien, ale nadto nadesłał mi 150 fr., tudzież uwiadomił, że cena méj numizmatyki w Paryżu z 15 franków znowu się podniosła do 25 (niechże pan Kruszyński w komis bierze). Także i z Poznania obrachunek handlowy w sumie 40 fr. nadszedł. Słowem przez dziesięć lat o téj porze bywałem w niedostatku lub ostatkiem goniłem, teraz 57 rok zaczynając, niespodzianie choć na chwilę bogaty jestem i przy nadziejach opłaciłem wszystkie długi, i gdybym Ci odesłał Twoje 200 fr. jeszczebym miał do 300 pozostałych. A tymczasem są jeszcze w expektatywie 120 fr. z Hanoweru. Z zarobku za katalog kończący się dla miasta Bruxelli, z ciągłych sprzedaży u Januszkiewicza, nareszcie z Histoire de Pologne, na którą już jest nombre suffisant des souscripteurs coś około 500, a potrzeba 700 aby koszta pokryć.

Miałem gości z powodu komitetu. Dwóch na moich kolegów wybrano, zdziadziałego Zwierkowskiego i mumię schorzałą Odyneckiego. Jeden gadał i gdzie dobrze podjeść biegał, drugi milczał, plasterki smarował, bawili miesiąc cały. Ja za nich myślał i pisał, byłem zarazem ich kolegą, doradzcą, przewodnikiem, prezesem, referentem, referendarzem, biuralistą, kancelistą, expedytorem, kopistą i szczęściem, że nietrzeba było jeszcze być kasyerem. W wilią wyjazdu Zwierkowskiego wyprawiłem mu obiadek, na którym smakował mu sauterne. Było nas pięciu, on ja i trzech kasyerów z narodu polskiego. Co się narodziło, obmyśliło i zrobiło wyczytasz w druku, który Ci teraz i na-

stępnie pod opaską prześlę. Niepomnę czym Ci przesłał był nasz obchód rocznicy 29go.

Smutne tu zdarzenia mamy, jenerał Umiński miał potrzebę na ulicy wymawiać Zatwarnickiemu jakąś wspominkę, którą o nim w gazetach umieścił i w gniewie trącił go, Zatwarnicki skrzywdzony rzucił się na starego powalił i poturbował. Ztąd proces, Zatwarnicki 15 fr. amande zapłacił, a przy téj okazyi co chciał to się nagadał. Drugie zdarzenie jest boleśniejsze, Rostakowski dostał pomięszania.

Małżeństw tu u nas przybywa, znowu się na trzy lub cztery zanosi. Pułkownik Kruszewski ożenił się z młodszą Moszczeńską pasierbicą Tyszkiewicza. Skrzynecki wyprawiał wielkie święcone.

Ściskam serdecznie braciszka i wzajemnemu mię sercu polecam.

Lelewel.

LIST LXI.

Joachim do Jana.

28 Czerwca 1842.

Mógłbym się braciszku ładnie zemścić tą razą za niedawną opieszałość Twoją niespiesząc się z odpisem, i może bym to zrobił, gdyby się wezwanie Twe pisania do Ems nie wmieszało. Co do zgonu i choroby, to farsa jednego z redaktorów tutejszych, przesławnego Jobarda.[1]) Jest to Francuz wywłoka tu dawno zamie-

---

[1]) Nikczemny ten dowcip o śmierci Joachima Lelewela, puszczony w świat przez dziennikarza belgijskiego chciwego sensacyjnych wiadomości, dostał się aż nad Wisłę i napełnił trwogą rodzinę Joachima.

szkały (brat Jobarda profesora kazańskiego, który z Uwarowem wojował, aż go z Rosyi wyrzucono). Tutejszy Jobard uczony Kamaleon, czy Proteusz, dostał już po bokach od Francuzów; pełen zjadliwego dowcipu, zły z kośćiami i skórą, najlepszego przyjaciela zgubi dla konceptu, był biczem na łotrów i nieco republikanem, był oranżystą. Dziś jako redaktor wierną radą i wiernym organem ministeriów, dyrektorem muzeów, kocha to co dominuje, kocha Mikołaja, gardłuje za despotyzmem; kiedy miał czas, przychodził do mnie, rozrywać mię i zabawiać, zawsześmy z sobą dobrze, kiedy się spotkamy to wesoło, o ludziach i o nim podrwinki, albo serio uczona konwersacya : dziwno! Dotąd niezmyśloną przyjaźń okazuje, choć żadnego zlepku między nami być niemoże, z przychylności tedy nadzwyczajnéj wymyślił i chorobę i zgon, wcześnie do tego umysły swych znajomych przysposabiał. W sobotę w wieczór spotkał mię był na bulwarze i rozmawialiśmy, nazajutrz rano w niedzielę o zgonie wiadomość puścił, i byłaby była lepiéj się rozeszła, gdyby inne dzienniki nie był Tyszka od powtarzania wstrzymał. Ale Umiński przygotowany, rano zaraz w poniedziałek latał do Zaleskiego za miasto pogrzeb urządzać, zkąd spieszył zwłoki żywego oglądać. Oto masz źródło. Teraz Jobard odpowiada: czy się gniewa? czym mu co złego zrobił?

Co bądź lubo nie w Belgii, dokazał cokolwiek swego, bo w Anglii, we Francyi, w Niemczech duchem powtórzono. Doszła wiadomość rychło do Warszawy, równie i denegacya, bądź o to spokojny. Niedopiero już czytałem list tego, który mnie tu roku przeszłego widział, list jego pisany z Warszawy donoszący, że wiadomość ta ani błędu ani obawy niezostawiła, donoszący oraz, że blachy których zażądałem i skrypta, z dodatkiem bielizny, są expedyowane. Zafrasowała mię ta bielizna, i pojmuję że wynikła z tego, że kiedy ten jego-

mość mię tu widział, to mię zastał nad reperacyą koszul, musiał to bratu powiedzieć.

Do Ignacego do Ems niepisałem, był przygotowany do pisania papier i data na nim położona, wstrzymałem się jednak i odrzuciłem papier i pióro. A cóżby było, gdyby za powrotem Ignacy był zapytany od kogo z Bruxelli list otrzymał? na prędce zaś niemogłem znaleźć ustronnéj stacyi, zkądby list wyszedł. Niewiem co o mnie pomyśli, że go nie chciałem narażać.

Wincenty Tyszkiewicz wybiera się w Poznańskie, przez niego nie będę pisał, listów jemu nie powierzę, niechcę go narażać. Wystaw sobie że ów list ogólny, który spowodował pisanie któreś mi zwrócił, nim doszedł siedział po więzieniach, kozach i gdyby był znaleziony, byłby niemałego przymnożył kłopotu podróżnemu.

Co za nieoszacowana Melna,[1]) pierwszy raz w krótkości tylem wyliczonego wyczytał. Że się Edward[2]) ożenił, pierwszy raz słyszę, a już ma dwoje. I Moroz żyje, coś niewyczytał to Wacław. Ależ co córek! Imie Cieciszowskich w córkach zaginie. Antoni miał córki, Jacek córkę, Adam prawie same córki, Kazio i Edward córki, całe imię stoi' na Adamie! Szkoda że Milin niewypisała imion. Wieleby mogła napisać więcéj, a Ignacy pamiętać niemógł i niezna. Ja tu nikogo nienatrafił, co by detale familii naszéj znał. Cieszkowski odemnie stronił, ledwie chwilę go widziałem, ledwie o Cesi, o Ignacym i trocha o Suffczyńskich dowiedzieć się mógłem, ale ty braciszku od Ignacego, od Jezierskich i Bóg wie nie od kogo musisz po imie-

---

[1]) Ktoby był ta łaskawa pośredniczka, którą Lelewel to „Melna", to „Milin" nazywa, powiedzieć nie umiemy.

[2]) Edward Cieciszowski. Wspomniany nieco niżéj Ignacy zowie się Zieliński. Suffczyńscy byli przez Cieciszowskich spowinowaceni z Lelewelem.

miu i nazwisku słyszeć opowiadane, a nigdy Ci na myśl nie przyjdzie, aby to piórkiem na papier złożyć i bratu przesłać.

Gdzie teraz Netrebska, Netrebszczak obiecał mi listy i nic z tego niema.

Felix zawsze w Huy próżnuje, napięte małżeństwo zerwał, bo panna brzydka i mało ma posagu. Jego pieniądze od brata nadesłane, które się od wielu miesięcy zawichrzyły, znajdują się u Rotszylda, wydobywam je, jeszczem mu o tem niedoniósł. Zrobię to gdy zostaną przekazane do Bruxelli, gdzie może się obejdzie bez jego obecności. Cóż mu z tego zostanie, niewystarczą na długi.

Czy też pani Ignacowa opowiadała anegdotki o podróży ojca swego po Włoszech w roku 1830, bo on tam miał różne przygody. Między innymi, uciekłszy przed naszą rewolucyą znalazł się w Bononii, kiedy Włosi powstawali. Zajmował się sztukami obrazowemi. Polak dyletant z pendzlem w ręku, w mieście nauk stał się głównym i wziętym, miał za sobą opinią i wielkie jéj wyobrażenie o sobie. Słowem wydało się Włochom, kogoż lepiéj do sprawy publicznéj powołać jeźli nie Polaka, to bohater! mieli już jednego jenerałem, dawno tam osiadłego i bardzo zacnego (którego w Paryżu poznałem z innymi Bonończykami, którzy mi rzecz całą opowiadali), więc zamierzyli Zielińskiego wynieść na prezesa rządu, deputacye, wymówki etc. Wystaw sobie pocieszne kłopoty wojażera, nim się z matni wymknął. Tymczasem dosyć, już to dzień trzeci, jak do tego lisu dopisuję, a do odpisywania z powodu zgonu jest dosyć.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXII.

Joachim do Jana.

Bruxella, 14 Sierpnia 1842.

Bracie kochany!

W chwili obecnéj jestem uwięziony, niemam wolnego czasu i na kilka godzin z Bruxelli wychylić się niemogę i tak idzie od dnia do dnia.

Sokolnicki jest od lat kilku na wojażce, do inżynierki się sposobi, znamy się z nim, jest to stryjeczny nieboszczyka Twego przyjaciela. Tą razą niewidziałem się z nim w Bruxelli, mówiono mi tylko, że przejeżdżał. Byłem w łaskach u jego babuli czy ciotuli Brzechwiny, która w Paryżu zmarła.

Masz tam na parę dni Czapskiego, który pewnie będzie Cię szukał, powiedz mu, że miałem moc poleceń mu powierzyć, a mianowicie do Worcella, a nie raczył mię na czas o swéj podróży zawiadomić, chyłkiem się wymknął.

Panna Emilia Szczaniecka jest zacna i głośna patryotka, przyjaciółka Klaudyny. Odwiedzałem ją tu w Bruxelli. Dobrze zrobisz jeźli się jéj zaprezentujesz i odemnie przesłane uszanowanie oświadczysz, będzie rada widzieć jednego więcéj z rodaków nim się na tamten świat wybierze.

Jak książąt rosyjskich pobyt dzienniki ogłosiły tak i Twój,[1]) ztąd mnóstwo urosło tu pretensyi, aby Cię widzieć, wiele miałem wizyt w nadziei spotkania Ciebie.

Jeźlibyś widział w Gand Pruszyńskiego pokłoń mu się odemnie. W swoim czasie okazał się on dość grzecznym dla Ślaskiego.

---

[1]) Jan miał być w tym czasie w Belgii, lecz przybył dopiero w roku 1843.

Mówiono mi dziś, że i Tyszkiewicz zamiast do Bruxelli miał do Ostendy pojechać.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXVIII.

Joachim do Jana.

30 Października 1842.

Zdobyłeś się tedy braciszku na list niepospolity na dniu 19 Października, jak widzę z radości, żeś Wodzińskich widział. Nie piszę do nich, pocóż bym miał być natrętnym dla tego że są we Włoszech, kiedy nim niebyłem, kiedy rezydowali w Dreźnie. Może kiedy zajrzą do Bruxelli, do Belgium, wtedy będę natrętnym osobiście. Tymczasem prześléj im odemnie najczulsze przypomnienie ich względom, a co z tego listu znajdziesz, co by ich interesować mogło to wypisz, np. że Belgium jest krainą zasługującą na ich ciekawość, krainą rolniczą, a czy industryjną, a czy malarską, a czy od dziesięciu lat, czy gwałtowne postępy czyniącą, tak że w użyciu sił i resursów swoich przeholowała i w kłopotach niepospolitych etc. etc.

Sto kilkadziesiąt tysięcy wojska na zawołanie; 80,000 broni po składach, niereperowanych, bo zbytek; słońce niewypiecze, woda niewymoczy, piwa rozmaitości etc. etc. Powiedz im, że zobaczyli by że ciocia Antolka[1]) zawsze

---

[3]) Antonina Netrebska, Cieciszowska z domu. Wojewoda Wodzicki był żonaty z Konstancyą Łuszczewską, wnuczką Adama Cieciszowskiego, ztąd powinowactwo.

ze mną, bo małe nożyczki, które lat temu 43 czy 44 w darze dostałem od niéj, wszędzie po świecie podróżują ze mną i każdéj méj po Belgium przechadzce nie odstępnie towarzyszą.

Ociągałem się kilka dni z odpisem, albowiem spodziewałem się widzieć z sąsiadami brata Prota, którzy tu od niejakiego czasu przebywają i coś więcéj z nimi pomówić. Są tu dwaj generałowicze Żymirscy. Starszy do mnie zajrzał, byłem u nich, widzieliśmy się tedy dwa razy, ale zawsze ktoś niepotrzebny był więcéj. Nie kwapią się ze starym nudzić. Ma tu zjechać na parę miesięcy i mamula ich Ślaska z mężulem. Mówili mi że spotkali Ignacostwo, którzy wracają, i od Ignacego słyszeli, że masz pewnego rocznego dochodu 10,000 fr., nie mniéj, często więcéj. Zapieram, ale wyjaśnić fałszu nieumiem. Twierdzą, że Nosarzewscy Józefostwo kupiwszy wieś za przeszło 100,000, posiadają onę bez ciężarów, bo pan Józef znalazł dosyć sowite fundusze swoje do opłacenia zupełnego. Co bądź widzę, żem bardzo dobrze zrobił odstępując w Łucku 4000, bo tem Nosarzewska jest uratowaną. Gierlicza interesa niedobre i na kupionéj w sąsiedztwie wsi utrzymać się nie może. Czarnocki haniebnie zrujnowany, Feliks ożeniony jak mówisz z Janówną Łub. niema miru w okolicy, mówią popsuł się.

Wkrótce ma tu zjechać na czas jakiś Trzciński z Lubelskiego, do niego brat poseł nadbieży, pewnie i Ledóchowski, będzie wesoło. Tego roku niesłychanie wiele jak żadnego roku gościło w Bruxelli Polonii i Rosyan z różnych stron. Cokolwiek z nich widziałem. Między tymi unikał nas ze strachu architekt warszawski Idźkowski, przypadkiem go naszedłem i dużośmy pogadali, pojechał do Włoch. Widziałem generałowicza Rolanda (prosił aby o tem nie mówić), widziałem z Poznańskiego Mendycha, Moraczewskiego, małego Jaraczewskiego, którego rodzice Julianostwo na rok przyszły do niego przyjadą,

i nie pomnę kogo więcéj. Walewskiego z Warszawy, Rybińskiego z Chełmińskiego, chybiło mnie widzenie państwa Mielżyńskich Sewerynostwa, którzy w nieszczęsną godzinę do mnie zachodzili oboje. Z Poznańskiego Andrzej Skarzyński był tu, miał być i w Szwajcaryi i Ciebie szukać, inni nie przychodzą mi na myśl. Z Petersburga miałem wizytę starego Rejchela. Bóg mu zapłać, co nagawędził, (miałem i parę listów dość interesowanych, warzy się kasza). Z Moskwy odwiedził mię profesor moskal Pogodin czyli Pagudin, i dobre słowo od Siergieja Strogonowa zostawił. Miałem rozmówkę ciekawą i zabawną z Rosyaninem Pagażewem, zbyt długo byłoby to pisać.

Było cokolwiek i podróżnych żebraków z naszych wiślańskich stron, każdy coś powiedział. Dziś był pierwszy raz syn jenerała Sierawskiego, w wojsku belgijskiem od lat czterech będący, bieda z nim.

Feliksa Ślaskiego sprowadzę tu z Liège na obchód rocznicy. Wepchnąć go do Francyi byłoby nietrudno, wystaw sobie że Rumigni Gordaszewskiego tam zwrócił. Gordaszewski natarmosił się z kolegami i z wojska belgijskiego świeżo wyrzucony. Feliksowi ów pojedynek[1]) nigdy szkodzić niemógł, głupi był że zmykał. Ale cóż z nim we Francyi? kochają go próżniaki do gawędki, użyć go do czego wnet każdy się lęka, bo niestatek i jakże go zalecać komu. Niewiedziałem że Linowski z Orsettemi spowinowacony. Czy Siekierski ze mnie kontent? bo może doznał mego humoru z powodu dziwnego wstrętu jaki do swojaków okazywał, co się nikomu podobać niemogło. Towiański założył rezydencyą w Bruxelli, Tyszkiewicz w Dreźnie.

---

[1]) O tym pojedynku Feliksa Ślaskiego obszernie niżéj, w liście do Prota.

Ale Majewska ciężko chorowała. Klemenci Hoffmanowéj w Poznaniu założyć pensionu nieudało się, wróciła do Paryża.

Z miastem skończyłem, oddałem im katalogi, za co bez ociągania się wypłacili 500 fr., przyjąłem z wdzięcznością i bez wzdragania się, bo szczęśliwie w tymże czasie miasto skończyło swój interes z rządem, więc katalogi moje przydały się i są potrzebne. Z 500 już dosyć się rozsypało, za 20 fr. odziałem się na zimę i ciepléj jestem niż kiedykolwiek, tylko lata przybywają a ztąd niedogodności nieodzowne. A jak mi jest teraz bodaj było do śmierci. Wygrałem téż batalią z moją nową od dwóch lat gospodynią. Gospodarz lepszy piec postawił, właściciel domu nowe okna wstawia. Żeby księgarze mieli mnie na mych dziełach oszukiwać, to wierutna bajka. Niedam się, ale moje dzieła ani dla nich, ani dla mnie nie dają wielkiego produktu. Oszukiwać nie mogą, bo biorą za gotówkę i żaden mi nie jest dłużny, z jednym tylko uczciwym Holendrem na małe puściłem się rachunki. Januszkiewicz zawsze awansował, po raz pierwszy zostawiłem niewielki rachunek. Z tego wszystkiego co było dotąd z jednym podróżującym Czerniewskim coś się zaplątało, może że się źle nie skończy.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST LXIV.

Joachim do Jana.

1 Grudnia 1844.

Braciszku! Przyjechał tu Zabłocki, mający za żonę córkę zmarłego hotelnika de Bellevue Proot, i przy-

wiózł co masz tu załączone. Wziąłem sobie kopją z tego co do Ciebie, i przesyłam kopją tego co było do mnie, chociaż z tego ostatniego nie wszystko Cię interesować może.

Mam tu od kilku dni kłopoty obchodu 29 Listopada, one przeszkadzały mi do niezwłocznego wyexpedyowania. Felixa właśniem był ściągnął na obchód, miał chwała Bogu tego roku dobrą z Żymirskim kompanią. Z tem wszystkiem nie oddałem mu 50 talarów i niezawiadomiłem o wiadomościach aż na wsiadaniu, dla ostrożności. Skłoniłem go, że jeden dług 50 franków niezwłocznie opłacił. Dałem mu za te 50 talarów 200 kilka czyli kilkanaście franków, bo zwykle podejmuję jego pobyt w epoce obchodu. Państwo Ślascy co dnia są spodziewani, może co nowego przywiozą. Felix będzie konwojował z Liège do Bruxelli. Jest w téj chwili w elemencie szczęścia.

Sprzedałem księgarzowi wrocławskiemu Szletterowi wydanie czwarte moich Dziejów Polskich [1]) za 200 fr., właśnie za sumę, którą jak pomnę winien Ci jestem. Korzystam z mandatu i przekazuję na Ciebie, więc na ten raz braciszku kwita. Coś Twoje pośrednictwo jest marudne i bałamutne. Ja w tych czasach gotuję wielką piśmienną expedycyą do Poznania, chciałbym ją najpóźniéj za dni 15 wyprawić i będę pisał przez Fijałkowskiego, jeźli chcesz swe słowa przesłać, nadeślij mi one, nie ociągając się. Fijołek [2]) lepszy i pewniejszy od Mydlarza tchórza [3]). Był Mydlarz u mnie zniewolony, a z téj audyencyi wyrozumiałem, że jak przed laty

---

[1]) Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział. Wydanie czwarte. Wrocław. Schletter. 1843. Jeszcze trzy wydania tegoż dziełka wyszły w Wrocławiu.

[2]) Brat arcybiskupa warszawskiego.

[3]) Cyprian Zabłocki.

tak i tą razą rad spotkania unikać. Dawniéj widywałem go u Tyszkiewiczów, u Ledóchowskiego i zawsze stronił, oświadczał się, a odjeżdżając zmydlił. Brat znowu powie: odrzuciłeś okazyą. Mówią Żymirscy, że Ewcia bardzo się pięknie uformowała, że był czas wyrostu, gdy była niezgrabna, ale to już minęło. Jak nasz obchód wydrukujemy prześlę Ci jego opis pod opaską. Z długiego listu brata widzę jedną dla mnie bodaj znalezioną stratę, to jest, że paczki mych skryptów przed laty wyprawionéj przez krakowskiego księgarza Czecha niedostałem.

Ściskam Cię serdecznie.

Lelewel.

LIST LXV.

Joachim do Jana.

18 Grudnia 1842.

Ciekawy to pośpiech i kwapienie się z 200 fr. po dwuleciech, jakże nie warto było korzystać, kiedy mandat był bez kosztu.

Dziękuję za wiadomość o pośrednictwie Wilsonskiem. Chciałbym korzystać i jeźli niepóźno karteczkę przesyłam. Niemogłem wcześniéj, było co wyładowywać do Poznania do kilku korespondentów. Do brata wyprawiłem makiem, co by było na parę arkuszy zwykłego pisma, kilka też słów uprzedzających wzięli Żymirscy. Prześléj i odemnie czułe życzenia Wodzińskim.

Co do Felixa, rób braciszku jak Ci się zdaje, jak sądzisz przyzwoicie, bodaj czyś go już nieprzyzwyczaił do kolend, że na nie liczy. Z tego co dostał, nakłoniłem go że zaraz 50 oddał wierzycielowi swemu w Bruxelli Tyszce, bo to jakby potrzebował ma na zawołaniu,

a Tyszka w tych czasach jest ciężko obciążony, uplątany do 3,000 fr. Zostało tedy Felixowi 150 fr., z których musiało już coś wyjść, subsidia bodaj czy nie ustaną, albo na czas się nieprzerwą z Lutym. Jego własne od brata w Krakowie zalega, choćby i przyszło, dług w Anglii na tem ciąży. Oto jest jego położenie. Jeżelibyś mu co w ofierze nadesłał, radź mu, aby jeźli może, nieczekając nadejścia swoich własnych pieniędzy, choć mało na dług londyński poświęcił, aby tam uczciwość jego pokrzepić, bo tam dużo o niéj wątpią. Chcę go tu na parę dni sprowadzić, przed albo po Nowym Roku. Są tu osoby coby chciały mu miejsce i zatrudnienie znaleźć, ale ja się lękam nygusa i niestatka rekomendować. Był też dzisiaj Ledóchowski, tylko że nocował w Bruxelli. Wczoraj wieczór mnie niezastał, dziś przed wyjazdem zaszedł i trochę się nagadał, zostawił mi 200 franków dla famili Karskich pod Namur mieszkającéj, drugie 200 do naszéj kasy składkowéj dla wspierania potrzebnych.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST LXVI.

Joachim do Jana.

3 Marca 1843.

Wybacz braciszku opóźnienie ciężkie jakiem Ci sprawił, jak to oblicza data listu Felixa. Miałem i mam prawdziwe zmartwienia, z powodu których opóźniwszy się nieco mniemałem, żeś już wyprawił odpis swój, i opóźniałem czyli zaniedbywałem pisanie, aż obudzony zostałem Twem nowem wezwaniem. Załączam Ci zwra-

cając oryginał i kopią listu Antolki, masz całą genealogią jéj pupilów; kilku wyrazów i końca nie mogłem odgadnąć, może będziesz szczęśliwszy. Załączam też mych kilka słów do niéj do Rokotowa. I drugą karteczkę do Woli C.[1]), jeźli nie przedana? Po niemałem rozmyślaniu niewiele widzę podobieństwa, abym mógł do Szwajcaryi się dostać, dokąd jedynie M. M.[2]) zamierza. Gdybym nawet mógł jawnie podjechać narażałbym i siebie i ją, mniejsza o mnie, byłaby to głupia i wstydna awantura; ale ją naraziłbym gorzéj aniżeli otwartem widzeniem. Gdziekolwiekbyśmy się spotkać i widzieć mogli, jeźli ona nieweźmie i niedostanie paszportu do Belgii i Bruxelli (choćby tu niedojechała), widzenie się nasze okropnieby ją narażało. Ale gdyby dostała i wzięła do Belgii i Bruxelli powiedzą: będziesz go widziała, widzieć go możesz, ale pamiętaj, że co z nim mówić będziesz, wiedzieć będziemy. Mnie się zdaje, że jéj pozwolą, ale Tadeuszowi nie.[3]) Za miesięcy pięć, sześć, jeźli dospiewają emigracyjne warcholstwa, to pewnie i ona pozwoleniaby niemiała.

Felix otrzymał znowu na sześć miesięcy prolongatę, polubił Liège miejsce drogie, gdzie cale tanio, a licho przebywa, ma wszystko w jednéj kawiarni, mieszkanie za franka na dzień, to jest za 100 centimów.

Niemam nadzieji aby jakie zatrudnienie znalazł, bo nygus a tak prędko niestateczność z niego się objawia, że już wielu Belgów jego przyjaciół to dostrzegło i mnie o tem mówiło. To ich niesłychanie odraża. Pojawił się tu jenerałowicz Bontemps pięknie usposobiony inżynier, myśląc się ulokować z jakiem zatrudnieniem,

---

[1]) Wola Cygowska, wieś dziedziczna Prota; chciał ją kupić wówczas Aleksander Potocki.

[2]) Marya Majewska, siostra Joachima.

[3]) Tadeusz Lelewel, syn Prota.

aleź i on odrazu niestateczność objawił i wszystkie myśli poodstręczał. Dowiedziałem się w tych czasach, że jest tu wśród Brabancyi sławne z taniości i rozkoszy ustronne miejsce Jodogne, dla gości gościnne, w największym hotelu dzień $1^1/_2$ fr., coby w Bruxelli 5 lub 6 franków kosztowało. Znam kilka Jodognek; Godebski ma za żonę Jodognkę, myślę Felixowi zaproponować, aby ten zakącik odwiedził; ja będę w Louvain, to go do Louvain sprowadzę i znajomości Jodognskie mu zrobię. Za ostatniej bytności jego tutaj odprowadziłem go do Malignes i jenerałowi Kruszewskiemu prezentowałem.

Wraz z niniejszym listem wyprawiam pod opaską kalendarzyk bruxelski i osobny odbitek wieców sokalskich, które nieco rejwachu robią.[1])

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXVII.

Joachim do Jana.

20 Kwietnia 1843.

Braciszku! Przed kilku dniami w Wielki Czwartek otrzymałem z Berlina przez pośrednictwo Ślaskiego listy tu załączone, to jest karteczkę do Ciebie osobną i osobną do mnie, której kopią przesyłam, nie umiejąc

[1]) Wieca Królowéj Polski w Sokalu. Bruxella, druk Bri·rda. 1843. Broszura ta polityczna, odznaczająca się oryginalnością formy, bo będąca nibyto sprawozdaniem z narad różnych reprezentantek cudownych obrazów Najświętszéj Panny, jako to: Częstochowskiéj, Ostrobramskiéj, Poczajowskiéj etc. etc., jest przedrukowaną w Polska, dzieje i rzeczy jéj, Tom XIX. str. 208.

wyczytać imion niektórych księgarzy, o co bodaj ani Tobie ani mnie nie idzie. Przesyłając je Ślaski uwiadomił, że z Berlina wyjeżdża 20 Kwietnia o godzinie 7 wieczór, to jest dziś, i czeka na mój odpis. Niezwłocznie tedy zasiadłem do odpisania i w Wielki Piątek wyprawiłem, czyś odebrał? Niewiem za co Stasio listy nasze przez cały Marzec, przez część Lutego i Kwietnia, to jest dwa miesiące przetrzymał, odsyłając dopiero na ostatni moment. Gdyby był wcześniéj przesłał, mógłbyś był ze mną z okazyi pisania korzystać.

Paczek z Poznania dotąd niemam. Cztery miesiące jak z Poznania wyładowane. Ślaski szuka urzędu; był tu niedawno szukając wdania się Skrzyneckiego, dotąd pedogra w domu zatrzymuje. I mnie też chcą w urząd wplątać i powierzyć mi gabinet numizmatyczny mający się formować na jakąś większą skalę. Niewiem jak to może kwadrować z komitetami i komerażami emigracyjnemi. Rybiński na piękne oszustwo polityczne prowadzi i Sołtyk swemi biegłemi planami militarnemi go wspiera. Ludzie honoru! mają czoło odzywać się z urzędu do izb angielskiéj i francuzkiéj, opierając się na fałszywym Niemojewskiego bileciku, któregoby się uczciwy Niemojewski nigdy niedopuścił. Jeszcze podobnego skandalu nikt się w emigracyi niedopuścił. Zaczepiony Sołtyk grozi, lub wystawia podobieństwo pojedynku za obrażony honor. Odpisałem mu: pod sąd, bo prędzéj późniéj przestępców politycznych kara czeka, pierwszy sejm ją dopełni. I ucichł zuch, a swoje robi, brnie. Niewiem czy znasz tę rzecz, przesyłam Ci pierwsze w téj mierze słowo Chełmickiego [1]) pod opaską.

Ściskam Cię serdcznie.

Lelewel.

---

[1]) Owe smutne, a wspomniane już wyżéj spory pomiędzy emigracyą o rzekomą władzę nad ogółem emigracyjnym i kra-

LIST LXVIII.

Joachim do Jana.

6 Sierpnia 1843.

Braciszku! Niewiem czy z własnéj ochoty, czy z po-

---

jem, zaostrzały się coraz to więcéj, im bardziéj zbliżała się chwila zbrojnego powstania w Polsce, nad którego wywołaniem pracowały wszystkie emigracyjne stronnictwa. Arystokracya z ks. Czartoryskim, demokracya z centralizacyą wersalską, mistycy z Mickiewiczem i Towiańskim, tak zwane Zjednoczenie z Lelewelem i Zwierkowskim na czele, walczyli z największą zaciętością, obrzucając się nawzajem błotem, o owe papierowe rządy. Ówczesne czasopisma emigracyjne są wymownemi próbkami téj zajadłości i nienawiści stronnictw. Naszych czytelników odsyłamy do mowy Lelewela mianéj na obchodzie trzynastéj rocznicy listopadowego powstania (Polska, dzieje i rzeczy jéj. XX. str. 406), w któréj nasz historyk, równie wielki uczony, jak niefortunny polityk, odsądza wszystkie stronnictwa, prócz Zjednoczenia, którego był prezesem, od czci i wiary. Po roku 1840 przybyło do dawniejszych stronnictw w emigracyi, jeszcze jedno, tak zwane stronnictwo wojskowe, którego twórcą był J. B. Ostrowski, a nominalną głową jen. Maciéj Rybiński, ostatni wódz naczelny. Sejm w Zakroczymiu, dowodzili stronnicy Rybińskiego, przelał przez Niemojewskiego władzę na jen. Rybińskiego, który był zatem i prezesem rządu i wodzem naczelnym. Przy nim jest prawowita władza i on jest reprezentantem legalnym emigracyi i kraju. Namówiono Rybińskiego, aby memoryałem odpowiednim, wystósowanym do izb francuzkich i angielskich, wystąpił jako naczelnik polskiego narodu. Krok ten poparł Sołtyk i wydał w tym sensie broszurę: Objaśnienia względem adresu przesłanego do izb angielskich przez jen. Rybińskiego. Paryż 21 Sierpnia 1842. Posypały się za to ze strony innych partyi gromy na Rybińskiego i Sołtyka. Widzimy jak Lelewel ostro się wyraża. Ze strony lelewelowskiego stronnictwa wydano przeciwko temu broszurę, o któréj właśnie w tym liście Lelewel wspomina: Chełmicki W. i Zwierkowski W.: Objaśnienia na urzędowych dowodach oparte,

rady doktora do morskich wód pospieszyłeś[1]); służą one prawie wszystkim, wszakże wyjątkowo bywają niedobre. Musi tam być jaki doktor, może by Ci powiedział. W Ostendzie szkodziły Kotarskiemu na piersi chorującemu, podobno niesłużyły pani Ludwikowéj Wołowskiéj, poronieniem osłabionéj. Ponieważ Zwierkowski odjechał, a zatem wolniejszym jestem, a licząc na to że koło środy z Odynecki się załatwię, rzecz o Histoire de Pologne wyjaśnioną mieć będę i rozpoczęty sztych blachy wykończę,[2]) zamyślałem rzeczywiście dla Twéj satysfa-

---

tyczące się przywłaszczenia władzy prezesa rządu narodowego przez jen. Rybińskiego. Paryż. 1843. Na broszurę tę pisali znów odpowiedzi Sołtyk i Chotomski. Spór ciągnął się naturalnie przez lata. Spory te przypominają nicością spornego przedmiotu zajadłe kłótnie scholastyków średniowiecznych, a jak te szkodliwie wpłynęły na rozwój umysłowości w Europie, tak owe kłótnie emigracyjne szkodliwie działały na rozwój polityczny w Polsce.

[1]) Latem 1843 r. przybył Jan Lelewel do Belgii, do Ostendy i zjechali się z bratem Joachimem. W Przygodach pisze Lelewel, że w r. 1842 odwiedził go brat Jan z Szwajcaryi. Jak w tym razie, tak dość często są daty w Przygodach mylnie podane, jak to pokazują listy Lelewela, na którą to niedokładność pisanych z pamięci Przygód zwracamy uwagę czytelnika.

[2]) Rękopism téj dwutomowéj Histoire de Pologne, napisanéj dla Straszewicza, odstąpił był Lelewel w r. 1839 wydawcom angielskim na 18 miesięcy. W r. 1841 został mu on z Anglii zwrócony i za pośrednictwem życzliwych Lelewelowi Belgów podjął się wydawnictwa drukarz Wauters. Lecz Wauters zbankrutował i Lelewel zaledwie zdołał wydobyć z masy konkursowéj swój manuskrypt, którego wydania podjął się w Lipcu 1843 r. dr. Jansen, także emigrant, rodem z Warszawy. Jakoż w początkach r. 1844 wyszła w Lille Histoire de Pologne w dwóch tomach zawierających: 1) L'histoire de la Pologne racontée par un oncle à ses neveux; 2) La Pologne renaissante; 3) La Pologne sous le règne de Stanislas Auguste Poniatowski; 4) Considérations sur l'état politique de l'ancienne

kcyi puścić się na Twój koszt do Gand i Ostendy. Jeżeli jednak tam długo niezabawisz, to lepiéj mi téj pielgrzymki uniknąć. Mógłbym stracić widzenie się z jakim przejezdnym, jest to pora ich przelotu. Wczoraj widziałem się osobiście z jednym z najznamienitszych numizmatyków, Francuzem.

Siekierski[1]) dwa listy do Ciebie wystósował, nieposyłam ich dla oszczędzenia pół franka. Przypadkiem przez prędkość otworzyłem drugi, powtarza co było w pierwszym, że w poniedziałek najdaléj będzie w Bruxelli, a we wtorek rusza do Francyi i Ciebie do kompanii wzywa. Powiem mu aby sobie jechał, a Ciebie bratu zostawił. Dziwna rzecz, sam sobie wesoło przez wiele tygodni drzewka przedawał, a braciom paru dni zazdrości i rozrywać zamierza.

Zwierkowski także zostawił list do panny Szczanieckiéj, aby na Twe ręce przesłać. Panna Bizan już jest w drodze, a że tu na nią oczekuje Łącki, jemu tedy oddam, skoro się dowiem gdzie mieszka. Zawczoraj zachodził do mnie, ale niezastał. Co bądź jeżelibym miał podjechać do Ostendy, o tem listownie uprzedzę. Podobnież, jeźlibyś ją miał opuścić, dniem lub dwoma wprzód mię zawiadom.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

Pologne et sur l'histoire de son peuple. Do dzieła był dołączony atlas złożony z 16tu kart jograficznych, atlas wydany w instytucie Van der Maelena, z którym ostatecznie teraz dopiero ukończył Lelewel rachunki, w które popadł przez chorobę i śmierć Straszewicza.

[1]) Xawery Siekierski, inżynier w Bernie, przyjaciel Jana Lelewela i późniéj egzekutor jego testamentu.

LIST LXIX.

Joachim do Jana.

24 Września 1843.

Braciszku!

Zgiełku na ulicy wiele. Belgi po jubileuszu Ś. Mikołaja, po kiermaszach, po wizycie królowéj Wiktoryi, obchodzą rocznicę swéj niepodległości. Z mego znanego Ci zakątka piszę w nadziei, że Cię już na miejscu przy Twych zatrudnieniach znajdzie. Widzieliśmy się i rozstali może na zawsze. Pewnieś sobie pomyślał: niemiałem, niemieliśmy téj satysfakcyi, téj pociechy, jakiéj spodziewałem się, jakiéj spodziewaliśmy się wzajem. Pożałuj starego i kochaj go, jak on Ciebie. Pożałuj go, i powiedz sobie: jakkolwiek go ocenią choć ze złéj strony, choć z najgorszéj, on nam wstydu niezrobił. Wnet po Twoim przejeździe pojawił się tu Leon Łubieński syn Tomasza, nieprzywiozł żadnego listu, tylko nieco papierów, w których znalazłem drugi egzemplarz portretów rysunku Hugona, który przy pierwszéj sposobności prześlę. Jechał on do Ostendy, obligowałem go, aby wracając do Bruxelli zboczył, co też uczynił. Wyekspedyowałem przez niego nieco medalów i monet i Twój niedźwiedź berneński pojechał. W liście opisałem Twą bytność. Mówił mi Leon, że Jan Łubieński z Okuniewa owdowiał i ożenił się z panną z Rozkoszy. Niepomnę nazwiska. Wracał właśnie 31 Sierpnia i mogłem napisać, żeś tego dnia jeszcze był w Paryżu, bo mi o tem Leonard (Chodźko) donosił. Niemniéj mi czułą wizytę w kilka dni późniéj zrobił Puchała, którego pewnie przypominasz. Wszak to lat 30 blisko, jakeśmy go z oka stracili byli.

Z trudnością wyszukiwałem w zestarzałym młodzieńczych jego rysów i wysmukłéj figury. Przebiegaliśmy

z nim secinami żywych i umarłych. Upewniał mię, że Chrapowicka jeszcze żyje. Kazio Suffczyński ożenił się i w skutek ślubu siedział miesięcy kilka w Zamościu; a to było tak: jeden z ekonomów celebrując gody pańskie wydobył z kąta wiwatówki zardzewiałe i pukał hucznie. Niedoświadczeni w strzelaniu poranili się i obecni Moskale pokaleczeni byli; za to pan odsiedział.

Między innymi gośćmi przejeżdżała tędy panna Szczaniecka, toż Łączyński, którego niewiem czy znałeś w Warszawie; był on trzy lata na Syberyi, uwolniony wyniósł się do Księstwa Poznańskiego, gdzie się ożenił. Spotkał się on w Aix la Chapelle z Gierliczem,[1]) który mu mówił, że od Prota wiezie list do mnie. Ale już niemało czasu upłynęło i Gierlicza niewidać. Gierlicz kupił był Stanisławów za niepewne pieniądze w sumie 400,000 i tę wieś sprzedał Aleksandrowi Potockiemu za pewne 700,000; tak przyszedł do fortuny.

Tyszkiewicz powrócił, od kilku dni w Bruxelli zamieszkał. Koszule, dowiedziałem się, że wieźli Moszczeńscy, a po niejakim czasie dowiedziałem się, że z obawy douany belgijskiéj zostawili w Aix la Chapelle. Nareszcie staraniem Tyszkiewicza doszły, jest ich 12 (dobrze że nie 120). W tych dniach Zwierkowski nieproszony niespodzianie spadł do Bruxelli. Niema rady z wiercipiętą starym. Mam tedy znowu cokolwiek kłopotu tem zmudniejszego, że Tyszka zmartwiony, za jednym razem odebrał wiadomość o śmierci matki i brata, i że brat najmłodszy od lat trzech w pułki wzięty. Pociecha. W tych dniach pisał mi Felix z Liège, że upatrzył pannę i redaguje oświadczenie; wszakże był cokol-

---

[1]) Gierlicz, sąsiad Prota Lelewela, pośredniczył często w korespondencyi z Joachimem. W drukowanych poniżéj listach Prota bywa on nieraz wspomniany pod nazwą „sąsiada.“

wiek przygotowany do odpowiedzi odmownéj, bodaj jest taka bo nic niepisze.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXX.

Joachim do Jana.

3 Października 1843.

Braciszku! Tylko co Gierlicz wyszedł z ostrożnościami. Przed tygodniem zajrzał i zostawił karteczkę z 20 Czerwca 1843, w niéj co następuje:

„Wszystkie o nas detale mieć możesz od oddawcy, częściéj i z większym on nas widuje interesem, niżeli kto inny. Śmiało mów mu o pomoc funduszową, znaczek mały do mnie dostateczny, a jemu to nietylko nieuczyni różnicy, ale przyjemnością będzie zrobić nam dobrze. Żądania w kartce Twéj z dnia Wielkiego Czwarku (13 Kwietnia) muszą być zrealizowane, brakuje mi trochę, może jeszcze znajdę i spodziewam się na pewną wyprawić okazyą. Siostra An. Ne[1]) komunikowała wasze wyrazy z tematu nożyczek, bardzo tem rozczulona. Zmiany są w tym czasie pomiędzy powinowatymi: Kazimierz Cieciszowski umarł, nie lata ale tarapata nas zabijają; Stefania z Woli Okrzejskiéj poszła za mąż za Józefa Sienkiewicza pod Radom, byliśmy tylko co przy akcie; zresztą po dawnemu, to bym chyba miał do pisania co od nich, z ust ich dowiedzieć się możesz, a czasu skąpo, kończyć więc trzeba na uściskach i życzeniach.“

---

[1]) Antoninie Netrebskiéj, z domu Cieciszowskiéj, ciotce Joachima. Wspomniana nieco niżéj Stefania była córką Adama Cieciszowskiego.

Zostawiwszy to pojechał z żoną do Holandyi, zkąd wracając dziś zajrzał, ale tak krótko, że nie wiele co słów można było wymienić. Dałem mu wzajem karteczkę, poleciłem, aby Felixa w Liège widział i zostawił mu z 50 fr.

Gierlicz kupił był Stanisławów za imaginacyjne kapitały 400,000 zł., a sprzedał za 700,000 rzeczywistych, zostało tedy mu coś. Z kupnem Woli Alexander Potocki niebardzo się nabijał i projekt upadł prawie zupełnie, bo co nowego kupować ma być niełatwo, a Prot bez wymiany ziemi pozostać niemoże i niechce. Tadeusz doznaje skutków uderzenia kopytem; Gustaw czerstwiejszy. Dziewki zdrowe, mianowicie Ewa matkę przerosła. Hugona gdzieś myślą wydać na rysownika.[1])

List mój niedawny o Leonie Łubieńskim musiałeś odebrać. Feliks oświadczył się w tych czasach pannie niéładnéj, ale mającéj 4000 fr. renty. Niewiem jeszcze jaki skutek, nie donosił, bodaj to nie było jak ów obiad w parku.

Chłopcu i dziewce mego estaminetu dałem od Ciebie po franku, mile przyjęli.

Drouarty i Gendebieny[2]) wspominają Cię. Nieskończenie Ci wdzięczny jestem, żeś tych domów nieodmówił, jeden dla serdeczności, drugi dla przyzwoitości. Mam już liczne wymówki po wielekroć powtarzane od Le Hardy de Beaulieu, mianowicie od generała de Beaulieu żem im niewyjednał szczęścia poznania się z Tobą, a gdybyś ich poznał, byłbyś z nich tak kontent jak z Drouartów.

---

[1]) Tadeusz, Gustaw, Ewa, Hugon, wszystko dzieci Prota.

[2]) Wspomniane tu rodziny belgijskie były bardzo zaprzyjaźnione z Joachimem, mianowicie rodzina Gendebien, która przewodziła także we wszystkich przyjaznych Polsce manifestacyach.

Zwierkowski dziś wyjechał. Pojawił się tu Aleksander Dybowski chory, widział się z Gierliczem, są Bogdan i Józef Zalescy.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST LXXI.

Joachim do Jana.

12 Grudnia 1843 r.

Możesz mi mieć braciszku za złe za kilkodniowe opóźnienie przesłania Ci listu i kopii, które na parę dni przed 20 Listopada nadeszły. Wyczytasz w nich jak się to Maciejostwo[1]) obawiało powietrza belgijskiego. Tą razą August Cieszkowski był śmielszy i odwiedził mnie przejeżdżając przez Bruksellę, a dziś powtórnie. Jutro jedzie do Paryża i znów tędy ma wracać.

Wdzięczny Ci jestem za obszerny list Twój z 13 Października, cieszy mnie, że pobyt Twój w Paryżu sprawił ukontentowanie i zupełną satysfakcyą. Z nagrobkiem z Souvenirs de la Pologne nie spiesz się, z St. Germain pomnik Jana Kazimierza mam, Leszczyńskiego szukam, jak nie znajdę a przyjdzie czas, to się do Ciebie zgłoszę.

Ślaska tedy z Żymirskim odwrócili się od Bruxelli, niejedno się tak odwraca. Puchała był ten sam Wojciech, Łączyński był ten sam Cieleckiego przyjaciel, ale wracając przez Bruxellę już się niezgłosił, choć obiecał.

---

[1]) Maciéj Wodziński z żoną, Łuszczewską z domu.

Gierliczowi poleciłem, aby Feliksowi co udzielił, ale niedał nic, widział się wszakże z nim i wziął list od niego, wskutek którego szukają aktu zgonu rodziców. Subsidia kończą się bez nadziei kontynuacyi. Zaległe pieniądze od brata dostał, dowiedziałem się o tem z boku. Listem przypomniałem mu zaangażowany honor, gdyż były choć w części przyrzeczone na opłacenie długów w Londynie, nic na to nie odpisał. Przybywszy do Bruxelli na obchód 29 i bawiąc więcéj tygodnia ani ustnie nic tego nie dotykał, i ja téż więcéj nie podnosiłem téj kwestyi. Rozpowiadał mi jak ze swą panną awansuje i dociera, przemyśliwa nad kolendą, o obrączce z napisami, ma to kosztować do 18 lub 20 franków. Opłaciłem zań składki obchodu i noclegi, nic więcéj, udzieliłem mu listów, które odbierasz. Ma nadzieję, że się ulokuje przy jakiejś drukarni lub księgarni. Jest życzeniem panny, aby się gdzie uplasował. Panna ma wespół z bratem handel tabaki i korzeni pomyślnie idący. Skrzynecki takie małżeństwo odradzał, jako dishonorujące pięknéj familii szlachcica. Panna ma zamiar przyjmując jego rękę od handlu się usunąć i żyć jako rentiere, ale do tego, jak mówi ona, jeszcze jéj czegoś brakuje, a kiedy się swego doliczy odgadnąć trudno. Wszakże niema niepodobieństwa że coś z tego być może, tylko się boję aby się nie ziściło, że nim pogoda nastąpi, rosa oczy wyje.

Moja Histoire de Pologne nareszcie się drukuje. Zdaje się że Zaleskiego Konstantego zaspokoili, Warszawiak dr. Janssen tem się zajmuje i łoży.

Zapomniałem dopisać kilku rzeczy wskutek Twego ostatniego listu. Z dziełem Grodeckiego może się znajdzie okazya, opaska kosztuje tu na miejscu z zagranicy 10 centimów od arkusza.

Tatarów Jurek uważany jest za dobrego człowieka, tylko coś nigdzie się usadowić niemoże. Z Feliksem

w Londynie razem zarabiali politurując. Nigdzie nie był mi natrętem ani uciążliwym, owszem odpychał datki choć bywał w trudnem położeniu.

Szell z dodatkiem Viettinghoff jest z gubernii grodzieńskiéj, tam zostawił żonę pono i dzieci, a zapewne zostając w procesie rozwodu ogólnego, danego przez cara i papieża, poślubił wachmistrzankę. Znam dosyć oboje, pojmuję jak uciążliwi oboje.

Sprawiam sobie prezencik, to jest łachmany méj biblioteczki pokrywam, kilka franków na buchbindera przeznaczywszy. Sprawię sobie oraz księgę białą folio dla nalepiania w niéj sztychów moich w podróży wygotowanych, jest już ich ze 60 tablic osobnych, a w tych zaszłe odmiany zasługują także do przechowania dla osobliwości.

Szell Viettinghof jeszcze w początkach emigracyi poduczył się łap zagroszostwa. W Paryżu w kompanii sześciu uczepili się Francuzów, co z ich pomocą tworzyli komitet gallopolonais dla obalenia komitetu centralnego Lafayetta. Szell wtedy złapał i przywłaszczył sobie 600 franków, on może mniema, że ja niewiem jak to było.

Ściskam braciszka serdecznie

Lelewel.

LIST LXXII.

Joachim do Jana.

6 Sierpnia 1844 r.

Nie spodziewałem się braciszku, abyś tyle miał cierpliwości i oglądał się na mnie, rozumiałem żeś wyprawił swe pisanie.

Kiedy Twój dawny list z 4 Marca nadszedł, miałem przed sobą przygotowany papier do pisania, zamierzając dać relacyą z niektórych mych owego czasu przygód. Nadszedł Twój, wstrzymałem dni kilka, a że miałem chęć niezwłocznie odpisać, poświadcza ta z Liège od Feliksa przywołana karteczka, na którój dziś piszę. Nie udało się, poszło w odwłokę, w oczekiwaniu zdarzeń, które do dziś jeszcze nie odpowiedziały. Zaskoczyły przytem zatrudnienia i prace, które niezdolnym czyniły do korespondencyi.

Nie pomnę com w ostatnich mych listach pisał, ale sięgając ku początkom tego roku będę sobie przypominał to i owo i gryzmolił, czytaj.

Przypominasz sobie zapewne owe 600 franków, które mi pan Działyński niespodzianie przysłał, jako honorarium za wydanie statutu. Nie wzdragałem się przyjąć, wynajdując protesta zachęcające go do wydawania dalszego. Rozdysponowałem niemi. Rok cały upłynął, po kilkakroć prosiłem o nic więcéj, tylko o wiadomość czy mój list odebrał. Obligowałem o wywiedzenie się Tyszkiewicza. Przywiózł mi wróciwszy niezrozumiałe ustne eksplikacye, widziałem że mówić nie chce. Tymczasem jeden z dworskich pana Działyńskiego wystąpił z listem, w którym niedokładne mi wiadomości dawał o odebraniu od Prota mych rękopismów, dziwiąc się oraz żem nie odebrał listu jaki pan Działyński pisał, a ofiarując na me usługi swój rylec sztycharski. Odpowiedziałem grzecznie, że ile z jego pisma rozumiem nie mają jeszcze tych rękopismów, jakie są dla nich do wzięcia, a co do rylca nie mogę nadużywać jego ofiary. Nadarzył się pod koniec roku przeszłego Cieszkowski, ten mnie objaśnił, że zamiast uczciwéj odpowiedzi przy jakiejś uczcie podochoconéj pan Działyński wykrzykiwał, że mi piękną ofiarę zrobił, a ja z goryczą przyjął. Skoro tak, wyglądałem pierwszéj możności zwrócenia mu téj ofiary. Wy-

dawcy méj Histoire de Pologne na nowy rok wypłacili mi czyli zwrócili 500 franków, które przed siedmiu laty na atlas wydalem. Skoro te otrzymałem nieociągając się dołożyłem do nich 100 jeszcze w méj kasie będących i wziąłem mandat 600 frankowy na imię hrabiego Tytusa Działyńskiego, i po niejakim czasie przez pewne ręce z listem odesłałem, wyrażając w liście, że objaśnienia Tyszkiewicza i Cieszkowskiego przeświadczyły mnie, żem powinien 600 fr. za pożyczkę uważać i miło mi one z wdzięcznością zwrócić, a co do dalszéj méj posługi literackiéj proszę go, aby swemu bibliotekarzowi polecił znosić się ze mną, bo co ze mnie być może, chętnie podejmę. Było to w Lutym wręczone mu i odebrał sobie. Niedawno przed miesiącem otrzymałem z Krakowa od Bochenka mandat na 600 franków bez żadnego listu, tylko odcinek mały od listu ręką Prota w tych słowach: że to Twoje pieniądze zaręczam.[1]) Na tymże odcinku dopisałem: niemam żadnych swoich, uwiedziona jest Twa dobra wiara, broń Boże aby to były pieniądze Tytusa Działyńskiego, niech sobie da pokój, niech Ciebie nie uwodzi, i Bochenkowi odesłałem. W tych dniach miałem podróżnego przez Kraków wracającego, opowiedziałem mu rzecz, prosząc go aby brata zobligował, aby mi raz na zawsze z mecenasami dał spokój.

Wyekspediowawszy tę sumę byłem bez grosza, a niebawem otrzymuję list od adwokata mego, abym mu pożyczył 200 franków. W nieszczęsnéj aferze de l'hist. de Pologne z Wautersem trzeba było kogoś, trzeba było adwokata, aby za mnie w interesie chodził. Użyłem do tego adwokata, któremu właśnie (niemało się kompromitując) zrobiłem tu w Bruxelli sytuacyą, gor-

---

[1]) W drukowanych poniżéj listach Prota znajdzie czytelnik wyjaśnienie téj sprawy.

liwie się tem zajął, jak oświadczał przez wdzięczność. Gdy zażądał pożyczki zrozumiałem rzecz, byłbym zaraz zaspokoił, ale z Wautersem jeszcze końca niebyło. Odpisałem tedy adwokatowi, że opłaciwszy dług większy, aniżeli 500 franków, jestem bez grosza. To pożycz dla mnie; odpowiadam, że niezwykłem dłużyć na cudzy kredyt. Adwokat bez litości wpada z hałasem wywołując, żem niewdzięczny, kiedy mi tak chętnie tak wielką przysługę zrobił, ja 200 franków pożyczyć mu niechcę. Miałem nadzieję, że dostanę z Poznania resztę, żeby jegomości zaspokoić. Doczekałem się, nadeszło mi 300 franków, więc niezwłocznie listownie przesłałem adwokatowi 200 całe pisząc, że nigdy niemyślałem nadużywać jego trudów, że miło mi będzie kiedy je jako wynagrodzenie przyjmie. Był on wówczas rzeczywiście potrzebny i w dolegliwem położeniu, przyjął wdzięcznie. Rzecz zaspokojona. Adwokat ten od dni kilku zwaryował, odwiedzałem go w szpitalu. Niechcę pisać, coby tę awanturkę moją w dolegliwszem dla mnie świetle wystawiło.

Z Poznania zaś owe 300 franków przyszło tym sposobem. Znalazł się tam drukarz, co podjął druk zbioru dawnych analyzów i recenzyi dzieł o rzeczach polskich pisanych, druk zbioru, dla którego Prot od tylu lat mecenasów szukał. Umówione było 400 fr., dniem i nocą spieszyłem i wyprawiłem. Za odebraniem rękopismu 300 fr. niezwłocznie nadesłanych zostało, za odebraniem odcisku mapy 100 miało być wypłaconych i te już też nadeszły. Druk skończony, mapy musiały dojść bom je wyprawił. Tymczasem drukarz Żupański [1]) za coś tam

---

[1]) Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje, albo rzeczy polskie różnemi czasy przez autora Dziejów polskich ogłoszone, w jednę księgę zebrane. Poznań. J. K. Żupański 1844. Było to pierwsze dzieło Lelewela wydane nakładem Żu-

jakoby politycznego poszedł do kozy, i niewiem co się dzieje.

Pan Bobrowicz lipski, na jego ręce wyprawione były blachy i niektóre rękopisma, w Styczniu pojawia się sam w Bruxelli. Pytam? A mam dawno, odpowiada, tylkom niewiedział jak wyprawić. Na kołach, czemużeś sam nieprzywiózł? Bo za ciężkie, ale ja wrócę na 5 Lutego do Lipska, to Ci przyślę. Przytem obliguje mnie do napisania artykułu do dzieła Niesieckiego, którego druk chce przed św. Janem skończyć. Na to ma mi razem materyały nadesłać. Cóż pewniejszego, wszelako mija Luty, Marzec, Kwiecień, niema, a ja czekam, do Bernu nie piszę, bo się spodziewam, że jakie objaśnienie znajdę. W Maju piszę, upominam się, odpowiedzi niema, dopiero w wilią św. Jana otrzymałem z nowem zaklęciem, aby gdy materyały dostawił wygotować mu artykuł przed nowym rokiem. Wskutek tego rozpatrzywszy się w materyałach, pisałem mu niezwłocznie objaśnienie, zawiadamiając oraz, że zamówione dawniéj tomy Polski średnich wieków po dwuletniéj pracy dwa są gotowe, aby mnie uwiadomił, czy mam je dostawić? Dotąd odpowiedzi niema. Podobno z nim rozstać się przyjdzie, za parę dni jeszcze raz piszę, za każdy tom mam mieć 400 fr. [1])

---

pańskiego, który w kilka lat późniéj stał się jego wyłącznym wydawcą.

[1]) Już w roku 1843 umówił się Bobrowicz z Lelewelem o druk Polski wieków średnich, a 23 Sierpnia 1844 stanął układ który autorowi 400 franków za tom naznaczał. Pomimo to druk do skutku nie przyszedł, Bobrowicz się z układów wycofał, Polska wieków średnich przeszła do Walentego Stefańskiego, ale wypadki polityczne powstrzymały i tym razem druk dzieła, które dopiero w Żupańskim znalazło nakładcę.

Z kolei cokolwiek o Histoire de Pologne. Wszak jej druk od kilku miesięcy skończony, trzy miesiące minęły, czwarty liczę. Wziął odemnie Czerniewski pod warunkiem zwrotu kosztów 400 egzemplarzy. Jansen i Zaleski nakład czynili, do 10,000 wyekspensowali. Pan Czerniewski chce sam jak swoją sprawą dysponować. Jansen go odpycha, bo Jansen do 8,000 uwięził. Drze się z nim Czerniewski, poaresztował, procesuje, kompromisa za kompromisami się toczą. Kredyt dzieła upada, ja egzemplarzy niemam. I to jest powodem odwlekania odpisu Tobie. Dotąd zdołałem dać ofiarę z 10 egzemplarzy komisyi funduszów, 30 egzemplarzy matce na dziecko Straszewicza (z czego wkrótce będzie miała 600 fr.), nadto kilku osobom we Francyi. Tu niema żadnego egzemplarza. W nadziei że termoszenie się Czerniewskiego rychło koniec weźmie, zaproponowałem kredytorom Feliksa w Londynie, aby przyjęli 30 egzemplarzy wartujących w Londynie franków 700 w sumie 500 fr. Wszak Ci panowie mnie nierozumieją, sądzą że to księgarski handel, przepytują, jakie się dają remizy i dotąd nie odpisali. Zgorszyło mnie to bardzo, wczoraj pisałem do Czapskiego do Londynu, któremu tę rzecz poleciłem, aby im wyeksplikował ustnie, że to nie księgarska, nie handlowa sprawa, tylko się im daje w długu, aby się niewdawali z księgarzami, ale przez komisantów sprzedawali, żeby zrozumieli że to jest dla nich awantażowna ofiara, bo lepszy rydz jak nic. Radbym niesłychanie aby mi się to udało, byłoby to wywdzięczenie się Józi [1]) za koszule. Ta rzecz była powodem ociągania się z pisaniem do Ciebie, sądziłem że się zadecyduje.

---

[1]) Żona Prota Lelewela, a siostra wspomnianego Feliksa Ślaskiego.

Zostaje mi mówić o Feliksie. Otrzymał nietylko prolongacyą nieograniczoną subsidiów, ale i podwyższenie do 45 franków, wszakże to przedemną sekret, ani raz tego nie powiedział. W roku przeszłym nadeszła mu suma, która miała się dostać jego w Anglii kredytorom. Było to przedemną sekretem. Zatrzymał ją u siebie, bo właśnie wrzały miłostki i kolendy sprawiać było potrzeba. Chwala Bogu sama panna powiedziała, że z małżeństwa nic nie będzie. Wziął się tedy Feliks do kaligrafii, cokolwiek postąpił jak widzisz z listu, i uplasował się w szkole kamery jako surveillant i kaligraf. Ma wszystkie wygody i coś więcéj. Jeźli tak wszystko jest jak pisze to pięknie, prócz wygód do 1000 franków, bodaj tak do śmierci. Ale długów płacić nie kwapi się. Niedawno żądał abym pisał do jego kredytorów w Londynie z oświadczeniem, że jak będzie w stanie to odda, a przytem po kilka razy pisywał, czemu Zwierkowski mu nie odsyła 25 franków, które w Liège zań założył. Odpisałem braciszkowi, że kiedy zatrzymał sumę, która od dwóch lat jego kredytorom przeznaczoną była, oświadczeń z jego strony przesyłać im niepodejmuję się. Tymczasem dziwna, kredytorowie londyńscy pytają, kiedy Feliks 200 franków odda? a Feliks mnie pyta, kiedy Zwierkowski 25 franków odda? Zwierkowski z powodu kłopotów przesyłek żądał, abym go zastąpił, odmówiłem bo niejestem wstanie. Zwierkowski tedy obligował Młodeckiego, ale Młodecki właśnie wtedy subsidia stracił. Z tem wszystkiem ponieważ Feliks coś Młodeckiemu jest dłużny, to on się za Zwierkowskiego uiści, to się z Feliksem pokwitują. Wątpię aby to pisanie braciszkowi było do smaku. Ma Bruxelę odwiedzić w Wrześniu.

Miałbym jeszcze co pisać o Katalogu gabinetu numizmatycznego publicznego, którego dotąd niemógłem zacząć, i o wielu przygodach, ależ dosyć na ten raz, i tak będziesz miał na parę dni do czytania. Do Prota tą

razą niepiszę, jak będziesz pisał, to wypisz z tego com nagryzmolił co ci się będzie zdawało. Karteczkę do Rokotowa załączam. Hofmanowa mówiła, że Ciocia do Magdzi pojechała, więc karteczka ma czas do przejazdu. Twój parasol gonił Hofmanową, zatrzymał się w Lille, gdzie głowę łamią jak go do Florencyi przesłać. Onufry rzeczywiście jest Reginy bratem.[1]) To Cię tedy Zamojski pogniewał, że się targnął na Małachowskiego. To prawda, że niewiem jaki cel miał w tem Zamojski, aleź to nie nowina, niejeden Małachowski jest tego rodzaju zabaw przedmiotem. Z portretami dajmy pokój, nigdym się tem nie zajmował, to Drouartowéj zabawka dla mnie niemiła. Ona nieprzestaje swych uprzejmości, choć od męża parę razy po uszach już dostała. Niedawno z niesłychaną wesołością celebrowali swą rocznicę poślubin, na tę uroczystość ustroiłem się poraz pierwszy w Twój frak; przypada wybornie, ale nie tak jest z pantalonami, wziąłem je wcześniej używać, niedogodne, zużywają się rychło. Drouartowa kuruje się wodnikami na swą lewą nogę, niesłychane polepszenie, przynajmniéj może chodzić dziś, bo już była zaniemogła.

Ale, ale! z nowin, o czem może niewiesz, Bruno Kiciński przeniósł się do wieczności.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

---

[1]) Onufry Korzeniowski, kapitan wojsk polskich, zmarły w Rzymie w roku 1868. Był on bratem panny Reginy Korzeniowskiéj, któréj nakładem wyszedł w roku 1829 w Warszawie Lelewela: Atlas do dziejów polskich z dwunastu krajobrazów złożony.

LIST LXXIII.

Joachim do Jana.

27 Października 1844.

Oh braciszku! jakże to nam trudno przy kłopotach naszych o sobie samych myśleć. O Twym komisie mostowym zrazu zapomniałem, potem utrudziłem się tu i owdzie dopytując na próżno, szukając, niezastając. W tych dniach dopiero schwyciłem biórowca, co mi wyszpera. Linowskiego prawie niewiduję, a chociażbym widział toby obietnica z wiatrem poszła. Wszędzie i u Gendebienów bywam rzadko, wreszcie Felix wietrznik. Mieli w tych czasach Gendebienowie smutek i żałobę, najulubieńszy ojcu syn, drugi z koleji, Celestyn, upadkiem z konia życie stracił. Napiszę Ci o mych dalszych przygodach, bo niepomnę na czem stanąłem i czasu do tego niema. Histoire de Pologne dawno wyszła jak wiesz, i po wielu miesiącach mam nareszcie do mojéj dyspozycyi. Wydawcy jeszcze się między sobą procesują, a ja z memi łachmanami przedmiot chciwości zniewolony jestem listami urzędownie kłamstwa im zadawać. Wystaw sobie ten Czerniewski, któremu wszystko oddałem i wyrzekłem się w części tego, co mi był w gotowiznie winien, wykrzykuje dotąd, że ma u mnie jakieś pieniądze. Przed trybunałem twierdzi i dowodzić chce, że mnie różnemi ratami wypłacił honoraryum 9375 fr. i 50 centimów. Ależ nareszcie ta kwestya wyczerpuje się do dna i ucichnąć musi. Głupcy wierzyciele Felixa w Londynie dotąd wzdragają się przyjąć mą ofiarę. Cóż robić, pozbawiają mię satysfakcyi, a siebie pieniędzy. Felix tu zajrzał na dzień jeden we Wrześniu. Ukazałem mu listy z Londynu, w których nieładną wyczytał wspominkę o zatrzymanych pieniędzach,

które dla nich przeznaczył. Odczytał i ani słowa nie wyrzekł. Wszakże w obecnem położeniu swem mógłby choć kszynę o honorowym długu pomyśleć.

Jak dostanę co drukowano lub pisano o moście gandawskim, to wyprawię meseżarją, a razem trzy egzemplarze méj histoire de Pologne na Twą dyspozycyą z innemi publikatami. Może przyjdzie Ci komu dać egzemplarz, albo gdzieś podarować; jeźlibyś więcéj potrzebował, to zażądaj. Był tu Netrebski dwa razy, raz jadąc do Gand i Londynu, drugi raz wracając. Ma w Poznanin fabrykę żelaznych robocin (jak Ewansa w Warszawie). Przy pierwszem widzeniu się ciągnął mię na obiad, dzień cały na gadankach zabrał, o projektach żenienia się, o podróży Cioci na Wołyń, o chorobie wdowy, któréj podniebienie i nos w niebezpieczeństwie. A wracając ledwie się ukazał i z odjazdu korzystać niedał. Podobnie stało się z Jaraczewskim, który syna tu w szkole handlowéj ulokowawszy potem Paryż odwiedził. Polecił przesłać Ci serdeczne przypomnienie. Był też Marylski starszy, który zna i Tadeusza i Hugona i widział ich w Krakowskiem. Zwracam list Marcelliny i załączam kopie dwu listów brata. Pisany w Marcu nadszedł niedawno, bo go łotr Bobrowicz przetrzymał, zrywam z tym paskudziarzem, bo nań w żaden sposób liczyć niemożna. Co miał drukować z niepospolitym swoim awantażem, to oddałem Stefańskiemu biedniejszemu, a przeto i z ceny spuścić musiałem.

Tylko co odwiedził mię pan wojewodzic Wodzicki z Krakowa kordyalnie.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXXIV.

Joachim do Jana.

7 Listopada 1844.

Dostałem braciszku o owym moście wczoraj i dziś wyprawiam. Jak uważam nie każdemu by się tak udało, razem wyprawiam i me publikaty. Zda mi się, że obiecałem cztery egzemplarze de l'hist. de Pologne, cztery Ci przesyłam, byś sobie nimi rozporządzał.

Ale wymagam koniecznie, abyś mi nieopóźniając o swoim kanale Compte rendu 1834 [1]) najmniéj cztery egzemplarze przesłał. Czy się tego wstydzisz? bolesno i wstydno mi, że tego nie mam, czyż chcesz abym zobowiązał jakiego Petit Pierra, aby dla mnie w Bern szukał i kupował. Oczekując

ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXXV.

Joachim do Jana.

9 Listopada 1844.

Braciszku! wczoraj wyprawiając do Ciebie ekspedycyą, zapomniałem o jednym komisie, który mi wielce na sercu ciąży. Niechcąc Ci zabierać z egzemplarzy de l'hist. de Pologne na Twą dyspozycyą wyprawionych, inną drogą przesyłam Ci egzemplarz jeszcze jeden przeznaczony dla Lulhiera czy Lulliera, pisarza ksiąg elementarnych matematycznych dla dawnéj Polski.[1])

---

[1]) Porównaj adnotacyą do listu XI.

[1]) Komisya edukacyjna ustanowiwszy szkoły i obsadziwszy je jako tako nauczycielami mniéj więcéj zdatnymi, których wy-

Żyje on, bo parę lat temu w dziennikach widziałem, że żył w Lasaunne. Niezwłócz w wywiedzeniu się o jego adresie i przesłaniu mu, bo on wielce stary, bodaj dzie-

---

brała już to z członków zniesionego zakonu Jezuitów, już to z uczniów akademii krakowskiéj, zajęła się obmyśleniem szkołom dobrych książek do nauki. Na wniosek więc Ignacego Potockiego, który był duszą téj magistratury, utworzyła Towarzystwo dla ksiąg elementarnych, którego pierwszą myśl podał Pijar Alfons Kamieński w dziełku: „Edukacya obywatelska," a do którego weszli Piramowicz, Kołłątaj, Hołowczyc, Sierakowski, Bogucicki, Kopczyński i kilku innych uczonych ludzi. Towarzystwo to rozpisało konkursa na napisanie najlepszych książek elementarnych i wezwało do współzawodnictwa uczonych w kraju i za granicą. Wedle programu konkursowego miała książka elementarna matematyki zamknąć w sobie arytmetykę całą, algebrę i geometryą, kończącą się na trygonemetryi, a nagroda za nią była wyznaczoną 100 czerw. złotych. Uwieńczoną została praca Szymona L'Huiller, który urodził się 1750 r. w Genewie, a do Polski przybył jako nauczyciel matematyki w domu księcia jenerała Ziem Podolskich, u którego był późniéj bibliotekarzem. Dzieła te matematyczne L'Huillera przetłumaczył z francuzkiego na polski język ks. Jędrzéj Gawroński, późniéj biskup krakowski i senator Księztwa warszawskiego, jeden z najuczeńszych ludzi swego czasu. Tytuły ich brzmią: 1) „Arytmetyka dla szkół narodowych. Trzeci raz wydana w Krakowie 1785. W drukarni szkoły główném koronnéj, 8vo stron 248." 2) „Geometrya dla szkół narodowych. Drugi raz wydana w Krakowie 1785 r. W drukarni szkoły głównéj koronnéj, 8vo stron 376 z 22 tablicami." Obydwa te dzieła odznaczają się nadzwyczajną jasnością wykładu, a tłumaczenie ks. Gawrońskiego stanowi epokę w słownictwie matematycznem polskiem, bo on to wprowadził w życie techniczne polskie, dziś zupełnie utarte, ale natenczas nowe wyrazy, jak to: bryła, dzielnik, licznik, mianownik, ułamek, wieloczyn, kąt ostry i rozwarty, cięciwa, sieczna i t. p.— L'Huiller drukował także w Polsce jeszcze i inne dzieło matematyczne: „De relatione mutua capacitatis et terminorum figurarum geometrice considerata, seu de maximis et minimis. Warsoviae 1780." Te jego prace około podniesienia nauk w Polsce chciał

więćdziesięcioletni. Masz o nim wspomnienie na karcie 100 tomu drugiego. Napisz na okładce atlasu „à Monsieur“ albo „au savant Lulhier hommage de reconaissance de la part de l'auteur“ i podpisz nasze nazwisko, niewątpię że to będzie starcowi miło, a wart. Niebawem prześlę Ci nowe jakieś dzieło dotyczące się mostów przez autora, którego nazwiska niepomnę, a który mi zapowiedział, że mnie dla Ciebie prześle.

Ponawiam żądanie o egzemplarze Compte rendu Twych projektów kanalizacyi i osuszenia Seelandu.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXXVI.

Joachim do Jana.

Rue du Chêne 26. 8. Grudnia 1844.

Braciszku! Stoltzman[1]) pisuje na niebieskim papierze atramentem niebieskim i chce abym w głębi duszy jego czytał. Toć wyczytasz na niebieskim czarno.

Zwracam Ci oryginały Twoje, do mnie list z 15 Września jeszcze niedoszedł.

Od dnia obchodu rocznicy naszéj jestem więcéj niż

Lelewel uczcić ofiarowaniem mu egzemplarza dzieła, w którem był chlubnie wspomniany, lecz jak się z następnych listów dowiadujemy, dar Lelewela nie zastał już przy życiu uczonego Szwajcara.

[1]) Karol Bogumił Stolzman, kapitan artyleryi w wojsku polskiem, autor kilku dzieł wojskowych, z których najwięcéj znanem jest: „Partyzantka, czyli wojna dla ludów powstających najwłaściwsza. Paryż i Lipsk 1845.“

dawniej cierpiący. Ziritował mię, ale też i zimno. Baba licho pali, najleplėj w mėj izbie kiedy stopni 7, a czasem 8, a pisać a rysować trzeba. Drukowany obchód solenny jak zwykle prześlę pod opaską. Z tego zapewne się dowiesz, że pan Dwernicki w Paryżu w obliczu Francuzów skandal zrobił, na obchód się niestawił pod pretekstem chrzcin, a właściwie z powodu inicyatywy komitetu. Czemuż sam od lat kilku niemógł, co się w roku przeszłym i w teraźniejszym wśród przeszkód dokazało. Dokazałem, że i w Londynie było solennie i w Ameryce poraz pierwszy hucznie, a bezwątpienia komitet przy teraźniejszym prezydencie amerykańskim Polk[1]) będzie miał swego posła. Oh! braciszku, jakby z tėj matni uczciwie wybrnąć, i niech sobie tem inni się zajmą.

Chociaż twierdzisz że z porządku rzeczy wynika, aby me dzieła na sprzedaż u Ciebie były złożone, i to bywa w praktyce na zachodzie, wszelako wolałbym abyś się tem nie zajmował, będzie to miało minę kwesty, niejeden przyjdzie kupić, aby swe sympatye okazał, jak z jałmużną i da to uczuć. Mam tego zdrożne przykłady, sam nie przedaję tylko księgarzom. Chyba byś kogo obcego do tego, albo uczciwego księgarza znalazł, któremu się daje remiza, większa kiedy gotówką wypłaca, mniejsza kiedy w komis bierze, a po sprzedaniu dopiero wypłaca.

Moi wydawcy na l'histoire de Pologne nałożyli cenę fr. 20, ale sprzedając za gotowiznę egzemplarzy 12 sprzedają je po 15 fr. egzemplarz (to jest 180 fr.) i dodają darmo trzynasty. Sprzedają cztery każdy po 20

---

[1]) Jan Karol Polk prezydent Stanów Zjednoczonych od r. 1845 do 1849. Jak się przekonujemy z niniejszego listu, nosił się komitet Zjednoczenia, jako władza naczelna w emigracyi i w Polsce, z awanturniczą myślą zainstalowania swego reprezentanta przy rządzie waszyngtońskim.

(to jest 80), a dają piąty na zysk sprzedającego. Wszakże księgarzom pojedyńczo odstępują za gotowiznę po 15 fr., mnie wypada iść za ich regułą. W Paryżu ulokowali w komis na 10 procent, to jest po sprzedaniu będą mieli od księgarza za każdy egzemplarz 18 fr., niewiem czyby jaki księgarz w Szwajcaryi wziął w komis po téj cenie.

Moje Etudes numismatiques Type gaulois tom I. ma cenę fr. 15, w Paryżu już się sprzedaje po 17 i nie spadnie. Tego dzieła nie biorą po kilkanaście egzemplarzy, ale po jednemu, po kilka. Oddaję po 12 fr. (W przyszłym roku dokażę wydać tom IIgi.)

Z Numismatique du moyen âge rzecz inna od wszystkich. Dzieło już wyszło z handlu, a było zdyskredytowane tak, że chodziło czas jakiś po fr. 15. Gdy znikło w handlu podniosłem cenę do 25 fr., dziś w Bruxelli tylko można je dostać nie taniéj jak po 30 fr. (nie podnoszę wyżéj, bo mi się zdawało 40 za wiele). Jeźli biblioteki niemają, dobrze żeby się spieszyły nabyć, bo za lat parę pewnie będzie Kruszyńskiego dubeltowa cena wszędzie. Niemam całych egzemplarzy jak kilkanaście. Jak się te rozejdą powyłażą z kątów pochowane wysoko cenne. Tem jednem mógłbyś się przyzwoicie zająć sam, jako dziełem wyczerpniętem, a po niższéj cenie sprzedać, ale tylko dla bibliotek, lub amatorów numizmatyki. Jeźli by się tem kto inny zajął, trzeba mu dać remizę 2 lub 3 fr. Żądać trzeba najmniéj 30, wszakże można i wyżéj nad 30 wymódz, bo dzieło wyczerpnięte.

Jest jeszcze broszurka (z téj numizmatyki du moyen âge osobny odcisk) pod tytułem Observations sur le type des Pays-Bas. Była ona z razu po fr. 1, Belgi niekupowali, dziś płacą 7. Ta Szwajcarów nieinteresuje. Dwie tablice w niéj znajdujące się można do zakupionych egzemplarzy de la numismatique du moyen âge dołączyć darmo, w ofierze. Niepomnę czy masz tę broszurę, prześlę Ci ją dla osobliwości.

Nowosilców zaczyna być także osobliwością,[1]) wiele mych broszurek jest już osobliwością. Oto masz objaśnienie.

Niebierz za złe, że czytasz na tytule publié par les soins des Polonais, nie jest to Czerniewskiego wymysł, ale wydawców co łożyli, a mnie miło, iż każdy widzi żem niemiał wydawcy ani Francuza, ani Belga, tylko własnego. Głównym wydawcą jest Dr. Jansen, Warszawiak. Jest to dziwny komerażnik, ale w gruncie uczciwy człowiek, wyrządził mi wprawdzie dolegliwą psotę, ale mu to trzeba zapomnieć i być mu wdzięcznym, bo mnie wydobył z toni. On sam wyłożył do 12,000 fr. z funduszu matki żony swojéj. Znajdzie i zarobi. Bóg mu błogosław. Jest on w towarzystwie demokratycznem i to stanowisko jego jest mi na rękę, a Czerniewski jest z każdego względu gałgan.

Rozpisałem się nieco dłużéj, boć to i owo wymagało nieco więcéj. Numismatique du moyen âge warto aby biblioteki wzięły, nie dla tego jedynie że już rzadkie i do nabycia staje się trudne, ale dla tego, że się bez końca wszędzie na nie powołują; jakkolwiek jest niesmaczne, stanowi epokę (tak mówią) w trudach numizmatyki, bo ją wstrząsnęło do gruntu. Niezamieszczałem tego, nieprzewidywałem, ale tak jest rzeczywiście. Nietryumfuję, nieprzechwalam się, bo to rzecz mała, więcéj i wyżéj cenię inne trudy moje, choć dotąd owocu nieprzyniosły. W niestósownym czasie wyszły.

Braciszku! nie przez próżność ale z przeświadczenia, że należało, poodkładałem każdéj méj publikaty po 10, po 12 egzemplarzy w zaklęcie. Tych nawet których

---

[1]) Mowa tu o dziełku Lelewela wydanem w roku 1831 w Warszawie pod tytułem: „Nowosilcow w Wilnie w roku szkolnym 1823/4.“ Dziełko zostało ponownie wydane w r. 1843 w Bruxelli, a w r. 1844 tamże w tłómaczeniu francuzkiem.

ledwie 12 było egzemplarzy, sześć jest zaklętych. Z tych po 2, po 3 dla familii najbliższéj, reszta dla przyszłych bibliotek polskich przeznaczona. Urosł już z tego piękny biblioteczny magazyn. Wymagam i obowiązuję Cię, abyś podobnie swego Compte rendu na ten cel 12 egzemplarzy mi dostawił. Prócz tego potrzebuję na rozsypkę (nie na sprzedaż) 20 egzemplarzy, a nie 2 Twego Compte rendu. Co o mostach przesłałem, to mię nic nie kosztuje, bo mi dano z ministerium. Autor ma coś jeszcze wydać i obiecał egzemplarz dla Ciebie. Wzajemności trzeba. Proszę tedy niezaniedbuj i dostaw mi 20 egzemplarzy swego Compte rendu. Nabądź, zakup, ekspensuj, ale dostaw.

Musi tam być jakiś księgarz, co ma swe relacye z Melin i Cans w Bruxelli, jeźli tego wyszperasz, to możesz mu przesłanie przez Melina polecić. To mię wiele kosztować nie będzie. Może też jaki niemiecki księgarz jest w Bern, co jest w relacyach z Mucquartem w Bruxelli, i tą drogą tanio wyprawić można. Zapewne i sam tak dostaniesz na przyszłość.

Kończę długi rozpis wiadomostką, że jeźli nie malowanego, to wnet możesz mieć mnie z bronzu. Przesławny skulptor Dawid od dawna wielokrotne czynił zabiegi, aby mieć mój profil. Niedawno odwiedził Bruxellę i wpadł z ołówkiem w ręku do mnie, ni za drzwi wypchnąć, ni ołówka z ręki wytrącić było, nie bez trudu zrobił swoje. Będziesz tedy miał mnie z bronzu. Ciesz się.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXXVII.

Joachim do Jana.

Bruxella, rue du Chêne 26, 6 Stycznia 1845.

Wyznam braciszku, że się przymuszam do niniejszego pisania, będąc uciążliwie obarczony rozmaitym trudem, ale widzę potrzebę przyspieszenia odpisu z powodu polecenia, jakie mi dałeś, będę o niem pamiętał tak jak pamiętałem dotąd. Niewiem gdzie ten Linowski mieszka, a nim go spotkam, nim się o mieszkaniu wywiem, radzę, napisz do Chotomskiego, aby Ci wyszukał datę urodzenia Cieleckiego, wszak to musi być w kontrolach,[1]) które mają. Jeźli adresu niewiesz, to wypraw pod kopertą Eustachego Januszkiewicza Librairie polonaise rue de Lille 7 à Paris frankując zupełnie.

Baj bardzo braciszku, czy to pierwszy raz się dowiadujesz, żem cierpiący? czyli żeś tego niedostrzegł widząc mnie przed laty dwiema? Takie moje szczęście: kupcowe po sklepach pytają „vous souffrez? vous êtes malade;“ gdy gdzie wejdę, a dziecko jakie mię postrzeże, bieży wołając „un Monsieur est entré très souffrant;“ a przyjaciele gdy odpowiedzieć im niemogę, wylewają oświadczenia: „il faut vous feliciter, vous êtes bien portant.“ Na uczciwość nie zmyślam. Byłem cierpiący i jestem, tylko złe się zmieniło, zmieniło stanowisko, a może z wiekiem

---

[1]) Wszystkie papiery wojska polskiego, cała kancelarya znajdowała się w rękach jenerała Rybińskiego, jako ostatniego naczelnego wodza. Jednym z jego zaufanych był pułkownik Chotomski, przez niego zatem można było otrzymać stan służby i t. p. szczegóły dotyczące dawnych oficerów i żołnierzy armii polskiéj.

i pogorszyło się. Mniéj, daleko mniéj wewnętrznego targania, niewypowiedzianéj niespokojności, mniéj nawet bólu w lewéj stronie zadu. Ale złe poszło w serce, w piersi, rozlazło się pod pachę lewą po całym boku, w pachwiny koło pęcherza, i nawiedza spazmami dolny żołądek i pęcherz. A wzrok! coraz gorzéj, ale to wiek. Doktor jeden dobrze powiedział: „il faut ôter, éloigner les causes du mal.“ „Oui!“ odparłem, „et si l'on ne peut pas? Ha! il faut souffrir.“ Jakże się stać młodszym, aby wzrok zapewnić? Tak braciszku, spędziło się latka, teraz myślmy o szpitalu. Omyliłem się w opisie owych dni nieco mroźniejszych, w izbie méj rano było stopni ciepła 2, nigdy więcéj, a gdy najcieplćj to 7 do 8. Jak te mrozy minęły to i lżéj, nawet czas niejakiś wcale mi lekko było, ale od dni dziesiątka znowu gorzéj, a niedawno Belgi chcieli, abym z nimi bankietował. Żem odmówił, marszczą się nieco, ależ niemógłem. Na dniu 15 Sierpnia roku przeszłego przyszło do głowy napoleonistom, abym z nimi ucztował, odmówić niemógłem a byłem cierpiący, było to w sierpniu a chwilami jak listek drżałem, nie wiele ich było, okropnie zmęczony wróciłem do domu poleżeć. Oh! braciszku najlepiéj w łóżku, wszystko przemija i sen spokojny, a gdy przyjdzie się w dzień dźwignąć, pospolicie na torturę dzienną. Zasypiając znużony nieraz myślę, jak to miły będzie sen wieczysty. Ależ dosyć téj gawędy.

Co mi piszesz o zmienieniu swego położenia, to niedobre, łatwo niezważać i po 10 leciech zasług na wyrażenia, ale i te mogą rozumieć, przyszłość złe wróży. Jest to coś podobnego, jak kiedy byłem wezwany na bibliotekarza do Warszawy; gdym propozycyą przyjął, niespodzianie narzucono przesławnego dyrektora Lindego ze wszystkiemi ztąd wynikającemi inkonweniencyami. Byłem młody, wytrzymałem całe trzy lata i porządnie się

wyrejterowałem. Dziś drugi raz bym się tego nie podjął; co było, was to nie interesowało, ojciec niewiedział; boję się abyś nie był w podobnéj koleji.

To się nareszcie i zmarło staremu Lulierowi, nic dziwnego. Dziwi mię jednak ten zarzut jego profesorstwu, że bez metody wykładał i skróceń przechodzących możność uczących się wyszukiwał. Chyba że w późnym wieku, pobudzony postępem matematyki, rzucał się w nieznane sobie środki, sprzeczne z jego pierwotnym sposobem, bo jego dzieła odznaczają się dziwnie stopniowaną metodą, powolnem przeprowadzeniem z wiadomych do niewiadomych, i czystą a jasną loiką; stały się z czasem niedogodne, zanadto powolnie prowadziły. Żeby była łatwość pozyskania, dobrzeby mieć notice biograficzną, kiedy się urodził, ożenił, umarł, za kogo córka poszła, gdzie się uczył, i gdzie i jak długo profesorował, jakie dzieła wydał, kiedy, gdzie, co zostawił w rękopismach. Toć o tem sama szkoła, w któréj uczył dość wiedzieć powinna, a resztę córka.

Zdaje się podobnie zamrzeć musiał i Gilibert naturalista w Lyonie, bo dotąd niemogę do niego z mym egzemplarzem trafić. [1])

---

[1]) Jan Emanuel Gilibert urodził się w r. 1741 w Lyon, uczył się medycyny w Montpellier i przybył 1776 z Antonim Tyzenhauzem, podskarbim litewskim, do Litwy, gdzie został profesorem medycyny, chirurgii i historyi naturalnéj w szkole lekarskiéj, założonéj przez Tyzenhauza w Grodnie. Po upadku Tyzenhauza, powołał Giliberta Joachim Chreptowicz, członek kom. edukacyjnéj, do Wilna na profesora historyi naturalnéj. Gilibert nietylko z całym zapałem i poświęceniem oddawał się swemu zawodowi nauczycielskiemu, nietylko założył pierwszy zaczątek ogrodu botanicznego w Wilnie, ale nadto badał szczegółowo faunę i florę litewską. Owocem téj pracy było dzieło: „Flora Lituanica inchoata seu enumeratio plantarum, quas circa Grodnam collegit et determinavit J. E. Gilibert,

Nie odradzam przesłania Feliksowi zasiłku, kiedy możesz to pięknie, on do Twych względów nawykły, ależ jego położenie w téj chwili jest ładne. Toć nielada mieć wygody wszystkie i zatrudnienie tak jemu potrzebne, więc na odzienie zostaje mu jego własnych rocznych 300 i po 45 franków miesięcznych subsidiów. Teraz choćby pension upadł ma zawsze 300 rocznych i 45 miesięcznych, niech tylko statkuje i te subsidia szanuje. O kredytorach ani mru mru. Jeszcze muszę wrócić do siebie, moja baba skąpica niesłychanie mi dogadza, odmieniła materace, postawiła ogromne łoże na resorach, a to aby mnie gdziebądź mieć u siebie. Albowiem przez nią zagrożony jestem odmianą mieszkania. Zrujnowała baba kredyt swego estaminetu i przeszukuje do upadłego, aby go gdzieś przenieść. Owóż zagrożony jestem stratą

Facul. Monspel. Med. Doct., Coll. Reg. Med. Lugdunei professor aggregatus. Regis Poloniae Consiliarius, nec non Medicus ordinarius, M. D. Lituaniae Physicus. Collectio I, II et III. Grodnae 1781. Collectio IV et V Wilno 1782.“ Nadto począł uczony Francuz, oddany zupełnie badaniom nad przyrodą przybranéj ojczyzny, wydawać swe medyczne, zoologiczne i botaniczne spostrzeżenia we formie dziennika po łacinie: „Indagatores naturae in M. D. Lithuaniae etc. etc., autore aut redactore J. E. Gilibert.“ Wilno 1787. Pierwsze to w Polsce czasopismo naukowe jest dedykowane Stanisławowi Augustowi, a zawiera opis żubra z ryciną, badania o włośniku i t. d. Prócz tego wydał jeszcze: „Exercitium botanicum in schola universitatis Vilnensis habendum, enumeratio methodice plantarum. Wilnae 1782.“ Pomimo tych niezmiernych zasług naukowych niemiał spokoju w obec zawiści kolegów i nikczemnych napastników, co go nareszcie spowodowało do opuszczenia Wilna i powrócenia do Francyi. Lecz i tu nie cieszył się długo upragnionym spokojem, bo burze rewolucyjne przerywały badania i uczone wydawnictwa. Umarł w r. 1814. Nie można się zatem dziwić, że Lelewel w 30 lat późniéj nie mógł trafić do niego z swym egzemplarzem numizmatyki.

mieszkania do którego nawykłem, co tu robić w takim przypadku.

Tylem już nagryzmolił, a jeszcze mi zostaje sprawa księgarska. Zdaje się, że mi nasuwasz czy niemogę dać większéj remizy na dwu dziełach numizmatycznych; w żaden sposób, bo to mój powolny skarb, mało go mam, nie skwapliwie mi go zmarnować. Mam 8 całych i 8 defektowych egzempl. de la numismatique du moyen âge. A Mes études, do których myślę 2, 3 i 4 tom wydać, niezbyt wiele. Pierwszego nie podnoszę ceny do 40 fr., trzymam na 30, sam biorąc po 25. Gdybyś go sam directe w bibliotekach plasował, sumiennie byś mógł wziąść po 30 fr., kiedy przez księgarza to 25 fr. netto, niech sobie księgarz robi co chce. Drugie Etudes w Paryżu są po 17 fr. Ale dość o tem pisałem. Co do histoire de Pologne rób co chcesz 15, 12, 10 fr. rzecz mała; byle w Szwajcaryi księgarnia nie sprzedawała niżéj nad 20 fr., bo edytorowie moi na mnie krzyczeć będą. To co do moich, co zaś do innych to Szwajcarya mało ma swych dzieł, których obcemu księgarstwu dostarczyć może, raczej cudzych potrzebuje. W téj mierze co do francuzkich nie Francya, ale Belgium może jéj korzystnie dostarczyć. Dziwi mnie, że dotąd tego nie czyniono. Wszakże Belgi opatrują w dzieła francuzkie Lombardią, Piemont, całe Włochy. Tu za bezcen można mieć książek bez końca. Ale się trzeba z miejscowością obeznać, mieć komisanta obrotnego, albo zainteresowanego księgarza, lub drukarza niekoniecznie wielkiego, bo tu drobnych bez końca. A możesz dostać takie dzieło co we Francyi 240 franków kosztuje, tu za 50 i tym podobnie, czy to dzieło do potocznego czytania, czy scientyficzne, medyczne, matematyczne etc. Osobna jest drukarnia dla medycyny, osobna dla ksiąg wojskowych, historyczna u Wautersa. Przedrukowanie porządne można mieć za bezcen.

Toć to różnych dzieł francuzkich potocznych ztąd się w krótkim czasie do 100,000 egzemplarzy rozchodzi do Rosyi, do Ameryki, do Niemiec, do Włoch.

Powiedz to księgarzowi swemu, trzeba żeby tu przyjechał na jaki miesiąc, rozpatrzył się, umówił. Kto pierwszy z Szwajcaryi tu się rozgości, najpewniéj skorzysta i Szwajcarów do czytania pobudzi, a może i do podobnego przedrukowania.

Egzemplarzy Twego pisma o kanale i osuszeniu wyglądam.

Żebym w niczem nie był dłużny, parę słów przez Stadnickiego przywiezionych w kopii komunikuję. Pan P. z owemi na dwa dni wprzód pisanemi nie pokazał się.

Ściskam serdecznie

J. Lelewel.

LIST LXXVIII.

Joachim do Jana.

15 Maja 1845.

Od kilkunastu dni zbieram się pisać, zawsze coś na zawadzie stanęło i do odwłoki zniewalało. Zawczora i dziś wprzód ładowałem listy do Poznania, do Lipska po razy kilka. W Poznaniu z drukarnią sprzedał mię Stefański Koszutskiemu Józefowi, u którego tedy moje cztery lub pięć tomów ma wychodzić. W Lipsku tarmoszę się z Bobrowiczem, skończyłem mu robotę, ma większą połowę w ręku, kończę przepisywać resztę, on mnie nagli więc i ja go cisnę, aby mi wszystko razem wypłacił, nim mu resztę odeślę. Zakroiłem na 600 fr. Niespodziewam się aby zerwał, wszakże to być może,

za parę tygodni zdaje się rzecz się wyjaśni.[1]) Przed miesiącem oświadczyłem gotowość zajęcia się katalogiem de la collection numismatique de l'état sądząc, że mi przygotowano lokal, jak to miało nastąpić jeszcze przed 6 miesiącami. Aż się pokazało, że nie przygotowano, więc czekam. W przyszłym miesiącu zjazd tu Worcella i Zwierkowskiego, wielka rada; co tułactwu radzić kiedy rady nieposłucha, wydobądź że się z matni.

Smutne to są rzeczy te wasze szwajcarskie awantury. Życzyłem szczerze sukcesu adwokatom, bo z tymi Jezuitami będzie źle.[2]) Piękna to jest rzecz Jezuitom wolność zostawić, to zgodnie z pryncypiami. Lecz wprowadzić i dopuścić rozgnieżdżenia się w kraju nieprzyjaciela wolności, narazić wolność, czy to także zgodnie

---

[1]) Walenty Stefański w Poznaniu podjął wydanie „Polski wieków średnich" Lelewela, jak o tem obszerniéj w liście LXXIIim. Dla Bobrowicza zaś opracował Lelewel I. tom Niesieckiego i jak się zdaje nie znalazł w nim nakładcy, z którym interes kończy się gładko i bez zatargów. Otóż co pisze o tem w Przygodach str. 85: „Postrzegając że Bobrowicz lubi czasem autorom figle płatać i z nimi jak kot z myszką igrać, oddawszy mu większą połowę roboty do Niesieckiego zapytałem, czego się spodziewać mogę po wspaniałości jego. Dowiedziałem się, że egzemplarz Niesieckiego, do przepracowania mego udzielony, poczytując za pożyczony, zwrotu jego wymaga. Okazało się, że daleko więcéj cenił egzemplarze wydawnictwa swego, niż wypracowanie dzieła. Zaczęły się targi 1 Maja 1845 o moją pracę, która pierwszy raz na świat wychodziła. Ostatecznie 13 Czerwca zaproponowałem: zostawienie mi udzielonego egzemplarza i 550 fr. Za zgłoszeniem się Breitkopfa na dniu 9 Grudnia tegoż roku 1845 rękopism odesłałem, — i kwita."

[2]) Sprawa wydalenia Jezuitów z niektórych kantonów szwajcarskich niepokoiła od r. 1840 począwszy rzeczpospolitą alpejską, doprowadziła nawet po kilkakroć do małych wojen domowych w Aargowii, Wallis, Luzern i innych kantonach.

z pryncypium? Ale nierozprawiajmy o tem. Źle na świecie, źle. O Szwajcarach niewiem czy zdołam Zaleskiemu co powiedzieć, bo go niewiduję.

Winszuję że się Twe stanowisko ukrzepiło, ale jeźli most zwycięztwo odniesie, może znowu kto stołka podsadzi. Korzeniowski wybiera się do Landów od lat kilku.

Felix trzyma się zawsze chwiejącego się pensionu. Jeźli odbierając niniejszy list jeszcześ do niego niepisał, to pisząc powinszuj mu, że zdołałem w Londynie z jego długu 470 fr. umorzyć, a życz razem, aby się zdobył ze swéj strony coś wierzycielom opłacić. Powiadają mi że odpadał do Spa losu szukając. W ostatnim do niego pisaniu nadmieniłem o tem po bratersku otwarcie: zdaje się że to źle przyjął, bo jak zwykł odpowiadać i przez okazye się zgłaszać, od owego czasu ani słowa od niego niemam, tylko ustne od podróżnych. Ale o jego wycieczce do Spa w liście swym nie wspominaj teraz, boby powiedział, że go osławiam, domyślił by się, że odemnie wiadomość do Ciebie poszła. Wkrótce mu poślę kwity umorzonéj sumy, już mam jeden, lada dzień oczekuję drugiego.

Skoro Ci wypadnie pisać do M. lub do P., możesz o tem umorzeniu zawiadomić, bo istotnie zaszło, ale niemów żem wypłacił, bo tak nie jest, na to funduszu niema, tylko trudem mym umorzyłem. Czy Dawid co zrobił? tego niewiem, bo mi nieprzysłał, coś słyszałem że miał jakieś inne nagłe zatrudnienia. Z moim estaminetem wlecze się wielka niepewność. Co też za myśl Twoja, żebym się miał za babą ciągać, każda będzie tak przychylna skoro się jéj płaci. Baba ta przyczyniła się do ruiny mężowskiego szynku. Z przychylności jednéj zimy opatrzyła mię pełnym dziur piecykiem i bólem głowy, drugiéj zimy chciała pozbawić opalenia, co ją nic niekosztuje, wycieńczyła materace i siennik, dziwne przychyl-

ności, głupstwo przez głupotę i chciwość narobiła. Szynku mężowskiego habitués porozpędzała, opustoszyła nagle, dom do sprzedania a nie sprzedany. Ciekawa to widzieć dziś pustkę, w którój drzwi, skuble, skubelki odrywają, a kupca pewnego dotąd niema. Od dni kilku pani wyniosła się do swego szynku i szynk mężowski napełniać się poczyna, ma ona swój dom, swój estaminet, tam zapewne jéj lepiéj pójdzie. Co z mojem zamieszkaniem wypadnie, zawiadomić niezaniedbam. Na moje szczęście najem domu jest jeszcze na lat kilka, Van Rasbourg tedy estaminetu niezamknie, a jeźli go sprzeda, to wraz ze mną; jeźli jego snkcesor systematu opału niezmieni, nie będę miał powodu szukać innego przytułku.

Kleczyński się tu pojawił, bierze z akt wyciągi rozwodu, aby się żenił na nowo we Francyi z posesorką dóbr z wielkiem zabudowaniem, którój ojciec jest fonctionnaire rybny na rynku, czyli targowisku, z pensyą 120 fr. miesięcznie i jako metteur en page 150 fr. miesięcznie. To mi opowiadał dziwiąc się, żeś mu nie odpisał.

Być może że będziesz miał wizytę nędzarza, bo ztąd pociągnął do Szwajcaryi Komorowski, zacny człowiek, niegdyś pracowity i zdolny, teraz na umyśle chory, melancholik, marnuje się, od lat dwu ciąga się z miejsca do miejsca podupadając, bodaj nie podźwignie się i gdzieś marnie zginie, dużo tu nad nim pracowałem aby go ukrzepić, do zajęcia czemkolwiek skłonić, daremne były starania. Dostał trochę pieniędzy od biednéj siostry i pociągnął w Wasze strony, nędznie żyje, bywa w opłakanym niedostatku.

Ściskam serdecznie

Lelewel.

LIST LXXIX.

Jan do Joachima.

Bern, dnia 3 Września 1845.

Co też sobie braciszku pomyślałeś o mnie, żem tak dalece zaległ, może żeś i odgadł pomnąc, że się często z deszczu pod rynnę spada. To też mnie właśnie spotkało w mojem ukrzepionem stanowisku, albowiem w tym roku po wielekroć razy więcéj mam do czynienia aniżeli lat poprzednich, tak dalece że pomimo nakazu doktora w tym roku od użycia wód, tuż pod Bernem będących, zmuszony jestem zrenonsować. Niech to będzie między nami, ale najwięcéj mych doczynień wyrodziło się w skutku igrających dotąd frejszarzystów.[1]) Co się tyczy mojego projektu mostu stało się tak: jak przepowiedziałem zamierzyli sobie wyrzucić 70,000 i wyrzucą, ale to jest ich rzecz. Wszakże z tego wszystkiego zbrojną ręką wyszedłem, opinia bowiem Dufoura[2]) o moim pro-

---

[1]) Wspomniane w poprzednim liście zamieszki szwajcarskie doprowadziły we wielu miejscach do krwi rozlewu i zniszczenia wsi i miasteczek. Jedno i drugie stronnictwo uzbroiło się, potworzone zostały kompanie ochotnicze, „francs corps“ — „Freischaaren“, które z przeciwnikami obchodziły się bezwzględnie i narobiły dużo szkód na drogach i komunikacyach, które Jan Lelewel, jako inżynier związkowy naprawiać musiał.

[2]) Wilhelm Henryk Dufour ur. się w Konstancyi w r. 1787, służył w wojsku napoleońskiem, po roku 1815 w wojsku szwajcarskiem, którem dowodził w r. 1847 jako wódz naczelny. Był on znakomitym inżynierem i jako długoletni naczelnik jeneralnego sztabu szwajcarskiego kierował wypracowaniem mapy Szwajcaryi. Dzieło to należy do arcydzieł kartograficznych i na kongresie geograficznym w Paryżu w r. 1875 odbytym doczekało się najpowszechniejszego i najogólniejszego uznania. Sędziwy jenerał umarł w tym samym roku. Te szczegóły z ży-

jekcie bardzo wysoko go podniosła, tem wyżej że w sprawozdaniu przychylność okazana ku kosztowniejszemu nosi cechę wymuszoności i nadciągań. Ależ to inaczéj też i być nie mogło, bo kruk krukowi oka niewydziobie, więc też byłem przygotowany i dziś z podobnego obrotu rzeczy jestem kontent, gdyż jeden ciężar z głowy pozbyty, również jak i z tego, że niechętni niemają powodu do zawiści.

Doktor nie bez racyi wysyłał mię do wód, niedawnemi czasy byłem zapadł na gastrycyzm, szczęściem, żem wcześnie doktora przywołał, jednakże do dziesięciu dni dolegliwéj słabości doznać musiałem. Od téj chwili podreperowany, po trzykrotnych wycieczkach moich zawsze w słotną porę przypadłych, Bogu dzięki szczęśliwie wychodziłem, niewiem jak będzie daléj. W przyszłym tygodniu wybieram się dla projektowania drogi przez góry do Sion, zajrzę zapewne i do Lausanne, by Jundziłłów przy téj okazyi odwiedzić. Wodzińscy powracając z Włoch ściągnęli byli do Bern w dzień imienin Antolki, to jest 13 Czerwca, wspólnie go zatem obchodziliśmy. Zabawili tu dzień następny, a potem odprowadziłem ich aż do Bazylei, zkąd drogą żelazną puścili się do Drezna, pozostawiając dla Ciebie najpiękniejsze ukłony i najszczersze uściśnienie, jakie teraz przesyłam. Celem głównym zajrzenia ich do Szwajcaryi była negocyacya z panną Mallet, niegdyś guwernantką przy Łuszczewskich, czyby jéj niemożna ściągnąć dla Magdzi, téj najnieszczęśliwszéj istoty, ale się nieudało. To każdy pojmuje, gdyż trudno wymagać, aby młoda osoba tak dalece mogła się poświęcić: Magdzia łazarz, matka niewidoma.

---

cia Dufoura tłomaczą, dla czego jego zdanie pochlebne dla projektu mostowego Jana Lelewela tak wysoko podniosło ten projekt w oczach Szwajcarów.

List mój z naszemi kartkami przybył był do Drezna po wyjeździe Wodzińskiéj, nieodebrała go ona aż we Florencyi, czy też w Rzymie, przeto dopiero w tych czasach może on być na miejscu. Ależ czyż P. i M trzymają się prawa odwetu? Przecież choć na takowy liczyć mi wypada przy otrzymaniu odezwy od Wodzińskiéj. Wodzińskiéj nie najlepiéj się podróż do Włoch powiodła, miała ona w Rzymie kilka tygodni całkiem zmarnowanych, bowiem jedynie wypadło jéj się zajmować słabością Hofmanowéj, która przez cały ten czas niebyła w stanie łóżka opuścić, w gruncie jednak nieżałują téj całéj podróży.

Jak się też tam skończyło z Twoją lokacyą, alias stancyą? radbym się dowiedział, że jednak jaka bądź baba jest w domu, gdyż mam to przekonanie, że jedynie tylko baba jest w stanie dać jaką taką pomoc na wypadek słabości, a przynajmniéj w pierwszych chwilach takowéj. Tak bywa ze mną i chociaż w następstwie nieodmawiam sobie wybierać une garde-malade, miejscowa baba zawsze jest mi na wygodzie.

Z dwojga złego podobno lepiéj mieć do czynienia z Lipskiem i Poznaniem, aniżeli z Bernem. Przyznam Ci się, że już poczynam tracić nadzieję, abym mógł czego z moim księgarzem dokazać. Sądzę, że od chwili jak oświadczyłeś Belgom swą gotowość do zajęcia się katalogiem numizmatycznym, nieomieszkali oni Ci dotąd wygotować stósownego lokalu, i że o téj porze już się tą mozolną pracą zajmujesz. Ale ta druga praca, collective z Zwierkowskim i Worcellem spełniona, podług tego coś namienił, i jeźlim to dobrze zrozumiał, zdaje mi się być nie do pozazdroszczenia.

Do Felixa bardzo już dawno jak się nieodzywałem, lecz w tych dniach będę się starał kilka do niego słów wyszykować, niezaniedbam wyrazić się wedle Twego życzenia. Zjawił się tu Kleczyński z żoną Francuzką, chce

się on tu umieścić przy jakiéj drukarni za zecera, wątpię żeby tu co wskórał. Jak się też on mógł dziwić, żem ja mu nieodpisał, ani się do mnie był zgłaszał, ani też go dotąd nigdy nieznałem. Pono że utrzymuje on, że służył w inżynieryi przed rewolucyą, na co ani ja, ani żaden z moich dawnych kolegów na żaden sposób przystać nie jest gotów.

W dniu wczorajszym zwołana została wielka rada na nadzwyczajne zebranie się z powodu wzmagającego się ruchu frejszarzystów, dążącemu ku zruceniu istniejącego rządu. Dzień 10 t. m. i następne będą jak się spodziewać należy bardzo swarne. Między zarzutami czynionemi rządowi frejszarzyści wyrzucają mu, że ich z domu niewoli wykupił. Do czego to na tym świecie niedoprowadza ludzi zbytek szczęścia, połączony z niepohamowaną chciwością, zarozumiałością bez granic!

Mając przed sobą parę ekspedycyi do wygotowania na dzisiejszą popołudniową sesyą, kończę ten list na przesłaniu Ci mych najszczerszych uściśnień i ponawiam prośbę o pielęgnowanie swego zdrowia jak przynależy.

J a n.

LIST LXXX.

Jan do Joachima.

B e r n, 21 Grudnia 1845 r. Hôtel de Musique Nr. 226.

Istotnie winienem się był zgłosić wcześniéj, gdyż załączoną tu kartkę otrzymałem był jeszcze w dniu 30 Listopada, lecz zdarzyło się, żem ją odebrał wczasie mojéj słabości, jaka mnie gwałtownie ujęła jeszcze w dniu 25 zeszłego miesiąca, a w skutek któréj jeszcze do dziś dnia nie wolno mi z domu wychodzić. Zły to rok

i bardzo zły dla mnie, szczęściem że się kończy; na parę tygodni bowiem przed słabością dostałem był diaryi, ta zdawała się była mnie opuszczać, pomimo żem był zmuszony przez kilka dni słotnych po polach grasować. Gdy wtem raptowny ból żołądka zaatakował. Wcześna pomoc doktora zapobiegła wprawdzie, że zapalenie nienastąpiło i już lepiéj się miałem, kiedy znów w kilka dni potem eryzypela, alias róża bystro zakwitła na całéj twarzy i swędzenia po wszystkich częściach ciała silnie dokuczać poczęły. Teraz już przecie zwiędniała róża i swe listki porzuca, lecz te drugie jeszcze od czasu do czasu mocno mi się dają we znaki. W takim stanie blizko przez cały miesiąc byłem prawie do niczego i dla tego też zwłoka z méj strony nastąpić była musiała. — Szczególnem zdarzeniem na parę dni przed słabością zmieniłem był moje mieszkanie. Okoliczność ta, mogę powiedzieć, była mi na rękę, gdyż dostałem się do stancyi nierównie cieplejszéj od dawniejszéj, a przytem nudne chwile mógłem zapełniać jéj urządzeniem i ustawieniem moich rupieci. Z odległéj części miasta i z pierwszego piętra wlazłem teraz, Twoim braciszku przykładem, w same jądro miasta i aż na piętro trzecie. Stancya moja, podobnie jak poprzednia, składa się z salonu i gabinetu, lecz nieco większych wymiarów. W salonie pomiędzy dwoma oknami postawiłem meblik służycy za podstawę zbiorowi Twych wydań, który w czasie bytności Gołuchowskiego naruszonym został. Gołuchowski [1]) był tu z żoną i młodym Abłamowiczem

[1]) Jozef Gołuchowski, znany filozof. Urodził się 1797 r. w Galicyi. Za napisanie konkursowéj rozprawy: „Zasady logiki, matematyki i filozofii moralnéj,“ został w r. 1821 mianowany profesorem filozofii w uniwersytecie wileńskim, kolegował zatem z Lelewelem i z nim też razem w r. 1824 został z urzędu usunięty. Późniéj przemieszkiwał na wsi w Sando-

z Augustowskiego w swoim z Włoch przejeździe. Odwiedzili mnie w mojem mieszkaniu, nie bez interesu zapewnie, gdyż on chciał o Twoich wydaniach powziąść wiadomość. Przy téj okazyi udzieliłem mu onych i to pomniejszych, o ile ich było w duplikatach, wyjąwszy Nowosilcowa, które to dziełko mu dałem, pomimo że było pojedyńcze, jako filozofa zblizka dotyczące. Wielce więc tem uradowani ztąd wyruszyli, zasyłając Ci pozdrowienie i swe najpiękniejsze ukłony. — Wszakże to on kołtuna w Grefenbergu się pozbył i odtąd u siebie chłopom na różne słabości, a mianowicie gorączkowe, zimną wodę z sukcesem aplikuje. Cuda bo też to w tym Grefenbergu się odbywają, a jak się pokazuje, cuda łatwe nawet do naśladowania. Szkoda tylko, że te bytowi eskulapów zagrażają; gdyby nie to nieomylnie ludzkośćby więcéj wygrała.

Przed kilku dniami był tu zawsze czynny p. Bracławski [1]) z Heidelbergu końcem rozerwania się po stracie córki 17 letniéj. Zrobił mi prezent 5,000,000 des Polonais. Niewiem czy się nie mylę, że i Tobie na Młodeckiego ręce także wydanie to przesłał. Ciekawy on jest Twego o nim sądu, a tymczasem piękny ukłon Ci zasyła. Wziął on odemnie egzemplarz Histoire de Pologne, masz więc u mnie fr. 12. Szulc się do mnie odezwał, jest zawsze w Kairze, masz i od niego

---

mirskiem. Prócz licznych prac filzoficznych, które mu zjednały sławę, pisał także o kwestyi włościańskiéj, a nawet o medycynie. W r. 1849 wydał w Warszawie dziełko: „Sposób leczenia cholery za pomocą zimnéj wody, szczęśliwym skutkiem uwieńczony.“ O téj manii uczonego filozofa leczenia wszystkich dolegliwości zimną wodą znajdujemy i w niniejszym liście wspominkę.

[1]) Henryk Nakwaski, poseł bracławski na sejm w r. 1831, wydał w r. 1845 w Paryżu broszurę pod tytułem: Cinq millions de Polonais forcés par le czarine Catherine, les czars Paul, Alexandre et récemment Nicolas, d'abjurer leur foi religieuse.

ukłony. Kleczyński wyniósł się do L a u s a n n e i znalazł zatrudnienie w drukarni jakiego był pragnął. Pola nie zalega, gdyż Jundziłła prosił był w kumy, ale podobno że się z nim nie skumosi, Jundziłł bowiem teraz w strapieniu po stracie najstarszéj swéj córki, która po bardzo krótkiéj słabości umarła. Mój projekt odwiedzenia Jundziłłów spełzł na niczem, pomimo żem był od Lausanny bardzo blizko. Zastąpiła go ekskursja na Simplon w skutek zatrudnień służbowych, czasu więc brakło na odwiedziny sąsiada. Co też mnie o Felixie będziesz zwiastował? musi on być ze mnie mniéj kontent niż dawniéj, ale to jest rzecz do naprawy, obecny czas to mi wyjaśni.

Wracam do kartki, jak zwykle ledwie ją w połowie odczytać mogłem, cieszyć się tylko wypada, że w niéj o rodzinie jaka taka wiadomość się znajduje. Jam się bowiem spodziewał coś autentyczniejszego otrzymać i pojąć niemogę dla czego tak ciągłe milczenie panuje. Maciusiostwo Wodzińscy przypominają Ci się jak najserdeczniéj. Ona w swym liście do mnie cztery stronnic zapełniła samem utyskiwaniem po stracie Klemuni,[1]) lecz nie dziw, wszakże ich stosunki od dzieciństwa się datowały. Na ten list przyjdzie mi w swoim czasie odpowiedzieć; niespieszę, gdyż zapewnie wprzód nadeślesz co z swéj strony. Drugą drogą, to jest do Mani, również kilka wyrazów zamyślam wkrótce przesłać. Jeźli więc i tą wypadnie przemówić, proszę niezwlekaj. 29 minął, toż komitet powinienby teraz przynajmniéj na mniéj czynności wystawiać Cię, abyś miał więcéj czasu do swojéj dyspozycyi. Tym więcéj mi o to chodzi, iż wróżę sobie, że to na Twoje zdrowie powinnoby mieć wpływ korzystny.

---

[1]) Klementyna z Tańskich Hoffmanowa umarła 25 września 1845 r. w Passy pod Paryżem.

Przy robieniu przeglądu mych rupieci zbudowałem sobie katałożek z Twych wydań.

Obchodu bruxelskiego z 29 oczekuję, najserdeczniejsze pozdrowienie załączam i życzę pomyślniejszego roku jak ten schodzący.

J a n.

LIST LXXXI.

Joachim do Jana.

20 Stycznia 1846.

B r a c i s z k u !

Już prawie miesiąc, jak się zbieram do Ciebie pisać, bom w wilią Bożego Narodzenia otrzymał brata pisma, jedno do mnie, którego kopią załączam, drugie do Ciebie, które w stanie zapieczętowanym jak otrzymałem przesyłam, nie otwierając. Może macie sekreta, a jeźli osądzisz, że czytać mogę, to mi wzajem jego kopią przyślesz. Zwracam téż i list Cioci, dołączając jego kopią ile wyczytać zdołałem, po odczytaniu tę kopią chciej mi zwrócić. Żem niepospieszył rychléj odpisać, kłopoty i mozoły są tego przyczyną, jakie mam na karku. W ciągu zaś zatrudnienia, mianowicie w starości, niepodobna się oderwać i przerywać, boby się nagromadzone daty, chwilowo pamięci obecne, rozsypać mogły, a z pamięci wymknąwszy się na zawsze w błędy napędzić. Byłem téż w niemałych tarapatach grożących przenosinami w tak niemiłéj porze roku, coby mi ze trzy tygodnie zabiło. Uparłem się pozostać w méj izbie, i od tygodnia jestem sam jeden w pustym i niezamieszkanym domu, nieprzystępny w pustce, pozbawiony opału. Szczęściem że mrozów niema, a gdyby były, tobym wizyty załatwił zaległe i wziął na czas pewien izbę naprzeciwko

leżącą, boć to zamknięcie długo trwać niemoże. Van Rasbourg płaci najem domu i musi o sobie pomyśleć. Jak się to stało, długoby było prawić, a nie warto. Warszawa [1]) zamknięta, zdaje się na zawsze upadła.

Nie pisałeś mi, czyś w swoim czasie otrzymał list, który pisałem przez Włocha Joberti i broszurę Adolfa le Hardy de Beaulieu o jakimś ulepszonym systemie budowania mostów. Przesyłam Ci tedy inny tego egzemplarz. Autor w tych dniach pojechał do Francyi, gdzieś egzekwować swą myśl. Z siostrą jego ożenił się 29 Grudnia profesor w Douai Jan Koszutski, byłem na ślubie. A propos ślubów wyczytasz o Feliksie, co pisze do Protów. Zapewne będziesz miał sposobność rychło wyprawić tu załączone karteczki.

Mógłbym inną drogą przez Prota wskazywaną pisać, ale sądzę, że Twoja bezpieczniejsza, te inne plociuchowskie. Masz tedy powierzone sobie dwie kartki, jedna mniejsza do cioci Antolki, druga większa do brata Prota. Antolka nie wszystko jasno pisze, mówi: widziałam, a nie powiada gdzie. Widziała Juliana Roztworowskiego [2]) w Łukowie, zjechał on z Kłoczewa, kto inny gospodaruje, a on sam po komornem siedzi. Wiem to nie dopiero od tego, co go widuje w Łukowie. Gołuchowski był tu także, teraz zimę przepędza w Berlinie. Co do ślubów jeszcze jedno, ów biuralista Feliks Gendebien, coś go widział, żeni się w Kwietniu.

Stósownie do swego żądania otrzymujesz ładunek, a w nim Nowosilców (ile pomnę dałem i ja Gołucho-

---

[1]) W domu, w którym mieszkał Lelewel w Bruxeli, znajdowała się garkuchnia tytułująca się: „Estaminet de Varsovie," którą L. zowie żartobliwie Warszawą.

[2]) Julian Roztworowski, syn Konstantego R. i Anny Cieciszowskiéj, córki Adama pisarza w. koronnego, więc powinowaty Lelewelów.

wskiemu i wziął chciwie). Pilnuj go, bo już brakuje i w Bruxeli niema, i niewiem jakby dostać. Załączam Couronne de Pologne nie dla korony, ale dla Legitimité,[1]) którą znajdziesz na końcu. Była drukowana najprzód w Szwajcaryi, o czem pewnie niewiesz, pilnuj egzemplarza bo już niema. Przypisków żałuję że nie mogę dostarczyć w zupełności z tem co przy nich było, bo już niema, ale mi się zdaje żem kiedyś posłał. Guillebert de Lannoy[2]) komentowany po francuzku, pilnuj go bo to osobliwość, której prawie już niema, rozdana. Betrachtungen[3]) na niemiecki język przełożone; w końcu masz dodatek, którego we francuzkim oryginale nie było, obywatelstwo chłopów i stratę jego[4]) opowiadający. To nowość niezawodna, przed laty przez mgłę widziana, dziś po nowem rozpatrzeniu wyjaśniona do dna. Daléj opisy obchodów i publikaty nowego składu komitetu. Na ostatek dwa gipsy od Dawida przesłane, które pewno stłukły by się u mnie. Bronz został u mnie, jeźli go chcesz mieć, przyjedź po niego. Dawid niechciał portretować ks. Orleańskiego, odmówił, a włóczęgów wygniata. Mówią, że Zwierkowski kaszą hreczaną i takiemi gipsami handluje. Tyszkiewicz uprzejmie Ci się

---

[1]) La legitimité de la nation polonaise. (Extrait du journal de Rouen). Rouen imprimérie Brière 1837.

[2]) Guillebert de Lannoy et ses voyages en 1413, 1414 et 1421, commentés en français et en polonais. Bruxelles 1844. Wyszła ta rozprawa po pierwszy raz po polsku w zbiorze, który wyszedł u Żupańskiego w Poznaniu, pod tytułem: „Rozbiory dzieł etc.“

[3]) Betrachtungen über den politischen Zustand des ehemaligen Polens u. über die Geschichte seines Volkes. Deutsche mit historischen Anmerkungen des Verfassers vermehrte Ausgabe. (Uebersetzt von Johann Sporschill). Brüssel u. Leipzig. Brockhaus 1845.

[4]) Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce. Bruksella u Jana Nepomucena Młodeckiego. 1846.

kłania i przesyła umocowanie zbierania składki na medal. Do składki sami Polacy przypuszczeni, subskrypcya na medal równie jest dla cudzoziemców jak i Polaków. Po niejakim czasie wyjdzie do cudzoziemców odezwa. Składka nie zapisaniem lub obietnicą, ale od razu gotowizną powinna być złożona. Co do subskrypcyi, każdy płaci gdy medal odbiera.

Przechodzę teraz do gorzkich wymówek. Ja Ci nie obiecywał gipsów, a posyłam; Tyś mi przyrzekł egzemplarze pisma swego o kanale, a niedotrzymujesz, tak się niegodzi. Czyż Gołuchowski nie mógł był ich przywieźć? Ponawiam me wymaganie. Wyszukaj, choćby Cię kosztować miało, zakup a dostaw mi z dziesiątek onych, jeźli niechcesz ciężkiego o to żalu w sercu mem zakorzenić.

Do niniejszéj ekspedycyi załączam rysunek zaległy Hugona, bo wypada abyś go miał, gdy Antolka o posiadaniu Twem nadmienia.

Dom, którego jestem soliterem, już dwóch aspirantów opatrywało, może téż się znajdzie rychło nowy jaki posesor, bo choć dla mych trudów podobne odosobnienie dogodne, niedogodne dla wielu innych względów.

Czy téż masz egzemplarz, Całorocznych trudów komitetu narodowego? Nie liczę go do publikat moich, ale jednak to moja publikata, bo powiększéj części moją pracą spisana.

Spodziewam się, że będę miał wiadomość o otrzymaniu niniejszéj ekspedycyi, a razem że załączone tu karteczki (na które oczekują) wnet wyekspediowane zostają.

Ściskam serdecznie

J. Lelewel.

LIST LXXXII.

Jan do Joachima.

Bern, d. 22 Marca 1846. Hôtel de Musique 229.

Za pomnożenie biblioteczki bardzo pięknie dziękuję, wszakże zdaje mi się, że ta dotąd nie jest jeszcze kompletną, brakuje bowiem o monecie błaznów, a może coś więcéj, o czem sam sądzić niejestem w stanie. Legitimité mam teraz w 3 egzemplarzach. Co do publikat komitetowych, jedynie posiadam tę: „Całoroczne jego trudy od 1831 do 1833,“ (do którego dołączyłem obliczenie i opłacenie jego długu), następnie zaś ulotnie odbierane rozpierzchnąć się musiały. Lecz Cię to bynajmniéj dziwić nie powinno, ani téż ztąd wnosić Ci należy, że ja nie liczę na otrzymanie duplikatów. Słuszna jest z Twéj strony uwaga, że mógłem był przez Gołuchowskiego przesłać Ci moje Compte rendu o osuszeniu błot. Zapewne byłbym to uczynił, gdybym był wiedział że Gołuchowski w tamte strony zawita, lecz właśnie on mnie zapewniał, że tego dopełnić, pomimo największéj swéj chęci, nie może, gdyż się spieszy na jakąś zapowiedzianą prelekcyą filozoficzną do Berlina. Dojdź że tu prawdy w filozofii! Nawijała mi się także ku temu okazya przez Twardowskiego, lecz że szlachcic nie był jeszcze pewny, czy mu środków do przedłużenia podróży wystarczy, musiałem więc od myśli przesłania przez niego odstąpić. Przez pocztę zaś niechcę tego przesyłać, bo by na nieodpowiedni wartości rzeczy koszt naraziło. Broszurę o mostach Adolfa de Beaulieu otrzymałem, złożona została podczas mojéj nieobecności w Bern, niewiedziałem w skutek tego przez kogo. Słusznie bardzo czyni pan Beaulieu, że jedynie ten system popiera, ale nie jest to nic nowego. Podług tego systematu jeszcze przed laty 20 oficer z naszego korpusu

Pancer[1]) projektował był stawić most na Wiśle między Pragą a Warszawą. NB. Wisła ma tam szerokości sążni 260 przeszło.

Do Feliksa pisać będę pojutrze i poślę mu coś grosza, bo przeczuwam, że już pod tę porę amory jego musiały się skończyć. Karteczki wypchnąłem na dniu 21 Lutego, tych zaś których sobie zwrot zastrzegłeś tym razem nieodsyłam, niebędąc pewnym czy ten list, z powodu mogących nastąpić Twoich przenosin, pod podobnie jak dawniéj wystósowanym adresem rąk Twoich dojdzie. To téż wstrzymuje mnie od dłuższego rozszerzania się i skłania do dopomnienia się o adres dokładny. Z niecierpliwością więc oczekuję listu od Ciebie i mam nadzieję, że po dwumiesięcznéj pauzie, jaka pomiędzy nami panowała, będziesz mnie może miał co do powiedzenia.

Pozdrawiam i ściskam jak najserdeczniéj.

Lelewel Jan.

---

[1]) Feliks Pancer ur. się 1798 r. w Sandomirskiem. Po skończeniu uniwersytetu w Krakowie wstąpił w roku 1818 do wojska polskiego, do korpusu inżynierów. Zostawszy oficerem kierował pracami fortyfikacyjnemi około Zamościa. W r. 1827 przeznaczony na profesora budownictwa lądowego i wodnego w szkole aplikacyjnéj wojskowéj, wykładał swój przedmiot z korzyścią dla uczniów, odznaczając się pracowitością i głęboką nauką. W roku 1836 przeszedł do służby cywilnéj, najprzód do komisyi skarbu, a następnie do komisyi spraw wewnętrznych, gdzie był członkiem rady budowniczéj w wydziale przemysłu i wykładał mechanikę budowniczą w kursach tymczasowych, zaprowadzonych przy téjże komisyi. W r. 1838 został mianowany jeneralnym inspektorem dróg i mostów. Podług jego wskazówek i planów stanęły mosty pod Koźminem na Wieprzu, pod Zegrzem i pod Ostrołęką. Najcelniejszem wszakże jego dziełem jest zjazd do Wisły w Warszawie, wykonany w latach od 1844 do 1846, którego część przechodząca nad ulicami dolnéj części

LIST LXXXIII.

Jan do Joachima.

Bern, d. 12 Czerwca 1846. Hôtel de Musique 229.

Bracie! Z powodu żeś mnie był w swoim czasie zawiadomił, iż Twój gospodarz dom opuścił, pisałem był do Ciebie wprost pod Twoim adresem i to jeszcze w końcu miesiąca Lutego, czy téż z początkiem Marca, upominając się zarazem o nadesłanie mi nadal właściwego adresu, albowiem niedowierzałem, żebyś mógł był długo w swem dawnem mieszkaniu pozostać. Od téj pory zbyt długo na Twą odezwę oczekuję i przychodzi mi dziś dopomnieć się o takową, lecz już nie wprost zwyż wspomnionych powodów, gdyż wątpić mi należy czy Cię mój list doszedł, lecz za pośrednictwem Feliksa. Mam do zakomunikowania nadesłane mi przez Wodzińską odpowiedzi na nasze kartki. Niestety są to już ostatnie Antolki wyrazy, o jéj zgonie doniósł mi Adam Łuszczewski, apopleksyą tknięta w Kaliszu umarła. Niechcę tych kartek zaryzykować przesłaniem ich aż dopóki korespondencyi pomiędzy nami nie ustalisz, wówczas zwrócę i zaległe u mnie kartki. Z dalszych okolic nic niemam, i to mnie mocno boli.

Wodzińskich z Drezna przecie niewyrugowano, tylko

---

miasta w długości 74 sążni stanowi pyszny wiadukt wzniesiony ponad też ulice do wysokości 45 stóp, na siedmiu wielkich sklepieniach, z których trzy największe mają po 51 do 52 stóp kw. otworu. Pancer umarł w r. 1851 w Warszawie. — W r. 1830 wydał on broszurę, objaśnioną trzema tablicami, pod tytułem: „Wiadomość o nowym rodzaju mostów żelaznych na wielką otwartość, wynalazku F. Pancera, z zastósowaniem do rzeki Wisły pod Warszawą.“ W téj broszurze to rozwinął Pancer swój pomysł, o którym mówi w liście Jan Lelewel.

się około tego zabierano, na teraz są oni u wód w Karlsbadzie i piękny Tobie ukłon załączyli. Nie wcześniéj do niej pisać zamierzam, aż po otrzymaniu od Ciebie wiadomości. Ja przed paru dniami powróciłem z wód Louèche, [1]) zdaje się że mi pomogły, przesiedziałem w nich tygodni trzy z okładem, dwa zaś poprzednio u wód gurnigielskich,[2]) a tak w ogóle łożyłem na to czasu przeszło 6 tygodni. Powracając bowiem z Louèche obróciłem mój trakt na św. Bernarda, Genewę i Lausannę, aby tam Jundziłłów odwiedzić, których od lat 5, czy 6 niewidziałem. W Louèche napotkałem Brukselczyka, przybyłego tam na kuracyą z siostrą swą, nazwiska jego nieprzypominam sobie dobrze, podobno Bok czy Korn d'origine suisse. Ale mniejsza o to.

Żeś musiał mieć w tych czasach i kłopotów i zgryzot mnóstwo, to ja to aż nadto pojmuję, podobno to zrzódło ich jest niewyczerpane, ale téż i zdrowie i siły Twoje niemało muszą na tem szkodować. Rad będę w tym względzie być przez Cię zaspokojonym, a tymczasem najszczerzej pozdrawiam i ściskam.

Jan.

LIST LXXXIV.

Jan do Joachima.

Bern, d. 5 Sierpnia 1846. Hôtel de Musique 229.

Bracie! Dogadzając żądaniu ks. Napoleona, prince de Montfort, te kilka słów do Ciebie adresuję. Książe

---

[1]) Louèche les bains, albo Leuk, mała wioska w kantonie Wallis, któréj słone termy dochodzą do 40° ciepła, dla tego już od XII wieku przez chorych zwiedzane.

[2]) Gurnigelbad znane miejsce kąpielowe w kantonie berneńskim.

ten jak wiadomo jest synem Hieronima b. króla Westfalskiego, oraz bratem Demidowowéj.[1]) Przedstawia Ci się on jedynie w chęci poznania tak znakomitego jak Ty człowieka, własne to jest jego wyrażenie się. Jam go tu w Bern przed kilku laty był poznał, żałuję zaś mocno tego, żem w tym czasie został pozbawiony korzyści widzenia się z nim, albowiem gdy opuszczał Genewę, nie wypadło mu traktu na Bern obrócić. Ten list więc do Genewy mu wyekspediowałem. Nie sądzę, by ta wizyta mogła być dla Ciebie uciążliwą, gdyż młody ten książe jest obyczaju niezmiernie łatwego i nadto lubi przestawać z przyzwoitą Polonią.

Przy téj sposobności winienem nadmienić, że z okazyi Twych przygód co do mieszkania, a mianowicie wydalenia się z domu Twego gospodarza, wpadłszy w niepewność jak i gdzie do Ciebie adresować, pisałem jednak do Ciebie dwa listy. Pierwszy w miesiącu Lutym, czy téż w początku Marca, wprost à M. L.; drugi zaś niedawnym czasem, lecz już na ręce Feliksa, gdyż niemając na pierwszy od tak dawnego czasu żadnéj odpowiedzi, sądzić mi wypadało, żeś takowego nieodebrał. W każdym z nich upominałem się o adres należyty i choć o kilka słów o samym sobie, o co i teraz prośbę mą ponawiam ściskając serdecznie.

Czybyś mi niemógł przysłać wzoru ozdoby Usque ad finem, jest myśl rycia go na kopertach od zegarków wysełanych do kraju.

Jan Lelewel.

---

[1]) Książę Napoleon Bonaparte, syn Hieronima króla westfalskiego, urodził się 1822, ożenił w r. 1859 z księżniczką włoską Klotyldą. Znany był i późniéj z swych sympatyi dla Polaków. — Siostra jego Matylda, urodzona 1820 r., wyszła w roku 1841 za księcia Anatola Demidowa, bogacza ogromnego, właściciela kopalni uralskich, lecz rozwiodła się późniéj z nim.

LIST LXXXV.

Joachim do Jana.

24 Sierpnia 1846.

Braciszku! po długiem, długiem, długiem bardzo milczeniu prawdziwie niewolę się do pisania. Nie zmartwienia jakie przewłoki są przyczyną, ale ciężkie zatrudnienia, których mi przerywać niepodobna, abym nie zginął.

Pojawił się tu był niedawnym czasem jakiś zegarmistrz z Bern, obdarto było koło niego, wyszedł tylko co ze szpitala i ma ruszać do Niemiec, do swych krewnych. Ze dwie godziny gadał i miło go było słuchać, gdyż wszystko w pięknych widział kolorach. Niemógł się wychwalić szpitalów bruxelskich, bo nic podobnego niewidział i tak królewskiego jedzenia niekosztował, jak w szpitalu. A cóż dopiero gdy opowiadał o mostach, o drogach w Szwajcaryi, a to wszystko, wykrzykiwał, zrobili nam Polacy. Chwalił się po wielekroć, że Cię zna i wiele z Tobą chwil przepędził, dałem mu franka, przyjął dobrze i czuleśmy się rozstali. Uwiadomił mię, żeście rozpoczęli kanał neufchatelski i czynił nadzieję, że się przejedziesz i Belgium odwiedzisz. Oglądałem się na to, aż dowiaduję się, żeś się w blizkości przewietrzał.

Jak wypędzili Van Rasbourgowie babę, której subarendowali dom, tak był przez 5 miesięcy, całą zimę kołkiem zamknięty i ja w nim. Z początkiem maja przeszedł w posesyą Wallona i otwarty został, lecz w miesiąc wyniosł się Wallon, a dom wziął Flamand, czyli Flamandka dobra kobiecina, nie źle jéj idzie. Dla Warszawy dobra wróżba. Byłem pustelnikiem w domu pustym, teraz dla ziomków w Bruxelli zamieszkujących jestem pustelnikiem w otwartym. Wszyscy pozrywali przyjaźń i ścisłe kilkónastoletnie stosunki: Tyszka, Ty-

szkiewicz, Konstanty, etc. Złą wiarą, podstępem, knowaniem, wichrzeniem doszło do tego; dowiesz się o tem dosyć z wywodu słownego komitetu naszego,[1]) który Ci niebawem Zwierkowski w całości prześle. Niezmartwiło mię to wcale, choć czasem oburzało i pozbawiając szacunku dla tych ludzi, wzgardę nieciło. Dziś oni się miotają namiętnie, a ja sobie swobodny moim zatrudnieniom się oddaję. Inne dotknęły mię przygody dolegliwiéj. Z Bobrowiczem skończyłem, znosiłem go do ostatka; ale gorsza że większa daleko druku antrepryza smutny obrot wzięła, to jest druk kilkotomowego dzieła w Poznaniu u Stefańskiego. On w więzieniu, a ona od niego porządniejsza, zaledwie zaczęła się drukarskiemi interesami zajmować, zwarjowała. Drugi tom rękopismu mego tylko co była odebrała,[2]) za niego wypłacić lichego

---

[1]) Doświadczenie, jak i wypadki smutne r. 1846 przekonały Lelewela i jego komitetowych towarzyszów, że ich polityczne działania są zupełnie bezskuteczne, dla tego 11 Lipca, a potem 1 sierpnia 1846 r. rozwiązał się „Komitet narodowy Zjednoczenia" i ogłosił sprawozdanie ze swych czynności, pod tytułem „Wywód słowny, czyli zdanie sprawy z czynności komitetu od 11 Lipca 1843 do 31 Sierpnia 1846 roku." Ponieważ przecież Komitet Zjednoczenia abdykował na rzecz Centralizacyi wersalskiéj, więc wywołał tem w gotowéj zawsze do kłótni emigracyi nowe scyssye, obrzucono Lelewela i jego kolegów błotem i paszkwilami. Lelewelowi były te zajścia tem nieprzyjemniejsze, że na czele jego nieprzyjaciół stanęli ci, z którymi go dotychczas przyjazne i blizkie wiązały stosunki, jak Tyszkiewicz i Młodecki.

[2]) Czytelnikom z listu LXXII. wiadomo, że już w r. 1843 zawarł Lelewel układ z Bobrowiczem o wydawnictwo „Polski wieków średnich." Po zerwaniu z Bobrowiczem podjął się wydawnictwa Walenty Stefański w Poznaniu. Jakoż Lelewel opracował do piewszego tomu 1) Uwagi nad Mateuszem Cholewą. 2) Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem. 3) Cześć bałwochwalcza Słowian i Polski i dwie mniejsze rozprawy. Tom ten wyszedł w końcu r. 1845 z datą roku następnego. Do dru-

grosza niezdążyła, a co się kiedyś stanie przewidzieć niemogę. Nielepsze to na miejscu w Bruxelli z panem Młodeckim stosunki, jest to główny motor powszechnego zerwania. Gorąco pragnę widzieć koniec druku jaki przedsięwziął, aby bądź co bądź z nim na zawsze skończyć: Cały mój teraz rachunek, całe nadzieje na rychłem wykończeniu pracowitego dzieła o Geografii i Geografach wieków średnich, łacińskich, arabskich i żydowskich.[1]) Rzecz wcale nowa, atlas ze 20 kart półarkuszowych, wydawcę chwała Bogu mam. Niewiem co mi to przyniesie, aleć cokolwiek, a potem daléj co innego, póki oczy i myśl służą.

Zmarło się tedy cioci, toć starszą od nas była. Z nią i węzeł licznych rodzin zgasł, niewidzę ktoby dziś to stanowisko zajął. Zmęczyły mię w tych czasach dłuższe

---

giego tomu opracował Lelewel: 1) Związki królów polskich z Niemcami. 2) Upadek Bolesława Śmiałego. 3) Opisanie Polski i sąsiedztwa jéj i dwie mniejsze rozprawki. Manuskrypt tego tomu przyszedł do Poznania właśnie gdy w skutek wydarzeń lutowych r. 1846 Stefański został aresztowany. Wprawdzie jakiś czas żona jego prowadziła daléj interes mężowski i tom drugi Polski wieków średnich poczęła drukować. Lecz niebawem pani Stefańska zachorowała, a Jędrzéj Moraczewski współwłaściciel księgarni i drukarni Kamieńskiego przejął wydawnictwo. Tak druga połowa II. tomu była już drukowaną u Kamieńskiego i wyszedł ten tom w r. 1847. Następne dwa tomy wyszły dopiero w r. 1851 u Żupańskiego,

[1]) Pracując nad Polską wieków średnich, a mianowicie przygotowując do druku „Opisanie Polski i sąsiedztwa jéj w wieku XII.“, zajął się Lelewel bardzo szczegółowo geografami arabskimi, mianowicie Edrisim. Gdy tedy w r. 1846 przerwało się wydawnictwo rzeczy polskich, wpadł na pomysł spożytkowania tych geograficzno-historycznych studjów i gdy zaraz w r. 1847 nadarzył się wydawca w osobie Cansa, Lelewel pogrążył się cały w tych badaniach, z których potem urosła: „Géographie du moyen âge.“

niż kiedy nawiedziny hemoroidalne i jeszcze się przeciągają, może to i lepiéj że nie nagle ustały. Wiek ciśnie braciszku i coraz gorzéj koło mnie. Miałem w tych czasach rosyjskich wizyt cokolwiek, wielce przyjaznych, czułych nawet. Biedacy to, najlepszych chęci, nieudolni, zrezygnowani na okropne wypadki. Oh! gdyby szlachta nasza zdrowy rozsądek miała, mogła by się ratować. Mówię, przekładam, grożę, niechcą rozumieć, głupstwa robią. Alboż im Bóg oczy otworzy.

Czy miewasz jakie wiadomości od Szulca z Egiptu? Ponieważ się wstydzisz do mnie adresować, a może wątpisz o adresie Van Rasbourga dziś opodal mieszkającego, to adresuj à M. B. Drouart Doyen négociant place Vieille halle au blé. Mieszka on prawie na przeciwko mnie, a odebrawszy w ten moment odniesie. Wyglądając obiecanéj komunikacyi ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST LXXXVI.

Joachim do Jana.

Październik 1846.

Prawdziwie nierozumiem braciszku, co wyrabiasz. Takeś naglił zapowiadając, że masz coś komunikować, ja się zdobyłem na zgłoszenie się, a tyś się kapturnemi losami pokrył. Z księciem Montfort stósownie do Twego życzenia zabrana znajomość. Zrazu się zrywało winą portiera dobrze mi znanego, bałamucił mię i niecierpliwił, rzuciłem bilet i odszedłem. Po takich biletowych wizytach nazajutrz przyszedł sam. Wzajemne wizyty wyznam z méj strony wymuszone, bo trudno mi się od mych zatrudnień odrywać. Jego tedy częstsze i zwykle dłuższa po-

gadanka u mnie. Poznałem i biedną Demidowową, ona zjechała do Paryża i do klasztoru się przeniosła, a on do Londynu. Dziś znowu jest nadzieja w Bruxelli i niedręczymy się. Stręczę mu znajomość Worcella. Republikanizuje on i Ludwik, pociesznie to by było, gdybym ich republikanizm mym podpisem poświadczył kiedy.

Co tam Twoje Szwajcary wyrabiają, przodkują, dają dobry przykład, a w Portugalii pociecha. Ów Saldanha w rozmowach ze mną przed 15 laty zawołany republikanin.[1]) Wywołuję co stary Lafayette powtarzał, zdaje mi się z Portugalii wygnieździ się i pocznie respubliki objawienie. Może tę zabawkę ujrzemy. Masz tedy list polityczny niespodzianie. Felix w Gand na kaligrafa i umizgi się przeniósł, może też targu dobije z jaką posażną Flandrą i uczci ją herbowym zaszczytem. Pieczątkę jego Flamandy admirują, mianowicie szlachecką koronę, wiedzą że kuzyn księżnéj de Ligne.

Dzięki za egzemplarze kanału, które mi Kaszic dostawił. Był też tu przez niejaki czas jenerał Suchorzewski. Widywaliśmy się, republikanizuje i on z Chłędowską.

Ściskam serdecznie.

Lelewel.

---

[1]) W Portugalii wybuchło w r. 1846 powstanie demokratyczno-republikańskie, które obrało sobie Oporto za środkowy punkt działania, a na którego czele stanęli Sa de Bandeira, Passaos Banfina i hrabia Antas. Powstanie to stłumił książe Saldanha Oliviera e Daun, naczelnik stronnictwa liberalnego we wojnie przeciw Don Miguelowi.

LIST LXXXVII.

Jan do Joachima.

Bern, 5 Listopada 1846, Hôtel de Musique Nr. 229.

Dłużny jestem z odpowiedzią na Twoje dwa listy. Powielekroć razy chciałem Ci odpisać, lecz koleje przez jakie mi przechodzić przyszło, a nadewszystko ciągle powtarzające się wybiegania w pole, wylęgłe ze zmian tu zaszłych, niedozwoliły tego dopełnić. W téj chwili nawet, kiedym odebrał Twój trzeci list, podobna sprzeczność mię spotkała i nową tego rodzaju mam teraz przed oczami, przeto by o ile można wszystkiemu dogodzić, ograniczam sie teraz na przesłaniu Ci reklamowanych kartek, niemniéj liściku, w kórym to sądziłeś że były sekreta, a w końcu i kopią ostatniego, jaki w tym czasie odebrałem od M. Pisać doń będę niebawem, może też zechcesz od siebie co przyłączyć? Oczekuję więc, chciwy zarazem otrzymać pomyślniejszą wiadomość co do stanu Twego zdrowia, aniżeli były te, które mnie ciągle dochodziły.

Kopia. Kochany bracie! Jakże dawno od Ciebie nikt z familii niemiał żadnéj wiadomości, bardzo nas niepokoisz, bo kiedy jedno co się dowie, zaraz udziela reszcie rodziny. Jakiéj radości doznajemy, kiedy się dowiemy, żeście przy łasce Boga zdrowi. Byłam na 11 Września u solenizanta, ale były obchodzone u siostry N.[1]), bo w domu niemógł pozostać, gdyżby za wiele osób miał, a ani miejsca do przyjęcia, i ten rok tak nieurodzajny, że na taki wydatek nie można się narażać i lepiéj uniknąć go. Wszyscy są zdrowi, tylko jedna Józefina

---

[1]) Mowa o imieninach Prota Lelewela obchodzonych w domu siostry, pani Marcelliny Nosarzewskiéj.

jest ciągle narzekająca i mizerna. Tadziuś jest dobrze, tylko go polowanie za wiele męczy, a słuchać nie chce, żeby to skutków złych nie miało.

Co rok się wybieram do Ciebie, ale zawsze na wiosnę jestem słaba, dopiero ciepło mnie uzdrawia. Nietracę nadziei, jeżeli Bóg udzieli mi sił i będę mogła się przedostać, to się wybiorę. Jakże bym rada była uściskać Cię, widzieć się z Tobą kochany bracie. Aleksander bardzo dawno niepisał tu do swéj familii, może Ty dla tego zapomniałeś o mnie i Tyś się także popsuł. Żegnam Cię najdroższy bracie, udziel i starszemu serdecznych uścisków i pozdrowienia od całéj rodziny.

Siostra Marya Majewska.

LIST LXXXVIII.

Jan do Joachima.

Bern, d. 19 Stycznia 1847. Hôtel de Musique Nr. 229.

Bracie! Wkrótce po otrzymaniu na dniu 25 Oktobra listu od Majewskiéj pospieszyłem był z moim, wprawdzie bardzo kusym, adresując go do D. D., a to jedynie końcem przesłania Ci kartek tak zaległych jako i reklamowanych, nie mniéj kopii listu od M., przyczem domagałem się o kilka słów z Twéj strony, by je dołączyć do moich. Nieotrzymawszy dotąd takowych, lecz w zamian wiadomość od Felixa, iż czekasz na moją odezwę, występuję więc z tym nieco obszerniejszym listem. Nie mogę wszakże przypuścić, aby Ci ów kusy nie był doręczony. Żem był w swoim czasie chociaż i taki wyprawił — dobrze się stało, albowiem tutejszy nowy stan rzeczy tyle mi przysporzył zatrudnień, a mia-

nowicie lataniny nieustannéj, jaka trwała aż pod koniec r. z., że byłem zmuszony wszelką korespondencyą aż do téj pory zawiesić. Tak dalece, że i do Koci i do Adama,[1]) który mi był o śmierci cioci zwiastował, niewcześniéj też byłem w stanie odpisać. NB. do Koci wypaliłem komplement, przez który dałem jéj uczuć, iż w jéj osobie widzimy tę, która zajmie stanowisko po nieboszce. Masz tedy z niéj kompana. Sam nie możesz go zajmować jak tylko moralnie, ona z takowego będzie się wywięzywać czynnie. Zobowiązałem ją też, by mi udzieliła objaśnień, coby się stać mogło z kartkami przesłanemi na jéj ręce do P., a na naleganie też mego korespondenta do M. kilka słów wyprawiłem, i to zaraz po odebraniu listu od Felixa. Skoro tylko żądane objaśnienia otrzymam, nieomieszkam Ci ich zakomunikować, a tymczasem przystępując do gadaniny, dawnym zwyczajem ponawiam najprzód moje najszczersze życzenia przy rozpoczętym już nowym roku.

Zapewnie Ci wiadomo, że wedle nowego stanu rzeczy [2]) niema tu już departamentów, w których po kilku członków sterowało pod prezydencyą prezesa, jak na przykład w naszym siedmiu, lecz natomiast zaprowadzono dyrekcye, każda pod sterem jednego dyrektora (système ministeriel w republice radykalnéj). W miejsce więc siedmiu mam teraz jednego, a raczéj już drugiego dy-

---

[1]) Zmarła „ciocia" jost to pani Antonina Netrebska, z domu Cieciszowska. — „Kocia," to pani wyjewodzina Wodzińska, z domu Łuszczewska. — „Adam," jéj brat, poseł Łuszczewski.

[2]) Szwajcarya przechodziła wówczas bardzo ważne przesilenie. Jest to chwila utworzenia się tak zwanego „Sonderbundu," który pragnął osłabić zupełnie federacyą i samodzielność kantonów jeszcze podnieść Jak wiadomo Sonderbund został zwyciężony i węzeł związkowy, łączący kantony szwajcarskie, wzmocniony.

rektora, nieliczą̨c w to tymczasowego. Pierwszy mi się spalił żywcem przy zgorzeniu oberzy, w któréj był w czasie swego objazdu zanocował. Mnie od podzielenia z nim podobnego losu uwolniła była słabość. Teraźniejszy nazywa się Stokmar, znany on jest K. Zaleskiemu i wielu innéj Polonii z Besançon, bardzo on zdaje się być dla mnie przychylny, wszakże bynajmniéj z tego zgadnąć niemogę, co mnie czeka przy mającéj się wkrótce zaoperować nowéj po dyrekcyach organizacyi. Gdyby to przynajmniéj byli zrobili moim dyrektorem owego zegarmistrza, z którym to miałeś cierpliwość dwie godzin pogadać, możebym nie miał powodu do nadmienienia o tem, lecz na nieszczęście jest inaczéj, bo nawet wątpię żeby on był zegarmistrzem, albowiem tu tego fachu ludzie dalecy są od biedy i wędrować nie mają potrzeby. Prosty ouvrîer może tu zarobić do 5 fr. dziennie. O ile on Ci też naplótł, o tyleż nałgał, a mianowicie o kanałach i renomie. Wszakże w liczbie tych łgarstw jego było jedno odgadujące moje życzenia odwiedzenia Cię, lecz bynajmniéj nie zamiar, bom w tym roku niebył w stanie nawet go sobie uroić, najwięcéj com był mógł uczynić, to jest skorzystać z ostatnich chwil dogorywającego rządu, by pod ten czas swe zdrowie w Twéj bliskości podreperować. Przypuszczają, że przy nowo zaprowadzonym porządku rzeczy, co do mnie statu quo pozostanie. Będzie wielka kwestya, czyli znajdę podobną łatwość otrzymywania urlopu, jak to dawniéj bywało? Wszakże na chęci doprowadzenia mych życzeń do skutku zbywać niebędzie; lecz czego najwięcéj się obawiam, to tego, żeby skutki z przodkowania przez Szwajcarów niestanęły mi na przeszkodzie. Oj braciszku! wierzaj mi, że oni sobie źle ścielą, a gorzéj jeszcze sprawie ogólnéj. Przyzwoicież to jest, aby wolny republikanin nie słowa i przekonania, lecz odgróżek i miecza dla dogodzenia swym własnym potrzebom tak sze-

roce używał. Ale ludzie są ludźmi i być nimi nieprzestaną, masz tego ohydny przykład na swéj bruxelskiéj Polonii. Podobno, żem miał racyą nie mieć do niéj wielkiéj inklinacyi, ale zostawmy ich sobie.

Nieprzypominam sobie, czym Ci mówił, że mnie do wód w tym roku wypędziła była róża, na którą ciężko chorowałem. Wbrew zatem mojemu przekonaniu przebywać musiałem po 6 godzin na dzień w wodzie ciepłéj, lecz podobno z tego nie wiele było korzyści, gdyż wkrótce po tem zachorowałem był mocno na febrę. Bogu dzięki od téj pory cztery miesiące mija, jak mi zdrowie dopisuje.

Jeźlim może nie podziękował dotąd za przysłanie mi gipsów i Twych publikat, dopełniam to teraz z oznajmieniem Ci, żem wszystko wedle zapowiedzianego Ci planu mojego od dawna w mym salonie urządził, z tą różnicą, że gips, to cenne dla artysty dzieło, dostał się nad kanapę pod portreciki rodziców, a to z powodu właściwszego światła. Zaś nad biblioteczką starannie oprawną, oraz zatytułowaną: „Zbiór wydań Joachima Lelewela począwszy od r. 1831,“ wznosi się jego portret sztychowany, wyjęty z Pologne illustrée. Pod nim wiszą tablice monety polskiéj ukolorowane i w ramki oprawne. Nad portretem zawieszony jest obraz grobowców królów polskich, uwieńczony laurem zielonym, z po nad tego po bokach spadają dwa końce szaty, alias pasy koloru czerwonego, na jednym z nich odbija się orzeł biały formy Jagielońskiéj, na drugiéj zaś pogoń. Co się tyczy podstawy tak utworzonéj kolumny, a na któréj biblioteczka na zielonem suknie spoczywa, ta przedstawia drewniany antyczek, własnemi memi rękami w czasie méj słabości zbudowany. Główną jego ozdobą są dwie framużki, a w nich figurują Arlekin i Pierrot na znak, że mi do tego zbioru brakuje dziełka o monetach błaznów (monnaies des fous). Ależ co to za

fatalitas do Twoich wydawców się przywiązala? Potrzebaż aby oni z koleji waryowali, [1]) a Ty żebyś przez to musiał straty ponosić. Może wreszcie napięty podobnéj koleji nieulegnie, i może téż aby raz natrafisz w nim na takiego, co ci nieda powodu ani do strapienia, ani téż do uszczerbku z Twéj strony: tego życzę z całego serca.

Żeś był z Montforta niezupełnie niekontent, cieszy mnie to niemało. Cóż to zmusiło Demidowową by się do klasztoru udała? Tenże sam portier, który był z początku biletowe wizyty od Montforta odbierał i z swéj strony mu Twoje zanosił, jednocześnie pozbawił był téż i Gołuchowskich sposobności widzenia Cię. Oboje musieli się ode drzwi zwrócić, następnie oparli się tutaj, on sam zachorował był i z tego tytułu przesiedzieli tu więcéj dwóch tygodni.

Czy niewiesz przypadkiem, gdzie się podziewa ten bałamut Korzeniowski? Wystaw sobie, znowu mi był swój zegarek do reperacyi nadesłał, i to jeszcze w miesiącu Lutym. Odzywałem się do niego w parę miesięcy potem, skoro tylko zegarek został wyreperowany, lecz ani słowa od niego dotąd niemogę się doczekać, a z tym jego klejnotem tylko mi kłopot. Szulc do mnie pisał pod datą 25 Lipca, jest on ciągle w Kairze, dokąd przybywszy po swéj katastrofie w Acre i wyjściu z lazaretu bejrutskiego, zaraz żądał posłuchania u Ibrahima. Gdy mu tego odmówiono, natychmiast służbę porzucił. Służże tu wiernie tym lub owym bisurmanom! Wszędzie się oni ustroić umieją. Feliks przyznał mi się jeszcze w miesiącu Maju, że mu się romanse nieudają, i że mu podobno trzeba zostać starym kawalerem. Jakże późno się z sobą obliczył. Teraz narzeka on na swą kuzynkę

---

[1]) Odnoszą się te słowa do Straszewicza i pani Stefańskiéj.

księżną de Ligne, do któréj go jego kuzyn książę Jabłonowski zarekomendował, że mu ona na dwa już jego listy nie raczyła nawet odpowiedzieć. Na pokonsolowanie poślę mu w tych dniach 50 franków. Co się tyczy medalu, dotąd nań amatora nie znalazłem, a z moim jedynym podpisem niewarto się zgłaszać. Kleczyńskiemu liścik przesłałem bez zwłoki, już on się z Lausanne wyniósł podobno do Morge. U Jundziłłów spotkałem jego połowicę, niepocieszna. NB. Jundziłł trzymał im dziecko do chrztu.

Przed niejakim czasem pojawili się tu byli Rymarkiewicz i Gregorowicz, przybywali od swego mistrza Towiańskiego z nad jeziora Zürich, gdzie jak mówili, wiele Polonii obu płci znaleźli. Nie zdaje mi się by byli ze mnie kontenci, albowiem odpowiedziałem im na to, że zapewnie A. G. spotkać tam musieli. Ale po co to Suchorzewskiemu republikanizować z Chłędowską? jakby ku temu usposobieniu jego połowicy nie wystarczyło?

Przychylnym Tobie, a mnie znajomym Belgom piękne ukłony zasyłam, ściskając i pozdrawiając Cię serdecznie. Z upragnieniem Twych wyrazów oczekuję

Jan.

LIST LXXXIX.

Joachim do Jana.

12 Lutego 1847.

Od kilku dni braciszku pracuję nad wyładowaniem niniejszego do Ciebie. Korzystając z przerwy w méj robocie spędziłem cokolwiek zaległych listów w różne strony i ostatecznie do niniejszego się wziąłem, który niejakiegokolwiek wymagał przygotowania, wyczytałem

i pokopiowałem słowa nieboszczki. Zatrzymawszy sobie kupon do mnie stósowany, zwracam Ci twój. List z 6 Października przywiózł Zabłocki, przesyłam Ci kopią, bo puszczać w podróż oryginał przyczyniało by Ci kłopotu i roztargnienia przy rzadkich naszych komunikacyach. Załączam dość dużą kartkę do dalszego przesłania, będą mieli co czytać. Nie powtarzam co w niej nagryzmoliłem, odczytasz sobie.

Chociaż twierdzisz, że Szwajcar zegarmistrz nałgał, z tem wszystkiem tak on to bez pretensyi dobrodusznie opowiadał, tak pochwały i uwielbienia szpitalu brukselskiego z którego był wyszedł, a którego urządzenie trocha znowu może eksagerował, jak i swą z Tobą znajomość. Wieleż to jednak jest ludzi na świecie, co się z nami znają, a my dobrze o tem niewiemy. Co do kanału, zdaje mi się, żeś mi sam kiedyś napomknął, że zaczynają. Szwajcary się gubią twierdzisz, gubią się i Francuzy, Niemcy i nasi. Bo skoro komplet trzech daje obskurantom otuchę, aby połknąć Europę, to niebezpieczeństwo jest wszędzie. Może tam będziesz strzelał na Austryaków i Moskali. Czy tylko macie tam strzelne łachmany, które prochem bawełnianym zowią. Nasz chemik Kopczyński téj amunicyi Szwajcarom dostarczy, mam na stole jego próby. Jak widzę niezbyt jesteś w dziennikach zatopiony. A to P e l o u z e zdając raport z doświadczeń artyleryjskich, powiedział: „Kilka ryz papieru, kilka godzin czasu, przyzwoita niezbyt wielka doza kwasu saletrowego, dostarczy amunicyi na dni kilka armii stutysięcznéj.“ Nie czytasz też i wesołych dzienników, dowiedziałbyś się z nich, że Demidowowa biedna z klasztoru wyszła i jest p r i m a d o n n a w wesołym Paryża świecie. Udała się wprost do papy Mikołaja, a ten jako głowa kościoła dał rozwód, nakazawszy Demidowowi rocznie wypłacać żonie 200,000 fr., zwrócić milion za klejnoty i nigdy się nieznajdować tam, gdzie

bawi Jejmość. A czy się kto tam nieśmieje z powodu twego przystrojenia ścian, o jakiem mi piszesz, ową biblioteczką. Masz tam pod ręką w Zürich (o czem pewnie niewiesz) H. F. Handschuha, tłomacza niemieckiego mej Histoire de Pologne. Tłomaczenie to pięknie drukowane z atlasem, kupiłem je sobie, kosztuje tu 16 franków; kompletuję tę niemiecką część, którą Ci posłałem. Kiedy Ci tyle idzie o monety błazeńskie, przeznaczam dla Ciebie egzemplarz, który odłożyłem dla biblioteki londyńskiéj, british museum, a przesłanie opóźniłem, z innemi kiedyś otrzymasz.

Feliksowi rzeczywiście teraz z Flondrami dobrze, ma żołdu 45 franków, a mniej płaci za mieszkanie i smaczną strawę. Co tedy ma swego i z lekkiéj pracy, to na stroiki i umizgi wyda, ale prawdziwie plugawy, że niemyśli aby choć kilka franków kredytorom swym przesłać.

Z czegóż Szulc w Kairze żyje, czy wróci do Europy? Kleczyński wyniósł się z Lauzanny bo został drukarzem w Nejon, to tam gdzieś blizko, i dotąd musi być tam, boby to za rychły był koniec drukarni jego.

Z bruxelskich anegdot, wstręt ma pióro opisywać brudy i deprewacyą, dopóki głośno na jaw niewyjdzie! Nadmienię Ci tylko o przygodzie Konstantego Zaliwskiego. Jak zwykle dla zabawy długów niepłaci. Przyciśniony procesem o dług 400 frankowy, stronił przed prise de corps, ale się zdarzyło, iż chyłkiem z kawiarni i gry wychodzącego huissier i policiant za kołnierz chwycili, do gotowéj karetki zaprosili. Skwierki. Każe się wozić do prezesa trybunału, który mu życzy aby się z wierzycielem ułożył; do wierzyciela, który odsyła go do swego adwokata; do adwokata, który prawnie objaśnia, że niezostaje tylko i sumę i koszta prawne niezwłocznie wypłacić. W ciągłych lamentacyach na niedostatek, i jak nieszczęśliwa Polska w jego osobie prześladowana, prosi aby mógł być zawieziony do bankiera Mes-

selin, który może mu potrzebną pokredytuję sumę. Powiózł go tam huissier. Biedny Konstanty, zawsze w asystencyi dwóch urzędników, wyciąga z kieszeni mandat a vue na 3700 fr., które mu Messelin wypłaca. Śmiech obecnych, a Konstanty skwierczy, wiele się należy? 400, kosztów prawnych 750 i za karetkę czyli objazdówkę. „Bierzcie! bierzcie! brigands, voleurs! etc.“ Biorą, śmieją się, Konstanty do domu pieszo wraca. Nazajutrz całe rano wyszedł użyć świata. Gospodyni izby oporządza i postrzega w kącie brudną nie w miejscu koszulę, chce ją przenieść, aż tu sypią się bankocetle. Przestraszona oblicza i znajduje 2900 fr. Nazajutrz gospodyni wsiada na niego: masz, a za tyle miesięcy niezapłaciłeś! To nie moje, to święty depozyt, więzienie by mię czekało, gdybym ruszył. Ale ona naciska. „No masz, masz, bierz, z narażeniem siebie naruszam depozytu, płacę Ci. Wnet wchodzi Gordaszewski upominając się o sto pożyczonych od bardzo dawna, gdyż wie, że od Messelina wziął swe pieniądze. Nie wypłacił. Oh żebyż tylko na takich kończyło się facecyach. Dość tego na teraz.

Ściskam serdecznie.
Lelewel.

LIST XC.

Joachim do Xawerego Siekierskiego, inżyniera w Bern.[1])

Bruxella, 6 Maja 1847.

Szanowny Ziomku.

Wprawdzie nic złego niewypadło z tego, żeście zamiast wprost do mnie, strzelali to do Jastrzębskiego to

---

[1]) Jan Lelewel umarł 9 Kwietnia r. w Bern. Z tego

do Nakwaskiego, ale zdarzyć się mogło, nie z powodu tego ptaszka co się wraził, znany on niedopiero, ale z opóźnienia. A gdyby Jastrzębski był w podróży wielotygodniowéj, co mu się zdarza, co za opóźnienie, ale zawsze byśmy się znaleźli! A ja niewiadomy ani Waszych tytułów, ani adresów, ani pobytu. Zawszem sądził, że Kruszyński w Lausannie i dotąd mi się marzy, że tylko tymczasowie w żałobnem Bern. Rozważywszy przez dzień wczorajszy inwentarz, spieszę z mem życzeniem i opinią.

Życzyłbym mieć z Nr. 3. 7. 8. 12. 33—41.

Z książek Nr. 36 — b. e. h. dajcie do bibliotek miejskiéj po jednym egzemplarzu: Histoire de Pologne, Etudes numismatiques, Antiquité de Pologne, Réapparition i Courone de Pologne. Reszta Nr. 35. b—h może na miejscu pozostać, zróbcie co chcecie. Z całości od Nr. 1 do 35 niewiem co brakować, mogą zostać przysłane tu do składu, jakie mam bądź z własnych, bądź z ofiar dla bibliotek przyszłéj Polski.

Bielizna i garderoba sprzedaniem bodajby niewiele przyniosła, lepiejby może użytą była na potrzebnych. U nas tu dosyć takich przypadków i u Was pewnie się wydarzają. Wreszcie róbcie z tem, co się Wam najlepiéj zdawać będzie. Zawsze wypadnie przesłać coś do Bruxelli i transport opłacić. Trocha mniéj, trocha więcéj, w miarę ładunku. Jeźli więc z owéj bielizny i garderoby wartoby co było przesłania, to można by było wraz z Nr. 12 do ładunku przyłożyć, a co tu dojdzie, będzie pożytecznie użyte. O tem wszystkiem lepiéj możecie sami zadecydować. Czy warto przedaży, czy warto transportowéj opłaty etc., wymiarkujecie naocznem oce-

---

powodu jest pisany powyższy list do Xawerego Siekierskiego, który był wykonawcą woli zmarłego. Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w późniéj pomieszczonym liście Joachima do Prota z 13 Maja 1847 roku.

nieniem. Co do instrumentów, Nr. 5. niech u Was zostanie. Który mieć pragniesz Szanowny Ziomku, weź sobie niemyśląc o opłacie, a jeźliś koniecznie chciał co kompensować, przyłoż to do monumentu. O to jest wszystko, co pokrótce nadmieniam, jak mi się zdaje i czego sobie życzę. Biegły handlarz Siekierski najtrafniéj osądzi, jak postąpić.

Czy kiedy Szanowny Ziomku nie zajrzysz tu do Bruxelli? Dwarazyśmy się widzieli, zacóżbym niemiał Cię w méj pustelniczéj infirmeryi po trzeci raz uściskać?

Sądziłem, że na objaśnienia i instrukcye téj kartki papieru niestanie, a to wszystko się w niewielu liniach zamknęło. Skłopocona ma głowa krótko się tłomaczy, ledwie nie ledwie na niewiele stron zdobyć się może. Wzajemnem mię sercu polecając przesyłam uprzejme życzliwości, pozdrowienie i służby.

Lelewel.

Ale, ale, owe familijne korespondencye, opieczętowane jako vieux papier, proszę w ładunek załączyć.



KORESPONDENCYA

JOACHIMA

Z BRATEM

PROTEM LELEWELEM

W R. 1808 I OD ROKU 1841 DO 1861.

LIST XCI.

Prot[1]) do Joachima.

18 Czerwca 1808.

Względem Twoich manuskryptów jeszcze nic nie

---

[1]) Prot Lelewel, młodszy brat Joachima, urodził się w r. 1790 w Warszawie, nauki pobierał razem z starszym bratem w collegium nobilium księży Pijarów. Po ogłoszeniu księztwa Warszawskiego pracował w biurze ministra spraw wewnętrznych, Łuszczewskiego. Z téj właśnie epoki pochodzą powyższe listy. W r. 1809 wstąpił do trzeciego pułku piechoty i odbył kampanie w r. 1809, 1812 i 1813, w końcu przy boku jenerała Henryka Dąbrowskiego. W odwrocie z Moskwy uzyskał przy przejściu Berezyny krzyż złoty virtuti militari, a w bitwie pod Lipskiem order legii honorowéj. Po opuszczeniu służby wojskowéj osiadł na wsi w odziedziczonym po ojcu majątku Woli Cygowskiéj w Stanisławowskiem. W r. 1825 posłował na sejm z powiatu węgrowskiego. Na wsi zebrał znakomitą bibliotekę i troskliwie, jako cenne relikwie, przechował wszystkie rękopisma brata Joachima, jak i całą korespondencyą. W roku ubiegłym ogłosił w Styczniowym i Lutowym zeszycie Biblioteki Warszawskiéj: „Wspomnienia moje o działaniach wojennych korpusu pod dowództwem generała Jana Heuryka Dąbrowskiego w r. 1813.“ Wspomnienia te napisał był dopiero w roku 1877 z powodu dzieła, w którem nieuczczono dostatecznie pamięci wielkiego wodza i patryoty, jakim był generał Henryk Dąbrowski.

Prot i Joachim Lelewelowie pozostawali z sobą od najpierwszéj młodości w żywéj korespondencyi. Ogłoszony w roku

zaszło. [1]) Namówiłem Bentkowskiego i podał drugie pismo do ministra spraw wewnętrznych, prosząc albo o pozwolenie druku, albo o zwrot manuskryptów. Nic niewiem teraz co się dzieje i choćbym chciał to nic nie poradzę. Trzeba czekać rezolucyi, którą wyda pan minister na ostatnią notę. Spodziewam się jéj za trzy dni najdaléj, gdyż takim trybem idzie w biurze podług nu-

---

ubiegłym Iszy tom listów Lelewela zawiera w bardzo znacznéj części listy do Prota pisane. Tam téż powinny były zostać wydrukowane i te 4 listy z r. 1808, które tutaj dopiero zamieszczamy. List 57, 63 i 64 w tomie I. odnoszą się do téjże saméj sprawy druku rozprawy Lelewela o Bohuszu, o jakiéj i w niniejszych listach mowa. Odsyłamy tamdotąd naszych czytelników.

I po wyjściu Joachima z kraju nie przerwała się ta korespondencya, ale zbiór listów od r. 1833 do r. 1841 zaginął. Dla tego w niniejszym zbiorze podajemy tylko korespondencyą od r. 1841 zacząwszy aż do śmierci Joachima.

[1]) Ksiądz Ksawery Bohusz wydał w roku 1806 w Warszawie rozprawę: „O początkach narodu i języka litewskiego," w któréj wywiódł Litwinów od Herulów. Praca ta, napisana bez żadnéj znajomości krytyki historycznéj, spowodowała młodego Lelewela do wystąpienia. W r. 1808 wydał we Wilnie: „Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami, a jednocześnie przygotował ostrą krytykę na Bohusza, a razem i na Schloezera z powodu jego dzieła o Nestorze. Rozprawy te przesłał do Warszawy bratu Protowi, aby wyjednał dla nich w cenzurze, należącéj do wydziału ministra spraw wewnętrznych, przy którym pracował Prot, pozwolenie drukowania. Spodziewał się szybko pomyślnéj rezolucyi zwłaszcza, że sprawa zależała od ministra Łuszczewskiego i Jana Cieciszowskiego, obydwóch powinowatych Lelewelów. Przecież względy na szanowanego powszechnie Bohusza, którego „herulskie marzenia" było ostro skrytykowane, sprawiły, że cenzura stawiała trudności i dopiero w roku 1809, gdy Joachim Lelewel już był w Krzemieńcu, wyszła w Warszawie: „Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich i uwagi nad rozprawą ks. Bohusza o początkach narodu i języka litewskiego."

merów. Wierz mi, iż radbym jaknajprędzéj i najlepiéj, ale niewiem sposobu. Mówiłem dawniéj panu ministrowi (Łuszczewskiemu); on odpowiedział, iż trzeba czekać pana Jana (Cieciszowskiego), który niewiem kiedy przyjedzie. Bądź spokojny, spodziewam się, a właściwie pewny jestem, że drukować pozwolą.

LIST XCII.

Prot do Joachima.

10 Grudnia 1808.

Niepotrzebuję Ci już nic donosić o Twych dziełkach. Pan Jan Ci dość obszernie napisał, dodaję tylko to, co mi pan Jan mówił, a czego w swym liście nie napisał: „Już to gdyby całe pismo było tak napisane, jak koniec jego, byłoby uszło, ale że zawsze i najniewinniejsza krytyka może mu zrobić nieprzyjaciół.“

LIST XCIII.

Jan Cieciszowski do Joachima.

Mój Panie Joachimie Dobrodzieju! Dwa Twoje dziełka dane do druku na ręce Bentkowskiego, przyszły do biura pod cenzurę, oddał mi je Łuszczewski i zlecił przeczytać. Z tym większym interesem je czytałem, że Twoje. Śliczna jest rozprawa Twoja o Kadłubku, postrzeżenia prawdziwe, szczęśliwe i nader interesujące dla Polaka. Drugie dziełko są uwagi nad dziełkiem Bohusza.

Niebędąc uczonym jak Ty, kochany mój Panie Joachimie, co do rzeczy nieśmiałbym Ci żadnych uczynić uwag, tylko co do stylu. Tandem to Twoje dziełko jest krytyką. Krytyka jeżeli ma być użyteczna, powinna koniecznie na sobie nosić to piętno grzeczności, ten styl ujmujący, żeby nawet ten, którego się krytykuje, obrażonym niebył. Inaczéj stanie się zupełnie nieużyteczną, robi nieprzyjaciela krytykującemu w autorze, robi nieprzyjaciół w tych wszystkich, którzy pierwéj z upodobaniem dzieło skrytykowane czytali. Nakoniec u bezstronnych nie czyni wrażenia, bo się uprzedzają, że jakiś rodzaj namiętności prowadził pióro piszącego. Mój kochany Panie Joachimie wierz mi, gdybym Cię mniéj kochał, nieśmiałbym Ci tych uwag robić, ale mi chodzi o to, żebyś sobie niepotrzebnie nieprzyjaciół nienarobił. Daruj mojéj szczerości, a wierz, że mnie los Twój równie jak własny interesuje. Vale et me ama.

LIST XCIV.

Joachim do Jana Cieciszowskiego.

1808.

Odebrałem list i uwagi WP. względem krytyki mojéj Bohusza, winienem za tę przyjacielskość i przychylność zanieść Mu winne dzięki, ale dozwolisz WP. wzajemnie i mnie wynurzyć zdanie swoje. Byłbym bowiem zaspokojony, gdyby cenzura mi powiedziała, że pisemka tego dla téj lub owéj przyczyny drukować się niegodzi; gdy tego atoli niemoże zdaje mi się powiedzieć, gdyż ani to przeciw rządowi, ani przeciw religii jest pisane, ani téż tak satyrycznie ani uszczypliwie godną osobę się wysta-

wia, czyli słowem zda mi się nic niema przeciw obyczajom nawet. Krytyka powinna nosić piętno grzeczności, to prawda, lecz na to mi się godzi prywatnie między nami powiedzieć, że dzieło to noszące na sobie pyszną dziejopiszącéj rozprawy cechę, jest pisane tak, jak przed kilkuset laty pisywano. Niechcę się chlubić z wiadomości jakich nabyć mogłem, ale oddany dotąd jedynie krytyce dziejopisarskiej z dzieł francuzkich, angielskich, a nadewszystko w tem przodkujących niemieckich, starałem się poznać bezstronność i prawą krytykę. Nieposunąłem jéj do skeptycyzmu, ale staram się ważyć rzeczy i wydobywać nie domysły, lub z pewnych rzeczy równie pewne wnioski, ale prawdę jedyną, jaka być może. Jedynie temu oddany, być może, że w pracach moich temu nie odpowiem, łatwiej jednak tego dokonać w krytyce. Rozprawa zaś Bohusza jest zupełnie krytyki pozbawiona, ledwie niepowiem nie warta oka dziejopisa. Tego jednak w krytyce dla opinii wyrazić mi się nie godziło, ale wyznać muszę, że i te pochwały którem ułożył nadto mnie kosztowały, bom do nich przymuszać się musiał i z wielką pracą ostrych żartów unikałem. Według tedy mego przekonania nadto grzeczny względem Bohusza jestem.

Widziałem się zaś obowiązany pisać te Uwagi dla tego, iż wiem, że większa część rodaków więcéj za Bohuszem będzie, niż za mną. Chciałem tedy w uwagach moich słabość krytyki Bohusza wytknąć, i to za koniecznie potrzebne uważałem. Wiem bardzo dobrze, że i na moich Litwinów gotuje się surowa, a może i szyderska krytyka, wiem to bardzo dobrze, czekają tylko tych uwag przeciw Bohuszowi. Jakakolwiek ona będzie, bynajmniéj mnie nieobrazi, ani jaką nieprzyjaźń zrobi, będę owszem kontent jeźli będzie sprawiedliwa, poznam bowiem, że prace moje z uwagą czytają. W literaturze grzeczności nie znają. Bohusz polszczyznę weterana Kopczyńskiego w Dodatku do ustnéj i piśmiennéj

mowy[1]) dosyć wyszydził, a dla tego słyszałem żyje z nim w przyjaźni i Kopczyński w gazetach na to mu odpisał. Szczęśliwe rzemiosło, o którem sami rzemieślnicy sądzą. Żaden téż autor krytyką obrażonym być niepowinien, i niegodzi się jemu stawać się krytykującego nieprzyjacielem, jeźli ma do uczoności pretensyą. Idzie zaś o rzecz największą, że sobie narobię nieprzyjaciół. Człowiek bezstronny będzie umiał ważyć i postrzegać rzeczy, a na sobie doświadczałem, że po przeczytaniu dzieła, które mi się najlepszem wydawało i które ubóstwiałem, kiedym jego krytykę poznał, znalazłem w niem błędy i krytyką nie wzgardziłem. Jeźli więc mam się oddać literaturze i w niej życie trawić, o literackich przyjaciół (żeby sławę moją roznosili) dbać niepowinienem. Poważam Bohusza jako urzędnika, jako godnego prałata, niewiadomość jego jako literata, jako członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk, jako autora wytykać mi się godzi. Więcéj coś znaczy w świecie uczonym Schloezer niż Bohusz, a srożéj przecie błędy tego szanownego Niemca ośmieliłem się wytknąć, niż Bohusza. A przecie uwagi moje zasłużyły na pozwolenie drukowania, za cóż ma być Bohusz od tego wyjęty? Z wdzięcznością i czułą wdzięcznością przyjmuję WPana przestrogi, ale niemogę przenieść na sobie, żebym dziś śmiał Schloezera razić, a bić czołem Bohuszowi. Jeźli więc cenzura pozwoli drukować, upraszam łaski oddać podpisane przez mego brata Bentkowskiemu, jeźli zaś nie, mój brat może uwagi te spalić.... Może się to będzie WPanu zdawać uporem, literackiéj głowie w téj mierze wybaczyć należy, i.....

---

[1]) Ksiądz Bohusz wystąpił w tymże samym r. 1808 przeciwko Kopczyńskiemu w dziełku pod tytułem: „Dodatek do książki Kopczyńskiego, p. t. Poprawa błędów w ustnéj i pisanéj mowie.“

Wyznam, żem się długo wahał z drukiem, ale kiedym się decydował, jeszcze mi trudniéj decyzyą odmieniać. Proszę tymczasem o wybaczenie, że tylu bredniami zajmuję i po długiéj rozwadze prędko tak, bez ładu, bez uwagi i zdania spisuję, proszę o wybaczenie.

LIST XCV.

Prot do Joachima.

21 Kwietnia 1841.

Od ostatniego listu Twego z daty lipcowéj r. z. niemając od Ciebie żadnéj wiadomości niepomału smucę się,[1]) gdyż nieprzypisuję tego zaniedbaniu, więc inne przeciwności na myśl nasuwają się. Wszakże tyle jest ich na świecie, i to też jest właśnie powodem, że i odemnie tak rzadko listy odbierasz. Już Ci to zkądinąd wiadomo być musi, że prac Twoich dawnych ani w wydaniach odnawiać, ani nowo publikować w wielkiem państwie niewolno, więc tu kroki ku temu zrobiono. Ma

---

[1]) W listach poniżéj zamieszczonych używają tak Prot, jak i Joachim środków ostrożności, któreby zabezpieczały Prota przed prześladowaniem rządu rosyjskiego, który surowo karał za utrzymywanie jakichbądź stosunków z emigracyą. Ztąd Prot pisze czasem jak gdyby kobieta, podpisuje się cyframi żony J. S. (Józefa Ślaska). Joachim także pisze nibyto kobieta, o sobie mówi „stary," albo „moja stara baba" i t. p. Listy te szły już to na ręce p. Mickiewiczowéj w Krakowie, która w listach bywa wspominaną jako „pani Eliza," siostra E," albo „siostra z Krakowa," już to przez Poznań, na ręce p. Fijałkowskiego, zaufanego hr. T. Działyńskiego, już to na ręce hr. Macieja Mielżyńskiego, lub innych przyjaciół.

być naprzód kontynuacya zbioru praw litewskich, który przed laty 10ciu in 4to wychodzić zaczął, a następnie prace własne autora, według wiadomego życzenia jego. Z tych prac co się odczytać i ułożyć nieda, ma być do rąk autora złożone, dla zrobienia przez niego samego użytku, i to jest właśnie reszta tego co było w paczce in 4to. Z publikat tedy możesz się spodziewać zasiłku, kiedy ja na rachunek zaciągniętego tak dawno długu ledwo sto talarów na ten raz przesłać Ci mogę. Numizmatyki Twójéj dotąd niewidziałem. Szczęśliwiéj doszły małe monety błaznów. Zapewnie masz już przed sobą wydanie młodego Bandtkiego o monetach i Edwarda Raczyńskiego o medalach, więc propozycya Twoja w części ziściła się. W naszym polskim świecie drukują a drukują, lecz powiedzieć można, że miejsce druku stanowi o wartości rzeczy. Zapewne te pisma jedne same, drugie w anonsach pism publicznych, chociaż z tytułów was dochodzą. My tu po staremu w naszych domach, żyje wszystko co żyło w Twéj pamięci. O Twojem rodzeństwie i ich rodzinach mam wiadomość, że wszyscy są żywi i zdrowi, że i najmłodsi Ciebie już kochają. Obym podobnie o Was i o waszem przeznaczeniu mieć mogła wiadomość. Dziesiąty to rok niedaleki końca, a zawsze nadzieja. Równie dawno nie mieliśmy o Twoim młodszym bracie wiadomości, czy zdrów i jak mu się powodzi. Przyjm najszczersze uściśnienie.

J. S.

N. B. D. E. Fr. zawiadamia, iż paczka sub sig. N. N. w Grudniu 1835 P. Elizie oddaną była, Eliza w domu przy mężu mieszkać zniewolona.

Kopia przesłania.

Poznań, 25 Maja 1841.

Powierzony mi skarb narodowy, rękopisma W. M. Pana Dobrodzieja do wynalezienia zupełnie pewnéj oka-

zyi u siebie zatrzymać wolę;[1]) przesłałem dla Niego 100 tal. przez bankiera, w krótkim czasie wyliczone zostaną, list zaś, który im towarzyszył, téj jeszcze przezemnie niedoświadczonéj sposobności powierzam.

Łączę wyraz wysokiego poważania.

LIST XCVI.

Joachim do Prota.

25 Stycznia 1842.

Ponieważ już niesłychanie dawno z méj ekskursyi niepisałem, o co milcząca siostra E. może się uskarża, a zatem przy nowo wybiegłym roku jéj saméj jak i powinowatym bliższym me czułe życzenia przesyłam. Troszczę się przedewszystkiem o życie, zdrowie całéj rodziny, a potem o powodzenie.

Stary zawszc sobie jednostajny i niewiele jest o nim co pisać, żołądek ma dobry, głowa go nieboli, sypia aż nadto wybornie, tylko chucha w palce gdy mu zimno, łata swe łachmany gdy się rozedrą, a suche bóle z wiekiem coraz mu więcéj doskwierają.

Miał on niepospolitą zabawę z Felixem. Historya Felixa jest taka: Z podróży swéj po Szwajcaryi, gdzie

---

[1]) Dopisek ten jest zrobiony przez osobę, na któréj ręce szedł ten list. Prawdopodobnie był tą osobą hr. Maciéj Mielżyński, bo z listu LII (str. 149) dowiadujemy się, że hr. M. M. przysłał Lelewelowi wspomniane w niniejszym dopisku 100 tal. Te sto talarów narobiły dużo złego, Lelewel się obraził (cf. list XCVII), pieniędzy nie chciał odebrać, bo niesłusznie zupełnie posądził hr. M. M., że mu chciał wsparcie nadesłać, gdyż te pieniądze pochodziły od Prota, jak się z listu XCVIII dowiadujemy, a hr. M. M. był tylko pośrednikiem.

przyjaciółkę zostawił, zatrzymał się w Beauvais.[1]) Ztąd za pośrednictwem innéj przyjaciółki, długo, długo ze Szwajcarką czułe listy wymieniał, oczywiście sam niepisywał, pisywała za niego Beauvaisienne. W Beauvais przytem zaciągnął się do domu kupieckiego na sklepowe usługi. Byli to kupcowie bogaci i przeznaczali znaczną część fortuny młodéj wychowannicy. Wychowanniczka z Felixem podobali się sobie. „Ah! bo mię kochają wszędzie, mówi Felix, umiem się podobać.“ I Bóg wie coby z tego było, czy to z owéj ze Szwajcarką korespondencyi, czy to z codziennego widywania się z wychowanniczką, gdyby się była nie stłukła szklanka. NB. Do szczęścia, jakie się plotło Felixowi w Beauvais, prócz znanéj światu rangi,[2]) znalazł się krzyż honorowy i autentyczne na to akta, czego, choć mi to dokładnie opowiedział i okazał, nieumiałbym tu opisać. Cobądź stłukła się szklanka wychowanniczce miła. Zalecał się do niéj młodzieniaszek młodszy, a może i nadobniejszy od Felixa, i zapewne z fortuną, ale że miejscowy a przeto pospolitszy, Felix en qualité d'etranger, domownik, czuł że zyskiwał preferencyą. Młodzieniaszek miejscowy widząc strapienie wychowanniczki oświadczył że wyszuka podobniusieńkiéj, albo i piękniejszéj szklaneczki, aby stratę zastąpić. Wychowanniczka stanowczo odparła, że nieprzyjmie. Obserwował to Felix i nic niemówiąc po niewielu dniach ładną szklaneczkę kupiwszy, upatrzył pogodną porę i w hołdzie złożył. Była przyjęta i z czułością zachowana. Niemały czas upłynął, gdy niespodzianie wieczoru jednego oba u wychowanni-

---

[1]) Beauvais, miasteczko fabryczne we Francyi, w departamencie Oise.

[2]) Felix Ślaski, o którym tak często mowa w korespondencyi z Janem Lelewelem, brat pani Protowéj, był kapitanem w 5tym pułku piechoty.

czki byli, szklaneczka na jaw wylazła i wychowanniczka swoje ukontentowanie i wdzięczność dawcy objawiła. Niezmieszało to do końca koła bawiącego się. Ale młodzieniaszek miejscowy tknięty tem, znalazł chwilę, że na ustroniu o honorowéj satysfakcyi przebąknął. Felix nieodmówił i na miejscu godzina i miejsce umówione. Nazajutrz tedy strzelali się. Młodzieniaszek został ranny. Po czem po przyjacielsku się uściskali. Rana była dość ciężka. Dni kilka minęło i było spokojnie, wychowanniczka nic niewiedziała, ale po kilku dniach jeden z poważnych przyjaciół Felixa szepnął mu do ucha, że lepiéj zrobi, gdy dla bezpieczeństwa opuści Beauvais, bo prokurator królewski zamierza mu proces wytoczyć. Felix uwierzył i niezwłocznie się do Londynu przeniósł. Owoż tu bieda. Wychowanniczka i Szwajcarka na zawsze zapomniane. Resursa do utrzymania się niesłychanie skąpe, kompania do zabawy różna, zarobek trudny, dorywczy i niepodobny; broszerstwo, politurowanie mebelków, toczenie cylindrów do zegarków, robienie taśm w warsztacie, wszystko szło jak z kamienia, niedopisywało i zrywało się. Znalazł przyjaciół i kredyt nieproszony. Zrazu wzdragał się z niego korzystać; ale gdy był natrętnie ofiarowany na rachunek własnéj Felixa fortuny, wkrótce zaczął przenosić możność opłaty. W części opłacony wnet znowu podrastał. Położenie się pogarszało, a przy tem i zdrowie. Rekurs do braci. Po wielu leciech zgłosił się nawet i do starego. Stary radził niezwłocznie opuścić Londyn, przenieść się na stały ląd do Belgii, dokąd mu paszport wyjednał. Niezdawało się Felixowi iść za radą i opuszczać kłopotliwe resursa. Tymczasem i korzyści mogące wyniknąć z przeniesienia się do Belgii zniknęły. Gdy atoli co raz gorzéj było w Londynie, wtedy c o u t e q u i c o u t e zażądał dostać się na ląd stały. Już nie bez trudności przyszło mu paszport wyjednać i dać rady, które dość

obserwował. Przybył tedy ze 150 frankami na pierwsze pobytu miesiące, przybył jako kuzyn, długi w Londynie pozostały, a ztąd korespondencye. Ale co dalćj? Przypatrzył się, jak jest ze starym, chciał go niby naśladować; tylko że lepszy ma apetyt od staregc. Szukającemu zarobku nadarzyło się kartoniarstwo tylko pół franka na dzień przynoszące, nadarzyło się rycie na szkle nieco korzystniejsze, tylko chwil zdrowych czasem brakowało. Znalazł przyjaciół, co mu i grosze ofiarowali. Ofiary te odparł, nieprzyjął, a fundusz prędzéj niknął niżeli zniknąć miał. Mieszkał pod jednym dachem ze starym, a choć staremu nieco inaczéj o swych sprawach opowiadał niż bylo, zdradził się, gdy przypadkiem okazało się, że stary był do najmniejszego drobiazgu zainformowany. To go zreflektowało. Tymczasem nastąpiło czego się stary spodziewał. Na spacerze w parku postrzegła go i poznała pani jenerałowa,[1]) dawna domu przyjaciółka, zaczem wymówka, czemu o nich zapomniał. Za odwiedzinami znalazły się z gościńcem książeczki do nabożeństwa, a interesowanie się wzrastało. Za nastawaniem jenerałowéj uzyskał Felix 36 franków miesięcznie, z warunkiem przeniesienia się do Huy, miejsca taniego, pięknego i zdrowego. Kompromitował tem niesłychanie starego, ale mając swe położenie jako tako zapewnione z większem dlań stawał się zaufaniem. Doznał za jego radą, że woda zimna skuteczniejsza od gorzkiéj soli, że lekkie gardła flanelą potarcie skuteczniejsze niż leki, które sam wymyślał, wreszcie w Huy cieszy się zdrowiem, jakiego od lat wielu niemiał. W Listopadzie stosownie do rady starego odwiedził go nie bez pożytku. Na drogę tak uroczystą stary mu środki obmyślił, a wracając do swéj rezydencyi nad Mozę, wracał z wielkiemi

---

[1]) Pani jenerałowa Skrzynecka.

nadziejami. Było to tak. Rezyduje w stolicy winiarz Czaplicki ożeniony z bogatą Holenderką, mający z handlu i z siebie znaczne resursa. Była suppozycya, że to dość blizki Felixa krewny. Niekwapił się Felix do znajomości z nim, gdy się niespodzianie spotkali u jenerałowéj i wywód rodowy wywiedli. Felix był zaproszony, zaprezentowany i godzina pożegnania umówioną została.

W wilią stary spotkawszy winiarza, zadał się z nim w rozmowę, dowiedział się od niego o różnych famili zdarzeniach, reprobowanych przez winiarza. W skutek tego uderzył w interes Felixa i powiedział nawiasem, że dobrze zrobi, jeżeli choć ze sto franków Felixowi zaawansuje. Odpowiedź była słodka, ale mętna. Stary tedy powiedział Felixowi, aby nie liczył na krewniaka. Stało się gorzéj, gdy nadeszła godzina pożegnania, winiarza w domu niebyło i pani sama Felixa nieprzyjęła. Skandal doszedł do wiadomości jenerałowéj, oburzył jéj sentyment i obudził nowe przychylności..... Pobyt się przeciągnął jeszcze dni parę. PP. jeneralstwo ofiarowali nowy surducik i inne do stroju potrzeby, przy tem zapewnieniu, że miesięczna suma koniecznie na 45 franków podniesioną będzie. Jak to na rękę wypadło? jak się nowy surducik i stroik przydarzały, to najlepiéj się tłómaczy projektami pocichu w Huy uplantowanemi. Belgium z tego Huy dostarczyło kilka panien na małżonki podróżnym, i te małżeństwa są bardzo pomyślne. Tylko w pojęciu Felixa jest on do młodych panien niezdatny, pragnie małżonki podżyłéj z funduszami. Owoż w Huy nadarza się to, co dawno wypatrywał, ciągną go do fortunnéj ciepłéj wdówki, tylko potrzeba nieco inaczéj pokazać się i wejść w bractwo, którego jest cząstką niedopiero. Sądzę, że za kilka miesięcy będziemy jechać do Huy akt urodzenia robić. Co bądź twierdzi, że jest zdrów jak nigdy, szczęśliwy jak nigdy, a będzie najszczęśliwszy, gdy interesa ureguluje. Mógłbym dru-

gie tyle anegdot jego opisać. Tymczasem dosyć tych istotniejszych. Spodziewam się że zabawią, a zabawa będzie najlepszą, gdy się postanowi.

O sobie samym niemam co pisać, wszystko jedno. Jedneż wysilki, jedneż przyjaźni, też same zawsze po mnie pretensye, strapienia, zawody, kompromitowania. Jakaś nareszcie przekora, która na opak ślepym trafem włazi fatalność. Jakżeby ja to dużo anegdot do śmiechu, do litości miał do opowiadania! Czemu Eliza niepojedzie kiedy do wód dla zdrowia, do Ems, do Spa, ku jesieni do kąpieli morskich w Ostendzie? Rozumiem, że Münzcabinet doszedł. Miałem w tym roku wojażera, który mi mój komers poprowadził w Norwegii, w Kopenhadze, w Hamburgu i Hanowerze; w Szwecyi niebył, ale i tam kszynę towaru mego sprzedał. W tym roku wyprawię go do Ameryki, mianowicie w część francuzką do N. Orleanu, toć i ztamtąd ze 200 lub 300 fr. mi nadeśle.

Ściskam serdecznie z najczulszem rozrzewnieniem całą rodzinę.

D o p i s k i. Spotkałem tu przypadkiem Augusta Cieszkowskiego. „Kiedy tak, to się i widziemy“ — były słowa przywitania. „Kiedy odjeżdżasz?“ „Jutro.“ „Bywaj zdrów, szczęśliwéj podróży.“ Oto i pożegnanie.

Adam Pausza znajomy sąsiadce ożenił się, gdzieś tam był w Normandyi z Angielką, któréj siostra poszła za Podbilskiego. Przybyli przed kilku laty. Adamowi znalazłem dozór na jednym pensyonacie, przynoszący mu zrazu 25 franków na miesiąc, potem przeszło 30. Jedyne dla geniuszu miejsce. Zawsze wystrojony, stawi się na czas i gromi niestatkujących malców. W tych czasach jeden po drugim powdowieli, naprzód Podbilski,

a od dni kilku Adam. Został z dwojgiem synków i z jakimś kapitalikiem, co się jeszcze na ciasteczka i cukierki nierozszedł.

LIST XCVII.

Joachim do Prota.

20 Marca 1842 r.

Pan Poznański 5 Października r. z. odjechał. Nieszczęście chciało, że list do wszystkich pisany dostał się do Was, choć Wam nic do niego, a ten co w tymże czasie był wygotowany do Was, Was niedoszedł. Bolesne to zdarzenie, ale byłoby mniéj bolesne, gdybyście chcieli rozważnie pisać i rozważnie czytać. Bo ja czytałam i odczytywałam wszystko po wielekroć i pewna jestem, że dobrze wszystko rozumiałam, choć rozmaite pisma były mi nieznane. To niepowinno smucić, żem pisma J. S. niedomyśliła się, bo były inne rozmaite, które się od owego czasu widno pogniewały i pisać przestały. A teraz na wstępie proszę i bardzo proszę z wielką uwagą tę moją gryzmołę czytać, jeźli dojdzie!

Stara moja baba jak wiecie uparta, próżno ją burować będziecie, nie odmieni się. Protektorów nienawidzi, protekcyi a mianowicie hrabiowskich niechce. Uwolnijcie ją od tego, bo ją to nie do rankoru, ale do eksasperacyi przywodzi. Rada bardzo kiedy ją kochają, rada przyjazne stosunki utrzymać, ale znieść niemoże protekcyi. Boutada pana Macieja i jego swojaków, choćby z najlepszego serca wynikała, jest dla niéj zniewagą. Tym większy ona ma wstręt do tego, że to wychodzi z koła, w którem mówią, że dla Klemuni i jéj d z i a t w y kwesty

i żebranki robiono. Może to nieprawda, ale tu w naszych okolicach wszyscy temu wierzą. Baba niechce, aby wielkie pany na nią kwesty robili, łaskawie ją swym groszem opatrywali, szyje, haftuje i tak zarabia, a ten jéj jest przyjacielem, kto na jéj robótki spekuluje. Nie zaparła się siostry, która do niej pisywać przestała, ale niechce się przyznawać do protektorek. Więc wyczytując w listach: niemogłam zebrać jak....., znajduję tam pomoc, gdzie się spodziewać niemożna było, zrozumiała, że to są pańskie jałmużny, które nie pierwszy raz odepchnęła. Nie są to dla niej dowody przyjaźni i stronników, czegoś innego ona wymaga od tych pań i panów, co o nią dbają. Sto talarów zostały u niej, ale kazała ojcu powiedzieć, że ma dzieci, żeby o dzieciach myślał.

Stary rzeczywiście niemałe sobie czyni prywacye i niemoże sobie czynić tych wygódek, jakie są jemu przez jemu życzliwych zalecane, ale niegłodny. Z wiekiem mniéj potrzebuje posiłku, więc na to mniéj wydatkuje niż młodzież; mniéj drze odzienia, więc dłużéj w łachmanach chodzić może, niż młodzi, umie sobie zaszyć, podłatać. Mówią że sobie skąpi, że na pieniądzach siedzi, że gdyby chciał toby fortunę zrobił. A on w każdem przedsięwzięciu z tysiącem przeciwności i strat walczyć musi. Wie o tem, że Statut Litewski wyszedł.[1]) Wydawca do niego pisał i egzemplarze w darze nadesłać obiecał, chciał mu oraz honorarium 600 franków ofiarować, ale że stary od jego siostry Klaudyi nadsyłanéj przed laty ofiary nieprzyjmował, więc i za przeszłą ro-

---

[1]) Co do wydania statutu litewskiego przez Działyńskiego z rękopismu do druku przez Lelewela przygotowanego cf. list LX z adnotacyą i list LXXII. — Litera T. oznacza hr. Tytusa Działyńskiego.

botę, bez pretensyi niegdyś wygotowaną, datku przyjąć niemógł. Wszedł jednak z nim w układ i sprzedał mu dalsze materyały do druku, do znalezienia których dał mu notatkę, są bowiem do użycia. Kilkadziesiąt dokumentów, blachy ruskie sztychowane cztery, statut drugi. Ma to wszystko wydawca T. wziąść do siebie i po to się udać z notatką. To dobra fortuna, to uczciwa przyjaźń. Tą razą tedy stary dał instrukcyą na drukowanie rękopismów.

Stary nigdy niezmienia swéj decyzyi. Patrząc na niego ciągle przekonałam się o tem dostatecznie. Dla tego niecofał instrukcyi danéj typografowi do przedrukowania (na drukowanie zaś rękopismów żadnéj mu instrukcyi nie dawał, jest to wielka różnica przedrukować z drukowanego, a drukować z rękopismu, tymczasem w liście J. S. czytałam niemylnie, o drukowaniu z rękopismu). Wreszcie stary nieprzewidywał, aby instrukcya przedrukowania, miała znaleźć egzekucyą w Poznaniu, wiedział tylko, że miejsca mieć niemoże. Zostając w téj niewiadomości, zapytany przed kilku miesiącami z Poznania, czyby niemiał co do druku dać Żupańskiemu, podobne zaproponował przedrukowanie. Zdaje się jednak, że Żupański o tém nie myśli, bo się nie zgłosił dotąd. Zapewne nawet napisze stary, aby Żupański o druku nie myślał, aby się przedrukowywanie nie krzyżowało.[1])

Gdyby był list, 27 Sierpnia pisany do Was, Was doszedł, niebyłoby dziś kłopotu o paczkę N. N.; niewiedziałam kto ją wyprawiał, czy Adolf, czy kto inny, alem postrzegła nie dopiero, żem ją odebrała wprzód, nim mi o tem siostra z Krakowa doniosła; nie zważając na litery

---

[1]) Układy z Żupańskim przyszły dopiero dwa lata póżniéj do skutku, porównaj list LXXII (str. 196).

na niej położone rozpakowałam, pozszywałam co zszyte nie było i poukładałam w szafce, całą to półkę zajęło. Pisma zaś w paczce in 4to szły niewypowiedzianym i niepojętym sposobem leniwo, pisałam o tem w liście 27 Sierpnia. Jak przyszły, stary niespieszył się one rozwięzywać, wiele dni poglądał powtarzając: zapóźno! Mówiłam mu, lepiéj późno niż nigdy, a on na to: po siedmiu leciech! siedem lat w drodze, siedem lat w depozycie u protektorów, a ja się zestarzał, za stary już, abym użytek zrobił, jaki przed siedmiu laty zrobić mogłem. Tak sobie gada, ale kontent że ma.[1]) Czterech Józefów tu mamy. Wczoraj Józefowiny u jednego przepędziłam, czyli u jego dobrodziejki, która w pewnym wieku będąc kocha go i pielęgnuje jak matka. Myślałam tam ciągle o siostrze Feliksa, i życzenia ciągle w sercu mem snułam, życząc jéj zdrowia, pomyślności, pociechy z dziatwy. Przypominałam sobie i panienki i chłopaczki, czy formują się jak należy. Ale ileż to żałości budzi kreatura niedorastająca, któréj Bóg niepozwolił biedz w równi z rodzeństwem [2]) Z ułomnymi podobnego rodzaju dzieją się niekiedy prawdziwie cudowne wyzdrawiania. Znałam jedną panienkę, która od roku do roku poczęła słabnąć, ogłuchła, rość przestała, skrzywiła się jéj cała figurka, nogi przestały jéj służyć, noszono ją, a przytem poczęły się jawić bóle i zły humor. Tu i w Anglii sztuka medyczna nic poradzić niemogła. Powieźli ją rodzice do Paryża, do przesławnego instytutu ułomnych. Wynalazca różnych operacyi egzaminował ją długo, przysposabiał jakby do czego wielkiego, a gdy

---

[1]) Bliższe szczegóły o przybyciu paczki z rękopismami i materyałami historycznemi do Brukseli znajdzie czytelnik w liście LVI (str. 155) i odnośnéj adnotacyi.

[2]) Siostrą Feliksa jest p. Protowa Lelewelowa. — „Kreaturą niedorastającą“ syn Prota Hugon.

poznał wadę, kazał się panience nachylić, a wziąwszy małe narzędzic, zasadził jéj wyżéj biodra koło krzyża, pod skórę dość głęboko, bez bólu. W tem zawołał na pannę, aby się podniosła i wyprostowała. Podnosząc się uczuła bez bólu, że coś pękło. Doktor wyjął swe żelazko z pod skóry i panna zdrowa do sił przychodzi, słuch powrócił, już nieskrzywiona, może biegać, wesoła, i daléj rosnąć poczyna. Wielu krzywych i ułomnych małą sztuką chodzi prosto, przyzwoitą odzyskawszy formę. Gdyby to co podobnego u Was być mogło!

Dzień dzisiejszy spędziłam u siebie, cicho, sama, w wieczór ten list kreślę powtarzając sobie, że zbliża się godzina, w któréj 57 rok życia babie zadzwoni. Ale raźna, Wam się poleca; nie gniewajcie się na nią i bądźcie z sercem dla niéj. Oh! jakżeby ja rada jak najprędzéj dowiedzieć się, że ta karteczka Was doszła. Poprzednią, z wiadomostkami o Feliksie, zapewne już mieliście i czytaliście.

LIST XCVIII.

Prot do Joachima.

18 Września 1842.

List Twój, we Wrześniu r. z. pisany, dopiero w Maju w tym roku nas doszedł; odtąd nic directe od Ciebie. W miesiącu Czerwcu był Fijałkowski w Warszawie, pokazywał mi Twoją do niego odezwę. Aby żądaniom i potrzebom wszystkim zadosyć uczynić, wszystkich starań użyłem, i kiedy wszystko było u niego, nadchodzi do nas fatalna wiadomość o Twoim zgonie.[1] Nietylko jako

---

[1] Jak powstała pogłoska o śmierci Joachima zobacz w liście LXI. (str. 169).

wiadomość z żurnalu, ale powracający wprost z Bruxelli Walewski Konrad, ożeniony z córką Stasia Potockiego, tę wiadomość potwierdził. Przerażenie tak niespodziane pomieszało nam szyki, do tego dodać muszę, że Fijałkowski będący za znaczną sprawą Tytusa Działyńskiego, tę przegrał w sądach naszych na ich ostateczne pohańbienie. Zabrawszy więc tylko te z blach, które należą do wydania statutu i do odbicia rycin bibliograficznych, resztę zostawił.[1]) W parę dni po jego wyjeździe przybyły żurnal frankfurcki zaprzeczył smutnéj wiadomości. Zaraz zawiadomiony o téj radosnéj dla nas nowinie niezastałem już go, paki więc zostawiłem w Warszawie, aby przez pierwszą dobrą okazyą Fijałkowskiemu odesłano, ale przy nich niemogłem ryzykować listu i pieniędzy. Kiedy to piszę, ani wątpię, że transport ów doszedł Ciebie. Tak się pewnie zdziwiłeś nieodbierajac przy nich i słówka, jak ja, gdy pomnożenie zbiorów numizmatycznych odebrałem. W czterech tych paczkach posłałem: w jednéj blachy żądane dawno map, które tak dawno powinny były Cię dojść, a tylko przez fatalność zawodu pozostawały; w drugiéj notaty bibliograficzne i inne; w trzeciéj koszul sześć od Józi; w czwartéj zaś Bibliotekę Warszawską, z r. 1841 zeszyty i pół r. 1842. Zacność ziomka naszego F. podaje Ci zawsze najpewniejszą

---

[1]) W listach do Jana wyczytał czytelnik, że Joachim Lelewel przyjął od T. hr. Działyńskiego po wydaniu Igo tomu statutu litewskiego 600 fr. pod tym warunkiem, że zabierze sobie od Prota rękopisma do IIgo tomu i ten wyda. O oddaniu rękopismów mowa w niniejszym liście. Drugi tom ten jednak nie wyszedł, do czego przyczyniła się niepomału ta okoliczność, że część rękopismów przygotowanych do druku przez Joachima jeszcze przed r. 1831ym, a zostających w posiadaniu Prota, reklamował jako swoją własność i zabrał Daniłowicz, jak o tem w niniejszym liście czytamy. Z tego powstał w części wydany później przez Daniłowicza „Skarbiec dyplomatów“ etc.

sposobność dania nam o sobie wiadomości i komunikowania żądań. Podobną miałeś przez Macieja Mielżyńskiego, odrzuciłeś pośrednictwo jego, niezawierzywszy słowu jego, wróciły się do rąk moich Twoje pieniądze, i dotąd niemam śladu, czyli je późniéj odebrałeś. Zaklinam Cię, przestań tych niewczesnych delikatności, potrzeby Twoje są naszemi, a do wszystkiego co posiadamy masz prawo. Teraz co mogę posyłam, to jest talarów 160, a nadal gdy Ci potrzeba funduszów, daj przekaz do nas, uproszę oddawcę, aby o tem z Tobą umówił się i rzecz uregulował. Tym sposobem zaspokoisz troskliwość naszą, która ciągle niepokojona jest myślą, że niedostatek Cię gnębi. Czyż niedosyć masz cierpień moralnych, aby jeszcze samowolnie cierpieć fizycznie. Jeźli o siebie dla siebie niedbasz, pamiętaj że dla nas rodziny, przyjaciół, ziomków, kraju, konserwacya Twa jest nader pożądaną, potrzebną, a zatem wszystkiego użyć jest obowiązkiem Twoim, aby tę jak najdłużéj rozciągać, a to nieodmawiając sobie potrzeb życia i wygód. Zapewnie biedny Felix jest w miejscu lub blizko, siotra jego Józefa przeznaczyła dla niego talarów 50. Jeżeli możesz, udziel mu do téj wysokości i donieś, że jego rodzina zdrowa i żywa.

Materyały jakie do statutów zebrać się dało i blachy wskazane oddane wydawcy. Statut Daniłowicza, gdy on jako własność swoją reklamował dawno jeszcze przed zaprojektowaniem wydania, sądziłem że należało mu oddać, i oddałem, z warunkiem że go zawsze udzieli. Jak sobie bez tego radzi wydawca poznański? Twą paczkę in 4to, któréj konserwacyą szczególniéj zaleciłeś, oddać Ci miano w połowie dawno przez Czecha krakowskiego, w połowie drugiéj przez Poznań. O drugiéj połowie donosiłeś żeś odebrał, o pierwszéj niemam pewności. Co do egzemplarza Biblioteki Warszawskiéj teraz przesłanego; zapał do pisania i druku jest tu wielki, ale głów do tego nie wiele, ztąd mnóstwo pism peryodycznych

rozmaitéj wartości. Ta Biblioteka najgłośniéj się zawiązała i najsilniéj utrzymuje, walka z cenzurą pomnaża brak materyałów, materyały są rozbierane i dyskutowane na sesyach środowych, przy których obecnym być wolno. Uważamy przeto za obowiązek nasz wspierać to pismo, a na żądanie wielu dałem część Twéj rozprawy, i drugą o Słowianach dać zamierzam, dla tego przepisuję pilnie. Może się wystawię na nową burzę z Twéj strony? więc znowu odwołam się, że kiedy publikata na ręce Zawadzkiego mogła mieć miejsce, a więc zezwalałeś na publikaty. Zawadzkiemu nic Twojego drukować niepozwolono. Jakeś projektował Zawadzkiemu, zrób projekt wydawcy statutu, a pewnie lepiéj trafisz. Prócz tych prac oryginalnych masz kopie Marcina Galla i innych annalistów, czyli przedsiębiorcy poznańscy niebyliby Ci ku wygodzie? Jest Twoja praca czysto pisana, in 8vo geografia starożytna historyczna, z regestrem abecadłowym; jest także o Sarmatach in 4to pismo konkursowe; jest historya polska do 1587 r. Czy nie dasz tym pracom jakiego przeznaczenia? Dzieje potocznym sposobem opowiadane zupełnie wyczerpane, miałyby wielki pokup i tu i w Litwie, ale tu przedrukować się nie da. Był czas, że krakowski Friedlein zgłaszał się, ale nader niewłaściwie i bez rękojmi, abyś co z tego miał, a wówczas była nadzieja, że tu da się zrobić. Komunikowałem późniéj myśl tę w Poznańskie, odpowiedzieli mi, że wydanie zrobione w Bruxelli, więc niema widoków. Gdyby wszakże w Poznaniu wydano edycyą pod rokiem, jaki miała warszawska, mogłoby sobie wszędzie kursować. Piszę te wszystkie myśli moje, ażali chociaż jedna nie będzie z pożytkiem. Korzeniowska wywalczyła przez Turkułła egzemplarze swych tablic, które jako własność potępionych wraz z księgarnią Gałęzowskiego zabrane były. Wolno jéj było oddać egzemplarze prenumeratorom, a resztę musiała wywieźć z Warszawy, nieoddając do

handlu. Mnie dała 3 egzemplarze; czy będzie Ci pożytecznem, gdybym potrafił jeden Ci przesłać? Żądała odemnie, czyli nie znajdę materyałów jakich dla niéj przygotowanych, ale nie zdawało mi się aby co było. Oświadcza ona, że to co wydała wszystko jest Tobie winna. Może się zdziwiłeś, zkąd i jakim spobem trafił Daniłowicz po swój kodex. Świdziński Konstanty, wyłgawszy się i oczyściwszy jak mógł, uwolniony z krótkiego więzienia, wziął się namiętnie do bibliografii i numizmatyki, zbiory do nieuwierzenia pomnaża. Wyprocesował majątek pod Kijowem Chodorków, a lubo zasądzono w senacie z rozkazem wyprzedania się, jakoś to trwa, a on najwięcéj tam siedzi. Daniłowicz mu pomaga i tam zbiera niewyczerpane plony, widzę to gdy on powraca ze swych wypraw, a lubo ocenić nieumiem, zdaje mnie się że są wielkie. Miał on zamysł założyć z tego wszystkiego zakład publiczny w Krakowie i tym końcem kupić dom po Długoszu. Otoż przez Konstantego reklamował piśmiennie Daniłowicz, lecz Konstanty wszelkich miał przyłożyć starań o doskonałą kopią statutu pod okiem Daniłowicza; co się stało niewiem, bo już długo go niewidać, a ciągle powrót swój obiecuje. Zdaje mnie się że Ci donosiłem, że dawno od ś. p. matki naszéj ukochanéj kupiłem zbiór jéj książek. Kupiłem za aktem notaryalnym, abyście żadnego do tego niemieli prawa. Ze znanéj Ci gorzelni, zaprzestawszy fabrykacyi zgubnego trunku, uformowałem gmach nader użyteczny. W suterynach składy warzyw suche przewiewne, na piętrze widny salon miernie ogrzany, do koła, jak wysokie ściany, ciągłe szafy alias pułki i wszystko w porządu na jaki się zdobyłem ustawione. Sąsiedzi za rewersem mają czytelnią, ale cóż kiedy najwięcéj zajmuje ich to, co złapać mogą z Zachodu, do tego tendencye i wytężenia wszystkich. Gardien Biblioteki jest Tadeusz, tam on sam mieszka. Dzieci i szkoła zaś mają lokalik wyporządko-

wany ad hoc w domu, gdzie ekonom mieszkał, tylko płeć żeńska mieści się z nami. Nie mogę nic pocieszającego donieść o téj szkole, zdatności są, ale brak ludzi, a ztąd częste zmiany, konsekwentnych nauk niema. Taką naszą wszystką młodzież macie teraz, czyli to domowa, czyli publiczna edukacya. Szukaliśmy nadaremnie numizmatyki Bandtkiego, ani u samego autora, ani w księgarniach niebyło. Fijałkowski co kosztowało zapłacił, wiem że dostał po cenie pierwszéj, chiałem mu zwracać, ale nie przyjął. Piszę to, żeby dać poznać charakter tego poczciwego, spodziewam się że nie zechcesz go zmartwić w najwyższym stopniu, gdybyś nieprzyjął i zwracał. Jest to człowiek 60letni, pater familias z najpiękniejszemi uczuciami, w przedmiocie literatury jedyny pośrednik. Wylany dla nas z całą namiętnością. Dzieło Edwarda Raczyńskiego o medalach, które tylko z daleka widzieć można, pewnie Ci znane, powiadano mi że z nim korespondowałeś. Ten mecenas silnie się wziął do publikat we wszystkich rodzajach, nawet kiepskiego Dodosińskiego Fryderyka hrabi Skarbka drukował. Czy ten nigdy o nic nie tentował. Kobiet bardzo wiele wzięło się do pióra na horyzoncie warszawskim, ubieganie się jest mocne. Pielgrzyma, pismo peryodyczne, wydaje Ziemięcka, jéj saméj przedmiotem filozofia. Inna jest niespodziewana dla nas autorka, zagorzała zwolenniczka filozofii Wacławowa Łuszczewska, dochodzi do śmieszności. Salon jéj napełnia się zwolennikami, gdzie brylować mają rozumy. Inny salon jest Lewockiéj na dłuższe wieczory piątkowe, tam zgromadzają się literatki i nieliteratki, literaci i nieliteraci, do 50 osób i więcéj naliczysz, wszakże cel tych zkomunikowanie się piszących i czytających. Kiedy niekiedy będąc w Warszawie miło tam parę godzin przepędzić, bo to się słyszy co nowego gdzie wyszło, jakie to jest co wyjść ma i t. d.

Lecz wracam się do numizmatyki: Twojego sławnego

dzieła dotąd niewidzialem. Egzemplarze, które tutejszym księgarzom przysłane były, wstrzymane w cenzurze. Księgarze kontenci, że jenerałom i czynownikom przedać mogli.

W tym roku Aleksander Potocki kupił dobra Stanisławów, a że mu przyległa Wola z Retkowem przysłał z żądaniem sprzedania, możnaby w tym czasie dobrze spieniężyć, ile miasta spadły, tyle wsie w cenie podniosły się. Wartość domów jak różna od dawnéj uważaj, kiedy rząd, sprzedawszy dom Tobie skonfiskowany, wziął 21,000 razem ze wszystkiem. Wprawdzie była dezolacya, więcéj naprawy rocznie kosztowały, niżeli przychodu mieli. Wiele osób radzi „sprzedaj", a ja sam sobie radzić nieumiem. Sprzedawszy, już by tu się nielokowało. Ale gdzie? radzą w Poznańskie. Prawda, lżejsze tam odetchnięcie, ale ja królowi pruskiemu niewierzę. Tadeusz Żabicki, przed kilku laty z Krakowa wzięty w sołdaty, zamieszczony na wyprawie do Chiwy z Perowskim dosłużył się stopnia oficerskiego. Ożenił się tam z Polką, jest w pułku Kozaków i teraz na urlopie tu.

Masz drobnostek dużo, pisałem co mi na myśl przyszło, teraz kończę ponawiając prośbę, abyś z oddawcą uregulował środki zaproponowane.

LIST XCIX.

Joachim do Prota.

4 Grudnia r. 1842.

Krótko piszę, przez Fijałka[1]) będzie dłużéj. Dzięki nieskończone za obszerny list przez mydlarza. Ale z my-

---

[1]) Fijalek — Fijałkowski, brat arcybiskupa warszawskiego. Mydlarz — Cyprian Zabłocki. Józia — pani Protowa.

dlarza niebędzie nic, tchórz. Feliksowi, któregom właśnie był sprowadził tu, oddałem pieniądze na wsiadaniu, żeby zbyt prędko niestracił. Gotuje on list do Józi· Bracia go nieopuszczają. Co było, przez Macieja doszło. Pośrednictwa Macieja[1]) nieodrzuciłem i odrzucać niemogłem, bo nie było proponowane, była tylko napaść obrażająca. Najpewniejsza, że z Krakowa od Czecha połowizny nieodebrałem, pierwszy raz o tem wyprawianiu dowiaduję się, po tylu leciech! czyż można jeszcze skwitować, jestże jeszcze jaka nadzieja znalezienia? Jak uważam, to się zawieruszyło a pewnie zginęło, co było najłatwiejszego do użycia. Taka fatalność: z Berlina, z Norwegii, z Waszingtonu i Nowego Jorku, z Petersburga i Moskwy, wszystko mię regularnie dochodzi, tylko z kraju i Poznania licho jakieś zatrzymuje i zatraca! Jest z ośmiu, co mi to z Poznańskiego i z Lipska donoszą i tem się troszczą. Jeden tak się wyraża: „Są koszule czy Twoje, czy dla Ciebie, na teraz niewiem jeszcze od kogo.“ Widać z tego, jak się czule interesuje moim ładunkiem, ja jego jak niemam, tak niemam. Schletterowi wrocławskiemu przedałem za 200 fr. jedno wydanie dziejów polskich, to jest tysiąc egzemplarzy, może on się zgłosi o blachy do atlasu, do tego niema prawa, pisałem do niego, aby się tego czynić nie ważył. Blachy są zużyte; gdyby jednak mogły wydać jeszcze tysiąc egzemplarzy, niewzbraniam, aby sobie swoim kosztem tysiąc teraźniejszy odcisnął: tylko wara te blachy w ręce mu oddać. Jeźli tedy będzie nacierał, niech da papier i pieniądze na odcisk, od razu na wszystkie tysiąc egzemplarzy. Pozwalam na to wcale nieobowiązany, jedynie dla użytku publicznego. Gdybym te blachy mógł kiedy mieć tu u siebie, odświeżyłbym je tak, iżby mogły potem ośm albo i dziesięć tysięcy

---

[1]) Maciéj Mielżyński.

egzemplarzy wydać. Ale szerzéj o tem przez Fijałka. Kilka wieczorów poświęcę na pomyślenie i rozpisanie się. Niepospolitą żałością przejęty byłem dowiadując się, że dotąd nic z numizmatyki niewidziałeś, a niektórych dzieł już prawie niema. Wyładowywam co mogę, powierzam sąsiadom ładunek, może Fijałek znajdzie sposób dostawienia na miejsce.

Rodzinę starszą i młodszą czule i serdecznie ściskam. Co tam natchniony dziś prorok[1]) w Rudzie porabiał, możeście o nim słyszeli.

LIST C.

Joachim do siostry Nosarzewskiéj.

4 Grudnia r. 1842.

Sąsiedzi nieoszacowani dostawili Wasze wzory, przesłałem je Janowi w oryginale lub kopii. Co dnia spodziewam się od niego wiadomości i kartki do przesłania. Och jakąż nam pociechę Wasze wzory przyniosły, jak to rzadko mieć takie detale. I jak się ucieszy, że Ignacostwo jego rysunki dowieźli. Słyszałem, że Ignacostwo podróżowali w celu rozpoznawania rolnictwa, ekonomiki, bydełka, za cóż niezawitali w nasz tu kraj, bo on zasługuje na baczność z każdego względu, bardzo jest mądry w zarządzeniu życia potocznego i wygodnego bytu. Nadzieja widzenia się z Waszą kuzynką téj zimy jak się dowiecie spełzła, synowie sąsiedzi pospieszają do matki. Winszuję Wam powodzenia. Niech Bóg błogo-

---

[1]) Prorok — Andrzej Towiański. Ruda — posiadłość Nosarzewskich.

sławi Wam i całéj rodzinie. Winszuję Wam miłego sąsiedztwa, uściskajcie odemnie zacnego ojca licznéj rodziny, sądzę że o szczerym szacowniku swoim niezapomniał. Zapewne wiecie, żem tu sprowadził z zamorza Felixa, Józinego brata, jako też, że on się gotował czynić honory imienniczce. Jakże dziś zasmucony, że się w podróży zatrzymała i do niego niedojechała. O położeniu Waszéj wioski dopiero dziś się dokładniéj dowiedziałem; jakże się szczęśliwie zdarzyło, że tak blizko siebie, gdybym był między Wami spacerowałbym pieszko. Słyszę że rola w cenie, że ziemia popłaca i dobrze ją spieniężać można. Ale w każdym razie, a mianowicie w każdéj niedoli, ziemia, rola ratuje i utrzymuje, wyzuwać się z niéj niedobrze, wszystkich usiłowań dokładać, aby ją zawsze posiadać: z jednéj schodząc na drugą wchodzić zaraz. Rozumiem, że tego samego zdania jesteście wszyscy, że przewidujecie jaka w przeprowadzaniu takiem ruinacia. Ale w tem wszystkiem mogą być awantaże, ktore mianowicie w blizkości łatwiéj obliczyć można. Trudniejsze są do odgadnienia i znalezienia przenosząc się daleko ku zachodowi; materyalnie niewątpliwie w długiéj przyszłości odkrywałyby się awantaże wynosząc się ku wschodowi, ale w tym ostatnim razie niemożna sobie zataić większych kłopotów, niebezpieczeństw. Zapewne o tem z bratem nieraz rozmawiacie, z oddalenia trudno rady dawać. Jeźli się nadarzy od razu nabyć co, a widoczna byłaby korzyść pozbycia się, coby pomnożyło, polepszyło sytuacyą: za co nie? Ale jeźli nic się nie święci do rychłego nabytku, strach aby na koszu nie osiąść, bo pozorne pieniężne korzyści wnetby się w rzeczywistą stratę zamieniły i mogłyby upadek zrządzić.[1])

---

[1]) Mowa tu o zamiarze sprzedania Woli Cygowskiéj, którą w tym czasie chciał nabyć od Prota L. Aleksander Potocki.

Z tęsknotą czule Was ściskam. Oh gdybym mógł wszystko powiedzieć co czuję! Tego roku mniej niż kiedy rozlicznych podróżnych spotykałem. Jan w ciągu lata miał więcéj tego rodzaju szczęścia, w łatwiejszem on odemnie położeniu, więcéj sobą rozrządzać może, młodszy nieco, ja stary stękam, krzepię się, a jeźli kiedy rzeczywiście oczy zamknę, nie żałujcie zmówić wieczny odpoczynek.

LIST CI.

Prot do Joachima.

2 Grudnia 1842.

26 Października. Dzięki Bogu są częstsze okazye i śmielsi trochę ludzie, to daje mi nową sposobność nietylko udzielenia Ci o nas wiadomości, ale tym razem mamy pewną niejako nadzieję, że za kilkanaście niedziel directe dowiemy się o Tobie. Kiedy to piszę, spodziewam się, że odbierasz z Września przesyłkę, a może dopiero teraz paczki jeszcze w Lipcu ztąd wyprawione. Przez wracającego więc sąsiada dowiedzieć się mogę, co Cię kiedy doszło w roku tym, a począwszy od przesyłki brzęczącéj przez Macieja Mielżyńskiego, która raz do nas wracała, jako téż o tem wszystkiem, o co Ciebie w poprzednich listach prosiłem. Bo to jest bardzo smutno, żeby nawet niewiedzieć, czyli i jak co dochodzi. Obecna okazya mogłaby więcéj zabrać, lecz niemając od Ciebie dyspozycyi nieumiem się rządzić, załączam tylko Październikową Bibliotekę Warszawską, masz więc już cały komplet. Przekonywasz się o usiłowaniach piszących u nas, a pytasz, czyli czytających liczba odpowiada piszącym? Zapewne kwestya sprawiedliwa, ale dobry znak dobrych chęci i ten-

dencyi, kiedy tyle pism periodycznych, pomimo trudności niełatwych do przezwyciężenia, ciągle wychodzi. Wydawcy Biblioteki jak mogą garną się, kto może w sukurs przybywa, ja niemogąc nic z siebie, na usilne żądanie poważyłem się... Czyli za to burę mam dostać? z niespokojnością oczekuję. Jakżeby uradowani byli wydawcy, gdybyś im jaką świeżą pracę swoją nadesłał. Sąsiedzi nasi, lubo sąsiedztwo dalsze, jadący teraz i obiecujący sobie widzieć Cię, niewiem czyli dawniej byli Ci znani. On jest imiennik mojéj żony, może i jednego szczepu, ale niema żadnego związku ani nawet koneksyi familijnéj, ona może Ci znana z domu rodziców. Od nich naoczną o naszych rodzinach mieć będziesz wiadomość. W reszcie familii naszéj nie zaszły odmiany. Pomiędzy bliżéj znanymi Antosia Netrebska poszła za Klemensa Węgierskiego, a umarł Czempiński Ignacy, stryj Hofmanowéj, który prezydował dyrekcyi ogniowéj. Zamiar mam być w domu Elizy około 21 p. m. Obie z siostrą Maryą mają imieniny swoje obchodzić, jest to na połowie drogi od nas do siostry.[1]) Zdaje mnie się coś, że Twą publikatę o numizmatyce na jéj ręce odebrać miałem. Ona pewnie z Krakowa wynieść tego nieśmiała, będę się starał od niéj dowiedzieć, i jeżeli można windykować. Między nowinami zapomniałem dodać, że sąsiad mój najbliższy F. S. w tym roku ożenił się trocha zapóźno z córką Piotra Łubieńskiego, Maryą. Wiadomość ta

---

[1]) Eliza — pani Mickiewiczowa. Siostra Marya — pani Majewska. Zwracamy uwagę czytelnika, że gdybyśmy chcieli dawać objaśnienia osób i wydarzeń, wspomnianych w następnych listach, aż do listu CXV, musielibyśmy się powtarzać. W listach tych bowiem mowa o tem samem, co w listach do brata Jana z tego samego czasu. W tych więc listach powyżéj drukowanych i w dodanych do nich przypiskach znajdzie czytelnik najlepsze objaśnienia listów niniejszych.

dla mnie nader interesująca, bo przez te lata ciężkie na różnych drogach ciągle bezinteresownéj przyjacielskiéj pomocy od niego doznawałem. Donieś o Feliksie, przesyłamy mu uściski. Cura ut valeas.

LIST CII.

Joachim do Prota.

17 Grudnia 1842.

Często pisując to przychodzi się powtarzać, i tu zaczynam od niektórych powtórzeń. Do Czecha do Krakowa pisałem, uwiadamiając go, że paczka jemu powierzona nigdy mnie niedoszła. Lękam się jednak, czyli list mój dojdzie go. Chciałem list mój frankować jusqu' à la destination i powtarzałem to po kilkakroć, zdaje mi się jednak, że franko policzyli tylko do granicy. Jeźli Czech niezwykł opłacać i wykupywać, to odebrać go nie zechce. Karteczka Adamowi Zawadzkiemu dana wskazywała jedynie place przedruków. Ustnie tylko mówiliśmy z nim o napisaniu dziejów powszechnych dla dzieci, i do tego miał mi dostawić materyały, to jest skrypta moje, w ośm miesięcy. A oto ośm lat minęło i tych niema. Zabłąkały się niestety u Czecha w Krakowie, o czem w ósmym dowiaduję się roku.

Jan pewnie powtórzy swe uwagi tyczące się sprzedaży i podróży. A ponieważ okazało się, że myśli i pojęcia nasze w téj mierze są zgodne, przeto mało się nad tem zatrzymuję. Co do pierwszego, niezostać bez ziemi i dobrze rzeczywiste znaleść korzyści. Co do drugiego, broń Boże starym pojazdem; a ja dokładam, broń Boże ze służącym, albo służącą. Może i Jan obli-

czy, co podróż kosztować może jednéj osoby i czterech osób, aby wiedzieć jaki zasób na to destynować. Ciekawy będę, czy jego rachunek z moim zgodzi się, czy bardzo różny będzie.

Powtarzam i to, że brzęczące przez Macieja Mielżyńskiego naostatek zostały u mnie. Wszakże pragnąłbym więcéj o Maćku niewspominać, nie proponował mi nic, niemiałem co odrzucać, ani się do mnie zgłaszał. Toż mydlarz złożył 160, i z tych niezwłocznie Felixowi 50 oddałem. Inną drogą Feliks pisze swe czułe wyrazy. Pragnie się zbliżyć i dostać do Poznania, gdzie z jednéj strony brat jego własny, z drugiéj Żymirski lokacyą obmyśleć obiecali.

Pewną żałością mnie napełniła wiadomość, żeście nic a nic z moich publikat niewidzieli. Wyprawiłem cały onych ładunek, ile wyszly w języku francuzkim, polecając je Fijałkowi, lubo nieprzewiduję, jak się to do Was dostanie.

Pisałem dużo o bibliotece, o skryptach i dziełach, byłoby zbyteczną tego znowu dotykać, a nic nowego dodać nie mogę, dopóki się niedowiem, co mi z Poznania kiedyś nadejdzie. Panny Reginy mam tablic siedm, jeźli więcéj nie wyszło, to dzieło niecałe. Ze wszystkiem całe było u Gałęzowskiego, tam powinna była znaleźć. Sądzę że znalazla, bo pisze, że druk kontynuuje.

Przeszłe lato dla mego zdrowia bardzo było dogodne, pozbyłem się był nawet przez parę miesięcy ledwie niezupełnie mych zwykłych niedogodności i bólów. Że te wróciły, nic dziwnego; to nie choroba. W mieszkaniu, gdzie od lat dziesięciu pod jednym dachem zostaję, drugą mam gosposię, bo pierwsza Flamandka przed kilku laty zmarła. Ta druga, Wallonka krzykliwa, poczęła ekonomiką mnie gnębić. Przeszłéj zimy zmieniła piec i postawiła lichy, czadzący, którego na drugą zimę cierpieć niemógłem. Wszakże żeby dopiąć odmiany, trzeba było

z jejmością stoczyć walkę, z któréj zwycięzko wyszedłem. Piec uczciwy postawiony i zawsze dymem z dołu idącym jestem ciągle od 10 z rana do północy ogrzewany. Wskutek tego zwycięztwa i właściciel domu namyślił się, że sprawił okna nowe, bo téż stare były od dawna w starym tym domisku spróchniałe. Mieszkam tedy wygodniéj niż kiedy, bo wiatr nie wieje, próchno deszczu nie nudzi.

O Konradzie Walewskim, czy był kiedy w naszem miasteczku, nigdym nic od nikogo nie słyszał, nic więc dziwnego, że ten podróżny mnie włożył na mary. Wskutek takich plotek i zmyślonych nowinek, w jednem miasteczku u stóp Pireneów w jeden poniedziałek w ruchu były wszystkie władze cywilne i militarne, kościoły kirem okryte, pro defunctis już śpiewano, poczęto stroić katafalki i kapłani ornaty przywdziewali, gdy poczta ranna przyniosła dzienniki odwołujące. Dopieroż śmiechu.

Jakożkolwiek Jan w pomyślniejszem położeniu, częściéj widuje takich co mogą ciekawość jego zaspakajać, wszakże pierwszy to rok jest, w którym mogliśmy więcéj osób spotykać, w którym mieliśmy szczęście mieć sobie udzielone piśmiennie liczniejsze detale, tyle nas interesujące, o rodzinie, o sąsiadach, o przyjaciołach, o podrastającéj młodzi, o małżeństwach, o starcach. To wszystko w tęskności i strapieniach rzeczywistą pociechę przynosi i prawdziwą smutnych chwil osłodę. Oh! co najwięcéj, co najczęściéj tego.

Pisałem już o mych katalogach, te skończone i zakwitowane; teraz na stole duża antrepryza; [1]) w tych dniach opłacam zupełnie litografią piętnastu map in 4to

---

[1]) Wydanie dwutomowéj „Histoire de Pologne," którą miał pierwotnie drukować Straszewicz, a którą dopiero Jansen wydał w r. 1844.

i na kredyt po Nowym Roku druk się zaczyna; człowiek ma kredyt, rachunek druku jest 3,400 fr., będzie do 4000 fr. kredyt. Trzeba wziąść papieru na mapy, kredyt. Z tem wszystkiem nic na kredyt niebiorę. I cały ten kredyt jest wczesno sowicie spłacony subskrypcyą. Jak sobie z niéj kredytujący swoje z procentami odbiorą, coś mi się okroi. Co się okroi, co z tego przyjdzie, lata dalsze okażą. Jeżeli da Bóg doczekać bez przeszkody, to za rok dwie zarazem antrepryzy rozpocznę. Póki siły służą zasypiać nie można. Wszakże wszystko lada chwilę pęknąć i w zapomnienie pójść może. Niezawsze dla siebie żyjemy, a „Pan Bóg popycha,“ powtarza mi jeden visionaire.

Podporucznik Tadeusz Żabicki może ze swego położenia teraz i kontent. Odwiedził kraje trudne do zwiedzenia, zapewne czekają go i dalsze awanse. Dawne jego papiery i patenta jakieś w Paryżu złożył u mnie, kiedy mu przyjdzie reklamować one. Jego matka podobno już nieżyje. Pani Kap. Michałowska, kuzyna jego, lubo gdzieś blizko przemieszkiwa, konsystuje, ale już z parę lat jéj niewidziałem.

Miała kiedyś i siostra Eliza chętkę wietrzenia się po za granicą. Czy odpadła ochota? Wód morskich użycie ukrzepia siły sposobem niepospolitym. Ten rok upłyniony był bardzo do tego dogodny. Mnóstwo naszych i Rosyan z niego korzystało i kąpało się pod Boulogne, pod Ostendą, krążyło po kolejach żelaznych. Czułe pozdrowienie i uściśnienie przesyłam całéj rodzinie i przyjaciołom, błogosławieństwo dziatwie.

Z pism niezaszkodziłoby wyprawić oprócz wspomnianych: Sarmacią in 4to niebieską, i podobnie oprawną kopią o Herulach (bo tam mam niektóre cytaty do nowéj edycyi), a choćby i Azyą (bo to nie wiele zajmie przy Afryce). Tak samo i ową geografią starożytną z indeksem, jeżeli nie macie sposobności jéj dru-

kować. Co to tam wyleży, na co się to wszystko przyda bez przeróbki, jeżeli się przejedzie na próżno, nic niezaszkodzi, a może się z tego co wyrobi.

LIST CIII.

Joachim do Prota.

1 Marca 1843.

Od dawniejszego pisania nic się nieodmieniło, ani ja się nie ożenił, ani Felix. Ja zawsze rezyduję w stolicy, w tabagie téj saméj; za dni dwadzieścia mam zacząć 58 rok życia. Felix zajmuje dawne mieszkanie króla Kazimierza Mnicha w kawiarni pod dzwonem, uzyskał półroczne przedłużenie swego żołdu. Dziwna rzecz, że brat o niego niedba i więcéj od lat dwóch jemu należnych dochodów niedosyła. Na tem cierpi honor Felixa, bo na ten dochód jest cokolwiek kredytu w Londynie zaciągnionego. Tembardziéj to jest dolegliwe, że rok temu drugi upewnienie już wyprawionéj sumy dostało się w ręce wierzycieli londyńskich, z tem wszystkiem ta suma uwięzła na miejscu, niedoszła. Jak to wierzycielom wyperswadować, gdy od tego czasu niema nic. O tem dolegliwem położeniu brat jest zawiadomiony, a jednak dotąd niema nic od niego, tylko projekta przenosin do Poznania. Boli mię to.

Czecha zapytywałem, czy kiedy wyprawiał pakiety dla mnie; tenże mi odpisał, iż mu nikt żadnych niepolecał. Więc druga połowa niedoszła do Czecha, i musi gdzieś dziesięć lat w zaciszy się wylegiwać, jeźli nieposzła na papiloty..... Z Poznania dotąd ładunku niema, trzeci miesiąc temu pisano mi: wyładowaliśmy, nie wiem

czy to nowe opakowanie, czy wyprawienie oznacza. Cierpliwości a to w starości!

Zdarza mi się wydawca wszystkich dzieł moich, ale przy tak przewlokłych wydostawankach drobiazgów nieśmiem się w ten projekt wdawać. Albowiem potrzebowałbym wszystkich blach, a kiedyż one byćby mogły? Z ostatnich słów wyrozumiewam, że pani Szydłowska [1]) myśli tylko szwajcarskie śniegi oglądać, dla méj ciekawości nieprzystępne, a ciekawość moja mogłaby niesłychanego kłopotu nabroić. Siedź grzybie, dopóki Cię kto niezdybie. Jak wyładowana expedycya z Poznania dojdzie, będę znowu pisał długie jakie banialuki; teraz tymczasem ograniczam się na tych kilku słówkach, przesyłając me rzewne serdeczności.

LIST CIV.

Prot do Joachima.

16 Luty 1843.

Pierwszy to raz Twoje słowa z 4 Grudnia w ciągu niespełna czterech niedziel do nas zawitały, dzięki czynnemu sąsiadowi,[1]) czynniejszemu, jak tylu, których to mniéj poświęceń kosztowało. Spodziewać się możemy, że i owe błąkające się paczki staraniem jego dojdą. Ile pamiętam przez mydlarza miałeś wiadomość, co

---

[1]) Pani Szydłowska jest to siostra Marya Majewska, gdyż pp. Majewscy mieszkali w Szydłowie w Mławskiem. Pani Majewska wybierała się w owym czasie w podróż do Szwajcaryi, jak o tem często w listach do Jana wspominka, lecz ta podróż spełzła na niczem.

[2]) Sąsiad — p. Ślaski, imiennik ale nie krewny żony Prota. Fijołki oznaczają naturalnie Fijałkowskiego.

w każdéj ze czterech poszło. Interwencya sąsiada z fijołkami złączoną będzie, a tym sposobem prędsze i pewniejsze teraz i na potem. Poznańczycy w szczęściu jakoś mniéj czują położenie, zwłoka u nich niczem. Podobnież i gdzie indziéj dzieje się. Ze wstydem wyznać muszę omyłkę moją; owa dawna paczka do Krakowa ekspedyowana nie przez Czecha, lecz przez Bochenka; już kroki przedsięwzięte do wybadania tego; jak to trudno u nas, jakie to oczy ma ten strach! Proszę byś w każdym razie zawiadamiał mię, co dochodzi. W transporcie owym zabłąkanym Biblioteki Warszawskiéj z półtora roku zeszytów 8, przez mydlarza 3, przez sąsiada 2, a teraz znowu 3, to jest Grudzień, Styczeń, Luty. Co tylko mogą, robią, wszystko co się drukuje wywalczone być musi w cenzurze, a rzecz każda odrapana. Pomimo tych trudności pism czasowych wychodzi bez liku, a my między sobą pytamy, kto to kupuje? kto to czyta? Księgarze stękają na brak odbytu, a żadna księgarnia nieubyła, a co raz jakaś przybędzie. Teraz mamy: 1. Węcki, 2. pod firmą F. S. Dmochowski, bo ten już grykę sieje, zupełnie usunął się z widowni literackiéj, 3. Szczepańska wdowa, 4. Senewald, 5. Spiess z Fridlejnem, 6. Huques z Kaczanowskim, 7. Merzbach, 9 Glücksberg Jan, 9 Glücksberg Gustaw, 10. Glücksberg Emanuel, 11. Orgelbrand, 12. Stebler, 13. Nowolecki, 14. wdowa po Geclu Salzstein, 15. Salzstein syn na Franciszkańskiéj, 16. Salzstein na Nalewkach, 17. starozakonny na Franciszkańskiéj, 18 i 19 dwóch żydów przy Nowiniarskiéj. Oddzielnie rosyjskie.

Do Schlettera w Wrocławiu, jako on szwagier Glücksberga, łatwą mam komunikacyą i to już napomknąłem, to wstrzymało odesłanie teraz blach. Ów dawny zamiar zebrania w kupę rozrzuconych publikat Twoich możeby teraz mógł przyjść do skutku ze Szletterem lub w Po-

znaniu? Dzięki za obdarzenie publikatami numizmatyki. Doręczył mi sąsiad Numismatique du moyen âge t. I. II.; 23 pièces de monétaires mérovingiens; dwa wydania Baudulfus; Monnaies des fous; Pythéas de Marseille, reszta została w P., nie wątpię, że dojdą. Volumen wielki kompletnego zbioru Twych rycin trudno aby tam się dostał; czy niezechcesz go tu kompletować nadsyłając odbitki, począwszy od Pythéas.

Niepiszesz o żadnych dolegliwościach ciała, o szwankach na zdrowiu, co dało powód dwukrotnie do umarzania Cię? przecież musiały być jakie podobieństwa. Cały miesiąc Grudzień i Styczeń Józia była rozmaicie cierpiąca, trzy razy po tygodniu siedzieć musieliśmy przy Dworzaczku, który jest naszym ordynaryuszem, a Wolf przybranym. Była to choroba nerwów nader silna i dotkliwa, teraz, lubo niecałkiem, jest jednak dobrze. Z nią razem i podobnie chorował pierworodny, jest on rekonwalescentem. Młodsze dzieci także chorują, w tym roku już miały tak zwaną grypę, katar. Szwagier Józef Nosarzewski chorował na gorączkę nerwową, lecz i on już wydobrzał. Zdziwisz się co się stało z Wernerim, stracił u nas zaufanie i podstarzał się już mocno. Pani w Rokotowie od paru miesięcy często zapada, pisała do mnie niby po wyzdrowieniu, ale tak nie jest. Ł. nie dobrą mają nadzieję. Uradowała się na wiadomość, że 40 lat od niéj nożyczki nosisz; zawsze przywiązana do nas i do rzeczy naszéj. Stefania znalazła sobie jakiegoś Sienkiewicza w Sandomierskiem, idzie za niego pierwszych dni Maja, nieznamy nic. I koło Ewci chłopcy kręcą się, jeszcze ona za młoda, ale duża, matkę sporo przerosła, przystojna i dobra dziewczyna. Aż mnie zimno przechodzi kiedy wspomnę, żę moja starsza za lat cztery w podobnem będzie położeniu, a Ty jéj nawet niezaznał. Felixowi od Józi wzajemne jako i ode-

mnie pozdrowienie. Po Kluczewskiéj został chłopiec i Zosia, która dopiero co umarła na suchoty. St. Deszert mocno tem zgryziony, on sam nieborak od wywrotu, jak złamał nogę w biodrze, kuleje, zaledwie chodzić może i miewa bóle. Nie sądziłem, aby to ten sam był natchniony (Towiański) dziś prorok, który przed laty kilku był w Rudzie. Oni będąc u wód zrobili tę znajomość. Tamci w powrocie na Litwę czas jakiś u nich spędzili, nam nieprzyszło tam ich widzieć. Może się spodziewasz teraz sukkursu, może na niego rachujesz, może też i nieodbicie potrzebny? Nie bardzo była sposobność, ponawiam żądanie, aby w razie potrzeby brać zkąd się da za rewersikiem, który tu może się zrealizować. Będzie mojem staraniem w niedługim czasie co przesłać, a zawierzaj, że muszą znajdować się fundusiki, które najczystszem sumieniem brać możesz, nikogo niepokrzywdzając. Niepodobna mi jest rzeczy téj udowodnić, pewien wszakże jestem, że mnie zawierzysz. Jakże tęskliwie wyglądać będę powrotu sąsiada pod jego strzechę, bo dopiero przez niego spodziewać się mogę pewniejszych wiadomości. Panna Regina wywindykowawszy swoję publikatę, dała mi trzy egzemplarze, domagała się czy niemam co dla niéj w pozostałych rękopismach, ale nieznalazłem nic i niedałem nic. Odtąd wyjechała i podobno w Warszawie nie była, bo pod tą kondycyą oddano jéj, aby z sobą wywiozła. Podobne rzeczy w handlu zakazane.

LIST CV.

Joachim do Prota.

13. Kwietnia 1843.

Sąsiad podaje mi sposobność pisania, ale tak nagłego, że dziś list od niego z pismem 16 Lutego otrzy-

małem, a widzę, że jutro trzeba odpowiedź wyprawić, więc rzucam wszystko i piszę. Przed tem pismem, które sąsiedzi wzięli i dostawili, pisałem pracowity i niesłychanie długi przez pośrednictwo Fijałka. Jak widzę i Fijałek zacny będzie z téj liczby, u których opóźnienie nic nie znaczy. Sądzę z tego, że dotąd owego ładunku z czterech paczek różnorodnych złożonego niemam, choć przed czterema miesiącami pisałem do Fijałka zaklinając, aby w to wejść raczył. Ani z jego koła, ani Tytus nie odpisują, ani objaśniają. Do Tytusa jeszcze raz napiszę, a jeżeli nawzajem w pewnym przeciągu czasu nieodbiorę odpowiedzi, przyjętą zapłatę zwrócę mu. Nigdym nie liczył na Poznańskie, ani na Schlettera. Pisałem i powtarzam, z Poznania nic niebędzie. Dziesięciu korespondentów, co mię zaczepili, zawodzą i ucinają. Cztery artykuły do dzienników bez pretensyi, plan małego woluminu do przedrukowania, od roku leżą i nie mogę dowiedzieć się co się dzieje, choć z ośm poczt dla wywiedzenia się opłaciłem. Sami się nacisnęli dostarczyć małe notaty, od roku niema nic.

Dać im pokój, niemyśl aby tam drukowanie być mogło. Schlettera siły są za słabe, jak wymienionych kilka listów okazało. Wreszcie nie podobało mi się, gdy chciał się przypytać do mych blach do Dziejów Polski, jakby do swoich. Pisałem wtedy dwoma drogami do Was, aby tych w jego ręce nie dawać, dozwalając tylko odcisku na ten raz dla użytku publicznego, może się zawstydził i nieśmiał zażądać. Spotkałem się od niejakiego czasu z jednym awanturnikiem, czyli awanturującym się, który zaprojektował wydanie nowe wszystkich mych dzieł razem, ale co tu trudności! mianowicie w dostawieniu figur, blach, kiedy tak przewlokłe transporta. Wszakże z tego może jeszcze co będzie. Tymczasem nad tem tylko pracuję teraz, aby Histoire de Pologne na prasę poszła choć w 9tym roku, — novum prematur in annum.

Z Rokotowa mieliśmy śliczne i czułe słowa cioci [1]) na tamten świat wybierającéj się, z dokładną całéj rodziny genealogią, nieumiała tylko wymienić Sienkiewicza. Odpisaliśmy niezwłocznie. Za wiadomość o zdrowiu serdecznie dziękuję. Chorujecie tedy dość często; a ze Stasia widać, że nienarażając się na polu chwały, można okaleczeć; jest to ludzka własność, ludzkie przeznaczenie. Janowi zaraz jutro karteczkę na wesołe Allelujah prześlę i kopią listu do mnie pisanego. O pogłosce śmierci pisałem już dawno, aboż dojdzie kiedyś. O zdrowiu pisać niema co, kiedy jednostajne. W blizkich dniach uroczystości Józi początek 58 roku życia. To trochę dużo. Siły są jakie takie, i lepsze niż przed pięcią lub sześcią laty; ale affekcye, bóle nie opuszczają, a od lat paru machina się zmienia, nadweręża biegiem naturalnym, widocznie starzeje. Wszakże lepiéj że coś dolega, aniżeli żeby gorzéj było i chorować przyszło. Niebyło u was zimy, u nas była jaka taka, słotna, dość pogodna, z lekkiemi przymrozkami. W tych dniach mamy trochę śniegów. O trzęsieniach ziemi, o komecie pewnie z gazet wiecie. Zjawisko dla astronomów nadzwyczajne, nieznane, o niewiele co nas ogonem niechwosnęła, po słońcu przejechała.

Niewiem czym pisał, że Roślakowski umarł z zapalenia mózgu; źle wyprowadzony dostał pomięszania i po rocznem obłąkaniu zmarł. Ludzie warjują, w łby sobie strzelają, żenią się, kłócą etc. Sądny dzień się zbliża, a tu allelujah! życzę i ja wesołego zmartwychwstania.

Nietroszczcie się o niedostatek, i proszę niech się nikt nie nasuwa z datkiem, zkądkolwiek jest, lepiéj żeby go niebyło. Jakby było potrzeba to się zgłosi, na to czekajcie, nieuprzedzając. Fortuna w ruchomościach

---

[1]) Ciocia — p. Antonina Netrebska z Rokotowa. Stasio — Stanisław Deszert.

rośnie. Muszę testamentową notkę zrobić, aby w przypadku zgonu władze sądowe do nich się niewdawały, będą one pod opieką i na składzie jednego kupca i kabareciarza, przyjaciół szczerych. — Podobno przyjdzie mi w Lipsku drukować dodatek do Naruszewicza, to jest zbiór rozrzuconych pism, ściągających się do dziejów Polski wieków średnich, do Piastów. Jeźli do tego przyjdzie, to nieco ksiąg do Waszéj biblioteki bez kosztów przybędzie. Wielki volumen kompletu sztychów niech zostanie u Was. Cóżbym ja tu z nimi robił. O dalszem kompletowaniu myślałem, i egzemplarze odcisków parę razy przysyłałem, tylko że niedochodziły, mam jeszcze odłożone w komplecie; jeźli kompletować chcecie, przy sposobności wyprawię. Może mydlarz weźmie, aby oddał Fijałkowi, bo sam pewnie dostawić niepodejmie się. Ja tu sobie założę inny volumen podróżny. Spotkają się z czasem. Choć jestem obarczony oczekiwaniem i tem co mam na karku, niezawadzi jeźli wyprawicie: 1., z blach: wszystkie do bibliograficznych ksiąg, cztery podłużne do dziejów dla dzieci, — jednę in 4to cztery Polski na sobie mającą, oraz małą z herbami i pieczęciami polskiemi. — 2., z pism: Rozprawę o Słowianach, Dzieje Polski in 4to w różnych spłowiałych okładkach (bo podobno jéj w oczekiwanym ładunku niema), naostatek duży in folio kajet, zatytułowany Afryka. Muszą być przy tym kajecie i mapy rysowane, a jeżeli są osobno, trzebaby dołączyć Ethyopią, Lybią. Felix zawsze kochany, o żonie i zajęciu się robotą przemyśla. Na pół roku przeciągnięte ma subsydya, był tu w tych dniach, otrzymania obiecywanego miejsca jest niejakie podobieństwo, tylko jenerał Skrzynecki podagrą w domu zatrzymany w ten moment za tem chodzić niemoże. Nie dawno miał list od brata i już lada dzień spodziewa się grosza, który może jego honor ratować. Dobrzeby brat zrobił żeby niezalegał, ale pewnie mu tą razą wyprawi

nie dwuletnie jakby należało, tylko zaległe z drugiego roku. Ale, ale! tylko com niezapomniał o szczęściu spodziewanem starego; dyplomata rządzący tu tańcuje koło niego i zamierza powierzyć mu publiczny gabinet numizmatyczny, funkcyą publiczną, urząd. Są trudności, plątaniny, niewiem czy to być może nawet ze strony starego. Cieszy mnie, że druki francuzkie doszły i dojdą. Broszury są wielką osobliwością. W Numismatique du moyen âge francuzczyzna licha, wszakże to dzieło (750 egzempl. wyczerpnięte) zrobiło epokę; w Pytheaszu francuzczyzna chwalona przez Francuzów, sa netteté, son élegance. Radbym z czasem i pamflety różne i polskie druki dostawić. Gdyby się to tylko tem zajmować, toby na tym świecie uszło, ależ oprócz tego bez liku zgryźliwych kłopotów, których uniknąć niepodobna, a czasem i szukać trzeba. Owoż i tą razą na téj karteczce jest co do wydecyfrowania. W tych dniach z rachunków księgarskich z Holandyi przyszło sto fr.

Was wszystkich serdecznie i z czułem rozrzewnieniem ściskam i błogosławię.

LIST CVI.

Joachim do Prota.

28 Sierpnia 1843.

Odbierając afekta etc. kilka słów rzucam na tę karteczkę, słów czułych dla rodzinnego uczucia, rzewnych żałością. Jan zdobył się na podróż i był tu w przeszłym miesiącu. Znalazł starego do gruntu wzruszonego, ale tak zajętego, że parę dni pierwszych prawie się niewidzieli. W tychże dniach pojawił się był Felix, z sobą chodzili, poczem Felix do Leodium, Jan do Ostendy rozjechali się. W Ostendzie brał morskie kąpiele tygodni

parę; raz tylko wybiegł przepędzić noc u starego. Po skończonych kąpielach obdarzył starego bytnością dni pięciu. Dużo z sobą gadali, a zawsze było coś co niedomówili. Po dwunastu leciech niewidzenia się, nie mogli się zdobyć na radość, a zbliżająca się godzina odjazdu rwała rozmowę, powodowała do ciszy i umilknienia. Ruszył nareszcie Jan do siebie przez Paryż, gdzie ma dni dziesięć zabawić, może w tę chwilę wyjeżdża. Tu sobie kupił nowy podróżny kufer, stary został u starego. W Paryżu zamierzył sobie wyekwipować się w nowy frak, stary został u starego i przypadł na barki. Przywiózł był Jan z sobą rysunek Hugona i u starego w upominku zostawił. Gdy przy Afryce stary duplikat dostał, prześle go w zamian Janowi. Cieszyli się stryjowie rysunkiem ładnym, starannym, którego przedmiot zasługiwał na trud kochanego wnuka, ale stary sądzi, że aby rysownika sposobić do rysunku, pewnieby wypadało mu nastręczać do kopiowania lepiéj wyegzekwowane wzory, jakich w innych rysunkach i sztychach niebraknie.

Józi koszule długo podróżują, jeźli się gdzie nieodleżały. Podjechały nareszcie do Akwizgranu, gdzie spoczywają od dwóch tygodni przeszło. Za drugie tygodni parę, a może za miesiąc, spodziewam się przeznaczenia swego dojdą, i skropione będą łzą świeżéj wdzięczności.

Blachy bardzo dawno są na miejscu, ale gdzie, i jakie kąty biblioteka zalega, nikt dziś z opiekunów téj przesyłki niewie. Przyjacielskie przysługi, którym nieraz złorzeczę!

Felix zawsze szuka miejsca i zatrudnienia, ma nadzieję albo się ulokować przy drogach żelaznych, albo dostać pewniejsze subsidia. Jan zostawił mu w pomoc secinę franków. Jan jeszcze 31 t. m., jak mi pisze, bawić będzie w Paryżu. Przesyłam do Münzcabinet cokolwiek, zostaje u mnie na czas późniejszy cokolwiek miedzi, a pewnie niebawem znowu do rąk co wlezie.

Dziękuję szczególnie za notaty do geografii słowiańskiéj. Oh! gdyby się mógł znaleć ładunek przed dziesiątkiem lat przez Kraków wyprawiony. Gdyby on był zawitał do Bochenka, miałbym go, nie musiał do niego dojść. Niesłychanie mi potrzeba 1. egzemplarz jeden „Początkowe prawodawstwo Polskie Cyw. i Krym. Warsz. 1828. 2. Rozprawa o Bohuszu i pierwszych dziejopisarzach pols. ze dwa albo trzy egzemplarze. 3. Broszurka J. N. Janowskiego „Investigentur omnes sententiae et loci juris Romani, quotquot in Cadlubcone ocurrent. Var. 1827. Pierwsze dwa muszą być jeszcze w składzie, a trzecie zapewne znajduje się w bibliotece gorzelnianéj. Bobrowicz w Lipsku od roku tego dla mnie szuka. Wiele, wiele na tem zależy, ażebym to mógł mieć jak najrychléj. Błagam więc, aby za odebraniem niniejszego, te książki wyprawić drogą księgarską do Bobrowicza Librairie etrangère à Leipzig. On będzie wiedział co daléj z tem zrobić. Jeżeliby Janowski w bibliotece się nieznalazł, możeby Bandtke lub kto pożyczył, za kilka miesięcy zwróciłbym, mówię za kilka miesięcy, bo drogi księgarskie potrzebują trochę czasu. Starą i młodą rodzinę ściskam serdecznie.

LIST CVII.

Joachim do Prota.

3 Października 1843.

Miłe jest opowiadanie, dopytywanie, a przecie po niem zostaje próżnia, a zapomniało się o tem o owem, niespodziana rozmowa urywa się, niewiedzieć od czego zacząć. Wy tego niedoznajecie. O podróży Jana pewnie

już wiecie. Miałem w tym roku kilka miłych spotkań, jakkolwiek nierozpędziły żałości.

Pan Tytus i jego służba nieładnie sobie postępują. Wystawić sobie, na prośby i zaklęcia żadnéj odpowiedzi, gdy pytam, czy mają u siebie kopie dokumentów do prawodawstwa litewskiego, aby odpisali tak lub nie, i tego niema. Wypadnie koniecznie im odesłać, zwrócić 600 fr. Jużem to zapowiedział im. Z tem wszystkiem radbym wiedział, czyś znalazł te kopie z metryk litewskich wypisane, i czyś im dostarczył. Oh, jak to tym ludziom lekko nami poniewierać!

Gdy ci, co mię widzieli, opowiedzą, niemam co o sobie pisać. Posuwanie się w lata i kłopoty. Czegoś pragnę, a niewiem co począć. Dużo robót roztaszowanych przedemną, niewiem któréj się chwycić. Opóźnieniami, przeszkodami odrażony, wstrzymywany. Rzuciłem się na miedź, kilkanaście nowych tablic przygotowałem, a do tego trzeba textu, poszukiwań, swobodnéj myśli. Na Afrykę patrzę, zachciało mi się onéj. Na rozprawę o Słowianach i noty do tego również. I tu znalazłem kopią ojca ręką! zachciało mu się kiedyś było szukać w tem rozrywki!... Na koszule poglądam już, tyle tego! prawdziwie nieudźwignę jak przyjdzie pójść w podróż choć na tamten świat, a długo na nie patrzyć będę, nim się ośmielę one wziąć.

Przypomniano mi w tych czasach kozackie kostiumy, wszakże boję się że niewydołam, do dalszego to czasu. Ale o Janowskiego rozprawkę, Bohusza, i początkowe prawodawstwo polskie prośbę ponawiam. Najlepsza droga księgarska do Lipska à Mr. Bobrowicz zur weiteren Beförderung.

Mydlarz tego roku jeździł do wód morskich do Dunkierki, i nie wiele dni temu wrócił. Gdym do hotelu jego zaszedł szukając niektórych gości, służba hotelu opadła mnie, czy się z mydlarzem nie chcę widzieć, powiedziałem że nie, bo on wraca do siebie. Jest tam

gdzieś arkusik drukowany dodatku do Dziejów starożytnych, radbym to miał. Schletter bez atlasu wydał. Niech Was Bóg pociesza. Słyszałem, że do Ewci się umizgają, nadstawiam tedy ucha, czy nie wyjdzie za mąż. Jeszcze raz ściskam i kończę, bo nadchodzą goście, a podróżny nagli. Pan Walenty Z. (Zwierkowski) także na wyjezdnem zajrzał.

LIST CVIII.

Prot do Joachima.

3 Listopada 1843.

Rzadki to zaiste wypadek, słowa Twoje datowane 28 Sierpnia i 3 Października (przez Leona Łubieńskiego i Gierlicza) krótszym czasem doszły z numizmatycznym zbiorkiem, pięknie oprawną pracą i komicznym manequin qui pisse, kiedy ów pracowity i niesłychanie długi (jak zwiastowałeś) przez pośrednictwo Fijałkowskiego dotąd niedoszedł, chociaż dwukrotnie już upominałem się. Niepomału dziwno Ci być musiało odbierając Afrykę i inne bez żadnego słowa dodatkowego. Ową paczkę wyprawiałem przez Leona Łubieńskiego nader nagle, pewny też byłem, że inną drogą wcześniéj niż paczka dojdzie. W Czerwcu miał sąsiad (Ślaski) wyjeżdżać, a oto od tygodnia do tygodnia wybierając się, teraz dopiero rusza. Żądaniom wszystkim staram się zawsze zadość uczynić, z żądanych tylko Azya i o Herulach niedostaje i niewiem już jak mam szukać. Blachy teraz wyprawiam, jedna in 4to cztery Polski, na niéj dwie małe z herbami, do Bibliograficznych Ksiąg 13, zaś sześć wydane od półtora roku Fijałkowi, a to na mocy dyspozycyi Twojéj, przez niego mi okazanéj. O nich więc piszę do F., być może że dołączy do trans-

portu. Masz tu także historyą polską in 4to i ostatnie pięć numerów Biblioteki Warszawskiéj. Piekielna sprawa poznańska, że te cztery paczki tak maruderują. Odebrałeś więc jedną z blachami, drugą z książkami, a trzecią z rzeczami pisanemi, a czwartą z Biblioteką Warszawską, a nareszcie czy masz numizmatykę Bandtkiego? Do paczki krakowskiéj wracając, w swoim czasie oddane mi było recepisse Bochenka, a teraz przed pół rokiem odezwałem się o to do niego, lecz dotąd żadnego usprawiedliwienia. Kopie z metryk litewskich wypisane wydałem dawno Tytusowi Działyńskiemu. Volumen pięknie wydrukowany. Fijałkowski solennie przyrzekł, że Ci egzemplarze przesłane będą i mnie jeden egzemplarz dać przyrzekł. Nic z tego, widzę tylko publikatę tę po księgarniach, a ostro o tem do Fijałkowskiego napisałem, boję się czy F. nie jest chorobą złożony, bo to człowiek bardzo cierpiący. Prawodawstwo, Janowskiego rozprawkę, wzmiankę o Bohuszu, dodatek do Dziejów starożytnych, pod koniec Października do Bobrowicza wyprawiłem. Wzmianki zaledwie o jeden egzemplarz, najusilniéj biegając, wystarałem się, niema tego nigdzie. Już to bardzo dawno ofiarowałem Schletterowi przez Glücksberga układ o odbicie atlasu, niezgłosił się wszakże.

Miałeś ustne o nas detale, odtąd nic niezaszło. Wodzińscy Maciejowie, z nimi Deszert Stanisław, byli u morza pod Hagą, bali się zajrzeć do sąsiedniego kraju.

Mam teraz w domu Niemca kwartał piąty i Szwajcara z Lausanne, zowie się Dubois, dopiero dwa miesiące jak tu przybył. Zna on dokładnie familią Jundziłłów, uczy także Hugona introligatorstwa. Felixowi osobno nie piszę, uściskasz go od nas. Pisałem do Rudolfa, aby jak najprędzéj dosłał mu akty zejścia rodziców, list jego w kopii komunikowałem. Dopilnowanie skutku poruczyłem Teodorowi. Brat Teodora Ślaskiego Władysław zdrów, pilnie gospodarują. Był u nich Ta-

deusz w objeździe i rozpoznając swój kraj. Niech Felix sprostuje mylnie udzieloną wiadomość i powie to jenerałowi Skrzyneckiemu z naszemi ukłonami. Doszło nas tyle: Etudes numism. t. 1. etc. etc., to z wdzięcznem sercem przyjęte.

Są tu, przypominam: Marcin Gallus, legenda o św. Stanisławie, żywot św. Stefana, rozmaici analiści, Jan Ostroróg i ułamki kronikarzy; rzeczy po większéj części wcale niedrukowane, albo ułamkowo, niedobrze. Z rękopismów przepisałem w liczbie ark. 46, czyli niewarto druku, gdyby ochotny Mecenas się znalazł.

Pokazała się trudność zrobienia jednego pakietu, więc blachy długie zostać musiały, spodziewam się jednak módz je przesłać przed Wielką nocą.

Serdeczne uściśnienie.

LIST CIX.

Prot do Joachima.

21 Marca 1844.

Wiele nas nie dochodzi, i tak co było wspomniane w liście wielkoczwartkowym r. z. „pisałem pracowity i niesłychanie długi przez pośrednictwo Fijałka,“ daléj: „egzemplarze odcisków parę razy przesyłałem“, to nie podochodziło. Dopiero przez osobiste pośrednictwo ekspedycya z liścikiem z daty 28 Sierpnia, dzięki za te pisma, maleńki format, piękna oprawa. Późniejsze słowa z dnia 3 Października téż osobiście oddane, odtąd nic. Ustnie z Poznania upewniają teraz, że z owych czterech paczek wszystkie już nareszcie odebrałeś, ale przytem kazano mi powiedzieć, że cierpisz na oczy, że cierpisz niedostatek,

znosisz niewygody. Takie wiadomości rozdzierają serce nasze. Nie chcemy iść na przekór woli Twojéj, kazałeś czekać aż się zgłosisz, to podobno nigdy nie nastąpi, a przynajmniéj jakżeby niełatwo doszło. Ja włożyłem obowiązek na odwiedzającego, aby imieniem mojem proponował, — nic wziąść niechciałeś. Ponawiam żądania moje, czyliż tą drogą teraźniejszą niemoże mnie dojść Twoja wola? Wszystko jest do Twéj dyspozycyi, a nam to najmilsze będzie.

Czyli pod koniec roku z wyprawioną przez sąsiada paką i list odebrałeś? spodziewam się za powrotem jego wiadomości i nowych rozkazów. Do Tytusa pisałem długi niemenażujący list, historycznie wypisałem żale o wszystko. Jużcić to powinnoby mieć dobry skutek. O publikatę statutu poszła odemnie inicyatywa, materyały znalezione, zasłane, jakże dawno już wydrukowane, jakże dawno upewniono mnie, o posłaniu Ci egzemplarzy, i mnie obiecano jeden do biblioteki. O to wszystko otwarcie do Tytusa pisałem, o odesłanie lub zniesienie się z Tobą względem blach i tablic bibliograficznych, które poprzednio wydać im kazałeś. Czyli Bohusz, Janowski i t. d., w ogóle sztuk 4 drogą księgarską przez Bobrowicza w Lipsku doszły? Tego wszystkiego wiadomości interes mój wymaga. Dosyłam numer ostatni Biblioteki za rok zeszły, powinien być komplet. Czyliby niemożna mieć ztamtąd Ferranda trois démembremens, tome premier? już go nie zastałem, a tu ani go dostać, i księgarze twierdzą, że to wyszło z handlu.

Pomiędzy naszymi wszystko jest jak bywało, pierworodnego i matkę leczy jasnowidząca, ale to taka jakiéj mówią podobnéj niebyło. Przeżywszy lat tyle nie wierzyło się temu, a teraz widząc co jest, niemożna niedać wiary, co za dziwne skutki jéj rad i nasi pacienci skutków już doznają. Średni rezyduje w mieście, ma się formować na artystę malarza, początki wróżą dobrze,

reszta w domu aplikuje się. Ewa miała dalekich wzdychaczów, aleć to trocha przedwcześnie. Jéj kuzynka Zosia wybiera się zmienić stan, to tylko Jana interesować może, bo ją zaznał u siebie. Od brata Feliksa nic nie wiemy, czy doszły go dowody potrzebne do projektów żenienia? czy może już i ożenił się, a ożeniwszy się, czy się odmienił? nie wątpię, że w pierwszym liście znajdziemy to. Pozdrów go naszem imieniem. Pani z Rokotowa w tym czasie wybiera się z odwiedzinami do wdowy po Kazimierzu Cieciszowskim, zadaleka i zaciężka droga na jéj wiek i siły, ale tego wyperswadować niemożna. P. Mikołaj Moroz żyje, ależ to dziecko niedołężne, niedobra to starość! Otóż co przychodzi pod pióro, teraz zostaje nam jeszcze polecić się Waszemu czułemu przywiązaniu rodzinnemu. Szwajcaryi wiadomości o nas udzielić pewnie nie zaniedbasz.

LIST CX.

Prot do Joachima.

17 Czerwca 1844.

Odbierasz powtórzenie wyrazów przed dwoma dniami skreślonych, podają się sposobności, korzystamy z każdéj sądząc, że jedna przynajmniéj dojdzie. Od ostatnich, które były wiadomości od nas, stan rzeczy żadnéj w rodzinie nie doznał zmiany. Pan P. oddawca poprzedniego biletu winien i może dać sprawozdanie. Od Twego ostatniego z dnia 3 Października niemieliśmy nic prócz ustnych relacyi. Mydlarz je udzielił. Czyli z Tytusem do ładu doszedłeś? Ja już nietylko do służby jego, ale i do niego samego najobszerniéj w téj materyi rozpisa-

łem się, na to dotąd nic. Ustnie przez kogoś zapewniono że tablice bibliograficzne (blachy), które u nich były, odesłano do Brukseli.

Tęskny uścisk.

LIST CXI.

Prot do Joachima.

16 Września 1844.

Jak w roku zeszłym mieliśmy trzy listy Twoje z d. 3 Kwietnia, 28 Sierpnia i 3 Października, tak w tym dotąd żadnego.

Naszych kilka słów powinieneś był odebrać, zawsze krótko, bo niezawsze stósowne sposobności. Chcielibyśmy każdą czynność, każdą myśl naszą na mały przelać papier, jest to trudne, niepodobne; drobnostki rozliczne, ważniejszych zajść niema, ani pod strzechą naszą, ani téż u dalszéj rodziny. Różnie przechodzi się ze zdrowiem, bywało już bardzo niedobrze. W téj chwili pomimo przeszkód, jakie stawia stan powietrza w tem niegodnem lecie, kuracye pokazały pomyślne rezultata i na Józefie i na pierworodnym, a to dzięki jasnowidzącéj sandomirskiéj, która wiele, wiele osób uratowała. Nietylko to my położyli naszą ufność, wielu medyków odurzało się na te dziwy, lecz światło prawdziwe osądziło inaczéj i wzbroniło téj szarlataneryi. Z jéj to rady pierworodny był w Karpatach, tam czerpał zdrowie, poznawał ziemie dawne, ludzi tamtejszych, stary Kraków, sól, gór szczyty, nic tam nieuchodziło jego zastanawiającéj się uwagi. Powrócił z innemi siłami i z innem zdrowiem. W naszym obrębie oddani zwykłym zatrudnieniom prowadzimy monotonne

życie, każdy dzień do siebie podobny, a w tym lecie ciągła walka z żywiołami, rolnik truchlał na swoją przyszłość. Indiwidualnie może przyszłość ta być dolegliwą, rezultata w ogóle niepowinny zastraszać.

Odsyłka Twoja przyniosła nam zmartwienie niemałe, bo posądziłeś o podstęp tego, który niepowinien być posądzanym. Potrzeba więc zaklęcia, anathema? Na poparcie masz i to, słowo poczciwe, honorowe, nie pochodziło to z żadnego datku, a broń Boże, jak to posądziłeś. Raz jeszcze powtarzam, nie pochodzi z datku żadnego, ekscypuję wszelkie wybiegi, restrykcye, mówię szczerze, poczciwie. I cóż mogę więcéj powiedzieć? kiedy tym zaręczeniom nieuwierzysz, czemuż uwierzysz? Tak rzadkie są sposobności, a jeszcze trudniejsze przewidziane, a Ty przez wygórowaną ostrożność, delikatność, pomnażasz tę trudność. Dla serca naszego nie wystarczy Twój opór, będziemy prosić, zaklinać, chciej nas zrozumieć, nie odrzucaj, znowu o teżsame 600 franków prosimy. O Tytusie Działyńskim najpłonniejsze wnioski, a nietylko z nim ale z nikim konspirować przeciw dobréj wierze niebędę. Infamis miał odemnie słowa prawdy, i na to ani słowa. Domyślam się poniekąd jaki i między wami koniec, wartoby jakoś głośniéj uwiecznić pamięć tego. Trudno mi jest rozumieć to wszystko, dorywczo tylko kombinacye robić mogę. Niewiem téż, czyli masz w ręku ową pakę z blachami, a w niej Dzieje Polski, kajet kwadratowy?

Inna przydłuższa forma blach do dziejów niemogła być natenczas objętą, ta téż dojść powinna.

Nie tylko z powinowatymi ale i bliżéj znajomymi niezaszły zmiany. Z blizkich, z poczciwości znanych nam, skończył Bruno hrabia Kiciński. Apopleksya go domordowała, nie objawiła się po nim żadna sympatya, tylko w Kuryerze Warszawskim.

Dziś piszemy do brata, dawno, bardzo dawno od niego litery nie było, tylko przejeżdżający ustnie relacyjki nam

czynili. Rzewne uściśnienia od przywiązanych, kochających. O postanowieniu Feliksa nic niewiemy. Nasze uściski zasyłamy.

LIST CXII.

Joachim do Prota.

26 Września 1844.

Dużo mi pocieszającego z naocznego widzenia powiadał. Chciał tych słów parę i bierze. Co widział opowie, co słyszał pewnie powtórzy. Pewnie że dolegliwości i niedoli moc. Cóż robić! inaczéj być niemoże, skoro przyczyn usunąć niepodobna, znieść trzeba. Wiek tymczasem gniecie. Stary i Szwajcar uciążliwy mieli i mają w tym roku nawał robocizny. Ztąd trudno od nich słowa wycisnąć. Czy Feliks papiery odebrał? jak był przed niewielu dniami na godzin kilka, dopytać się zapomniałem. Projekt małżeństwa, dla którego sprowadzał papiery, rozchwiał się: inny się roztacza, są swaty. Tymczasem jest w dobrem położeniu, tylko o umorzeniu długów trudno mu myśleć. Jest teraz profesorem. Uczy kaligrafii czyli pięknego pisania, bez żartu, a na żart pięknego stylu na pensyonacie, który pod jego surveillanstwem ma zakwitnąć niebawem, bo wchodząc do niego znalazł go bardzo kawęczącym. Dobrze żyć nadzieją, kiedy jest co jeść. Ciekawy bym był leków jasnowidzących, pomagają synowi, a matce czy również? przyjmijcie czułe i rzewne uściśnienie.

Dla drukarza Stefańskiego w Poznaniu potrzebne blachy:

1) Polska za Bolesława Wielkiego, pobrzeże między Elbą a Odrą.

2) Słowiańszczyzna między średnią Elbą i Odrą, oraz wyprawy Bolesława Wielkiego i Henryka II.

LIST CXIII.

Joachim do Prota.

27 Października 1844.

Nie suppozycya zmowy, ale podobieństwo uwiedzenia, gdy suma 600 franków z sumą sześciuset w kwestyi będącą zbiegała się, było powodem odrzucenia i zwrotu. Zdaje się, że Tytus Działyński da sobie pokój nareszcie. Mimo tego ponowione wyprawienie 600 zmartwiło, „nie pochodzi to z żadnego datku“, ale jest datkiem. Na co? Po co? Zkąd? Mówiło się, że się upomni, gdy będzie potrzeba. Kiedy się nie upominało, znać że nie było potrzeba, a gdyby i była potrzeba są na zły raz bliższe zapasy bratnie. Nadeszły 600, kiedy potrzeby mijały. To prawda, że przez lat parę znowu było trudno i trudno aż strach, ale się wybrnęło. Dośpiewały jakie takie wpływy i niemały czas będą się ciągnąć. Cóż z tego że 600 przybyło, to popchnie wydatki, którychby się nie podejmowało, gdyby niebyło, bo na siebie, na zwykłe więcéj się niewyda. Co bądź zostają, bodaj ostatnie. Dziś raz pierwszy myśli się o ulokowaniu, nim przyjdzie na jaką antrepryzę ruszyć, albo strawić. Mówiono mi czasem o troskliwości o zdrowie. Troskliwość zbyteczna; kiedy się rok 60 życia zbliża i wzrok i siły i zdolności muszą opuszczać. Gnębią dolegliwości, tak być musi. Niedawno długo się z jednym medykiem rozmawiało: wypadło że trzeba przyczyny złego usunąć; a kiedy nie można: to cierpieć. Wreszcie w pewnym wieku wszystko

się skończyć musi, a gdy człek wszystkim zawadza, to i dobrze kiedy skończy. Nie troszczyć się nic o niego, a kiedy skończy nie żałować go, zmówić wieczny odpoczynek i zapomnieć. To moja rada.

Spieszę się z różnemi antrepryzami, aby pokończyć co można. Nareszcie po dziesięciu leciech utrapienia niewypowiedzianego, Histoire de Pologne jest w kursie, wszystkie pretensye pokryte, kwestya do zera przywiedziona, nadzieje jakich takich korzyści na 150 egzemplarzach leżą. Zostanie tylko ze trzy lata słuchać utyskiwań wydawców, którzy się o te łachmany procesują między sobą. Część istotna, po francuzku napisana, zajmuje dziś tłómaczów, tak polskiego jak i niemieckiego. Zbiór recenzyi, po wielu leciech projektów, wydrukował nareszcie w Poznaniu Żupański i przyniosło to rzeczywiście 350 franków. Obligowałem go, aby Wam kilka dostawił egzemplarzy. Teraz Stefański wziął cztery tomy Polski wieków średnich, to jest zbiór rozpraw dawnych i nowych, i o prawodawstwie cywilnem i kryminalnem. Każdy tom przyniesie 373 fr. blizko. Ważność tego niezawodnie przerobieniem podrosła. Do wykończenia nie tak wiele pozostaje, tylko do dwu pierwszych sztychy. Obliguję go, aby Wam po wyjściu każdego dostawiał. O dopiskach do pierwszego tomu Niesieckiego nic nie mówię, bo niewiem jak to pójdzie z tym łotrem Bobrowiczem. O katalogu gabinetu numizmatycznego rządowego także niema co mówić, bo nie zaczęty, i kiedy się zacznie nieprzewidziane, robota kilkomiesięczna. Innych do wykończenia mnogo, mnogo. Trudno wydołać przy kłopotach innego rodzaju. Spokojności niema.

Jak wiadomo, pierwszy Biblioteki Warszawskiéj transport niedoszedł, komuś się podobała, ta co doszła potem jest od Lipca 1842 do Grudnia 1843, to jest rok cały i miesięcy siedm. Blachy bibliograficzne z Księztwa

Poznańskiego doszły, zależawszy u Bobrowicza niemniéj jak pół roku. Zła to droga. Blachy podłużne historyi polskiéj nieprzyszły. Zalegało téż u Bobrowicza i pismo z 21 Marca. Zły to komisant, psot mi narobił niemało i sobie. Lepiéj polecać księgarzom poznańskim, a mianowicie A. Poplińskiemu, czyli raczéj J. Łukaszewiczowi, albo Stefańskiemu, albo Żupańskiemu, który tu prosto wyprawia. Najlepszy pierwszy, jeźli nieodmówi.

Ferranda niepodobna będzie kompletować, wcale się tu nie uwija. Miało się i tu egzemplarz jego, własnym sumptem nabyty. Zatracili przyjaciele z wielu innymi Wszakże jest nadzieja, że się zdobędzie na nowy. W tych dniach wpadła w rękę Temis Polska u Gałęzowskiego drukowana, ale w niéj niedostaje poszytu 1 z tomu 2, oraz poszytu 2 i 3 tomu 6, to Wam łatwiéj kompletować. Byłby to egzemplarz osobliwy, gdyby wrócił do swego legowiska.

O uszczerbku biblioteki waszéj pisało się niegdyś przez Fijałka. Dziś przychodzi na myśl: U Magnuszewskiego w Warszawie Listy (Kołłątaja) anonima do Stanisława Małachowskiego. U Swidzińskiego Rudawski i Chodkiewicz Naruszewicza, Grelowskiego wydania (warto reklamować). U Wojcickiego rękopism jakiś imion sławnych, niepomni się. U nieboszczyka Tymitoskiego, pijara w Radomiu, kroniki Lindenbroga, Pistoriusza (ile pomnę z podpisami biblioteki Bernardynów Łuckich), oraz rękopism komemoracyi, czyli nekrolog kilkokartkowy. U Kiewlicza w Szczebrzeszynie Wirgili Heinego etc. O innych niepomni się.

Są tam gdzieś dwie kopie obrazu dziejów polskich, jedna 8 z podpisem cenzury krakowskiéj, druga 4 z podpisem cenzury petersburskiéj i warszawskiéj. Że téż nieprzyszło na myśl któréj z tych nadesłać. Przy pierwszéj sposobności uprasza się o wyprawienie. Bochenek

żadnego objaśnienia, żadnéj nie daje odpowiedzi. Kopii kronik z Marc. Galla. i Kucharskiego z utęsknieniem wyglądam.

O Feliksie pisałem dawniéj, nieźle mu, uczy, dozoruje w szkole, cieszy się, że pod jego nadzorem już podupadająca szkoła renomy nabędzie nowéj i pokrzepi się, projektowane małżeństwo niedoszło. Panna oświadczyła, że chce panną zostać, choć ją lata zachodzą. Ale jak był tu we Wrześniu nadmienił, że są znowu swaty na coś dorzeczniejszego i lepszego.

Widziałem z tych, co widzieli po Karpatach podróżującego i drugiego u wód (Tadeusz i Hugon). Pragnę dosłyszeć o pokrzepionem i umocowanem zdrowiu matki. Niech Was Bóg utrzymuje, niech Wam błogosławi. Wyobrażam sobie, jak to wszystko tam podrosło, zbabiało, zdziadziało, choć różniczki lat są dziesiątkowe. A matuli kochanéj dzięki za czułe słowa bez daty, co przez Szwajcaryą przyszły, niech jéj wynadgradza w jedynaczce i licznych wnukach. Projekta podróży z Szydłowa, zdaje się spełzły na zawsze. Wszakże przejazdy niezmiernie stanialy. Z Berlina aż tu w parę dni za 80 franków dostać się można osobie jednéj, to jest około 130 złotych. Całéj rodzinie najczulsze najserdeczniejsze uściśnienie. Czy téż Konkowski [1]) żyje?

---

[1]) Konkowski pijar, nauczyciel domowy w domu Lelewelów, pod którego kierunkiem kształcił się Joachim od roku 1795 do 1798.

LIST CXIV.

Joachim do Prota.

Przyszło mi na myśl powiedzieć co to było kiedyś, co zaszło z panem Tytusem Działyńskim. Pytałeś o to w swoim czasie, pokryłem milczeniem, aby Cię niejątrzyć. Po wyjściu statutu niespodzianie otrzymałem z Galicyi od pana Działyńskiego list, w którym mnie o wyjściu zawiadamia i że polecił Fijałkowskiemu, aby mi przesłał 600 franków jako honorarium. W tenże czas i te 600 nadeszły. Na grzeczny list jeszcze grzeczniéj odpisałem, żem się statutem trudnił nie dla honorarium, i nic mi się zań nienależy, wie zaś że niezarobionych pieniędzy nieprzyjmuję, bo kiedy siostra jego różnemi sztukami właśnie 600 frankami obdarzyć mnie chciała, to się to jéj nieudało. Zważając jednak na dzisiejsze me położenie, przyjmę, jeźli on zechce nabyć materyały do wydania dalszego statutu; są takie a takie wyciągi, wypisy z metryk koronnych przygotowane. Za to 400 franków jako honorarium sobie liczę, skoro on tamte dostanie. Wiedząc zaś, że niedba o grosz, resztą rozporządzam tak, że on przeznacza na wsparcie biednych fr. 50, a 150 franków na potrzeby publiczne, i wraz kwity wypłaconych tych 200 franków dołączyłem. Uwiadomiłem go przytem, że w prezencie dla jego Kórnickiéj biblioteki wyprawiłem me wydania rozmaite (które już wysoko szły, albo wcale w handlu niebyły). Następuje milczenie. Proszę się jego samego, dworu jego, przynajmniéj o upewnienie, że mój list doszedł. Znikąd żadnéj odpowiedzi. Czy prezent doszedł? żadnéj odpowiedzi. Dowiedziałem się tylko od Kielisińskiego, że wypisów z metryk u Ciebie nieznaleźli, tylko co innego, i to wzięli (aleć i wypisy być muszą). Wreszcie i dwór jego zgłaszać się przestał. Do żywego tem tknięty, jadącego w Poznańskie Tyszkiewicza obli-

gowałem, aby gdy Działyńskiego spotka wyjednał słów parę, zapowiadając, że jeźli o dojściu mego listu upewniony niezostanę, 600 franków mu zwrócę. Wrócił Tyszkiewicz, pytam. A widziałem go w Dreznie, ale z nim niema co mówić. Dosyć. W kilka dni pojawia się Cieszkowski, mówim o Dreznie, aż on powiada, że się z Tyszkiewiczem znajdował na bankiecie, gdzie pan Działyński publicznie się żalił, żem ofiarę jego niewdzięcznie przyjął. Będzie ją miał zwróconą odpieram. Czemu niemasz przyjąć? A na co bym miał przyjmować? Ciągnęło się to więcéj roku, nim się tak wyklarowało. Na szczęście dla méj spokojności zdołałem 600 franków niebawem po uczcie owéj znaleźć, i odesłałem z listem cale grzecznym, że poczytując je za pożyczone, miło mi je zwrócić. Bankier tylko mnie upewnił, że odebrał, nikt więcéj. U niego zostały kwoty na 50 i 150 i podatek. Pożyczka! z lichwą, bo zatrzymując i zwracając 600, najmniéj 300 straciłem. Wyszedłem jak Z. na mydle. Wdawaj się z pany. W parę lat potem odwiedzał mnie tu synek jego ze swym mentorem Königk. Ten Königk w tych czasach do mnie się zgłosił, niewiem czy się to pociągnie. Przygód podobnych Volumina pisać.

LIST CXV.

Prot do Joachima.

1 Października 1845 z Woli Cygowskiéj.

26 Września i 27 Października r. z. są daty ostatnich słów, które od Was odebrane W ostatnich było wiele zleceń, które wykonać staraniem naszem było. Coś żądał, pewnie doszło, ale czy potrafiłem zadość temu uczynić, czy to co wysłane, jest to co żądane? Stefań-

skiemu blachy dwie posłane, i do niego i do Żupańskiego po egzemplarze zgłosiłem się. Otóż pragnąłbym mieć kiedy tę pewność, czyli paka in folio, w któréj Marcin Gallus, cała doszła? Jak trudna kontrola, dotąd pomimo starań licznych i zabiegów nie zdołałem wyśledzić, co mogło stać się z ową paczką przez Kraków, a jak wielu godnych ludzi gorliwie tem zajęło się! Teraz mam poczciwą sposobność, raptem mię nasiadła, trudno myśli zebrać, nie będziesz kontent z mego pisma. Udało mi się pochwycić znowu siedm sztuk z Petrzyskiego znalezienia, teraz Ci je posyłam z warunkiem wielkim pewności. Czyli Kodexa Litwy wydania Tytusa Działyńskiego były już w ręku Waszem, jak się przedmowa wydawcy podobała? Czyli numizmatyka Zagórskiego od wydawcy Rastawieckiego doszła? Są to pytania, które mię obchodzą. Otóż co mi się w myśl nasuwa.

Fijałkowskiego pośrednictwo nic niewarte i przekonanie mamy, jaki pan taki kram. Oświadczeń dużo, a w skutku nic, dużo słów ostrych mieli odemnie. Czy blachy do ksiąg bibliograficznych odesłali? Najpewniejsze są okazye przez Żupańskiego i przez Seweryna Mielżyńskiego. Chcącym nietrudno, ale gdzie szukać prawdziwie chcących? Czyli macie pismo warszawskie Przegląd naukowy, zwracam uwagę na Nr. 25 r. t.

Jak Ty pragniesz, tak i my spragnieni Waszych wiadomości. Rodziny naszéj stan jest co do zdrowia jako tako. Jasnowidząca dużo zrobiła niewątpliwie, byłoby więcéj, ale to jéj wzbroniono, o ileż to ztąd osób pozbawionych i pociechy pomocy. Matki zdrowie wielkie korzyści odniosło, ale utwierdzonem niezostało. Starszy był bardzo dobrze wróciwszy z Karpat, Szczawnickie wody na nogi go postawiły. Gdyby to było mogło w tym roku być powtórzonem, ale utrudzenia wyjazdów stawiły wielkie przeszkody. Uwaga, iż przejazdy niezmiernie staniały, jest właściwą, ale drogość nie jest właściwą przyczyną tru-

dności wyjazdu. Wieleż to jest okoliczności, na które względ mieć, oglądać się należy? Gdyby nie to, czylibyście nie mieli z naszych najmłodszego narzuconego nawet na długo; ależ następstwa tego są łatwe do przewidzenia. Mnie sił jeszcze staje do popychania biedy, oczy tylko nader osłabione utrudzają pracę. Młodzież dorosła i dorasta, co z nią będzie? Oj biedni rodzice. Spiknęły się w ogóle władze niebieskie. Rok po roku mamy niedostatek, jeźli poprzedni był zły, ledwo dało się zetknąć z teraźniejszym, co będzie w tym? W roku zeszłym kraina straciła większą część owiec, teraz w całéj krainie bydło pada, o ścianę od nas pada już. Urodzaje złe, puste stodoły wszędzie, kartofel życie przeciąga do wiosny, niedola była, jest, niedola większa czeka, bo czyliż jest kto, coby chciał i mógł zapobiedz w tym razie? Ratujemy się jak możemy, a zawsze smutna osłoda, że wielu więcéj inaczéj cierpią. Siostry i szwagrowie w zdrowiu, dobrze uprojektowana podróż młodszej spełzła, inczéj być niemogło, były to chęci, które niemogły przyjść do skutku, może powody błache jednak prawdziwe. Oni są lepiéj, bo też mniéj o kim mają myśleć, myśleć tylko o sobie łatwiéj przychodzi. Dobrzy oni, przed parą niedzielami nas nawiedzili. Byli i bracia. Felixa uściskaj go od nas. Szwajcar pisał jeszcze 25 Listopada, ustne późniejsze mieliśmy o nim detale, dzisiaj kreślemy i do niego nasze wyrazy. Myśli nasze zawsze Wam towarzyszyć powinny. Zawsze się pocieszamy czemsiś! .... a to coś jakoś oddala się, oddala, a my co dzień starsi. Rodzina cała porucza się Waszemu błogosławieństwu, a my ściskamy Was najserdeczniéj, najczuléj.

Nb. Konkowski dawno nieżyje, stary Mikołaj Moroz wegetuje, ale już nader stary, pomiędzy bliższymi żadne nie zaszły zmiany, nie mam co o nich pisać. Czyli Bibliotekę na rok ten, jak obiecali, posyłają Ci, niewiem.

Dyplomatariusz zaczął wychodzić i znowu wstrzymany, ale pewnie tom I. wyjdzie. Skoro wyjdzie, dołożę starań, aby był posłany.

LIST CXVI.

Joachim do Prota.

11 Lutego 1847.

Nieraz utęskujesz braciszku, że pióro niedaje się powodować myśli, ubolewasz że niemoże odpowiedzieć uczuciu. Troska podobna i nas trapi, a brzemienne serca i myśli ronią piórem martwe wyrazy. Ożywcie je swym tchem i wspomnieniem, ożywcie pod strzechą Waszą. Bylibyście ciekawi naszych przygód, naszych powodzeń, naszéj skrzętności, ale i tu pióro często osycha.

Mydlarz dostawił słowa z 6 Października roku zeszłego, a te ledwie dziś Janowi przeprawiam, bo między nami często rzednieją komunikacye z powodu zatrudnień i prac często nad siły, wszakże swobodnie dopełniane stają się jedynem pocieszeniem, a nawet osłodą na tym padole jeszcze toczących się dni. A ludzie, to starzy, to młodzi z tego świata ubywają, jak tam u Was tak i tu w około, trud tylko pozostaje, co o wszystkiem zapominać zniewala, trud miły choć ciężki, dopóki usłużny, dopóki zdolności podejmowania go niebraknie. A jak te zgasną? Lepiejby samemu zgasnąć, nim tego się doczekać. Trudna to przeznaczenie dostatecznie przewidzieć.

Münzcabinet dostanie cacka, radbym aby ten towar mógł wziąć mydlarz, wszakże niewiem, czy w tę faciendę wdać się zechce. W tych dniach ma tu być Felix, polecę mu aby nań napadł, bo mnie niewolno. Ależ z kolei zacznę od Felixa, umizgalskiego zawsze. Z pomię-

dzy Angielek i Wallonek przeniósł się en qualité du Calligraphe consommé et parfait między Flamandki czyli flonderki, siedzi to w Antwerpen, to w Gand, gdzie w téj rękawiczce gości. Herbowa pieczątka niemały mu rum otwiera, niedawno przybyła do tego wizyta księcia Jabłonowskiego, wydało się z tego, że księżna de Ligne jest kuzynką. Wszystko teraz idzie dobrze, a kto wie czy na co lepszego niewyżynie się. O Janie niemiałbym co pisać, bo zkąd indąd lepsze, pewniejsze nadchodzą wiadomości. Wszakże mi się niedawno zdarzyło rozmawiać z podróżnym góralem, który się chwalił, że go zna. Cóż tedy porabia, zapytałem. O! wielkie rzeczy, odpowiada góral, teraz prostuje krzywe rzeki, osusza błota, kopie kanał wielki, jakiegośmy niewidzieli dotąd. To zaczął tę robotę? W tym roku (1846) zaczął. Podobno Wam jakiś most zbudował? Oh co za most! bo to była droga przepaścista na złamanie karku, a teraz? jedzie się równo, z mostu patrzy się na dachy komuny całéj. Ślicznie się jedzie, ale to nic jeszcze, co za trakt nowy mamy, drogę ogromną wspaniałą, gdybyś mógł ją widzieć (z co raz żywszem uniesieniem opowiadał mi góral), bo były wąwozy, gdzie ledwie wózek mógł się przemknąć, a zminąć się nie było podobna, dziś pochyłość lekka, kilka wozów obok toczyć się może, co za droga! a to wszystko zrobił sam Polak, obowiązani jesteśmy jemu i kilku Polakom. Tak się góral rozwodził, a ja słuchał, i miał racyą, bo gdy Zoile te usługi szarpali przed kilku już laty, jeden człowiek stanu z urzędu rzekł im: „Panowie powiedzcie, czy w kraju naszym przez sto lat poprzednich zrobiono tyle, co mamy zrobionego przez lat niewiele, od czasu jak mamy tych kilku Polaków“, i Zoilów uciszył. Ale te trudy trochę Janowi uszczerbku w zdrowiu przynoszą, musi się czasem kurować, radzić doktorów. Stary stęka nieraz, dużo cierpi, ale rzeczywiście chorować niezdarza się jemu, nic

leczy się, a od lat kilku nie spotyka doktora, z którymby o lekach pogawędził. Wolniejszy dziś, i na czas długi, a może i na zawsze od mitręg ustronnych, gmera w starych księgach, mierzy swe siły. Te powoli już słabną, ale jeszcze zdolne, więc co trudniejszego to naprzód wypycha, łatwiejsze mniej trudu wymagające na potem, na czasy osłabienia odkłada, a jest w czem brakować, bo poprzerywanych robót dosyć. Może znacie Niesieckiego tom 1szy w Lipsku wydany, tam są dwa pisma jego o urzędach i herbach. U Kamieńskiego w Poznaniu drukuje kilka tomów, pierwszy wyszedł, drugi drukuje się, koło następnych niewiele mu zostaje do zrobienia. I inne drobniejsze prace zdarzają się. Ale teraz przysiaduje fałdów nad niepospolitem dziełem dla Francuzów, Niemców etc. Jest to pewien rodzaj dalszego ciągu badań starych w geografii, rozpatrzenie geografii wieków średnich.[1]) Wystaw sobie atlas półarkuszowéj formy, do

---

[1]) W końcu r. 1846 powziął Lelewel zamiar ogłoszenia po francuzku wielkiego dzieła o geografii wieków średnich. Jeszcze przed r. 1820, gdy pracował nad historyą geografii starożytnéj, gromadził on do tego materyały, o czem nas pouczają i te listy do Prota, w których dopomina się o przysłanie mu dawnych rękopismów traktujących ten przedmiot, a wygotowanych jeszcze w Wilnie, jako też i map zebranych albo przerysowanych w tym samym czasie. Badania nad dziełem geografa arabskiego Edrisiego, którego francuzkie tłómaczenie wyszło w r. 1836, sprowadziły Lelewela ponownie na to pole geograficzno-historycznych studjów, do których biblioteki belgijskie i holenderskie obfity podawały materyał. Gdy przytem prace nad dziejami polskiemi doznawały ciągłych przerw, już to w skutek braku materyału, który wysłany z Krakowa i z Poznania, zalegał po kątach i po pięć, siedm lat, a nawet i dłużéj przebywał w drodze; już to z powodu zawodów księgarzy, jako Bobrowicza, który w ostatniéj chwili się cofnął, albo Stefańskiego, którego wypadki polityczne zniewoliły do porzucenia myśli drukowania „Polski wieków średnich,“ — postanowił Le-

którego 20 tablic gotowych, a z dziesiątek przybędzie koniecznie, w tych dwudziestu jest ośm map Arabów, mieszanych arabsko-łacińskich i mnogo łacińskich, to już publikowanych, to z rękopismów różnych bibliotek wydobytych, to z opisów restaurowanych. Co inni w rozsypce dorywczo egzaminowali, to on da razem ledwo nie w komplecie. Na to ma wydawcę nie dla zrobienia fortuny, ale do zużytecznienia podjętego trudu. Gdyby był rozmyślał, czyli się wziąść do tego czy nie, obliczywszy się z siłami i godzinami, pewnieby nieważył się: ale ot tak, bez oglądania się na przyszłość zabrnął i kończy. Ztąd wynikło, że się księgami i atlasami otoczył, a gdy w jednych razach zdarzały się niedostatki, w drugich ślepy traf nawodził i dostarczał. Odrazu udało się nabyć pewną kwotę starych do tego potrzebnych bukinów, głowę na głowę po 5 lub 10 groszy, i cztery ogromne atlasu foliały za zł. 12., a niedawno wielki skarb nabyć za złotych 17, których w tychże czasach biblioteka królewska w Paryżu z wielkiem swem ukontentowaniem nie wiem za jaką nabyła cenę franków.

Ale co starego spotkało w tych przypadkach? Gdy szukał z jakiéj biblioteki na pożyczkę ściągnąć wyczerpanego dzieła jednego, i daremnie przebaduje gdzieby znalazł, dostarczyła mu go na zawsze przyjaźń staruszka jednego Rosyanina. Dzieło wyszło z Moskwy 13 Grudnia

---

lewel w r. 1846 zająć się przedewszystkiem historyą geografii w wiekach średnich. Dzieło to miało mieć początkowo daleko mniejsze rozmiary, miały być pierwiastkowo tylko dwa tomy, gdy późniéj liczba do pięciu urosła. Sądził też początkowo Lelewel, że już w r. 1847 zdoła druk dziela rozpocząć i wykończyć. Stało się to przecież dopiero w kilka lat późniéj, z wielką dla dzieła korzyścią, bo właśnie w tych latach, po r. 1847, zdołał Lelewel rozprzestrzenić i uzupełnić swe badania nad tym przedmiotem, oraz zebrać niezmierny materyał kartograficzny.

1846 r. oddane staremu 4 Stycznia 1847. Można powiedzieć, że to jest jedno z najmilszych w życiu zdarzeń. Z końcem Marca zapewne się druk zacznie. Niektóre wysokiego stanowiska literaty francuzkie nosem na to kręcą, że się jakiś ciemny pustelnik w swéj infirmeryi w podobne przedsięwzięcie rzuca, i co oni wysoką spekulacyą nieprzystępnem czynią, on popularyzuje, pospolituje. O ich spekulacyach stary zabrzęczy, wesoło natrąci.

Odbieram czasem wiadomości, co się u Was dzieje, kto ubył z tego świata, komu jak się powodzi, a od lat niesłychanie wielu niewiedziałem dobrze o siostrze E. Dopiero niedawno, że wdówka w Warszawie gości, oznajmił mi Adolf Cichowski, który moc niezmierną map swego kraju zgromadził i staremu dostarcza. Kilka razy, dwa czy trzy, różnemi drogami zanosiłem żądanie wyprawienia małego ładunku. Jak widzę z pisma 6 Października, żadne z tych dojść niemusiało, bo by była wzmianka. Proszę tedy wyprawić: 1) w papier półarkuszowym formatem obwinięte rysunki map na przezroczystym papierze, jest tam morze środziemne, cały świat ogromny, pozlepiany, arkusz globu Behaima sztychowany etc. 2) Periple de la mer noire Jana Potockiego in 4to. 3) trzy egzemplarze Badań starożytności we względzie geografii, na prostym papierze, a jeden na pięknym. Zda mi się, że można ładunek ten powierzyć Glücksbergowi, który tu jest w relacyach z Melinem i Cans, tudzież z Vogletem, przez nich dojdzie. Dawny adres: pour remettre à M. Drouart Doyen négotiant Vieille Halle au blé, staremu to bardzo przydatne będzie. Wszystkie mamy i wszystkie M. M. M. tulę do serca mego. Dziatwie przesyłam me błogosławieństwo. Nadmieniam że ładunek może by można przesłać do Kamieńskiego do Prus, on by dostawił i rychło i pewnie.

Dziwną tu zimę mamy, pierwsza połowa nie zbyt

ostra, ale trwała, bo dotąd ledwie dni niewiele jednéj odwilży było, a śnieżna drugim nawrotem. Dobrze, że taka nie była w roku przeszłym, bo upornie trzymając się méj pustelniczéj infirmeryi przebyłem przeszłoroczną w méj izbie, w domu zupełnie nieopalanym, kołkiem zamkniętym, ni dzwonkiem, ni stukaniem pracy méj nikt nieprzerywał. W wieczór tylko wychodziłem o umówionéj godzinie spotykać się z ludźmi.

LIST CXVII.

Joachim do Prota.

13 Maja 1847.

Niebędę się rozciągał nad bolesną stratą naszą.[1]) Załączona tu kopia dostatecznie Was do łez pobudzi. Dawszy sobie dni parę żalu, zająłem się jego spuścizną, wyprawiłem nieociągając się plenipotencyą Berowi i Siekierskiemu z poleceniem, aby wszystko tu wyprawili; tym pośpiechem uprzedziłem ich kłopoty i zapobiegłem plątaninie, w jaką oni wpadali. Zostało po nim na banku 5065 fr. szwajcarskich, czyli 8500 francuzkich, w gotowiźnie blizko 1300 fr. franc., oraz ruchomości. Te ruchomości (nie licząc w to zegarka) mogłyby może przy sprzedaży do 600 franków wynieść, wszakże warte więcéj. Niepomnę jaka wartość zegarka, o któréj mi mówił, pono przeszło 100 frank. — Z tego kochany nasz brat przeznaczył dwie akwarele swojéj roboty Wodzińskiéj, resztę ich Berowi. Temuż notaty swe o kampanii (prosiłem o kopią), a kobiecie co mu usługiwała 200 fr.

---

[1]) Mowa o śmierci Jana Lelewela, który umarł 19 Kwietnia 1847 r. w Bern.

szwajc., czyli blizko 300 francuzkich. Zostają też po nim niektóre rachunki do zaspokojenia. Taki jest stan rzeczy. Z banku wszystko ściągnąłem, z tych 7928 fr. powierzam Cypryanowi (Zabł.), aby Wam oddał. Błogosławcie pamięć kochanego brata i użyjcie jak najlepiéj. Jabym życzył, aby posłużyły do spłaty dłużków, za które się procenta płacą. U siebie zatrzymałem 571 fr., a może drugie tyle pozostanie z pozostałéj gotowizny. Te oddam na procent, usus fructus dla mnie, obmyślając abyście łatwo po moim zgonie znaleźli, jak o tem powiem niżéj. Co do ruchomości, z nich jeden instrument mierniczy życzył sobie nabyć Siekierski. Pozwoliłem na to, z poleceniem, aby co myśli zapłacić, oddał na monument grobowy, jaki tam jego koledzy postawić zamierzyli. Poleciłem aby ruchomości niemarnować, co można tu przysłać. Odzieję Felixa, zegarek przy pierwszéj sposobności Wam prześlę, książki z innemi do magazynu złożę. Czekam nadejścia tego transportu, rozpatrzę się w nim i w swoim czasie Wam opiszę. Mais il faut penser à soi! zawołał jeden z Belgów, życzący abym wszystko zatrzymał. Odparłem na to, że gdybym wszystko zatrzymał i sobie przyswoił, niewzięłoby mi rodzeństwo za złe, ale z mego widzenia, gdy to do nich należy, lepiéj aby wcześniéj mieli, niż późniéj; tem więcéj iż to więcéj uczyni tam, niżby uczyniło tu na lokacyi jakiéj. Dodaję także, że gdym plenipotencyą przyrządzał, adwokat i notaryusz pytali mię, czy znam stan rzeczy, i może bezpieczniéj zrzec się pozostałości. Uciszyłem ich trochę, że lubo nieznam, ale jeźli po bracie długi pozostały, będzie mym obowiązkiem zaspokoić, owóż jeźliby po mnie dług pozostał, niech będą pewni, że się znajdzie sukcesor, co zapłaci.

Felix wiele stracił na zgonie brata, od czasu do czasu otrzymywał po kilkadziesiąt franków. Finanse Felixa bardzo nieregularnie idą. Opuszczając Londyn, zkądem

go szczęśliwie wyciągnął, zostawił tam 900 jeżeli nie więcéj franków długu. Zkąd oddać? Ani brat Jan niemiał chęci w to się wdawać. Udało mi się lat temu parę 500 franków umorzyć egzemplarzami mego dzieła, na które sam odbytu niemam. Ale dużo jeszcze do umorzenia zostaje. Mnie się pora nie nadarza. On sam niemyśli, bo z czegoż? — 40 fr. na miesiąc ma żołdu, a mieszkanie i życie 45 miesięcznie, teraz odzienie, praczka i to i owo. Z lekcyi kaligrafii niestateczny i niedostateczny dochód. Własny, podobno 300 rocznie, nadchodzi niesłychanie zawodnie. Projektował mi Felix przekazy, to odmęt, w który niemam ochoty Was plątać. Najprościéjby było, aby wedle zwyczaju tutejszego wystawił na brata bilet na wypłatę bankierowi krakowskiemu, ale podobna napaść stawałaby się bratu jego uciążliwą. Żeby brat jego na to pozwolił, toby dobrze było. Tymczasem pojawił się tu Jabłonowski, poruszył w Paryżu kuzyna, że jakieś pieniądze z książąt po książętach dla niego poszły i uwięzły u kuzynki księżny de Ligne, a ta w Paryżu ambasadoruje. Niedawno tu zjeżdżał i polecił mi, aby przesłać jego serdeczne affekta i prośby, aby brat mógł regularnie o nim pamiętać.

Zgon brata Jana jest dotkliwym dla mnie ciosem. Zawszem liczył, że on będzie pośrednikiem między Wami i mą pośmiertnością. Jak się opacznie stało, a ja sam pozostał chylący się ku ziemi. Tymczasem zawiadamiam Was, że nie od małego czasu tu upatrzyłem, a w tych czasach już zamówiłem dwóch tutecznych, Wallona Drouart Doyen negocyanta, i Flamanda Van-Rasbourgh oberzystę, którym powierzę pośmiertność, aby Wam dopilnowali, dochowali i oddali. U tego drugiego będzie magazyn, i tak ułożę, aby uniknąć wszelkich formalności prawnych i łatwy Wam przystęp zapewić, a bezpieczne choćby przydłuższe legowisko dla rupieci, bo niebędzie skarbów brzęczących, ale graty.

Teraz co jeszcze za życia. Cypryan bierze z sobą: 1) Wspomnianą sumę 7928. 2) Ładuneczki do Münzcabinetu. 3) Zbiór ledwie niejedyny tego com tu wysztychował dotąd, dla wlepienia w ową wielką księgę; są to egzemplarze doborowe, wlepcie, bo ta księga ma swą przyszłą wartość, a ja zdaje mi się niezdobędę się, jak zamierzałem, inną tu kleić. 4) Bierze Cypryan Epreuvy tego atlasu, który teraz gotuję do dzieła: Geographie du moyen âge, scrutée par J. L. Ale to jeszcze nie do wlepienia, bo to próby po większéj części mizerne, rzuciłem nieco kolorów, niewszędzie aby ożywić. Niesłychana to robota, którą kończę i wydawcę mam. Dwa tomy i atlas przeszło 30 kart. Za miesiąc pewnie się zacznie. Przydatneby mi były wielce do tego owe mapy w papier uwinięte, o które po kilka razy pisałem. Widać że pisania me niedoszły. Może niema przemysłu, jakim sposobem przesyłać. Po wielu sposobach proponuję jeszcze do Kamieńskiego do Poznania, a on daléj, uprzedzam go o tem. Podobnom już pisał o planach przyszłych mych zatrudnień. Małowiele jeszcze życia zostaje, trzeba go dopóki sił stanie trudem zapełnić. Owoż skończywszy, czyli w druk oddawszy moją Geogr. du moye âge, wnet wyprawię Kamieńskiemu drugie dwa tomy „Polski średnich wieków.“ A potem jedno po drugiem brać będę i wykończać co zaczęte, zachowując na koniec co łatwiejsze. Owa geografia starożytna, któréj rękopis kiedyś nadesłałeś, mogłaby się przydać do łatwego wykończenia, ale potrzebowałaby map, a tu sztychować na nowo niema ochoty. Gdyby nie trudno było wyprawić blachy map do Dziejów starożytnych (kiedyś tak trudno przez Węckiego wybitych!) [1]), byłyby użyte-

---

[1]) Atlas do historyi i jeografii starożytnéj z map 14 złożony, podług planu Joachima Lelewela wykonany i wydany. Warszawa, w instytucie litograficznym szkolnym. 1828.

cznemi do geografii owej, a może i do innego dziełka. Ależ te już tyle wyciągnąłem. Pragnę także mieć ze trzy egzemplarze moich Badań starożytności we względzie geografii.

O Bochenku pono zapomnieć trzeba. Przed kilkoma laty chwalił się Wodzicki, że on sam był co Bochenkowi me skrypta wręczył; przyrzekał, skoro stanie na miejscu, powziąść wiadomość i donieść. Skończyło się na słowie, bodaj na przechwałce i kłamstwie. Gdyby przyszło co do mnie wyprawić, zupełnie bez mego adresu, dość jest adresować Mr. Drouart Doyen negociant vieille halle au blé. Ale nadto Was sobą zaprzątam. Chowajcie mię we wzajemnem sercu, a o powodzeniu i przygodach Waszych, kiedy czas pozwoli, drobne nawet szczegóły nadeślijcie. Niech Was i dziatwę Waszą Bog błogosławi.

LIST CXVIII.

Joachim do Prota.

13 Lutego 1848.

Zawołano, pisz, a niechżeż tak będzie: piszę. O mam serce dla Was, to wiecie. O powodzeniu powiadają Wam nieraz naoczni świadkowie. Bóg im zapłać, że Was pocieszają. Wszakże iść musi swym trybem. Pod tym samym zawsze zostaję dachem.

Blachy i trzy volumina mię doszły, ale upragnionych i długo wyglądanych rysunków mych nieznalazłem. Musiały zaginąć kiedyście z opisu danego nieznaleźli. Wszakże to nie ułomek, mianowicie jedna ogromna mapa na pozlepianym kilkoarkuszowym przezroczystym papierze rysowana, a razem i mniejszych parę na zwykłym

papierze. A zdaje się na zielonkawym okładkowym papierze napisane było: mapy do geografii średnich wieków,

Wydawcy na me wielkie przygotowania dotąd niema,[1]) wszakże dni schodzą nie bez pewnéj nadziei. Ubogaca się tymczasem wypracowanie, ale przewłoka staje się okrutną.

Z Poznaniem jak zwykle mordujące zaniedbania. Co się na jakim punkcie pokrzepi, to znowu pogorszy. Od wielu miesięcy żaden mi nie odpisuje, czy rękopis doszedł niezawiadamiają. Niesumiennie, bo przez to nie jednego nędzarza na dręczarni trzymają!

Między innemi rzeczami prosiłem ich o dostarczenie mi wyszłych w Warszawie figur starych w masie poznajdowanych monet przez S. Niepomnę od wielu to miesięcy zażądałem i głucho, a toć z Moskwy wypra-

---

[1]) W pierwszéj chwili, gdy Lelewel powziął myśl wydania wielkiego dzieła o geografi wieków średnich, znalazł nakładcę w osobie p. Cans, księgarza bruxelskiego. Lecz gdy burza r. 1848 zerwała się nad Europą, cofnął się Cans od kosztownego przedsiębiorstwa. Było to dla Lelewela dotkliwym ciosem, ponieważ właśnie był w potrzebie i do tego był chory. W tem przykrem położeniu prawdziwie rozpaczliwe postanowienie przebiegło mu przez głowę, wydania dzieła własnym nakładem. „Wyczerpując z niezłą otuchą me środki, pisał o tem w *Przygodach*, gdy wszystko z przedemnie uchodziło, po tem zerwaniu znalazłem się w r. 1848 w ciężkim niedostatku. Na łożu przemijających, sroższych niż kiedy boleści, rozmyślałem sobie co począć? Pora to, w któréj inni powszechnie w przerażeniu zrywają, zawieszają naukowe przedsięwzięcia, ja mimo wiek w lata zabiegły, na odwłoki nie mam czasu do tracenia, porwę się sam.“ Panna Pillet dała nazwisko wydawnictwu, które się jednak właśnie dla tego, że Lelewel był wszystkiem, bo autorem i sztycharzem i nakładcą, wlokło powoli, tak, że dopiero w r. 1850 wydał atlas, a potem w koleji lat aż do r. 1858 pięć tomów textu.

wione 15 Grudnia 1846 r. było mi doręczone 4 Stycznia 1847 r.

Pozbierałem tu kilka starych różnego rodzaju atlasów. Są to pomniki historyczne, często rzadkie: Uebelina z 1514, Ortela, Merkatora, Bleuwa, Sansona, Delilla, i nieco wiele innych. Chowajcie komplet Hommana i innych, może się to komu przydać. Tu Hommana nieposledzić.

Adolf Cichowski zbiera szczęśliwie, liczy 300 map dla własnego kraju.

Z exekutorami woli brata Jana rachunki skończone. Zostawała jeszcze suma 1200 fr.; z tego służącéj wedle woli 300 fr., opłata kilku miesięcy mieszkania etc. etc. reszty przysłano 190 fr., a za transport rupieci koło 200 fr., tak iż z owéj sumy zero. Z rupieci mnie zostały pantalony i do przechowania baranki, reszta dostała się Felixowi, niewiele tego było. Oczekuję jeszcze nadesłania manuskryptu brata. Ściskam serdecznie i polecam się czułéj pamięci Waszéj.

LIST CXIX.

Joachim do Prota.

D. 3 Grudnia 1848.

Kochany bracie! Dawnom Cię pisaniem mym nie kłopocił, nie narażał. Wszakże od straty Jana zostawszy sam jeden wyrzucony daleko od Was, przemyśliwałem nieraz jak zabezpieczyć te manatki, które po mnie pozostać mogą. Jak w każdym kraju, tak i tu, sądowe władze opiekę swoją rozciągają do otwierających się sukcesyi, na które pieczęcie przykładają, kosztów mnożą,

a ruchomościom często zgubę przynoszą. Jest przytem tu wniesiony projekt do prawa o sukcesyach, który jeżeli przejdzie, narazi spadkobierców nietylko na opłaty, ale na dolegliwe szykany. Chciałbym manatki me: 1) zabezpieczyć od zguby, jakaby sądową opieką przez licytacyą wydarzyć się mogła; 2) ochronić od wdawania się opieki sądowéj; 3) uchylić jeźli można i tyle ile można od sukcesyonalnych reguł, bo po co nam cudzym tucznego barana karmić. Chciałbym tedy na ten koniec dowodu, że to co jest u mnie, już dzisiaj po większéj części nie jest moje, tylko w depozycie. Dla tego radbym mieć od Ciebie pismo, list pod datą Czerwca lub Maja 1847 r. téj treści, jak poniżéj skreśliłem. W razie potrzeby posłuży mi do aktu urzędowego, który ma na celu, aby manatki me spokojnie leżały, choćby lata długie, dopóki niemi nie rozporządzicie, albo do siebie onych nie sprowadzicie. Niech on dla rodzeństwa będzie niczem nieprzesądza w niczem, co kiedyś wspólnie z siostrami zadecydujecie. Może prócz tego skreślę objaśnienia szczegółowe, rady i życzenia, ale i te niech niebędą prawem dla zgodnéj rodzeństwa decyzyi. Zdaje mi się, że list téj treści jak sobie życzę nie sprawi Ci w dalszych latach niebezpieczeństwa. Jeźli tak sądzisz, napisz i nadeślij, dodając do tych wyrażeń co zwykle bywa o zdrowiu, a biorąc do pisania papier, rzuć okiem na znak wodny papieru, aby przypadkiem niebył szmatek z datą 1848. Jeźlibyś się obawiał podobny list wygotować i mnie powierzyć, chciéj mię rychło zawiadomić, abym inne środki obmyślił wprowadzając w grę cudzoziemców. Suma jaką wymyśliłem niech Cię niedziwi, ma coś realności, wszak to z przypomnień obliczyłem przeszło 5000 fr., które z Twych rąk w ciągu lat 17 do mnie przyszły, a 600 fr. po bracie Janie u mnie pozostałych, które miały być kapitałem, a rozlazły się, a wydatki różnych przesyłek, jakieś podejmował etc. etc. Ale to

wszystko fikcya, byle ocalić od sądowego rozboju, od uciążliwości spadkobierczych.

Nie nadesłałeś mi, ani razu nie wspominiałeś, czyby był wyprawiony kartonik z mapami, w którym mapka globu Behajma i na przezroczystym papierze rysowane dwie inne, na małym papierze Bianco etc. znajdowały się. Musiał chyba zaginąć. Gdybym mógł dostać małą blaszkę sztychowaną w Pismach pomniejszych, globusik z podpisem Merkator, przyozdobiłbym nią tytuł mego atlasu.[1]) Jeźliby się ów kartonik znalazł, mógłby razem przybyć wcale prostą drogą. Złamawszy nieco więcéj owe mapy, wziąść między dwie tekturki we środek blachę dobrze obwiniętą, do tekturki jednéj przylepioną, lub przyszytą, aby się nie osuwała, obwiązać wszystko i doktorowi w Działdowie oddać z adresem: à M. V. Pillet, successeur de Voglet, rue Montagne à Bruxelles, pour remettre à M. Benoit. Doktor odda na dyliżans i pewnie dojdzie na mój koszt. Jeźli takiego dyliżansu niema w Działdowie, to pewnie jest w Toruniu, toć znajdzie się sposobność komu powierzyć.

Żeby nie opóźniać wyprawienia listu, kończę na tem com skreślił, wyglądając z utęsknieniem wiadomości, a całą rodzinę czule i serdecznie ściskam

---

Do tego listu dołączył Joachim projekt oświadczenia Prota w sprawie ewentualnéj sukcesyi po Joachimie. Projekt ten brzmi:

Dzięki Ci za rozporządzenie pozostałością ś. p. brata Jana. Przesłaną sumę odebrałem. Nadmieniam o księ-

---

[1]) Na karcie tytułowéj Atlasu do Géographie du moyen âge znajduje się wzmiankowana tutaj mapka wedle Merkatora.

żkach, instrumentach i innych efektach po nim pozostających u Ciebie, aby pozostały u Ciebie, dopóki nieznajdziemy środków do przetransportowania.

Uczyniłeś obrachunek tego, coś mi winien. Liczysz około 8350 złp., za które chcesz mi odstąpić swoją bibliotekę, blachy i swe drobne ruchomości. Przyjmuję tę propozycyą i kupuję chętnie. Sądzisz, że cały Twój zbiór niema téj wartości, to staraj się go uzupełnić, aby takowéj nabył. Oświadczasz, że chciałbyś zaraz oddać dla użytku synowców, wzywając mnie, abym wziął. Kupując od Ciebie, im zaraz podarowałem. Oni są właścicielami tego, co u Ciebie jest, ale wiedzą dobrze, że nie są dla nas czasy przeprowadzenia rzeczy tak znacznéj objętości. Niechże więc u Ciebie w depozycie zostaną, użytkuj z nich jak chcesz, a jeźli Ci w izbie Twéj zawadzają, złóż je w depozyt u którego ze swych przyjaciół, których wymieniasz, czy u Drouarta Doyen, czy u Van Rasbourga. Spisz jeźli można inwentarz, aby moi malcy wiedzieli, o co się upominać. A jeźli niemasz do tego czasu, to daj przyjaciołom Twoim objaśnienie, aby wiedzieli co nam oddać mają, bo w nich mamy zupełne zaufanie, jako w Twoich doświadczonych przyjaciołach. Nadmieniasz także, że zostawiasz także depozyt u Leonarda Chodźki w Paryżu, o tem życzyłbym mieć lepsze objaśnienie.

LIST CXX.

Joachim do Prota.

W Grudniu rok 1850.

L'abbé, który nam tu Ne vesse pas trop[1]) przyrządza, nieraz rozprawiał o początku swego truneczku i nigdy do końca z nim trafić niemógł, aby ciekawych zadowolnić, aż tu światło od wschodu przychodzi. Pobiegłem zaraz do méj Wallonki, zażądałem dykcyonarza, zagiąwszy na oba wyrazy kartki, prosiłem aby sobie sama przeczytała i znaczenia doszła. Po odczytaniu dopieroż śmiech cały kwadrans. Jak widzę Jeruzalem do zlego młódź nawodzi, a czy pomyślała jakby to po polsku salonowo wyrazić? Wallony mają dosyć tak wysokich pomysłów, a cech złotniczy (nocny) tak u nich był potężny i mnogi, że Józef II wiele miał z nim ambarasu. Łatwiéj mu było zakony zwijać, aniżeli tak dzielne cechy. Flamandy, a to co innego. Eliza siostra ma żywot kuzynka św. Guduli, który jéj w swoim czasie przysłał był burmistrz Ruppi, on daje Flamandów poznać.

Co do dukata Zygmunta III, nierychło zrozumiałem o co idzie, bom zapomniał, że kiedyś wpadł w ręce moje, a jego rzadkości nieprzeczuwałem. Róbcie z nim co się podoba. Niezbieram gabinetu, co przypadkiem w rękę wpadnie to zatrzymuję, a pozbywam się, przesyłając Wam, na Waszą dyspozycyą, na Wasz użytek, jeźli się Wam podoba to zatrzymacie, jeźli nie, to się pozbędziecie. Jeźli Wam idzie o utrzymanie gabinetu, a o rzadkość Zygmunta III nie stoicie, to zaproponujcie pragną-

---

[1]) Nazwa wódki, którą wspomina także w liście do siostry Maryi Majewskiéj z Kwietnia r. 1850 jako dzięgielówkę.

cemu go posiadać, aby na wymian dał dukat Zygmunta III pospolity i jakie sztuki inne dołożył dla pomnożenia Waszego gabinetu. Tą razą wyprawiam ładuneczek medalów i liczmanów (jettons), między któremi są bardzo ładne, niektóre wielce interesujące, niektóre rzadkie. Pudełeczko z rzymskiemi, niewiele to warte tu, w stronach Waszych coś więcéj, niema tam nic nadzwyczajnego, miedź niezmiernie pospolita, niekiedy ładna. Do wieków średnich ledwie co z nowych monet srebra i parę sztuk złota. Essays, próby monet, są amatorską osobliwością; chwilowo te monety jeźli się Wam podobają zatrzymajcie, jeźliście dla nich obojętni, znajdziecie amatorów do pozbycia się. Należało do téj kolekcyi dołożyć kilka sztuk złotych 25 frankowych Leopolda, są takie pod ręką, ale przy wydatkach teraźniejszéj antrepryzy pójdą na drukarza, będzie może czas na nie. Ależ ja tak teraz zapominam się, że niepomnę, com kiedy wyprawił. I tak, gdym to z kątów gromadził, zdało mi się, że powinienem był znaleźć kilka sztuk greckich, oraz dwie sztuki, jedną miedzianą, drugą pozłacaną w pudełku, mego dla mnie ofiarowanego medalu. Nie znajduję tego u siebie, a żadnym sposobem przypomnieć sobie niemogę, czym miał sposobność jaką i czylim je wysłał. Wszakże u mnie zginąć niemogły. Musicie już mieć. Z greckich były Achaja, Bruttium etc. i jest jeszcze u mnie dosyć lichoty, którą Was niezasypuję, zatrzymuję jednak po większéj części brudną miedź, biskupów Liège, Leodium, liczmanów angielskich, które mi jeden Anglik dał, liczmanów brukselskich, nad któremi studyować mi przyszło, z czego może co pięknego wyskoczy, jeźli Bóg pozwoli etc. etc. Zatrzymuję téż i polskie, jakiemi mnie obdarzono, owe małe denary i brakteaty teraz tyle zajmujące, aby się z niemi zbyt skoro nierozstać, choć z nich figury odrysowane już są i posztychowane. Skreśliłem mały artykulik o monetach Piastów, który idzie do tomu IV „Polski

średnich wieków",[1]) mającego się drukować wraz po nowym roku u Żupańskiego. Spodziewam się, że Stronczyński będzie z niego kontent. Jego Ryxę utrzymuję. Żartów z przyjaciela mego Köhnego dosyć. Jest tam cokolwiek i o rzeczywistéj monecie Wendów i o mniemanéj jewrejskiéj i kilka różnego rodzaju eksplikacyi gdzieindziéj nieuczynionych, sądzę do przyjęcia. Będzie téż w owym tomie wiadomość o drzwiach kościelnych pło-

---

[1]) Z listu LXXXV i dodanéj do niego adnotacyi wiedzą czytelnicy, jakie trudności stawały po kilkakroć na drodze publikacyi „Polski wieków średnich." Bobrowicz podjął się najpierw nakładu, lecz z tym musiał Lelewel zerwać. Następcą jego był Stefański, u którego rzeczywiście zostało wydrukowane półtora tomu, ale aresztowanie Stefańskiego i upadek jego księgarni wstrzymało wydawnictwo. Kamieński dokonał wydania drugiego tomu, ale na tem znowu stanęło. Dopiero układ z Żupańskim, który odtąd stał się głównym nakładcą Lelewela, popchnął rzecz daléj i w roku 1851 wyszedł 3 i 4 tom „Polski wieków średnich." Tom III zawierał: 1) Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego, cywilnego i kryminalnego do czasów jagielońskich, z przydaniem dyplomatów. 2) Krytyczny rozbiór statutu wiślickiego, z tablicami dla objaśnienia układu tego statutu. Tom IV zawierał: 1) Rozpatrzenie niektórych względów i pomników prawodawstwa. 2) Wyrazy prawne i zakończenie. 3) Ocalenie Polski za króla Łokietka. 4) Drzwi kościelne płockie i gnieźnieńskie. 5) Pieniądze Piastów. 6) Oświecenie i nauki w Polsce aż do wprowadzenia do niéj druku. 7) Ostatnie spojrzenie na Polskę wieków średnich.

W rozprawie w IVtym tomie zamieszczonéj: „Pieniądze Piastów" podniósł Lelewel wysoko zasługi, jakie położył około numizmatyki polskiéj Kazimierz Stronczyński swem dziełem: „Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300. Warszawa roku 1847." Lelewel broni tam w wielu miejscach numizmatycznych teoryi Stronczyńskiego przeciwko uczonym niemieckim, mianowicie obstaje razem z Str. przy tem, że pieniążki, które uczony Köhne za wendyjskie poczytał, są bicia Ryxy, żony Mieczysława II. Porównaj do tego List CXXXIX do siostry Maryi Majewskiéj pisany w Kwietniu 1850 r.

ckich i gnieźnieńskich, które i z numizmatyką dziwnie fraternizują. Ale to niewyjdzie chyba w Maju, albo w Czerwcu najrychléj.

Okropnie mnie gnębi ta geografia. Gdym zaczynał i czemtem załatwić zamierzał, kto mógł przewidzieć, że tak daleko zajdzie? że do zdobycia materyałów tyle się pogodnych znajdzie sposobności, a coraz to nowe się otwierają,[1]) których mimo niedostatku resursów zanie-

---

[1]) Jak wiemy z dawniejszych listów chciał Lelewel już w roku 1847 rozpocząć druk dzieła o geografii średniowiecznéj i tylko zewnętrzne przeszkody wstrzymały druk. Jak to już wyżéj powiedzieliśmy, przewłoka ta wyszła na korzyść dzieła, bo przez następne lata zebrał Lelewel podwójnie liczny materyał. Nawet już po wydrukowaniu atlasu w r. 1850 gromadziły się w pracowni Lelewela starożytne mapy i manuskrypta, które potem jako dodatki przy tekscie, albo w wydanym roku 1858 Epilogu drukował. W tem leży przyczyna fragmentaryczności całego dzieła, które wygląda raczéj na zbiór materyałów do historyi geografii wieków średnich, jak na systematyczną téjże historyą. — Że Lelewel, pomimo że nierozporządzał prawie żadnemi środkami materyalnemi, zdołał jednak zgromadzić taki materyał, zdobyć sobie zwyczajnie drogie bardzo kopie map starożytnych i tablic arabskich z oznaczeniami pozycyi geograficznych z Londynu, Paryża, Hagi, Madrytu i t. d., zawdzięczał to prawie wyłącznie uczynności przyjacielskiéj, którą sam był zdumiony i któréj niespodziewał się, jak to słowa niniejszego listu pokazują. Cześć i szacunek, jakiego Lelewel używał u swoich i obcych, sprawiły, że bez kosztu a nawet bez wielkiego zachodu uzyskał kopie najważniejszych map. Chociaż tu i owdzie stawiano trudności, mianowicie w Paryżu, to przecież za to ochotnicy, nawet nieproszeni, często nieznajomi, albo niewyjawiający swego nazwiska, robili w bibliotekach kopie dla Lelewela. Wymieniamy niektórych, którzy najwięcéj byli pomocni, jak Iliński, Sawaszkiewicz, Jastrzembski, Biberstein-Kazimierski, Niewiarowicz, de Beaumarchais, Pietraszewski, Waleryan Krasiński, Grandguillaume, Stryjeński, Diodati, Boudard de Beziérs, Bermudas de Gotomajor. Uczony Wuttke pisał

dbywać niegodzi się. Jeden mi tylko niedopisał, to jest u Was. Kiedym pisał o kalki na przezroczystym papierze razem nawinięte, ztamtąd tylko małe globusiki nadeszły, ledwie jakiego użytku, a owe kalki dziśby jeszcze bogaciły. Nawet niewspomnieliście nigdy czy są, czy może zaginęły? Wedle możności teraz jeszcze poruszam kąty Lejdy, Berlina, Eskurialu, alboć co wyciągnę jeszcze? Gdyby trzos był pełny, miałbym z Włoch i Niemiec huk, ale tentować niepodobna. Paryż ma skład najogromniejszy przedawnionych materyałów, ale mimo grzecznych mych przechwałek dla mnie niedostępny. Jednego mi Edrisiego dozwolili, a niewiem czy do końca, bo jego atlas 70 kart liczy (dotąd mam 45). Trudno mi się narażać samemu do tego składu jechać, bo niema funduszu na przejażdżki, a podjechawszy nic bym niezyskał, wystawił się tylko na przeciwności, które zdala śmieszą. Znalazłem tam długo poszukiwaną mapę Merkatora sztychowaną, poleciłem aby mi zrobiono jéj kopią. Siedemdziesięcioletni Jomard, konserwator kart geograficznych, postrzegłszy to, memu rysownikowi z rąk wydziera kartę pod swój klucz zamyka, a do mnie pisze: „moi je publierai cette carte, je recommençe par sa publication, deo juvante.“ Odpisałem mu: „et moi je voulais finir mes études par sa publication, je vois que l'exemplaire, qui est en votre possession, n'est pas à mon usage, deo juvante, un autre peut se présenter.“ Ale z nim najlepsza harmonia. Tymczasem nieznalazłszy tej mapy między Belgami, szukam jéj między Holendrami, a tu bębnią, aby Merkatorowi Belgi monument postawili. Za-

---

o tem w dziele: „Ueber Erdkunde u. Karten“: Wozu gelehrte Verbindungen und Beharrlichkeit verhelfen, das hat Lelewel geleistet.

zdrośni Francuzy niedowypowiedzenia. Inny Reinaud,[1]) mego wieku, od lat ośmiu ma gotowy druk swego dzieła, zwlekał bo się swarzył ze swym kolegą, nareszcie ogłosił, że wysyła. Wtem mój atlas pojawił się w Paryżu i dzieła jego nikt dotąd dostać niemoże, jeszcze je na lata zatrzymał. Złapałem je jednak w roku przeszłym, rok temu i do syta użyłem. Nim kiedyś w kurs puści, przedrukuje on kartonów dosyć, to jest kart inaczéj napisanych, ale z tego co u mnie przytoczone będą skazówki co było. Tym koryfeuszom geografii we Francyi bardzo w drogę wlazłem. Rozogniłem jednak Jomarda, że coś puści w świat.[2]) Wszak on od lat wielu ma 59

---

[1]) Reinaud znakomity oryentalista francuzki, od roku 1838 po słynnym baronie de Sacy profesor języków wschodnich w Paryżu. Zajmował się szczególnie geografami arabskimi i wydał: Relation des voyages faits par les Arabes et les Persans dans l'Inde et à la Chine. Paris 1845. — Najznakomitszem jego dziełem jest tłomaczenie geografa arabskiego Abulfedy, „La géographie d'Aboulfeda. Paris 1848.“ Wartość dzieła tego polega na wstępie (Introduction) do niego, który obejmuje cały tom i zawiera klasycznie napisaną historyą geografów arabskich. — Dzieło, o którem mówi Lelewel w niniejszym liście, które już wówczas miał wygotowane Reinaud, ale którego publikacyą odłożył na później, będzie zapewne: Sur les dictionnaires géographiques des Arabes, wydane w Journal asiatique w r. 1860.

[2]) Jomard, archeolog i geograf francuzki (urodził się 1777, umarł 1862), był konserwatorem zbiorów geograficznych w bibliotece rządowéj w Paryżu. Z listu Lelewela widzimy, że nie był uczynny, gdyż się nosił sam z myślą wydawnictwa, jakie podjął Lelewel w swym atlasie. Rzeczywiście rozpoczął w ostatnim dziesiątku lat życia wydawać „Monuments de géographie“ z niezrównanych paryzkich zbiorów, poszytami. Atlas ten pozostał nieskończony, pomimo to jest ogromnie drogi, kosztuje około 500 m., zatem nieprzystępny. W całych Niemczech posiada go tylko kr. biblioteka w Berlinie. Lelewel położył dla tego około nauki historyi geografii podwójną zasługę, że

ogromnych papierów, czyli kart litografowanych, przez Rembielińskiego wygotowanych, i patrzy na nie jak żółw na jaja, wadzi się z innymi o priorité. Portugalczykowi Santaremowi[1]) niezawadzam, on téż kosztem rządu swego popycha olbrzymią publikatę z wielką Jomarda boleścią. Ale ich publikat mieć niebędę, bo trzeba je secinami franków opłacić. Niezaraz téż wyjdą. Ależ i mój druk, oh! kiedyż się skończy? Dotąd jest wydrukowanych arkuszy dziewięć, któreby we francuzkich publikatach mogły tom uformować. Ekonomicznie ściśle, obyczajem Zawadzkiego w Wilnie, a kto je widzi admiruje, a to w maleńkiéj drukarni de Hou, która jedyna w Bruxelli zaaprowidowała się w druki: grecki, hebrajski, arabski. Maleńka i ciasna drukarnia, w któréj oprócz drukarza

---

swój atlas umiał wydać tanio. To téż głównie z jego atlasu znaną jest kartografia średniowieczna.

[1]) Wicehrabia de Santarem (urodził się 1790 w Lizbonie, umarł 1856 w Paryżu) brał w młodości żywy udział w politycznych walkach, jakich teatrem była jego ojczyzna Portugalia, lecz od roku 1834 osiadł w Paryżu, gdzie oddał się studiom nad historyą geografii. I tu motywem była mu miłość ojczyzny, gdyż głównym celem jego dzieł było wykazanie zasług, jakie Portugalczycy położyli w poznaniu globu ziemskiego. Ta patryotyczna dążność przyćmiła czasami jego sąd światły i bezstronny. Wydał: „Recherches sur la priorité de la découverte des pays sur la côte occidentale d'Afrique au délà de cap Bojador. Paris 1842“, a nadto kilka innych dzieł wyłącznie Portugalii dotyczących. Powszechnego znaczenia jest: „Essai sur l'histoire de la cosmographie pendant le moyen âge. 3 vol. Paris 1842—52.“ Do tego dodał wspaniale wydany: „Atlas de mappemondes et de cartes hydrographiques et historiques depuis le XI s. jusqu'au XVII.“ Jak widzimy, Santarem był pierwszy, który podjął napisać historyą geografii średniowiecznéj, ale Lelewel wyprzedził go w tym pościgu naukowym, gdyż wydał swe dzieło, zanim Santarem swoje dokończył. I Santarema atlas jest bardzo drogi, więc nieprzystępny.

zaledwie trzeci zecer stanąć może. Wysilam się, ale wielkim wydawcom, księgarzom, drukarzom dla zabawy bąki puszczam, a z nimi tobym zginął. Wydawcą mam pannę Pilliet, drukarza de Hou. Deo juvante dojdziemyć do końca choć nierychło. A z tego że nierychło mnogo niedogodności; mianowicie każdy wie, że przez me ręce grosz przepływa, konkurencya tedy do niego niepospolita i wcale osobliwa, a rachunki nienajlepsze. Dotąd gotowego wpływu 6800, wydatku przeszło 4500, zostaje tedy 2300; z tego wiele na bok uszło, toć żyć trzeba, a wydatku jest jeszcze przeszło 4000, może z 5. Zostaje ekspektatywa dość znaczna przeszło 3000, z téj 1000 pewne, wreszcie albo niesłychanie dalekie oczekiwania, albo nic. A tymczasem odbyt się wysilił, na jakiś czas ustał. Między Francuzami nic tylko zazdrość. Wybrniemy jednak z tego, i kiedy będzie potrzeba znajdziemy kredyt, i wnet go umorzemy po wyjściu. To są rachunki szczere. Na inne tempo niemniéj szczerze układając, możnaby najweselsze wystawić sumy, wszystkie wydatki zaszłe i zajść mające pokryte, i parę tysięcy zysku wykazać: byłoby to prawdą, ale nie byłoby rzeczywistością. Nieraz biorąc pióro do ręki, mówicie, niewiem od czego zacząć, a gdyby i ja tak poczynał, tobym tyle nie nagryzmolił. Gdybym co podobnego od Was miał, toby się to dla odetchnienia z trudu czytało i odczytywało. Zdarzy się tedy, że i Wy zaglądając wielu nawrotami do téj kartki, przy wolnych chwilach bez narzekania do końca jéj doczytacie.

Niewiele dni temu miałem list od Feliksa zapowiadający, że na wymagania familii swéj dnia 15 Grudnia do kraju wraca; pytający oraz, czy niemam do polecenia mu komisów jakich, bo niema funduszu aby przez Bruxellę krążył. Odpisałem mu czule, życząc aby go Bóg od dolegliwych ochronił przygód, komisów żadnych boby go narazić mogły; jeden tylko dałem, aby przed

wyjazdem przysłał mi nazwisko księgarza metzańskiego, przyjaciela swego, o które się po wielekroć dopraszałem. Piętnasty minął, listu od niego niemam. Wiele dla niego czynił Jan, w czem mogłem to i ja podpadałem, aby mu usłużyć. Nie lubił on mnie jednak, może mu się zdawało, że nie czynię tyle co mogę; a niemogłem tyle co Jan, wszak naocznie widział. Zostało po nim w Anglii przeszło 400 franków długu, niepodobna aby on o nim myślał. Nie zgłaszają się o to do mnie, wszakże gdybym znalazł sposób umorzyć go bez gotowizny, miałbym satysfakcyą niewypowiedzianą. Jeźli to nastąpi to nierychło. (Wczoraj nadszedł list Feliksa i nazwisko drukarza wymienia, dziś w niedzielę rusza w podróż. Dopisuje téż: Atlas darowałem p. Lapierre memu gospodarzowi, który był dla mnie tak grzeczny, że nie brał nic za kwaterę. Dobrze zrobił, może do tego Lapierre napiszę.)

Miałem téż w tym roku i wcale niedawno wizyty kuzynków, August Cieszkowski, Woroniecki, a najpóźniéj Adam Łuszczewski. A Ty tu zkąd? po co? Mych synów na edukacyą przywiozłem, bo tu edukacya dobra. Zapewne, nie brakuje instytutów, szkół; gdzież projekt? zapewnie na pensionie jakim. Tak. To przyjdzie się w nich rozpatrzyć, zapewnie dni kilka zajmie. Nie, jutro wyjeżdżam. Jakto, jutro? Jutro, do Antwerpii. Toć ztamtąd wrócisz. W tem wszedł, ilem dosłyszał, brat jego żony, toczyła się rozmowa potoczna, przy wyjściu dopytywałem, czy się zobaczymy jeszcze? Jutro do Antwerpii. Nazajutrz wieczór sądząc, że z Antwerpii wrócił, do hotelu gdzie stanął biegałem. Niema, niebył, odpowiedziano, i więcéj się sam niepokazał, ani swych synów, których pewnie gdzieś w pension jezuicki zataszczył. Tylem się nowego dowiedział, że Wodzińska w Poznaniu przebywa, a biblioteka Wodzińskiego, dla emigracyi zapisana, zostanie na zawsze we Francyi z biblioteką, którą Czartoryski uformował. Tego roku scho-

dzącego niewiele miałem kogo, a Polonii tędy przeciągającéj było niesłychanie wiele.

Teraz daléj do tego co wyprawiam z gabinetem numizmatycznym. Jana zegarek repetier, parę razy w zastępstwie mego po kilka dni używałem, okazał się bardzo uczciwie, dobra sztuka tu 70 fr. wartująca, przyda się Wam. Instrument czyli bussola i śrubki do stolika. Używał go brat Jan i jeszcze do użycia; tu raz na rzecz Felixa sprzedać próbowałem, niechciano, bo stolików do rozmiaru nieużywają tu, nawet natrafiłem na mechaników, którzy go jak raroga oglądali. Znawca powiedział: nowy może i do 200 fr. kosztował, gdyby był kupiec mógłby 60 albo 80 fr. zapłacić, bo wart daleko więcéj. W skrzyneczkę bussoli włożyłem tuszu laseczkę po Janie. Srebrną rurkę ołówkową jego i kilka dużych pendzli po nim, naostatek pantofle na kanwie wyrobione przez moją chrzestną córkę Maryą Friedländer, z obawy aby mole niezgryzły. Nieostrożność moja, zaniedbanie, zapomnienie się, wystawiły drobne rzeczy niektóre na ich zjadliwość. Między temi były pendzle po Janie tak piękne, te tylko które wyprawiam ocalały. Miał ich aparat piękny, ale jak mię niewszystkie pozostałości doszły, tak i małych pendzelków ledwie kilka biednych, farby w resztce niewarte przesyłki a mnie tu użyteczne. Dziwna rzecz, że z cyrklów można powiedzieć nic mi nienadesłali, tylko kieszonkowy lichy kurdupel, aż dziw jak mu pożytecznym mógł być. Mam wprawdzie swych cyrklów dwa, ale i u Was były jakiekolwiek, więc tego małego nieposyłam; ów trzeci jakkolwiek lichy nieraz niemałą mi staje się dogodnością. Płakać się chce, żem drugi instrnment, czyli stolik Wam zmarnował. Naparł się go Siekierski. Zbyt łatwy byłem temu jednemu z egzekutorów testamentowych oddać, a to ladaco. Książka rysunków d'études, mes fantaisies, rozmaitych mostów jego rysunku. Czy pójdzie jego rękopism, dziś je-

szcze niewiem. Zachowałem jego dwie kopie, jedną ma w Szwajcaryi Ber, drugą ma Leonard Chodźko. Czy warto drukować?

W tych dniach pewny jestem, że nadejdzie z Szypłowa opłatek. Bóg zapłać. Starzy i młodzi, znani i nieznani niechaj wierzą, że o każdym równie pamiętam, dla każdego z równem jestem sercem, równie każdemu radbym się przypomnieć, jeżeli od razu niemogę, jeżeli niemogę wcale, boleję nad tem, że niemam się czem dzielić. Czytam o trzech kochanych chłopczykach, nic nie mówię o Hugonie, którego wspomnienie często rozrzewnia, niech go bracia kochają, jak ojciec i stryj, niech dla niego wynajdują zatrudnienia miłe i rozrywkę, dobre serce zawsze jest na tym świecie użyteczne. Dobrą cząstkę obrał Tadeusz zamiłowaniem gospodarstwa i roli, trudno jednak w tem się zamykać, gdy może jakie obywatelskie pojawić się powołanie, potrafi on pojąć to stanowisko, powodowany przez ojca i przyjaciół jego. Jeźli August lubi światowość, ciasna dziś do niéj zostaje przestrzeń; niedostateczne środki, aby się nią tylko zajmować, jéj się tylko oddawać. Niech pomni, że wyrzucony w świat, przy największych do światowości zdolnościach, w najdotkliwszem i najlichszem może znaleźć się położeniu, jeźli swoją pracą sam siebie utrzymać niezdoła, a pędząc po świecie nie znajdzie ni roli, ni chaty, tylko umiejętność czegoś, industryi, rzemiosła, czegoś umysłowego, coby w różnych językach drugim udzielić można. O panienkach myślą skłopocony jestem, ale pewny że są dobre gospodynie, bonnes ménagères, więc znajdą w skromnym bycie dostatek dla rodziny, byle Bóg im zacnych nawiódł mężów. Dawnom już niesłyszał o Ewci, może już szczęśliwie nazwę zmieniła. Oh! bo zawsze mówicie, niewiem od czego zacząć, a tyle jest. Ja Wam nieraz naprzykład kreślę mój stan majątkowy, czemuż Wy podobnie niewystawicie swego, a w tym roku

taki, a w tym taki, a takie mamy kłopoty, nadzieje, zawody.

Na wydawców poznańskiego i wrocławskiego nieraz nastawałem, aby wydania dostawili, albo mi obiecywali, albo odmawiali, że niemają z Wami stosunków. Ztąd niedawno wyprawiłem Dzieje powszechne i Filona z atlasami, musiały Was dojść. Pisałem że wypadnie może u księgarza się upomnieć, pewnie coś o tem z opłatkiem się dowiem. Kończę nareszcie prośbą lecz nienalegając, aby jeżeliby się łatwa sposobność znalazła (przez toruńskiego księgarza) przysłać mi skrypt folio zatytułowany: Scytia. A jeżliby się znalazły przezroczyste papiery mapowemi rysami okryte, o których wyżéj wspomniałem, i te jeszcze mogłyby stać się użytecznemi, jeźli teraźniejsza ma antrepryza szczęśliwy obrot weźmie.

19 Grudnia r. 1850.

Jeszcze dni parę pozwolonych bom nadmienił, że mi się marzy panom niezabudkę przesłać. Czy podobna alem sobie zanucił,

„Chociaż niedostatek gniecie,
Coś przecie zrobić można na tym świecie.“

w skok tedy do sklepu joailler czy bijoutier, czy orfèvre, na zwiady i trafiam na znajomość, bo znajomych bez końca. Opatrzywszy com tam dostrzegł, dalejże dniem i nocą rozmyślać, obliczać się. Tożem sprzedał niedawno egzemplarz du type Gaulois, to nie geograficzny fundusz; toć coś zostanie ze zwykłych etrennes, kolęd, gdy się Felix w powrót puścił; toć.... w tem ochota Żupańskiego przyskoczyła, że mi nadesłał wcześniéj. Więc rankiem wczora ampletkę zrobiłem. Niech Twoje panienki Ewci wręczą, lub z wieńcem prześlą[1]) białe pu-

---

[1]) Słowa powyższe każą przypuszczać, że w tym czasie

dełeczko, a same sobie zachowają czerwone. Dwie sztuczki w nim różnego są gustu; mnie się widzi, że kiedy obie panienki razem mieszkają, aby obie sztuczki były wspólne, a jeźli mogą bydź użyteczne, aby alternatą użyte były. Przeklęty to socyalizm, komunizm, ależ awantaż oczywisty. Są dwie sztuki, dwie panienki, i każda powie: ja mam moje sztuki, tak że dwie sztuki czterema się stają. Piękne to sztuczki, błyszczą pozłacane. Zdały mi się ładne, ładniejsze od wszystkich co w sklepie pozostały, a pochodzą z najlepszéj chęci nabywcy. Wybacz ojcze za gawędkę, na co lepszego zdobyć się nieumiem. Na upominki dla braciszków zdobyć się jednym razem niezdołałem i nie przychodzi mi na myśl, coby im pożytecznego być mogło. Niech tymczasem mile wspominają starego, o nim niezapominają, bo on ich kocha i Ciebie Bracie.

LIST CXXI.

Joachim do Prota.

26 Czerwca 1851.

Kochana rodzino! Księgarz toruński sprawił się jak należy, doszło mię dość rychło, a choć za późno cokolwiek już użytecznie przepracowałem. A może jeszcze się uda co z tego wyprowadzić, bo moja antrepryza ciężka, nieprędko jeszcze do końca dla niéj, a bardzo uciążliwa. Ową kartę, któréj mi Jomard tak zazdrościł, mam. Wi-

---

jakaś „Ewcia“, należąca do rodziny, wychodziła za mąż. Miał wprawdzie Lelewel siostrzenicę Ewę, córkę siostry Majewskiéj, lecz ta wyszła dopiero w r. 1858 za mąż, za Felicyana Szeliskiego. Nieumiemy dla tego wytłomaczyć dokładnie powyższego ustępu.

dział mój mały rysunek, z oryginałem konfrontował i o akuratności przekonał się, przeświadczył się. Czyli jednak zdołam nią atlas i opus mój pomnożyć, niewiem jeszcze. Wyglądam teraz opinii sawantów, to jest recenzyi. Gorąco tem się zajął w Paryżu Sedillot.[1]) Studjuje, aby wiedział co powiedzieć. W Anglii kapitan służby morskiéj (ledwie admirał) Smyth rwie się do tegoż. Ale Anglicy dotąd w téj mierze byli wielkie cymbały, musiałem panu kapitanowi dawać objaśnienia, na drogę nieznaną naprowadzać. Jacyś encyklopedyści z Paryża zapragnęli mych artykułów geograficznych do swéj encyklopedyi, ale oni na cale mierzą owych długość, tego nielubię. Tak nacierali, że aby się odkaraskać skreśliłem im cztery, a z reszty się wymówiłem ostro. Najkrótszy ściśle wydrukowany, niewiem jeszcze jak sobie z innymi postąpią. Mieli coś za to zapłacić, ale dotąd tego niewidać. Innym podobne dorywcze roboty lepiéj się wiodą, aniżeli mnie.

Ciężka mnie katastrofa spotkała, o któréj już wiecie pewno. Po siedmnastoletniem zamieszkaniu, trzeba się było wynosić, przenosić z Warszawy w kał Śto Jański (marais St. Jean 18.); z estaminetu do szyneczku; z widoku trzech rozstających się ulic i dość obszernego placyku w uliczkę ciasną, gdzie widok w prawo i lewo nie daleki; z widoków procesyi w tartas przejazdów uli-

---

[1]) L. A. Sédillot, słynny oryentalista francuzki, syn niemniéj sławnego oryentalisty J. J. Sédillot. Jego najznakomitsze dzieła są: „Mémoire sur les systèmes géographiques de Grecs et des Arabes. Paris 1842“, i „Matériaux pour servir à l'histoire comparée des sciences mathématiques chez les Grecs et les Arabes. Paris 1845—49.“ Sédillot ogłosił rzeczywiście zaraz w początkach roku 1851 bardzo pochlebną recenzyą o dziele Lelewela w „Bulletin de de la soc. de geogr. Serya IV. Tom 2. r. 1851., a prócz tego jeszcze osobno: „Notice sur l'ouvrage de M. Joachim Lelewel. Paris 1853.“

czki wielce ludnéj i uczęszczanéj; z pomiędzy kowala i ślusarza w łomot i zgiełk; z sąsiedztwa piekarza, od którego w pantoflach co dzień chleb i bułki brałem, między kiełbaśnika i sklepik mięsny; z pięknych i przestronnych schodów w ciasne, drabiaste i kręte; z drugiego piętra na pierwsze; z trzech okien w pięć na przestrzał; z jednego we dwa; z przestronnego domu w ciasny; z obszernéj izby, starym siestrzanem wzniośle podpartéj w apartament z plafonikiem, na którym gołębica czy duch święty; pokój ładny ale ciasny i niższy, przepierzeniem przedzielony. Każdy chwali, a ja narzekam. Z pierwszem piętrem zapuszczony między zacieśniające domy dotąd niemogę urządzić zmieniającego się przykrego dziennego światła. Co robić, choć przyszło się od piekarza oddalić, przynajmniéj trzyma się nawykłego quartier, w którem mam wszystko pod ręką. Domek wzięty na lat dziewięć, nadzieja tedy że bez rugowania będzie można przebyć resztę tu pobytu, albo i życia. Mój pierwszy gospodarz van Rasbourg zapraszał mię do siebie, do swéj oberzy, ale u niego niebyło nic przestronnego, a do tego ustroń, a z niéj do miasta to pod górę, to na dół, to przez przykre wiatry. Expedycyą toruńskiego księgarza otrzymałem już w nowem mieszkaniu.

Tymi dniami pojawił się tu na chwilę Glinka, rozpowiadał mi o panienkach i chłopczykach, o Hugusiu, o jego rysunkach, o jego szczęśliwéj medycynie, wspominał o introligaturze, wszystko to są rzeczy bardzo pożyteczne na tym świecie. Mówił mi też i o muzyce Augusta, i to pożyteczne w przygodzie jakiéj. Z muzyką znaleźć się na świecie można i stać się jemu potrzebnym, a najszczęśliwszy człowiek, kiedy sam sobie wystarczyć mogąc, drugim jest potrzebny. Nieposądzajcie mię, abym miał bydź ugrzecznionéj salonowości nieprzyjacielem, jest to miła i rozkoszna towarzyskość, ale oddanie się jéj zupełne staje się próżniactwem. (Jest coś o tem do-

brze powiedziane w dziełku o towarzyskości przez Gliszczyńskiego,[1]) podobno jest ono w bibliotece Waszéj. Jest to dzieło Zacharji, którego jedną kuzynkę czy córeczkę tu znam. Z niemieckiego Gliszczyński tłómaczył, a wydając o imieniu zdziełcy zapomniał. Miałem okazyjkę zwrócić na to jego uwagę, co się stało! Wystawić sobie poczciwego tłómacza śmiech i żałość, jaka go z podobnego usterku ogarnęła. Brakowało malarza, coby jego minę i wzruszenie potomności przesłał.) Wiedziałem że żaden z naszéj rodziny na takowe się niepuszcza, a tym mniéj kochany lektor Maltebruna i Gibbona. Maltebrun jakiego czytał jest dziś we 12 tomach, mam go, bom wydawcy jego Huotowi przed dwudziestą laty nieco materyałów do drugiego tomu, czyli do historyi geografii, dostarczył. Użył ci ją, ale nie użył jak należy, czego potem żałował. Kiedy się zabierał do nowego wydania miał tu do Bruxelli zjechać, co listem zapowiedział, a tymczasem wyniósł się z doczesności. Dziś słyszę znaleźli się jego wydania wydawcy du luxe z wielą sztychami. Kto ma pociąg do czytania Gibbona i dzieł podobnego rodzaju, pewnie trzpiotem nie będzie, winszuję, stokroć winszuję bo pewny jestem, że obudzi myśli i pojęcia. Szkoda że zdefektowany Gillies, chciałem go tu nabyć, bo to wyczerpnięte dzieło, i po dwakroć mi się wyśliznął, raz mi go podchwycił książę d'Arenberg, a drugi raz niedbalstwo tego, który się podjął dopilnować go na licytacyi, o stratę przywiodło. Radbym lektorowi dostarczyć dzieł poważnych, ale choć tanie bywają, wymagają dużego wydatku, na który niezawsze stanie, a powtóre jak dostawić je na miejsce? Nigdy jakoś o tem nie przyszło mówić z Zabłockim. Ma on tu w tym roku zjechać. Łechtał mię wiele razy podobieństwem, że mło-

---

[1]) Antoni Gliszczyński, senator wojewoda Królestwa polskiego, urodził się 1770, a umarł 1835.

dzieniaszek jaki mógłby się przewietrzyć i starego w kale Što Jańskim odwiedzić, odpierałem silnie, aby nienarażał i samby pewnie na swą odpowiedzialność go niewziął. O tem niemyśli. Ale ażeby zabezpieczyć 12to tomowego Malte-Bruna, atlasy i insze tego rodzaju rupiecie, zda mi się niebyłoby dla Was niebezpieczeństwem, abyście jemu Zabłockiemu na piśmie, czy po francuzku, czy po polsku, dali umocowanie do odebrania od Belgów, mianowicie van Rasbourga i Druoarta Doyen różnych rzeczy, blach sztycharskich, rysunków należących do (kogo chcecie wymienić jako tytularnego właściciela), a to celem złożenia owych rzeczy w pewny depozyt wedle sporządzonych inwentarzy, i oblikwidowania wszystkiego ze wspomnionymi Belgami. Tą drogą wyszedłbym bez wymieniania mnie z posiadania i sukcesyi po mnie by niebyło chyba, rądelki, gatki i co podobnego, a nic więcéj. Zbierałem się to od niejakiego czasu proponować i o tem pisać, ale tak schodziło przy ciągłych kłopotach, że może to piszę zapóźno, jeźli podróż Zabłocki przyspieszy. Nieoszacowany, podejmował transporta, które w jego podróżach mnożyły mu wydatków, a może się Wam o to nieskarzył; możeby one wymagały jakiéj kompensaty, gdybyście się o to rozmówić mogli. Miałem o tem pisać w roku przeszłym i z głowy mi wyszło. Dubeltówka medali przy przenosinach znalazła się. Miałem (jak rysunek kiedyś przesłany wyrażał) sąsiadkę co plondrowała me szufladki, wtedy zataszczyłem dla bezpieczeństwa i zapomniałem gdzie. Co zaś do Achaji, Bruttium i kilku innych greckich, musiały pójść do Was, bo niema. Może się gdzie zabłąkały. Glinka, co po kolei o każdym i o każdéj coś powiedział, niezapomniał i o ojcu, mianowicie że się jak dziecko kwiatkami i medalikami bawi. Toć dobrze, że mi się coś dostawić udało, ale do gromadzenia niezdatny jestem, a ślepy traf niezawsze dopisuje. Co Wam

w myśli tulipany mi dosyłać[1]), co z nimi pocznę, chybabym wyprawił je do Hollandyi na sprzedaż! Toć tam dotychczas są tulipanów amatorowie, co za cebulkę dziwacznie kwitnąć mającą płacą po trzy i cztery tysiące franków. Żeby za każdy malowany dali choć połowę, ale im malowane niepowabne. Sąsiedztwu z Rudy i ja czułe pozdrowienie zasyłam, że medalikom dali rozkurczenie. Znam tu jednego oficera komunikacyi wodnych bardzo zacnego, który swe amatorstwo od szafek rozpoczął, obliczył co i ile może w ciągu życia swego sprokurować i stósownie do tego ogromne szuflady sporządził. Zabawna widzieć w jednym kącie wedle planu ludno, w innym pustki i pustki, a gdzie się po służbie przenosi, to z nim wszystkie jego komody. Jemu są winni, ile z nauką swą tu wystąpili Podolanin Martynowski, matematyk profesor w Liège i Litwin architekt Gross, tu w Bruxelli kierujący rysunkami industryi i szkoły, którą sam wymyślił, założył i rządowi oddał. Często słyszę: nous avons deux étrangers très utiles pour notre pays, les deux Polonais: à la bonheur Messieurs les Belges.

Niejedną rzecz przypominasz mi, jakiéj sobie przypomnieć niemogę, tak i owego drukarza Strońskiego. Już kilku do Londynu ciągnących widziałem, może będę miał szczęście i z jego przyjazdem. O kalendarzy dawności nic dziś nie pomnę: coś o tem pisał Samuel Bandtke. Reginy, takie co wyszły, mam egzemplarze. Co do reszty, bardzo dawno odpowiedziałem, że wszystkie tablice w rękopiśmie zupełnie wygotowane były i oddałem je drukarni Gałęzowskiego. Hoffmanowie niemusieli mieć nic z tego, bo zamierzając utworzyć coś podobnego, nieznali tylko wy-

---

[1]) Te tulipany były to malowidła Joachima Lelewela z lat młodzieńczych.

drukowane, wypada tedy poszukiwać w rozbitkach Gałęzowskiego, jeźli są do tego środki. Regina pono już nieżyje, możeby kto inny wydanie podjął. Co się z Felixem dzieje?

Dosyć to na ten raz gawędy, trzeba wrócić do mego babelu geograficznego, w którym jak widzę z dwunastu językami sprawa. Dławi mi to wszystkie dni i godziny, radbym nareszcie wybrnąć i w co mniéj zmudnego obrócić. Ostatnie to wysiłki poruszające górę, a w złe czasy. Trzeba lat wiele aby to owocowało, a przecie tyle pociechy, że się porusza stanowisko, które inni obchodzili w koło jak mogli, aby w sedno się niezaplątali.

Już musi być u Was tom IVty[1]) i Stronczyński pewnie trutynuje, w nim ma podrygi numizmatyczne, w jego tropy idące. Pod Krakowem znaleziono Darika srebrnego i niewiedzieli co to za zjawisko. Nie jest że to ślad, że Krakowianie czy Chrobatowie dali się nająć Darjuszowi przeciw Scytom? Bądźcie zdrowi, niech Bóg rodziny błogosławi.

Płyta miedziana mego sztychu „Potoku dziesięciu upłynionych wieków“ [2]) przepadła, a dziś i nie dopiero byłaby wielce potrzebna. Prosiło się tedy od lat dwóch o nadesłanie wycisku onéj, choć jednego egzemplarza Żupańskiemu, a takowego niema dotąd (choć to dość późno). Płacze Żupański, i ja z nim. Schodzą lata, będzie zapóźno.

---

[1]) Polski wieków średnich, w którym tak obszernie mowa o dziele Stronczyńskiego.

[2]) Mowa o płycie miedzianéj, z któréj była odbita mapa iluminowana przy dziełku „Dziesięć upłynionych wieków dawnéj Polski, czyli Chronologia do obrazu dziejów polskich.“ Warszawa, w drukarni szkolnéj. 1829.

LIST CXXII.

Joachim do Prota.

15 Stycznia 1855.

Uprzejma sąsiadka Wasza w zeszłym roku pocieszyła mię. Widziałem u niéj jéj brata, dwu synów, jak to wszystko porosło. Słyszę, że są tu na studyach militarnych. W tych dniach po raz ostatni widzę przyjaciela i sąsiada Juliana, zięcia Waszego.[1]) Wraca w swe zagrody po długiem podróżowaniu i zwiedzaniu cudzéj ziemi, cudzéj uprawy onéj. Zapewne, że go niczem nie obciążę. Mydlarz córkę zmówił z jednym Francuzem, ale nim do ślubu przyszło zmarła 87 letnia matka czyli babka panny, może się ślub odwlecze. Obiecał mię uwiadomić o powrocie swym, ale go niepodobna obarczać tem co Wam brakuje, i tem co wykończone a czego niemacie. Dziwna rzecz, że Żupański mi niedopisuje w przesyłce obiecanéj, twierdzi że mu niepodobna, a Piwarskiemu dostawił. Wzajem Żupański twierdzi, że „dziesięciu upłynionych wieków“ nieotrzymał. Chciałem był wyprawić doświadczoną drogą, ale siostra rok temu wstrzymać się kazała, a potem było wszystko głucho. Kiedy takie są utrudzenia, najlepiéjby było, abym księgarską drogą do księgarza w Toruniu przesłał, tylko trzebaby go uwiadomić, kto się o ładunek upomni, aby go o nazwisku takowego tutejszy księgarz uprzedził.

Niema wesołości bez troski. Rozstanie się sióstr pewnie było rzewne, ale nie żałosne; słyszę, że pono i Helenka braci i ojca porzucić zamierza. Nikogom nie

---

[1]) W Lutym r. 1855 wyszła Wisława, córka Prota Lelewela, za mąż, za Juliana Rusieckiego.

spotkał, coby mi o Nosarzewskich powiedział, i co się z Ewcią dzieje.

Zbyteczna jest bronić tego, co się w album powiedziało [1]), jak mówią miłością własną powodowane. Co to będzie za miłość własna, jeźli kiedy synowie brata zniewoleni będą powiedzieć, lub z ochoty własnéj powiedzą: Ojciec nasz w położeniu owego czasu niemógł nas puścić w porządny i należyty instrukcyi tryb, a przecie wyszliśmy na ludzi, gdy ojciec kierował, ojciec był nam wzorem. Moje wyrazy nie takie są, bo tylko o rysunku, o lichym sztychu mówią. Nie miłość własna przymawiających uderza, ale wyrażenie się o niedostatku. Za wspomnienie tego, gdyby ojciec żył, pewnieby rozradowane podniósł czoło; bo w niedolach i nieszczęściu przetrwanie niedostatku i biedy z dumą się wspomina; że tę kolej godnie przebył, dumą jest dla niego i dla nas. Nie on jeden był w podobnem położeniu, mówią też, że to było powszechne; pomnę dobrze, egzageracyi niema. Byli inni w gorszem położeniu, a niedaleko koło nas do tego przykładów szukać, gdy przypomnę Kicińskiego położenie. Pięknyby można skreślić obraz, jak się z niedoli ojciec i matka dźwigali, ratowali. Czasem tu temu lub owemu opowiadam, co mi żywo

---

[1]) W przedmowie do „Album rytownika polskiego. Poznań. Żupański 1854,“ pisał Joachim Lelewel: „Klęski ojczyzny naszéj podważyły dolę rodzin, wycieńczyły zasoby. Mimo rodzicielskich zabiegów i wysiłków, instrukcya nasza wzięła obrót mniéj porządny. Do rysunku czy ołówkiem, czy pendzlem, z razu jedynie dobra ojca służyła mi rada. Był też pod ręką Preussler i wiele wybornych wzorów i sztychów. Następnie z dala od domu rodzicielskiego samem się wprawiał, przeczuwając że rysunek jest jedną z pierwszych potrzeb.....“ Znaleźli się krytycy, którzy w tych słowach chcieli dojrzeć brak powinnéj p i e t a s synowskiéj, a grubą miłość własną i samochwalstwo!

w przypomnieniu tkwi. Przypisują dumie, że przetrwałem różne koleje, lat 25 pospolicie w niedostatku, i przyrządzam się bym w téj kolejі spokojnie żywot zakończył. Wszakże nie dumie méj to przypisuję, ale dumny jestem czy próżny, żem tego dokazał.

Wzrok mój zepsuty, siły wątleją, ile tylko mogę wypycham do Żupańskiego czyli Merzbacha starzyzny; a kartografii geograficznéj niespuszczam. Po wielu, wielu zabiegach pozyskałem nareszcie z Eskurialu Araba i suplement arcyważny do méj Geogr. du moyen âge idzie na prasę.[1]) Materyały i do nowszych czasów urosły. Dziś liczę 70 foliałów, atlasów etc. Tymczasem w roku zeszłym niewywołana wysunęła się propozycya, czybym niezbył geograficznego oddziału do jakiéj biblioteki polskiéj. Chętnie, odpowiedziałem, byle mi się wydatki wróciły. Rozmyślam teraz nad tem, szykuję seciny ulotnych map, aby katalożek cale naukowy skreślić.

Z Wacławostwem tak krótko, i rozmówka mizerny obrot wzięła. Zapytany, czym znał panią Sand, sucho odpowiedziałem, że nie. A mogłem o innych znajomych powiedzieć o de la Vega Mina, Hiszpance; o Belgiojoso, Włoszce; o siostrze Lafayetta, o Roger Jevell, Jatry de Mamy Francuzkach; o pani Benjamin Constant, Niemce, bez któréj niebyłoby w Francyi Benjamina Constant, o innych Niemkach i Belgiankach, nieprzyszło do tego.

O hucznem weselu państwa Rusieckich wczesno wiedziałem, Kuryerek Warszawski o tem głosił, a exkapitan Michałowski (co ma za sobą Oborską) owego Kuryerka mi przyniósł skwapliwie.

O Tadeuszu, Auguście od przejezdnych zdarza się

---

[1]) Ten suplement wyszedł w roku 1858 jako tom V. Ów Arab z Eskurialu jest to: Albateni, o którego dziele obszerna rozprawa w tym tomie.

słyszeć, dowiadywać, ale o Hugonie bardzo dawno niemam wiadomości. Pewnie nieustaje w trudach swych i ma dosyć do czynienia w bieżących karystyjnych czasach. To i kończę i zamykam serdecznem pozdrowieniem i uściskiem.

P. S. Z regestrzyku widzę, że dwie blachy (mapki Indyi) przepadły i duża blacha potoku dziesięciu upłynionych wieków nieznajduje się. Gdzie się podziała? Dwie pierwsze mogły uwięznąć i zaginąć u Glüksberga, ale ta ogromna arkuszowa? czybym jéj zapomniał u presiera, wyciskacza? a kto był ów wyciskacz? nie pomnę. Wielka to szkoda, któréj inną nową nie zastąpię.

LIST CXXIII.

Joachim do Prota.

r. 1857.

List Wasz z Ems był mi nadesłany, rzeczywiście toż samo mówił co inny przez Hornowskiego nadeszły. Miałem gości co Rusieckich w Ems i gdzieindziéj w Niemczech widzieli. Zapewne już do siebie wracają. Przejezdnych niekoniecznie do wód jadących, ale podróżnych dla zwiedzenia świata widziałem cokolwiek i z Litwy i z Ukrainy etc. Słyszę, że się w téj chwili coś sypnęło z Warszawy do Ostendy, jakoż ujrzało się panią Pruszak, p. Górecką.

Glinka stary zajrzał, obligował mię, aby Nosarzewskich zachęcać do sprzedaży Wujówki, mówiąc, że to i Twoja jest rada, a że Jędrzéj Zamoyski chce kupić, a że Nosarzewskim nieidzie. Na to uczyniłem uwagę, że żyjąc z kapitału trzeba z gotowizną się liczyć, Nosa-

rzewska to umie, ale czy z niego dostatni do tego dochód? A mając ziemię i z niéj kartofelek, nie sprzeda się, ale się za niego nie zapłaci. Nieznając ni Wujówki, ni położenia Nosarzewskich, ni kapitału jakiby ze sprzedaży być mógł, w rady i namowy wdawać się niemogę, życzę aby dobrali zięcia, coby gospodarstwo poprowadził i z ciężarów wyzwolił.

Między gośćmi miałem szczególniejsze odwiedziny, młodziuśkiego małżeństwa Domaradzkich ze Lwowa. Odwiedziła sama z polecenia matki, z listem w ręku matki, owéj Kamieńskiéj z domu Nahajowskiéj. Trocha było w liście, a bez końca więcéj w pamięci o co miała pytać, całą litanią, co się dzieje z tymi, których w podróży lat temu 40 lub 50 widywała pani Nahajowska, a mianowicie o Marcellinę, co się z nią dzieje, jak się jéj powodzi. Powiada Domaradzka, że matka jéj zasiada wieczór z Wybranowskim i dla niezapomnienia rewią czynią z zapadłych czasów znajomości swych; a Marcellina dla obojga najszerszym i najmilszym przypomnień przedmiotem. Pytałem ją o wujaszka Nahajowskiego Antoniego, opowiadała jak zdrów i polować lubi. W niewiele dni potem miał być w Bruxelli ślub córki Leszka Borkowskiego z Mniszchem. W tenże czas nadchodzi z Drezna list do Borkowskiego. Briefträger zaniósł go do majora Brochowskiego Sasa. Sas z pośpiechu otworzył, a postrzegłszy że to nie do niego, mnie go przysłał, abym Leszkowi oddał. Że otwarty zajrzę na podpis, aż to pono Antoni Nahajowski! spieszył na ślubowiny, na nieszczęście w Dreźnie zjadł niedopieczone kurczątko i na wesele zjechać niezdołał. — Z Waszych stron miałem już exprowincyała z Częstochowy; w niedzielę ukazał się w swoim stroju białym w kościele, jakiego Belgi nieznają.

Był Maćkiewicz, gubernator lubelski. Bojarski, prałat lubelski, czy krasnostawski. Nadmieniłeś, że z Hor-

nowskim o rzeczy pomówić i traktować można, ale w przejeździe do Paryża i teraz w powrocie z Ostendy tak krótko zajrzał, że nawet o wzięciu czego do przewiezienia, o którem sam nadmieniał, niema co mówić. Te słów kilka kreślę bez jego wezwania, może je wręczyć zdołam. Za krótki jest czas, abym się z rzeczą rozpisywał, powiem tylko, że jedyny środek sprzedanie wszystkich mych rupieci za życia. Sprzedałem tedy uciążliwy wydział atlasów i kart geograficznych, choć są u mnie jeszcze na mój użytek, w roku przyszłym oddam je aby mi niezawadzały. To co życzyłbym aby u Was pozostało, albo co sądzę, że Twych synów biblioteczki przystroić może, moglibyście aktem jakim zakupić. Tylko to sęk, czy zakupić możecie directe sami.

A Wasze interesa zagrzęzły cokolwiek, bo Smaczniński mówił mi, że u Was 50,000 ulokował. — Co mówisz o tendencyi religijnéj, to coś groźnie się wieści; piękną jest pobożność, upragniona bogobojność, ale bigoterya to klęska i choroba zaraźliwa. A panny Kiydel opowiadały mi o cudach na Litwie, a pani Górska ledwie przybyła z Żmudzi do Bruxelli w dopytki o praktyki pobożne tułaczy; a Wielogłowscy z Krakowa co mi nienapowiadali, mianowicie sama, a powiadano mi, że jakieś spektakle wyprawują. Pojechał też tam Skrzynecki. Przed wyjazdem z Bruxelli zaszedł do mnie i pożegnaliśmy się serdecznie, rokiem odemnie młodszy podagryk. Jak dalece Świdziński złodziéj, dosyć to mi było wiadomo, może lepiéj niż komukolwiek, alem się niespodziewał aby z Tytusem zadarł, to krok z jego strony zbyt nieostrożny. Kończę ściskając Was serdecznie. Czy też tego roku Hugo miał praktykę. Miałem tu gościa w Bruxelli, księżnę Radziwiłłową wdowę po Michałku; pomyślałem co może praktyka, czemu Hugon takiéj fortuny nie zrobi, a życzę mu bez fortuny szczęśliwie ludzkości usłużyć.

N. B. Chciéj siostrę Majewską przycisnąć, aby mi niezwłocznie napisała, czy mogę ładunek książek przez Toruń pod adresem D. do Działdowa wyprawić, od roku w pewnéj niepewności przekładam go co dzień na łóżko, na stołek. Jeźli zdołam Hornowskiemu niniejszy wręczyć, to i influenca pójdzie, a jeźli do niego nie dotrę, to najdzie się influenca w ładunku od roku przygotowanym i w nim wiele drobiazgu.

LIST CXXIV.

Joachim do Prota.

1857.

Otrzymawszy Wasz list chwyciłem zaraz za pióro i zacząłem, a przerwało się, przerwał nieoszacowany Ozeasz Lubliner.[1]) Floryan Dembowski cisnął mię, abym mu pisma powierzał, odpierałem dobrą chęć jego, co wywołało eksplikacye, które mylnie przed Wami wytoczył, pomięszał rzeczy, tak niezrozumiał. Jeżeli się mówiło co o zabraniu przez rząd, to było o tych bibliotekach, jakie nasi we Francyi tworzą, ale o tym dużo mówić a to się mnie, ani Belgii nie tyczy. Inna mnie kłopoce trudność, to jest wdanie się władz sądowych i opłaty uciążliwe. Owóż kiedym się zaczął rozpisywać o tem,

---

1) Ludwik Ozeasz Lubliner (urodził się 1809, um. 1868) wychodźca z roku 1831 mojżeszowego wyznania, późniéj adwokat przy trybunale apelacyjnym w Bruxeli. Lubliner żył w wielkiéj zażyłości z Lelewelem, bronił go nawet przeciwko napaściom Jana Czyńskiego. Pisał dużo o prawodawstwie mikołajowskiem i kwestyi żydowskiéj.

wszedł Ozeasz. Nabijał on się nieraz, aby był egzekutorem testamentu, i nalegał, abym go wczesno Wam rekomendował. Dopytuję go tedy o przepisy w téj mierze, które zna, rozważamy rzecz i środki, a gdy się okazuje że egzekutorowi wypada przedewszystkim sądowe wydatki zaspokoić, to jest grosz awansować, jak nie podniesie głosu: „ale ja się egzekutorstwa nie podejmę, boby... boby...“ „Ależ nikt Cię o to nie prosi.“ — Nawykły jestem do podobnych przyjaźni. To przerwało i odwlokło me pisanie, bom począł posępnie rozważać me położenie i rzecz o którą idzie.

Dobrze mówisz: obydwaj w jednem położeniu bracia niedługo spoglądać mamy na te świata znikomości. Ale jest między nami różnica, ja sam jeden, ty zostajesz w synach, i swe pozostałości im przekazujesz. Dla tegom Cię napadł pytaniami, abym z literacką ochotą moją niestał się pozostającéj Twéj rodzinie uciążliwym, nie nabawił kłopotu niepotrzebnego. Biedziłem się tedy jeszcze po rozmówce z Ozeaszem niemało; aż mi na myśl przyszła kokoszka, co się troszczy o wysiedziane kaczęta. Niechaj w powodzeniu opływają, niech się nurzają w morzu szczęścia i błogości, tego stryj życzy. A teraz przy wydarzonéj okoliczności naprzód staroście babickiemu, bo zapewnie już po ślubie: Niech Pan Bóg błogosławi.[1])

Możebym jeszcze nie zdobył się na napisanie, gdyby się nie wydarzyło widzenie z Hornowskim. W rozmówkach z nim, gdy się o tem i owem mówilo, on notował sobie, chcąc za powrotem przysłużyć się życzliwością

---

[1]) Tadeusz Lelewel, najstarszy syn Prota, ożenił się w tym czasie z Antoniną Czaplicką i osiadł w Babicach, w ziemi stężyckiéj. Joachim nazywa go żartobliwie starostą babickim, ponieważ Franciszek Szelutta, cześnik rzeczycki, dziad Joachima, a zatem pradziad Tadeusza, posiadał starostwo babickie pod Mozyrem (cf. list do Sienkiewicza z 15 Maja 1859).

swą. Po jego wyjściu postrzegłem, że z tego wyniknąć może niejedno qui pro quo i zamięszanie. Wieczór więc, czyli w nocy, skreśliłem tu załączoną karteczkę dla objaśnienia. Nazajutrz szedłem z nią do niego, alem się zapóźnił, już był wyjechał. Więc teraz spieszę najprostszą drogą tę karteczkę przesłać, abyście wiedzieli, o co idzie.

Od roku już przygotowywam ekspedycyjkę tego, czegoście niemieli, miał co z tego wziąść Galicyn, spełzło na niczem. Przenoszę ciągle przygotowane, w dzień na łóżko, w nocy na krzesełko, nie mogąc przyjść do wyładowania, bo mię trocha zbałamuciła siostra pisząc, nie zgłaszaj się do doktora, a potem ustnie lekko rzekła, możesz pisać do niego. Tymczasem Żupański zawiadomił mnie, że coś dostawił. Chciejcież przez Hornowskiego przysłać mi notkę, co takiego rzeczywiście udzielił. To nie zmniejszy ładunku, ale mnie objaśni, czego nie dostaje.

Cassel zna mnie dobrze, nieraz żeśmy z sobą rozmawiali, ale dziś wielki pan, a biuraliści jego nieskorzy, skoro się kto o swoje nie zgłasza sam. Gdybyś mnie niebył uwiadomił, że przyszło na jego imie, do dziś by leżało u niego w zapomnieniu. Niepotrzebnie siostra tę ofiarę uczyniła, ale się przydała, bo w antrepryzie jestem druku suplementu do Geogr. du moyen âge. Jeszcze mam z tem ciężkie zatrudnienie, a daleko cięższe z tomem pierwszym dla Żupańskiego.[1]) Wszystko mi teraz niewypowiedzianie trudno idzie.

Do siostry wnet napiszę. Tymczasem tulę Was do serca. Karteczka załączona.

---

[1]) Lelewel rozpoczął wtedy wydawnictwo zbioru swych pism, który wyszedł u Żupańskiego pod tytułem: „Polska, dzieje i rzeczy jéj.“ Właśnie wtedy był zajęty przygotowaniem do druku tomu I, a w szczególności napisaniem wstępu: „Przygody w badaniach.“

Jestem w trakcie zbycia mego geograficznego zbioru, czyli atlasów, a raczéj zaopatrzenia nim przyszłéj biblioteki wileńskiéj. Takiego zbioru, jaki się zgromadzić udało, dawna biblioteka wileńska niemiała, ani warszawska pałacu Kazimirowskiego. Z tem wszystkiem, to co się tu notuje, pięknym stałoby się dodateczkiem, ale nie nalegam, nie nastaję; jeźli chcecie zatrzymać, zachować, przechowujcie.

1) Mapa Niemiec na zwyczajnym arkuszu, pusta, prawie bez napisów, tylko granice różnym kierunkiem i kolorem oznaczone, pokrzyżowane.

2) Bardzo duża podłużna mapa Pomorza, oraz jedna czy parę brudnych map Krymu. Są to luźne karty.

3) Zwój mego rysunku map do badań geografii starożytnéj. Jest to wzór, z któregom sztychował. Było tego kilkanaście, na różnym, różnéj wielkości papierze, osobnych map razem zwiniętych.

4) Mapa ścienna Polski, złożona z kilku arkuszy, podobno na płótnie na dwóch kijach rozpięta. Jest to rzadkość, osobliwość, a zatem pewnéj wartości. Jeźli jest a niechcecie jéj zachować, albo amatorowi jakiemu odstąpić lub zbyć, to zróbcie z niéj ofiarę. Jeźlibyście ją sakryfikowali do przesłania, to trzeba od kijów oderwać, a gładko dla przewiezienia połamać, pogiąć i złożyć. Ale powtarzam, jeźli ją miłujecie, to przechowujcie i wedle widzenia Waszego dysponujcie nią, bo to Wasza.

O co głównie proszę, to o jeden mój brulionik, jeźli go dostrzeżecie. Na małym arkusiku mapa Polski, na któréj kreśliłem granice biskupstw. Brulion nie wykończony. Byłby bardzo przydatny Karolowi z Kalinówki, który zamierza tem się zająć w mniemaniu, że to łatwo.[1])

---

[1]) Karol z Kalinówki, właściwem nazwiskiem Karol Sienkiewicz, autor wielu dzieł historycznych i literackich, z których najwięcéj jest znanem „Skarbiec historyi polskiéj

LIST CXXV.

Joachim do Prota.

23 Maja 1858.

Szczęśliwy ojcze, co masz dobre dzieci. Dziś błogosławisz Helence[1]) w obec sióstr naszych, a ciotek jéj. Pewny jestem żeś nieobecnego brata nie zapomniał, o stryjowskiéj życzliwości Helenkę upewnił. Wie o nim z powieści, ze słuchu tylko. Niechże ojciec o nim powie córce, że przywiązany do rodzeństwa czule ją chowa w sercu, a w uroczystéj chwili, kiedy przybrana do zacnéj rodziny w nowe życie wchodzi, stryj w duszy swéj z najżywszem uczuciem poleca ją łasce Wszechmocnego, życząc aby z małżonkiem w długie lata doznawali rodzinnéj pociechy, najpożądańszego, błogiego powodzenia.

Jak tam wesoło było, spodziewam się, opiszą mi Majewscy. Tymczasem biorę przed siebie list, o który się troszczysz czy doszedł, z 15 Stycznia; doszedł bardzo prędko, zdaje się, żem wyraźnie wspomniał, że wskutek jego wziąłem się był do przeszłego pisania. Minąwszy

---

w 2 tomach," powziął w r. 1857 wydać „Annuaire de Pologne," na wzór almanachu gotajskiego, który miał być, jak pisał 1 Marca 1857 do Lelewela, peryodycznym manifestem całości Polski. Chciał w nim umieścić także szematyzm dyecezyi na całym obszarze ziem polskich. Lelewel radził, aby dał do tego mapę dyecezalną i ponieważ sam w r. 1821 tym przedmiotem się zajmował, a nawet podobną mapę wygotował, która przecież pozostała w kraju, więc dawał Sienkiewiczowi cenne wskazówki. Nie krył przytem przed nim trudności, jakie w tem przedsięwzięciu napotka, donosząc mu, że sam swego czasu nie mógł żadną miarą rozgraniczyć dyecezyi płockiéj, łuckiéj, chełmskiéj, gnieźnieńskiéj i krakowskiéj.

[1]) Helena, najmłodsza córka Prota Lelewela, wyszła w tym roku za mąż, za Jana Czaplickiego.

Merzbacha i Gregorowicza, pytam, czy była pani Gregorowiczowa i czy się podobała. Mówią piękna Luvenka. Lövenki czyli Wilczanki bywają nadobne. Téj nie widziałem, chociaż jéj ułatwiłem małżeńskie ślubowiny. Gregorowicz małżonki swéj mi nie ukazał.

O wesołym humorze Edwarda Cieciszowskiego mówią mi niekiedy podróżni, co go znają i o dużéj jego fortunie powiadają. A Kaźmierzowa Magdalena[1]) w jakim stanie? bo kiedyś ciocia Antonina pisała o niéj, że miała stracić i wzrok i słuch. Po przypadku Adasia w Okrzeji, czy niecierpi czego z przypadku owego, czy może to ukrzepi siły jego, czas by mu było żenić się; opiekun powinien by na to nastawać i swatać. Co w bani kościelnéj było, to mi było dobrze wiadomo, bo jéj osadzenie działo się za mego w Woli Okrzejskiéj pobytu.

Temu dni pięć nadszedł do Bruxelli Kopernik.[2]) Wyprawił go pod adresem Queteleta Łabęcki, jak obiecano, jeden dla obserwatoryum, drugi dla mnie, jest u mnie. Po co ten przepych, mianowicie gdy nie osobliwy. Co napisano i wydrukowano prześliczne, drukarska prasa rzeczywiście spisała się, ale sztych, ryciny! Jedna litografia bronzu ujdzie, za to tak nad miarę wyrosła, że introligator, albo ukroi czupryny, albo zagnie jak jaką mapę do voluminu. Piwarski z portretem nie spisał się. Było wezwać Oleszczyńskiego, byłby rylcem na miedzi czy na stali wykonał.

Nazajutrz po przybyciu do mnie Kopernika pojawiło

---

[1]) Edward Cieciszowski, syn Jana, a wnuk Adama, pisarza wielkiego koronnego, cioteczno-cioteczny brat Lelewela. — Brat jego Kazimierz był żonaty z Magdaleną Bystrzańską, która była bardzo cierpiącą.

[2]) Mowa o dziele Kopernika: „De revolutionibus orbium coelestium,“ wydanem bardzo wspaniale, po łacinie i po polsku, przez Jana Baranowskiego w Warszawie 1855.

się Adolfostwo. Sam parę razy powtórzył, że coś od Wojcickiego przywiózł i to przyniesie, a nazajutrz mieli do Paryża spieszyć i nie pokazał się. Dzień trzeci już upływa, a ja wychodzących zapomniałem o hotelu przebadać.

Posłałem do Lwowa Bielowskiemu [1]) wszystko co miałem, a coby się od tego oderwało i u Was pozostało niemogę wymiarkować. To pewna, że w tem co miałem, niektórych rzeczy skonfrontować, odkryć, znaleźć niemogłem. Co bądź stała się wielka szkoda, że to razem nie było. Jak to rychło dostać, aby się przeświadczyć co to jest? Przez Friedleina, pokazuje się, jest droga śliska, gdyż tablic z upłynionych wieków zatraconych tyle, a przecie byle się do Żupańskiego dostały, to mi zaraz prześle. Pewnie że mogą być notaty, co się poodrywały od tych, co otrzymałem. W notatach poryckich, jeźli mają ten tytuł, musi być niewielki rysunek, czyli kalka w obrysach strojów, z których tak niezgrabnie Gołembiowski kopiował.

Z tych strojów przypomina mi się pakiecik czy sekstern, małe in folio strojów, ubiorów kozackich, z portretem Chmielnickiego w konturach. Czy to jest, czy przepadło? że dotąd nieużyto, choć to czasy malarzy, artystyczne?

Spotkawszy się z Hornowskimi, powiedz im, że słodko wpominam miłe z nimi spotkanie. A Floryan Dembowski ze swą magnifiką co porabia? biedak!

Polecam się rodzinnéj pamięci Waszéj.

---

[1]) August Bielowski rozpoczynał wtedy wydawać: „Monumenta Poloniae historica.“ Lelewel posłał mu do tego kopią z waryantami kroniki trzemeszeńskiéj.

LIST CXXVI.

Joachim do Prota.

15 Grudnia 1858.

Bracie! Wiadomość o licznéj 11 Września kompanii, opisana 23 Września, doszła mnie wcale rychło. Niech im Bóg błogosławi za to, że ci cześć obywatelską oddają. W długiéj liście imiennéj, w gronie rodziny wyczytuję Skupińskiego. Jakże się to imie z ziemi nurskiéj w Waszéj wynurzyło rodzinie? do téj kategoryi i Szeliski przed czasem policzony. A z kąd przybył? o nim [1]) nic. A kiedy on ma być wiankiem rozmarynu uwieńczony, przesyłam facies, portret, czy podobiznę pretendenta pod grochowy wianek. Wasza podobizna, którą miałem od Wiesławy otrzymać, doszła mnie w kilka tygodni po wrześniowéj wiadomości, z Poznania wyprawiona. Źle wyładowana, na douanie poszarpana, srodze stłuczona, szkłem zasypana. Szczęściem szkło podobizny nie podrapało, została ocaloną. Wpatrywałem się rzewnie, ile wzrok pozwala, i tęskno mi się stało, że w koleji wesel ojciec przebywa w żałobie. A tymczasem słyszę, że po weselu, nie na wsi ale w Warszawie odbytym, nie ojciec tylko Helenka niepotrzebne i niewczesne czułości okazała.

Kiedy sami nie piszecie, to z posłuchu dowiaduję się o ślubowinach rodzinnych. Z posłuchu pewnie dowiem się o ślubowinach Szeliskiego i Augusta. Dosłuchuję podróżnych jak mogę. Tu jest zwyczaj drukiem krewnych,

---

[1]) Felicyan Szeliski ożenił się z Ewą Majewską, siostrzenicą Lelewela. Kandydatem pod grochowy wieniec jest emigrant Sawaszkiewicz, który ubiegał się o rękę Ewy, a którego Joachim popierał

przyjaciół i okolicznych zawiadamiać znajomych, tak ze strony panny młodéj jak i pana młodego. Miewam tego rodzaju anonsów dosyć.

Floryan mówił mi, że Stanisław w Rudzie daje domek z ogrodem do mieszkania. Jeźli tak jest, najlepiéjby zrobił, gdyby w owym domku spokojnie osiadł, ogródek uprawiał, pasieki o któréj też mówił doglądał, i z jejmością spokojnie dobrze lata pędził. Tylko jéjmości będzie tak kuczno. Zapomniała tu w Bruxelli zwierciadełka, jakie otrzymała w upominku od Deskurowéj. Zwierciadełko to poleciłem do Warszawy jadącemu Belgowi Luboradzkiemu i małżonce jego, aby je złożyli dla Floryanowéj u prałata Dekierta. Luboradzki exporucznik, a może exkapitan armii belgijskiéj, chce Cię odwiedzić na wsi. Mówiłem mu, że to bardzo na ustroniu. To niezraziło oświadczenia jego. Jest on wysłany z jakichsiś tutecznych domów handlowych i ma niekiedy Bruxellę odwiedzać.

Twoim tedy staraniem Floryan pomnożył moje dziwne podobizny. A tu Belgi mię okradają, a przecie moja *facies* jest moją własnością, ma *propriété à la fois materielle et intellectuelle*. Tak to własność szanują. Hart wyhartował medal duży, trzy egzemplarze małego przynieśli bracia Schoors (Schurs albo Skurs), bogaci amatorowie numizmatyki, których wprzód nieznałem. W tych czasach oddawał mi nieproszone wizyty Geefs, jeden z najpierwszych tutejszych skulptorów. Pomyślałem że się to dzieje nie bez kozery, że przychodzi mię okraść i stało się; w swoim skulptorczym cmentarzu umieścił popiersie. Napomknął mi, że ma komis egzemplarz z alabastru przygotować. Jak miarkuję jest to gdzieś na Wołyń, czy na Podole. W Wilnie kiedyś na postumencie popiersia astronoma Strzeckiego znaleziono podpis:

„Ni to mędrzec, ni filozof grecki —
Ale istny Jegomość ksiądz Strzecki.“

u dołu tedy alabastru dopisz —

„Owóż popiersie Lelewela —
Co sławę Strzeckiego podziela.“

Bieda z moją ciekawością i książkową zabawą. Zgromadzonych atlasów taki urosł nawał, że się stały prawdziwym ciężarem, tem więcéj że już dla podupadłego wzroku nieużytecznym. Ten i ów przymawiał, żem powinien z tego ofiarę zrobić. Powinienem? hola! Odstąpiłem jednak cały wydział geograficzny dla biblioteki przyszłéj w Wilnie, i a conto tego od dwóch lat opłatę pobierając, spożyłem ją. Odbierając, wypadło odstąpioną część do składu do Paryża posłać. Dużo mi to czasu i trudu zajęło. Poszło tedy od kilku tygodni dziewięć pak 1208 kilogr. ważących, do 600 voluminów obejmujących, w których przeszło półtorasta foliantów. Piękny aparat. Zostało jednak u mnie cokolwiek dubletów, lichoty, lub defektów dla zabawy. Zostało też cokolwieczek tego wydziału do dalszego rachunku. W odstąpionym wydziale jest przeszło 200 map Polski, licząc w to jako jedną Zannoniego Atlas. Spisałem je, z mapografią Janockiego i Rastawieckiego porównawszy, w których niebrakuje uchybień. Do odstąpionych dołożyłem naszą biedną Folina. W opłakanym była stanie, podziurawiona, na płótnie, zupełnego zniszczenia oczekiwała. Odjąłem ją od płótna, z niemałym trudem czyściłem, bo gnoju mącznego, klajstru było wiele, ale co gorsza, okazało się, że była zdezolowana już nim ją na płótno nalepiono. Większy tedy był trud odrywać wielce niezgrabne podlepki i rychtować szarpaniny. Cztery tedy jéj arkusze z niemałym mozołem na tęgi papier dla zachowania nalepiłem. Przed kilku laty miał ją w Poznaniu pewnie w dobrym stanie Lissner i cenił talarów trzy tylko. Dziś z niéj żadnego użytku, ale jako pomnik historyczny do

zbiorów, bardzo rzadki, zda mi się daleko więcéj warta, jeźli lepiéj zachowana. Sądzę że i nasz egzemplarz choć uszkodzony i poszarpany wart coś, choć parę talarów. To teraz taka cena, że Ferrarisa ogromną Belgii mapę, którą w 1812 i 1813 roku płacono po 600 fr., dziś można złowić za kilkadziesiąt, a ja nabył jeden śliczny egzemplarz za fr. dziesięć, drugi dla różnic za fr. cztery. W roku przeszłym jeden Moskal kupił atlas Orteliusza za fr. 66 i dobrze zrobił, ja go miałem za fr. 7. Niewszystko i niezawsze tak poszło. Kiedym przed dwiema laty niezupełny katalog geograficznego działu przesłał, nabywcy niepytając znawców na oślep 3000 fr. ofiarowali. Z méj strony, jako jeden z opiekunów przyszłéj akademii wileńskiéj, (przez marszałka i wojewodę, Władysława i Antoniego Ostrowskich zafundowanéj) targowałem się z sobą. Dołożyłem mapy rysowane, które prócz własnéj roboty kosztowały blizko 900 fr., zwrotu téj sumy od biblioteki wymagać niemogłem, wszakże to wydatek dołożony, a prócz tego i innych dokładek było. Zażądałem fr. 2000, odstąpiłem tedy licząc na te dokładki fr. 500; to za co mi 3000 dać chciano za fr. 1500 dałem, a bodaj warte coś więcéj jak 3000. Uczyniłem tedy zda mi się niejaką ofiarę, bo bezwątpienia nabytek odstąpionego wydziału wydatku mi niewzrócił, a przecież już mię spotkały przymówki, że zyskownie handluję. Będzie tego więcéj. Przepraszam brata, że go opowiadaniem tych blichtrów nudzę. Kiedyż bo to było ostatnich mozołów mych przedmiotem.

Żupański już rok drugi coś mi bałamuci, drukowanie odkłada, przewleka, nieodpisuje jak należy. Musi być czemsiś innem zyskowniejszem zajęty. Od niejakiego czasu przypomniało mi się, i a w ten moment przypomina, że była u mnie kopia, odpis ubiorów kozackich z czasów Chmielnickiego. Czyżby to niezasługiwało dziś na

jakie ogłoszenie, gdy tyle jest środków ogłaszania pomników historycznych, artystycznych?

Cóż się to braciszkowi zamarzyły dalekie podróże, jakby na starość zacisza domowa uprzykrzeniem się stała. Czy też to przez ciekawość na wyspę Rugią, szukać śladów Arkony i Winety, których niema. Tego roku mój korespondent Duńczyk podróżował po Czechach i po Szlązku, aby poznać co jeszcze miłych mu Słowian pozostało.

Całą rodzinę ściskam serdecznie.

Lelewel.

Z załączonymi tu liścikami nic nagłego. Łabęcki wiele mi przyjaźni okazał, on Kopernika nadesłał; nieznajduję w ten moment jego tytułów, jest górnictwa czy prezydującym, czy.... [1])

LIST CXXVII.

Joachim do Prota.

Kwiecień r. 1859.

O lenistwie pisze mi brat Józef [2]) z Wujówki, upe-

---

[1]) Hieronim Łabęcki (ur. się 1809, um. 1862), wicedyrektor urzędu górniczego w Królestwie Polskiem, wydał wiele wybornych dzieł o górnictwie i mineralogii. Z tych zasługuje przed innemi na wspomnienie: „Górnictwo w Polsce, opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym. Tom. 2. Warszawa 1841."; i „Słownik górnictwa polsko-rosyjsko-francuzko-niemiecki..... tudzież Glosarz średniowiecznéj łaciny górniczéj. Warszawa 1863."

[2]) Brat Józef z Wujówki jest to szwagier, Józef Nosarzewski.

wniając że takowe tam nieegzystuje, a ja tu u siebie znajduję je; lenistwo, opieszałość przypisuję sobie, aby pokryć podupadnięcie i nieudolności z wiekiem rosnące. Najcięźéj co zacząć, jak się zacznie, jeźli przerwy niema to się maluczko, maluczko ukończy; ale przerwy! to nowe ciosy lenistwu sprzyjające. Wnet Józef swojem zgłoszeniem się przerywa me lenistwo: a pisując rzadko trzeba pisać długo.

Z Waszéj rodziny Ślaskich com widział, to pamiętam, Skupińskiego niespotkałem nigdzie, a bodaj i słyszeć się niezdarzyło od Was. Wreszcie wszystko się rozmnaża, plącze nad miarę pojęcia mego. Przeszło rok temu był tu w Louvain na studjach Hempel, mówił swoim, że się z jego ojcem znamy, miał do mnie zajrzeć, ale do tego nieprzyszło. Teraz jest w Louvain kilkunastu. Jest tam Moczulski, synowiec tego, któregom kiedyś do Łucka na księdza powiózł, ten też na teologa idzie. Wie, że stryj był proboszczem na Wołyniu, ale go nie zna i nie wie czy żyje. Wreszcie téj młodzieży z bliziuchnego Louvain trudno się przejeżdżać; łatwiéj tym co są w Leodyum, co w Liêge czyli w Luik (Łuck), a jest ich tam 22. Ztąd jeździli do nich w tych dniach Ukrainiec Iwański i Gustaw Zakrzewski z Ciechomina. Z Luickich raz czterech do mnie zajrzało, a raz siedmiu razem, a dziś zawitało razem 9ciu, a 10ty konduktor. A u mnie ciasno, a z nimi był przewodnik i kogoś jeszcze zastali. Ciasno. Była raz p. Guzowska Kurlandka, przywiodła z okolic Łucka przybyłych płci obojéj Pułaskich etc. dziewięć, szczęście że wówczas krynolin jeszcze nie noszono, a dziś jak krynolina jaka wtoczy się przez drzwi, to obawa aby wychodząc jakich voluminów lub szafki z książkami niezaczepiła i za drzwi na schody niepociągnęła.

Parę tygodni temu miałem pocieszną z siebie farsę. Jednego ranku, jeszcze byłem w łóżku, wszedł do mnie

van Svigenhoven (co znaczy cichy ogród, albo milczący biesiadnik), oświadcza że jest przyjacielem Dra Grużewskiego i sam Dr. niepraktykujący. Rozmawiamy o geografii, o podróżach, o Mandevillu,[1]) czyta mi swe studia. Z rozmowy wypadło, że wylazłem z łóżka, ukazałem i dałem mu stósowne książki; rozmawialiśmy długo, ja ciągle sobie leżał. Nazajutrz wpada do mnie naprzód służąca od starego kapitana Tafchan, a wnet i Tafchan sam, dowiadując się co się ze mną dzieje, bo doktor Svigenhoven rozpowiada, że jestem à l'agonie i opuszczony od wszystkich. Stary Tafchan niepospolity człowiek en retraite, znają go we Francyi, lepiéj w Hiszpanii, zasłużony w Belgii, wynalazca zbawiennéj machiny powszechnie w kopalniach węgla używanéj. Wziął był brevet inwencyi, ale funduszu niemiał do wyegzekwowania wynalazku. Podchwycili możniejsi i przywłaszczyli sobie wynalazek. Proces zbyt kosztowny, kapitan wytrzymać go niemógł. Po wielu, wielu leciech, kiedy machina rozpowszechnioną była, mówię staremu, że mi się zdarzyło słyszeć kawalerską młodzi rozmowę, w któréj głośno powiedziano, le capitaine Tafchan mérite une récompense nationale. Aż mój kapitan straciwszy brevet dalejże tuptać o récompense, to do ministerstwa, to do izb, i choć parę milionów żąda, bo

---

[1]) Sir John Mandeville, podróżnik XIV wieku, pozostawił opis podróży swéj po Azyi, aż do jéj najostatniejszych wschodnich krańców. Opis ten podróży cieszył się nadzwyczajną popularnością, tak że już do końca XVII wieku doczekał się nie mniéj jak 40 wydań. Przecież zawdzięczał on tę popularność swym zaletom ujemnym, mianowicie kłamliwym, a pełnym cudowności raportom. Dzisiaj zostało udowodnionem, że Mandeville z autopsyi znał tylko Egipt i Syryę; a opisy Indyi, Kaszgaru, Chin etc. czerpał z dzieła misyonarza Oderyka de Pordenone, który w latach 1317 do 1330 podróżował po Azyi, a pięć lat przebył w Chinach.

przecie kraj i industrya tyle a tyle milionów zyskały. To prawda, ale biedaku mieć nie będziesz. Po pierwszych krokach spuścił spodziewankę na kilkakroć stotysięcy. Po kilkoletnich zabiegach, jużby dziś kontent był z 50 lub 20 tysięcy i tego pozyskać niemoże. W każdym kroku izba sama niedecyduje, chwali, poleca go ministerium, a kapitan starzeje, w nadziejach stygnie, biega i nowinki sieje. Owoż za nim przybiegają Delbasse, Lumier, Ducpétiaux, wszystko stare znajomości, nowsza markizowie d'Aquilt, znamienici mężowie i inni: a co z tobą się dzieje, czy jeszcze dyszysz? W parę dni zaszła do mnie pani Ponińska z córeczką. Zdziwiło mię to niepomału, bo niedawno była i znowu łaskawa przychodzi. Zkąd tak często? Aż powiadają mi i dowiaduję się, że alarm aż do niéj rozciągnął się, a to tak: poprzednich burmistrzów znałem, dzisiejszą głowę miasta i stolicy Karola de Broucher tyle tylko, żem raz u niego wyjednał, że pomimo wszelkich najsurowszych przepisów dozwolił jednemu z naszych tułaczy (choć nie Brabançonowi) w osobnéj izdebce w szpitalu bezpłatnie umierać, czegoby ani Flondra ani Wallon otrzymać niemógł. Otóż zaalarmowany burmistrz powiastką powiada, niemogę sam, bo czasu niemam zająć się nim i położeniem jego, ale znam familią belgijską mającą zażyłość z panią Ponińską, ta ją zawiadomi i wezwie, aby się dogorywającym zajęła. Ztąd pani Ponińskiéj wizyta. Dr. Schweigenhof, z którego to wszystko strumieniem płynęło, ma być bardzo biegły w sztuce swéj, ale się ożenił bogato, ma kamienice, kapitały, pojazdy, praktykę zarzucił, bawi się. Choć jeździ, do mnie bardzo przywoicie pieszo przyszedł. Przyszedł i powtórnie. Coś zrobił? ale bo ja medyk odpowie, kiedyś mnie z łóżka wylazł, postrzegłem nogi obrzękłe. Owóż.

Bolesław Poniński jeździ teraz obejmować posesyą dóbr żony, z domu Grabowskiéj, koło Mariampola.

Wniosła mu 5 milionów złotówek. Admiruje rozsądek ludu tamecznego, czystość mowy polskiéj, czego jednego i drugiego brak w Poznańskiem. Poznańskie ma szkółki, tam niema, a dzieci powszechnie czytać, pisać umieją. Widział niedawno tamecznych Gawrońskich, stary zdrów, a przecie starszy być musi odemnie, przynajmniéj jak tu był przed dwiema laty wiele starzéj wyglądał. Ślubowscy Józefostwo byli koło nowego roku w Lubelskiem, żeby też jakie słowo ztamtąd przynieśli, kogo widzieli, kogo spotkali, — nic. Koło 10 Maja odjeżdżają. W Sierpniu tu przybędą dzieci zabrać i pono rezydować w Bruxelli. Chybaby na jakie nabożeństwo przybyli. Wielhorska, Jana Ślubowskiego córka, tu pozostaje: penitentka.

Wdowiec po Krysi, Potocki, przebywa w okolicy Metz, gdzie od lat 20 blizko ożenił się z Francuzką i przykładnie się prowadzi; z niéj ma dzieci, syna podrostka. Jeden syn jego z Krysi niejaki czas był przy nim, teraz gdzieś w głębi Francyi, drugi pono Wiktor z synem odwiedził ojca roku przeszłego. W Metz jest kolonia można naszych bigotek i bigotów. W tych dniach po Wielkiéj Nocy Cezar Plater żeni się z Rosyanką, wdową po Jezierskim; ksiądz Prosper od Was dla dania ślubu miał przybyć. Ta bigoterya jest chorobą zaraźliwą.

Zapewne dobrzem uczynił, żem odstąpił część geograficzną biblioteki, ale to nie bez goryczy się dzieje. Mówiono mi oddawna, że na to przyrządzona sala osobna i gabinet są gotowe. Wyprawiłem tedy. Pięć miesięcy mija jak otrzymali i dotąd paki nieotworzone. Jakże oziębłe przyjęcie! narzekam. A na to: ale bo ciasno, miejsca niema (a u mnie było). Bibliotekarz niema czasu, czem innem zajęty. A niezrobiwszy wprzód nic, coby zrobić należało, narażali mię na trud ciężki, na nieprzyjemności arcy niemiłe. A idąc z rachunku

w rachunek był to odzyskany kapitał, a ten tymczasem znikł mi, bom go spożył. Jeszcze się ta rzecz pociągnie, a z tego zostanie nic. Żebyż co otrzymali ocalało. Zamiłowania tam mało, próżności wiele, aby się pokazać głośno. Co zresztą u mnie będzie, nieprzewiduję jeszcze.

To tedy kopuła Okrzejska odwiedzoną była w lat 57 czy 58 od czasu, jak w niéj naprzód wspomnienia czasowe złożono, bo pamiętam, że się to działo za mojéj tam bytności. Z ruchów rodzinnych, jakie wspominacie, widać groźny Adama przypadek niezostawił złych lub dolegliwych skutków. Dzięki Bogu. Świdziński bezwątpienia podszedł Was pismem Daniłowicza, zdjęcie i zatrzymanie kopii piękną było rzeczą, ale przytrudną. Jakeście tego dopięli? jak? przez kogo wyegzekwowali? Czy tem się zajął Tadeusz, August lub Hugo (o którym od lat paru okrutnie głuche nakazaliście sobie milczenie). Rysunek od oka był dużem, jeźli nie trudnem przedsięwzięciem, najłatwiéj było kalką, par le papier vegétal, na przezroczystym papierze. W Krakowie coś myślą, czy myśleli, o ubiorach ogłosić, bo przed dziesiątkiem laty posyłałem ztąd rysunki Żebrawskiemu. Zamyślałem kiedyś o tem... ale dziś... teraz... choć Żupański gotów łożyć na sztych, czyli litografowanie.

Żupański to nagli, to z przerwami dopisuje mi dotąd. Od roku prawie zerwał się do druku czterech zarazem tomów i to się wlecze. W tych czasach przecie pójdzie w obieg tom II obejmujący Dzieje synowcom, siódmy czy ósmy raz przedrukowywane. Niewiem jak poprawnie i z jakiemi wstępami, bo korekty nieprzysyłał. Owe podłużne pierwotne płyty przydały się jeszcze, choć zużyte. Kończy też Tom VI. Stanisława Augusta. Tom VII. z Polską odradzającą się najrychléj za miesięcy parę ujrzemy. Ze wszystkiem tem spieszy się, aby było na św. Jan. Chciał on i ja wielce

pragnąłem, aby co rychléj wyszło powtórne wydanie Tomu III. Polski średnich wieków, ale na św. Jan mu się nie uda, bo przerywał; a wiedział, bom zapowiadał, że wejdzie weń część IVgo, z powodu Helcla znacznie podrosła. — Przedrukowanie[1]) Wagi Żupańskiemu bardzo się powiodło. Tysiąc egzemplarzy wnet się rozeszło. Miał się zająć nowym przedrukiem, i niewiem czy to uskutecznił, radziłem mu aby takowy w Warszawie zrobił.

Leonard Chodźko zgłosił się do Was o genealogie. Co możecie dajcie mu, a mianowicie Sufczyńskich i rozwoju téj rodziny po kądzieli, sięgając wyżéj kasztelanowéj Chrapowickiéj, jéj brata i sióstr. Bo z przypomnienia i wspomnień Niesieckiego niemogą mi tego z pewnością spoić, a jeszcze mniéj coś pewnego o dziś żyjących. Interesuje to w Paryżu nie samego Leonarda. A gdy się w tych czasach cudzoziemcy rodowodami i heraldyką trudnią, byłoby im do myśli wiedzieć o dawniejszych rodziny naszéj losach, tem bardziéj że w drukowanych niemieckich i pruskich heraldykach napomykane są ogólniki mylne i błędne. Papiery jakieś

---

[1]) W r. 1859 wyszły u Żupańskiego w Poznaniu następujące dzieła Lelewela: „Polska, dzieje i rzeczy jéj". Tom II, Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane; Tom VI, Panowanie Stanisława Augusta, Porównanie dwu powstań narodu Polskiego w r. 1794 i 1830; Tom VII, Polska odradzająca się, Porównanie trzech konstytucyi, Nowosilców w Wilnie. Nadto wyszedł Tom III „Polski wieków średnich" w powtórnem wydaniu, nowy przedruk lelewelowskiego opracowania Wagi. To ostatnie dzieło tak było pokupne, że chociaż dopiero w r. 1857 wydał je był Żupański pod tytułem: „Historya królów i książąt polskich krótko zebrana, dla lepszego użytku wydaniem wileńskiem z r. 1824 znacznie przerobiona i pomnożona," to już w dwa lata potem, w r. 1859 było nowe wydanie potrzebnem.

w skórzanym worku leżące możeby coś objaśniły, niemiałem pociągu, a jeszcze mniéj cierpliwości do ich rozpatrywania. Rozpatrywanie tego byłoby dla Was przytrudne.

Wojcicki mi pisze, że chcecie sobie po gospodarskich tarapatach spocząć, dostarczając mu jakichsiś materyałów do powązkowskiego cmentarza,[1]) który w Lwowie chwostano. Życzyłbym zająć się lepiéj skreśleniem dziejów okolicy własnéj, do czegoście z Ksawerym Czarnockim zasobne mieli zrzódła.

Belgi, Francuzy i Włochy mnie tu dopytują, czy Rastawieckiego dzieło [2]): Dykcyonarz malarzy i artystów polskich wyszło już? zdaje się, że wyszło. Na sprowadzenie zdobyć się niemogą, bo języka nieznają.

Jak tu była ciocia z Szydłowa szepnęła mi: wypraw co od siebie dla mojego Jasia. Zaraz przygotowałem książeczkę, introligator w tym celu ją przyrządził. Zaszły odwłoki, niepewności i ciągną się. Przypuszczam, że Kornicius na swem miejscu żyje i jest, ale jak tu trudno zdecydować się, aby wyprawić ładunek, któryby był z braku ochoty zaniedbany i przepadł. Trudno to iść wbrew dobréj myśli, dobréj ochoty, narażać na nieukontentowanie. Ubolewać, utyskiwać na to, że się krótko widziało, zdaje mi się jest dowodem przywiązania. Takie narzekanie dyktuje uczucie serca. Zapewne dobrze się stało, że odwiedziny były krótkie, dłuższe mogłyby niepokój, albo niebezpieczeństwo jakie wzbudzić. Rozważa się to nieraz, serdecznéj żałości nie zmniejsza, wydziera

[1]) Kazimierz Władysław Wojcicki: Cmentarz powązkowski pod Warszawą. Tom I r. 1855. Tom II r. 1856. Tom III r. 1858.

[2]) Edward baron Rastawiecki (ur. się 1805, um. 1874 r.): Słownik malarzów polskich, tudzież obcych w Polsce osiadłych. Tomów 3. Warszawa 1850—1857.

tylko z głębi duszy wyraz, dajcie pokój, niezamyślajcie, siedźcie sobie w domu. Ze wspomnień weselnych widzę, że ciocia z Szydłowa nie brała udziału w weselnéj radości, bądź była słaba, chora, bądź pogrzeb Czaplickiego ją zatrzymał. Prześlijcie do Szydłowa me braterskie uściśnienie, nim najdę chwilę, aby się tam zgłosić. A takiż przyjmijcie dla całéj rodziny.

Bartoszewicz, spodziewam się, kontynuuje swe żywoty znamienitych.[1]) Szmitt we Lwowie przymawia mu o sprzeczność w charakteryzowaniu ludzi. Tę sprzeczność dostrzegły tutejsze lektorki, ze Ślubowskich Wielhorska i z Puchałów Ślubowska. Eksplikowałem to bezstronnością autora. Śmiały się i przy swem spostrzeżeniu obstawały.

Nie pomnę, czym o tem pisał, co wiem od lat kilku. Ks. Piotr Tymiński, któremu pożyczyłem kilka książek, mianowicie dwa folianty „Zbioru kronik" z biblioteki Bernardynów łuckich, i jeden arkuszowy mój skrypt, znany przez Wojcickiego, bo z niego kalendarz słowiańskich imion wywiódł, ten ksiądz Tymiński zmarł w domu Karskich nad Wisłą, podobno w Janowie. Zapewne trudno i niepodobna dochodzić, czy ten arkusik jest do znalezienia, — już to lat 29 upłynęło!

---

[1]) Julian Bartoszewicz (ur. się 1821, um. 1870): Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku. Wizerunki historycznych osób. Tomów 3. Petersburg 1853—57.

LIST CXXVIII.

Joachim do Prota.

r. 1859.

Znajomy mój z młodych mych lat, Karól Sienkiewicz, w literaturze naszéj znany pod imieniem Karola z Kalinówki, dziś z dorosłą dziatwą przebywający w Paryżu, spostrzegł, że Stefania Cieciszowska jest Sienkiewicza małżonką, i mniema, że się może z nim jakie kuzynostwo zawiązało. Na to pierwsza rzecz, czy taż sama Sienkiewiczów rodzina, co herb objaśnić może. Sądzę że taż sama herbu Sieniuta, niechże sobie dochodzą czy powinowaci.

Jest tu Eleonora Heltmanowa, Litwinka, z domu Dmóchowska. Rodzi się z kniahini Zenowicz, któréj braci znałem dobrze, jenerała wojsk francuzkich Zenowicza, i marszałka guberskiego mińskiego Zenowicza. Otóż Eleonora twierdzi, że Korona wydmuchnęła Dmóchowskich na Litwę. Czynię tu uwagę, że i na Litwie Dmóchowscy są różni, a n. p. biskup Dmóchowski, którego z młodych lat znałem, do jéj rodziny nie liczy się. To ją niezaspakaja, dopytuje się o herb Alexego z Burca.[1]) Donieście mi, jakim się pieczętuje, a nuż z tego odkryje się jaka na Litwie sukcesya: wszakże to na Litwę po pieniądze.

Kto była z domu Eliza Mickiewicz, o to w przeszłym liście pytałem. Do jakichże wód wam radzą? pewnie do morskich. Słyszę, że w Krakowskiem są rozmaite.

---

[1]) Alexy Dmóchowski był żonaty z Aleksandrą Cieciszowską, córką Adama. — Z córką Dmóchowskiego Pauliną ożenił się August Lelewel, młodszy syn Prota.

Józef Załuski mnie swoje rekomenduje. Niedawno chciano mię ściągnąć do Galicyi, do Lwowa. Co to w tych głowach było! ledwie im wyperswadowałem, że to być niemoże, i aby się sami niekompromitowali.

Przerwało się pisanie dni kilka z powodu naglących zatrudnień drukarskich. Udało się przecie dać radę baronównie z Belgów, a kniahini z Polaka Daszkiewiczowéj, względem opieki jéj jedynaka. Chciała mnie na opiekuna. Na szczęście to być niemogło, bom się nieobelżył. Trzeba było, bo chciała do rady familijnéj trzech Polaków, a na to trzeba było obelżonych. Zaś na współopiekuna nastręczyłem dogodnego dla niéj Belga, i zapewnie tak będzie, odeszła kontenta. A jéj smarkacz zapragnął zostać Polakiem, to jest nauczyć się po polsku i mieć stosunki z Polakami. To rzecz arcytrudna, tak wszystko rozprzężone.

W naszych tu stronach jest fenomenalne zdarzenie, o którem niewiem czym wam pisał. Jest w Douay profesor Koszutski, ożenił się z vicomtessą Le Hardy de Beaulieu, Belżanką. Kiedy spodziewany był potomek, zapowiedział małżonce, że chce aby nie umiał po francuzku, uczył tedy i nauczył żonę i służącą Francuzkę po polsku. Tak synek pierwszy, drugi, trzeci we Francyi urodzeni do roku ósmego życia po francuzku nie rozumieli. Kiedy do ósmego roku doszli, szli do szkoły francuzkiéj, a schwytawszy mowę francuzką do dziś każdy swéj klasie przodkuje, starszy raz czwarty, młodszy raz trzeci, najmłodszy raz pierwszy w roku 1858, zawsze pierwsi do pierwszeństwa kolegów Francuzów niedopuszczają. Czy im się uda do ostatka tak Francuzom imponować, następne lata ukażą. Tymczasem w tym roku 1859 Koszutska przybywszy do Bruxelli drugie trojgo, w któréj liczbie i dziewczynki, przywiodła i zaprezentowała mnie, a sama i to troje drugiego rzędu szczebiocze po polsku. Z bruxelskich

przypłodków żadne się na to niezdobylo. Znany siostrze Wychowski był z dziećmi w Polsce i dzieci jego mowy polskiéj zupełnie zapomniały, lepiéj ją zna i pamięta brużanka matka przebywająca w Bruges.

W Ostendzie dotąd Polonii prawie niema, tylko przeciągają tędy obywatele z Inflant, z Ukrainy, z Litwy, z Petersburga, to do Paryża, to z Paryża nazad. Od roku blizko moja polędwica dokucza mi więcéj, jak zwykle. Nedawno jednak wlokłem się nieco na pogrzebie dość sławnego de Potter, który zmarł 35 dni odemnie młodszy.

Kochajcie mnie tak oziębłe, jak ja Was, a przyjmijcie braterski serdeczny uścisk.

LIST CXXIX.

Joachim do Prota.

r. 1859.

Floryan Dębowski pojechał tedy i pewnie zajechał. Wołał na mnie abym pisał. A co mam pisać, pytam. Żeś zdrów. Chcesz abym zwodził i nieprawdę pisał? To coś innego, pytaj o ślub Helenki. Wszak mi sam mówiłeś, że był w Warszawie, nie na wsi, że Helenka płakała, tatula porzucić niechciała; skoro to mówiłeś, to nie mam o co pytać. To pytaj o Augusta, bo się żeni. Żeni się, z kim? Niewiem. Jedziesz tam, to pozdrów ich. Wziął Floryan kilka medalów, które ma Wam oddać.

Słyszę od dni kilku, że Glinka z córką jest w Ostendzie i ma zajrzyć do Bruxelli, niewiem kiedy i na wiele minut. Pojawił się tu niedawno przelotem Sommer..... feld — welt — man — berg — teim — stein — czy

jak tam, niepomnę zakończenia nazwy, sąsiad Szydłowa. Wspomniałem mu, że podobno Jan ma być w podróży. Upewnił mnie, że siedzi na miejscu i nie rusza się z Szydłowa. Mówił mi o Floryanie i dzieciach jego, że Tomaszowa poszła za mąż. O rachunkowości Tomasza wszystko potwierdził, aż do pantofli i chodaków, tylko o rozdysponowaniu milionowéj fortuny inaczéj prawił, nie tak jak mi siostra powiadała.

Na wyładowanie ekspedycyi niezdobyłem się dotąd. Strasznie ciasno na świecie, a było naglących trudów dużo przy wzmagającéj się nieudolności. Czułe rodzinie całéj uściśnienie.

LIST CXXX.

Joachim do Prota.

20 Września 1859.

Zmartwiła mnie wiadomość o nieszczęściu Ewci. O chorobie, o śmierci nawet mniéj bym uczuł, jak o takiem nieszczęściu, którego sobie wytłomaczyć nieumiem. Odwłoką, mówi brat, można go było uniknąć, to jest, że wcaleby do małżeństwa nieprzyszło; a teraz co rychlej do rozwodu. Gdybyć on mógł być, życzę. Ale jakież do tego powody? muszą być srodze odrażające, aby legalnemi być mogły. Plugawiec, raz rozwiedziony jakąż łapkę nastawił. Nieszczęście...

O Hugonie głuche milczenie.

Do Majewskiéj pisałem dwa razy niezbyt dawno, prawie raz po raz. A kiedyście się puścili do Wisławy, to pewnie pismo to Was nie zastanie. Lech Deotymy

dotąd nie doszedł, ale już o nim mam niejakie wyobrażenie z Dziennika Lwowskiego.[1])

Lotniki to stare rzeczy wesołego humoru.[2]) Za wieca królowéj Sokalskiéj niejeden już mi dziękował. To nie farsa, jakie ascety komponowali, forma poważna. Marzyłem wtedy sesyą sejmową w niebie reprezentantów Polski, a raczéj dwie, bo drugą, na któréjby czytano protokół poprzedniego dnia i rugów wyborczych. Niebyło czasu. Teraz nieraz przychodzi przez myśl duży do tego zapas, ależ co innego jest na stole, niema czasu.

Doszła Was dysekcya generała Henryka Dembińskiego.[3]) Tylko tytuł niezupełny, powinienby być: Poczwara Światowid, czyli H. D. i J. L. i Lubliner i Uruski. Podrzucono mi to pisemko, w kilka dni pojawił się z wizytą Uruski, i w udzielonéj chwili powiedział mi, że to pisał J. B. Ostrowski, a z Wrocławia nadesłał mi list

---

[1]) Deotyma, znana poetka Jadwiga Łuszczewska, wydała w roku 1859 poemat Lech, który miał być pierwszą cześcią wielkiéj epopei: Polska w pieśni.

[2]) Lotniki piśmiennictwa tulaczki polskiéj. Bruksela 1859. W dziełku tem zebrał Lelewel drukowane po większéj części już dawniéj artykuły politycznéj treści, które naturalnie nie wszystkim przypadły do smaku. Znajdowały się tam: 1) Wieca królowéj Polski w Sokalu; 2) Wspomnienia o konstytucyi 3 Maja; 3) Specimen Lejbnitza odświeżony; 4) Czego dopuszcza się Przegląd Poznański. Rozprawki te zostały przedrukowane ponownie w XIX tomie: „Polska, dzieje i rzeczy jéj.“

[3]) Niefortunna rola polityczna, jaką odegrał jen. Henryk Dembiński w dniach od 13 do 17 Sierpnia 1831 r., jest znaną powszechnie. Dembiński przypisywał zawsze wypadki 15 Sierpnia, które go odsunęły od buławy, intrygom Lelewela i w krzywdzący sposób napadł na uczonego w swym pamiętniku. Lelewel odparł napaść w broszurze: „Henryk Dembiński, jenerał. Paryż 1859.“ Z tego samego powodu wydał i J. B. Ostrowski broszurę pod tytułem: „Joachim Lelewel i Henryk Dembiński. Paryż 1859.“

J. B. Ostrowskiego, który miał z sobą otwarty i zapomniał go sam wręczyć. W tym liście J. B. Ostrowski zaleca go memu dobremu przyjęciu, z dodatkiem, że się z częstéj z nim rozmowy przeświadczył, że jest dobrym Polakiem.

Awantura generała H. Dembińskiego zabawila mnie mocno, z tego mianowicie powodu, że się Sienkiewicz, Karol z Kalinówki, licho wplątał. Gdybym był obraźliwy i gniewliwy, byłbym się powinien na niego, a nie na tamtego dąsać. W tych dniach przejeżdżając przez Bruxellę zajrzał Sienkiewicz po trzydziestu przeszło leciech. Siwiutki, zgrzybiały, radzę mu, aby po téj awanturze cicho siedział, ale on coś gotuje. Na różne kwestye odpowiadałem mu radząc, aby się z Barzykowskim rozmówił.

W Ostendzie tego roku naszych wcale mało. Jest tam Piotrowski marszałek Łucki, bardzo krótko z nim się widziałem. Dłużéj ze Sieckim, synem Ludwika, dłużéj z mamulą Machczyńską. Przejeżdżało kilku medyków naszych, ale mi recepty niezapisali, przejeżdżało niemało różnéj młodzieży. Bawi tu od roku, i jeszcze zabawi Zakrzewski młodszy z Ciechomina, powiada, że wiele pamiątek rodzinnych w ostatnich czasach potracił. Spomniało się, że od ojca jego mieliśmy pamiętniki Kilińskiego i małą relacyą dziadka jego o więzieniu. Gdzie się to podziało? może jeszcze u Was. Ta druga mianowicie, pragnie, aby się znalazła.

Leonard leń do pisania listów. Jeźli się owemi genealogiami opatrzymy, będę miał rozrywkę, i on będzie je miał, tylko się potargujemy. Dokładasz może i Cieciszowskich, o tych Leonardowi wiele chodzi. Tylko, że choć po uszach dostanie, to jeszcze więcéj się chwali. Słyszę, że w Bibliotece Warszawskiéj coś oberwał.[1]) Choć

---

[1]) Leonard Chodźko wydał w r. 1858 w Paryżu: Herbarz starożytnéj szlachty polskiéj. Zeszyt I, II i III, zawierający

czasem zmyśla, lepszy do genealogii, aniżeli do osnowy pisma jakiego. Porwał się na nowo do pisania méj biografii, i z téj dał artykuł do jakiegoś dykcyonarza historycznego. Na szczęście, że się zawieruszył, bo tak pięknie go skreślił, że sam generał Henryk byłby kontent i pochwalił. A wszystko to z dobréj ochoty i chętnie. Kiedy za życia tyle, co to będzie po śmierci.

Spotkawszy Bartoszewicza Juliana, chciej mu powiedzieć: gęsi z gąsiorem leciały po nad wojskiem, a hetmanom powierzano komendę nad wojskiem.[1])

Niemogłem wyinwentować porządniejszéj biografijki biskupa metropolity Cieciszowskiego, skreśliłem tylko kilka anegdot, z których bigotki niebardzo kontente, a prawdziwe, rzetelne.

Żupański pokończył kilka mych tomów. Ale nie bez przygód, nie bez przekory. Tom VII wcale dobrze. Tom VI dziwaczny, a to aby 20 arkuszy wyniósł i cenzury uniknął. Tom II puszczony w kurs defektowy, bez tablic, bez stósownego tytułu. Kończy się tymczasem ponowiony druk tomu III Polski średnich wieków. Będzie nadspodziewianie piękny co do druku. Pod koniec z Helclem rozprawienie się nielada.

Z potrzebami memi i finansami opędzam się i rachuję jak mogę. Główne i jedyne wydatki na siebie samego roczne są: mieszkanie 240 fr., świeczka 60 fr., chleb 30, frikadele czyli mięso siekane 25, podwójna

---

rodowody Ogińskich, Czapskich i Umiastowskich, przepełniony fałszami. Doczekał się za to bardzo ostréj, chociaż zupełnie sprawiedliwéj krytyki w Bibliotece Warszawskiéj, tom III, rok 1859.

[1]) Bartoszewicz wydrukował w zeszycie styczniowym roku 1859 „Słowa,“ czasopisma wydawanego w Petersburgu przez Ohryzkę, rozprawę o „Hetmań每stwie.“ Do użytego w téj rozprawie wyrażenia odnosi się żart Lelewela.

kawa 200, dodać do tego coś na pranie etc. z 15 fr., to i wszystko 570 franków. Na zbytecznym wydatku kawy zachodzi teraz od miesięcy kilku, od czasu jakem był zaniemógł, znaczna ekonomika. Była kawa ranna własnego przyrządu w domu, wieczorna w kawiarni, ta pono zupełnie ustała. Czytać niemogę bo wzrok zły, nikogo nie spotykam, bo moi znajomi wolą tabagie, a chociaż niema ciżby, pospolicie miejsca przy drzwiach niema, a trudno mi się z mą biedą w głębie sali awanturować. Opędzam się dotąd kapitałem ze zbycia wydziału geograficznego, jaki blizko rok temu wyprawiłem do Paryża, gdzie dotąd paki nieotworzone. Od Żupańskiego przychodziły dorywcze dochody w pomoc. Z magazynu mego tego roku dotąd ani jeden egzemplarz geografii nieodszedł; jeden wymieniłem z księgarzem. Mam do zbycia do biblioteki do Paryża gotową jeszcze cząstkę geograficzną i działu orientalnego, może 600 albo 700 franków przyniesie.

Z waszych stron frankowane, czy nie frankowane listy, wszystko jedno, dojdą, bo poczty czyli briftregry mianowicie dla mnie są regularni. W naszych stronach w Belgii, w Anglii, we Francyi frankowanie stało się niejako konieczne, bo jeźli list nie franko, to odbierający go płaci sztrof, czyli przypłaca. Tak w Belgii nie frankowane listy 10—20 centimów, odbierający opłaca 20—40 centimów; z Francyi do Belgii i z Belgii do Francyi, niefrankowany 40, odbierający opłaca 60.

Załączony tu list (Michał Hilary Borysewicz nauczyciel muzyki, Sereje w Augustowskim pod Sejnami) chciej zapieczętować i puścić w dalszą drogę. Uściskaj odemnie siostry i dzieci Wasze.

LIST CXXXI.

Joachim do Prota.

1859.

Kochany Bracie! Z wielką żałością rozpisała się Majewska w ostatnim liście swym o zagniewaniu się Twojem, niewymieniając z czego co poszło. A to miało być w Listopadzie roku przeszłego, a pisała w Sierpniu. Cóż tak srogiego zajść mogło, coby się dotąd ukoić, zapomnieć niedało? oh bracie pomnij na siostrę!

Cokolwiek téż więcéj o Szeliskim powiedziała. A z tego co mi powiedziała zdaje się, że separacya dla Ewci jedyne dobro być może, bo wina z jego strony, więc rekoncyliacyi dobry skutek niepodobny, a rozwodu być niemoże, nie dokażecie, chyba separacya z uszczerbkiem fortuny. Biedna!

Nieoszacowany Hornowski wziął i powiózł Ci kilka medalików, skrypta Jana i atlas Polski Chrzanowskiego, którego mi na szczęście na kilka dni przed jego przejazdem dokompletowano. Nie rozpatrzywszy się w nim zwinąłem i wyprawiłem. Będzie to może pierwszy egzemplarz, co w strony nadwiślańskie podążył.[1])

Pewnie lotniki dla wielu nie do smaku, wszakże w nich niema nic nowego. Od dawna nigdzie o nich niespominano, bo nie do smaku. Dawnych nowe wydanie rozbiega się tysiącem. Niech się malkontenci zżymają, byle czytali i sumiennie rozważali. A teraz nie zmartwię się

---

[1]) Jenerał Wojciech Chrzanowski (urodził się 1788, umarł 1861): Karta dawnéj Polski z przyległemi okolicami krajów sąsiednich, według nowych materyałów, skala 300,000. Nakład autora, jenerała Zamojskiego i ks. Czartoryskiego. Paryż 1859. Arkuszy wielkich 48.

jéźli pogniewa list do Merzbacha o sprawie żydowskiéj, a mam zań nieproszonych 200 fr.[1]) Lubliner gotuje w téj mierze coś sroższego, prawnie tylko wystósowanego, a z tem w mowie francuzkiéj wystąpi.[2]) Oh! trzeba głupią złość chwostać.

Majewska i Wy sami troszczycie się o środki mego utrzymania, chcecie z pomocą nadbiegać. Być może, że takowéj zapotrzebować przyjdzie. Czuleby była przyjęta, gdyby wynikła z ocalenia mych rupieci, a mianowicie skryptów, blach sztychowanych, drzeworytów, kliszów, z których o niejedno niemały czas jeszcze mogą się kłaniać Wam wydawcy. A z biblioteki co Wam do gustu bez uciążliwości, a co wnukom jakim przydać się jeszcze może; wreszcie z tego co pozbędziecie się sami. Kiedy dziś zfolgowało, chciej u prawników dowiedzieć się, czy u Was bez narażenia się i bez narażenia nabytku od emigranta legalnie nabywać wolno i bezpiecznie. W takim razie czy sam dla synów, czy siostra dla synowców, wedle nadesłanych inwentarzy, aktem w Warszawie wygotowanym, wedle zaproponowanych warunków nabylibyście z niby wypłatą potrosze uiszczaną.

Deotymy Lecha dotąd nieotrzymałem, a właśnie nadszedł ładunek od Żupańskiego i w nim nie było. Widać, że mu z Warszawy egzemplarza nie nadesłano. Podobnom wspomniał, jak tu zaszło było wielkie z powodu

---

[1]) Sprawa emancypacyi żydów w Królestwie Polskiem wywołała w r. 1859 i 1860 bardzo żywą polemikę w dziennikarstwie warszawskiem, która nieraz gorszącą się stawała. W obec tego wystąpił Lelewel w obronie tolerancyi i równouprawnienia żydów w piśmie: „Sprawa żydowska w roku 1859 w liście do Ludwika Merzbacha rozważana. Poznań 1860.“

[2]) Lubliner pisał także w tym przedmiocie sporo broszur przeciwko Lesznowskiemu. Dziełko, o którem tu Lelewel wspomina, jest: „De la condition civile et politique des Juifs dans le royaume de Pologne. Bruxelles 1860.“

rozrachunków nieporozumienie między Ślubowskim a Wielhorską. Do załatwienia zawikłanéj sprawy zapotrzebowano adwokata, zarekomendowałem tedy Wielhorskiéj Lublinera. Sprawił się jak należy. Zjednać Ślubowskiego do braterskich dla siostry uczuć niezdołał, ale przełamał go i do słusznego obrachunku skłonił z satysfakcyą stron obu, bo Ślubowski go obiadem nawet czy śniadaniem traktował, a opuszczając Bruxellę był u niego z wizytą czyli pożegnaniem. Wielhorska zaś, czegom się spodziewał, usiłuje duszę jego zbawić, to jest ochrzcić go. Już nań nasadzała Jezuitów, z którymi miał utarczki, a odjechawszy do Carcassone utrzymuje z nim korespondencyą z dobrą nadzieją! Wielhorskich sytuacya okropnie zrujnowana. Jeżelibyś gdzie tego pobożnego odludka Ślubowskiego nadzwyczajnym jakim przypadkiem spotkał, chciej dla niego być grzecznym, bo tu oboje uprzejmie się dla mnie okazywali. Ona z domu Puchalanka.

Ponińscy Bolesławostwo z Poznańskiego rezydencyą swą tu przeciągają, a tymczasem zjechali tu z Litwy i zasiedli Szyrmowie, ona z domu Kossakowska z trojgiem podrostków. Rodzina mówią zamożna, z należytą wszakże ekonomiką, a gościnna, zaraz szukali znajomości i do siebie nęcili, kilku młodych, co tu są, bywają u nich, Sawaszkiewicz prawie stał się domowym, bo synowi i córkom lekcye daje.

Parę miesięcy temu wszedł do mnie pan Dobiecki z dwoma synami, prezentując ich jako kuzynów. A to jakim sposobem? — To synowie Cesi. — Córki Józefa? Tak jest. — A wszak ona kanoniczką zmarła. — Nie, zmarła moją żoną i zostawiła ot... Ani nieboszczka Netrebska o tych ślubowinach nie powiedziała nam. Obaj Dobieccy studjują w Louvain, w księżym uniwersytecie. Przed laty studyował tu w Bruxelli Pstrokoński, tego roku odwiedza mnie. Wiesz, mówi, żem przeciwny je-

zuitom, wypadło jednak, żem brata ulokował u jezuitów w College S. Michel. A jakie, powiadam, powody, dla których Królikowski (nauczyciel tutejszy) Orsettego z tego College wziął do siebie. Dużo tu młodzieży na studyach, najwięcéj księżych. Jest dwóch Małachowskich, Henryka synów, w księżym Pensionat S. Louis.

A trapiści, księża, instruktory, desservants, curés mają ciągle sprawy w police correctionnelle, albo kryminalne. W tym roku dwudziestu dotkniętych zostało kaźnią wyroków za niemoralność, lub obrazę obyczajów i rozpustę.

W poprzednim liście moim pytałem się, czy niepomnisz, czy się gdzie nienajdzie pismo Zakrzewskiego z roku 1796, które było razem z pismem Kilińskiego. Przypomnę tę kwestyą. Zobowiązalibyśmy młodego wnuka, gdyby się nalazło i oddane mu było. Być jednak może, żeście oddali w swym czasie jego ojcu.

Ciebie kochany bracie i całą Twą rodzinę ściskam rzewnie i serdecznie.

LIST CXXXII.

Joachim do Prota.

Marzec 1860.

Bracie! zminęły się listy nasze. Twój niezmiernie szybko nadszedł. Wyprawiony z Warszawy 18, stanął w Bruxelli rano 20, bo mi tego dnia przyniesiono przed południem. Zafrasował mię, wszakżeś się zobowiązał nie przysyłać mi, ażbym zażądał. Ale kiedy się tak stało, niechże u mnie zostaną na jakie lata następne, a przy téj okazyi w projektowanym liście interesu familijnego, jaki spodziewam się wygotujesz, podnieś rente viagère na fr. 300 i wymień, żeś przez Kronenberga na dom

Brugmannów w Bruxelli na dniu 17 Marca wyprawił rentę dwuletnią w sumie 600 fr. Z takiem wyrażeniem list Twój, czyli kopia jego do testamentu dołączona, będzie zarazem sprzedaży i wypłat dowodem; mnie zostanie resztę objaśnić katalogami.

W przeszłym liście moim zapomniałem nadmienić, że Lech Deotymy doszedł mię, a z jego winy nie jeden list opóźnienia doznał.

Atlas Chrzanowskiego chybił celu, zawód sprawił, zawód ma. Koszt niesłychany, egzekucya mierna, jakby niewykończona. Trwałość jego krótka z powodu papieru, bo papier mechaniczny jest zagubą najlepszych robót, a chcą odciskać na takim, a do tego mięsistym. Posłałem Wam jedno z poprzednich atlasu Lesage'a wydań. Ostatnie z roku 1852 było arcy okazałe, arcy ładne, a niepowiodło się z powodu papieru. Subskryptorowie odmawiali przyjęcia, odsyłali pokruszone egzemplarze. Belgi probują mapy odciskać na cale cieniuchnym i przezroczystym papierze, silniejszy on jest od mięsistego, a nalepiają go na bawełnianem cienkiem płótnie, tak że można jak chustkę do kieszeni wściubić. Ale przy takich nalepkach w co idzie skala i wymiary.

Przyrządzać mi przyszło dla Żupańskiego, do Pistora raportu[1]) mapę z niewypowiedzianą trudnością. Chrzanowski możeby wyjaśnił cokolwiek, ale chwała Bogu nierozgościł się u mnie. Między trudnościami jest przemarsz Madalińskiego. Z Prasnysza wyszedłszy szedł przez Klewki, czy je też po prawéj zostawił. To dobrze, ale daléj; ciągnie przez Chorzelsko, którego nigdzie wymienionego na tych atlasach, jakie mam, niedostrzegam; a przychodzi mi na myśl podejrzywać, czy to Chorzelsko

---

[1]) Wydawcą pamiętników Pistora, zamieszczonych w Iym tomie „Pamiętników z XVIII wieku“, był Lelewel, on też rysował dodaną do pamiętników mapę.

niewylęgło się u Pistora z traktu chorzelskiego, do Chorzel wiodącego, z którego właśnie Madaliński zszedł kierując się na Mławę. Owoż z Chorzelska ciągnie przez Mławki do Mławy. Mławki na jednych mapach są na téj drodze wymienione, na innych za Mławą dopiero, na granicy Prus. Z Mławy Madaliński skręcił nieco na lewo i trafił do Łomny, czy Łomnji i do Malewa. Ciekawa to jak w XVI i XVII wieku znamienitéj Mławy niełatwo było na mapach dopatrzyć, bo na jéj miejscu siedziała Zumlawa, to jest zu Mlawa, do Mławy. Tak też Araby i Włosi pisali Dowina, zamiast Wiedeń, bo od Słowaków słyszeli, do Wienia. Tak Turcy słyszeli od Greków: do miasta, istenpolin, z czego zrobili istambuł, Stambuł.

Rodowodów czyli genealogii pragnąłem dla Karola z Kalinówki Sienkiewicza, który tknięty Henryka Dembińskiego wyskokiem, chciał coś skreślić rozpatrzywszy się w stanowisku drobiazgowo. Niespodzianie zmarł niedawno, z życzliwością dla mnie większą niż kiedykolwiek, bo się w ubiegłéj przeszłości i obecności postrzegł. Rodowody jakie raczysz nadesłać, co najwięcéj zabawią najprzód, a potem zobowiążą Leonarda mego biografa.

Rusiecka źle robi, że sobie źle zapowiada, a może nad tem rozmyśla. Powinna być dobréj myśli, czym tym zatrudniać się zapamiętale, szukać rozrywki, zabawy, zajęcia się. Owa Flamandka, o któréj kiedyś nadmieniłem, Wychowska ma czworo dorostków, po latach siedmiu piątego com do chrztu trzymał przed czterma laty, a teraz spodziewa się szóstego. Będą to Flamandy i Flądry, po francuzku gadające. Wina ojca, bo gdy stsze w parrzegonce 1848 roku polskiego się poduczyły, on ich zapuścił w zapominkę. Od miesiąca mówiono mi o jakimś sąsiedzie Szydłowa, dziś ów Klicki studiosus z Leodium nadsyła mi list Majewskiéj z 4 Lutego, bo samemu niewypadło jeszcze Bruxelli odwiedzić.

Żałujesz bracie lasu i słusznie, jest to biblioteczka

potrzebna i niepotrzebna. Nieznam Twéj sytuacyi, boś mi jéj nigdy jasno nieokreślił. Myśl poświęcenia coś lasu wynika niestety z chwilowéj potrzeby. Toż i Tadeusz w swem starostwie babickiem miał coś lasem operować nie na chwilowe, ale na dalsze widoki. O użytku lasu macie dostateczne pojęcie, prawiłbym o tem anegdotki, bądź tu miejscowe, bądź z naszych stron obszernéj Polski, tylko w ten moment i miejsca tu brakuje.

Ale oddaliście Zakrzewskiemu jego dziada pismo, ucieszył się młodzieniaszek tu bawiący. Z tem pismem był kiedyś rękopism Kilińskiego, czy i ten zwróciliście mu, czy jest jeszcze u Was. Jeżeli takowy Kilińskiego oryginał macie u siebie (boć w Waszych rękach być powinien), chciejcie na papierze przezroczystym, jak to zowią végétal, zdjąć z owego oryginału jaki ustęp z początku, ze środka, czy z końca ze 20 lub 30 linii, a jeźli jest podpis imienny, to i ten także, a takową z oryginału kartkę albo wprost Żupańskiemu, albo tu do mnie listownie nadesłać. Żupańskiego nawiodłem, że nowe wydanie pisma Kilińskiego gotuje, tylko mi egzemplarza wydania warszawskiego z roku 1831 niedostaje.[1])

Ściskam serdecznie życząc wesołego w Babicach na Wielkanoc zjazdu, gdzie pewnie będą i Ludwik Mędrzecki i Adam Cieciszowski, uściskajcie ich serdecznie.

LIST CXXXIII.

Joachim do Prota.

1860.

Bracie kochany, zbieram wyrazy listów Twoich, wi-

---

[1]) Facsimile ustępu z autografu Kilińskiego znajduje się rzeczywiście przy Żupańskiego wydaniu tych pamiętników.

dzę że moje doszły, a dostrzegam jakiś niepokój o 600 fr., to o pokwitowanie u Kronenberga, to o nieskwapność Markowskiego, a przecie pisałem niezwłocznie prawie o niezwykle nagłem ich nadejściu i otrzymaniu. Kwitu ile pamiętam Brugman niewymagał, był mandat, na nim odebranie podpisałem. Bardzo rzadko w takim razie pokwitowania osobnego wymagają, chociażby na wyraźne Kronenberga żądanie.

Pistor nie z pamięci, ale z map, jakich używał, duby tworzył pomnożone sztycharską kopią, któréj wyczytać nieumiał. Owoż na niektórych holenderskiéj (wybornéj na swe czasy) fabryki mapach, gdzie jest zu Mleven (Mława), dostrzegam Chorżek, a w blizkości spodem Chorzelsk. Kiedyś szli tędy Szwedzi i poprawili nazywając Mławę Miławą, a daléj przechodzili Zidliska, pewnie Szydłowo, do Prasnysza. Madaliński może inszą drogą, nie Waszym ustępował traktem. Ale Chrzanowskiego karta żadnego mi niedaje objaśnienia. Chrzanowski kopiował co miał pod ręką w Paryżu, i Wasz kąt zagmatwał: zmyślił kościół w Cygowie, Retków zamienił na Retców, Zawiesiuchy w Zawieściuchy, Ręczajską Wolę wcisnął między trzy kółka, a z tych jedno jest właśnie Wolą Cygowską niewymienioną. A to w tym jednym kąciku tyle. Czyli otrzymawszy jakie objaśnienia sprostuje uchybienia, tego niewiem, alem mu posłał takowe, i wykropkowałem posiadłość Waszą ile się dało, bo między Zawiesiuchami i Poświętnem coś niesłychanie ciasno, a z dwu kółek Woli Ręczajskiéj jedno wykasować trzeba, choć oznaczają każde z nich to wieś, to dwór bardzo odległy. Jedną z wielkich wad tych map jest rozkład napisów. Kto tem dyrygował? Choć u Dufoura, pewnie nie Dufour, znam go i jego sposoby. Dziwię się tylko, że sam w to nie musiał wglądać, kiedy się to u niego działo.

Obruszył mię Bonawentura z Kochanowa swą o Kilińskim wątpliwością. Sam pochopny z cudzego wypisywać, nieprzypuszcza aby szewc mógł co dorzecznego skreślić, i pono jest pierwszy, co śmiał wątpliwość podnieść. Dzięki że się rzecz aż do zbytku wyjaśnia, ale kiedy rzecz tak dalece posunęła się, nieźleby było wynaleźć jaki jego ręki świstek urzędowania w magistracie lub szewieckiéj profesyi, i takiego świstka facsimile czyli tożsamostkę własnego pisma jego dać. Plan ataku pałacu Igelstroma zda mi się zasługiwałby też na ogłoszenie, kiedy jest objaśniany, jeźliby na to pułkownik Kamieński pozwolił. Jeżeli rysunek jest zbyt lichy, takowy nietrudno choć od oka ogładzić. Napisy i objaśnienia ataku pożądane wielce. Brać tego kopią fotograficzną u Bajera kosztuje i pewnie dużo. A zdjąć kalkę na papierze przezroczystym niemacie zwyczaju i do tego czasu.

Doszły mię niewiem jaką drogą, pewnie księgarską, tom I. Historya naturalna Wagi i tablice genealogiczne, czyli rodowody. Te niezwłocznie sobie przeglądałem i postrzegłem świeże małżeństwo Aleksandry Łuszczewskiéj z Mierzyńskim. W parę dni pojawił się z Metz Bronisław, rozpytuję się tedy o rodzeństwo. Mówi, że siostra poszła za mąż bogato, odpowiadam że wiem, bo mię brat zawiadomił i zapomniałem brakującego nazwiska dopisać, pono Mierzyński, powie mi je pani Ponińska. Bronisław zamierza w roku przyszłym osiąść w Belgii dla górnictwa, tymczasem zwiedzał Leodium. W Metz, jak mi ksiądz Kurowski pisał, jest naszych na nauce trzydziestu kilku.

O Henryku Lelewelu Wielądko niemiałby co powiedzieć. Co Wielądko powiedział, tego się dowiedział od ojca naszego. Jakoś niewypadło mi zapytać się ojca, czy niewiedział o jakich z nim relacyach. Zkąd się we Francyi pojawił, to tem ciekawsze, że stem laty wprzód

użył ortografii Lelewel,[1]) z czego wnosić można, że nazwa inną, nie niemiecką formą, w użyciu była.

Z utęsknieniem wyglądam wiadomości od Was. Jak się powiodło Wisławie? jak dalece Alexy wyzdrowiał?

Niewiem com zawinił siostrze Majewskiéj, że mnie srodze zaniedbuje. Toć od ostatniego pisania mego czyli zawiadomienia, żem ładunek do Nidborga wyprawił, czas było upewnić o dojściu, albo się pożalić że niedoszedł. Może leży zaniedbany i w nim papiery gniją.

Braterskie uściśnienie.

LIST CXXXIV.

Joachim do Prota.

13 Grudnia 1860.

Rodzinie całéj pozdrowienie. Najprzód zaczynam z Pauliną[2]) boleć nad wycięciem olszynki w Okrzeji. Wycięta i to w pień. Musiała jakiś piękny widok zasłaniać i z przodu i z boków; a może torfu zabrakło, albo drzewa na opał. Widywałem dużo już uszkodzoną w odległości, zupełnego zniszczenia dożyć niespodziewałem się. Kiedym dawno upłynione lata przypominał, napomknąłem dom stary przez roztargnienie, boć wiedziałem o zbudowanym na jego miejscu nowym, którego mi brat przypomina. Tu w tym nowym widywaliśmy Paulinkę, dziadka

---

[1]) Henryk Loelhoeffel, który pierwszy z téj rodziny osiedlił się w Polsce, począł się pisać Lelewel. Lecz już jakiś nowszy filozof, żyjący w drugiéj połowie XVII wieku we Francyi, pisał się także tą formą: Henryk Lelevel.

[2]) Paulina, z domu Dmóchowska, żona Augusta Lelewela. Młode to małżeństwo mieszkało w Retkowie, wiosce przyległéj Woli Cygowskiéj.

dogorywającego, widzieliśmy mówię, bo wtedy byłem razem z Wacławem Łuszczewskim.

Czyż dwór Retkowski, ten, który znałem, zdolny pokrzepić się reparacyą, restauracyą jaką? to dziw! Chyba także na miejscu dawnego ojciec coś lepszego zbudował. Co bądź winszuję téj rezydencyi. Coś to lepszego pono na Retkowie, niż na jakiéj Cygańszczyźnie. Cygańskiéj drugiéj okolicy w całéj Słowiańszczyźnie nie znajduję. Jest nadzwyczajna osobliwość, to prawda, ale Retkowy znajdują się w okolicach Elby, w Czechach, jak Kraków, Praga etc. Jest to coś wielce starożytnego, wielce wspaniałego, było świetne nim się cyganie w Europie pojawili! Możeście tam zasiedli w celu cięcia lasu w pień. Przerzedźcie je uprawą, ale szanujcie cokolwiek drzewo. Ilem już widział, ile sobie wyobrażam, co potem nastało, nasza okolica wyłysiała na sposób belgijski. A tu przyszłość przewidujący wołają: sadźmy drzewa i lasy, bo się ziemia wysili i żaden rozum ludzki niezdoła żywotności jéj podnieść. Tu przecie ziemia wytrwalsza od naszéj. Odpowiecie pewnie jak Belgi, co nam do przyszłości dalekiéj, byle nam dobrze było. Piszę, a ledwo widzę, bo niemam czernidła czarnego, nie w modzie. Wy też nielitościwie barszczem listy Wasze kreślicie, jakbyście już w przetrzebionych borach galasu niedostawali.

Jak tu był kiedyś Towiański, miał z sobą mnogą ilość rysunków, całe pudło. Przeglądając je postrzegłem widoki takie, które spowodowały wykrzyk: to Ruda. Widoki Rudy. Zkąd je masz? A Towiański na to: a ja tam był, mam je od Dembowskich. Tym sposobem dowiedziałem się, że w Rudzie gościł. A podobno raz jeden tylko w Rudzie byłem z bratem, i po latach wielu na papierze poznałem. Widoków zmieniających się od Was spodziewać się niemogłem. Mówię zmieniających, bo dotąd pewnie parawan Zawiesiuchy osłaniający wycięty,

podobnie może i Wolę Ręczajską widać w jasny dzień jak na dłoni. Są to dowody jeźli nie ulepszającego się, to rozszerzającego się rolnictwa i gospodarstwa. Alem się spodziewał nieco, że mi na ćwiartce lub półarkuszku skreślicie od oka, od ręki, plan całéj posiadłości swojéj, jak jest dziś i rozpatrywałbym się w niéj i dochodził zmian: wiele lasu ubyło, ile zostaje chałup i osady, ile nowéj budowy. A w Retkowie wiele osady? bywało trzech, a najwięcéj sześciu. O starostwie babickiem niemówię, bo nieznam. Wpatrując się w mapę Chrzanowskiego domyślam się, że Okrzeja w niemałą dłużynę ramie swoje wyciągnęła. Dosyć téj gawędy, pójdźmy w inną.

Przymawia mi brat, że zaniedbuję kłaść daty pisania listu. To zaniedbywanie wynika z tego, że się spuszczam na stępel pocztowy, jako najpewniejszą wyprawionego listu datę, bo przy mem wzrastającem niedołęztwie listy nie jednym zamachem pisane bywają, ale dorywczo ode dnia do dnia, i te tu od dni kilku rosną, a kiedy je wyprawię niepewny jestem. Ów zaś, w którym był do Serejów z Poznania, widać zamiast pójść na pocztę, musiał być powierzony łasce podróżnego. Niefortunna to z temi Serejami korespondencya. Długoby o niéj mówić.

Z Kilińskiego rękopismem brat może robić, co mu się podoba. Tylko mnie się widzi za wczesno obdarzać bibliotekę, któréj jeszcze na miejscu niema; a pewnie parę lat upłynie, nim się w siodle swojem urządzi i otworzy.

Z atlasu Chrzanowskiego byliście kontenci. Spodziewałem się, że atlasy Lesagea i Juberta sprawią podobneż ukontentowanie; ale się zdaje, że Kornicjusz albo się niespieszy, albo niechce ich Wam wydać, i dotąd je sekwestruje. Nieraz mi przychodzi na myśl wprost drogą księgarską wyprawić Wam ładunek, abyście się za życia mego zabawili. Niebyłoby tam nic, coby od-

danie Wam wzbraniało; stare foliały. Tylko w Retkowie zapewne ani komórki na bukiny niebędzie. Dla tego z Gałęzowskim operuję przeprawę do składu w Batignolles.

Mały pakiecik z kilkoma medalami miała wziąść pani Hornowska, przygotowałem go w garstkę, zaniosłem i obciążać nim nieśmiałem, leży w oczekiwaniu.

Co się z Floryanem Dembowskim dzieje, cale niewiem. Niezgłasza się. Ma tam nie opodal od Paryża kuzynka swego Michała Dembińskiego. I od tego od roku prawie niemamy wiadomości. Tyle tylko wiem, że go w tym roku siostra jego cioteczna, pani prokuratorowa Łącka, w jego ustroni odwiedziła, a on z biedą swoją przed nią się krył. Ów to Michał Dembiński przed 30 kilka laty był do taczek przyczepiony. W 52 roku życia ożenił się tu z 17letnią sierotką. Szczęście jego. W biedzie, w troskach wesoło. Od ośmiu lat tak. Raz mu poroniła. Drugiego dziecka niemiał.

A propos, wytacza się Henryk Dembiński, pytacie co ma do mnie, com mu zrobił, a ja we wszystkiem tem jak w rogu. O złych jego humorach posłyszałem po raz pierwszy w rejteradzie naszéj. Trwają ciągle. Niema co o tem mówić. Fiksatów w tułaczce naszéj niemało. Zostawić ich sobie.

Felix Szymanowski zdaje się w Ostendzie nie był, bom go na liście ogłaszanéj nie postrzegł, a zatem ani w Bruxelli. Ksiądz Kurowski w roku przeszłym zajrzał do Bruxelli i do mnie, a zatem wymieniliśmy z sobą listy. Bronisław też Łuszczewski mignął się tędy, spodziewany na studya do Leodyum. Mignął się też niedawno Waga.

Ktoś mi przysłał Biblioteki warszawskiéj Nr. 37 do 45 byłoby 9, ale przerwa bo 42, 43 niedoszły, więc tylko 7. Dostaję ciągle ze Lwowa Dziennik literacki i Dzwonek, a od niejakiego czasu Przegląd po-

wszechny. Niewiem czy te będą ciągle. Szkoda, wielka szkoda, że Dzwonek tak serdecznie cudami szafuje. Zapewne znacie, a może nieznacie Przyrodę poznańską, mam ją z całych lat trzech.

Kiedy się August i Paulinka do Retkowa wymknęli, to ojciec został sam jeden. Nie tak jednak jak ja, bo ma Hugona, to i wesoło i rozrywka, i pomoc i kochanie. Ja sam jeden, Was wiele, pisujcie a niewymagajcie abym każdemu odpowiadał, bo niewystarczę. Proszę Augusta, aby tu załączoną kartkę do cioci do Szydłowa przesłał. Jest kartka ta już od tygodnia przygotowana. Położyłem datę świeżą, a tu kładę dnia 13 Grudnia 1860 r. przesyłając przy zbliżającym się nowym roku życzenia z serca pochodzące od kochającego Was.

Upraszam brata, aby sobie przypomniał imię i nazwisko tego apostoła kołłątajowskiego, co na Lasockiem mieszkał, i miał mi ze swych czasów różne rzeczy rozpowiadać; a jeźli są wiadomi nazwiska i innych jego kolegów, ale mianowicie jego nader mi potrzebne.[1])

---

[1]) Kołłątaja oskarzano, że zamyślał w 1794 o terroryzmie w rodzaju francuzkiego, i jego to mieniono sprawcą egzekucyi doraźnych, na Ankwiczu i innych zdrajcach dokonanych. Dembiński, Chrzanowski i inni oskarżali podobnie Lelewela, jakoby był sprawcą mordów w nocy 15/16 Sierpnia. Ztąd paralella, chociaż nic śmieszniejszego, jak porównywać niepraktycznego erudyta, jakim był Lelewel, z energicznym Kołłątajem. Ale nienawiść stronnicza wywlokła podobne reminiscencye, aby zochydzić szanowne nazwisko wielkiego uczonego. Oszczerstwa te pobudziły w Lelewelu ciekawość, aby się poinformować lepiéj co do owych kołłątajowskich agitacyi w r. 1794. W liście do Sienkiewicza z List. 1858 czytamy w tym samym przedmiocie: „W czasie powstania naszego 1831, wszedł do mnie podżyły człowiek oświadczając, że jest kaszuba Sierakowski, kasztelan z czasów rzeczypospolitéj, i z Pomorza do senatu przybył. Grzeczności mi nagadał, powtarzając, że we mnie drugiego Kołłątaja widzi. Owo prorok na co wyjdę! Dochodźcie co

LIST CXXXV.

Zofia z Kamieńskich Węgierska do Prota Lelewela.

Paryż, dnia 1 Czerwca 1861.

Wracam z pogrzebu Joachima i pospieszam zdać sprawę z tego bolesnego wypadku.

Przywieziony tu przed tygodniem z Bruxelli przez doktora Gałęzowskiego, już słaby mocno, umieścił się w domu zdrowia[1]) na rue du Faubourg S. Denis i tam

---

to było, bo ja z méj strony uprzejmość tę mimo siebie puściłem, jak mnogo innych, któreby mogły pamiętniki polityczne zabawiać. A propos Kołłątaja i moich z nim relacyi. Miał on 12 apostołów, młodzieży po wszelkiéj kondycyi towarzystwach krążącéj, aby wyrozumiewać i tworzyć opinią. Przed naszą rewolucyą spotkałem jednego z tych, jak twierdził, z żyjących ostatniego. Mieszkał on przy ulicy Długiéj na Lasockiem. Opowiadał mi sesyjkę przy piwku ludu warszawskiego w 1794, któréj był obecny. Radzono po imieniu, po nazwisku, kogo z panów na latarnią Apostoł słuchał, potakiwał, a chcąc naradę odwrócić wytacza skargi na panie, na fartuszki. Czyżby je stryczkiem? nie, rózeczką. A na wiele która zasłużyła? roją się koncepciki, śmiechy i na śmieszkach się skończyło.

[1]) W Kwietniu 1861 r. pogorszył się stan zdrowia Lelewela bardzo nagle. Nieodstępujący go wówczas Sawaszkiewicz uwiadomił o tem rodzinę i przyjaciół uczonego w Paryżu. Dr. Galęzowski przyjechał i polecił go opiece lekarza bruxelskiego Uiterhosena, który przecież nie szczególnie się wywiązał z swego zadania, jak się dowiadujemy z ostatniego listu Lelewela do siostry Majewskiéj, zamieszczonego pod nr. CLV. Skoro się o tem dowiedział dr. Gałęzowski, postanowił zabrać uczonego do Paryża, gdzieby mógł go otoczyć lepszą opieką, i w tym celu udał się w końcu Maja z Eustachym Januszkiewiczem do Bruxeli. Przybywający zastali Lelewela wspartego na łóżku i dobywającego mozolnie korek z butelki złego piwa. Obok łóżka, na piecu, od dni kilku stały szczątki ryby morskiéj

mając wszelką pomoc lekarską i starania przyjacielskie, umarł dnia 29 Maja o godzinie 7 rano, zrobiwszy wszelkie rozporządzenia co do pozostałości swoich. Pan Eustachy Januszkiewicz jest wykonawcą ostatniéj jego woli i z religijnem uszanowaniem, a porządkiem palestranckim, wszy-

---

i czarka mleka, pożywienie mogące struć najzdrowszego człowieka. Przytem pościel w strasznem zaniedbaniu dowodziła braku wszelkiéj pomocy ludzkiéj, którą wyraźnie teraz nawet, jak w ciągu całego życia, Lelewel ze stoicką dumą odrzucał. Doktór Gałęzowski ująwszy go za puls, szepnął przyjacielowi: „przyjechaliśmy na pogrzeb, on ledwo kilka godzin pożyje.“ Januszkiewicz zaczął mówić o czasach uniwersytetu wileńskiego. Zaledwie potrącił o drogie choremu wspomnienia, ten odżył, ozdrowiał prawie. Doktór ująwszy go znowu za puls rzekł z cicha do towarzysza: „cud się stał, siły wracają.“ Jakoż zaproszony do przybyłych przyjaciół, sam na drugie piętro przyszedł, jadł smacznie, wypił kilka kieliszków wina i żartował jak za najlepszych czasów. Zaczęto go namawiać do wyjazdu z Bruxeli. Starcowi, co nawykł do swéj izdebki i biblioteki, którą z takim trudem zebrał, przykro było i boleśnie ruszać w drogę, ale uległ namowom przyjaciół. Kiedy przyszła godzina odjazdu, prosił żeby mu przyprowadzono żonę perukarza, u którego mieszkał i jéj córeczkę, która była jego córką chrzestną. Skoro przyszły, dał gospodyni cztery butelki Bordeaux i sześć funtów świec, które przez oszczędność hurtownie kupował; nadto dał 30 franków za popsuty materac. Oddawszy to, kazał wyjąć z zapakowanych rzeczy krucyfiks ofiarowany sobie dawniéj przez jakiegoś księdza metodystę, a ucałowawszy dziewczynkę, rzekł matce: „Oto krzyż, który jéj daję na pamiątkę, powieś to nad jéj łóżkiem, niech on jéj strzeże, a ona niech się czasem za mnie pomodli.“ Mocno wzruszony pożegnał matkę i dziecię. Usiadłszy w wagonie przyjmował pożegnania rodaków bawiących w Bruxeli, tudzież deputacye uniwersytetów Bruxeli, Gandawy, Lowanium i Leodium. Było to dnia 26 Maja, świeże powietrze orzeźwiło Lelewela, a kiedy pociąg wsunął się w las strojny zielonością wiosny, rzekł patrząc nań z upodobaniem: „trzynaście lat, jak nie widziałem lasu.“ W Paryżu umieszczony został w najsłynniejszym domu zdrowia Dubois.

stko spisał i pozamykał. Do niego więc o wszystkie dotyczące zmarłego interesa zgłaszać się trzeba.

Dzisiaj w Sobotę 1 Czerwca o południu wszyscy z bardzo małym wyjątkiem zamieszkali w Paryżu Polacy, uwiadomieni listownie zgromadzili się w kościele św.

Wprowadzony do pokoju, ujrzawszy mahoniowe meble, dywany i dwa łóżka wspaniałe, począł krzyczeć na zbytek. „Wyrzucacie przez okno pieniądze," wołał stukając laską. Januszkiewicz uspakajał go zapewnieniem, że ani grosza na to nie dają z Gałęzowskim, ale płacą jego pieniędzmi; przytem wyrachował, że za dochód wydanych książek swoich będzie tu mógł żyć lat 10, nie potrzebując grosza od nikogo. Improwizowany ten rachunek i pewność, że z cudzéj kieszeni nie żyje, uspokoiły Lelewela, a znalazłszy się w wygodnem łóżku, smacznie zasnął. Na drugi dzień 28 Maja stan jego znacznie się pogorszył. Doktór Gałęzowski polecił Januszkiewiczowi zapytać chorego, czy ma jakie rozporządzenia uczynić. Chory przystał na to chętnie. Synowcom swoim, synom Prota, Tadeuszowi i Augustowi, kazał dać po zegarku. Trzeciemu synowcowi, Hugonowi przeznaczył pierścień, który na palcu zawsze nosił. Bratu Protowi kazał oddać futro po bracie Janie i jedną laskę swoją. Siostrze Majewskiéj pudełeczko szyldkretowe, pamiątkę po jakiéjś hiszpańskiéj dygnitarce; drugiéj siostrze Nosarzewskiéj przeznaczył aksamitną poduszeczkę do szpilek. Drugą laskę, którą się zawsze podpierał, przeznaczył doktorowi Gałęzowskiemu, a tabakierkę z kory, przysłaną sobie przez księdza z Poznańskiego, ofiarował Januszkiewiczowi. To był cały majątek wielkiego uczonego, którym rozporządził przed zgonem. Co do rękopismów swoich i książek, oświadczył, iż pragnie, ażeby takowe do Wilna zostały odwiezione i tam na pożytek publiczny obrócone. Wypowiedziawszy ostatnią wolę bez żadnego wzruszenia, rozmawiał do 8 godziny wieczorem swobodnie, w gronie zebranych przyjaciół. Rano obudzony kilka słów przemówił, a potem zasnął snem wieczystym 29 Maja 1861 r., dwa dni tylko ostatnie zamieszkując w okazale umeblowanym pokoju i spoczywając wygodnie we wspaniałem łożu. Lelewel umarł mając lat 75, ciało zabalsamowane złożono w grobie Polaków, na cmentarzu Montmartre.

Wincentego à Paulo, gdzie wnet przyniesiono zwłoki zmarłego. Wnieśli je młodzi ludzie rodacy i postawili na pięknym katafalku. Kościół cały był kirem wysłany od góry do dołu. Na gzemsach błyszczało wśród świateł jarzących L. na tarczy czarnéj srebrem haftowane. Kościół wielki wnet cały napełnił się ludźmi. Wszelkie odcienia bez wyjątku zgromadziły się u trumny tego, co przez całe życie nad zrównaniem i pogodzeniem ich pracował. Wyszła msza żałobna z żałosną muzyką, słuchaliśmy jéj na klęczkach. Śpiew piękny, znany „Boże coś Polskę“ zakończył obrząd.

Po ukończonem nabożeństwie, rodacy znów wzięli trumnę na ramiona i zanieśli ją na wóz. Całe zgromadzenie około dwóchtysięcy ludzi ruszyło za nim piechotą na cmentarz Montmartre.

Tu tymczasowo wstawiono trumnę do wspólnego grobu kilku Polaków. Skoro postawiono zwłoki na progu ostatecznego spoczynku, przysypano trumnę ziemią polską, potem zabrał głos członek instytutu pan Ludwik Wołowski i w pięknéj francuzkiéj mowie skreślił żywot de cet homme antique, jak go nazwał. Niemożna było piękniéj i sprawiedliwiéj opowiedzieć znanych nam dobrze dziejów wielkiego męża. Płacz dwa razy przerwał mowę oratorowi. Całe zgromadzenie wołało: „prawda! prawda! dziękujemy!“

Po członku instytutu zabrał z koleji głos prosty francuzki wyrobnik w bluzie i sabotach. Skoro stanął na kamieniu grobowym, skromna postać tego człowieka pracy, tak mi uprzytomniła w oczach zmarłego, który dobrowolnie przywdział w pokorze tę szanowną liberyą nędzy, żem zadrżała. Uwrier mówił krótko. Żałuję niezmiernie, że Wam mowy jego przytoczyć niemogę, bo cała była pełna serdecznéj prostoty i blasku niby nowéj wschodzącéj jutrzenki. Niezwykły mówca, niezwykłe téż musiał objawić myśli.

Po wyrobniku wystąpił rabin żydowski z Portugalii,[1]) dziękował nieboszczykowi za protekcyą, którą całe życie wygnane i prześladowane plemie wspierał. Mowa jego wschodniego kolorytu i ognia jak grzmot Jehowy rozległa się ponad głowami słuchaczy.

Na téj przemowie skończył się pamiętny ten obchód, któremu dziwna harmonia towarzyszyła, a którego cały układ był jak najszczęśliwiéj natchniony przez najczulsze serca rodaków. Stronę materyalną urządzał dr. Gałęzowski. Nauka, praca i wolność sumienia, trzy rzeczy, któremi przez długie swe życie zajmował się Joachim, pokazały się na jego grobie. Jedna w członku instytutu, druga w wyrobniku, trzecia w żydzie uosobiona i wszystkie trzy wedle sił swoich złożyły hołd publiczny jego świętéj pamięci.

Umarł licząc lat 76, wielbiony przez ogół a szanowany nawet przez nieprzyjaciół.

---

[1]) Wyrobnik nazywał się Chabaud, rabin żydowski Astruc.

KORESPONDENCYA
JOACHIMA
Z SIOSTRĄ
MARYĄ Z LELEWELÓW MAJEWSKĄ
OD R. 1848 DO 1861.

LIST CXXXVI.

Joachim do Maryi.[1])

3 Grudnia 1848.

Kochana Siostro!

Troszczę się o Was i niewiem za co od niejakiego czasu dużo niespokojny jestem.

Ruszenie z wójtostwa, niewiedzieć zkąd wypadłe, wydaje mi się zapowiedzią czegoś gorszego. Mam nadzieję, że od Ciebie jeszcze przed końcem roku wiadomość jaką otrzymam. Piszę tu do brata w interesie, na Twoje ręce.[2])

Po moim zgonie kapitałów nie będzie, może przypadkiem znajdzie się parę set franków niewyekspensowanych, a prędzéj cokolwiek podobnego do opłaty długu.

---

[1]) Marya, najmłodsza siostra Joachima, poszła za mąż, za Jana Majewskiego i mieszkała w Szydłowie w Mławskiem. — Listy do pani Majewskiéj pisane pochodzą z téj saméj epoki, co ostatni dział listów do Prota. Ztąd mowa w nich o tych samych wypadkach i przedmiotach, co w listach do brata. Dla tègo gdybyśmy chcieli objaśniać wszystkie wypadki rodzinne i przedsięwzięcia literackie, wspominane w listach do pani Majewskiéj, musielibyśmy się powtarzać. Czytelnik znajdzie we współczesnych listach do Prota i dodanych do nich przypiskach wszystkie potrzebne objaśnienia.

[2]) Porównaj list do Prota, nr. CXIX.

Zostaną po mnie dość liczne manatki, mianowicie blachy sztychowane i stare księgi, tudzież magazyn wydań dzieł własnych na sprzedaż, który jest dziś dużo wyczerpnięty, ale wkrótce powinien się znacznie zaaprowidować; na ostatek małe drobiazgi.

Niechcę się wrażać żadną wolą moją, jak między sobą tem rodzeństwo rozporządzi, jak z tem dla siebie najkorzystniéj postąpi, a to o co dziś do brata piszę, jest jedynie dla ocalenia dla wszystkich, i jeźli jaki akt urzędowny wygotuję, będzie w tym celu, a nie żeby miał mieć jaki dla familii walor, skoro między sobą zgodnie memi rupieciami rozporządzać zechce.

Zabłocki ojciec zawiózł pewnie w swoim czasie wiadomość, żem się spodziewał wydać jedno spore geograficzne dzieło, mając na to pewnych wydawców.[1])

Po zdarzeniach jakie zaszły, ci panowie obietnic, upewnień, zaręczeń niedotrzymali, stchórzyli, osiadłem tedy na koszu. Po niejakiem atoli wzdraganiu się sam na siebie to przedsiębiorstwo wziąłem. Pod pożyczonem imieniem, kredytem i wysiłkiem pracy w tych dniach ruszam początkiem. A to tak, papierowi za 150 franków wziętemu zamieniając go w atlas, nadałem wartości 5000 franków, powinien przynieść 4000, co będzie funduszem na drukowanie tekstu. Piękne nadzieje i rachunki mleczarki, któréj się dzban stłucze.

Jeźli jaki sukcesor do antrepryzy się odkryje, mam zamiar drukować w Lipsku, i może będę mógł tam na niejaki czas podjechać. Może to być w lecie roku przyszłego, a może na wiosnę co najrychléj.

Feliks przebywa we Francyi w Wissemburg (Bas-Rhin), można do niego pisywać wprost, bo znany dobrze

---

[1]) Mowa o Géographie du moyen âge, porównaj przypisek do listu nr. CIV.

tameczněj poczcie. Musi się do panien pocztmistrzówien umizgać, choć mi jeszcze o tem nie pisał.

Was obojga, resztę rodzeństwa i ich dziatwę ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST CXXXVII.

Joachim do Maryi.

31 Marca 1849.

Kochana Siostro!

Drukarnie wrocławskie czekały na mnie i byłem gwałtownie nagłym trudem zajęty, dla tegom się tak dawno nie zgłosił. Szło o 600 franków, za które nieoszacowany Schletter wrocławski nabył odemnie do druku „Wykład dziejów powszechnych", czyli seksterna dawne uniwersyteckie,[1]) które cokolwiek uzupełnić wypadało, a które idąc przez Kraków przez lat 16 w różnych rękach sekwestrowane były, nareszcie przez jednego kuzyna króla pruskiego wyzwolone i mnie od roku dostawione. Ciekawa historya. Tenże Schletter prawie co rok bije tysiąc egzemplarzy moich Dziejów Polski, i za każde tysiąc przysyła mi 200 franków. Stało się to i tego roku 1849 po raz piąty. Z poznańskim drukiem nieidzie tak. Nowa od półtora roku przerwa! co na tem zyskują, prawdziwie niepojmuję.

Z moją wielką antepryzą, która mi czyniła nadzieje rychłego spotkania się w Lipsku, idzie niesłychanie opo-

---

[1]) „Wykład dziejów powszechnych." Tomów 4. Wrocław u Zygmunta Schlettera. 1850.

rem, pełno opóźnień, przeciwności. Zacząłem 22 Sierpnia roku przeszłego, aby w kurs atlasy puścić, trzeba było na to pięciu miesięcy. Od owego czasu trwają rozsyłki, od niedawnego dopiero czasu ukazały się w Lipsku. W Paryżu dotąd jeszcze nic. Belgi nie zasmakowali, przynajmniéj dotychczas. Wreszcie na tutejsze najbliższe rachunki niebyło co liczyć, a z odleglejszych stanowisk zaledwie w Lipcu w części przyjść mogą, a w ogóle dopiero po nowym roku. Z takiego stanu rzeczy trudno myśleć, aby w tym roku do druku w Lipsku przyjść miało, jeźliby jaki nadzwyczajny sukces niespodziewanie się niepojawił. Czy doktorzy nie zalecają Ci kąpieli wód morskich? możeby pozwolono dojechać po to do Dieppe, albo do Ostendy.

Ze Stryjeńskim w tych czasach byłem w żywych stosunkach, dopilnował mi w Genewie kopii wielu map. Niech mu Bóg za to błogosławi.

Blaszka miedziana z Heilsbergu bardzo prędko przyszła, wielką mi satysfakcyą sprawia, wszak to lat 36 jak zrobiona, przyda się na ozdobę.[1]) Każdy to przyznaje. Spodziewałem się z nią znaleźć owe dwie kartki, owe mapy na przezroczystym papierze porysowane, a kiedyś razem uwinięte z tymi małymi globusikami rysowanymi które przyszły, a tych dużych niema.

Schletter bardzo szuka do przedrukowania małéj książeczki: Paraleli Hiszpanii z Polską, czy niemożnaby mu jéj dostarczyć, ja jéj tu niemam.

Piszę te różne małe rzeczy, które Cię pewnie siostro

---

[1]) Płyta z mapą świata podług Gerharda Merkatora, rytą przez Lelewela w r. 1813 w Warszawie. O płytę tę upominał się Lelewel w liście do Prota z 3 Grudnia 1848 roku, została ona użytą do sporządzenia winietki do atlasu geografii średnich wieków.

nie interesują, w nadzieji że je udzielisz bratu. Wy szczęśliwi widujecie się.

Jana Twego kocham zawsze, musiał on zapomnieć pisać, że mi jakich powiastek nieskreśli. Wymagasz siostro abym pisywał, cóż będę pisał kiedym jak palec jeden sam, a Was tam wiele. Żyje w Paryżu niejaki Nosarzewski starzec prawie 90 letni, człek niepospolity, jak się w kuzynostwie godzi naszemu szwagrowi? czy niewie o tem? Rozpoczęliśmy upominanie się niepospolitego wynalazku jego w fabrykach cukru burakowego, który sobie Niemcy przyswoili. Jest to proste zasuszenie buraków tak, że fabrykowanie bez przerwy rok cały ciągle idzie. Nosarzewski jeszcze w r. 1820 ten sposób znał i w praktykę wiódł. W r. 1829 wszystkie fabryki drukiem o tem zawiadomił, niezrozumiały go, aż roku 1836 Niemiec sobie przywłaszczył, pobrał wszędzie brevet d'invention i każe sobie za wynalazek płacić, a jeźli mu nieopłaci się fabryka jaka, podobny wyrób tamuje. Tak dalej być nie może.

Niech brat będzie spokojny o pismo, które mi przysłał; bo widzę że się nieco troszczy i słusznie, mam ja to wszystko na baczności. — Felix niedawno pisał do mnie, że mu kazano z Wissemburga na inne przenieść się miejsce, że go Ignaś Potocki, z Francuzką w Thionville ożeniony, do siebie zaprasza (Adolf od ojca pociągnął do Włoch). Radziłem aby zaprosiny przyjął. Zażądał kilkudziesięciu franków na przenosiny, niemogłem mu w ten moment dogodzić, alem mu przypomniał jednę kuzynkę, niepomnę nazwiska Dym..., która się o niego zdala troszczy chcąc mu dopomódz. Ściskam Was serdecznie i młodą rodzinę.

LIST CXXXVIII.

Joachim do Maryi.

20 Marca 1850.

W początkach Stycznia otrzymałem był list od Jana, syna Floryana, w interesie paszportowym, aby stósownie do życzeń ojca mógł przebywać w Poznańskiem. Odpisałem mu objaśnienia i rady, a wyprowadzając z błędu zapewniłem, że niewiem nic co się z jego i moją rodziną dzieje. Nazajutrz po wyprawieniu odpisu nadszedł Wasz kusy liścik. Nie bez ścieśnionego serca, kochana siostro, te kilka słów odczytałem. Wymawiasz mi siostro długie przerwy, co dziwnego kiedy Wy tak liczni niemacie co donieść, musi być obawa, więc ja nieśmiem.

Chciałem kilka słów kilku słowami odeprzeć, gdy mi Felix na myśl przyszedł, aby i jego do kilku słów pobudzić. Zaszła właśnie była między nami korespondencya, bawi on w Metz i o kredyt się odezwał. Na kolendę posłałem mu 30 fr., a 2 wyszły na przesyłkę. Bez kredytu na więcéj zdobyć się było mi niepodobna. Co tam porabia, gdzieby i panów i panie mych dawnych życzliwych korespondentów napotkał; jeźli żyją, niewiem, ale wiem, że mu zawsze coś brakuje. Tu w Belgium dłużki w czasie wyprawy opłacił. Żali się na nieregularność brata. Byłby środek wielce ułatwiający, gdyby Felix regularnie wystawiał przez bankiera weksel na brata. Ale jeźliby brat takowy odrzucił, naraziłoby to Feliksa na ciężkie, najmniéj kilkunastofrankowe straty. Na takie ryzyko, na jakie się czasem narażają inni, Felix narażać się nieśmie, niebędąc upewniony na każdy raz o względności brata.

Blizko Metz mieszka w Thionville Ignacy Po-

tocki z żoną Francuzką i dogląda browaru; Adolf przy nim, odbył był pono w swoim czasie wycieczkę do Włoch.

Opłatkiem Waszym choć po czasie dzieliłem się z tymi, co moją infirmeryą odwiedzają.

Dobrzański zełgał, kiedy o mem zdrowiu czerstwem twierdził. Jeźli siostro cierpisz, to i inni cherlają. Mnie o zdrowiu niemyśleć, kawęczę, ale jeszcze pracować mogę. W tych czasach dzienniki miały potrzebę o mych chorobach pisać, może i o śmierci napomkną, niewierzcie temu, choćby wtem i coś prawdy być mogło, aż ja sam o śmierci méj doniosę Wam. Tymczasem z wiosną, gdy te słów kilka otrzymacie, sześćdziesiąty piąty rok życia mego biedz zacznie.

Jak mi coś szerzéj napiszecie, to i ja się na szerszy list zdobędę, a tymczasem dosyć.

Co się z Cieciszowskim dzieje? co z Hugonem? czy kury się niosą? pszczoly czy miodne? jest dosyć do pisania, coby się po wielekroć odczytywać dało.

Z nowymi tułaczami miewamy kłopotu dosyć, mianowicie z Płocczakami przeciągającymi i losu szukającymi. Nie wiele dni temu czterech zarazem przeprowadziliśmy, dwóch gładko, a dwóch innych z pod procesu paszportowego i z kozy wyzwoliliśmy. Jeden z Babskich wracając obiecał dać o Was wiadomość, ale téj dotąd niema choć miesiące upłynęły.

Całéj rodzinie najczulszy uścisk. Pieczętuję opłatkiem dochowanym z r. 1847.

Lelewel.

LIST CXXXIX.

Joachim do Maryi.

Kwiecień 1850 r.

Piszę na recepcie, ale nie apteczněj, tylko na recepcie truneczku, kordyału, jaki fabrykuje moja kupcowa i buteleczki jego mi udziela; a kiedy Polonia u mnie je wypróżnia, chwali bardzo i w kordyale tym lubuje się. Ponieważ od lat kilku powszechną znajduje swoich aprobatę, więc receptę dla próby, czy się i Wam spodoba, posyłam. Jeden z naszych Ojców Franciszkanów nazwał dzięgielówką, inventory jego Wallony zwą Wespatro, Flamandy tęż nazwę przyjęli.

Otrzymawszy list, który dotąd sobie odczytuję, bo przecie ma coś w sobie choć o Ułężu, co sobie w pamięć wbijam odczytywaniem, a który mię mocno ucieszył, chciałem zaraz wziąść się do odpisania, ale ot tak coś zaszło co odwlekło, a potem spodziewałem się nowego jakiego od Was, choć z wiadomością, jaki z Czerwcowego procesu wypadek.

Nadszedł mi Stronczek [1]) w dniu, w którym rano się budząc począłem 65 rok życia liczyć, nadszedł tedy na wiązanie. Bóg zapłać, pragnąłem niezmiernie znać to dzieło, długom patrzał nań miłem okiem, niemogąc się niem zająć.

Od dni kilku dopiero się cieszę rozpatrując wszystkie jego zakątki, medytuję nad niemi, admirując tyle do sedna wiodący trud. Do miseczek Ryksy znajdzie

---

[1]) Dzieło Stronczyńskiego o monetach piastowskich, które Lelewela bardzo zajęło i spowodowało do wypracowania o tym samym przedmiocie rozprawy do „Polski wieków średnich,“ Tom IV.

się pewnie ono (Bezbraim), bo egzystuje w Maderze.[1]) Dobrze to Ryksę miseczkami potraktować, ale za co one mają być wendeńskie, kiedy wielu wówczas wendeńskich monet znać niechciało. Za złą chwycił hypotezę; a tymczasem jakiś z miseczki biskup Eberhard bodaj się znajduje w Augsburgu (1029—1049), a nie u Wendów. Z takich miseczek GRVNO.C-S. goni na augsburskiego biskupa Brunona (1009—1029). Namnożył też niepospolitym sposobem monet biskupich, które żadnego znaku biskupiego nie mają, owszem mieczem monarszym zaprzeczenie czynią. Życzyłbym też numizmatorom za hebrajskimi napisami nie gonić, dopóki się jakiem wykopaniem nieudowodnią. Podejrzane są. Rzeczywiście musiały się zjawić 1811, bo pomnę w owym czasie wielce się z tego w Warszawie śmiano. Mojemi zarzutami do wielkiego nieukontentowania Köhnego [2]) przywiodłem. Za cóż tak skwapliwie za to chwycił? Owóż wpadłem w numizmatykę, w rzecz najmniéj potrzebną w naszéj rozmowie. Aleź bo.....

Od Felixa bardzo dawno niemam wiadomości, bezwątpienia zawsze jest w Metz. Miał tam czas długi bardzo zacnego przyjaciela z pod Dynaburga. Ten przejeżdżając tędy mówił mi, że Felix spodziewał się i był pewny znaleźć miejsce w domu kupieckim, coby dla niego najlepiéj było. Najlepiéj mu było przez lat 3

---

[1]) Jednym z najdzielniejszych pracowników na polu numizmatyki średniowiecznéj był Mader, który wydał: „Versuch über die Bracteaten“ Praga. 2 tomy. 1797—1800, a późniéj: „Kritische Beiträge zur Münzkunde des Mittelalters Praga. 6 tomów. 1803—15.

[2]) Bernhard Köhne umieścił kilka cennych rozpraw o numizmatyce polskiéj w „Zeitschrift für Münz-, Siegel- und Wappenkunde. Berlin, Posen, Bromberg.“ Nadto wydał dzieło: „Die auf die Geschichte der Deutschen und Sarmaten bezüglichen römischen Münzen“ Berlin 1844.

w Beauvais, gdzie właśnie miał w domu kupieckim zatrudnienie, zachowanie, a może i postanowienie. Nieszczęściem konkurent inny, szklanka stłuczona, szklanka w prezencie, pojedynek i śmieszny strach spędziły go ztamtąd.[1]) Było to wtedy, kiedy ztamtąd pociągnął do Anglii.

Janka Majewskiego widziałem, znalazł tu dawnych swych kolegów szkólnych, którzy go mile widzieli i dla rozrywki przetrzymali dni parę. Pisał on do mnie z Paryża, jakem podobno Wam donosił, szukając rady względem przejazdów, aby się do ojca zbliżyć. Niewiedziałem potem co się z nim stało, mówiono że Paryż opuścił, a on chorował. Wydobrzawszy pisał do mnie, że się w wielkim znajduje niedostatku. Niemogłem mu więcéj przesłać jak 30 fr., zachęcając go razem do zajęcia się, bo próżniactwo najcięższą jest chorobą. Tym końcem nastręczyłem mu znajomości, co wszystko mile przyjął i zabierał się albo do drukarstwa albo lampiarstwa. Aż tu niebawem zawitał w podróży, tędy przejechał, sądzę że szczęśliwie dojechał.

W kilka dni zgłosił się do mnie z Paryża Jan Żukowski, traktyernik, żaląc się, że mój kuzyn Janek Majewski zapomniał mu wypłacić fr. 35 i 12 sousów, wzywając mię abym mu wspomniał, jeźli wiem gdzie się obraca. Wzdragałem się zaspokoić tę rzecz, aby zkąd ind może i urojone niewyskoczyły pretensye, obiecałem mu tylko przy pierwszéj okazyi niezapomnieć Jankowi o jego należytości przypomnieć. Ledwiem tak odpisał nadeszły inne listy, w których krzyki, że Janek cudze pieniądze sobie przywłaszczył, to jest pienięgdze pod jego adresem dla innych nadeszłe zatrzymał i ujechał. Nie-

[1]) O awanturze Felixa Slaskiego w Beauvais obszernie w liście XCVtym, str. 263.

zgłębiałem tego krzyku, zapewne to małe jakieś sumki. Zaspakajam, że Janek skorzystał, że pieniądz był w jego ręku i w podróż się puścił, a tym sposobem mniéj przyzwoitéj dopuszczając się pożyczki, pewnie z miejsca każdemu odeśle. Byłoby bardzo dobrze, gdyby to uczynił• Gdzie jest? niewiem. Gdzie ojciec Floryan, Wy wiecie. Mówił mi Janek, że stryj jego Tomasz dziś milionowy pan, wyliczał mi kilka kluczów, które zakupił, nabył i posiadł. Nazwał rezydencyą jego, gdzie przebywa. Aż miło to słuchać było.

Nie myśl siostro, abym się miał wysilać, aby do Tomaszowéj przyjść fortuny, albo abym zamierzał gromadzić jakie pośmiertne pozostałości, niebędzie z tego nic. Ale wiesz, że po bracie Janie jeszcze kilka sztuczek pozostało, chciałbym aby to nieprzepadło i niebyło uplątane. Nagromadziło się też rupieci, chciałbym aby się niepomarnowały, mianowicie książczyny, które razem zbyte nicby nieprzyniosły, a są między nimi takie, co winnyby mieć u Was, w naszym kraju wartość, są których powolna sprzedaż zawsze coś przyniesie. Te ostatnie są mojem utrzymaniem, stanowią magazyn i dochód, ubywało i przybywało do niego. Dziś się mocno podpróżnił, trzeba go napełnić jako tako. Obciąża się tedy i ładuje atlasem, a z koleji tomami. Znacie kilkanaście z tego kart, może już i cały atlas.

Długo wałeczek zatytułowany: niezapominaj o Helenie, służył do noszenia jego map. Dziś zmiany, bo tych do 50 urosło. Nielicząc autorskiéj i sztycharskiéj roboty kosztuje dotąd przeszło 3500, dobrze przeszło. Egzemplarze atlasu przyniosły dotąd 5500, a w ekspektatywie dwa tysiące kilka set z wydania tekstu czyli tomów. Ale to niedostateczne jeszcze i bardzo niedostateczne, bo na druk trzeba od 5 do 6000 fr., a po wydaniu tych tomów jeszcze przeszło 1000 trzeba będzie wyłożyć, aby atlasu egzemplarze kompletne były. Jaki po tem wszyst-

kiem w magazynie na dalszy czas zostanie zapas, za lat parę dopiero będę mógł powiedzieć. Tak w starości bez grosza przeszło dziesięciotysięczną antrepryzę toczę. Mówię bez grosza, bo zaczynając ruszyłem tylko 660 fr. po bracie Janie zatrzymanych, którebym chciał odzyskać i jako kapitał utrzymać. Czy się uda? za lat dwa lub trzy, jeźli tyle życia będzie, okaże się; tymczasem trzeba i o mniejszych niezapominać trudach, aby dni życia opędzić. A tak wedle stawu grobla. Nietroszczcie się, abym się morzył. Źleby było gdybym apetyt podsycał, który wiek odejmuje; źleby było ze wszech miar, gdybym zbytkował. Jeźli się komu zdaje, że potrzebie swéj niedogadzam, to nie w zamiarze zostawienia czego po sobie, ale że więcéj wydatkować niema z czego. Dość tego co potrzeba. Dobry byt i strawa nie jest kondycyą życia ludzkiego. Więcéj jest ludzi na świecie silnych i zdolnych, co się licho żywią, aniżeli z wykwintnéj kuchni. — Jest tu w Belgium, o czem pewnie niewiecie, blizko stutysięczna populacya pod ziemią pracujących górników, zdrowa i silna, żaden Fracuz górnik przy dobréj swéj strawie wydołać jéj nie może. A ta górników belgijskich populacya żyje nędznie, mniéj je niżeli głodem osłabieni trapiści.

W przeszłym roku zjeżdżali tu uczeni bardzo Francuzi egzaminować to zjawisko. Przeświadczyli się o tem bardzo uczonym sposobem, a uczonemi chemicznemi sposobami enigmat rozwiązując, przypisują dzielność téj w niedostatku pracującéj populacyi kawie, bo cały dzień żłopią kawę: starzy, młodzi i kobiety. Dzieci dzień cały pod ziemią bez jedzenia pracujące, wieczorem dopiero dostaną trochę kartofli i chleba, w niedzielę nieco mięsa, wódki i piwa, najgorszéj lury. Takie jest factum. Bez wątpienia owa kawa, czyli podkawek garncami spożyty wywiera swój efekt. Ale uczeni nie chcą dotąd przypuścić, że ów pierwiastek pożywczy w większéj ilości

przez kartofle w brzuch trapisty wchodzący lichszy efekt przynosi, niżeli ten sam w mniejszéj ilości przez górnika wzięty z mleka i masła. Macie dyetyczną anegdotę medycynie zaprzeczenie czyniącą.

Gniewam się na siostrzyczkę Elizę za to, że zapomnianą się być mieni, kiedy sama o wiernych sługach swych zapomina.

Panna Łęska odwiedziła mię razy kilka i na pamiątkę krzyżyk ofiarowała, aby mieć przy zgonie, przypomniała inklinacye serca brata Jana do jéj siostry.

Parę dni temu przejeżdżał tędy do Ostendy Gucio Cieszkowski, widzieliśmy się bez strachu. Wczoraj o 11 w nocy w kawiarni jednéj spotkałem przejeżdżającego tędy sąsiada w długo licznéj kamienicy, spotkanie zbyt krótkie.

Pisujcież tak jak ja, a będę wiedział co się z Wami dzieje, czyś siostra podzdrowiała, czy Jan zdrów, wesół, wyłysiał, czy nie? stracił zęby, czy nie?

Do Ewci wiele umizgów, czy który dośpiewa, rodzicom jéj jak się wiedzie? co Huguś porabia, co jego braciszkowie, co jego siostrzyczki? co matka, co ojciec? Oh! jak Wy skąpi w słowach. Niech Was Bóg błogosławi.

Parę lat temu w zimie przygłuchłem był mocno, po wszelkich próbach radzono przecierpieć, po paru tygodniach mlekiem przemyto i szczęśliwie. Niewielki wydatek, bo parę kropel raz, dwa razy na dzień, w codziennéj dozie niewielki uszczerbek czyniło.

LIST CXL.

Joachim do Maryi.

1 Listopada 1850.

Siostrze i całéj rodzinie pozdrowienie.

Żałoba rodziny doszła mię.[1]) Zbiera nas Bóg z tego świata do swéj chwały, po koleji przyjdzie czas i na nas, Miałem sposobność dość rychło uwiadomić o tem i Felixa. Pojawił się tu był z Francyi jeden z Dembowskich, jak mówił Jana stryjeczny. Został on Francuzem, koło Avignon ożenił się z Belżanką, i z nią do krewnych tu zjechał. Dzieci niemają. Kiedy się dowiedział o Felixie, czule się rozpytywał jak o krewnego, okazując ochotę niesienia mu pomocy. Podawałem sposoby jak to uczynić może. Miał nadzieję, że się z nim zobaczy. Tymczasem obligowałem go, aby dla Felixa wziął egzemplarz atlasu mego i przesłał mu go, bo ztąd dla douany głupiéj i trudności opłaty tu na miejscu sam wyprawić ociągam się. Wziął go z sobą. Tymczasem Felix inną drogą upomniał się o obiecany egzemplarz. Korzystając z téj drogi, przesłałem w prezencie drugi. Czy je odebrał, nieraczył dotąd uwiadomić, wszakże mu przyniosą 60 fr., bo je łatwo w Metz sprzeda. Mając nadzieję niebawem mydlarską drogą wyprawę uczynić, może niepotrzebnie i pewnie krótko dziś te słowa kreślę. Lecz piszę nieco znaglony tem, żem ładunek do doktora Br. przed paru dniami wysłał, chcę o tem uwiadomić. Włożyłem weń cztery egzemplarze atlasu i coś więcéj, co może niepotrzebne i niezechcecie mieć z przeszłych komitetów. Sądzę, że doktor uprzedzony transport opłaci. Po odebraniu, co kosztował transport chciejcie uwiadomić. Byłbym

---

[1]) Kto wówczas z rodziny Lelewelów umarł, nie umiemy powiedzieć.

większy ładunek wygotował, coby niewiele kosztu transportowego pomnożyło, ale to jest próba, możebym niepotrzebnych rzeczy zbyt naładował, jakie już macie, wstrzymałem się tedy. Pragnę wprzód wiedzieć co z mych francuzkich publikat u Was jest, abym wiedział z tego, co jeszcze dostawićbym mógł.

Moje wydawnictwo lezie trudno. Aby dopiąć zmarnowałem kwotę znaczną, ale zawsze coś zostanie. Dziś rachunek jest taki: wydatku po dziś 4173 fr., wpływu 7453 fr., więc na dyspozycyą do dalszych wydatków 3500, a wydatek pozostający wyniesie do 5500, więc niedostaje 2000 i coś więcéj, bo żyć trzeba. Na to do wypłaty jest suma 1000 fr., na drugie zas tysiąc subskrypcya, która powinnaby dwa razy tyle przynieść. Dobrze jednak jeźli tysiączek da się ściągnąć. Dotąd tedy wszystko na zero goni, ale jest w ruchu, i wnet w żwawszym znajdzie się ruchu, tak że pod koniec śmiało zaszargać się będę mógł, na dalszą licząc subskrypcyą. Lecz cały ten ambaras nierychléj aż pod koniec roku przyszłego rozwiąże się. Teraz tymczasem gotuję suplementa, tudzież inne rzeczy, a naprzód koniec Polski średnich wieków, których druk w Poznaniu podpędzony. Wnet wyprawiam tom IV. W tym ostatnim będzie o numizmatach Piastów, spodziewam się coś nowego i wesołego, o drzwiach gnieźnieńskich, których lichą oprawę w ładunek wepchnąłem etc. Ale o tem niewarto, i na inny czas.

Dziś wszystkich świętych, miałem dosyć przyjezdnych wizyt damskich. Siostra Góreckich z panną M., panny Sczaniecka i Rembowska. Jenerałowa Suchorzewska z panną Januszewicz etc. Stara Subrowa małżonka wieśniaka z pod Częstochowy, Walonka. Krzesełka dla wszystkich są jednakie, bawiło to widzów, gdy Subra u mnie siedziała sobie obok Napoleona Montfort Bonaparte. Wczoraj wygotowałem komunikat literacki do Berlina; jutro wyprawiam inny do Madrytu, czyli raczéj do Eskurialu.

Literatów niepokoję wszędzie, a gdybym miał bourse pleine, niepokoiłbym dziesięć razy więcéj. Lada dzień wyglądam rysunku 15 kart geograficznych z rękopismów paryzkich. Tamże odkryłem kartę Merkatora, któréj poszukiwania przed rokiem przez dzienniki wywołałem, nauczyłem Francuzów cenić ją, zabierają się przesztychować onę: będę wprzód miał jéj kalkę, rysunek. Gdybym miał tak miłych synków jak braciszek, tobym jednego wyprawił na objażdżki i kopiowanie, miałby najmniéj dwa lata zabawy, ale na to trzeba mieć bourse pleine. Bzdurzę jak likworek walloński, o którym inną razą.

Straciłem niedawno przyjaciółkę Gendebienową. Dwie ich było: jedna Janowa Baptistowa, pani dochodu 80,000 fr., córka bankiera Hanequin Wallonka, zmarła przed laty kilku. Dwie córki miała, z tych jedna za matką się wyniosła, druga zamężna. Mile byłem od niebeszczki widziany, a jéj szczeréj uprzejmości dość poznać niemogłem, aż po jéj zgonie. Jan Baptysta dawny wojskowy, odbywał kampanie w Polsce. Zawsześmy dobrze z sobą, ale nic mię nie nalega, abym odwiedzał. Prawie się zerwało. Druga Gendebinowa Alexandrowa Flamandka, Brabansonka, córka Barthelemy, w swoim czasie ministra z pięknem imieniem zmarłego, mająca sześciu synów i jedną córkę, dochodu najwięcéj do 30,000 fr. Miałem u niéj wielkie zachowanie. Mało kto u nas bywa, mówiła jednemu Francuzowi, którego fetowali, tego L. co tu widzisz mam za członka naszéj rodziny. Zmarła przed trzema miesiącami. Ostygnie tedy zażyłość. Z ojcem sam na sam będzie zawsze jednostajnie, ale wrzawliwéj młodzieży stare me lata mogą się stawać uciążliwe. Wreszcie niemam czasu i coraz mniéj ochoty, aby rozrywki szukać. Tam raz w miesiąc, indziéj w rok, a tu i owdzie raz w lat parę, utrzymują się spotkaniem przyjaźnie, to i dosyć. A z tego świata zeszło już wiele. Piszcie też

co się u Was dzieje, czy Adamowianki nie idą za mąż? Ewcia? etc. etc.

Ściskam serdecznie.

LIST CXLI.

Joachim do Maryi.

29 Września 1852.

Kochana Siostro!

List Twój z 15 Sierpnia, po długiéj, srodze długiéj przerwie doszedł. Jak zwykle kusy, otwiera sposobność zgłoszenia się, czyli ośmiela do zgłoszenia się. Wszak to pono półtora roku nic nie było słychać, ni wiadomostki, ni opłatka, a pewnie się co stało? Nieśmiałem się odzywać, tem więcéj, gdy zapowiedziany w roku przeszłym Zabłocki stronił odemnie. Wiedziałem że był, wiedziałem dzień odjazdu, a gdy po tyle razy zakazał się szukać, a sam o sobie wiadomości niedał, mniemałem że wara. W swoim liście z 15 sierpnia nadmieniłaś o swym poprzednim liście, a w nim o słodkich siostry naszéj Elizy słowach. Niestety zabłąkał się, gdzieś zaginął, mnie niedoszedł, nieujrzałem go, musiał brieftreger który go zgubić, z rąk do rąk od jednego do drugiego przechodził, bo po tak długim czasu przeciągu, pozmieniały się rzeczy. Mój kupiec przeniósł się za miasto i umarł; pozostała wdowa pochowawszy męża przeniosła się do własnego domu, który zbudowali. Nadal tedy adres jest: à Madame Drouart Doyen negociant, rue des palais 60, faubourg de Namur, à Bruxelles, albo lepiéj rue du trône 60, faubonrg de Namur à Bruxelles. Wszystko to jedno, bo

Belgi jak piwko im głowę zawróci zmieniają nazwy ulic, w tym roku przechrzcili przeszło 30.

Moja pani Drouart Doyen zmniejszyła swój handelek, od dwóch lat ogranicza się koronkami, nakupila huk i rozsyła po wsiach sprzedawać je Niemiaszkom. Ona Was kocha serdecznie i dopytuje się często, czy odwiedzić nie zechcecie.

Miałem ci o Was wiadomość przed parą miesięcy z ust Dębowskiego, co w Rudzie gospodaruje.

Wczoraj zajrzał wujaszek Pawełek Cieszkowski z Guciem swym, będziemy się widywać, bo coś dni zabawi.

Przeleciał też niedawno tędy Eugeni Deszert, udzielił chwilki, po którój została próżnia.

Zajrzała też babula Bielska, kasztelanka niegdyś Suchodolska, poczęła mi stare dzieje przypominać. W tem wszedł uczony exrabin. Tośby obecność jego nieprzeszkadzała, ale jéj się podobało pożegnać, z żalem zatrzymywać nieśmiałem. Jest to rok starców co nawiedzają. Brzozowski, dawny towarzysz broni serdecznie brata pozdrawia, dawniejsze daleko rzeczy toczyły się w rozmowach z ośmdziesiątletnim, co tu zjechał synków odwiedzić.

Nabzdurzył też dosyć pułkownik Czołhański latka też liczący, i małżonka jego, i p. Radońska Wielkopoanka, i panie i panny, co widzieć dwunożne zwierze ciekawe. W roku przeszłym daleko tego było więcéj, możeście już niejednego z nich spotkali, tylko Zabłocki unikał; bieda że w teraźniejszéj izdebce ciasno.

Opóźniłem te słów kilka, czyli odpis na 15 Sierpnia, bo ciężkie przeszkody mię gnębiły.

Skończyłem druk, nastały ekspedycye na wszystkie strony, do Poznania, do Lipska, do Wrocławia, do Krakowa, do Londynu, do Paryża, do Szwajcaryi, do różnych partykularnych po Belgii, do Louvain etc. etc.

i było listów do rozpisywania, a przytem wrażał się to rabin, to ser holenderski, to merinos hiszpański.[1])

Uściskaj siostrę Elizę serdecznie, tak jakby to ja ściskał. Jak mi rychło odpiszecie szerzéj się rozpiszę, a teraz pytam Was, czy mogę tą toruńską księgarską drogą wyprawić znowu ładunek podobny, jak przeszłą razą z mojemi wykończonemi voluminami? Będzie nieco większy ale nie cięższy, tyleż będzie kosztowało porto co pierwszy.

Dębowski mi prawił o jeździe konnéj, o gonitwach, o medycynie, o muzyce, o dzierzawach, o rozmiarach etc. a wszystko dorywczo, krótko, o znajomych i sąsiadach niejasno wiedział i mało.

Do Müntzcabinetu w tych dniach przypadkiem przybyło kilka, do dziesiątka sztuk obsidionalnych pewnie nienajrzadszych, ale z samego tytułu swego rzadkich, a między temi najwięcéj mię cieszy najbrzydsza, którą pierwszy raz widzę: Mantuańska z oblężenia, w którem przez kapitulacyą Francuzi Austryakom wydali legionistów naszych.

Dość na teraz, uściśnienia rzewne dla rodziny całéj.

LIST CXLII.

Joachim do Maryi.

Wielkanoc w Marcu 1853.

Rodzeństwu i rodzinie całéj czułe i rzewne pozdrowienie.

A jeźli już po weselu, w szczególności Państwu

---

[1]) Słowa te oznaczają żydowskie, holenderskie, albo arabsko-hiszpańskie mapy, resp. manuskrypta geograficzne, które

młodym. Od czasu odebrania listów Waszych niemało już czasu upłynęło. Opóźniłem, bo mię nagliło wykończenie i wyprawienie skryptu do Żupańskiego,[1]) na czem leżała wypłata na termin długu. Potem zająłem się przyrządzeniem do Was ładunku, a razem zamierzyłem skreślić wykaz zasobów moich, czyli inwentarza i katalogu, co podsunąwszy blizko do końca i ładunek wyładowałem, i dni kilka temu ze zmierzchem zadźwigałem sam do księgarni niemieckiéj. Ładunek do Torunia zapewne jest już w drodze à petites journées, aby mniéj kosztował, chociaż mówiłem Niemcom, aby przeprawę aż do Torunia na mnie policzyli. Jeźli niezapomną, będę wiedział prędzéj o dojściu do Torunia, nim Was samych dojdzie. W tym ładunku są cztery egzemplarze textu do czterech atlasów, jakiem kiedyś wyprawił;[2]) epreuvy do dawniéj przesłanych niewiele potrzebne, kiedyś mnogo takich tu zniszczę; egzemplarz mych kart i sztychów do wlepienia w księgę, przepełnią one może, na to suplement obmyślicie, albo pomnożenie i przeoprawienie księgi; bo com tu zamierzał podobną utworzyć, do tego nieprzyjdzie. Daléj różne książczyny, jakich wedle notki Waszéj kiedyś nadesłanéj zdaje się niemacie, niewszystkie to, niektóre są ostatnie egzemplarze, jakie miałem etc. etc. Małą Bruxellę dla siostry Elizy; dalej fotografią recepcyi naszych przed laty 20tu, przez rysownika wówczas tu najznamienitszego Madon; dziś o nim niesłychać bo stary, a tych litografii niewiem

---

wciąż nadpływały Lewelowi z rozmaitych zakątków i stolic Europy.

[1]) Lelewel przygotowywał wydanie ogromnego dzieła, które miało tworzyć tom wstępny do Polski wieków średnich pod tytułem: „Narody na ziemiach słowiańskich przed powstaniem Polski.“ Poznań. Żupański 1853.

[2]) Atlasy do Geografii wieków średnich.

czy kilka dziś gdzie dochowuje się. W recepcyi belgijskiéj są portrety, a w rogu lewym siwy, jakby łysy, jest ówczesny burmistrz Ruppi; daléj muzyka, ostatnia kompozycya sławnego tu kompozytora Campenhausen, ostatnia, bo w kilka miesięcy potem zmarł. Me biografie i siedm portretów, niektóre cale śmieszne, a główny głośnego rysownika w Paryżu Maurin, z niego wszystkie inne wynikły. Brata Jana plan Seelandu kanalizować się mającego, jedyny egzemplarz kolorowany na papierze żółtym, zapewne przygotowany dla słonecznego użytku.

Trzeci rok temu czy więcéj, żądaliście wiadomości, co Jan w Szwajcaryi zbudował, aby o tem wspomnieć w żywocie jego, jaki skreślić przedsięwzięliście. O jego budownictwie w Szwajcaryi nic niewiem, bo formalnie ani o tem pisać, ani mówić niechciał. Słyszałem tylko powieści od przyjezdnych, a mianowicie od jednego zegarmistrza, który mi wiele prawił kończąc, „et tout ça ce sont les Polonais qui nous ont fait.“ Niezmieściło się w méj głowie co mi opowiadał. Towarzysze Jana zamierzyli też żywot jego skreślić.[1]) Opóźniwszy się cokolwiek, zgłosiłem się do Bera prosząc o notkę tego co zrobili. W pół roku przypomniał sobie Ber, że na odpis czekam. Odpisał tedy, że zatrudnienia niedozwoliły im memu życzeniu zadość uczynić: to jest niedozwoliły im zamierzonego żywotu skreślić. Wnet ponowiłem odezwanie się me, przekładając, że mi o nic nie idzie, tylko o krótką notatkę, na co ucichł. Wiem, że byli w jakichsiś kłopotach z powodu położenia swego, a więcéj od roku już od Nakwaskiego niemam nic, choć listy, przesyłki i rachunki jakiejkolwiek wiadomości wymagają. Zaprobuję jeszcze upomnieć się

---

[1]) Życiorys Jana Lelewela wyszedł rzeczywiście w kilka lat potem: „Żywot Jana Pawła Lelewela, podpułkownika inżynieryi.“ Poznań. Żupański 1857.

u niego o odpowiedź i zapytać Stryjeńskiego. Ale skoro nieodpowiadają, to i serca niema zgłaszać się. Pozgonne wspomnienia w dziennikach krótko natrąciły, jak ujrzycie w wycinkach. Niewiadomo jakim sposobem Szwajcarzy wiedzieli o prababce naszéj, Szwajcarce Münich, i namawiali Jana, aby się naturalizował, i Szwajcarem (na sposób Nakwaskiego) został. Niechciał: choć to niby miało jego kondycyą ustalić. Choć obywatelstwa niechciał, i tak proponowoli mu miejsce stałe, ale i tego niechciał tylko dorywcze lub różne przyjmował obowiązki. Wynikało to z znanéj bezinteresowności, a pewnie dla dochowania niepodległości, którą tak miłujemy. Wystawieni byli nasi, on mianowicie na przygryzki zazdrości, w gruncie niemiano co zarzucać, przymawiano tedy drobiazgowość w robotach, w rysunkach drobiazgową staranność, i to dość długo trwało. Aż razu jednego, gdy czy w radzie, czy w jakichsiś innych obradach, opozycya na użycie cudzoziemców rozjadła się, Tschirner wzruszony powstał i rzekł: panowie moi, powiedzcie, czy w ciągu stu lat zdobyła się Szwajcarya na to, co widzi uskutecznione od czasu, jak ma kilku inżynierów polskich? Od tego czasu ucichły wszelkie sarkania i przygryzki. W roku przeszłym pono się odnowiły wymagania aby cudzoziemców nieużywać. Wszakżeście od Jana miewali wiadomości. Czemuż Wam nie wspomniał, co porabiał. A czy Wam dostawił co ze swych w druku będących pism? Mnie udzielił le compte rendu sur les opérations du dessechement du Seeland, rapport et replique. Dołożyłem niesłychanego trudu, aby mieć kilka tego egzemplarzy, różnymi sposobami i wymaganiami złapałem siedem, z których jeden dałem do tutejszéj głównéj biblioteki wojskowéj, drugi jednemu inżynierowi, pięć zachowałem; w pozgonnéj nadsyłce znalazłem Bericht über die Trockenlegung des Seelandes, tudzież Vorschlag zur Anlegung

eines Bassins bei dem See, obie broszury po jednym tylko egzemplarzu. Zachowałem to wszystko w rezerwie. Jest to dziś w pace zaćwiekowanéj, stósami geografii i papieru jéj przyciśniętéj. Za ciasno mi było w tych czasach do niéj się przedzierać i otwierać ją; ale do tego przyjść musi dla przeładowania ładunku. Jeźli tedy tych jego druków nie macie, a rychléj mieć pragniecie, zażądajcie, dobędę i wyprawię. Jak tu był Jan, miałem z nim biedy dużo. Ten i ów przyszedł go poznać, a on niechciał. Ledwie nie ledwie wymogłem na nim, że do Drouartów zajrzał, żeśmy u Gendebienów byli i tak, i na obiadku. Ledwie w to wszedł, że przyzwoitość tego wymagała. Po jego odjeździe inżyniery tutejsze słali mu do Szwajcaryi swoje opuscula. Podobno Wam wiadomo, że w roku 1831 na Pradze pisał sobie wspomnienia dzienne. To jego pismo jest u mnie, kopią jedną ma Ber, drugą zdjął Eustachy Januszkiewicz, i w bibliotece naszéj narodowéj w Paryżu złożył. Jeźliby oryginał do Was dostać się mógł, wyprawiłbym go. Niewiem czy tam jest wszystko, co czasem mówił o ułatwieniu rejterady z pod Grochowa, z własnego impulsu przygotowanym, o rekonesansach i raportach o nich, o rozmowach z panem Skrzyneckim. Może téż od niego to słyszeliście. Jeszcze słówko o Janie. W roku 1832 pociągnięty był z całym depôt besançońskim i dijońskim do sławnego ustępu do Szwajcaryi, dowodził jednym oddziałem. Pretekst był malkontenctwa, szli wesprzeć powstanie Niemców, które gdy spaliło na panewce, pozostali w Szwajcaryi. Dziw to był, około pięciuset porzucili żołd, jaki był od rządu francuzkiego wypłacany, wspólną kasę założyli, co kto miał do niéj oddał. Jan był jeden z pierwszych, co swą rezerwę 700 franków jak mi mówiono złożył. W lat kilka pojawił się tu podróżny Niemiec, którego brat w służbie rosyjskiéj pod owe czasy w Warszawie przebywał, i ten w obec przeszło 60 osób

głośno mi opowiadał swe wrażenia: „byłem, mówił, w Szwajcaryi, kiedy się tam Polacy znajdowali, a com widział to me pojęcie przechodziło. Co za ludzie! nadludzkie usposobienia. Naród mający takich ludzi, ginąć nie może etc., a wiem od brata mego, który jest w Warszawie etc. Jan potem uchylił się od awanturniczych dalszych ruchów, a gdy nadeszło wyrzucenie naszych ze Szwajcaryi, uzyskał u Rumigniego, podówczas posła, pozwolenie wrócenia do Francyi dla siebie, do Orleanu, a zjednawszy jego zaufanie wyjednał podobneż dla wielu, sam zaś zgłosił się do mnie, z zapytaniem, czy ma korzystać z udzielonego paszportu? Jużem był wtedy wyparty do Tours, odpisałem, że jeźli potrzebuje subsidiów, czyli owego żołdu, który wówczas dla rangi był znaczny, to mu powrotu nieodradzam, wolałbym jednak, żeby o Francyą niedbał, jeźli ma środki utrzymania. Wnet dowiedziałem się, że się zaciągnął w szwajcarskie trudy.

Wracając teraz do wyprawionego ładunku, znajdziecie w nim inwentarze mych dostatków, czyli wykaz mego ładunku, tak stałego, czyli ruchomości niesprzedającéj się, jak ruchomego, czyli magazynu handlowego. Wykaz ten, czyli inwentarz na drugą rękę przepisany, w brulionie jest u mnie. Nie jest on zupełny i długo zmianom ulegać musi. Stały niezupełnie znotowany, bom nieco pozapominał, albo odłożył; a przytem przypadkowie podrasta, np. zapisanych kart geograficznych Jaillota jest kilkanaście, a jest ich już dziś sto. Co do ruchomego magazynu, sam o nim dostatecznie niewiem, gdy od trzech lat księgarnia paryzka nie zebrała się sprawić się, gdy wiele rzeczy postronnie powikłanych. Piękne tam sumy ujrzycie, a gdy się brat troszczy o me położenie, nie mogę się pochwalić, aby dogodne było. Z tem wszystkiem powinienem sobie samemu wystarczyć. Co dawniéj na me ręce przyjąłem, mogę sumiennie powiedzieć, nie poszło na mój własny użytek. Były usługi tułackie,

urzędowanie! wszystko w tem utopione zostało. Z podobnych usług uwolniłem się, a zatem niepowinienem cudzym groszem szafować,, a samemu sobie wydołać. W roku 1848 znalazłem się był po raz trzeci w ciągu lat 20 w ciężkiem położeniu, magazyn wyczerpywał się, odbyt przepadał, 670 franków brata Jana tonęło, i utonęło zupełnie w przygotowania, a wydawcy lutową awanturką spłoszeni cofnęli się. Z rozpaczy prawdziwéj, jak bankrutujący robią, rzuciłem się w antrepryzę sam. Podpadł Gałęzowski doktór i przyłożył się niemało staraniem swem do odbytu na atlas. Przez wdzięczność jest kartka w wielu egzemplarzach z dedykacyą jemu. Pierwszy rachunek com zrobił był arcy zyskowny, ale gdy się egzekucya dzieła przewlekała, urosło dzieło prawie w dubelt i rachunek wypadł inny. Co bądź dokazalem. Trzeba było się na to zadłużyć. Gałęzowski i inni pożyczyli i wyszło. Na materyały, druk i wydanie, wysypanego grosza jest 8,700 franków przeszło, a wpływu zapisanego 8,741 fr., nadto jeszcze niedoborów w ekspektatywie do 600 franków. Wybornie, powiecie. Oh! nie tak jest. Toć że do wydatków należy policzyć od pięciu lat blizko izbę, światło, życie autora, rysownika, sztycharza, który się wysilił i swego trudu nie liczy, ale żyć i miejsce do trudu mieć musiał, a tym sposobem wydatek jest najmniéj 12,000 franków. Tym sposobem i zadłużenie stało się nieodzowne. Wszakże od czasu ukończenia druku i wyjścia dzieła 1,300 franków długu umorzyłem, opłaciłem; zostaje jeszcze 1200, to jest Gałęzowskiemu 800, Drouartowéj 400 i niektóre małe plątaniny do uciszenia. Na to jest fundusz, znaleźć się może łatwo jeźli odbyt żwawy zaświeci; a z wielką uciążliwością, jeźli odbyt powolnym zbyt będzie. Biłem egzemplarzy prawie 1000, z tych sto z okładem poszły na gratis lub stratę. Rozbiegło się po świecie i sprzedanych zostało do 400 może, w ten moment jeszcze do-

liczyć niemogę; zostać by powinno z 500, jednak trudno mi do 450 pozostałych doliczyć. Co bądź, wydawnictwo podobne jest prawdziwą rozpustą, dokazało się rzeczy niepodobnéj. Różnica cen: świeżutko wyszło w Niemczech tegoż rodzaju dziełko, broszurka in 4to, map pięć litografowanych. W moim jest tablic przeszło 50, a przeto więcéj jak dziesięć razy tyle, tekstu téż prawie dziesięć razy tyle i więcéj, a takiego mojego dziesięć razy ogromniejszego cena 45 franków, broszury zaś niemieckiéj 40 franków.[1]) Nic dziwnego tedy, że w téj chwili bardzo niepewne i liche me stanowisko, bom dłużny, ale gdy z długu wybrnę, zostanie nie obciążony magazyn, z którego choć jeden egzemplarz w roku odpływając 35 fr. przyniesie; toż w tym tygodniu, w którym piszę, za dwa egzemplarze przyniesiono 70 franków. Źle to jest, że magazyn ogołocił się z drobnych rozmaitości, że zredukowany do pojedyńczych wysokiej ceny objektów. Gdyby te rychło odeszły w znacznéj ilości, byłoby można kapitał jakiéj gotowizny utworzyć, jak pójdzie kapaniną, przewlekle, tak ta wielka wartość magazynu powoli żywić mnie będzie, zawsze jednak po mym zgonie coś w nim na Waszą dyspozycyą pozostanie. Drugim środkiem utrzymania mego są wydawcy. Nie mogą oni, ani w ćwierci, ani w dziesiątéj części dopisywać tyle co własne antrepryzy, ale kiedy się wydarzą, dostarczają dorywczego grosza. W tych czasach wziął mnie w obroty Żupański i niewiele temu dni 400 franków otrzymanych od niego ułatwiło mi wiele. Za rok mam nadzieję znowu podobny pozyskać karmelek. Choć mi idzie ciężko z wysiłkiem, nie troszczcie się o me niedogodności. A jeźli przypadkiem po zgonie jaki ciężar zostanie, chciejcie się

---

[1]) Lelewel ma na myśli dzieło Wuttkego: Ueber Erdkunde und Karten des Mittelalters. Leipzig. 1853.

dobrze rozpatrzyć, aby pozostałości niezmarnować, dobry rzeczy dać obrót i z honorem ciężar załatwić.

Z tych mych antrepryz i trudów urosł nieodzowny nieruchomych dostatków mych zasób: biblioteka, miedź etc. Wszak to kosztowało i ma wartość swoją. Cenię sobie dziś bibliotekę, jak spisana, do 3500 franków, do tego dodać należy niespisane ramoty, które do tułackich liczę... Zbiór własnych, których w téj ilości pewnie za 300 i 350 franków niezgromadzi. Daléj kalki przeszło tysiąc franków, toć i precioza z numizmatycznym gabinetem ze 300 fr., a miedź: za litografowanie map do histoire de Pologne płaciłem tu za każdą po 30 franków, przypuściwszy podobną cenę na każdą mych dwustu, to wartość urośnie 6,000. Spuśćmy kiej się podoba na połowę. Na ostatek i rezerwa, o któréj zaraz powiem, to zasobu nieruchomego cena do 10,000 dojdzie. Co nam z tego, powiecie; potrzebowałeś, dla Ciebie ma wartość, dla nas ciężar. To wielka prawda i różnie w myśli ważyłem, co z tem zrobić, jaką dać radę. Zda mi się jednak, że zatrzymać numizmatykę i niektóre dzieła będzie w Waszéj myśli, że nie będziecie się kwapić z obróceniem blach na stopioną miedź. Ale reszta, choć miedź ciężka a kalki lekkie, jednak więcéj ważące. Nieraz mi przez myśl przechodzi zaproponować jakiéj bibliotece naszéj, jakie we Francyi pozakładano, nabycie oddziału geografii, to jest oryentalnych geografów z atlasami, oraz kalk. Przy takiem odstąpieniu wypadałoby mocno cenę zniżyć, niemyśląc odzyskać tego, co się wydało, bo biblioteki wspomnione nie mają dostatnich ni funduszów, ni środków. A choćby znalazła która środek nabycia, staje na zawadzie niepewność ich bytu bez właściciela. Zapóźno się w tem nasi postrzegli, a dziwna, że w ciągu kilku zmian rządowych zapewnienia ich losu dotąd wyjednać nie zdołali.

Rezerwą nazywam z handlu uchylone niektóre, mia-

nowicie własne dzieła i publikaty po kilka egzemplarzy przechowywane do szczęśliwszych czasów. Wielu nadskakiwało i nalegało, abym czynił dary bibliotekom naszym we Francyi tworzonym. Odpierałem te nalegania widząc onych wątłe stanowiska, upewniając, że o przyszłych bibliotekach nie zapomnę. A od lat kilku wyładowałem pakę taką rezerwą i zaćwiekowałem, następnie do niéj coś przybyło, tak iż jak miarkuję rezerwa wynosić może wartości przeszło 2000 franków, zanotowawszy, że jest powierzona dyspozycyi méj rodziny. Rozważając jednak kłopoty, jakie mógłbym na rodzinę i na najlepsze jéj chęci ściągnąć, zamierzam rezerwę tę przepołowić, jedną połowę zostawię rodzinie bez kondycyi, a z drugiéj połowy stanowczo i wyraźnie do przechowania dla bibliotek krajowych zapiszę. A gdy się główna w Paryżu biblioteka (jak jest nadzieja) ustali i dom własny mieć będzie, jéj wtedy do przechowania prześlę z wyraźną wolą, aby nie dysponowali egzemplarzami aż w kraju.

Właśnie gdy to kreślę, odbieram od Leonarda Chodźki list (u którego jest cokolwiek mego składu), który w innym rodzaju, w rękopismach mianowicie do dziejów narodowych nagromadził zapasy. Pisze mi: „Bądź o wszystko spokojny, strzegę starannie, i nic u mnie nie zginie. Jaka jest Twoja myśl? kto odziedziczy po Tobie? w czyje to ręce spadnie? ja także bezdzietny, myślę, aby moje zbiory znalazły dobrego, a prawdziwego Polaka, coby je nadal starannie przechował. Jest kilku konkurentów, ale nic jeszcze pewnego niema.“ On widać zamierza zbyć, sprzedać.

Żem się o to troszczył, dałem był przed laty dowody, gdym się powoływał na Drouarta i Van Rasbourga, a wymagał od brata pisma, które z niechęcią niejaką wygotował.

Cóż się od owego czasu stało? Drouart zmarł,

a Van Rasbourg upadł. Ani pojąć jak się to stało, ale zbankrutował i oberzę swą stracił. W mych oczach przyszedł do stutysięcznéj fortunki, a teraz pochyliło się szczęście, tak się zmienne losy toczą. Zostawił dwóch dorostków i dwóch malców. Co zaś do wymuszonego pisma brata, takowe okazało się niepotrzebne i zniszczone zostało, jak tego dowodzi przy inwentarzu przesłanym biała kartka ze skrawką pisma. Dość jest pośmiertnéj woli, czyli w testamencie oświadczenia i wymienienia osób, którym się rzecz ruchoma poleca, aby urząd odwrócić, od urzędu zabezpieczyć się. A gdy się osoby na świecie zmieniają, wymieniam tymczasem tu w Brukseli adwokata Lublinera, fabrykanta fortepianów Jastrzębskiego, a gdyby było potrzeba w Paryżu Eustachego Januszkiewicza, doktora Gałęzowskiego. Brukselscy mianowicie handlowy dział złożą u panny Pilliet dla handlu, a będą upoważnieni dać cokolwiek w komis Mucquartowi i Melinowi-Cans etc. Oni obowiązani będą bibliotekę, miedź etc. w paki zamknąć i obmyśleć skład, aż do dalszéj sukcesorów dyspozycyi... A oni wiedzieć będą, żem rodzeństwu dłużny od lat dwudziestu kilku, że przeto dług się podwoił i takowego na mych ruchomościach szukać im należy; a ktokolwiek z rodziny, sam lub od niéj kto poufnie upoważniony z inwentarzem, czyli przesłanym 1853 r. katalogiem pojawi się, temu zdadzą wszystko, temu się sprawią z drobiazgów niewspomnianych. Toćże odbywać podróże dalekie teraz nietrudno, przelot łatwy. Zwiedzić kraje obce, widzieć coś innego nie bez pożytku bywa. Kiedy mnie niebędzie, zmienią się okoliczności, znikną utrudzenia, a ten co się w podróż wybierze, trafi do każdego i spodziewam się wszędzie niejedną bądź u starych, bądź u młodszych życzliwość napotka. Dosyć to tego na ten raz. W ładunek wetknąłem wiele dzieł własnych, jakich nie było u Was, ale to nie wszystko. Przejrzyjcie numer IX katalogu, a co w nim

dostrzeżecie, czego u Was niema, to wynotujcie i nadeślijcie, może wystarczyć dla kompletowania zdołam. Aleć Żupański powinien był Wam dostawić i egzemplarz Rozbiorów dzieł i Polski średnich wieków tomy cztery obiecał, a zdaje się nie macie.

Imbra (?) wcale się nie pokazał. Wspominacie w piśmie Waszem spustoszenia, jakie cholera wywarła, dosyć nam były znane.

Przedruk Dziejów polskich i Wykładu dziejów nie dziwi mnie, szkoda tylko że psują, a skoro psują, trudno się spodziewać, aby mieli dość uczciwości mieć wzgląd dla odległego zdziełcy. Wy tem zająć się jak swoim interesem nie możecie; mnie tam niema, z méj ręki wydawca Schletter jest zagranicą, więc owi żydzi wszystko mogą.[1]) Procesa im wytoczyć mogą miejscowi zdziełcy i wydawcy od nich upoważnieni, czyli z sukcesem? nie jestem pewny, wiecie o tem lepiéj.

Cieszy mnie niezmiernie, że się instrument Jana nieco zużyty do rozmiaru przydał i że rozmiar powiódł się. Okazuje to biegłość mierniczych. Nadmieniacie, że Retków podrosł, papiernia w coś się zamienia, obiecaliście kiedyś stan Wasz skreślić. Ja z moim lichym szerokom się rozpisał. Wy aby swój dać poznać, nie potrzebujecie tak szeroko rozpisywać się, a najkrócéj by było, gdyby przytem mierniczy na maleńką skalę, choćby na ćwiartce lub półćwiartce, choćby od oka plan cały nakreślili. Rozpatrując się w nim, dostrzegłbym co i jak

---

[1]) Księgarz warszawski Orgelbrand wydał w roku 1853 bezprawnie i z krzywdą autora Lelewela: „Dzieje Polski, które stryj synowcom opowiedział.“ Pomagał mu w tem bezprawnem wydaniu Leon Rogalski. Tak samo bezprawnie przedrukował był Orgelbrand już w r. 1850: „Wykład dziejów powszechnych.“ Oba dzieła Lelewela były w przedrukach Orgelbranda pozmieniane i pofałszowane.

dalece otworzyło się do uprawy. Bór pewnie zmalał, zwierzyna w nim wyginęła, szczebiotania ptastwa ubyło, może już tak głucho jak w belgijskich pod linią sadzonych i wymuskanych kniejach.

Przed dwiema laty był tu Kąkowski budowniczy w Radomiu, który się miał przenieść ku Warszawie. Upewniłem go, że jeźliby do Was zajrzał, byłby miłym gościem. Wymyślił on szczególne budowanie bez drzewa i bez belek z samych składanych cegieł, czyli kafli, które od potrzeby złożysz, od potrzeby rozbierzesz i innym uszykujesz sposobem. Cacko matematycznie obliczone. Twierdzi, iż w Sandomierskiem próbę tego dał i dom należycie stoi.

Rozpisawszy się tak szeroko, postrzegam, że za parę dni urodziny Hugona. Czułe wspomnienie. List mój pewnie dojdzie w dniu jego do granicy. Jeźli zaś nierychło mu przyjdzie do rodzinnego dostać się siedliska, niechaj z niego od granicy powioną życzenia starego, który przed tylą laty już maluczkiego Hugona, jako niemowlę na rękach swych trzymał i pieścił, wprzód niż ojciec ujrzyć go zdołał.

Spodziewam się, że o weselu dowiem się w szczegółach, o obecnych na nim osobach, kto z domu matka Łaska, i że cały opis o radości mieć będę. Kochany Józef Nosarzewski czyżby tem za świeżéj pamięci nie mógł się zająć i podobne memoire skreślić.

Poszedłem raz do kraju Flamandów czyli Flondrów, a w jednem ich miasteczku pod Leodium, Lüttich, Luick czyli Łuckiem, zachodzę do hotelu, aby noc przepędzić. Il n'y a pas de place pour vous, wykrzykują; do drugiego, il n'y a pas de place pour vous, do trzeciego podobnie, w pięciu hotelach jakie były taż sama odpowiedź. Cóż u licha pomyślałem, to uczciwi ludzie, nie zwodzą, są szczerzy. Wracam do Bruxelli, idę do introligatora, będzie na sobotę oświadcza; czekam, mija

sobot sześć, siedem i niema. Idę do drukarza, będziesz miał w przyszłym tygodniu upewnia, czekam, mijają miesiące i niema. Panowie, mówię im, czemuż mi nie powiecie, il n'y a pas de temps pour vous. Przepraszam za anegdotę przygód moich, a polecam się rodzinie całéj.

A w szczególności siostrom Maryi i Elizie serdeczny uścisk, strzeliste i ogniste afekta. Tak się kochamy, a tak rzadko... Nie wspominam o opłatkach, bo to zbyt dawne rzeczy, toczy się już wesołe aleluja. Ale z późniejszéj, ze świeższéj ochoty niby to wiele a kuso. Np. piszą: „Łaski jest to młody człowiek, przystojny, rozsądny, przyzwoity, rodzice posesionaci w okolicy Kłoczowa, Ryk." Co do rozsądku i przyzwoitości, zaspokojony jestem, że rodziców ma, jestem tego zatem pewny, ale jakem zaczął nad posesionactwem rozmyślać, zgubiłem się. W okolicy Kłoczowa, posesionat Ryk? Nie, bo te są Jana Jezierskiego. Czegóż więc posesionat? jaki? właściciel czy dzierżawca wsi jakiéj? toć tamte okolice z młodocianych lat cokolwiek znam, toć tu mamy karty, mapy, na których takby się znalazła wieś owa, jak się znajdują Poświętne, Retków, nie mówiąc o zamczysku Szydłowa. Wiele téż liczy rodzeństwa? Przepraszam, że poczynam od wymówek, od przymówek, gdyż z méj strony choć rzadko, ale uciążliwie piszę, choćem daleki pustelnik. [1])

Pod koniec roku przeszłego, spotkało mnie jedyne w ciągu lat 20 szczęście. Bawiła tu parę miesięcy Ada-

---

[1]) Kto jest Łaski? Z kim z rodziny Lelewelów się żenił, nie umiemy powiedzieć. W tablicy genealogicznéj rodziny Lelewelów, sporządzonéj przez Joachima w roku 1859 dla Karola Sienkiewicza, a drukowanéj w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu z lat 1870—72, niema żadnego Łaskiego.

mowa Łuszczewska.[1]) Nieoszacowana! niech ją Bóg błogosławi za jéj serdeczność. Kiedym opóźnił widywanie się, ciągnęła do mego szynku na rozmówki. Przypomnień wiele, objaśnień mnogo z ust jéj otrzymałem. Chciałem młodego rozrodu spisać imiona, sama to spisać obiecała. Jakoś do tego nieprzyszło, ale zostały wspomnienia w pamięci przygód wielu i jéj czułéj uprzejmości. A czy kiedy babulka Wacławowa nie zechce się podobnie rozerwać? Eugeniusz przelotem tylko zajrzał, nic dziwnego, w dniu zwiedzał Bruxelę miasto, wieczór cały bez podziału miał rozrywkę u Skrzyneckiego. Bawi tu jeszcze Krzysztof Cieszkowski z całą rodziną. Nawiedzam czasami; radzi, ale wtedy tylko, kiedy mego najścia doznają; a choć emigranta wzięli do syna na tutejszy uniwersytet chodzącego, w me progi niezajrzeli, u Skrzyneckiego bywają. W tych dniach exkapitan wojsk belgijskich Sobieski przyprowadził na chwilę przejezdnego stryjecznego, syna Ignacego. Była pora pomówić, ale exkapitan tak się geografią zajął, że znikła sposobność dopytania się o okolicy, albo pokazania przejezdnemu mych kątów. Człowiek coraz więcéj sam na świecie. Wizyty podobne rzadkie, jak błyskawica przemijają. Jeden doktor z Ukrainy dzień dłużéj bawił i trzygodzinne kozetki prowadził. Cudzoziemcy rzadsi, wielu poumierało, innym przestałem być potrzebnym; naszych dużo ubyło. Sam siedzę sobie i w palce chucham. Nicby to nie było, gdyby wzrok służył. W kwietnią niedzielę, w dzień patrona Joachima wyprawiłem assemblée, ostatni wieczór do Gendebiena, aby się ludziom pokazać. Był dużo animowany, a wygrałem w wiska franków dwa, wygrałem jak zawsze grając w pliszki. Moja dobrze

---

[1]) Pani Adamowa Łuszczewska, z domu Skarzyńska. Babula — pani Wacławowa Łuszczewska. Eugeniusz — Deszert.

znana Belgowa, któréj niewiem nazwiska, wcale kontenta była z gry mojéj. Ustroiłem się jak z igły, dawno tak niebyło. Wydobyłem od 20 lat do rzadkiego użycia galowego przechowywany garnitur, i odziawszy się nim przewietrzyłem go zupełnie. A gdy od niejakiego czasu Józine koszule w liczbie ubywają, choć reparowane, po raz pierwszy przywdziałem jednę z owych czterech, które niewiem lat temu wiele z Drezna, czy z Szydłowa nadeszły. Gala tedy była wielka, o któréj Francuzy i Belgi tam będące niewiedziały, tylko ja sam. W parę dni po téj gali, nadeszła wiosna życia mego sześćdziesiąta ósma, a razem dziwnie w nocy z głowy, nosa, przez gardło do piersi galopujący katar, który mnie powoduje do nadmienienia mych lekarskich postrzeżeń, czyli doświadczeń, które niech Hugo przy zdarzonéj okazyi wyprobuje. Skoro ból w nocy, czy rano schwyci gardło, zaraz trzeba się wziąść do pocierania lekkiego flanelą lub suknem, mianowicie z dołu. Ból będzie po kilku natarciach rozpędzony, reszta złego powoli się rozejdzie. Ciepły napój lub płukanie nic nie warte, lepsza woda zimna. Ciepły napój nic mi dobrego w takim razie nieprzynosi. Idąc spać wypijam szklankę wody zimnéj ocukrowanéj z sokiem porzyczkowym, a ta często obfite poty jedna. Wreszcie dopóki afektowane gardło, lub piersi, ponawiam rozcieranie, które i odchrząknienie i odkalsznienie ułatwia, kiedy do takowych przyjdzie. Od wielu lat szyji nie otulam ani w zimie, i z tem jest mi lepiéj. Niejeden posłuchał méj rady i dziękował mi za to, bo się pozbył zapaleń gardlanych, jakie go nawiedzały. Druga rada niewczesna na ten rok, bo zima mija, jest na odnawiające się odmrażanie nóg. Kiedy się takowe jakiej zimy odnowi i dokucza swędzeniem i pieczeniem, idąc spać zmyć dobrze rozpaloną nogę wodą wcale zimną, otrzyć i pójść spać. Ponowić to trzy, cztery dni następne, a złe niebawem zmałeje i ustanie. Za tę radę są mi niejedni

obowiązani. Kondycya jednak, aby nóg na piecu nie kłaść, z ziębnienia ogniem nieogrzewać, bo kto tak robi szuka guzów, na które leków niema. Na odmrozki rąk te środki mi nie skutkowały, zapewne dla tego, że ręce są wystawione na niedogodności. Nie doświadczałem tego, dopiero od lat trzech. Niech ciocia to Hugonkowi do ucha szepnie i uściska, ucałuje go odemnie.

Przed dwiema laty Radzki, proboszcz z Czacza w Poznańskiem, przysłał mi brzozową tabakierkę, ślicznie wyciskaną, jakby wiedział, że przed wielu laty w Paryżu brzozowe tabakierki pod mym nazwiskiem pomyślny odbyt miały. Tabakiera jego liczy się do precyozów zdobiących półeczki nad kominem. Obok niéj stoi krzyżak Helenki, siadały w niéj nieraz épreuvy map; teraz czeka na niektóre kalki do zwoju przeznaczone. Czyli czapeczka Wisławki podobnego szczęścia u Felixa doznaje? wątpię. Musiał ją znosić na swéj główce, albo ją gdzie zatracił. Jeźli ją ma, należało mu się nią na weselu przystroić. Dobrze zrobił, że się ożenić ośmielił.[1]) Zawszem powtarzał, że wyborny z niego mąż będzie. Gdyby był w Bruxelli dłużéj pobawił, kto wie coby było, jakby się był z tutejszą swatką poznał. W tych czasach wyswatała Michała Dembińskiego, dobrze z wypraw Michałowi Łuszczewskiemu znanego. Ciągnęła go do pieniężnéj niebardzo letniéj wdówki. Wymówił się, że pieniężna, wolał nadobną młodocianą sierotkę.

August pewnie wyprobuje w ładunku wyprawioną muzykę i powie Wam o jéj wartości. Chciałem dla Tadeusza o tutecznem rólnictwie rozprawiać, bo jest o czem. Widywało się Morawców, Serbów, Niemców i Francuzów i swoich, bądź Litwinów, lub Koroniarzów tuteczne rólnictwo oglądających. I Belgowie, same Flondry i Wal-

---

[1]) Helenka i Wisławka, córki Prota. — Feliks Ślaski powrócił w r. 1851 do kraju i tam niebawem ożenił się.

lony dosyć się z niemi popisywali. Alo o tem zbyt długo przyszłoby wesoło rozpisywać się. Może kiedy, ale nie dziś pióro do tego posłuży. Tęskno mi, żem się Sobieskiego nierozpytał, może byłby mi powiadał o Nosarzewskich, o Glinkach, a przynajmniéj o Kamińskich i córkach ich. Jeruzalem jest widać niezdobyte miasto, a jeden księgarz warszawski powiadał mi, że się tak ochota czytania wzmogła, że byle czego tysiącami drukują. Kochany Jan Majewski czy też mnie wspomina, czy mię w swem sercu chowa, tak jak ja go mojem miłuję.

Czaplicki, tu przebywający kuzyn Felixa, który się z dostatnią, a nadobną żydówką Holenderką ożenił, szampanem Montebello handlował, miał fabrykę koronek, z któréj książętom niemieckim koronek dostarczał, nic mu niebrakowało. Po jednym lusztyku dostał zapalenia mózgu i zwaryował bez nadziei. Podobnie przed laty półkownik Rostakowski z zapalenia mózgu dostał był pomięszania i po roku słabości umarł. Będziesz przed innymi siostro papierki te trzymać w ręku, wspomnij o bracie i przekaż wspomnienie rodzinie całéj. Kończę w dzień Wielkanocny 1853 r.

LIST CXLIII.

Joachim do Maryi.

10 Czerwca 1853.

Od kilku dni otrzymałem z Bern notę o Janie. Wiernie ją przepisałem i wyprawiam. Ber opóźnił tak niezmiernie, bo był w kłopotach, w skutek których zatrudnienia jego przeniosły się do Porentrui. Wnet po wyprawieniu do Was długiego pisania i ładunku, pisałem

do Nakwaskiego i Stryjeńskiego, dotąd od nich niemam nic; w skutek jednak tego do nich zgłoszenia nastąpić musiało Bera zgłoszenie się. W nocie swéj wynurzył Ber swe zdanie, które w niektórych razach stósownie do tego, jakeśmy Jana znali, cośkolwiek modyfikować wypada. Wspomina o prędkiem decydowaniu się, choć patrzał na długie wahanie się w każdym razie, choć wiemy, że był pater difficultatum. I tak go zwali koledzy w radach gospodarczych niebiorąc mu tego za złe. Bo wiedzieli, że stawiał, wyszukiwał często trudności i należycie rzecz rozważał, nim się zdecydował; a nie rychlej brał prędkie rezolucye aż rzecz rozpoczął, w czynie samym nie ociągał się. Sądzę, że to moje objaśnienie za słuszne uznacie.

Jużto nie mały czas upłynął, jak ładunek poszedł. Sądzę, że musiał niedopiero przeznaczenia swego szczęśliwie dojść, a Wy mię w tej mierze nieraczycie upewnieniem jakiem zaspokoić. Pewnie wesela, ślubowiny zajmują Was; bo niechcę przypuszczać, aby jakie przygody, choroby, lub katastrofy milczenia były powodem.

W poprzednich miesiącach wypoczywałem sobie, kalki me ponalepiałem i tekturką pięknie pookładałem. Imagines mundi in 4to, Carte venitienne in 4to, Andrée Benincasa małe folio, cartes et globes allemands mniejsze folio, mélanges de la renaissance będzie mniejsze folio, prócz tego puzderko czyli teka Edrisego całego, a morze Śródziemne malowane tegoż Edrisego przygotowane do płótna. Cienkie to są volumina, podobały się niejednemu już oglądającemu. W Londynie w dzienniku towarzystwa geograficznego ukazał się obszerny artykuł o méj Geogr. du moyen âge. W Paryżu akademik Quatremain ślęczy nad szeroką jéj analizą.

Główne procentowe na druk zaciągnione długi 800 franków w Bruxelli, 1000 fr. w Paryżu opłaciłem. Na

mniejsze nienaglące jest cokolwiek w niewypłaconych po księgarniach i nabywcach zaległościach, albo z którymi rachunki niepokończone. Da Bóg że z początkiem roku przyszłego wszystko opłacę.

Gospodarza znowu zmieniłem. Ani mię zapytano. Zmówili się Orban z właścicielem domu, i przekazali mię niewiem jak zowiącemu się golarzowi, dotąd kawalerowi, który 15 t. m. żeni się. Jejmość wymoczek żywy, przed kilku dniami zaprezentowała się mnie. Przestrzegam odwiedzających mnie, aby ostrożnie wchodzili i unikali przypadku, iżby golarza nie wzięła ochota ogolić im czupryny, bo na to bierze brevet d'invention. Serdeczne uściski.

LIST CXLIV.

Joachim do Maryi.

24 Grudnia 1853.

Kochana siostro!

Na krótki list krótka odpowiedź, poco dużo gawędzić, kiedy tego nielubicie.

Dagerotypy nadeszły. To czworo, a piąty? a Ewcia? zawiesiłem je, pierwszy co je spostrzegł jewrej z Franciszkańskiéj ulicy, tutejszy adwokat Lubliner admirował wdzięki panien, a ustawicznie powtarzał, że August do mnie podobny, a Tadeusz brata Jana przypomina mu. Podobieństwo Auğusta stwierdzone jest zdaniem wielu. Tadeusz nadto w tęcz siedzi żeby o rzeczywistéj fizyognomii rzec.

Dagerotypowy rysunek wdzięków oddać niemoże, bo oko ludzkie żyjącą naturę inaczéj widzi.

Dziś dzień czwarty jak panna Górska nadesłała mi futro. Coście zrobili! ciężko mię to zafrasowało, przyjąłem z żałosną wdzięcznością. Gdzież się z tem pokażę? co powiem? czy żem na licytacyi jak starą księgę zakupił? czy na tandecie? co powiem? żem dostał od..... Czy pójdę w tem gdzieby w przedpokoju lub w sieni przepadło? Czy pójdę świecić niem w gorącéj kawiarni lub estaminecie? Słowem kryć się z tem przyzwoita.

Nazajutrz po odebraniu futra chciała Drouartowa w dzień urodzin swych mię widzieć u siebie wieczór. Pociemku tedy przekradłem się do niéj przez ulice w futrze, wielce się jéj podobało, dwa razy przymierzała i przywdziewała. Służy mi tedy do siedzenia w wieczór, czyli w nocy, w dość zimnej izbie méj w godzinach, w których ledwie kiedy kto zajrzy. Ależ na to miałem baranki Jana, wprawdzie niedogodne ale kark pokrywające. Teraz z dwojgiem kłopot, gdzie na lato schować. Niepospolitego figlaście mi wypłatali. Bóg zapłać.

Niezbyt dawno dolegliwą stratę miałem. Zpodedrzwi jednego ranka uniesiono, skradziono mi świeżo przyszyte bóty i cholewy juchtowe. Po 22 leciech! taka strata!

Kiedy u Elizy termometrem zdrowia jest humor wesoły, to i dobrze; zawsze zdrowo się wydam, bo do niéj w złym humorze zgłaszać się niebędę, zawsze wesoło. Nasadzać tedy Bretona niepodobna, bo posępny zwykle; Wallon, to co innego, raźny, skoczny, krzykliwy, rozgłoszę między nimi, że jest złote runo do porwania, może który wyprawę podejmie.

List siostry zda się być powodowany nieco może interesem Jastrzębskich, więc o tem piszę.

Braterskie wzajemne nieporozumienia się datują od bardzo dawna, były mi nieco wiadome. Po otrzy-

maniu listu Felix mi one przypomniał, bo korespondencyą braterską dochowuje, a tam dosyć jest drobiazgów i obliczeń. Przypisywać straty matce niemożna, umiała utrzymać, co było pod jéj zarządem. Z owych listów widać, że straty i zawikłania nastały po jéj zgonie, w co wchodzi brat trzeci, a pomimo obliczonych strat, brat przyrzeka cząstkę ocaloną Feliksowi przysłać. Znane mi to było, a dochowany list przypomina. Feliks w opłakanem znajdował się położeniu, nadzieją pokrzepiany, w końcu zawiedziony nic nie dostał. Po co było uwodzić i obiecywać. Pokrzepiwszy się swym trudem Felix mniemał, że opóźnienie tylko zaszło i wzywał aby mu obiecane nadesłał, bo dobrze ulokuje i w swoim czasie dla swych dzieci znajdzie. A na takie wezwanie: puf! bo Felix bogaty. A Felix znowu myśli: z Leslówną się ożenił, toć on bogaty, a gdzie moje podział. Owóż dwóch bogaczów, co się tryxają. Rozpatrzymyż te bogactwa. Leslówna posażna, lecz niewiadomo nam, czy ów posag do dyspozycyi wspólnéj; a niemusi dopisywać, kiedy braciszek tam ożeniwszy się służby się trzyma. Co zrobił z Felixa sumą, która była, a któréj niema; braciszek tego niemówi, tylko płacze. To jeden. Drugi Szczęsny Felix wylazł z bosin, czyli z dziurawych chodaków trudem, przemysłem uczciwym i kredytem. Golcowi pożyczono, to 4000, to 6, to 12 tysięcy franków, on pracował, wypracowanie doskonalił. Antrepryzę rozprzestrzeniał kredytem. Antrepryza jedynie kredytem utrzymywana jest dostatkiem niżéj zera.

Felix się żeni z fortuną. Nieprzeczę, mógł wówczas i powinien był długi spędzić, nieuczynił tego, plątał się w rachunkach z innymi, i coś zaszło, co zupełnym upadkiem i ruiną zagroziło, gdyby zacna żona swéj fortuny nienaraziła. Fabryka jednak szła i rozwijała się, wziętości nabywała, ale razem coraz większych wymagała

nakładów. Zajęła się nią żona i fabrykę swą mocno uszczerbioną fortuną wspiera i świetnie utrzymuje. Felix niema nic, tylko zdolność osobistego przemysłu, z długów nie otrząsnął się dotąd. Spodziewać się należy, że wdanie się jego żony postawi go na nogach, ale dziś kolo niego chudo, chociaż fabryka utrzymywana świetnie. Na magazyn trzeba było cały duży dom przynająć.

25 Grudnia. Zachodziłem dziś do Felixa, niewrócił z Londynu, dokąd nagle pospieszył z powodu upadku interesów jednego z naszych, Dunina na 750,000 fr. wynoszących, którego w upadek jeden z Anglików pociągnął. Felix na tem zapewne do 5000 fr. straci. A w tych dniach exkapitan Michałowski wziął u niego fortepian, a wczora nadeszły żądania dwóch do Jermolińców na Wołyniu.

Źle się między bracią stało, mojem zdaniem najlepiéj by było, gdyby brat niepłakał, niebłagał, ale do Felixa napisał, przypomniawszy sobie co dawniéj pisywał, i skreślił mu szczerze i w szczegółach swoje i rodziny swéj położenie, tak z przeszłego małżeństwa, jak z obecnego, ale szczerze bez zmyślenia. W tem pokazałoby się, co się stało z sumą obiecaną, jak sobie i dla czego ją przyswoił, jak ją zwichrzył czy stracił, i czy jest w stanie zadosyć uczynić.

Mimo strat Felixa antrepryza idzie pomyślnie i pewnie wyrozumiałym się stanie. O bogactwach z obu stron niema co myśleć i w siebie wmawiać, bo Felix choć grubym groszem robi, może być, że jest tak bogaty jak ja. Może być, że się dorobi czego, można spodziewać się że coś po nim pozostanie; ale nie z tego powodu, tylko z braterskiego życzę, aby dobre porozumienie odżyło.

Dziś raniutko szedłem do kościoła i strzegłem się wziąć futra, aby pobożnym ludziom niesprawić roztargnienia, bo by połowę kościoła zamiast na ołtarz

poglądało na mnie, i w duchu powtarzało sobie: a to co? do czego mu przyszło, to nie żart. Wracając od Drouartowéj około 9éj w wieczór w futrze, wstąpiłem do sklepu kiełbaśnika kupić sobie na zwykłe pożywienie frikadele, aż tu nigdy niedoświadczone grzeczności. Ledwiem zapłacił kiełbaśnik i kiełbaśnica w grzeczności, odprowadzają mię do drzwi, otwierają, pozdrawiają, zamykają sami, a to dla futra, bo przez mnogie lata poprzednie nigdy się na to niezdobyli

Nim zapóźno nadejdzie opłatek nowy, wkładam tu kruszyny dawnego.

Jakoś w tym roku nikt nie zajrzał, dziś tylko ku wieczorowi nadeszła pani Heltman z domu Dmochowska, uwiadamiając że Angielka panna Marya Bork spodziewa się odemnie kolendy. Poniosę z wiadomością, że maluczko a exgenerał rosyjski Belg Rothier, 81szy rok życia liczący, żeni się z panną 42 lat mającą.

Dziś Drouartowéj adres jest Me Drouart Doyen negotiant rue pepinière 7 Bruxelles.

Ale, ale, Tomasz podróżował i mile odwiedziny miałem, z odwiedzinami za miasto biegałem serdecznego doznając przyjęcia, sama wybiegała po ciasteczka.

Przemija to wszystko jak sen.

Czułe uściśnienie.

Lelewel.

LIST CXLV.

Joachim do Maryi.

20 Grudnia 1854.

Rodzeństwu i rodzinie czułe uściśnienia.

Dzięki za opłatek, choć w tak drobnym i pokruszonym ułamku, że trudno się nim dzielić.

Właśnie pragnąłem się do Was zgłosić i ociągałem się jakąś niepewnością, jakiemś przeczuciem wiedziony, że doktor stał się dla zdrowia naszego nieużytecznym. A to rok mijał i żadnéj świeżéj wiadomości. Był N. W., o dawnych tylko nadmieniał spotkaniach. Ufałem jednak, że żyjecie. Zdaje się, że sobie jakieś rychłe spotkanie się obiecujemy. Oh! nic z tego, nic, nic być niemoże, chyba że się ludzkie spękają rachuby. Kończy się rok dla przyszłego nic dobrego niewróżący. Cieszy mię, że mimo niedoli powszechnéj powodzi się Wam w domu.

Do dzierzawy wielkiéj nieprzyszło, może przyjdzie przestać na małym własnym nabytku, to lepsze od dzierzawy.

Wesoło tedy będzie w miesiącu Lutym, szczęść Boże. Nosarzewscy niepotrzebnie się martwią, kłopocą, to pospolicie szkodzi, życzę im spokojnie i pogodnie przeciwności znosić, tylko aby się niezaniedbywać.

Ewcia niech niezapomni na weselu poskoczyć do Wisławy by uścisnąć, a jakby od przypadku udeptać, mówią że to bardzo skuteczne dla znalezienia przyszłości. Mam nadzieję, że będę miał niezwłocznie całéj ceremonii opis, proszę wymienić świadków obecnych etc., wiele drobiu, jaj, fasek masła, wiele beczek węgrzyna pęknie.

Baronówna belgijska, dziś małżonka jednego z kniaziów naszych, odwiedzając mię niedawno, w izdebce méj komplementowała mię powtarzając, że pewna jest, że ja muszę być bardzo szczęśliwy, bom na świecie użyteczny, a powszechnie jak widzi poważany. Za ten komplement w tych dniach biegałem do niéj opowiedzieć trudy Hugona i obojeśmy powtórzyli, zacny i szczęśliwy, bo człowiek wtedy jest szczęśliwy, kiedy pożyteczny i drugim potrzebny.

Tomasz jak tu był z uśmiechem o owéj fortunce wspominał: nalegano, mówił, abym kupił i kupiłem, a niewiem jak się stało, że urosło. Stanęli w karczmie za miastem, i nalegali na mnie, abym wieczorem odwiedził, pociągnąłem tedy do nich, byli radzi i uprzejmi, sama biegała po ciasteczka do sklepu, nie spuszczając się na służbę kabareciarską, widać było w podróżnych staranność, oszczędność. Chwalebne to było. Dopytywałem go o Floryana i dzieci jego, a nie umiał mię objaśnić. O bardzo dawnem tylko widzeniu się napomykał.

Teraz o Felixie S. Kiedy go dotąd u Was niema, to może już marnie gdzie zginął, bo prawdziwie marny go koniec czeka. Kiedyście przed rokiem o nim nadmienili, awanturę przewidywałem. Długo żadnéj o nim niebyło poszlaki. Tego roku pod koniec lata Daszkiewicz z Bruxelli znajdując się w domu szulerskim widział gracza, który dziwił wszystkich okazując nieumiejętność gry, ale doznawał pomyślnego losu i zgarniał ustawicznie wygraną do kieszonek.

Przemawiano do niego różnemi językami, nic nieodpowiadał, tylko wygrywał, tak iż w parę godzin około 30,000 fr. wygrał. Było to rano, podjadłszy podchmielił sobie. Gdy go Daszkiewicz na dworze zoczywszy koło niego przechodząc po francuzku pozdrowił i winszując szczęścia potem minął, usłyszał wymienione swe imie: Daszkiewicz. Zwraca tedy i po polsku mu mówi, że tak wymówił nazwisko, że w nim niezawodnie Polaka widzi. Nieprzeczy. Pyta Daszkiewicz, z kim mówi. On odpiera, iż niema potrzeba mówić o tem. Wola pańska odparł Daszkiewicz, ale ktokolwiek jesteś chciéj od ziomka dobrą radę przyjąć; wygrałeś piękną sumę, zaprzestań na niéj, bo możesz stracić, przegrać. Rady niepotrzebuję. Ku wieczorowi wytrzeźwiał i daléj do gry wieczornéj: przegrywał i wszystko przegrał, tak że ledwie mu jakie odzienie zostało. Szuka tedy nazajutrz

Daszkiewicza: ratuj bo sobie życie odejmę. Któż pan? A ja Felix S., widywałeś mię w Bruxelli, wróciłem do kraju, ożeniłem się, a znalazłszy sumę co żona na kupno wioski odłożyła, z nią się puściłem przebywszy granicę piechoto, a wczoraj ot wszystko przepadło, niemam co jeść. Niechciałeś się mi przypomnieć, ni dać poznać w szczęściu, dziś przychodzisz w niedoli, nie dla tego odmawiam swéj pomocy, ale dla tego że co byś do ręki wziął, z tem byś poszedł grać. Ot tu jedz co chcesz, zamówię jedzenie i zapłacę, a postaram się u dyrektora gry, że jak to często jest zwyczaj, dostaniesz na drogę byś wracał. Jakoż otrzymał fr. 500. Zwykle dyrektor straż szulerni ostrzega, aby takiego niepuszczała, w roztargnieniu zapomniał tą razą uprzedzić i F. S. z temi 500 fr. wcisnął się do szulerni i przegrał je. Nowy lament, ponowione starania Daszkiewicza wyjednały mu drugie 500 fr., ale tą razą dyrektor polecił go żandarmom, którzy do najbliższéj granicy odprowadzili. Co się potem z nim stało może się z czasem odkryje.

Siostry E. M. M. M. wybieraly się moją kupcową odwiedzić tu w Bruxelli, a ona ich się niedoczekała.

Po długiéj i dolegliwéj kilkomiesięcznéj chorobie Doyen Drouartowa na dniu 9 Listopada bieżącego roku umarła. Dogorywanie było długie, wilią zgonu zabiegłem do niéj jeszcze, już mowę była zamknęła, gestami tylko można bylo wyrozumieć, że poznała, że to jéj było miło, we trzydzieści kilka godzin potem skonała o piątej pod wieczór. Obecna przy zgonie siostra panna Doyen Maxymilianna, starsza i dostatniejsza, ciekawa była testamentu. Tegoż więc wieczora notaryusz otworzył go, a w nim nieboszczka krótko oświadcza, że nieruchomości i ruchomości wszystkie przeznacza na ufundowanie domu instrukcyi dla sierot komuny czyli wioski, zastrzega tylko une rente viagère à Mr. J. L. 600 fr. rocznie, aż do jego zgonu. Zapalona trudno wypowiedzianym gnie-

wem niezwłocznie odjechała panna Doyen, a na pogrzeb ani bracia niezjechali. Nazajutrz rano przyszedł do mnie siostrzeniec jéj męża przy zgonie będący i opowiada mi rzecz o testamencie z dezaprobacyą, że nieboszczka zazapomniała że ma biednych ciotecznych, wujecznych. Ja mu na to: że jeźli stryjenka jego ten akt piękny założenia domu instrukcyi dla sierot uczyniła, to w myśl jego stryja, czyniąc zadość woli jego etc. etc., a co do mnie i 600 fr., może być pewny że ich niewezmę. Wiem od kuzynki nieboszczki, od pani Hart, że ma mnogą liczbę kollateralnych, między którymi są niektórzy w niedostatku, na ich rzecz owe 600 zatrzymuję, będą tem dysponować bracia nieboszczki panowie Doyen. Że za życia stryjeństwa zdarzało mi się pożyczać razy kilka i zawsze oddałem rychło, księgi handlowe mogą to okazać, a gdy z ostatniéj największéj pożyczki zostaję dłużny 400 fr., takowe z procentem za dni kilka wypłacę. Jakoż wypłaciłem dni temu kilka i mój oblig odebrałem.

Matka tego młodzieniaszka i ciotka jego, siostry nieboszczyka Drouarta, zawsze wieśniaczki, odwiedzają mię, a z braci saméj Edward Doyen, obywatel uczciwy, w swéj komunie czyli miasteczku wzięty i szanowany, odwiedza mię. Wiedzą oni dobrze, żem przyjaźni nienadużył. Dwadzieścia z okładem lat rosła a nie malała ich uprzejmość, często zniewolony byłem żwawo ją odpierać, mianowicie gdy w mem nieraz trudnem położeniu z pomocą nadbiegać chcieli.

Wszystko zwykle się kończyło półmiskiem, skrajką chleba, a z méj strony co było do myśli, to cukierki kiedy robotnice mieli, to buteleczkę wina, vin d'honneur jak zwali, i na jedno wesele na wieś wiozła parę butelek szampana, gdzie z hukiem spijano, jako odemnie pochodzące. Parę razy obdarzyła mię wełnianemi szkarpetkami lub pończochami swojéj roboty. Tak schodziły lata między nami. Od zgonu męża uprzejmości stawały

się natrętniejsze, bochenek chleba swojego pieczywa co tydzień regularnie dosyłała, a znalazłszy od roku biegusa służącą ledwie nie co dzień coś z kuchni swéj przysyłała. Trudno było sprzeczać się, czekałem aż się znuży. Tymczasem zdarzyła się w niéj skłonność do pomocy niektórym z naszych, miło mi to było i nieco zachęcałem. Ale ona i na mnie nastawać poczęła, tak iż po długich targach, po dwudziestoletniéj znajomości przyjąłem sześć koszul z warunkiem aby niebyły wykwintne; są, jeszczem ich nieużył.

Na łożu choroby dowiedzawszy się, że mi zegarek ukradziono, a żem się ociągał z nabytkiem nowego, kupiła mi wedle swego gustu zegarek za 10 fr. Gdyby była zdrowa byłbym je zwrócił. A na tydzień przed zgonem przysłała mi kamizelkę wbrew zakazowi memu; wreszcie wiedzą czem obdarzyła mnie, to najdą w kupieckiéj księdze, czem ja z méj strony, tego tam niema.

O! niecnota ten co mi zegarek porwał! zegarek co mi lat 50 służył od 1804 do 1854, a swój tak mi za me dobre zapłacił, a inny w tymże roku z pode-drzwi porwał mi nowo narządzone buty, oraz szacowne cholewy bo były juchtowe. Łotr podstarzały, kilkadziesiąt lat tu uczciwie przepędził jako pantoflarz; straciwszy żonę na łotra na starość wyszedł, uczepił się chwilowo mnie aby tę niecnotę wyrządzić.

Wracając do wspomnienia o zgonie Drouartowéj baczyć trzeba, że adres nam przepada. Jeżelibyście mi jeszcze co pod jéj imieniem adresowali to bez wątpienia by przepadło, najlepiéj tymczasem adresujcie à Mesdames Pilliet libraires a Bruxelle rue de la montagne 29, i pod tym nowym adresem (który wreszcie macie na mych książkach drukowanych) wiadomości jak najrychléj oczekuję, już to dla tego aby się upewnić że list doszedł, już dla tego abym wiedział, czy

pod danym mi Cornitiusa adresem można wyprawić ładunek z książkami. Czekam na wiadomość.

Przed dwiema laty z powodu méj geograficznéj antrepryzy, zadłużyłem się na przeszlo 3000 fr., a do dziś spłacone wszystko, niewinienem nic. Ależ ten rok 1854 biegł niesłychanie trudno i przestraszał, tak iż wydatki me opędzałem powierzonym groszem Żupańskiego, na jego wydatki przeznaczonym. Ostatnie dwa miesiące nagle i niespodzianie mię podratowały. Ktoś w księgarni Królikowskiego Karola wziął mego towaru za około 500 fr., z czego Królikowski mi nadesłał 400, wnet z Ameryki nadeszło 135 jeszcze w marcu przesłanych na zakupienie kilku egzemplarzy. Księgarz berlinski Behr umizgnął się do mnie i pośrednik nasz sprzedał mu na lat ośm wydanie czyli przedrukowanie Dziejów starożytnych za sumę 1000 fr. wypłaconą niezwłocznie. Widać że niemieccy wydawcy dobrze tuszą o sprawie naszéj, a me dawne ramoty jakiéj wziętości nabyły, bo tegoż czasu przyszła z Poznania wiadomość, że tomy 1szy i 2gi Polski średnich wieków wyczerpnięte. Żupański do niezwłocznego zabierając się przedruku nadesłał za pierwszy 200 fr., tyleż będzie i za drugi. Słowem podreperowały się me interesa i potężnie na nogach stanęły, bo jeszcze mam Żupańskiemu dostarczyć, co mi przynajmniéj 800 fr. przyniesie. Ale to w roku przyszłym. Tymczasem o 5tym tomie de la geogr. du moyen âge marzę, co będzie nie ryzyko, ale nieco na przepadłe grosza wyrzucenie. Ale jakże niepodjąć tego dodatkowego tomu, gdy po wieloletniem staraniu, wydobyłem z Eskurialu Araba Albateniego. Nasi Eskurial odwiedzający obietnicami zawodzili, jezuici tutejsi obiecali, potem wymówili się; drogą żydowską iść ociągałem się, nie bez przyczyny z obawy wydatku. W niewiadomości położenia biblioteki eskurialskiéj pisałem do orientalisty i bibliotekarza Gangajosa, nieodpisał. Przez ambasadę saską

w Madrycie dowiedziałem się, że mnichy eskurialskie za kopią żądają fr. 200, co mi się za drogo wydawało, gdy dwa razy większą kopią z Leydy miałem za fr. 30, a trudniejszą bez końca, nareszcie podchwyciłem Francuzika u podnóża pyrenejskiego, że za jego pośrednictwem kalkę otrzymałem. Bibliotekarz madrycki Bermudaz de Sottomajor uzyskał w ministeryum pozwolenie wzięcia od mnichów eskurialskich rękopismu do Madrytu, sam ośm ćwiartek przekalkował i dał mi w ręce niespodzianie ważny materyał, który się wyrozumiało.

Zubelewicz o mem zdrowiu Was upewnił, to i dobrze. Niewidzieliśmy się, słyszałem że był w Bruxelli cierpiący, niedomagający. Jeźli mię widział to chyba przez lunetę lub teleskop. Co mi o jego zdrowiu powiadano, to moje krzepciejsze, choć kawęczę, ale wzrok od trzech lat złamany niepolepsza się. Lat 70 doganiając niemożna się spodziewać polepszenia jakiego.

Na liście blach, jakie się u was znajdują, niedostaje kilku, a najgorzéj że niewidzę dużéj 10ciu upłynionych wieków, czyli potoku chronologicznego. Jeźliby się znalazła chciejcie niezwłocznie Żupańskiemu do Poznania przesłać. A jeźli macie egzemplarze odcisku, postarajcie się choć jeden lub parę mnie tu dostawić, bo wcale niemam. Toć to jako druk i sztych może pójść pod opaską pocztową z Prus pod adresem Pilliet.

Że Wam tak wiele rzeczy niedostaje, które miał Żupański dostawić, niepojętą jest dla mnie, on jest bardzo życzliwy i zemną tu akuratny. Po razy kilka upominałem się o dostawę, nadmienił o trudnościach, ale upewniał że dostawi, że dał dyspozycyą, przestałem nalegać, i ztąd bym przesłał co mogę, skorobym otrzymał wiadomość, że pod adresem Cornitiusa wyprawić można, czekam na takową.

A jak tam oczynszowanie poszło, czy przyszło do skutku.

Braci Jastrzębskich rzecz trudno stoi. Przy mnie pani Felixowa parę razy rzuciła pytanie mężowi swemu, a co, czy brat twój nadesłał ci co grosza? Feliks zawziętości, niechęci do brata nie chowa, ale zawiedziony w swym czasie słuszny ma żal, a tyle jest w sytuacyi swéj żonie obowiązany, że niemoże iść w kontr.

Zamykam to pismo me w dzień Bożego narodzenia i szlę Wam me szczere uczucia.

Lelewel.

LIST CXLVI.

Joachim do Maryi.

15 Stycznia 1855.

Na wilią opłatek nie nadszedł, do trzech królów nie nadszedł i dotąd ani słowa. Siostra oczywiście pogniewała się zato że niebyło odpisu. A gdyby odpis jaki przepadł, i tym sposobem go niebyło, byłbyż to powód gniewu?

Otrzymawszy pełne strapienia wyrazy, które mi wiele rzeczy wyeksplikowały, chciałem tym odpisem pocieszyć, radzić aby mniéj być czułą, nie zważać, zapomnieć. A gdy mi pióro z ręki wypadało, albo go znaleźć niemógłem, przewlokło się, zapominało, zaniedbywało, a potem przychodziło na myśl, czy adres jest? A może urzędnik z urzędu ustąpił, może awansował i czy niniejszy otrzyma? Bardzom niepewny, a jeźli gniew nieugaszony milczenie przewlecze, toż wiedzieć niebędę, co się z niniejszym stanie.

Widziałem téż Kisiela sąsiada, spodziewałem się, że on wróciwszy obudzi ochotę zgłoszenia się, upewnienia

o adresie. Spodziewałem się nieco, że siostry wyskoczą przy łatwości przejażdżek, jaka się w roku przeszłym nadarzyła, mówię nieco, bo wiem że do skoku nieskore.

Rodzą się tu nasi. Pod koniec roku przeszłego byłem wezwany do trzymania do chrztu z p. Biernacką pierworodnego Bertier, barona de l'Empire, zrodzonego z Polaka i Polki; a temi dniami na nowo wezwany zostałem trzymać do chrztu z panią Guzowską, Polką z Kurlandyi, syna 5 Wychowskiego, urodzonego z Flamandki, która przewietrzywszy się w latach 1840—1852 po różnych stronach dawnéj Polski, poduczyła się po polsku i dzieci znają swój język. Pierwszemu dano imię Witold, drugiemu Bolesław, z dodaniem dla obu mego. Tak tedy mam tu pięcioro, co na mych rękach byli. Witold Kałussowski, co dziś wiatry goni po Ameryce; Maryanna Friedländer, żydówka córka, wnuczka żydówki krakowianki; Stanisław Tyszkiewicz i wspomnione dwoje. A do tego doliczyć można szóste Wołyniaka Pauszy, co rezydował przez jakiś czas w Szydłowie blizko Prasnysza, ale to było w drugiéj parze, więc tego nieliczę.

Co do świadkowania na ślubowinach, niewiem czy się z przypomnienia doliczę: Kałussowski ślub anglikański; Godebski exkapitan syn półkownika; Kaliński kapitan szewc zmarły w Kalifornii, którego jejmość dla ekonomiki wcale poważną z ratusza do kościoła przez całe miasto prowadziłem; Puchalski Podlasiak, porzuciła go żona z Luxemburga; Rozwadowski, którego córkę umieściliśmy u państwa Skibickich, gdzieś tam pod Warszawą; Koszutski profesor w Douai poślubiony z vicomtessą le Hardy de Beaulieu; Hryszkiewicz rymarz, siodlarz; Baron Friedberg z Galicyi poślubiony z córką kapitana Balet, dziś intendenta aux Champs Elysées w Paryżu; Dembiński brat pono cioteczno-wujeczny pani prokuratorowéj Łąckiéj, poślubiony z sie-

rotą. Do tego rzędu doliczyć można mego adwokata Lublinera żyda zmałżonkowanego powtóre z katoliczką.

Prócz tych świadkowań regulowałem z ks. Ockermanem małżeństwo wspomnionego już Hryszkiewicza, naszego żołnierza Finka i jednego krawca. Dałem dobrą radę do ślubowania katolikom w Anglii, synowi mecenasa to jest Stawiarskiemu i Puchalskiemu Kaliszaninowi, a do ślubowin katolickich w Anglii w Douvre wyjednałem rekomendacye ministeryalne do tam rezydującego konsula: Grochowskim, Heltmanom i doktorowi Gregorowiczowi poślubionemu z Louvenką, a dziś medykującemu gdzieś na granicy Wołoszczyzny i Bułgaryi.

Zdaje się, że choć niemam dzieci, dosyć przysług oddałem do pomnożenia rodu ludzkiego. Z tych małżeństw, w które się wdałem trzy tylko, czy cztery bezdzietne, z innych jest 24, jeźli niewięcéj.

Mnogo było naszych w roku zeszłym, niezbyt wielu z nich widzieć mi przyszło. O niektórych może wiecie. Z Poznańskiego mało kto zajrzał, jedynie tylko pani Jaraczewska i pani Żychlińska zabiegały do mnie. Z Galicyi między innymi byli generał Józef Załuski i Adam Zamojski po polsku się noszący, niewiedziałem, że już lat 60 liczy. Inną razą później nadmienię o innych, na teraz dosyć tego.

Pochowaliśmy niedawno kilku zmarłych: Czaplickiego z Bolmin, Ezechiela Staniewicza rosieńskiego marszałka ze Żmudzi. Przeszłych dwóch lat pomarło mnogo mych znajomych rówienników, lub nieco starszych, kiedy Arago umierał starszy był odemnie dni 22.[1])

Dr. Rigollet mój przyjaciel mieszkający w Amiens,

---

[1]) Franciszek Arago, znakomity uczony francuzki urodził się w tymże samym roku 1786 co Lelewel, a umarł w roku 1853.

a przez korespondencyą dający mi jako medyk dobre ale niepodobne do praktykowania rady, w Grudniu 1854 wróciwszy z Paryża nazajutrz z fatygi zmarł, a był odemnie młodszy całe pół roku. Pomarli oboje Le Hardy de Beaulieu, pani Koszutskiéj rodzice.

Roku zeszłego zajrzał commissionaire z hotelu. Po polsku rozmowę toczy i powiada: Moja pani liczy lat 80. Kto taki? Pani Wąsowiczowa, zjechała na dni kilka z Paryża widzieć się z Potockimi. Rozwinęła się pogadanka, aż mi mówi, że jego pani radaby się ze mną widzieć. Czy pewny jesteś? Pewny, pragnie. Zaszedłem tedy do niéj, a to wzór czerstwości i ciała i umysłu i czucia, choć wiek podeszły widać. Czy doczekamy tego, czy dochowamy czerstwość podobną?

Tymczasem ściskam siostry i do serca przyciskam, oczekując od obu wspomnienia.

Ale, ale, o Jastrzębskim może już wiecie, biedny on wziął dzierżawę gdzieś w Augustowskiem, a za parę tysięcy zakupił braterskiéj fabryki fortepian.

Eliza podstarzała się, to dobrze, tośmy więcéj do siebie podobni. Takie to me pożałowanie, alež bo mi gorzko podstarzeć, to pociecha kiedy mnie drudzy gonią.

Lelewel.

LIST CXLVII.

Joachim do Maryi.

15 Grudnia 1857.

Kochaliśmy się, spodziewam się, że się kochamy, miłujemy, o sobie nie zapominamy. Nie wiedząc, którędy by najpewniéj doszły wyrazy me, trzema drogami

piszę i wyprawiam; aboż jedną z nich przed opłatkiem ten mój list dojdzie.

Niedawno miałem tu cokolwiek rozrywki, zatrzymała się była w Bruxeli Górska z Litwy, aby wyszukać brata Zaleskiego. Pojechała potem do Paryża, gdzie go wyśledziła, i zimę z bratem w Paryżu przebędzie, bo do niego zjechała.

Niedawno przejeżdżali, wracali tędy do Litwy młode małżeństwo Horajny. Horajn z Litwy zjechał odwiedzić jeszcze żyjącego we Francyi stryja. Zabawiwszy u niego parę miesięcy, ożenił się z córką jego, a stryjeczną swą siostrą panną Horajn i w parze przejechali tędy.

Tego roku stało się na wiosnę, że mi z Warszawy list przyszedł pocztą pod mym własnym adresem, a niedawno teraz pod jesień podobnież przyszedł pocztą pod własnym adresem mym z Wilna. Tego roku pani Guzowska jeździła z tułaczki swéj w Kaliskie odwiedzić krewnych, z którymi korespondencyą utrzymywała; uprzejmie ją przyjęli, wszakże przy witaniu i dni następnych więcéj podziwu i opatrywania doznała, niżeli radości i serdeczności. Przyzwany sąsiad krewny, z którym się kochali, zjechał z wizytą. Odjeżdżając pomrukiwał: zwodzicie mnie, to nie ona. Przy ponowionych odwiedzinach przyszło do egzaminu, przyglądania się pod różne światło, niemałego wpatrywania się, nim odżyło serdeczne: „kochajmy się.“ To są anegdotki tego roku.

Słyszałem, że Deotyma w Ostendzie była o Bruxellę niezawadziwszy.

Rusieccy byli w Niemczech, wiem bo mi list brata z jednego miejsca nadesłali, a tu w Bruxelli kilku napotkałem co ich w Niemczech widzieli.

Po dwudziestu kilku leciech odwiedziny króciuchne i pierwsze spotkanie niemogą być radosne, są żało-

sne, a króciuchne długą po sobie dla serca zostawują żałość.[1])

Przeszłéj zimy nawiedziony byłem w lewéj nodze twardą puchliną, tak, że cholewa, w którą zwykle dwie pięści koło łydki włożyć mogę, łydkę dociskała. Pod koniec zimy trąciłem się o szynę żelaza, rozwinęła się rana i kilkotygodniowa dolegliwa choroba. Lecz powoli ruchem i przemywaniem częstem zimną wodą rozpędziłem szczęśliwie, obie nogi teraz lekkie, bardzo mało brzękną, ale wzrok przepada.

Temi dniami skończyłem druk nowego tomu francuzkiego epilogu,[2]) i z drukarzem rozrachunek zrobiłem, siostrzyne 300 franków na to poszły i sumy ze sprzedaży do Paryża atlasów mych.

Radbym to dziełko z innemi różnemi drobiazgami co rychléj przesłać i dostawić Protowi i Twemu siostro Jankowi, ale jak? Podług mego widzenia najlepiéj wprost odemnie przez Toruń wyprawić, tylko pod czyim adresem, aby toruński księgarz wiedział komu odesłać, albo komu ma za upomnieniem się u niego wydać. Niech siostra pomyśli o tem i co rychléj zaspokoi braci, bo im nie długo na tym świecie.

A tymczasem niech mnie kocha rodzinną miłością i pomni, żem pustelnik, sam i smutno mi.

Helenka czy poszła za mąż?

J. Lelewel.

---

[1]) Pani Majewska odwiedziła w roku 1857 Joachima w Bruxeli.

[2]) Epilog, czyli V tom Geografii wieków średnich.

LIST CXLVIII.

Joachim do Maryi.

Tłusty Czwartek 1858.

Wtych czasach w Styczniu odpisałem na listy kilku Francuzów i Szwajcarów, jakie od nich odebrałem roku 1856 i 1857. Aż mi lżéj, a są jeszcze w expektatywie inne. Do brata pisał, a do siostry nie. Widać że do brata pisać co przynagliło, a do siostry niebyło co pisać. A potem pisało się do siostry pod kopertą brata, kiedy wracali Hornowscy. Zapewne brat ów liścik odesłał. Może czasu niemiałem, choćby tak było tem się niewymawiam? ale powiem szczerze, że niemam co pisać, ni o czem, a gdy wezmę do pisania pióro opasanym się czuję próżnią głuchą, ogarnia mnie smętne uczucie i pióro z ręki wypada. A takie pióra zdrętwienie od popasu i noclegu siostry w Bruxelli wzmogło się niezmiernie. Sądzę że pojmiecie to odosobnionego usposobienie, i niezechcecie pomnażać skłonności do rozżalenia. Zgłaszania się Waszego wyglądać nie mogę, skoro takowe narażać Was może. Jeżelim o takowe ostatecznie naciskał, to nie dla siebie, nie dla méj satysfakcyi, a tymczasem siostra dopisuje: „będzie ambarasu niemało, ale dla Ciebie to robię.“ Chciéj wierzyć siostro, że mi to zupełnie obojętnie, czy od wielu lat przyrządzony ładuneczek zostanie u mnie, czy pójdzie. Tyle z wyprawienia jego satysfakcyi, że uczynię zadosyć od kilku lat żądaniu brata, aby miał czego mu niedostaje. Ambaras tedy nie dla mnie, tylko dla brata i dla mężulka, który nadmienia że czytuje. Dla mnie to obojętne, bo im więcéj w lata, im bliżéj grobu, tem więcéj na wszystko obojętnieć mi wypada. Był świat przedemną, będzie po mnie. Czyli blachy miedziane sztychu mego przyda-

dzą się jeszcze i ocaleją po mym zgonie, czy pójdą na kotły browarne, już na to oziębły jestem, obojętny na pociechy i uprzyjemnienie reszty żywota. Cała myśl, wszystkie serca mego uczucia, chciéj to wierzyć siostro, zwrócone ku Wam gdzieście razem, cała pociecha dowiadywać się i słyszeć o Waszem powodzeniu. Opuszczają z wiekiem siły, powiada twój Jan, psują się organa ciała, rozwijają defekta. Zastosójcież te wyrazy do mnie, i pomyślcie, że moje organa psują się znacznie i znaczniem więcéj podupadł od czasu widzenia się z siostrą, i młodzieżą, którą z sobą miała. I defekta i kalectwo stają się dolegliwsze. O klęsce, jaką piorun zadał, jakżem mógł wiedzieć, kiedyście niepisali.

Kochany Jan spodziewa się być przymuszonym do użycia wód zagranicznych, a w takim razie zaczepiłby o Bruxellę. Ale jeźli te wody będą od Bruxelli dalekie?

Przerwy, odwłoka, tak że dziś ostatni Wtorek, chciałbym z Popielcem niniejszy list zamknąć i w drogę puścić.

Rezyduje tu trzecią zimę rodzina Ślubowskiego Józefa, syna Antoniego, którego małżonka Puchalanka, córka znanego nam niegdyś, dziś zmarłego. Rezydują dla instrukcyi pobożnéj dwóch synów i dwóch córek, a z nikim się niewidują. Od trzech miesięcy trafił do mnie i widujemy się. Dziś we Wtorek zaciągnął mnie do siebie na obiad, a lubi jeść smaczno. U mnie dowiedział się o pobycie dalekiego kuzynka swego, którego poznał i polubił, Suchodolskiego syna Januarego. W Kwietniu ruszają na lato do siebie, a na zimę znów do Bruxelli.

Téj też zimy osiadł tu na dobre Bolesław Poniński z Poznańskiego, dom kupuje aby latek cztery przepędził dla pobożnéj instrukcyi pięciorga i szóstego spodziewanego.

Sawaszkiewicz jeszcze w Bruxelli gości. Chciało mu się, nie dla niego mówicie, on inaczéj myślał.[1])

Nie daleko Was, gdzieś koło Torunia, są mocno zamożni i bogaci Jeżowscy. Jeden z chudeuszów emigrantów ulokował się u nich na posługach komisarskich, upodobał sobie pannę Jeżowską, a nieśmiał. Sawaszkiewicz kurażu mu dodał, że się pan komisarz zaadresował, oświadczył o bogatą pannę i panny rękę otrzymał. Owóż i Sawaszkiewiczowi zdawało się, że dla chcącego niema przeszkody, ni zawady, jakichby niemożna przełamać. W tych dniach poszczęściło mu się, jednym piśmiennym dwutygodniowym trudem u Anglików zarobił tysiąc franków. Tysiąc może być na rok życia. Owóż brat nasz książeczki jego pragnie, niewiem jak przesłać, bo ambaras.

Choć pogodna i łagodna zima, ale w méj izdebce chłodno. W dzień siedzę w płaszczyku jakimeś mię okryła, a w nocy w futerku czarnem, jakiem brat odział. Ot schodzi czas, przeszkody, roztargnienia poniewierają ostatniemi dniami memi.

Bratu i siostrze, oraz rodzinie ich, prześlijcie me uściski, a sami przyjmijcie serdeczne, rzewne.

---

[1]) Leon Sawaszkiewicz, jeden z młodszych, a wiernych przyjaciół Joachima, który go jak z listów z tego czasu widzimy swatał z swą siostrzenicą, Ewą Majewską, ale z niepomyślnym skutkiem. Sawaszkiewicz był publicystą, wydał także kilka dzieł historyczno politycznéj treści. Napisał także krótki życiorys Lelewela: „Notice sur la vie de J. Lelewel.“ Bruxella. 1862.

LIST CXLIX.

Joachim do Maryi.

Bruxella, r. 1858.

Już tedy rok upływa od czasu bytności siostry w Bruxelli, obdarzony od niéj chowam wdzięczność i rzewne wspomnienie, że bodaj było to ostatnie spotkanie.

Niemam daru kreślić strzelistych afektów. Gdyśmy się w strapieniach i strudzeniu na chwilę widzieli, ani się oswoić, ani rozgościć wyrazom nieudało. Umysł został uciążony, opłatek ulgi dostatecznéj nieprzyniósł. A gdyby nie brat, co się zdobył skreślić razy parę o zdarzeniach rodzinnnych, niewiedziałbym chyba przez niepewną powieść jakiego przejeżdżającego. Jego też staraniem zdołałem trafić do daru siostry fr. 300, bo mi wskazał u jakiego bankiera w Bruxelli miałem się upomnieć.

Po bytności siostry niebawem otoczyły mię pustki. Sawaszkiewicz w parę dni wrócił do Londynu. Wychowskiego z całą rodziną wnet wyprawiłem do Bruges, aby tam został; tego sobie jego żona życzy, tegom też mu życzył, aby mógł u teścia mnogą rodzinę utrzymać, gdy mu teść stałe położenie i zatrudnienie obmyślił. Po niejakim też czasie odjechali Michałowscy.

Lubliner znalazł zatrudnienia, a wykończywszy je udał się był do Paryża na miesięcy kilka.

Słowem zjawiła się na chwilę pustka, bo wzajemne wizyty Guzowskich, Raczyńskich, Biernackich, Bertierów, Daszkiewiczowstwa, Dębińskich, ect. są rzadkie i z tych ubywa po trosze. Jedna Maryanna wnęciła się i co dzień zagląda, mówiąc że pani Majewska poleciła jéj codzienne wizyty. Teraz znowu cokolwiek zgiełku jest z powodu podróżnych, o których nieco w liście do brata

nadmieniam. Był też niejaki Łukowski, pono dość głośny procesowicz, który mi wiele rozpowiadał o Majewskich rodzinie, o Tomaszu i braciach jego. Od niejakiego czasu Sawaszkiewicz znowu przybył z Londynu, zarobił cokolwiek angielskiemi artykułami i zajęty jest nowym, jakiego żądali angielscy publicyści. Miał on wielkie nadzieje niemałych korzyści na włoskich obrazach i malowidłach, jakie mu Włosi do sprzedania polecili, alem mu wcześno powiedział, że to trzeba przypadku, albo długiego oczekiwania, a wielkiéj wprawy i niepospolitego doświadczenia obrotu, aby na jednem i drugiem tysiące franków znaleść. Lepiéj pomyślawszy nad tą kategoryą zbył z bardzo skromnym zarobkiem.

Radby w Bruxelli na ciągłe osiąść, czy się to uda? czasami wspomina o Ewci, a z utęsknieniem wynurza wątpliwości: może Ewci mego pisma nie ukazano, może o mem oświadczeniu nie wie. Upewniam go, że czytała jego wyrazy niewątpliwie, niedowierza, a ja dowodów niemam. W tych dniach dopiero cokolwiek memu upewnieniu zda się wiary dawać, bo Lubliner był w Ostendzie, a tam Glinka mu powiedział, że ja Ewcię z jakimś emigrantem swatałem, czy za jakiegoś emigranta w małżeństwo chciałem oddać. Wreszcie w wielkiéj ciszy umysłu zniósł zawód swych życzeń Sawaszkiewicz i ledwie że kiedy téj materyi tkniemy, ja nieprzypominam.

Spodziewam się od siostry mieć niejakie wiadomości o ślubowinach Tadeusza, toć to było gdzieś w jéj sąsiedztwie, wiem że się to spełniło szczęśliwie, a żadnych niemam szczegółów. To ja mam o Wychowskim, o Sawaszkiewiczu pisać, a siostra niema co powiedzieć o Czaplickich, o staroście i starościnie Babickiéj? proszę!

Niechże siostra mężulka swego odemnie uściska, a mój braterski uścisk dobrem sercem przyjmie.

Lelewel.

LIST CL.

Joachim do Maryi.

13 Grudnia 1858.

Do kochanéj siostry w Szydłowie.

Pani Heltmanowa z domu Dmochowska, Litewka z kniehini Zenowicz zrodzona, któréj wuja Zenowicza marszałka guberskiego mińskiego za młodych lat w Wilnie dobrze znałem, dopytuję mię, czy w tym roku 1858 udzielę jéj koronnego od siostry opłatka, jak to bywało lat zeszłych.

Upewniam najsolenniéj, że opłatek nadejdzie, a jak nienadejdzie wezmę się na sztukę. Przypuszczam trocha że nienadejdzie, bo siostra i ciocia weselami zajęta. Z tego powodu załączam w kopercie facies pretendenta, niechajby Ewa Szeliska przystroiła choć kapelusz jego grochowym wieńcem, a westchnęła nad niedolą aspiranta, co jéj cnocie oddał cześć serdeczną. Przebywa on ciągle w Bruxelli.

W roku przeszłym udało mi się wydobyć dla niego wiadomość, że brat jego proboszcz srodze prześladowany, z prześladowań wydobyty, z rodziną u Tyzenhauza przytułek znalazł.

Jastrzębski z fortepianami wybiera się w Wasze strony i aż do Kijowa.

Wychowscy przesiadują w Bruges, z tem wszystkiem on sam dojeżdża do Bruxelli, bo chce być autorem i mnie trapi.

Lubliner autoruje ciągle i często słyszę, uf! co ja za pracę mam, uf!

Z poznanych w Bruxelli do wspomnienia zostaje Maryanna, czyli raczéj Marcellina z Borysowiczów, po mężu Dupagne. Przychodzi codziennie, po dwa i trzy razy na dzień, bo się zdarza niekiedy spotkać podró-

żnych, przejezdnych, którym się dygnie i co w fartuszek oberwie, kiedy czas objaśnić, że z 77 letnim mężem jest 84ro frankowa rentierka. Obojga nadesłano za wojenne usługi napoleoński Heleny medalik. Z tego wynikła kwestya, czy niezasłużyli na co więcéj. Po kilku miesiącach dowiedzieli się, że sam Dupagne piekarz nic, bo armii wielkiéj chleba niedostarczył, kiedy mąki niebyło; ona zaś, że na swym koniku czy wózku truneczek miewała, otrzymała 100 fr. gratyfikacyi. Udało mi się w tym roku odszukać jéj rodzinę.

Młodzieniaszek jeden podróżny wracając do domu trafił w Mereczu na wesele, a tam znalazł Hilarego Michała Borysowicza. Twa siostra w Bruxelli żyje, szepnął mu do ucha, a tak po 45ciu latach otrzymała od brata list. Co to było radości i płaczu! przypomnień lat młodocianych, tych co pomarli. Bo on jeden żyje, ma pięcioro dziatwy, przebywa w Serejach, gdzie jest muzykiem, utrzymuje się z lekcyi muzycznych.

Wspominała mi siostra, że Jaś jéj czytuje, domawiając, czemu jemu co nieprześlę umyślnie, odpowiedziałem, żem książki me przez ręce Wasze przesłał i Jan mógł sobie zatrzymać i przywłaszczyć, coby mu się podobało. Po odjeździe siostry dość rychło introligator wygotował mi mały volumen specyalnie do rąk Jana przeznaczony, a ten leży i zalega dotąd w kącie.

To nieśmiałem, to niewiedziałem, to zachodziły przeszkody i prawie niepodobieństwo przyrządzenia ładunku w nieładzie mych izdebek, a teraz gdym nieco się uprzątnął, odmęt cokolwiek przerzedził, po długiéj przewłoce, opóźnieniu lat, zawadza niepewność.

Cornitius jest na swojem miejscu, czy czasem niezmienił pobytu? aboś przy opłatku o tem się dowiem.

Kawęczę, roku przeszłego lepiéj byłem o te czasy jak tego roku, ze trzy miesiące dużo mię dolegało, dużo cierpiałem, od niejakiego czasu nareszcie czuję

niemałą ulgę. Przy pożegnaniu z jednym przelotnym medykiem poskarżyłem się na to, co mi jest, dodając, że mi mówią że to są hemoroidy; a on potrząsł głową i wykrzyknął, to nie hemoroidy, to niedobrze, i pobiegł w dalszą do Paryża drogę, a ja jak mogę ruszam się i biegam.

Z duszy, z serca siostrę i mężulka jéj ściskam.

Lelewel.

LIST CLI.

Joachim do Maryi.

1859.

Kochana Siostro!

Przejeżdżał tędy wracając do Płocka doktor Krasowski, mówił że przed ośmiu laty przebywał w Mławie i całe nasze rodzeństwo znał. Od niegom się dowiedział o łowczym Hugona humorze i że celnie strzelał, a to było przed ośmiu laty; o przeszłości dowiaduję się przypadkiem. Był on z małżonką i bawił dni dwa, wspomniał że małżonka życzy sobie mnie poznać. Mnie się zdawało że zapowiedział, iż z nią przyjdzie, a ta widać chciała, abym do niéj szedł, co nienastąpiło, raz że ich obojga spodziewając się dosiadywałem w izbie aby niechybić, a powtóre i sposobności do wyjścia nie było, gdy było co do załatwienia w domu. Zresztą sam widział, żem cale niedomagał, aby za gośćmi gonić, co w przejeździe po mieście spacerują. Wreszcie zajrzał pewnie, aby dokompletować liczby rodziny widzianéj.

Opisywał mi brat ślubowiny, a na jednych i drugich siostry czy cioci z Szydłowa zdaje się nie było, bo

niewspomniał. Niechciałbym sądzić, aby to miało wynikać z okazania jakiego nieukontentowania, lub nieaprobaty.

Stósownie do powieści brata teraz zbliżają się miesiące, w których mogę oczekiwać wiadomości o mnożeniu się rodziny, w blizkości siebie ciocia coś mieć będzie.

Tu na miejscu mam kłopot niemały, rodzą się dla mnie dzieci. Niedawno moje golarstwo w kumy mię wezwało, musiałem z jéj ciocią Józią Pirron do chrztu trzymać. A wnet zamówił mię Raczyński exkapitan, i wraz z panią Michałową Dembińską Belżanką trzymaliśmy do chrztu Bronisławę Raczyńską. Trochę to dla mnie uciążliwe, gdyby pomyśleli, ale dobra opinia.

W tych czasach zajrzał do mnie exmarszałek Uruski. Nalazł Maryannę ex-cantinienne, więc w rozmowę. Rozmawiali tedy z sobą, niezważałem co i niedosłyszałem. Aż późniéj Maryanna mi powiedziała, że się jéj dopytywał, z czego się utrzymuję, jaką i od kogo pensyą pobieram.

To jeszcze nic, lepsze było, gdy kapitan, raczéj major Michałowski, co Oborską ma za sobą, ztąd odjeżdżał, przyszedł z pożegnaniem. Z powodu że i Skrzynecki miał odjeżdżać, więc różnych naszych szczególnéj méj pieczy polecał. Oświadczam mu, że ich znam i oni mię znają. Ale bo, powiada, żebyś co więcéj im teraz czynił ze składek, ze składkowych dosyłanych Ci sum. Jakich? Co Ci są polecane. A mój Panie, co Ci się dzieje, czy żartujesz sobie? Alboż nie masz?.... Prawdziwe szyderstwo, i to z tem na odjezdnem przyszedł ten, co blizko mnie dwadzieścia kilka lat przebywał i niekiedy cale często widywał, on to sobie roił, on tego był pewny. Cóż mówić o innych? O pani Grodzkiéj i Babskiéj, które tegoż jednego dnia, jedna po drugiéj z towarzyszkami swemi, to wesoło to z płaczem zgłaszały się do skarbów u mnie

lokowanych! Bylem miała kilkaset franków do Berlina, mąż mię upewnił że je tu najdę....

Wielce upraszam kochaną siostrę, aby niezapomniała pisząc powiedzieć mi, jak z domu nasza przyjaciółka Eliza Mickiewiczowa, radbym sobie to zanotował i w pamięci dochował, bom jej bardzo obowiązany ze wszystkich względów. Z czasu, gdy w Krakowie przebywała, mam tyle własnoręcznych jéj kopii, przepisywań, któremi mię wówczas zbogaciła.

Pomnę dobrze przed Elizą jeszcze Jan był najpierwszy, co mię kopią obdarzył, jaką przez Gottiego otrzymałem. Z niéj zrobiłem sobie drobniutko kopią podróżną. A jego skrypt przebywa w Paryżu pielęgnowany przez Loonarda Chodźkę.

Przyjmijcie me rzewne uściśnienia i zachowajcie we wzajemnem sercu.

L e l e w e l.

LIST CLII.

Joachim do Maryi.

1859.

K o c h a n a s i o s t r o!

Ostatnie listy nasze zminęły się, spodziewam się że mój, w którym była dołączona karteczka do Augusta, odebraliście, że doszedł. Narzekania jego, pewnie z dobrego serca pochodzące, doszły mię przez Hornowskiego ustnie. Chciałem ponowić me słowa do niego przez pośrednictwo Hornowskiego, ale ten co miał dni kilka tu przepędzić zakręcił się do jutra, tak że czasu do pisania niebyło. Spodziewam się jednak, żeście mu dosłali te, które przyczepione były do listu ostatniego.

Tymczasem gdy ma nadejść opłatek, o który wczesno dopytuje i ta i inna pani, uprzedzam z niniejszym.

Z bolejącem sercem nad strapieniem Nosarzewskich i nieszczęściem Ewci życzę, żeby się mogła od swego męża odczepić. Matka w seperacyi mogłaby z dzieciną swą błogie spędzać lata.

Zmartwiło też mię zdrożne popstrykanie się Prota z Janem, o co? nieraczyłaś mi powiedzieć. Spodziewam się, że się wysapał i może już się po bratersku uściskali. To pewne że źle gdy się swarzą starzy.

Po przeciągłéj a dolegliwie zmieniającéj się od czasu upałów niemocy, doznałem nareszcie ulgi i mogę żwawiéj zatrudniać się czem tem, choć wzrok podupada.

Czy potrzebna Wasza pomoc, w ten moment powiedzieć niemogę, w ten moment niepotrzeba. Oszczędziłem sobie w tym roku ze zwykłego wydatku około 100 fr., w tych dniach zarobiłem 200, spodziewam się zarobić niebawem więcéj. Do tego siły się pokrzepiły, a przytem wszystkiem goni się na znaczną sumkę z pozbycia egzemplarzy z magazynu mego. Ale przyszłość, ale ocalenie mych rupieci, to mnie kłopoce, o tem piszę do brata, jeźli można bez uciążliwości Waszéj, bez narażenia Was. A tymczasem chciéj mi kochana siostro powiedzieć, jak się miewacie, jak się ma brat Jan, czyście pobudowali piorunem zgładzone budowle.

Chciéj mię upewnić, czy mogę jaki ksiąg i druków ładunek wyprawić do Działdowa do doktora, to jest pod jego adresem. Postaram się aby go doszło franko, tak iżby chyba na trinkgeld awansował, abyście zwrócili.

Chciéj mi opisać co się z Hugonem dzieje? wyrazić szczerze, rzetelnie. Rysunek, introligatorstwo, medyczna praktyka, polowanie minęły, i od lat dwóch a nawet kilku, o nim niewspominacie. Być może że żyje osłabiony, niepokoi mię to że niewiem. Powiedzcie.

Otrzymawszy Waszą odpowiedź, po nowym roku rozpiszę się o naszem tułaczem towarzyskiem kółku.

Poznałem téż Dobieckich, synów Cesi Cieszkowskiéj, są na studyach w Louvain. Że są na świecie, nie wiedziałem.

Jan Roztworowski we Francyi studiujący zapowiada, że mnie odwiedzi.

Ściskam was rzewnie i serdecznie.

Lelewel.

LIST CLIII.

Joachim do Maryi.

1859.

Kochana Siostro!

W roku przeszłym opłatek nadszedł zapóźno, teraz nazbyt wczesno.

A postrzegam, że powtórnie zminęły się listy nasze, bo właśnie przed kilku dniami wyprawiłem mój. Zminęły się téż poprzednio przed kilku miesiącami wyprawione, a mój może Was niedoszedł. W nim bowiem było kilka słów do Augusta, a teraz gdy August był u Was i o tem mnie zawiadamiacie, niewspominacie czy mu moje słowa zostały oddane. To téż w liście do Ojca znowu do niego kilka słów ponowionych załączyłem. Może dojdą.

O Mickiewiczową dopytywałem się dla tego najprzód, abym sobie dokładnie zapisał jej imie na jéj skryptach, jakie mi łaskawie wygotowała, a potem abym mógł mieć je wtedy, kiedy się zdobędę do innych przygód

różne szczegóły dopisywać. Może do tego przyjdzie. Niemogę też sobie dotąd przypomnieć, w którym roku Kraków opuściła.

Lotniki nie są arkusikiem, aby je w kopercie przesyłać, są książeczką.

W przeszłym liście pytałem, czy do Działdowa możnaby ładunek wyprawić; teraz widzę, że Kornicki jest w Nidborgu, może tedy lepiéj wyprawić do niego. Powiedzcie wyraźnie co rychléj, nieociągając się, do którego z nich wyładować. Otrzymawszy odpowiedź Waszą wyładuję nazajutrz, a we dwa tygodnie dojdzie i w nim lotniki dolecą, a Janek będzie miał w czem przebierać i co zechce skonfiskuje.

Zimę mamy i wczesną i ostrą, co mi wcale niedogodno, mianowicie ostre wiatry, a są nasi, są nasze panie, co wymagają aby je odwiedzać. Odwiedzają same, zapraszają, są to grzeczności męczące. Powtarzam, że ojciec w mym wieku już nigdzie niechodził, schodzono się do niego. Prawda, miał dom i córeczki, a u mnie i w kieszeni i w izdebce ciasno, ja sam, sam jeden, a kłopot kiedy się krynolina między książki zaplącze. Naszych tubylców ubywa, Michał Dembiński z małżonką do Francyi pociągnął, Daszkiewicz zmarł, Terlecki umiera. Miałem nieco trudu z wdową Daszkiewiczową, potrzebowała do nieletniego syna opiekuna, szczęściem nim być nie mógłem, bom się nieobelżył.

Z gości dawnych ubyli Ślubowscy, Wielhorska, została Ponińska. Przybyli z Litwy Szyrmowie, a świeżo z Mohilowskiego, Białéj Rusi Ciechanowiecka z synkami. Sawaszkiewicz u Szyrmów daje lekcye. Zarekomendowałem też go Ciechanowieckiéj. Dopieroż nieco dawniejsi Heltmanowie, Raczyńscy, a także Królikowscy, Grossostwo, Guzowscy, Lublinerowie, Jastrzębscy etc. Mam być wszędzie. A kiedy zobaczymy, pytają. Nie zapominaj o nas, wołają. Uczącéj się młodzieży jest też

cokolwiek, dwóch Orsettich, bo trzeci do Paryża pociągnął, dwóch Małachowskich etc. etc. Przejezdnych nie braknie, z samych Inflant w tym roku najmniéj siedmiu, Rosyan nie więcéj jak pięciu, a naszych z Moskwy, z Petersburga, z Kijowa, z Kazania roje. Uprzejme było goszczenie kilkodniowe Czeczotów z Nowogrodzkiego; Druckich, Lubeckich z Polesia. Żona Radziwiłłówna z domu, twierdziła mocno, że się znam z Konstantym jéj ojcem. Z naszych stron jeden Hornowski.

Zagląda téż młodzież z Louvain, z Liege, gdzie jéj mnogo. W Louvain są Dobieccy dwaj, synowie Cesi.

Wczoraj zajrzał do mnie ksiądz Kurowski, do Metz wracający, dokąd do jezuitów wabi z Polski na studya. Pytałem go o Potockiego po Krysi wdowca. Z małżonki Francuzki ma podrosłego synka, dość biednie koło niego, ale statkuje. Syn Krysi kilka lat przebywał u niego, pono wrócił do brata.

Jastrzębski otrzymał paszport na 2 miesiące, aby swą rodzinną ziemię odwiedził i kontrakty kijowskie. Amnestyi dla tego nieżądał.

Wyjednała mu ten pas księżna Leuchtenberg, a zadysponowała dla siebie fortepiany, z zapowiedzeniem, że otrzyma zamówienie na kilka innych dla carskiéj rodziny.

Z braterskim afektem ściskam Was serdecznie.

J. Lelewel.

LIST CLIV.

Joachim do Maryi.

r. 1860.

Kochana Siostro!

Spodziewałem się, że brat nie zapomni o Was, on sam z siebie to uczynił, kochajcie się.

Ładunek 18 Lutego oddałem księgarni do transportu, za trzy, cztery tygodnie powinniście go mieć. Duży, co w nim jest załączona tu karteczka oblicza. Dwa ładuneczki w niebieskiem zawinięciu in 4to polecam większéj pilności, już niepomnę co w nich, bo niemało lat jak do podróży przygotowane. Z tego Géogr. du moyen âge Janek sobie może zatrzymać, bo to wprost dla niego, coby innego zatrzymać sobie życzył, niech się z bratem po bratersku ułoży.

Wychowskiego, jakem pisał, już dawno niema, latał w tych czasach do Berlina, a rezyduje w Bruges między Flądrami. Maryanna zbyt codzienny gość pobogaciała, bo jéj mężowi jako dziadowi 77 lat mającemu, dziadowska pensya miesięcznie z 8 na 12 franków podniesiona, a prócz tego Maryanna osobno jako baba 8 na miesiąc otrzymała.

Sawaszkiewicz rezyduje ciągle i podjął lekcye naszym dawać, z których jedną traci u Szyrmostwa z Litwy. Zasiedli oni tu dla zdrowia, czyli wykurowania córki starszéj, tymczasem zmarła im tu, młodsza umiera. Chcieli zaraz odjechać, czekają tylko zgonu choréj, poczem z synem jedynym odjadą.

Szyrmowa jest z domu Kosakowska, córka tego Kosakowskiego, któregośmy znali w Warszawie. A mało kto się tu pojawi, któregobym nieznał w swoim czasie.

Owóż zagościła się tu z Białorusi, z Mohilowskiego z siostrzeniczkami swemi Sołtanównami i dwoma synkami pani Ciechanowiecka, z domu Hołyńska. Dziadka jéj znałem dobrze, osobliwa dama, co dni kilka z pozostałym w domu mężem przez telegraf rozmawia, biega, jeździ, cygara pali, ażem to zganił, twierdzi, że zarzuciła. W ostatnim czasie niewidziałem cygarującéj, ani panny Malwiny Sołtan, która niedawno pour prendre de l'air przejechała się nad Ren aż do Moguncyi, odłożywszy na potem przejażdżkę do Rzymu, gdzie już była.

Sawaszkiewicz małym Ciechanowieckim lekcye daje, daje téż lekcye dwom Małachowskim, Henryka synom, na pensyonie będącym.

Pani Ciechanowiecka ma téż w kolegium jezuickiem kuzyna swego Chrapowickiego, bodaj pra-pra-wnuka naszéj kasztelanowéj mścisławskiéj.

Przejeżdżał tędy na Podole siostrę odprowadzający Sabiński Podolanin, ma na czas jakiś tu wrócić, jest on siostrzeńcem Raczyńskiego, którego córkę Bronisławę do chrztu trzymałem.

Osiedli tu Podolanie Kotowiczostwo na całą zimę, melancholicy mówią, to jest nudzą się z nieczynności. Spotkał u mnie Ukraińca sąsiada swego, zdawało się, że się obudzi zażyłość, dotąd do tego nie przyszło. Ponińscy w swojem kółku żyją, sam koło Suwałk gospodaruje, na Wielkanoc pewnie zjedzie.

Guzowscy tułacze kogo mogą witają.

Heltmanowie biedują, sama wścibska gdzie może. To są domy małżeństw czysto polskich, w mięszanych zaś małżeństwach nasi cudzoziemki jakby tureckim obyczajem zamknięte trzymają.

Królikowski, Gros, Jastrzębski, Słupecki, Łada a nawet i Lubliner, a nawet i Raczyński, jeźli matka Bronisławy, jako z Księztwa Poznańskiego rodem, za cudzoziemkę uchodzić może. Jest z Litwy Ronikier osobny.

Są Exnery z Galicyi, których nie znam, niewidziałem. Jest u Królikowskiego jeden Orsetti, są młodzi: Zakrzewski, Iwasiński, Karłowicz, Jezierski, Straszyński etc. etc. z różnych stron Polski. A zaglądają nieraz mnogo z Louvain, z Liège.

Dość na ten raz, jak mi dacie wiadomość o dojściu ładunku, to w co innego uderzę. Teraz ściskam serdecznie.

Lelewel.

LIST CLV.

Joachim do Maryi.

Bruxella, 2 Maja 1861.[1])

Kochana, najukochańsza siostro!

Nieroztropność Sawaszkiewicza zrywa odwłokę mego pisania. Pochwalił się, że do Was pisał. List jego może Was dojdzie i złe rady, jakie mu się roiły przyniesie i o chorobie méj Was uwiadomi. Rady jego sami ocenicie, jak są niedorzeczne. Miałby kto do chorego zjeżdżać? i z powszechnem zgorszeniem wnet go opuszczać? albo z nim nieobliczone tygodnie i miesiące trawić, kiedy są co powtarzają: ça peut se prolonger? Mielibyście niby do usługi wyprawiać kogo, lub babę ze

---

[1]) List ten niezostał już odesłany, lecz znaleziony dopiero po śmierci Lelewela w papierach został wręczony podług adresu. Ostatni ten swój list zaczął Lelewel pisać 2 Maja i kontynuował go aż do swego wyjazdu w tymże samym miesiącu z Drem Gałęzowskim i Januszkiewiczem do Paryża. Szczegóły tego wyjazdu i śmierci znajdzie czytelnik w przypisku do listu CXXX.

swych stron, ni flamandzkiéj ni wallońskiéj gwary nieznającéj, miejsca nieświadoméj? Kiedy tu w pięknych instytutach wygod nieprakuje, w maison de santé, w szpitalach. A do domowéj usługi są do najęcia garde malade, biorą bez izby osobnéj, bez osobnego dla siebie łóżka, dniem i nocą dosiadują i są choremu na usługi. Zapomnijcie tedy o Sawaszkiewiczu gryzmole, chciał się Wam przypomnieć.

Zawiadamiam, że list siostry doszedł i z nim 500 fr. A to poco, poco grosz marnować, wszak na każdych stu fr. straty 15 i więcéj. A tymczasem pewnie na miejscu potrzeb niebrakuje, u Ewci naprzykład pewnie zbytku nie ma, i lepiejby o niéj myśleć aniżeli o mnie.

Teraz i nieco o chorobie, o któréj najdłużéj powątpiewał tak troskliwy Sawaszkiewicz. Aż po kilka razy w tygodniu o dwie mile przychodząc patrzał, widział, słyszał i niewierzył, powtarzając, czemu chory nieleży. Dopieroż: a to nieżart, i troszczy się bez potrzeby. Złe zaczęło się jeszcze w Grudniu, spazmy pęcherzowe, dziwaczenia żołądkowe powtarzały się coraz częściéj. Od Nowego Roku stało się już niepodobnem gdzieś pójść, pod gołem niebem wstydno było ustawicznie na ulicy zatrzymywać się, złe wzrastało i powiększalo się. Środki przeciw temu niedostateczne były, chwyciłem się ostatecznie oleum ricini. Tymczasem Daszkiewiczowa przysłała mi swego doktora zwanego Ujterhosen. Cichy, nieco powolny, łagodny, wysłużony medyk, zakroił na kuracyą wydatkową, a widząc takową niepodobną, pochwalił użycie oleju, odszedł i niepokazał się więcéj.

Gałęzowski dosłyszawszy o méj niemocy zbiegł z Paryża na godzin kilka do Bruxelli dowiedzieć się co to jest. Widzieli się doktorzy, radzili zgodnie.

Z Gałęzowskim obiadowałem, wypiliśmy butelkę dobrego Bordeaux, napoczęli Xeres. Gałęzowski wnet do

siebie wrócił uprzedziwszy mię o potrzebie w modzie będącego sondowania. A mnie oléj powolną przynosił ulgę. Pęcherzowe złe pogorszyło się, przerywało sen i wypoczynek odejmowało. Po niemałych dniach nareszcie Ujterhosen do sondowania przystąpił, dał mi instrukcyą i mnie samemu operacyą powierzył, bo mówi łatwa. A Gałęzowski chciał do niéj mieć wielce wprawnego i zręcznego chirurga. Po sześciu dniach téj operacyi szczęśliwie dopełnianéj, dnia jednego i następnych opanował mię zawrot głowy i senność do tego stopnia silna, że ręką władać niemogłem, świata niewidziałem. Rozwinęły się skutki téj mechanicznéj operacyi, uryna się zmieniła w lipką, smrodliwą, źrącą, pełną mętu, wnet wyrzucać poczęła flaczki białe, funkcye kanałowe i pęcherzowe straciły wszelkie uczucie, sen tedy przemógł, a ciągłe prawie sączenie się uryny dotąd trapi. Co za stan fatalny! Doktor niespieszył się odwiedzić. Odwiedziwszy zapowiedział: dans quelques jours je viendrai vous examiner, il faut examiner avec attention, s'il n'y a pas quelque part d'enflure hydrocephale.

Nareszcie i dzień naznaczył, abym go czekał w łóżku. Przyszedł, popatrzył, a c'est bien. Wraz oburącz brzuch chwyciwszy potrząsał, przeginał żwawo, unosił, poglądał, — c'est bien, de l'une et de l'autre coté est égal.

Dopiero palcami zgłębiał orificium, potężnie szturchał, kuksy dawał, powtarzając tout est bien. Ależ mój panie, jaki mój stan z ciekącą uryną. Oui la vesie est paralysée, ce n'est rien, demain je vous aporterai ou aprés demain les pillules et sous peu vous serez rétabli.

Pigułki te przyniósł 2 Maja. Jeżeli trzeba wszystkie wyżyć co są w pudełku, to za dwa tygodnie jeszcze w smrodliwéj biedzie gnić wypadnie. Tymczasem przychodzi pani Ciechanowiecka z panem młodym zamawiając mię na ślubowiny i wesele.

Czy wydołam wydobrzeć? wątpię.

Gałęzowski pogniewał się na Ujterhosena, że mu nieodpisał. Nieodpisałem, mówił mi tenże, bo niewarto o byle chorobę korespondować.

Dowiedziawszy się Gałęzowski, że się pogorszyło i że sondowanie mnie powierzył, dopieroż jeszcze groźniéj krzyknął, wzywając mnie abym się dał wziąść do Paryża, gdzie są wybornie urządzone maison de santé, gdzie sobie mieszka Antoni Górecki, gdzie Hłuszniewicz, jenerał Wysocki i inni bez wielkiego kosztu, bo tylko kilka franków dziennie płacą wydatku instytutowego, nieliczących własnych przydatków. Wyborna przyjacielska rada, aby się na łaskę cudzą zdać. Jeszczem mu nieodpisał i niewiem jaki stan choroby. Ależ w Bruxelli niebrakuje leków, lekarzy, i do najmu wygód wszelkiego rodzaju, i do pilnowania przez nieodstępne garde-malade. Mogę to opędzić wydatkiem nieco mniejszym bez przejażdżek do Paryża.

KONIEC TOMU DRUGIEGO I OSTATNIEGO
LISTÓW DO RODZEŃSTWA PISANYCH.


UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 10 23 01 10 003 7